ALBIN SIWAK

BEZ STRACHU

WSPOMIENIA STARE I NOWE

TOM III

SPIS ROZDZIAŁÓW

= =

ROZDZIAŁ 01.
LUDZIE LISTY PISZĄ

Książki, które do tej pory napisałem i wydałem rozeszły się szybko nie tylko w Polsce, ale również w wielu innych krajach. Czytelnicy moich książek po ich przeczytaniu koniecznie chcieli podzielić się swoimi uwagami, wnioskami, a czasem faktami, jakie znają ze swojego życia i histlorii swojej rodziny i dlatego ciągle dostawałem i dostaję listy z różnych zakątków Polski i świata. W każdym liście są słowa zachęcające do pisania i pokazywania prawdy historycznej, prawdy o naszym polskim losie, bardzo często okrutnie pokręconym i zagmatwanym niczym węzeł gordyjski.

Ludzie piszący do mnie, to ludzie czuli na polską rację stanu, tacy co żyją na co dzień

problemami jakie niesie życie. Uważnie słuchają i czytają wszystko, co ma związek z naszym życiem i naszym krajem. To niezwykli ludzie - poczynając od biskupa Tokarczyka (wielkiego Polaka, patrioty i duchownego, który nie uległ modzie na religię starszych braci, choć ostatnio namnożyło się ich w naszym kościele i robią wszystko, ażeby wiernych Bogu Polaków przeprowadzić z kościoła do synagogi), czy księdza J. Kluza, który obecnie żyje w domu opieki dla księży w Korczynie. (Józef Kluz, to człowiek, który całe swe życie poświęcił kapelaństwu, służąc Bogu i ludziom. Milo mi było, gdy spotkałem wiernych z jego parafii i oni o swoim proboszczu mówili same dobre słowa, o tym jak dobrym jest człowiekiem i jak go szanują). To również młodzi księża, którzy niedawno objęli swe parafie na Warmii i Mazurach. (Przeszli oni przez seminaria, do których wstąpili też młodzi Żydzi i widzieli jak na co dzień ci przyszli duchowni lekceważyli sobie zasady życia i reguły w seminarium. Widać było, że nie z miłości do wiary, do Boga, przyszli się uczyć, a dlatego, że im przełożeni ich gmin żydowskich kazali. Przyszli nie w celu umacniania wiary Chrystusowej, a w celu podważania jej i siania zamętu, a w sumie odstępstwa od wiary chrześcijańskiej.

Moje życie przecież toczyło się przez kilkadziesiąt lat wśród prostych ludzi, często posługujących się wulgarnym językiem. Budowy to nie Wersal i chlebem powszednim było pijaństwo i różne złe zachowania. Tonęli w tej masie ludzie inteligentni i dobrze, bo tacy też pracowali na budowie. A więc znam życie wśród ludzi, którzy nie zdobyli wykształcenia, nie nabyli ogłady i nie nauczyli się „stylu bycia" tych, co już wtedy tworzyli polską inteligencję. Później zaś przyszło mi (z racji awansów w Związkach Zawodowych) być „na świeczniku" i bywać w wielkim świecie, a następnie (w związku ze stanowiskiem w partii) poznać ludzi, do których rzadko zwykli zjadacze chleba mieli dostęp. Los też pozwolił mi przez kilka lat pracować, jako dyplomata w służbie zagranicznej. I to też duża szkoła doświadczenia. Dlatego też umiem ocenić wszystkie uwagi i propozycje, które to moi czytelnicy przysłali do mnie.

Są oczywiście i takie listy, w których widać, że piszący nie mają rozeznania i wiedzy, jak to naprawdę było w czasach PRL-u . I wydaje im się, że można było w okresie PRL zebrać wokół siebie patriotów i dokonać zmiany ustrojowej. To świadczy o tym, że ci, którzy tak myślą nie znają ani klimatu politycznego, ani możliwości MSW i służb tego resortu, ani nie wiedzą jak pod byle jakim pozorem ginęli bez śladu ludzie. Nie zdają sobie też sprawy jak czuwali Żydzi, ażeby nic, co mogłoby doprowadzić do obalenia ustroju socjalistycznego nie mogło powstać. Zresztą tym odważnym, którzy teraz piszą, że oni by wtedy dokonali obalenia ustroju, proponuję: „Zróbcie teraz coś, ażeby wyrwać władze z rąk wrogów Ojczyzny – tych samych wrogów co i wtedy".

W prawie trzech tysiącach listów, które otrzymałem od różnych ludzi, dominuje troska o Polskę. I nieważne, kto jakiego jest stanu i na ile trafnie potrafi określić, co należałoby w tej sytuacji robić. Wszystkie te, lepiej czy gorzej napisane listy, przepełnione są bólem i zmartwieniem, że to nie Polacy rządzą sobą i swoim krajem. Autorzy tych listów, to często ludzie, którzy zawiedli się na partii w czasach PRL-u, ludzie, którzy walczyli z PRL-em i byli działaczami Solidarności, po czym też przeżyli rozczarowanie, bo nie pytając nikogo o zgodę doradcy Solidarności, po plecach tych działaczy, weszli do władz i teraz prowadzą politykę sprzeczną z duchem Solidarności, a na dodatek wmawiają nam, że to dla dobra Polski i Polaków.

Czytelnik może pominąć rozdział „Ludzie listy piszą" i może interesować go będzie wyłącznie treść książki napisanej przeze mnie. Osobiście jednak uważam, że te właśnie listy świadczą o tym, co ludzie myślą o naszej rzeczywistości, co myślą czytając moje książki, jak oceniają sytuację w Polsce i na świecie, jakie widzą wyjście z tej trudnej sytuacji. …

Skoro już piszę o tych listach, to muszę podkreślić, że są one różne, bardzo różne, bo z jednych można się śmiać, inne są bardzo poważne i każą się zastanowić nad jakąś propozycją czy uwagami. Niektóre są bardzo krótkie, ale są kwintesencją poglądów autorów. Inne są bardzo długie, ale na tyle ciekawe, iż uważam, że należy je całe zamieścić w książce. Czytelnik zaś sam zadecyduje czy woli je przeczytać, czy ominąć.

Autor przepięknej książki o tym, jak powstało państwo polskie, pan Winicjusz Kossakowski, podarował mi swe dzieło i napisał: „Temu, który odważył się być Polakiem wśród sfory antypolskich kundli - Albinowi Siwakowi – Winicjusz Kossakowski". A księga nosi tytuł „Polskie

ruiny przemówiły”.

Pani Alicja Bieńkowska z warszawy pisze tak: „Szanowny panie! Przez pana omal nie dostałam zawału. A było to tak. Wczoraj otrzymałam od pana pańskie książki. Natychmiast rozpakowałam i zaczęłam czytać, chociaż nie jadłam, jeszcze śniadania. Nie jadłam, nie piłam, a nawet nie zdążyłam zapalić papierosa i obejrzeć dziennika w TV. Do wieczora połknęłam, pierwszy tom, bo pana książek się nie czyta tylko połyka. Po krótkiej przerwie i wypiciu kawy rzuciłam się na drugi tom. Około siódmej rano, kiedy już świtało i kończyłam czytanie, serce mi zaczęło niebezpiecznie pikać. A jestem już dość wiekowa. Więc musiałam się trochę zdrzemnąć by nabrać sił. A gdy już doszłam do siebie, to wzięłam się za zapisywanie swoich wrażeń. Niech Bóg da panu dużo zdrowia i sił, żeby mógł pan dalej pisać te białe kruki”.

Pan Remi Kaleta, major, pilot I klasy, pisze tak: „Szanowny Autorze! Pozdrawiam i życzę dobrego zdrowia, pozostałe rzeczy w swojej wielkości już mamy poza sobą. Jestem w trakcie czytania szanownego pana książek, czyli myśli zebranych w kilku książkach. Zbiór wspomnień starych i nowych pod tytułem „Bez strachu” . Jest to próba wyjęcia na powierzchnie ogólnoludzką pilnie strzeżonej tajemnicy wypracowanej przez tysiąclecia, metody życia małego plemienia żydowskiego na barkach narodów świata. Dwa tysiące lat wstecz naród żydowski przetrwonił własną ojczyznę, własną ziemię i władzę. Osiadł na narodach, żył z ich dóbr, wolności i władzy. Dzisiaj, gdy odzyskał własną ziemię, znowu kosztem innych narodów, przez 60 lat rozpycha się terytorialnymi rozbojami, siejąc wokół siebie światowy niepokój zarzewie wojen. Żydzi potęgą pieniądza stają się coraz większym zagrożeniem światowej równowagi. To co pan napisał, to nie jest antysemityzm. To jest otwieranie na siłę Polakom oczu o powrocie żydostwa, między innymi do naszych domów, naszej psychiki, i naszego życia”. Pan Remi Kaleta jest autorem książki „Latający włóczęga”. Pasjonująca książka o nauce i lataniu na bojowych myśliwcach! A gdy już lata nie pozwalały na latanie na bojowych maszynach, to autor książki zajął się pracą w Afryce, w lotnictwie cywilnym o rolniczym.

Pan Zenon Zięba z Katowic pisze tak: „ Moja wiedza o Albinie Siwaku była skąpa. Ograniczała się do stwierdzenia podawanego w mediach, że jest to prymitywny robotnik z pokolenia Kolumbów, pnący się do władzy. Media już w nowej Polsce prześcigały się w kompromitowaniu Siwaka. Czasami było to tak naciągane, że aż bolesne. Dlatego też dla mnie było wielkim zaskoczeniem, że ten prymitywny człowiek, tak obrzucany błotem przez dziennikarzy, napisał kilka podobno dobrych książek. Z ciekawości kupiłem jego książki i przeczytałem bardzo dokładne. Okazuje się, że jest to człowiek o szerokiej wiedzy, rzeczywisty budowniczy Warszawy, oddany działacz związkowy, polityk wielkiego formatu, patriota czynu. Jest człowiekiem wrażliwym na ludzka krzywdę, dlatego też, gdy już był w partii to słusznie, że jemu powierzono kierowanie bardzo ważną komisją w KC. W swoim zaangażowaniu dla ludzi był podobny do brata Alberta. A na końcu ujawnił swój talent literacki. Trudno mi pojąc, dlaczego Siwak nie podjął nauki w szkole wyższej, aby poprawić swój wizerunek społeczny. Został robotnikiem. Zrobił dużo dobrego w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego.

Śmiało mogę powiedzieć, że przerósł w tym zakresie Mateusza Birkuta. Można powiedzieć, że to „człowiek z żelaza”. Pasuje do niego wizerunek Cezarego Baryki, zakochanego w wizji szklanych domów (…). Zaszedł wysoko, tak w działalności związkowej, jak i w partyjnej. Wszędzie gdzie się znalazł dbał o ludzkie sprawy i dobro Polski. Ja osobiście uznaję takich działaczy społeczno-politycznych, którzy w swoim życiu nie bali się pługa, kosy, młota i taczek, kilofa i łopaty, a przy tym robili użytek z własnego rozumu, a Siwak właśnie takim był. Z lektury jego książek oraz z opinii ludzi, którzy go znali, wynika, że nie był to człowiek kompromisu. W imię wyższych wartości takich jak prawda, równość i sprawiedliwość, dobro ojczyzny, narażał się dookoła. Nie przepuszczał nawet hierarchom kościoła i niektórzy go mocno krytykowali. Podzielam pogląd Siwaka, ze robotnicy strajkujący w roku 1980 zostali sromotnie oszukani. Polska została ograbiona z majątku wytworzonego w okresie PRL . Albin Siwak ma słuszną obsesję, ze całe społeczne zło spowodowali Żydzi. Trzeba być ślepym i głuchym, żeby tego nie widzieć i nie rozumieć. O brygadzie Albina Siwaka nie będzie obecnie pieśni jak za PRL, gdzie śpiewano o ludziach ciężkiej pracy. Nie powstaje tez żadne muzeum odbudowy Warszawy. Sława i chwała

obejmuje wyłącznie tych, co po plecach robotników wspięli się do władzy. Swoim budują muzeum i swoim poświęcają liczne filmy i pieśni. Na zakończenie tych rozważań chciałbym zawołać wielkim głosem – pisz Albin, pisz dużo, podobnie jak to czynił Julian Kwalec, Roman Bratny czy Edward Redliński. Pisz prawdę o czasie, który wyznaczyła nam historia. Pisz o ludziach wielkiego serca, którzy podejmując walkę o wolną Polskę bez Żydów i ich pomocników służącym im za judaszowe pieniądze. Przyjdzie jeszcze taki czas, że twoje książki będą obowiązywać za lektury szkolne. , w bibliotekach będą białymi krukami". Tyle pan Zenon Zięba z Katowic.

A teraz pan Ireneusz Trzciński z Bydgoszczy.: „Drogi Albinie, jestem rok starszy od Ciebie i proponuję zwracać się do mnie po imieniu. Jestem po lekturze napisanej przez Ciebie książki „Trwałe ślady". Od dawna nie czytałem książki napisanej tak prostym językiem, a jednocześnie tak barwnym i wspaniałym językiem polskim. Jest to dzieło napisane z wielkim talentem. Zechciej więc przyjąć gratulacje za tak wielki trud i poświecenie, jakiego nie żałowałeś dla innych. W tej książce dałeś wykładnię o charakterach ludzi stojących u steru władzy lub dążących do jej zdobycia, którzy nie zawsze zdają sobie sprawę z faktu swej odpowiedzialności. Obaj jesteśmy z tego samego pokolenia, któremu los przydzielił budowę Ojczyzny, po wojnie zniszczonej przez wrogów. To nam się udało. Tez jestem budowlańcem jak Ty. Na stronicach Twojej książki „Trwałe ślady" wyczytać można jeszcze jeden trwały ślad - ślad benedyktyńskiej pracy jej autora, który całe swe dotychchczasowe życie poświęca dla innych. Niektóre z rozdziałów czytałem wielokrotnie. Dużo opisanych zdarzeń wyciska łzy z oczu i nie szkoda tych łez. Jeszcze raz dziękuje Ci drogi Albinie. Twój przyjaciel Ireneusz Trzciński".

„Szanowny Panie Siwak! - pisze pan Tomasz Sowiński z Olsztyna – Przygotowuję własną książkę o terenie Warmii i Mazur. Wydaję też takich autorów, którzy ciekawie piszą o tym terenie. Ale powiem na samym początku, że tak wciągająco napisanej książki jeszcze nie spotkałem. Tak dokładnie opisanych historii i to autentycznych, bo jeździłem śladami pańskiej książki, również nie spotkałem, a ludzie których spotkałem je potwierdzili. Na przykład Jan Sendler w Lutrach, ale i wielu innych. Dlatego też proponuję panu umowę. Ja wydam książkę „Rozdarte życie" tylko zmienię jej tytuł nas „Historie niewiarygodnie prawdziwe". Oczywiście zapłacę panu za zgodne na drukowanie".

Oczywiście się zgodziłem i w bibliotekach, w księgarniach, a nawet na bazarach Warmii znalazła się moja książka.

Pan Tomasz Rafalski też z Olsztyna pisze tak: „Panie Albinie , jestem panu bardzo wdzięczny za pana wszystkie książki. Są wspaniałe,płynące z głębi serce i prawdziwe, bo żyję na terenie opisywanym przez pana i ludzie starsi to potwierdzają. Ważne jest, by jak największa liczba Polaków, ale Słowian, zapoznała się z pana książkami. Musi trafić do świadomości polskiego narodu, jaka role odgrywali, i nadal odgrywają, Żydzi w Polsce. Te odniesienia Pana spostrzeżenia i fakty pozwolą ludziom znaleźć właściwy punkt odniesienia do wydarzeń ostatnich lat i zrozumieć porywy błędnych nadziei, jakie Polacy mieli na początku lat dziewięćdziesiątych i co skutecznie rozwiało te nadzieje na wolną i niezwisłą Polskę. Nie należy tracić nadziei na odzyskanie Polski z rąk antypolskich polityków, którzy zaprzedali się Żydom. Odzyskanie wyalienowanej młodzieży dla odrodzenia Polski nastąpi, jak to już się stało wa naszej historii. Wymarsz Pierwszej Kadrowej Kompanii Legionów, grupki około stu patriotów, którym nikt nigdy nie wróżył sukcesu był tym początkiem, tym kamykiem, który uruchomił lawinę czynu i zrywu patriotycznego. I tak też będzie, że zdarzy się coś, co spowoduje zmianę i odwróci sposób widzenia spraw Polski".

Szczególnym szacunkiem darzę wielkiego Polska i patriotę, księdza arcybiskupa Ignacego Tokarczuka. Ten doświadczony, przez złych ludzi i los, człowiek, przeżył wymordowanie przez bandy ukraińskie swoich najbliższych, widział rozpacz mordowanych w bestialski sposób swoich wiernych. Odważnie zachowywał się w okresie PRL. Ma ogromny autorytet wśród swoich wiernych w diecezji przemyskiej oraz dobrą opinię u Polaków w całym kraju. Jest duchownym i Polakiem i nie uległ żadnemu Życińskiemu czy Muszyńskiemu. Nasza znajomość jest owocem mego pobytu w sanatorium w Iwoniczu Zdroju, gdzie los posadził nas przy jednym stole z księdzem Józefem Kluzem, przyjacielem arcybiskupa Tokarczuka. Korespondujemy tylko okazjonalnie, są to jednak dla mnie bardzo ważne listy. W jednym z nich, z początku naszej

znajomości, arcybiskup Tokarczuk pisze: „Szanowny Panie Albinie. Pragnę zrealizować obietnicę daną Panu kilka tygodni temu i dlatego pisze ten list. Dokładnie zorientowałem się w treści trzech Pana książek, które mi pan ofiarował. Okres historyczny, które one opisują, jest bardzo skomplikowany pod każdym względem, stąd łatwo się zgubić w tym wszystkim. Straszliwe było pomieszanie dobra o zła, prawdy i kłamstwa, bohaterstwa i upodlenia. I na tym to tle nasuwają mi się następujące spostrzeżenia odnośnie pana, jako człowieka i pańskiej postawy pisarskiej. Po pierwsze - Popieram pański talent pisarski. Można i należy się wiele nauczyć z najnowszej historii świata i Polski. Sam skorzystałem w niejednym punkcie tej historii. I po drugie – Mimo chaosu, jaki był w PRL, Pan się zgubił w tym wszystkim. Ratowała Pana wielka potrzeba prawdy i głębokie poczucie elementarnej sprawiedliwości. I to są wielkie wartości, które to inni pogubili i nie chcieli o tym pamiętać. W oparciu o te wartości mógł Pan w życiu realizować wielkie dobra dla ludzi. Ludność z mojej diecezji, ci, którzy mieli do Pana komisji sprawy, mówili z dużym szacunkiem o Pana działalności, jako szefa tej komisji. Nawet ksiądz z mojej diecezji u Pana załatwiał sprawę ziemi pod cmentarz. Z wyrazami głębokiekgo szacunki i oddania - Szczęść Boże. Ignacy Tokarczuk".

Przy tej okazji warto napisać, o co chodziło temu księdzu, który dotarł do mnie aż do gmachu KC. Otóż ten ksiądz miał problem, bo skończył się teren pod cmentarz. A że ksiądz był w stanie wojny z wójtem, to wójt robił trudności z pozyskaniem przyległego terenu. Żeby pozbawić księdza tej ziemi polecił zalesić cały przyległy teren. No i wtedy był inny status tej ziemi na owe czasy.

- No i co ma zrobić? - pytał ksiądz.

- Po pierwsze dziwię się wójtowi., że robi takie głupstwo. Bo i on nie jest wieczny i też pochować go będzie trzeba. A poza tym będzie miał parafian, czyli patrząc inaczej – wyborców, przeciw sobie.

- No, dobrze – mówi ksiądz - Ale tam rośnie czteroletni lasek i prawo go chroni.

Chciałem księdzu powiedzieć, co należy zrobić z tym laskiem, ale w obecności oficerów ochrony i sekretariatu, nie mogłem. Andrzej Czarny, mój oficer, był mi lojalny, więc odwołałem go na chwilę do drugiego pokoju i mówię mu:

- Zrób coś, żeby wyszli z sekretariatu i pokoju przyjeć.

- Boguś – zwrócił się Andrzej do kolegi – weź Zosię i idźcie do biblioteki, bo tam jest duża paczka z książkami dla towarzysza Siwaka.

Jak oni wyszli, to Andrzej też wyszedł na korytarz na chwilę. Więc szybko mówię księdzu tak:

- Są w parafii chłopy z jajami czy nie?

Ksiądz nie zrozumiał i pyta, o jakie jaja chodzi.

Czy są chłopy odważne, którzy w nocy wyjadą z kultywatorami na ciągnikach i wyrwą ten młody lasek, ale dokładnie?

Znajdę takich - mówi ksiądz – A co9 po tym?

Po tym niech parafianie, a najlepiej członkowie partii, jeśli tacy są w parafii, niech napiszą do mnie skargę na wójta i prośbę o pomoc w tej sprawie. A teraz nich ksiądz ucieka już ode mnie.

Powiedziałem i wypchnąłem księdza na korytarz.

Za dwa tygodnie wpłynęła skarga od członków partii na wójta i prośba o uzyskanie przyległego terenu na cmentarz. A że teren już nie podległ prawej ochronie, to wójt już nie miał argumentów.

Pisze Pan Bogusław Kumpiniewski ze Słupska: „Panie Albinie. Jestem zaskoczony treścią i charakterem pańskiej książki. Nogi się pode mną ugięły po jej przeczytaniu. Jest Pan bardzo odważnym człowiekiem, ukazując prawdę tamtych lat. Prawdę o ludziach, którzy decydowali o losach Polski. Tak przeżywałem to czytanie, że poczułem się jakbym to ja był uczestnikiem danej sytuacji. Aż żona wyrwała mnie siłą z tych emocji, w której podobno nawet przeklinałem. Wiele bowiem z opisanych sytuacji znam od rodziców, a i sam pamiętam. Ludzie, o których Pan pisze, a potwierdzają to moi rozmówcy, to ludzie skompromitowani, którzy dorabiali Panu historię pochodzenie (że Rosjanin), opluwali Pana i oczerniali. Powinni za to teraz odpowiedzieć. Naród powinien poznać prawdziwe oblicza tych szmatławców i zdrajców. Jestem dumny z Pana, choć różnimy się wiekiem i doświadczeniem. Ale poglądy na sytuację mamy te same. Gratuluję Panu odwagi i tak wspaniałych książek".

Krótki, ale konkretny list napisał pan Zygmunt Surek z Kępna Wielkopolskiego: „Ja wszystkie Pana książki przeczytałem od deski do deski i nie wstydzę się przyznać, że płakałem wielokrotnie. Nie żałuję tych łez, to łzy z poczucia, że Pan zna prawdę i ma odwagę ją ujawnić. A przede wszystkim ma Pan talent, aby to opisać".

Napisał do mnie pan Józef Wiśniewski z Wołomina. Bardzo mnie zainteresował, bo po pierwsze ja urodziłem się w Wołominie, a po drugi pisał jak najlepszy poeta i filozof. „Widzi Pan, panie Siwak, ja też chciałem pisać, ale w tym pisaniu byłem sam. Hamowało mnie zwątpienie – czy to ma sens? Bywają słowa, które tłamszą człowieka, ale i bywają takie, które wrzucają go kopniakiem „na konia". A z jego grzbietu widzisz lepiej i więcej. Świat wydaje się inny, ładniejszy, a przy tym niesie cię siła tego zwierzęcia. Ale nie było komu dać mi tego kopniaka. Pan to chyba dostał ich dużo i dlatego tak dobrze Pan pisze. Zafundował mi Pan ucztę dla ducha. Czytając przeżywam to, bo przecież urodziliśmy się obok siebie i biegaliśmy po tych samych ścieżkach. Czuję ogromną potrzebę zobaczenia pana i dotknięcie Pana własną ręką". Pan Józef otrzymał widocznie od kogoś tego upragnionego „kopniaka", bo napisał naprawdę piękną książkę pt. „Po różach, ale boso", która ja uznałem za perełkę wśród książek. A na temat mego pisania napisał jeszcze tak: „Czytając książki Albina Siwaka doznaje si e przedziwnego uczucia dla człowieka, który rozumiał potrzebę opisania tego co robił, w czym uczestniczył i czym myślał. Napisać świat, który by schlebiał oczekiwaniom jest łatwiej niż opisać ten, który jest. Napiszesz prawdę i to wystarczy, by ci nie uwierzono. Mamy tego świadomość. Ale czy można inaczej? Tobie, mój przyjacielu, za piękna i mądrą postawę dziękuję. Muszę podać Panu rękę i porozmawiać, to już inna wartość. Do zobaczenia J. Wiśniewski".

Otrzymałem list, a właściwie parustronnicową opinię o jednaj z moich książek od człowieka, który był dziennikarzem i w czasie PRL robił reportaże i wywiady. Sądzę, że ten list nie niezwykle trafny, co do określenia sytuacji w jakiej się znalazłem i co może czekać mnie dlatego, że napisałem te książkę. Oto jego cała treść: „ Szanowny Panie Albinie. Jestem posiadaczem Pana książki mieszkającym w Szczecinie, a jej egzemplarz zawdzięczam mej długoletniej pracy i przyjaźni z redaktorem Tadeuszem Kielanem, który to obecnie jest wydawcą pańskiej książki. Ponieważ jestem gadułą, to moje opowieści po Pana książce spowodowały kolejkę czytelników, którą to wpisuję do kajecika, alby nie pomylić kolejności czytelników. Na stare lata stałem się bibliotekarzem i to tylko tej jednaj książki. Wszyscy, którzy ją przeczytali mówią o jej niezwykłości i o zaskoczeniu, że to właśnie Pan ją napisał. Przeczytałem Pana książkę przez dwie noce i nie żałuję tego niewyspania. Proszę mnie dobrze zrozumieć, jestem starym wygą dziennikarskim z 47-letnia praktyką zawodową. I nie konstrukcja Pana prozy, czy nadzwyczajne walory językowe Pana książki mnie urzekły i ujęły. Ujęła mnie rzadka obecnie szczerość tego, co się chce teraz powiedzieć oraz niezwykłość spraw, które Pan odkrył w Libii, a już losy Polaków, tych żyjących i tych nieżyjących, których los zaniósł na krańce świata afrykańsko-muzułmańskiego są w niej aż porażające. Przecież to polska Syberia w środku niecywilizowanej pustyni, tam gdzie dzieci z rozdziawionymi buziami dowiadują się, że Pan jest z takiego kraju, gdzie rzeki płyną cały rok. To, że chciał się Pan zainteresować losami nieznanych żyjących i nieżyjących rodaków, że Pan odkrył je dla polskich władz i kombatanckich środowisk, to jedna sprawa. Ale to, że Pan napisał i nam to opowiedział, co z nimi było i co jest i jak Pan dotarł do tych spraw, to najlepsze rzemiosło dziennikarskie. Literatura faktu i najlepsze pióro tych czasów – najwyższej próby. Zmierzył się Pan zwycięsko z nie byle jakimi tuzami pióra. To śp. Melchior Wańkowicz wmówił Polakom, ze jest jedynym polskim pisarzem – dziennikarzem, który opisał losy Polaków na wszystkich frontach i kontynentach. Pan udowodnił, że to nie całkiem prawda. Znalazł Pan takich, o których wszyscy zapomnieli i wszyscy pominęli. Bo było to za daleko od cywilizowanych szlaków. Został Pan traperem lepszym niż kanadyjscy i amerykańscy z tamtego wieku. Pan Kapuściński, wielki mocarz pióra, utrzymuje, że zna Afrykę jak własną kieszeń. Pan udowodnił, że to nie całkiem prawda, bo na tych szlakach, które Pan przemierzył i opisał, on nie był i tych kontaktów z tubylcami Libii nie miał, które Pan opisał. I nawet nie przytacza faktów z tamtych krain zaczerpniętych, chociażby z drugiej ręki. Za to wszystko chcę Panu podziękować, pogratulować odwagi pisania i powiedzieć, że PRL nie zmarnowała ani złotówki kierując Pana na tę placówkę. Zwróci Pan podatnikom wydatek z

nawiązką. Ale, Panie Siwak, tego pisania tzw. warszawka Panu nie daruje. I to z wielu powodów. Raz, że warszawka budując pewien etos umieściła Pana jako beton w betonie pracującym i pop drugie jak Pan śmiał pisaniem zaprzeczyć swej ograniczoności i zaprzeczyć tym wiedzy i znajomości tematów wypromowanych przez intelektualistów. Tego bezinteresowna zawiść polska nikomu nie daruje. A już Panu szczególnie. Toteż nie widzę recenzji z tej wspaniałej książki..Tylko redaktor Broniarek miał odwagę napisać dobrze o Pana książce. Ta cisza to zawiść i zażenowanie, że na koniec ten beton się tak ujawnił. Na koniec chcę się usprawiedliwić, dlaczego zwracam się do Pana po imieniu. Bo przecież się znamy. W 1977 roku zostałem redaktorem Trybuny Ludu w Warszawie. Tu byczyłem się na stanowisku potrójnego kierownika, z rzadka mając okazję napisania coś ludzkiego, coś, co zwróci uwagę czytelnika na na szare dni i sprawy. I wtedy polecono mi zrobienie dużego wywiadu i kimś na budowie, ale z robotnikiem. Dowiedziałem się od kolegów, ze jest tako brygadzista największej brygady budowlanej w Polsce, który o piątej rano wstaje, żeby nagotować kawy dla swej brygady, a przy kawie rozdaje zadania dnia. Jednych chwali, innych gani. Jest człowiekiem bardziej ludzkim niż ten z „Czterdziestolatka". I to mnie zafrapowało i postanowiłem sprawdzić. I tak dotarłem do Pana. Pamiętam, że rozmawialiśmy w barakowozie, gdzie Pan urzędował i był Pan bardzo zdziwiony, co mogło mnie ująć takiego niezwykłego w Pana pracy. Mówił Pan:

- Jestem taki sam, a czasem nawet gorszy niż moi koledzy robotnicy. Walczymy o zarobienie uczciwie za swoją pracę, ale biurokracja, ta na najwyższym szczeblu, chce żeby ludzie na budowach zarabiali po równo. Stąd Pan wie o powiedzeniu „czy się robi, czy się leży, dwa tysiące się należy". Ja się z tym nie zgodziłem, ani moi ludzie. Wszystko mam w umowie – na akord, od dzieła. Za cały blok. A jak się uda nam przed terminem go zbudować, to mam zagwarantowaną premię. Te płace na warszawskich budowach to chory pomysł chorych biurokratów, którzy wymyślili, by płacić równo każdemu i chcieli, żeby szybko budowano...

- A podobno premie dzieli Pan w sposób demokratyczny? - spytałem wtedy. Na co Pan powiedział:

A dlaczego mam brać na siebie złość nierobów i leni? Powołałem zespół ludzi z brygady i oni ze mną dzielą tę dużą premię. Jak mają uwagi ci leniwi, to ja mówię: „wasi koledzy nie pozwolili wam dać tej premii, bo uważają, że ociągacie się w pracy i kombinujecie, żeby wam dzień przeleciał. Idźcie z uwagami do swoich kolegów". I to był najlepszy sposób na podzielenie tych pieniędzy. Nawet kierownictwo budowy i naczelny dyrektor pochwalili.

A teraz piszę do Pana, widzę i słyszę, co dzieje się z Polską. Przypominam sobie, a nawet mam te wycinki sprzed lat, gdzie Pan przemawia do stoczniowców i mówi: „Koledzy, przyjaciele. Opamiętajcie się i nie twórzcie związków zawodowych z Żydami. Jeśli mnie nie wierzycie, to posłuchajcie kardynała Wyszyńskiego. On to samo do was mówi". Ale ludzi ogarnął jakiś amok czy choroba. Tego słuchać akurat nie chcieli. A dziś przeżywamy katastrofę polskich stoczni, przemysłu, górnictwa. Krzyk takich jak Pan nic nie zdziałał. Ludzie szli jak ćmy do ognia, robiąc wszystko pod dyktando naszych wrogów. Dziś, kiedy zrozumieli tamten błąd jest już za późno na naprawienie tego. Co gorsza ludzie nadal jak te ćmy idą za Żydami i zdrajcami ojczyzny i ich popierają w głosowaniach, czyniąc to, co oni chcą. Wierzę, że to musi się kiedyś skończyć i odwrócić. Życzę Panu dużo zdrowia i zachęcam do dalszego pisania. Jestem też już emerytem, ale jestem, jak Pan, Polakiem. Pozdrawiam gorąco i serdecznie. Stefan Januszewicz".

I kolejny dziennikarz. Tym razem nadal czynny zawodowo i … będący moim zaciekłym wrogiem, który spłodził na mój temat tyle reportaży i artykułów, że to rzadko się zdarza… A wszystkie przesycone nienawiścią i mijające się z prawdą. To Ludwik Stomma, piszący dla „Polityki". Przytaczam jego artykuł, gdyż i w nim nie zrezygnował z tego, by przypomnieć czytelnikom, kim według niego byłem. I opisze tak, cytuję: „Kim jest Albin Siwak wie i pamięta każdy, kto przeżył czterysta siedemdziesiąt dni tamtej Solidarności, pierwszej i prawdziwej. Był to już nie tylko partyjny beton, ale po prostu żel-beton. Towarzysz osobliwie szkodliwy, gdyż jego ustawiczne szczucie pobudzało ekstremistów z drugiej strony. w Biurze Politycznym odgrywał rolę prawdziwego proletariusza. Kiedy przestał być potrzebny, zesłano go cichcem do ambasady w Libii. Po powrocie z Libii był już tylko kłopotliwym reliktem przebrzmiałego świata, od którego

nawet dawni koledzy kumple z PZPR uciekli jak najdalej. Kiedy zobaczyłem na witrynie księgarskiej książkę Siwaka, to zaraz ją kupiłem. Polityki w tej książce tyle, co kot napłakał. Opisuje Siwak losy powojennych osadników polskich na ziemi Warmii i Mazur. Pisze o tamtejszych przyjaciołach, o kształtowaniu się nowych społeczeństw wiejskich. Jest nawet, co cieszy oczywiście etnologa, bardzo zabawny rozdział o miejscowych przesądach i obyczajach świątecznych. Rzecz nie ma narracji ciągłej. Podobnie jak u Składkowskiego mamy d czynienia z seria nowelek, powiązanych tylko przez miejsce, czas lub pojedynczych bohaterów. Ironista zauważy, że na pewno tylko dwie instytucje są w prozie Siwaka pozytywne: kościół i milicja. Z przewagą jednak kościoła, gdy z w milicji, według Siwaka, byli też rabusie i świnie, czego w kościele nie dostrzegał. Autor o dziwo nie cofa się przed opisywaniem sowieckich rabunków i gwałtów, krzywdy autochtonów, nagonki na AK, co w owym czasie, jak pisał, było dużą odwagą, bo jego opcja partyjna tępiła AK. Pisze śmiało, ze Polscy okradali Niemców. Każda literatura i każde zawarte w niej świadectwo są zawsze subiektywne. Książkę Siwaka czyta się jednak z poczuciem, że – jak by to powiedział Nowakowski – nie jest to książka skłamana. A do tego Siwak pisze dobrze! Wartko. Z wyczuciem akcji. Każdy, kto ongiś słuchał jego przemówień („,) jest bardzo zaskoczony. Zaskoczenie jest ogromne, gdyż krążyły w Polsce o Siwaku opowieści, że inni mu piszą wystąpienia i przemowy. A dla mnie osobiście to surowa lekcja, że grzeszyłem (inni też i więcej) nazbyt jednostronną oceną człowieka. Takie jednowymiarowe widzenie Siwaka zemściło się w postaci jego talentu pisarskiego. Ilu licealistów polskich dzisiaj pamięta, kim był Felicjan Sławoj-Składkowski? Nawet słowo „sławojka" zanikło i nie znają go Polscy. O Albinie Siwaku też ludzie coraz mniej wiedzą. Ale jego niespodziewanie i dobre książki pozostaną. A im bardziej będą Siwaka tępić i obrzucać błotem, tym bardziej będą poczytne jego książki. I dodam. Będą te książki bardzo poważnym świadectwem wydarzeń i faktów, gdy z autor tych książek tkwił w oku tego cyklonu. On nie słuchał z drugiej ręki o sprawach, jakie miały miejsce. On w ich brak żywy udział. A charakter ma twardy i śmiały, więc przelał tę prawdę na stronice swych książek. I drugi morał dla mnie, że politycy potrafią nas zaskoczyć jeszcze czymś takim z ważnych wydarzeń PRL, że do przyjaciół stracimy zaufanie. O okresie i ludziach tamtego czasu należy myśleć, że byli różni i mieli swoją politykę i swoje cele. I takim okazał się beton nad betony i dinozaur partyjny. Przypominam tu przy okazji, że dobrym pisarzem był też Wacław Biernacki. A też wieszali na nim psy. Wiele jednak od natury ludzkiej wymagać nie można!".

Czy ja, Siwak, mam satysfakcję, że ktoś zrozumiał, o co mi chodziło w tym okresie za PRL? Częściowo tak. Ale przyjaciele pana Stommy nadal by mnie utopili w łyżce wody, gdyby mogli. Nadal robią wszystko, żeby uniewiarygodnić wszystko, co mówię i piszę. Powiem w ślad za panem Stommą. Nie należy od tych ludzi wymagać zbyt wiele. Ich na to nie stać. Dziwny ten Stomma, że pisze tak o swoich ziomkach, ale szanuję tę szczerość. Skoro pan Stomma dziwi się, że cenię wyżej kościół od niegdysiejszej milicji, a obecnie policji, to niech poczyta o sprawie rodziny Olewników. Na co było stać policję?!

A teraz krotki list od autora dużego dzieła pt, „Oko cyklopa" - pana Sławomira Kozaka: „Szanowny Panie. Gratuluje z całego serca doskonałej książki, jaską jest bez wątpienia „Bez strachu". Jestem również autorem. I jestem pod dużym wrażeniem wrażeniem pana wiedzy i odwagi oraz dobrego pióra. To bardzo dobre książki. Polecam je swoim znajomym i bliskim. Proszę przyjąć ode mnie w prezencie pozycje, którą nie chciano mi wydać. Dwa lata minęły nim znalazłem kogoś, kto odważył się wydrukować moja książkę. Nie żałuję trudów i kłopotów. Mam satysfakcję z jej wydania. Gorąco i serdecznie Pana pozdrawiam i życzę dalszych wspaniałych książek. Sławomir Kozak".

Generał brygady Zbigniew Pudysz pisze: „Szanowny Panie Albinie. Przekazuję kilka refleksji na temat pańskich książek. Czynię to z kilku powodów. Oto one. Za poznaniem Pana książek przemawiała osoba autora, o którym i dużo słyszałem i miałem okazję poznać Pana osobiście. Zawsze pragnąłem mieć wiedzę o ludziach nieprzeciętnych, ciekawych, odważnych. I mam duży szacunek dla ludzi, którzy, jak to się mówi, doszli do czegoś, pomimo, że wiatr wiał im w oczy, a ludzie źli rzucali kłody pod nogi. Pan nie szukał poparcia u nikogo, miał pan zawsze swoje własne zdanie i odważnie je głosił. Są czynniki i okoliczności, które ukształtowały Pana poglądy. Te

czynniki i okoliczności wynikają z pańskiego zachowania i postawy. Jak trafnie napisał w przedmowie do Pana książki Tadeusz Kowalczyk - „ten życiorys stanowi przykład jak należy postępować, aby społeczeństwo mogło powiedzieć: to jest człowiek uczciwy i uczynny”. A ja mam też szacunek do ludzi ciężkiej, uczciwej i solidnej pracy. Pan podjął trud odbudowy Warszawy i włożył w tę prace całe serce. I to jest trwały ślad Pana życia i Pana kolegów. Po tych, którzy obrzucają Pana błotem pozostanie pusty śmiech historii. Pięknie i uczciwie opisuje Pan okres swego pobytu na Mazurach. Znam ten skomplikowany okres, te wypadki i fakty. Byłem w tym okresie dowódcą Wojska Polskiego w Bartoszycach, a to blisko tych Luter. To nasi żołnierze wyciągali z jeziora czołgi i samochody niemieckie. Książka oparta jest na faktach, a język wzbogaca ją jeszcze. Przecież ja miałem informację wojskową, a ta potwierdza fakty napadów i gwałtów. To u mnie Pana ojciec, wójt z Luter, wyprosił i namówił dwóch żołnierzy, którzy mieli iść do cywila, i zatrudnił ich w gminie jako milicjantów, z których młodszy rzeczywiście zginął z rąk bandytów. Na koniec bardzo dziękuję za patriotyczną, polską dedykację. Jestem dumy, że ją posiadam. Na pewno do końca życia będę Polakiem. Generał Zbigniew Pudysz”. I jeszcze: „PS. Przyśle Panu dużo zdjęć, które robili moi oficerowie, jak wyciągali ten sprzęt niemiecki z Jeziora Luterskiego. Na jednym z nich rozpozna Pan siebie wśród ludzi obserwujących wyciąganie czołgów”.

Napisał też list znany literat i dziennikarz Stanisław Majewski. Ten sam, którego zlekceważył Geremek, będąc ministrem spraw zagranicznych, a ja tę historię opisałem, w „Trwałych śladach”. Pisze Pan Majewski do szefa wydawnictwa „Projekt”: „Proszę przyjąć kilka życzliwych uwag na temat wydanej przez pana książki autorstwa Pana Albina Siwaka „Rozdarte życie”. Przeczytałem tę pozycję z niesłabnącą uwagą, która narastała wraz z zagłębianiem się w jej treści. Nim przejdę do merytoryki, uczynię małą dygresję: niedawno przeczytałem książkę Waldemara Łysiaka pt. „Stulecie kłamstwa”. I chociaż doceniam warsztat pisarski tego ostatniego, jego rozległa erudycje i znajomość historii oraz spraw społecznych, to trudno mi jednak przyjąć jego wykładnię w tej książce. Przesiąknięta jego ona bowiem nihilizmem wypływającym z klerofilozofii autora. Uważam tę jego książkę za wręcz szkodliwą społecznie, gdyż może ona pogrążyć czytelnika w rozpaczy i beznadziei, może odebrać resztki wiary w sens życia, pracy i działania oraz możliwości jakiegokolwiek wpływu na otaczający nas świat, gdyż – jak argumentuje Łysiak i tak rozstrzygną wszystko za nas jakieś „ciemne siły”. Po przeczytaniu tej nihilistycznej książki Łysiaka z tym większą radością witam pracę Albina Siwaka, która jest jak haust czystego powietrza, jak autentyczne antidotum oczyszczające atmosferę i zarazem ludzka psychikę. Ostatnio nie tylko Łysiak zatruwa nasza atmosferę. Podobnych jemu pisarzy jest cała sfora na usługach wrogów ojczyzny. Niedawno usłyszałem w radio słowa biskupa Kowalczyka, który mówił: „Twórcy powinni być stróżami wartości”. Otóż Albin Siwak jest takim stróżem, gdyż dał dowód w postaci właśnie tej książki. Jego książka przywraca właśnie sens życia i takim wartościom, jak kreatywność trudu codziennego, przyjaźń, dom, rodzina, poczucie sprawiedliwości, a nade wszystko gotowość do bezinteresownego działania i poświecenia się dla kraju, narodu, ojczyzny. Jego książka nadaje również sens wydawaniu takich książek, jakie pisze Siwak. Jest to literatura faktu. Znajda się oczywiście puryści, dla których na stronach książki brak będzie „figur stylistycznych”, wyrazów ekspresji słownej, metafor i onomatopei i jeszcze diabli wiedzą czego. Znajda się krytycy z lewa i z prawa. Pierwsi dlatego, że książka ta potwierdza, że pojęcie lewicy nie dla wszystkich oznacza to samo, zwłaszcza dla tych, którzy utkwili w epoce dominacji Żydów w każdej dziedzinie naszego życia. Drudzy by woleli, aby takich książek w ogóle nie było. One bowiem odbierają im oręż, czyli monopol na krytykę zła po stronie lewicy i obracają w nicość ich teorie o niereformowalności ludzi lewicy, demaskują też jałowość głoszonych przez nich haseł o prawie wszystkich ludzi do pluralizmu. Pisarz to przecież człowiek, świadek stojący przed historią, który głosi: Tak było! Niczego więcej nie należy od niego oczekiwać, wystarczy, by spełniał to jedyne kryterium. Albin Siwak spełnia je bez reszty. Pisze jak było i jak być mogło gdyby... Cała jego twórczość wynika z podglądania faktów życia bieżącego i jest reakcją na dolegliwości i kłamstwa teraźniejszości. Poruszana przezeń problematyka życia jest zatem zdeterminowana przez absolutnie niepowtarzalny i historycznie naświetlony układ sytuacyjny. Mamy przed sobą czysty autentyzm w pełni świadomy swych założeń i celów. W Siwaku warto się rozczytać, żeby

zrozumieć jak bardzo cenny jest ten jego autentyzm, jakże daleki od kabaretowych popisów ludzi pióra, którzy pisząc o głodzie i chłodzie nigdy tego na sobie nie doświadczyli. Autentyzm Siwaka stwarza dzięki swej bezkompromisowości klimat bohaterstwa prostego, skromnego człowieka. Kiedy czytelnik wyczuwa w utworze rzetelność przeżycia poświadczona życiem i walką, będzie jego twórcę szanował i wielbił, a nawet czcił. Dziękuję Panu, jako wydawcy za prawdziwą ucztę, dziękuje autorowi, jako twórcy. Gdyby mapę wrażliwości Albina Siwaka włożyć na mapę wrażliwości współczesnych literatów, to miną się one jak wirtualne zjawy. Z wyrazami szacunku dla autora – Stanisław Majewski, literat i dziennikarz".

I pod koniec tego rozdziału przepiszę, co do literki, jeden z listów księdza Józefa Kluza. Posiadam tych listów dużo, bo pisaliśmy do siebie często. Wszystkie one są dla mnie cenne. Czytelnicy sami ocenią wartość tej korespondencji i płynąca z tych listów troskę, opiekę kapłańską, przestrogi, które powinny mnie uczulić na to, co mi grozi.

W 2010 roku, jesienią, wraz z mymi przyjaciółmi – pułkownikiem T. Kowalczykiem i panem Kazimierzem Wójtowiczem, którego gośćmi byliśmy w Bieszczadach – odwiedziłem księdza Kluza w Korczynie . Tak niefortunnie szły nasze listy, że dość długo nie miał ksiądz Józef nie miał ode mnie żadnych wiadomości.(Głównie dlatego, że wtedy właśnie ksiądz zastępował w parafiach chorych księży leżących w szpitalach, zaś listy szły od Korczyna, do domu opieki, gdzie księdza w tym czasie nie było). Więc gdy przyjechaliśmy rzucił się mi na szyję mówiąc:

- Ja już myślałem, że zabili Pana za te książki. Dopiero te listy, czekające na mnie w Korczynie, wyjaśniły mi wszystko i odetchnąłem.

A oto ostatni list księdza Józefa Kluza z datą 29.04.2011r.

„Drogi Panie Albinie! Za wiedzę, talent, odwagę i patriotyzm, Bogu niech będą dzięki. Jestem pod urokiem tych słów, które Panu dedykował, kto? Sam arcybiskup Leszek Sławoj Głódź. To są słowa uznania dla Pana od człowieka, którego zna cała Polska i nie tylko. Słowa zachęty i uznania dla dalszej mrówczej pracy, wydobywania spod ziemi historii, której nikt nie przekaże młodym ludziom, młodym pokoleniom Polaków".

Pisze dalej ksiądz Józef: „Mój znajomy ksiądz przedstawił, jako pracę doktorską, swemu promotorowi dokumentalną pracę o morderstwach Polaków przez UPA na terenie diecezji lwowskiej, przyległej terenowo do naszej diecezji przemyskiej. Jeździł ten ksiądz po terenach polskich zagarniętych przez Związek Radziecki. Zdobył dużo autentycznych materiałów w tej sprawie. Również biskup Tokarczuk udostępnił mu oryginalne materiały. Czy wydał pracę? NIE! Pan promotor powiedział tak: „Oceniam tę pracę bardzo wysoko". Ale powiedział również: „Niech ksiądz tego dobrze strzeże, przyjdzie może jeszcze taki czas, że będzie można wykorzystać tę bardzo dobrze napisaną pracę". Więc ksiądz doktoryzował się na innej pracy. A ta leży i czeka. Proszę pana, panie Albinie, niech pan pisze, dokumentuje, ale dobrze zabezpiecza te materiały. Niech pan strzeże siebie, bo to naród mściwy. Bo oni boją się takich jak pan, którzy mają wiedzę i piszą prawdę. Dobra reklamę zrobił panu kapelan. Niech idą do ludzi te książki, ludzie szukają prawdy. Ale nie tej podawanej przez rządowe media i przekupnych dziennikarzy. Ludzie szukają tej prawdy zakulisowej i podziemnej, ale rzetelnej. Niech pan kompletuje dokumenty, pisze, a dopóki pan nie wyda tej książki, to lepiej o niej nie mówić. Dziękuje za ostatnią pozycję „Siwakowe granie" .Poloneza czas zacząć panowie, panie. Temu musi służyć Siwakowe granie. Ładnie i trafnie ujął to pan Obara w tym poemacie. A polonez trwa. Słuchać tu i tam Siwakowe granie w polskich domach. To bardzo dobrze, że pańskie książki trafiają do ludzi. Ja, jak już panu pisałem, modlić się będę za pana rodzinę, żeby Bóg strzegł pana od nieszczęść i złych ludzi. Bardzo serdecznie pana i całą rodzinę pana pozdrawiam. Szczęść Boże do dalszego pisania. Ks. Józef Kluz".

Gdy byliśmy w Korczynie , w czasie odwiedzin u księdza Józefa, podeszli do nas młodzi księża znajomi księdza Józefa.

- Domyślamy się, ze to pan jest tym, za którego ksiądz Józef odprawia mszę świętą.

Nie wiem,czy zasłużyłem na taka wdzięczność ze strony księdza Józefa – odpowiedziałem.

- Jeśli ksiądz Józef uznał, że pan zasłużył to on wie, co robi i mówi. My znamy pana książki, gdyż ksiądz Józef chętnie nam je pożycza. Przyłączamy się też do prośby i prosimy, żeby pan pisał nadal, bo to konieczne w tej polskie sytuacji.

A więc jak widać, to nawet księża boja się w swoim gronie ujawniania prawdy, tej związanej z życiem kościelnym i osobami duchownymi

Dla równowagi tym razem przytoczę krotki list od szefa lewicowej młodzieżówki ze Śląska: „Pana książki to elementarz polskiej lewicy. Pan jest przykładem lewicy, tej zdrowej, której programem jest obrona ludzi pracy. My niewiele mamy wspólnego z tą lewicą z ulicy Rozbrat. Front Narodowo-Robotniczy w swoim dokumencie programowym nazwał pana największym żyjącym polskim lewicowcem. I my wszyscy podpisaliśmy ten dokument".

Dalej pisze szef Frontu Narodowego Łukasz Jastrzębski: „Lewica to jest to, co pan robił, jako szef Komisji Skarg w KC. To była obrona, i to skuteczna, ludzi pracy. A liberalizm i popieranie pedałów nigdy nie było w programie lewicy, jak to obecnie sobie umieścili ci z ul. Rozbrat. Z robotniczym pozdrowieniem – Łukasz Jastrzębski".

Zdecydowałem również, się zamieścić w tym rozdziale list pana Antoniego Jasnorzewskiego, gdyż w każdym jego słowie jest nauka dla Polaków. Każde zdanie tego listu ma swoją wagę i uważam, że należy wyciągnąć właściwe wnioski i naukę z tych listów.

Pan Antoni Jasnorzewski pisze tak: „Mam siedemdziesiąt pięć lat kina sprawy polityczne patrzę z pozycji tradycjonalisty, której niestety większość polityków nie ma. Nigdy nie byłem w żadnej partii, a z Solidarności zostałem wyrzucony z hukiem za niesubordynację. Najważniejszym problemem naszego narodu, jak wykazała nasza historia, jest jego przetrwanie. Naród polski przetrwał zabory dzięki klęsce wszystkich trzech zaborców w pierwszej wojnie światowej. Opatrzność Boża czuwała nad nami w 1920 roku, gdy zwycięstwo nad armią bolszewicką wydawało się tak mało prawdopodobne, że głównodowodzący marszałek Piłsudski zdał dowództwo i uciekł na południe. Opatrzność Boża miała nas również w swej opiece w czasie drugiej wojny światowej, ponieważ w planie niemieckiego ludobójstwa zostaliśmy umieszczeni na trzecim miejscu po Żydach i Cyganach. Więc na wymordowanie Polaków już nie starczyło czasu, mimo że fabryki śmierci działały non-stop, całą dobę. Obóz Auschwitz-Birkenau przerabiał na popiół 18 000 ludzi na dobę, a maksymalną sprawność osiągnął w czasie, gdy w Warszawie trwało powstanie, a we wschodniej Polsce była już Armia Czerwona I Pierwsza Armia Wojska Polskiego. Do zagłady narodu polskiego (około 19 milionów) tylko obozowi Auschwitz-Birkenau wystarczyłyby trzy lata, a [przecież były jeszcze inne fabryki śmierci, jak Treblinka, Majdanek, Sobibór. Tylko dzięki dostatecznie wczesnemu zwycięstwu Armii Czerwonej istniejemy. Zauważmy, że każde opóźnienie zwycięstwa tylko o jeden miesiąc kosztowałoby życie około 600.000 Polaków. Na konferencji pokojowej w 1945 roku w Poczdamie Stalin przy sprzeciwie naszego sojusznika Churchilla zażądał i otrzymał dla Polski Ziemie Odzyskane, jako rekompensatę za zabrane na wschodzie ziemie zamieszkałe przez 10 milionów, nieprzyjaznych nam przez całe wieki, Ukraińców, Białorusinów, Poleszuków i Litwinów. Z przydzielonych nam Ziem Odzyskanych wysiedlono Niemców bez prawa upominania się o pozostawiony majątek i dobytek, z czego do dziś korzystamy w Olsztynie, Gdańsku, Szczecinie, Wrocławiu, Opolu i Gliwicach wraz z przyległymi ziemiami. W epoce tzw. dziś komunizmu, obrzydzanego obecnie przez media, którego tak naprawdę w Polsce nie było, przeprowadzono reformę rolną, oświata wraz z elektrycznością dotarła pod strzechy, a biedna i zdolna młodzież poszła na politechniki i uniwersytety. Odbudowano miasta i fabryki – Ursus robił traktory, Cegielski parowozy, stocznie budowały nasza flotę i statki dla zagranicy. Do 1956 roku aborcja była karalnym przestępstwem, a do 1981 roku naród podwoił swoją liczebność. Prześladowany kościół katolicki otrzymał odbudowane nowe kościoły, a w państwowym gimnazjum przy ulicy Smolnej, blisko Komitetu Centralnego PZPR, do 1953 roku ksiądz uczył religii, czego sam doświadczyłem. Instytut Wydawniczy PAX wydawał wspaniałe książki historyczne Pawła Jasienicy i innych autorów, a w bibliotekach można było wyszperać przedwojenne pozycje. To co napisałem, Panie Siwak, to umyka uwadze naszych polityków bądź świadomie nie chcą o tym mówić. Dal naszych nawiedzonych i chorych polityków liczy się tylko Katyń, jako sowieckie ludobójstwo. Wyjaśniono wreszcie, co to jest ludobójstwo. I okazało się, że jest to działanie mające na celu wyniszczenie narodu, tak jak ludobójstwa hitlerowskie w obozach śmierci. A sowieci ani Rosjanie nie dążyli do likwidacji narodu polskiego. Użycie przez naszych polityków, a powtarzane przez media, to słowo „ludobójstwo" jest nieadekwatne do rzeczywistości.

Więc pisanie na tablicy w Smoleńsku jest nagannym nadużyciem. Jeżeli są nasi politycy takimi patriotami i tak ich boli Katyń, to niech wiedzą, że ci sami zbrodniarze, którzy strzelali do polskich oficerów, w tym samym czasie i w tym samym miejscu wymordowali 45 tysięcy oficerów Armii Czerwonej. Nie słyszałem w tym roku o uroczystościach związanych z wyzwoleniem Oświęcimia i udziałem najwyższych osobistości z Prezydentem i Premierem oraz najwyższymi dowódcami wojskowymi, mimo zamordowania tam milionów Polaków i Żydów. Ważny jest tylko Katyń. A Katyń to półtora dnia, niecałe dwie doby pracy obozu Auschwitz-Birkenau, co pozostaje w ogóle niezauważalne. Ale katastrofa smoleńska, która zabrała 100 osób, jest eksponowania i używana przez polityków do ich celów, nie zawsze jasnych. A pół miliona Polaków, których żydowskie MSW wymordowało bez sądów i wyroków, skrycie i haniebnie, gdy front zatrzymał się na Wiśle? To też nie zostało zauważone. Gdyby to Żydzi ginęli, to pani Alina Cała i Tomasz Gross jeździliby po Polsce i wygłaszali odczyty i prelekcje, a polskojęzyczna prasa by to eksponowała na pierwszych stronach swoich gazet. Jeżeli prezydent i najwyższy dowódcy wojskowi byli na tyle nierozsądni, że kazali lądować na ślepo na podrzędnym obcym lotnisku,to znaczy, że byli bardzo złymi i dowódcami. Ich odejściem nie należy się martwić. Zmartwienie to mielibyśmy wtedy, gdyby rządzili tak jak lecieli i lądowali. *(Te trzy ostatnie zdania najwyraźniej pisane były bezpośrednio po katastrofie i po pierwszych wrażeniach wynikających z komunikatów rządzącej PO – dodał skryba).* Naprawdę, to szkoda stewardes, młodych pilotów i zwykłych nieuwikłanych w politykę ludzi. Historia uczy, że zmiany na najwyższych szczeblach władzy bywają korzystne. Myślę, że zmiana prezydenta wyszła nam na dobre, choć źle, że jest pod wpływem swej żony Żydówki. Świadczą o tym wszystkie odznaczenia nadane najwredniejszym polskim Żydom (Orły Białe), otoczenie się doradcami Żydami i polityka pro-żydowska. Ale słuchając braka zmarłego prezydenta odnosi się wrażenie, że pan Komorowski to jednak mniejsze zło (O, panie Siwak nie myl się tak raz za razem, toż oni są takim samym złem – dodał skryba). Politykom umyka z pola widzenia fakt, że Naród Polski stoi w obliczu katastrofy demograficznej, to znaczy zagłady w niezbyt odległej perspektywie. Kolejne rządu nie dbają w ogóle o rodzinę i nie propagują wielodzietności. Naród Polski niszczy się sam, bio nie ma dzieci! Żeby naród istniał, to średnia rodzina musi mieć więcej niż dwoje dzieci, a dziadkowie powinni mieć więcej niż czwórkę wnuków. Musimy sobie zdać sprawę, że spory wokół tabliczek i tablic w Smoleńsku, że cała ta dyskusja i heca z krzyżem na Krakowskim Przedmieściu oraz to, co kto na kogo powiedział, to odwracanie uwagi od nadciągającej katastrofy. I to katastrofy dobrze obmyślonej i zaplanowanej. Po to, żeby mieć poglądy trzeba żyć i być. Żeby być, trzeba móc wykarmić wielodzietną rodzinę. Bez tego przyjdą żółci, pracowici i mało wymagający. Zapomną o nas tak dokładnie, jak my zapomnieliśmy o Prusach i Jadźwingach, którzy mieszkali w swoim kraju, których nazwaliśmy Mazurami, bo myślmy z Mazowsza przyszli. Rozmawiałem z Koreańczykiem handlującym na bazarze. I on mówi tak: „ Wy żyjecie w raju. Bardzo wam zazdrościmy, bo wszędzie macie zielono, pola i lasy. A u nas tylko góry i kamienie. Chcielibyśmy tu żyć, gdzie wy Polacy". A więc dbajmy o nasz kraj, który Opatrzność nam dała. Gospodarzymy mądrze, tak żeby się ie wyludnił i nie zamieszkali go żółci czy Żydzi. Niech sejm polski nie wymyśla prochu, bo go wymyślono. Niech weźmie dobrze sprawdzone wzorce opieki państwa nad rodziną chociażby w Finlandii. To, co nasz zażydzony sejm uchwali, to wszystko zmierza do likwidacji Polskiego Narodu. Polscy posłowie, to ohydne marionetki w rękach naszych wrogów. Jestem pewien, ze wszyscy ci, którzy pracują nad zgubą narodową mają kasę poza Polską. Mają paszporty i wizy, , ażeby w razie czego uciekać. Bo naród, jak obudzi się z tego amoku, to zareaguje tak, jak zadeptuje się wstrętnie i podłe robactwo i gadzinę. Nie boję się zemsty. Jestem Polakiem i nazywam się Antoni Jasnorzewski. Jestem pewien, ze list będzie w dobrym ręku. Pana książki mi to gwarantują".

Myślę, że już starczy tych listów, których do tej pory otrzymałem ponad trzy tysiące. Więc na koniec przytoczę tylko podziękowanie dziekana w Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu: „Składany Panu serdeczne Bóg zapłać za przesłane do biblioteki naszej uczelni książek pana autorstwa. Już do Pana książek mamy kolejkę oczekujących na ich przeczytanie. Zapewniamy Pana, że ofiarowane nam książki będą służyły wykładowcom i studentom. Z wyrazami wdzięczności i życzeniem – Szczęść Boże! Dziekan mgr Paweł Pasionek".

Ten lisy dotyczący biblioteki przypomniał mi jedno ciekawe wydarzenie dotyczące moich książek. Pan Misiewicz, patriota, człowiek, który wielokrotnie kupował moje książki, przyszedł kiedyś do mnie i pyta:

- Czy Pan, jako obywatel Rembertowa, nie chciałby podarować swoich książek do biblioteki rembertowskiej? Bo ja nie mogę się do znajomych opędzić, tak szarpią pana książki, że kupowałem je, jak pan wie, wielokrotnie i żadnej nie mam. Nichby mi dali spokój i pożyczali w bibliotece miejskiej.

- Tylko widzi pan jest jeden problem mówię mu – jak dokładnie opisałem w „Trwałych śladach", jak rembertowscy delegaci na krajowym zjeździe SLD roznosili kartki z instrukcjami, kogo skreślić, a kogo wybrać do władz na tym kongresie. Byłem wtedy delegatem i moi dawni koledzy z partii, będący teraz w SLD, zadawali mi pytania: „Czy wiesz, że rembertowscy delegaci robią coś strasznego, bo uczestniczą w głosowaniu ustalonym w góry?". Rej w tych machinacjach wodziła pani Ewa Rogoń z Rembertowa. Ujawniłem to, więc podano mnie do sądu koleżeńskiego i wyrzucono z SLD, gdyż nie chciałem przeprosić za to, co powiedziałem. Prowadził ten zjazd Andrzej Piłat, znany z manipulacji głosowaniami. Prasa donosiła, że kiedyś, prowadząc wybory w Pułtusku, dołożył burmistrzowi dwieście głosów. Był wtedy wstyd i nowe wybory. Obecnie pani Rogoń była u nas burmistrzem i gdy ja zaniosłem swoje książki do bibliotek w Rembertowie. To kierowniczka wyznała mi, ze powiedziano jej: „Jeśli pani przyjjmie książki od Siwaka, to nie będzie pani tu pracować". Więc ta kobieta prosiła mnie, bym wycofał swój podarunek. I dlatego nie ma moich książek w bibliotece.

- To zrobimy tak – mówi pan Waldemar Misiewicz – że ja u pana kupię cały komplet pana książek. Pan na każdej pisze, że jest to podarunek od obywatela Rembertowa, i że pan też jest obywatelem Rembertowa, i że dedykuje pan książki dla wszystkich obywateli Rembertowa. Ja je zaniosę do biblioteki i nie wyjdę, dopóki nie zapiszą w ewidencji i kartotece pana książek. Jak pani burmistrz spróbuje coś zrobić, żeby ich nie było, to mam kolegów radnych i pani burmistrz usłyszy, co o niej tu myślą.

Ale samo życie rozwiązało ten problem. Kiedy pani burmistrz dowiedziała się, że książki są w bibliotece, to nie mogła ich wycofać, bo cały czas były wypożyczone. W międzyczasie były wybory i pani Ewa Rogoń przepadła w głosowaniu,książki zaś pozostały w bibliotece.

ROZDZIAŁ 02
TECZKI – LUDZKIE DRAMATY

Jak czytelnicy wiedzą z pierwszego i drugiego tomu „Bez strachu", po powrocie z Libii, gdzie pracowałem cztery lata jako radca-minister, skierowałem swe pierwsze kroki do gmachu KC PZPR. Przede wszystkim chciałem zabrać stamtąd swoje dokumenty, które leżały w kadrach KC u generała Honkisza, żeby na ich podstawie załatwić formalności związane z przejściem na emeryturę. Miałem przecież 42 lata pracy, a obowiązująca wtedy ustawa mówiła, że bez względu na wiek, jeżeli przepracowało się 40 lat i są na to dokumenty, to można iść na emeryturę. Mimo, ze nie miałem wtedy sześćdziesięciu pięciu lat, ustawa pozwalała mi przejść na emeryturę. Szukać pracy nie było sensu, bo mój kombinat budowlany został rozwiązany, a wszelkie jego dobra sprzedane, łącznie z ośrodkami ma Mazurach i nad morzem. W górach jeden z największych ośrodków też został sprzedany. Sanatoria, jakie posiadał kombinat, zostały wykupione za grosze przez kierownictwo związków zawodowych i zmarnowane. Patrzyłem na ten obraz rozpaczy, widziałem jak cwaniacy rozkradają owoce ciężkiej ludzkiej pracy. Jeśli jednak się odezwałem, że to przecież kradzież ludzkiej pracy, to od razu odpowiedź była taka, że jak, jako komuch, nie mam tu już nic do powiedzenia. „Teraz my tu rządzimy". A Kuroń, jako minister pracy i mój przeciwnik polityczny z poprzednich lat, teraz sobie używał na mnie jak na łysej kobyle... Ministerstwo wydawało co tydzień gazetkę, taką broszurę. Więc pisał tam o mnie, co tylko przyszło mu do głowy, np., że nakradłem materiałów z budów i mam kilka willi. Że żadnego sadu nie było i nie ma wyroku w tej sprawie? A po co? „My stanowimy prawo i jak piszemy, że złodziej, to złodziej". Zrobili też przedruk z tygodnika „Solidarność" i napisali, ze jestem nie Polakiem a Rosjaninem. To,

ze moi rodzice leżą na rembertowskim cmentarzu, to nie miało znaczenia. „My wiemy lepiej"'. Podstawiają kobietę z Rzeszowa która oświadcza, że Siwak zabrał jej mężowi dolary w Libii i ona domaga się zwrotu.. A Kuroń pisze, z jestem pospolitym złodziejem i kryminalistą. A to, że maż tej pani uciekł od niej za granicę, i to nielegalnie, wybierając z banku co do centa wszystkie swoje dolary, to jest bez znaczenia. Jest Siwak, nowa władza go nienawidzi, to można wszystko mu przypisać.

W takiej atmosferze lepiej było wleźć w mysią dziurę i nie pokazywać się, gdyż wszyscy ci, którzy mnie znali, to wierzyli w tę wersję, że jestem złodziejem, wrogiem wolności, a szczególnie wrogiem „Solidarności", która teraz była u władzy. Ale dokumenty musiałem odszukać, bo bałem się, że coś uknują lub je „zgubią", powiedzą, że tyle nie przepracowałem i nie załatwię sobie emerytury. Wszystko teraz jest możliwe – myślałem – skoro piszą, że „ruskie mnie przywieźli i wsadzili do biura politycznego", to mogą nakazać mi załatwienie emerytury „u ruskich".

Tak więc zacząłem chodzić po gmachu KC i szukać kogoś, kto tu jeszcze ma coś do powiedzenia i ma klucze do różnych pomieszczeń. Jak wcześniej już pisałem rządził tu mój przyjaciel, który chętnie pomógł mi odnaleźć moje dokumenty. Ale je chciałem też odnaleźć teczki tych oficerów, który byli u mnie jako u przewodniczącego Komisji Skarg i Interwencji i złożyli skargi. Wiedziałem, że gdy wyjeżdżałem do Libii, to leżały one w piwnicach gmachu KC, a sali archiwum. Tylko czy jeszcze tam są? Bo przecież M. Rakowski, jako pierwszy sekretarz KC, a zarazem ostatni z sekretarzy, podpisał dokuemnt, który nakazywał zmielenie tych dokumentów we Jeziornej pod Warszawą. Zastanawiałem się, czy zdążono już je wszystkie zniszczyć, gdyż tych dokumentów do zmielenia było bardzo dużo. Nie tylko w gmachu KC, ale i z WSW i kilu innych resortów.

Przyjaciel zaprowadził mnie do kilku wielkich sal w piwnicach gmachu, gdzie leżały już dziesiątki worków przygotowanych do wywózki. Zacząłem szukać tych teczek z napisem „do Komisji Zjazdowej".Okazało się, że jest ich bardzo dużo, bo aż dwa pełne worki. Przyjaciel zaproponował mi, bym sobie kilka z nich wybrał. Gdy powiedziałem mu, że chcę oba worki, to uszom nie wierzył.

- I co ty z nimi będziesz robił?

- Zupę na nich gotował jak przyjedzie kryzys - odparłem.

- Człowieku, tego to ci nie dam wynieść. Jak ktoś zrobi zdjęcie, jak ty to wynosisz, to dopiero będzie afera – stwierdził.

- A jak zmielą to będzie dobrze?

- Też nie dobrze – odparł – Ale jest decyzja i trzeba ją wykonać, rozumiesz?

- A czy ci ktoś liczy te worki, ile już wywieziono i ile jeszcze zostało? - spytałem.

- Na to nikt obecnie na ma na czasu. Po prostu lądują na ciężarówki i wywożą – odpowiedział przyjaciel.

- To co ci szkodzi dać mi te dwa worki?

- No, nic mnie nie szkodzi – odpowiedział – Tylko jak ty je stąd wywieziesz?

- Ja myślę, że poproszę ciebie, a ty mi je przywieziesz sam do mojego domu. Zawsze mnie pytałeś jak masz mi podziękować za znaną ci przysługę milczenia, jaką ci wyświadczyłem. To dziś ci mówię – przywieź mi te dwa worki i będzie kwita.

- Dobrze, dawaj adres, przywiozę jak będzie ciemno.

- No to zgoda, uważam rachunek za wyrównany.

Zrobił tak jak powiedział. Sam je do mnie przywiózł. Kiedyś po tym fakcie spytałem:

- No i co, była jakieś kłopoty przez te dwa worki, które zniknęły?

- Coś ty! Nawet dwadzieścia wtedy można było zabrać i nikt by się o to nie spytał.

Prawdę mówiąc to z tych dokumentów dopiero kilka wykorzystałem do książki „Bez strachu". Teraz , kiedy przeglądam resztę tych teczek, to widzę, że nigdy ich nie wykorzystam. Po pierwsze dlatego, że większość tych, którzy składali te skargi już nie żyje, a rodziny nie chcą wracać do tamtych bolesnych spraw. A mnie potrzebni są żywi rozmówcy, żeby mi wiernie odtworzyli tamte wydarzenia, taj jak je pamiętają. Po drugie, są to tak przygnębiające i tak tragiczne w skutkach historie, że mogą one być zbyt ciężkie dla czytelnika. Niektóre są tak szokujące, że trudno uwierzyć, iż ludzie ludziom mogli zadawać tyle krzywd, bólu, a po tym wszystkim jeszcze cieszyć

się z faktu, że upodlili Polaka. Jest to przy okazji ciekawy materiał dla badaczy cech ludzkich charakterów, ciekawych jak zew krwi daje znać, że należy się do gatunku ludzi mściwych i za wszelka cenę dążących do władzy i pieniędzy.

Poświęciłem tym teczkom wiele czasu, żeby wyselekcjonować taki materiał, o którym by można napisać. Wielu osób, opisujących w tych podaniach swoje dramaty musiałem szukać i jeździć do nich w różne rejony Polski. Nie zawsze mieszkali pod tym adresem, który podawali składając skargi do Komisji Zjazdowej. Często dożywali swoich dni u swych dzieci, raz u jednych, to znów u innych. Zdarzało się i tak, że odnajdywałem osobę, którą szukałem, żywą, ale stan jej zdrowia już był taki, że trudno było z nią rozsądnie rozmawiać. Starość przebiega różnie, jedni do ostatnich swych dnia są świadomi i biorą odpowiedzialność za to, co mówią, doskonale pamiętają całe swe życie i wydarzenia, włącznie z nazwiskami osób, które zrobiły im krzywdę. Inni jak przez mgłę pamiętają fragmenty swego życia. A jeszcze inni w ogóle nic. Starałem się wybierać te osoby, których data urodzenia wskazywała, że może jeszcze żyją. Chociaż to nie reguła, bo sam widzę wkoło siebie, że dużo młodych przeniosło się już do innego świata.

Zainteresowała mnie teczka majora Jana Chychło. Być może dlatego, że miejsce jego zamieszkania było mi bliskie i znajome. Mieszkał bowiem nad Bugiem w miejscowości Serpelice, na pograniczu z wioską Klepaczów. Te Serpelice są mi znane dlatego, że syn mój Tomasz i jego narzeczona Eliza tam brali ślub. To bardzo urokliwe miejsce,. Z zabytkowym ładnym drewnianym kościołem. A zakonnicy odprawiają wszystkie nabożeństwa bardziej wiernie w obrządku katolicki, niż księża w Warszawie i pod Warszawą, gdzie już udało się tym, którzy walczą z wiarą katolicką, wprowadzić takie obrządki, że ludzie starsi wiekiem nie potrafią i nie chcą tego zaakceptować. Pod tym pięknym kościołem rozmawiałem na ten temat z człowiekiem z Serpelic i on, człowiek prosty, który całe swe życie spędził na roli, mówi mi tak:

- Panie! Całe wieki ludzie klęczeli przystępując do komunii świętej, bo to przyjmujesz w komunikancie Boga. Więc ten moment powinien być celebrowany z szacunkiem. Ale to Żydy,. Które a arcybiskupami i biskupami wymyślili, że nie trzeba klękać. Ba! Nawet nie trzeba brać do ust. Ksiądz da ci komunię jak stoisz,a nawet do brudnej reki. Przecież może być tak, że dopiero co drapał się po dupie albo siusiał i w tę rękę dają mu komunię. To jest celowe bezczeszczenie Bóstwa Jezusowego, tak samo jak i bóstwa Matki Boże Maryi.

Trudno się nie zgodzić z tezą tego człowieka, tym bardziej, że mam wkoło Wołomina sporo rodziny i słyszę czasami na przykład różne opowieści. Kiedyś opowiadała mi kuzynka taka historię: „Uklękłam, żeby przyjąć komunię świętą, a ksiądz przeszedł dalej i nie dal mi komunii. Poszlam, więc do niego i mówię:

- Odbyłam spowiedź i ksiądz chyba pamięta, bo mnie spowiadał. Dał ksiądz rozgrzeszenie, a komunii mi nie dał. Dlaczego?

- Bo teraz przyjmuje się komunię na stojąco – powiada ksiądz

- Aha - mówi kuzynka - To przed Bogiem mam stać , a przed Żydami klękać?

- Co pani za głupstwa opowiada? - oburzył się ksiądz – Co tu mają wspólnego z komunią Żydzi?

- Bo to Polak by nie wymyślił takiej zniewagi Boga – mówi kuzynka – A ponieważ komunia to ciało Pana Jezusa, a oni walczą z Jezusem, to tylko oni mogli to wymyślić, by obrazić i zlekceważyć komunię. Albo ksiądz da mi komunię, gdy uklęknę, albo będę jeździć na mszę do innej parafii.

I dopiero wtedy ksiądz dał mi komunię tak jak chciałam".

Ale wróćmy do teczki Jana Chychło. Pojechałem do Serpelic, zeby go odnaleźć. Zacząłem pytać o niego ludzi jeżdżąc po Serpelicach i Klepaczewie, ale nikt tam o nim nie słyszał. Już miałem zrezygnować i jechać do dom, bo przejechałem obie miejscowości trzy razy bez rezultatu, ale zobaczyłem ludzi wracających z cmentarza, z pogrzebu. Postanowiłem ich spytać o rodzinę Chychłów. Kilka osób zaczęło mówić jednocześnie, że nie słyszeli o takim nazwisku: „To chyba nie u nas, może w Klepaczewie". Ale stary człowiek, wspierający się na lasce, powiedział:

- Jak to nie u nas? U nas, tylko, że bliżej Klepaczewa, na torfowiskach. Oni pracowali w lesie przy ścinaniu drzew na festmetry, czyli na szczapy.

To masz rację – odezwała się strasza kobieta - To ci, co unikali ludzi i nie chodzili do kościoła.

Teraz i inni potwierdzają, że tak, że jest taka rodzina, ale to bardzo dziwni ludzie. Wyjaśnili mi jak tak dojechać i poszli. Teren wokół mnie porastały lasy, i to dość stare sądząc po wielkości drzew, a przede mną rozpościerała się droga jakich tysiące po polskich wioskach: głębokie koleiny wyżłobione kołami wozów. Czasami samochód zawieszał się na tych wysokich garbach, musiałem cofać i pokonywać niektóre odcinki z większą szybkością. Bałem się tej jazdy, bo myślałem, że jak trafię na jakiś wystający kamień, to uszkodzę sobie samochód. Trzeba było zdecydować: jechać ryzykując, czy zostawić samochód w polu, też ryzykując, że ukradną. W zagłębieniach drogi powstały błotniste kałuże, co też nie ułatwiało jazdy. Obawiałem się, że jak uwięznę w tych błotach, to trzeba będzie szukać kogoś z parą koni, żeby mnie wyciągnął. Wreszcie po kilku kilometrach wjechałem na małe wzniesienie i ujrzałem dwa piękne widoki: rzekę i chatę. Rzeka Bug wiła się tu jakby ktoś biegł i rozwijał za sobą wstęgę. Zatrzymałem się i zgasiłem silnik, bo chciałem nacieszyć się widokiem tych łąk, gdzie sama natura zasiała tyle różnych kwiatów, ze ogrodnik lepiej by tego z nie zrobił. I wtedy usłyszałem jednostajne brzęczenie pszczół. Tak, dla nich takie miejsce to prawdziwy raj. Przypomniały mi się moje lata wczesnej młodości na Mazurach. Ojciec będąc wójtem w Lutrach miał przecież dużą pasiekę mieszcząca się na tej gospodarce, gdzie ja gospodarzyłem, kiedy chciał ze mnie na siłę zrobić rolnika. Były to pierwsze lata wolności, gdy Polska Ludowa dopiero brała swe posiadanie te tereny. Przez kilka lat nikt nie uprawiał tej ziemi, więc chwasty powyrastały tak duże ze w oście mógł schować się wysoki człowiek. I wtedy też to wszystko kwitło i pachniało. Ale tu i widok i zapach jest całkiem inny. Płaskie łąki, niby kolorowe dywany, nęciły pszczoły i widokiem i zapachem. A nie wszyscy wiedza, że pszczoła to taki owad, co licząc od jej ula, gdzie żyje i składa miód, wie dokładnie co w promieniu dziesięciu kilometrów rośnie i kwitnie i w pogodny dzień leci te dziesięć kilometrów, po czym bezbłędnie wraca do swego ula. Ale przecież ja tu nie przyjechałem, by podziwiać piękno okolicy i wąchać kwiaty. Chociaż trudno byłoby tu tego nie robić, bo i następny widok był malowniczy. Powinni tu zjeżdżać malarze, żeby tę krytą słomą chatę i budynki gospodarcze przenieść na płótno! Dym z komina unosił się pionowo do góry, bo w ogóle nie było wiatru. Ten dym pachniał olszyną - widocznie olchą domownicy palili w kuchni. Z miejsca, gdzie stałem, do zabudowa było około dwustu metrów prostej polnej drogi. Wsiadłem do samochodu i już miałem zapalić silnik, ale coś mnie podkusiło, żeby zjechać „na luzie". Samochód spuszczony z hamulca zaczął się toczyć coraz szybciej i gdy się zorientowałem, że nie mam wspomagania kierownicy, bo silnik nie pracuje, to za późno było wkładać kluczyk do stacyjki. Przestraszony wjechałem na podwórko całkiem po cichu. Usłyszałem krzyk kur i gęsi gdzieś za domem i … strzał. Po chwili, mocno utykając na jedną nogę wyszedł zza stodoły człowiek. W ręce trzymal martwą gęś. W drugiej karabin. Widząc mnie stojącego obok samochodu rzucił ten karabin w rosnące przy domu pokrzywy. „Pewnie ma go nielegalnie" - pomyślałem sobie. Człowiek utykając zbliżył się do mnie i spytał:

– Co pan robi u mnie na podwórku?

– Na razie nic, panie Chychło, Przyjechałem specjalnie do pana.

– A skąd zna pan moje nazwisko? - spytał.

– Skąd? Pan jako oficer Wojska Polskiego był u mnie w 1983 roku w KC ze skargą. Skarżył się pan, że Komisja Zjazdowa nie odpowiedziała panu na pismo do niej złożone.

– Tak. Rzeczywiście, byłem w KC i składałem tam skargę. Nawet przewodniczący kazał mi podać herbatę i prosił, żeby od ręki napisać prośbę w tej sprawie.

– A jakże się nazywał – spytałem – ten przewodniczący u którego pan był?

– No jakże? Pan Siwak. Nie miał palców i podobno oka.

Sięgnąłem do samochodu po jego teczkę. Podałem mu jego prośbę, żeby przeczytał i ustalił, czy to on ją pisał.

– Tak Panie, to moje pismo z 1983 roku! Skąd pan je ma?

– Bo ja jestem ten przewodniczący tej Komisji z KC i pan wtedy ze mną rozmawiał

Wyciągnąłem do niego rękę i pytam:

– Ta sama ręka, czy nie?

– Ta sama – odpowiedział – I co teraz pan chce ode mnie?

– Nic nie chcę. Mam prośbę i jeśli uzna pan, ze to słuszne, to chciałbym porozmawiać na temat

tego człowieka, którego ukrywaliście w czasie okupacji niemieckiej. Ten człowiek, to Żyd i nazywał się Aksmalken Dawid.

Mój rozmówca zrobił się czerwony na twarzy jak burak i już normalnie nie mówił, a krzyczał:

– Jedź pan szybko stąd i nie denerwuj mnie pan! Nie chcę słyszeć o tym skurwysynie, bandycie! On nam tu narobił tyle krzywdy i ludziom w okolicy, że bez wahania bym go zabił, nawet gdybym miał resztę życia spędzić w więzieniu! Panie, jeśli pan jesteś tym Siwakiem, a widzę, że jesteś pan nim, to proszę, nie mów pan mi o nim.

Mówiąc to zaczął wyciągać ręce do mnie i upadł na ziemię. Z domu wybiegła kobieta i wsadziła leżącemu w usta jakieś pigułki, otworzyła mu usta i nalała trochę wody.

– Janek, Janek! - krzyczała do niego lekko uderzając go po twarzy

Otworzył oczy i spytał:

– Co się stało?

– Jak to co – krzyczała kobieta – Straciłeś przytomność i upadłeś. Dobrze, że jeszcze są te pigułki, bo co by było jakby ich nie było... Panie, co pan mu mówił, że on aż stracił przytomność?

– Ja jeszcze nie zdążyłem mówić, tylko zapytałem go o Żyda Aksmalkena, który w czasie wojny tu się schował u was.

– No to pewnie, że miał powód, żeby się zdenerwować, a on jest chory na serce i na nadciśnienie. Mógł pan zabić tą rozmową człowieka! Po co pan to robi? - spytała.

– Nie wiedziałem, że tak zareaguje i że skutek może być aż taki.

Człowiek wstał podtrzymywany przez kobietę im powiedział:

– Skoro kiedyś pan poczęstował mnie herbatą u pana w biurze, to ja też poczęstuję pana u siebie w domu. Chodź pan do domu.

I pierwszy pomału poszedł.

Dom był z tych, jakie tu budowano jeszcze przed wojną. Z bali sosnowych na węgieł. Od środka wybite szalówką, już wtedy heblowaną.

– Co pan tak się przygląda chałupie? - spytał.

Ojciec mój,panie Chychło, takie domy przed wojną budował pod Warszawą. Ręcznie wtedy heblem równał szalówki. Mchem, ubijał pod te szalówki, a ja mu wtedy, jako mały chłopak, pomagałem. O! I taki sam piec chlebowy i kuchnię z okapem robił u swego brata Michała, na wsi. Dziś już tak nikt nie buduje, obecnie już całkiem inne są materiały budowlane.

– Panie Siwak nie ma na świecie lepszych materiałów jak drewno. Nie zamienię na żadna willę mego domu, bo on jest zdrowy i ja dobrze się w nim czuję. I nie chcę żadnych wodociągów, gdzie woda płynie rurami żelaznymi, bo ja mam tu źródło, które dawało dobrą zdrową wodę dziadkom moim, a później rodzicom. Ja już dziewięćdziesiąt lat piję tę wodę i jak mi przywieźli wodę w butelkach i powiedzieli, że to najczystsza woda, to ja ją wylałem na ziemię, bo ona bez smaku. A powietrze tu najlepsze i dlatego nie chcę żyć w mieście. Przecież ja nie jestem ciemny chłop znad Bugu, jak to mówią. Skończyłem studia, Akademie Wojskową, bywałem w wielkim świecie i nie zamienię miejsca, gdzie żyję, na żadne inne.

Tak, to prawda – pomyślałem – przecież ten Chychło to major i nie dali mu tych gwiazdek za byle co, ale za naukę i wiedzę.

Otwartym oknem wleciała do izby pszczoła, gdyż na stole stały polne kwiaty.

– Patrz pan – powiedział Chychło – jakie to mądre stworzenia i jak się orientują, że tu też są kwiaty.

– Bo pszczoła na specjalne oczy, a właściwie jedno duże oko składające się z setek malutkich oczu na czole. A miód możesz pan schować przed nią, ale jeśli tylko będzie malutka szparka, to pszczoły go wyniosą do swego ula.

– To pan się zna na pszczołach? - spytał mnie.

– Tak, bo ojciec miał pasiekę na Mazurach. Aż pięćdziesiąt dużych warszawskich uli, które sam robił.

– No to chodź pan do ogródka – zaproponował pan Chychło

Ule miał słomiane. Na zimę chował je w szopie i ocieplał. Zauważyłem, że z jednego ula pszczoły nerwowo wylatują, krążą wkoło i nie lecą w pole. Tak zachowują się pszczoły w pogodny

dzień przed rójką.

– Panie Chychło – zwróciłem się do gospodarza – będzie pan miał dziś rójkę. Z tej koski (tak nazywano słomiane ule) wyjdzie dziś rójka.

Nie trzeba było długo czekać, rojka zaczęła się przy nas. Z otworu w ulu pszczoły garściami wylatywały w powietrze, jakby je kto odkurzaczem wypychał. A i głos zmieniają na inny, gdy się roją. To nie ten sam bek pracy, który wydają, gdy znoszą nektar do ula. Pan Chychło poszedł do domu i przyniósł dwie ochronne siatki na twarz. Pszczoły dopóty krążą w powietrzu wokół ula, dopóki nie wyleci ich matka, lub jak inni mówią – królowa. W momencie, gdy już ona jest między pszczołami, to teraz wszystko zależy czy matka jest młoda i silna, bo wtedy zanim usiądzie poleci daleko a pszczoły za nią, czy starsza i ciężka, bo wtedy usiądzie w pobliżu na gałązce, a inne pszczoły ja obsiądą. Te akurat usiadły na krzaku tuż obok nas, a pan Chychło zebrał je do przetaka i wsypał jak ziarno zboża do nowej koski, czyli słomianego ula.

– Chodź pan, bo nawet nie wypił pan herbaty, na jaką pana zaprosiłem – powiedział pan Chychło.

Okazało się, że to wcale nie herbata, a porzadne jedzenie: kiełbasa swojskiej roboty i rożne inne przysmaki.

– Jak pan jechał aż z Warszawy, tu nad Bud, to musi pan być głodny.

– Miał rację, byłem głodny i jadłem to, co było na stole z apetytem. Po posiłku mowie mu, ze czas na mnie i już pojadę. Wstałem i chciałem gospodyni podziękować, więc mówię:

– Dziękuje pana żonie.

A on mówi, że to nie jego żona, ale młodsza siostra.

– To najmłodsza moja siostra. Było ich trzy, jak u Czechowa. Ona już owdowiała, więc wziąłem ją do siebie, bo dzieci jej rozprzedały ziemię na działki budowlane tak, ze nawet kartofli nie ma gdzie zasadzić. Dzieci były miłe, dopóki notarialnie nie rozpisała im ziemi. Po rozpisaniu zapomnieli, ze mają matkę i trzeba się nią zaopiekować.

– Panie Chychło ja dobrze znam te historie, bo jako szef komisji setek takich spraw musiałem wysłuchać, a często rodziców umieścić w domu starców, bo Warszawiacy „zza Buga” stali się takimi Warszawiakami, ze „chamów co to w gumiakach chodzą i gnój wyrzucają”, do pokojów swoich nie wpuszczą. Taką mamy nowoczesną kulturę i tak podchodzą niektóre dzieci do spraw opieki nad własnymi rodzicami. Niektóre dzieci już są takie i pani miała to nieszczęście, że własne dzieci wyrzekły się matki. Samo życie. No dobrze, drodzy państwo, milo i dobrze u was, mnie się też tu podoba i gdybym mógł wybierać to też tu chciałbym żyć, ale drogi jest sporo do Warszawy i wybaczcie, że was pożegnam.

Ale pan Chychło mówi tak:

– Co pan tak szybko rezygnuje z celu swej podróży? Nie próbuje pan mnie przekonać, że to słuszne, żeby poznać fałsz i obłudę tego łotra o mordercy?

– Panie majorze – pierwszy raz zwróciłem się do niego w ten sposób – mnie chcę mieć pana na sumieniu. Wystarczy mi to, co się działo z panem na podwórku. A ten karabin coś, pan rzucił w pokrzywy na podwórku to idź pan i zabierz. Bo ludzie w pana wieku zapominają, co i gdzie położą. Ja na pewno n ie powiem, że pan posiada broń.

– Panie, muszę mieć tu broń, bo tu lisów pełno i widziałeś pan, że w biały dzień udusił gęś i uciekał z nią.

– Idź i weź ten karabin, leży pod parkanem w pokrzywach – powiedział do siostry.

Zostaliśmy sami i on sam mówi tak:

– Panie! Nie mogę spokojnie mówić o nim. Po tym wszystkim, co on tu zrobił moim siostrom, ludziom w okolicy, a później mnie, on zasłużył, żeby kilka razy go zabić, a nie raz. Do dziś unikamy ludzi w okolicy, chociaż nikt z naszej rodziny nie zrobił im krzywdy. Ale wstyd i hańba nie dawały nam możliwości życia w przyjaźni i dobrych stosunkach z ludźmi w okolicy. Całe szczęście, że dom nas jest, jak pan na pewno zauważył, kilka kilometrów od wiosek i zabudowań.

– Panie majorze czy mogę liczyć na to, że pan opowie całą tę historię dokładnie w szczegółach?

– Myślę, że dla dobra innych ludzi, żeby ich ostrzec, co to za gatunek narodu, jak postępują z innymi i jak przy tym dobrze się czują, mając tyle na sumieniu, opowiem panu tę historię. Ale to się

nie da za jednym zamachem. Na to trzeba trochę czasu. Jeśli pan zostanie u mnie, chociaż na dwa dni, to ja pomału wszystko panu wyjaśnię.

– Skoro już tu do pana majora dotarłem, to rozpocznijmy to od zaraz – zaproponowałem.

– Dobrze. Ale pójdziemy do ogrodu i siostrze powiem, żeby nam tam nie przeszkadzała. Weź pan ten fotel, a ja drugi i pójdziemy.

Usiedliśmy pod dziką rozłożystą gruszą, czyli ulęgałką jak tutaj mówią, i pan major mówi tak:

– Panie, nie wyobraża pan sobie, jakie smaczne owoce ma ta ulęgałka. Trzeba je tylko położyć w siano, żeby się ulęgły. A stara jest, bo zasadził ją mój dziadek, któremu sadzonkę przywiózł z Rosji carskiej jego znajomy Rosjanin. Ludzi przychodzą i proszą mnie o nią, ale dziwna sprawa, bo robiłem wielokrotnie próby i sadziłem jej odrosty, żeby wyhodować taki gatunek i nigdy mi się nie przyjęły, usychały. Nawet ogrodnik z Białej Podlaskiej brak przeszczepy, żeby się zapomóc i też mu się nie przyjęły. Dziwna jest ta ulęgałka - mówił siadając obok mnie.

– Cała ta historia z Dawidem rozpoczęła się tu, na rzece Bug – zaczął swa opowieść – Po tamtej stronie Bugu stały już wojska radzieckie na mocy układu Mołotow – Ribbentrop. A tu, po tej stronie, byli już Niemcy, którzy pozajmowali pozycje na wysokich skarpach nad Bugiem, tam gdzie mogli dojechać suchym lądem. Bo tu nie wszędzie da się nawet podejść pod rzekę ze względu na mokradła i trzęsawiska bagienne. Ja wtedy miałem dziewiętnaście lat i obaj z ojcem byliśmy pracownikami nadleśnictwa. Wycinaliśmy drzewa i cięliśmy je na metrowe szczapy, które wożono do Białej Podlaskiej, jako opał. Po zajeciu Polski przez Niemców utrzymywano nas jako pracowników nadleśnictwa, a naszym szefem był leśniczy z Serpelic. Nawet wydano nam papiery, żeby jak będą nas kontrolować Niemcy, na zabrali nas jako partyzantów. No i jednego dnia usiedliśmy, żeby odpocząć , bo robota była ciężka. Wtedy rznęło się wyłącznie piłą ręczną poprzeczną. I słyszymy jak ze skarpy nad Bugiem Niemcy strzelają w rzekę. A po wodzie płynie łódka, a w niej dwóch wiosłujących co sił do ruskiego brzegu. Tu muszę panu wyjaśnić, że ludzie trudnili się wtedy przewozem Żydów, którzy uciekali z Polski do Rosji sowieckiej. Jedni dowozili ich z Warszawy w pobliże rzeki, a drudzy tylko przewozili ich przez rzekę. No i widzimy jak pryska woda wokół łódki i jeden człowiek pada na dno łódki. Drugi skacze do wody i mimo strzałów dopływa do ruskiego brzegu. Łódka płynęła teraz z prądem rzeki i po kilku minutach utknęła w gałęziach zwalonego do wody drzewa. „Ciekawe czy żyje ten człowiek? - powiedział ojciec - jak się ściemni, top warto tę łódkę zabrać”. No i ja, jak zrobiło się ciemno, popłynąłem naszą łódką na to miejsce. Okazało się, że człowiek, leżący na dnie łódki, żył. Przeciągnąłem tę łódkę do naszego brzegu i mówię ojcu, że człowiek żyje.

– To chodź i zobaczymy, kto to i co można mu pomóc.

Okazało się, że był to chłopak w moim dokładnie wieku. Żyd, jak z obrazków religijnych o Dawidzie i Goliacie, czarne kędzierzawe włosy. Ale był nieprzytomny. Szybko go rozebraliśmy i okazało się, że kule trafiły go w ramię, w bok pod pachą i w rękę. Miał trzy rany, które matka obmyła i opatrzyła. Położyliśmy do w stodole na sianie. Co prawda tu do nas jeszcze Niemcy nie zaglądali, ale u ludzi we wsi nieraz robili rewizję. W nocy jechać do lekarza było niebezpiecznie, więc dopiero rano ojciec rowerem pojechał do doktora. Ten zgodził się przyjechać i obejrzał rany chorego, który rano już doszedł do siebie i można było z nim rozmawiać. Okazało się, że ten który skoczył do wody, to jego ojciec. Że pochodzą z Kałuszyna. Lekarz stwierdził, że kule przeszły na wylot. Nie naruszyły mu kości tylko mięśnie. A że matka zdezynfekowała razy, nie zachodzi obawa, że coś może być źle. Jedyne, co do czego miał obawy lekarz, to utrata dużej ilości krwi.

– Ale ja nie mam krwi, to raz. A po drugie trzeba by zbadać jego krew i znać jego grupę krwi... Ale myślę, że wytrzyma – zapewniał lekarz.

Chory wytrzymał i już za dwa tygodnie chodził na własnych nogach. Zaproponowałem mu, że w nocy przeprawię go za Bug. Ale on nie chciał. My z ojcem codziennie chodziliśmy do lasu, do pracy. On zostawał wtedy w domu. A w domu były trzy siostry. Dwie prawie panny i ta, która jest teraz ze mną, a wtedy miała dziesięć lat. Mam mówiła do ojca, żeby tego Dawida koniecznie wywieźć, bo dziewczyny zaczynają spoglądać na niego jak na kandydata na męża. On podobno łazi za dziewczynami i podgląda jak się myją. Znów mu mówię, że go wywiozę za Bug, ale on nie chce. Na siłę przecież nie będziemy tego robić i tak na razie siedział. Do lasu, do pracy, baliśmy się go

zabierać, bo, jakby nie daj Boże, jakby Niemcy nas spotkali, to byłoby źle. Sprawy jednak potoczyły się inaczej niż byśmy chcieli. Bo jednej nocy psy zaczęły ujadać i ktoś walił do drzwi. Trzeba było otworzyć. Czterech ludzi po cywilnemu, ale uzbrojeni, z granatami za pasem. I mówią tak:

- Wy ukrywacie u siebie naszego człowieka. My przyszliśmy po niego, a jie do was.

No tak. Ale tak mogą też mówić Niemcy. Więc ojciec mówi, że nieprawda i nie ma tu nikogo obcego poza rodziną.

- Stary idź i przyprowadź nam tego chłopaka, bo za chwilę oberwiesz, jak będziesz się upierał. My widzieliśmy jak twój syn holował tę łódkę do was. A następnego dnia był u was lekarz, co też widzieliśmy. Czyli, że żyje.

Ale nie trzeba było chodzić po Dawida. On sam wszedł do izby i powiedział:

- To mnie szukacie.

- No widzisz stary, a niewiele brakowało, żebym cię stuknął za ten upór.

- A ty chodź z nami na rozmowę – zaproponował Dawidowi.

Nie było go ze dwie godziny, a gdy wrócił powiedział:

- Oni mają do mnie sprawę i dlatego przyszli.

- A ci oni – spytał ojciec – to, kto oni są?

- Trzech to Żydzi, tak jak ja, a jeden to Białorusin. To partyzanci - stwierdził – i to radzieccy

Faktycznie, zaczęły już powstawać różne formacje zbrojne, które chowały się w lasach, ale o tym, że radziecka partyzantka jest na tym terenie, to nic nie słyszeliśmy. Dawid zaczął znikać, nie raz go parę dni nie było w domu. Zauważyliśmy, że przyniósł broń i schował gdzieś w obejściu.

- Dawid – mówił ojciec do niego – ty narażasz nas na śmierć, gdyby tu Niemcy znaleźli broń.

Na co on mówił:

- Oni tu nie przyjdą, a nawet gdyby tu przyszli to nic nie znajdą.

Było ładne ciepłe lato i były dwa świąteczne dni. Do lasu nie poszliśmy z ojcem, bo ojciec przestrzegał świąt. Siostry mówią, że poszłyby wykapać się w odnodze Bugu. Woda była ciepła i czysta. Więc poszliśmy, one dwie i ja. Ja wszedłem nico dalej od sióstr, dlatego, że nie miałem majtek, a one widząc, że jestem dalej tez się rozebrały do naga i stojąc po pas w wodzie myły się. Trwało to kilka minut, popływałem trochę na głębszej wodzie i wyszedłem trochę dalej od miejsca, gdzie wchodziłem do wody. Założyłem spodnie i szedłem zaroślami, jakich tu pełno, do sióstr. Usłyszałem jakiś szelest w zaroślach,. Więc myślałem, że to łoś brodzi po wodzie, żeby najeść się zielonych, świeżych gałązek. Ciekaw byłem czy duży, więc po cichu zbliżam się do miejsca, gdzie gałązki się ruszają i widzę, ale nie łosia, a Dawida. Wpatrzony w obie nagie dziewczyny i, jak to popularnie mówią, „wali konia”.Nie chciałem go zawstydzać, więc po cichu wycofałem się. Ale wyglądało na to, ja to tak odczułem, że dziewczyny wiedziały, że on jest w pobliżu. Nie kryły się, a można powiedzieć, że prowokowały go ta nagością. Upłynęło kilka dni i matka zrobiła awanturę.

- Jak śmiesz chodzić z nim po lesie i dać się ściskać! – krzyczała do starszej.

- A ty też gały za nim obracasz! - krzyczała do młodszej – To Żyd i nie wolno z nim się obściskiwać.

No tak, panie Siwak, matka jak każda matka chciała chronić swoje córki. A one młode i zdrowe. Do Serpelic daleko, na zabawy nikt ich z tej głuszy nie wyciągał, więc się nawet nie dziwiłem, bo Dawid był jak cherubinek z tymi długimi kędziorami...

Po napaści na Związek Radziecki,w czerwcu, w domu krzyk.

- Co wyście zrobiły obie?! - krzyczy matka.

Okazało się, że obie są w ciąży z nim. Ojciec wpadł we wściekłość i zaczął bić je obie. Ale czym je bił. Miał w sieni zawieszony łańcuch, taki do ściągania drzew, gdy zwieszą się na innych drzewach. Zaczął nim obie okładać, nie patrząc, gdzie popadnie. Obie upadły na podłogę, a krew im ciekła z wielu miejsc. Musieliśmy z matka bronić je obie przed ojcem, bo nie wiadomo jak by się to skończyło. Matyka obie zaprowadziła do swej rodziny parę kilometrów stąd, bojąc się, że ojciec zrobi im krzywdę. Dopiero po paru dniach ojcu przeszła złość i matka przyprowadziła je obie do domu. Dostał też Dawid. Mogło się to skończyć dla ojca źle. Dawid teraz chodził cały czas z bronią. Tego dnia jak ojciec pobił córki, to go nie było w domu. Wrócił i usiadł przy stole mówiąc:

- Jak macie co do zjedzenia, to dajecie.

Nie mówił pani, tylko wy. I ojciec podchodząc do niego z tyłu zaczął mówić:

- Ty łotrze. Za to, że ciebie uratowałem, to dobrałeś się do moich córek!

Dawid się zorientował, że ojciec jest wściekły i ma w ręku trzonek od łopaty, więc sięgnął po broń. Ale nie zdążył. Ojciec uderzył go tak mocno, że trzonek pękł na pół. Dawid spadł na podłogę, a ojciec chciał go jeszcze skopać, ale matka zastawiła go mówiąc:

- Co, chcesz go zabić?

- A zabiję! - krzyczał ojciec - nie po to chowam córki, żeby śmierdzący Żyd miał je za kochanki jak w burdelu.

- Zauważ - mówiła matka - że nasze córki nie skarżyły się, że on je zgwałcił. Musiało to być po dobrej woli.

- Bo tak je wychowałaś – krzyczał ojciec.

- A ty to co? Nie wychowałeś ich? Tylko ja?

Ojciec usiadł i upuścił głowę. Ja podniosłem z podłogi broń Dawida i schowałem. On po paru minutach doszedł do siebie i zaczął macać rekami głowę.

- Co? Chciałeś mnie zabić? - zapytał ojca.

- Tak. Chciałem i chcę. Jesteś najgorszy z łotrów, jeśli w domu, gdzie cię żywią, robisz gospodarzowi z córkami takie rzeczy.

- Panie, jak one by nie chciały, to ja bym tego nie zrobił. One obie tego chciały.

No i co było zrobić z tą sprawą? Dawid dalej żył u nas, a siostry już z domu nie wychodziły na wieś. Ale Dawid zaczął przynosić z tych wielodniowych z kompanami wycieczek różne rzeczy. Przeważnie kosztowności, ale i lepsze ubrania i buty. Wyglądało na to, że gdzieś chodzą i rabują. Ojciec po powrocie z Białej Podlaskiej mówił do matki:

- Ludzie się mnie pytali,czy nie boimy się bandy. Mówili: „Mieszkacie w takiej głuszy, że nikt by nie usłyszał nawet strzałów u was. A chodzi po terenie jakaś banda pięcioosobowa i nawet w biały dzień, jak ludzie wracali z targu, to ich obrabowali".

Jednego dnia podpatrzyłem Dawida jak za oborą odwalał duży kamień i coś tam położył. Gdy następnego dnia poszedł ze swoimi kumplami, to ja odwaliłem ten kamień. A tam był duży gliniany dzban, którego matka od dawna szukała i pytała się o niego. Nakryty kwartą, czyli kubkiem blaszanym od mierzenia mleka. Ta kwarta pasowała na szyjkę dzbanka tak, że szczelnie go zamykała. Wsadziłem rękę i wyjąłem całą garść obrączek i pierścionków oraz kilka monet. Pokazałem to ojcu.

- Tak, oni chodzą i rabują. To o nich ludzie mówią, że grasują dzicy partyzanci, którzy rabują. Ale nie mów mu, ze odkryliśmy ten schowek. Oni mogą nas pozabijać. Niech tak zostanie jak jest .

Czasami wracali zmęczeni i kładli się spać, czasami omawiali, co będą robić za kilka dni. Żadne prośby ojca i matki, żeby opuścili nas z dom, nie skutkowały. A wiedział dobrze, że na skargę do Niemców nikt nie pójdzie, bo jeśli go ujmą, to on powie, kto i jak długo go przechowywał. Jesienią 1941 roku najpierw urodziła dziewczynkę młodsza siostra, a za miesiąc starsza też dziewczynkę. Dawid w ogóle nie interesował się dziećmi. Nawet jak był w domu, a któraś płakała, to wychodził na zewnątrz. Wiosną 1942 roku przynieśli go jego kompani ciężko rannego. Położyli i poszli. Kobiety zaczęły leczyć go same, gdyż znajomego lekarza już nie było. Ojciec krzyczał na matkę i córki jak widział, że go myją i karmią.

- To jest bydlak - krzyczał ojciec do matki – morderca, która rabując zabija ludzi. Niech zdycha, nie leczyć go i nie karmić.

Ale kobiety dalej robiły swoje, czyli opiekowały się Dawidem. Tymczasem dziewczynki rosły, ale były nieochrzczone. Siostry bały się opinii ludzi ze wsi, gdy ci zobaczą, że one mają dzieci a mężów nie mają. .Po czterech miesiącach Dawid doszedł do siebie i znów chodził z kumplami na rozbój. W 1943 roku przyszedł do domu oddział prawdziwej partyzantki. Byli to nasi Polacy spod Białegostoku. Dowódca widząc, ze jestem młody i zdrowy namówił mnie, żebym do nich wstąpił i walczył z Niemcami.

- A kto wy jesteście? - spytałem – Kogo słuchacie i popieracie?

- Jesteśmy z Armii Ludowej. Sami synowie chłopów. A ty przecież nie hrabia i nie dziedzic,

tylko z ludu pochodzisz.

- Dobrze – mówię mu – ja naradzę się z rodziną i zadecyduję. Gdzie was szukać?

- Na wioskach pod Białymstokiem będą widzieli gdzie nas szukać.

Wypadki jednak przyspieszyły moją decyzję. Przyjechali Niemcy z sołtysem, żeby mnie zabrać do Niemiec na roboty. Byłem akurat w lesie z ojcem i widzieliśmy jak ciężarówka po naszej drodze jechała. Ta droga prowadziła tylko do nas. Widząc, że mnie nie ma, zabrali, mimo małego dziecka, starszą siostrę. Jak wróciłem to matka, zrozpaczona, mówi, że mam się zgłosić do Białej Podlaskiej na posterunek niemieckiej żandarmerii. Więc nie było rady. Zabrałem najpotrzebniejsze rzeczy i nie do Białej Podlaskiej, a do Białegostoku się wybrałem. Odnalazłem oddział partyzancki i zostałem. Ojciec na robotę sam do lasu już nie chodził, zresztą robił się coraz słabszy i nie powinien tak ciężko pracować. Teraz matka i siostra wychowywały dwie dziewczynki. A obie były jak dwie krople wody podobne do Dawida. Takie same kędzierzawe włosy, te same oczy i twarz. Ale on ich nie zauważał. Nawet, jeśli któraś z nich chciała do niego na kolana, to odpychał i krzyczał. Tak, że obie omijały go w domu, czy na podwórku, wiedząc, że będzie krzyczał na nie.

Ja już byłem w lesie u partyzantów i gdy kilka razy brałem udział w walce to dowódca zawołał mnie i mówi:

- Bardzo cię chwalą ludzie, jesteś odważny i nie unikasz walki, wiesz jak dobrze zaskoczyć wroga, a to się liczy. Chcę żebyś objął dowodzenie oddziałem, co ty na to?

Mówię, ze jeśli tak mnie ocenił i mi to proponuję, to zgadzam się. Tak więc zostałem plutonowym i miałem swój pluton. W ternie włóczyli się i Litwini, i Łotysze, i Białorusini, mieszane oddziały rosyjsko-żydowsko-ukraińskie i wszyscy oni podszywali się pod partyzantkę. Ale walczyć? To nie walczyli. Chyba, że jak wpadli w zasadzkę zrobioną przez Niemców, to już wtedy musieli.... Ludność narzekała, że rabują, a nawet gwałcą kobiety i dziewczyny. Dostałem zadanie, żeby w okolicach Hajnówki zrobić zasadzkę i ująć grupę bandytów podszywających się pod naszą partyzantkę. To nie takie proste znaleźć grupę ludzi w takim lesie i na takim obszarze. Ale mieliśmy z tego terenu ludzi i oni poszli do wioski aby zobaczyć i usłyszeć od ludzi, gdzie banda może być. Po dwóch dniach wiedziałem, gdzie się poruszają i zrobiłem zasadzkę. Chciałem ich złapać na gorącym uczynku, ale to wiązało się z tym, że do walki mogło dojść wśród ludności i domostw. Chodziło mi o uniknięcie ofiar. Na końcu wioski był taki jar, że ludzie mogli się tam schronić, dochodził już tam do drogi. I rzeczywiście na wsi zrobił się krzyk i lament oraz były strzały. Chłopaki zaczęli do mnie krzyczeć, żeby atakować, bo mordują. Z trudem udało mi się zachować dyscyplinę i posłuch. Krzyk i strzały zbliżały się do nas, bo oni szli od domu do domu. Pod koniec było tak, że mogliśmy ich wystrzelać, gdyż zbyt pewni byli siebie i nie zwracali uwagi na swoje bezpieczeństwo. Przeszli przez dwanaście gospodarstw i w każdym coś zrabowali i pobili ludzi. W ostatnim domu wyciągnęli chłopa z domu i musiał założyć konia do wozu. Poznosili wszystko, co zrabowali i załadowali na wóz. Trzech siadło na wóz do chłopa, a czterech szlo obok wozu głośno się śmiejąc.

- Ta blondynka – mówił jeden – ta nawet była prawiczką. Popatrz jakie te polskie panny cnotliwe! A tobie się udało z którąś?

Przechodzili o parę metrów od nas w tym jarze i ten drugi już się nie zdarzył dowiedzieć się czy się udało, bo z obu stron wyszliśmy z bronią gotową do strzału. Byliśmy z obu ich stron, ale pod takim kątem, że gdyby przyszło do strzelania, to żeby kule nasze nie trafiły w naszych. Zaskoczeni taką sytuacją zaczęli krzyczeć, że oni też są partyzantami i żeby nie strzelać. Wyszedłem trochę do przodu i mówię:

- Sprawdzimy, kto wy jesteście. Na razie wszyscy połóżcie broń na wóz do chłopa i odejdzcie na bok.

Ale nie chcieli.

- Jak zauważę najmniejszy ruch ręką, to strzelamy.

Miałem dwa erkaemy i trzy zdobyczne niemieckie automatyczne pistolety oraz kilka karabinów. Przewaga w ludziach i sprzęcie była dwukrotna po naszej stronie, więc zaczęli prosić, żeby ich puścić, że to jest pomyłka i oni są uczciwa partyzantką.

- Liczę do trzech, jeśli nie położycie broni na wóz, to otwieramy ogień. Raz, dwa...

Zaczęli kłaść broń na wóz.
- Z kieszeni też wyjąc, jeśli kto ma - krzyknąłem.
Dwóch wyjęło krótką broń i położyło na wóz./
- Odjedź pan! - krzyknąłem na chłopa i ten odjechał kawałek i stanął.
A ludzie z wioski biegli i krzyczeli, że ich obrabowali i że gwałcili kobiety. Jeden z chłopów leciał z widłami i chciał przebić jednego z bandytów. Kazałem go zatrzymać, co chlupcy szybko wykonali. Miałem przygotowane pocięte sznury do wiązania rąk z tyłu i kazałem ich powiązać. Dowódca dal mi rozkaz na piśmie, żeby odczytać, jeśli złapiemy tych bandytów. Zauważyłem, że na jedno z gospodarstw wjeżdża się przez bramę, która ma mocną belkę u góry.
- Zaprowadźcie ich na to podwórko – wydałem rozkaz.
- Masz pan jakaś ławkę? - spytałem gospodarza.
- Mam - mówi chłop i przyniósł ją.
- Postaw pan ją pod belką
Chłopaki zarzucili siedem pętli na belkę i przyprowadzili ich pod tę bramę. Wyjąłem to co napisał dowódca i odczytałem głośno:
- W imieniu narodu polskiego skazuję was na śmierć przez powieszenie za rabunki, gwałty, a przede wszystkim za udawanie partyzantów i podrywanie dobrego imienia Armii Ludowej.
- Wykonać! – krzyknąłem
Za chwilę wierzgali nogami wisząc pod belką. A w gazecie, jaką wydawali Niemcy było zdjęcie i napis, że to Niemcy zlikwidowali polskich bandytów. Nawet ich zdjąć nie dali gospodarzowi przez parę dni. Nie ucichło jednak i nie uspokoiło się w okolicy. Nadal chodzili po wioskach uzbrojeni ludzie i rabowali. Dowódca pogratulował mi mi akcji i faktu, że nie było strat własnych.
- Wiesz co, ja ci dołożę ludzi i udaj się z nimi pod Zabłudów. Tam po wioskach grasują podobno tylko w czterech lub pięciu, ale są bezwzględni i zabijają przy rabunku.
Dwa dni trwało przeprowadzanie oddziału, tak żeby nie zauważyli nas Niemcy. Dostałem nazwisko rolnika, który mial mi pomóc w tej sprawie. Wieczorem przyprowadzili go do mnie na rozmowę.
- Panie – mówił chłop – ja żebym miał broń, to sam bym ich z synami zlikwidował. Ale nie mogę zdobyć tej broni. Daj pan i zajmę się nimi.
Mówię, że ja mam rozkaz dokonania ich likwidacji.
- I broni też nie mogę panu dać. Ale na tę akcję pan dostanie, jeśli pan z nami pójdzie razem.
- Pewnie, że pójdę! U brata zgwałcili obie jego córki i chciałbym ich dopaść. Szczególnie tego kudłatego.
- Jakiego kudłatego? - spytałem.
- No jest jeden taki, co ma takie loki jak baba w mieście.
- Brunet? - spytałem.
- Tak, brunet. Trzech to prawie bruneci, a dwóch, to prawie rude.
Nie miałem, panie Siwak, wątpliwości, że to mój Dawid i dwaj Żydzi i jeden Białorusin. Przecież oni nie raz bywali u nas w domu. W nocy przyjechał goniec na koniu i mówi, że ta czwórka wieczorem była widziana na Folwarkach Tylwickich. Zabrałem więc ludzi i poszliśmy na ten teren. Oni akurat rabując i zabijając nie używali broni palnej, chociaż ją mieli. Robili to bez strzelaniny – nożami. Toteż ich ofiary były nieraz bez głów i pocięte po całym ciele, tak jakby to im dawało satysfakcję. Nie słychać było we wsi gdzie oni są, bo jak mówiłem nie używali broni palnej. Wioska nazywana Folwark Tylwicki dochodziła prawie do lasu, co dawało nam możliwość podejścia do budynków tak, żeby nas nie zauważyli. Wystawili jednak jednego przed domem, bo mimo nocy, a może dlatego, widać było własnie, że ktoś pali papierosa. Gospodarz na pewno nie, bo jeśli są u niego, to trzymają wszystkich razem. Więc może to być jeden z nich. Ale w życiu często bywa tak, że zaskakują niespodzianki. Byliśmy już blisko domu i leżeliśmy pod parkanem parę metrów od bramy, a tu drogą idą po ciemku dwie kobiety. Niosą coś dużego każda. Mimo ciemności zauważyły dwóch moich chłopaków leżących pod parkanem.
- Patrz jak to się spili dranie, że do domu już nie doszli – mówi jedna.
Doszły pod drzwi i mówią do tego, co stał i palił papierosa.

- Toście sobie nieźle popili, że leżą niektórzy pod parkanem.

Ten przed drzwiami krzyknął do swoich w domu: „Uciekać!". Pękły okna i poleciały szyby. Wyskoczyli na ogródek oknami. Zaczęliśmy ich gonić. Ja pościłem się za jednym, który wskoczył do wody, do małej rzeczki i uciekał jej korytem, a ja za nim. W pewnym momencie uciekający potknął się o coś w wodzie i przewrócił. To pozwoliło mi na zbliżenie się do niego. Ale uciekał dalej. Zorientowałem się, że gonię go sam. Usłyszałem strzały ale daleko ode mnie. Pewnie wywiązała się strzelanina między moimi a bandytami. Miałem do uciekającego już niewiele, bo pięć, może sześc metrów, gdy ten odwrócił się trzymając broń w ręku. Ja też miałem broń we ręku. Mimo nocy poznaję, że to Dawid. Stanął ciężko dysząc i spytał:

- I co? Będziesz strzelał do ojca dzieci twoich sióstr? Przecież ja żyję z twoją siostrą do dziś.

Zawahałem się na chwilę, a on strzelił. Zrobiło mi się gorąco i upadłem w wodę. Wystrzał zorientował jednak moich ludzi i szybko tam przybiegli..Dawida oczywiście nie złapali. Okazało się, że kula trafiła mnie w głowę, tuż przy uchu wyrywając kawal skory z włosami. Czaszka nie była uszkodzona, mimo, że kula wyżłobiła rowek, który do dziś można namacać. Czterech jednak złapali moi chlopcy. Ja okazałem się w tej akcji najgorszy i poszkodowany. Dowódcy nie mówiłem, że to prawie mój szwagier mnie tak urządził. Ale powiedziałem, że czuję się winny, że mi uciekł. Nawet chyba powiedziałem, że nie zasługuję na dowodzenie taką grupą. Ale nie chciał nawet słuchać o dymisji.

- A co się stało z tymi czterema złapanymi bandytami?

- Musiało się stać to, co rozkazał mój dowódca. To znaczy, że przyprowadziliśmy ich do dowódcy zgodnie z jego rozkazem. Okazało się podczas przesłuchań bandytów, że dwaj to rodzeni bracia, Żydzi pod Puław. Ale tu przywędrowali w celu rabowania udając partyzantów radzieckich. Ale papierów żadnych nie posiadali, więc podali nazwiska tak, jak chcieli. Zbrodnie tej grupy były liczne po całym terenie pogranicza, od Lublina do Białegostoku. Z naszych informacji wynikało, ze zamordowali, rabując, okolu czterdziestu osób. A do tego gwałty na nieletnich dziewczętach i żonach gospodarzy oraz podszywanie się pod partyzantów. To wszystko razem stanowiło przestępstwo, które należy ukazać najwyższą karą. Odbył się sąd polowy i tylko jeden z braci nie dostał kary śmierci, gdyż twierdził, że dopiero od kilku dni był w tej bandzie. Wcześniej ukrywał się u Polaków pod Puławami. Pozostali to potwierdzili, więc on jeden ocalał..Trzech zostało natychmiast po rozprawie rozstrzelanych. W momencie rozstrzeliwania ten ocalały stał w pobliżu i patrzył jak pluton egzekucyjny szykował się do oddania strzału. I wtedy ten brat, tuż przed salwą plutonu, krzyknął:

- Salomon! Pomścij nas!

Do tej pory nie znaliśmy nawet imion ich wszystkich i jego również. Salomon pracował w kuchni oraz przy budowie ziemianek. I jednego dnia wykorzystał nieuwagę ludzi z nim pracujących i uciekł. Goniło go dwóch aż do rzeki Bug. Znalazł kawałek deski i przy jej pomocy przepłynął rzekę. Tam, wtedy, po ruskiej stronie, byli jeszcze Niemcy. I wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy czy złapali go, czy udało mu się uciec.

Gdy zbliżał się front w 1945 roku to ja by się do wojskasyłem podchorążym. Po wkroczeniu wojsk radzieckich i polskich całym oddziałem całym oddziałem zgłosiliśmy się do wojska . Nie wszystkich przyjęto, bo jak pan zapewne wie do partyzantki nikt nikogo nie badał. Każdy, kto chciał walczyć i umiał, to był przyjmowany. A do wojska, to już była komisja lekarska i badania. Wie pan, że ci których odrzucili lekarze, to płakali, bo rozstawali się z kolegami, których przyjęto. Mnie przyjęto i od ręki wysłano na kurs podoficerski. Gdy ponownie, po trzech miesiącach, wróciłem do swej jednostki, to już byłem podporucznikiem. Za forsowanie Odry dostałem gwiazdkę, czyli awans na porucznika. A ponieważ zginęło dużo naszych oficerów, tak walkach o Kołobrzeg jak i o Odrę, to brakowało oficerów, którzy mieli doświadczenie bojowe, a uzupełnienia z poboru, to byli przeważnie chłopcy, którzy zaledwie trochę pisali i czytali, więc pułkownik wyznaczył mi funkcję, na której powinien być kapitan. A po wojnie zaproponowali mi studia wojskowe. Nie byłe w domu od czasu jak poszedłem do lasu, do partyzantki. Nie wiedziałem, co się w domu dzieje. W 1946 roku dostałem telegram, że ojciec nie żyje. Pojechałem w mundurze już jako kapitan. Ojciec nie żył, ale nie umarł śmiercią naturalną. Matka znalazła go przy tym kamieniu

pod którym Dawid trzymał zrabowane kosztowności. Na szyi miał siną pręgę, czyli ktoś go udusił. Kto? To tylko mógł zrobić Dawid, ale nikt go nie złapał i nie było świadków. A może to ojciec był świadkiem jak Dawid zabierał to złoto i on ojca zabił. Siostra, ta starsza, nie wróciła z Niemiec. Czerwony Krzyż przesłał do nas pismo, że w czasie bombardowania Niemiec zginęła j spaliła się. A dziewczynki posły do szkoły. W papierach urzędu stanu cywilnego napisano, że są one bliźniaczkami. Nosily nazwisko siostry, czyli Chychło. Po śmierci ojca, w kilka miesięcy po jego pogrzebie, zmarła też matka i byłem na jej pogrzebie. Siostra z dziewczynkami wyjechała do Białej Podlaskiej i tam dzieci poszły do szkoły. Żyła ze sprzedaży części ziemi, jaką jej dałem, i trochę dorabiała jako woźna w szkole. Ale moja historia z Dawidkiem wcale się nie skończyła. Dopiero najgorsze się zaczęło. Skierowano mnie do Torunia, do szkoły. I okazało się, że wykładowcą marksizmu i leninizmu jest mój Dawid. Nie nazywał się teraz Aksmalken, tylko miał polskie nazwisko Składanek i był w stopniu podpułkownika. Gdzie i kiedy ten bandzior tak awansował, gdzie i kiedy zdobył tytuł wykładowcy? Co prawda dziedzina jego wiedzy to Marks i Lenin oraz ich książki o wyższości ustroju komunistycznego nad kapitalistycznym... To każdy, kto umie czytać, może po przeczytaniu wykładać te wiedzę. To już nie są nauki ścisłe, które musieliśmy opanować jako oficerowie artylerii i rakiet. Tu trzeba było opanować arytmetykę i geometrię. A to już nie jest Marks i Lenin ze swoimi teoriami, czy hasłami. Musiał mnie poznać, bo przyglądał mi się uważnie, a następnie otworzył dziennik i sprawdził nazwisko. Nie zwracał się do mnie, więc i ja do niego też nie. Ale już wieczorem zauważyłem, że łazi za mną jakiś facet, o to cywil, w koszarach. Mógł być z bezpieki. Oni nie raz węszyli za oficerami, którzy następnie byli usuwani z wojska pod byle pozorem. Ale ten był wyjątkowo upierdliwy. Bezczelnie łanie koło mnie w krok w krok.

Miałem prawo jazdy zrobione w wojsku, więc czasami pułkownik pozwalał mi pojechać do miasta. Ale od paru dni byłem zajęty nauką, gdyż za punkt honoru wziąłem postanowienie, ze będę jednym z pierwszych na egzaminie. A tu wzywa mnie pułkownik i mówi:

- Wzięliście gazik bez mojej wiedzy i rozbiliście nad Wisłą w Rubinkowie. Czeka was rozprawa i kara.

Melduję pułkownikowi, że w ogóle od czasu jak dal mi ostatnio pozwolenie na jazdę po mieście, to nie jeździłem gazikiem.

- Jak to nie, kiedy w książce wyjazdów jesteście podpisani? Wasze nazwisko i podpis - mówi pułkownik.

- Melduję towarzyszu pułkowniku, że nie podpisywałem się w książce wyjazdów.

- No to kto za was tam podpisał?

- Nie wiem.

Za drzwiami czekali żandarmi i zaraz wsadzili mnie do aresztu.

„No, to mam pecha jak cholera ponieważ ja tego nie zrobiłem -myślałem – Kto mógł to zrobić”. Czułem, że to robota Dawida, który chciał mnie z tej uczelni usunąć, bo bał się, że powiem o jego przeszłości. Ale, on jest podpułkownik, a ja kapitan. On ma wśród dowódców kolegów Żydów, którzy zrobią dla niego wszystko. Następnego dnia przesłuchał mnie prokurator, który wręcz krzyczał, że jestem szkodnik, bo zniszczyłem sprzęt wojskowy umyślnie. .Gdy nie podpisałem tego co on napisał, to wściekł się i mówi:

- Będziecie siedzieć w pierdlu do usranej śmierci, aż się sami przyznacie, że wy rozbiliście wojskowy sprzęt.

No i siedzę już trzeci dzień, a nauka stoi w miejscu. Miałem dobrych kolegów na studiach. Jak dowiedzieli się, że siedzę, bo rozbiłem wóz, to spytali pułkownika kiedy się to stało.

- Z książki wyjazdów wynika, ze cztery dni temu, po południu.

Wtedy obliczyli sobie, że to jest niemożliwe, bo wtedy uczyliśmy się wtedy wspólnie, tu w koszarach, i ja im pomagałem. Było co najmniej dziesięciu oficerów, którzy mogli to poświadczyć. Poszli więc do pułkownika i zameldowali:

- Tego dnia kapitan Chychło nie mógł wyjechać, bo całe popołudnie do wieczora był z nami i jak trzeba – oświadczyli oficerowie – to pójdziemy z meldunkiem do generała. To jakaś pomyłka, towarzyszu pułkowniku.

- Więc twierdzicie wszyscy, że był z wami tego dnia do popołudnia? - spytał pułkownik.

- Tak. Możemy wszyscy takie oświadczenie podpisać – odpowiedzieli oficerowie.

Wieczorem otworzyły się drzwi mojej celi i kazano mi iść do koszar. Rano ponownie kazano mi iść do pułkownika. Zameldowałem się jak należny i mówię, że stawiam się na rozkaz.

- Chciałem wam powiedzieć, że chyba zaszła pomyłka i to nie wy jechaliście tym gazikiem. Wasza nieobecność na studiach kazałem usprawiedliwić.. To wszystko – zakończył pułkownik.

Doszedłem do tego, kto stał na warcie w bramie tego dnia i poszedłem porozmawiać z tym żołnierzem, który powiedział:

- Tak, pamiętam jak ten gazik wyjeżdżał. Ale siedział w nim cywil, obywatelu kapitanie. Czasami ci z informacji wojskowej biorą wojskowe wozy, ale ubierają się po cywilnemu.

Dziękując kolegom za wstawienie się za mną powiedziałem kolegom o fakcie, że żołnierz widział jak cywil wyjeżdżał tym gazikiem

- Ktoś chce ciebie w coś wrobić, musisz uważać na siebie – zauważyli.

Starałem się teraz pilnować sam siebie na każdym kroku. Nie wychodziłem już na miasto jak koledzy. A mój cień, to jest ten, który za mną łaził, teraz ciągle był w pobliżu koszar i przesiadywał naprzeciwko mojej klatki schodowej.

Zauważyłem na wykładach Dawida, że obciął sobie na króciutko włosy i zmienił kolor na jaśniejszy. Nosił też okulary, ale nie po to, żeby lepiej widzieć, ale żeby zmieniły jego wygląd. Koledzy któregoś dnia, gdy je położył na stole i wyszedł, to je sprawdzili: szkła zerowe, czyli nic nie dają poza tym, że je się nosi. Prawdę mówiąc, to mundur, krótkie włosy i szkła zmieniły go bardzo. Mógł się ktoś pomylić czy to Dawid, jeśli go widywał kiedyś po cywilnemu z włosami na karku. Ale nie ja – dwa lata pod jednym dachem i i przy tym samym stole, to wystarczający czas, żeby zapamiętać człowieka. Byłem pewny, że on rozpoznał mnie od pierwszej chwili. Miał przecież dostęp do moich dokumentów w kadrach. Wyglądało na to, że nie jest pewien czy ja go rozpoznałem. Zachowywałem się tak jakbym go nigdy nie znał. Ukończyłem studia jako trzeci najlepszy na uczelni. I z okazji 22 lipca otrzymaliśmy promocję o jeden stopień wyżej. Byłem majorem. Ale i Dawid otrzymał awans. Został pułkownikiem. Tylko, że o zasługach tych, co ich awansowano na pułkowników mówili do nas generałowie, którzy przyjechali z Warszawy. Sam generał Bednarz, jako zastępca szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego, a także generał Naumienko, szef służby topograficznej Wojska Polskiego oraz pułkownik Bromberg stanowili prezydium, razem z generałem Godbergiem, szefem naszej uczelni w Toruniu. Nie wiem, czy pan się orientuje w tym, że wyżej wymienieni to sami Żydzi, panie Siwak. I o tym wszyscy tu, na uczelni w Toruniu, wiedzieliśmy. Dano głos generałowi Naumienko. Ten rosyjski Żyd nawet po polsku nie umiał mówić. Zaczął mówić o podpułkowniku Leśniaku, który tu wykładał na fakultecie artyleryjskim. Jak bardzo mężnie walczył w partyzantce na terenie Lubelszczyzny i Zamojszczyzny. Następnie omówił życiorys pułkownika Składanka. Że zapisał się mężnie, jako członek specjalnego oddziału radziecko-polskiego na tyłach frontu niemieckiego na terenach wschodniej Polski. Za te wybitne zasługi był awansowany do stopnia kapitana już w czasie, gdy był w tym oddziale. I jakby mało było tych bezczelnych kłamstw, to generał Naumienko stwierdził, że Dawid bohatersko walczył o Kołobrzeg, jako polski oficer w stopniu majora i posiada liczne odznaczenia radzieckie i polskie. Kręciłem się siedząc między kolegami, jakby mi ktoś jadowitą żmiję za koszulę wsadził. „Uspokój się” - prosili koledzy. A ja kiwając głową mówiłem:

- W jakiej on był partyzantce to ja dobrze wiem!

Musiał to ktoś usłyszeć, kogo to interesowało, bo znów musiałem stawić się przed pułkownikiem

- Co wy, do cholery, wygadujecie o człowieku, który już u radzieckich jest odnotowany, jako ten, który specjalne zadania wykonywał, a następnie walczył na terenie Polski z okupantem zadając mu duże straty. Także w wojsku polskim, w czasie, gdy front ruszył znad Wisły na zachód, on również walczył bohatersko. Co was opętało, ze podrywacie autorytet wykładowcy politycznego? To doszło do wiadomości pułkownika Składanka i on zażądał przeprowadzenia śledztwa w tej sprawie. Co macie mi do powiedzenia w tej sprawie?

Powiedziałem, że nic nie mam do powiedzenia, gdyż zdawałem sobie sprawę, że nie wygram z nimi, gdyż są grupą ludzi nawzajem się awansujących i będą bronić tej wersji, co o nim oficjalnie

mówili w czasie awansowania. A że aż generałowie z Warszawy gloryfikowali swoich protegowanych, to nie ustąpią od tej wersji, jaką wygłosili.

- Jak to nic nie macie mi do powiedzenia? Cio z wami? Więc w jakiej to partyzantce był pułkownik Składanek?

- Myślę, że w takiej, jak o nim mówił generał Naumienko, towarzyszu pułkowniku.

- To dlaczego żeście powiedzieli, zaraz, zaraz znajdę, o tak: „ W jakiej on był partyzantce, to ja dobrze wiem”. Co to miało znaczyć?

- To co właśnie powiedziałem, że dobrze wiem w jakiej on był partyzantce, towarzyszu pułkowniku.

- To znaczy w jakiej? Wyjaśnijcie mi, bo nie wiem. Tylko bez krętactw – podkreślił pułkownik.

- Towarzyszu pułkowniku, w miejscu gdzie mieszkałem z rodzicami, właśnie ten oddział radziecki działał. Na tym terenie. Było to od 1941 roku do końca wojny. Ludzie po cichu przekazywali sobie, że ten mały oddział co kilka dni napadał na Niemców i likwidował ich. Cieszyli się ludzie, że giną Niemcy. Nawet zachęcali młodych mężczyzn, żeby poszli w ich ślady.

- Czyli co? - spytał pułkownik – robili dobrą robotę i wy o tym mówiliście?

- Oczywiście, że o tym. Przecież widzę, że towarzysz pułkownik nawet ma dokładnie tak zapisane. Przecież powiedziałem dokładnie tak, że ja dobrze wiem w jakiej partyzantce on był, bo ten oddział w naszym terenie chodził i rozbijał niemieckie transporty i posterunki. To dokładnie miałem na myśli, towarzyszu pułkowniku. Gdyby było inaczej, to przecież powiedziałbym na przykład, że generał Naumienko minął się z prawdą, lub ze konfabuluje, lub coś podobnego...

- To ten osioł, który siedzi drugi raz w tej samej grupie inie zdaje egzaminu, nie potrafi odróżnić, że wy po prostu potwierdziliście słowa generała Naumienko? Już ja mu dam popalić, osłowi – zakończył pułkownik. - Niem piszcie, majorze, oświadczenia. Ja sam zrobię notatkę na ten temat. Jesteście wolni.

Przy okazji wysypał kapusia i być może nie zdawał sobie z tego sprawy. Następnego dnia zacząłem rozmowę z kolegami i mówię, że podobno rok wcześniej było trudniej i nie wszyscy zaliczyli tamten rok.

- Nie, nie było tak źle - mówi kolega z sąsiedniego pokoju – Tylko ta pierdoła, Jasik, nie zaliczył, ale on chyba nigdy nie zaliczy. Powinni go odesłać do jednostki z powrotem. On sam sobą nie umie pokierować, a co tu mówić o kompanii lub plutonie. Po prostu człowiek nie nadaje się na dowódcę i koniec.

- I co, pułkownik tego nie widzi? - spytałem.

- Widzi, widzi, ale on jest mu tu potrzebny. Już na niejednego nagadał głupot i musieli się później tłumaczyć przed pułkownikiem.

Tak więc, panie Siwak, doszedłem kto doniósł na mnie. A Dawid sprytnie chciał się zemścić za sprawę z samochodem. Próbował, jak widać, wrobić mnie, że fałszywie go oskarżam, że rzekomo nie ma tych zasług. Dobrze, że ja wtedy słuchając generała Naumienko powiedziałem tylko tyle, że udało się to zdanie podciągnąć pod potwierdzenie, że Dawid to taki bohaterski partyzant. „Ciekawe gdzie i jak uderzy z nowym atakiem na mnie” - zastanawiałem się, bo uznałem, że Dawid widocznie postanowił mnie zniszczyć, uważając, że stanowię dla niego realne zagrożenie.

Po skończonych studiach i awansach każdy z nas dostał urlop trzytygodniowy, a następnie mieliśmy otrzymać przydziały do różnych jednostek w kraju. Pierwszy raz od 1944 roku jadę na ojcowiznę. Upłynęło prawie 7 lat od czasu jak wcielono moją grupę partyzancką do Ludowego Wojska Polskiego. Trudne to były lata. Służba i szkoła, studia i zajęcia praktyczne. Ale jak człowiek jest młody i zdrowy, to szybko regeneruje siły i daje radę nałożonym obowiązkom.

Całe moje obejście gospodarskie siostra, która swoją ziemię rozprzedała i żyła z dziewczynkami w Białej Podlaskiej, wydzierżawiała ludziom z Warszawy, bogatym emerytom, którzy tu, w tym zakątku, zakochali się w przyrodzie i w całym otoczeniu. Gdy zjawiłem się i przedstawiłem, kto jestem i że to jest moje, to byli oboje bardzo zdziwieni. Siostra nie mówiła, że to jest brata.

- W ogóle o bracie nic nie mówiła. Nawet, że pan istnieje - stwierdzili.

- Nie denerwujcie się – uspakajałem ludzi – ja posiedzę te trzy tygodnie i wracam do wojska. Możecie tu nadal mieszkać.

Okazało się, że mężczyzna to znany warszawski adwokat. Przekazał synowi kancelarię adwokacką i z żoną cieszyli się pięknem tutejszej przyrody.

Siostra czując, że zachowała się nie tak jak należy, nawet nie odwiedziła mnie przez te trzy tygodnie. Postanowiłem do niej pojechać sam. Przyjęła mnie jakoś niechętnie, jakby obawiała się rozmowy ze mną. A ja rzeczywiście chciałem się dowiedzieć czy to prawda, co Dawid mówił mi przed strzałem do mnie, że on cały czas żyje z moja siostrą. Pewnie obawiała się również rozmowy na temat siedliska, które wynajęła i za które bierze cały czas pieniądze. Jednym słowem nawet nie poczęstowała mnie herbatą mówiąc, ze zaraz musi iść do szkoły sprzątać. Dziewczynki już miały po dziesięć lat. Podobne do Dawida jak dwie krople wody.

- Są niedobre – mówiła siostra – Zawzięte i nieposłuszne. Dawid nigdy nie dał grosza na ich utrzymanie. Nigdy ich tu nie odwiedzał. Ale, co ciekawe, zgłosił się dziadek dziewczynek, czyli ojciec Dawida. Przyjechał w mundurze pułkownika i pracuje w MSW. Dziewczynkom przywiózł mnóstwo słodyczy i prezentów. A odjeżdżając dal mi trochę pieniędzy. Mimo, że to pierwsza wizyta dziadka, to dziewczynki przyjęły go ciepło. Później znów był cały dzień i nawet byli na mieście we trójkę. Podobało się to dziewczynkom, bo dziadek był rzutki i kupował, co sobie zażyczyły.

Wyjaśniłem, że nie mam pretensji, że bierze pieniądze za siedlisko.

- Tobie jest ciężej niż mnie. Powiedz, czy cały czas żyłaś z Dawidem? Aż do czasu, gdy weszły do nas wojska radzieckie?

- Tak. On tu mieszkał i żył ze mną. Po śmierci siostry, tej w Niemczech, ochrzciłam córeczki i zapisałam, że są obie moje, jako bliźniaczki. Muszę już iść do tej pracy. Jak chcesz – mowiła – to zostań z dziewczynkami.

W domu czekała na mnie przykra niespodzianka, bo była żandarmeria po mnie. Nie mówili wiele, ale to, że jestem o coś podejrzany i prokurator wojskowy chce mnie przesłuchać. Zostawili wezwanie do prokuratora wojskowego w Białymstoku. Nie było rady, trzeba było jechać. Mój lokator, były adwokat, zaproponował, że chce ze mną jechać:

- Bo może pan sam rady nie dać... Dziś litera prawa niewiele znaczy. Jeśli to jakieś polityczne problemy, to sam pan się nie obroni. Ja nie chcę od pana pieniędzy, robię to z sympatii do pana.

Ale powiedziałem, że pierwszy raz tam jadę i jak zobaczą, że z obrońcą, to uznają, że czuję się winnym chociaż w ogóle nie wiem o co chodzi. Co prawda w głowie kręciła mi się myśl, że Dawid coś wymyślił i to z tego powodu na pewno. Pojechałem sam i prokurator postawił mi zarzut, ze w czasie okupacji niemieckiej byłem w oddziale, który udawał partyzantów, a tak naprawdę rabowałem ludność. Oskarża mnie o ten fakt obecny pułkownik Wojska Polskiego, wykładowca wojskowej uczelni w Toruniu. On był w czasie wojny w oddziale radziecko-polskim na terenie gdzie mieszkałem. I on jest wiarygodnym oskarżycielem i świadkiem. Prokurator mnie przesłuchał. Nie podpisałem tego o co mnie prokurator oskarżał. Mam siedzieć w domu. Do Torunia po skierowanie do nowej jednostki mam nie jechać.

- Powiadomiłem szefostwo uczelni, że macie areszt domowy. Pułkownik podał nam świadków na tę okoliczność i po przesłuchaniu ich zapadnie decyzja, co z wami dalej robić. Oczekujcie w domu na wezwania od nas.

Gdy opowiedziałem to mojemu lokatorowi, to on stwierdził:

- Kup pan konia i krowę i żyj pan tu spokojnie, na roli. Widać, że nie dadzą panu być w wojsku... Panu jeździć po Polsce nie wolno, ale daj pan adres dowódcy tego oddziału, w którym pan był w czasie wojny i trzeba od niego zacząć...

Nawet nie brał ode mnie pieniędzy na te podróże. Jeździł i odnalazł kilku byłych partyzantów, teraz już wojskowych, w różnych częściach kraju.

- Panie Janku – mówił po powrotach i po skontaktowaniu się z dawnymi mymi towarzyszami broni – nie jest źle. Są to ludzie porządni i uczciwi. Takich świadków nawet wojskowy sąd nie zlekceważy.

Dałem więc pełnomocnictwo adwokatowi i on zajął się moją obroną. Na sesji wyjazdowej sąd wojskowy rozpoczął sprawę od odczytania oskarżenia.

Zarzut był taki, że oddział, którym dowodziłem, rabował, zabijał itd. Sąd zadał mi pytanie,c zy przyznaję się do tych zarzutów. Mówię, że nie. Sędzia spytał, co ma do powiedzenia w swojej

obronie.

Mówię, że nastąpiło jakieś nieporozumienie. Ja byłem w oddziałach Armii Ludowej od samego początku, gdy zachęcono mnie, żeby walczyć z okupantem. Byliśmy prawie jak w koszarach, bo w lesie w ziemiankach. Nikt nie chodził do domu kiedy chciał i nie mógł chodzić tam gdzie chciał. Dowódca w stopniu kapitana dowodził naszą grupą. Organizacyjnie podlegaliśmy pod dowództwo w Warszawie. Po kilku akcjach na Niemców kapitan wezwał mnie i powierzył kierownictwo plutonem. A ponieważ rzeczywiście w terenie grasowały bandy podszywające się pod partyzantów, to dowódca powierzył mi właśnie zadanie odnalezienia i zlikwidowania takiej bandy. Na jednej takiej akcji w czasie rabunku i gwałcenia ujęliśmy siedmiu bandytów i ja odczytałem rozkaz kapitana, czyli wyrok śmierci. I tę karę ponieśli tuż po rabunku, w obecności ludności z całej wioski. Drugą akcję przeprowadziliśmy też na wsi, w czasie, gdy bandyci rabowali i byli w środku domu. Ale ostrzeżeni przez swego wartownika podjęli ucieczkę, w czasie której wywiązała się wymiana ognia. Czterech bandytów zostało ujętych. Ja goniłem piątego, ale ten strzelił pierwszy i ranił mnie tak, że straciłem przytomność. Bandyta uciekł. Nawet złożyłem rezygnację ze stanowiska plutonowego, ale kapitan jej nie przyjął.

Sąd wezwał głównego świadka oskarżenia, czyli Dawida Składanka i ten krótko stwierdził, że obecny tu obywatel major, to człowiek, który należał do bandy podszywającej się pod partyzantów. Że kilkakrotnie jego grupa obserwowała z ukrycia jak napadali na ludzi i rabowali. Że nawet strzelali do ludzi z jego oddziału.

- Czy obywatel pułkownik sam widział jak oskarżony napadał lub strzelał do waszej grupy partyzantów? Jak rabowali i zabijali ludzi?

- Nie. Osobiście w czasie rabunku nie widziałem. Ale ludzie z mego oddziału widzieli i ustalili jego nazwisko, że to był Jan Chychło z Serpelic. Obserwowałem natomiast przez lornetkę ich przejście z wioski do wioski i tu stwierdzam, że poznaje oskarżonego.

Dawidowi zaczął zadawać pytania mój adwokat:

- Czy obywatel pułkownik może podać datę i miejsce chociaż jednej akcji przeciwko Niemcom? Chodzi mi o oddział w którym obywatel walczył.

- No, teraz z pamięci to nie, ale ustalę i podam.

Adwokat zwrócił się do mnie z zapytaniem:

- Czy obywatel major morze podać jakieś daty i miejsca i ilość zlikwidowanych bandytów?

- Tak, mogę.

Wymieniłem nazwy wiosek i daty i ilość wykonanych wyroków śmierci.

- Czy obywatel major tak sam z siebie, jako plutonowy, przeprowadzał te wszystkie akcje?

- Nie. Każdy wymarsz na akcję, to był rozkaz kapitana.

- Czy obywatel major znał wcześniej pułkownika, gdy był w tym „spec-oddziale”?

- Nie, nigdy go nie widziałem.

Obrońca wcześniej poinformował mnie, że lepiej będzie nie ujawniać faktu, że Dawid żył u nas: „Jak wyciągniemy sprawę na światło dzienne, to on pana zlikwiduje. A tak jest szansa, że wyjdziemy ze sprawy bez wyroku i z życiem”. I miał rację, bo mój dowódca z czasów partyzantki poświadczył wszystko to, co powiedziałem w sądzie. Następny świadek, były partyzant a obecnie kapitan Wojska Polskiego, również potwierdził moje zeznania i moją wersję. Sąd po krótkiej naradzie ogłosił, że akta sprawy kieruje do prokuratury wojskowej do ponownego śledztwa i ustalenia faktów. Wersja oskarżenia w świetle zeznań świadków była całkowicie inna od zeznań świadków obrony. Oskarżony jest wolny i musi się stawić na każde wezwanie do prokuratora wojskowego w celu kolejnych zeznań.

W dom mój doświadczony obrońca powiedział tak:

- Po pierwsze skład osobowy sądu był nieproporcjonalny. To amatorzy, powołani do pełnienia tych funkcji. Nawet nie rozwijałem obrony jak należy, bo nie trzeba było. A po drugie, w świetle zeznań, o czym sąd nie chciał mówić, wyszło na jaw, ze nasz Dawid po prostu kłamie i zmyśla. Ja już dziś mogę się założyć z każdym, ze prokuratura wojskowa z powodu braku właściwych dowodów umorzy śledztwo. Ale pan zapłaci za to rachunek. Do wojska nie pozwolą panu wrócić. Sam pan wie, jakie mamy zażydzenie wśród oficerów i generałów w Wojsku Polskim. Więcej od

sądu i prokuratury mają do powiedzenia koledzy Dawida, Żydzi, niż sąd. Oni spowodują, że uznają pana za „nieprzydatnego” do służby wojskowej. I cała nauka i trud nie dadzą panu satysfakcji. Choć nauka, to się panu przyda w życiu...

I znów adwokat miał rację. Otrzymałem pismo, ze mam czekać na decyzję Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego. Po upływie pół roku przyszło pismo z prokuratury wojskowej, że śledztwo zostało umorzone. A zaraz po tym piśmie przyszło drugie, że w związku z przeprowadzonym śledztwem w wyniku zagmatwania spraw z czasów wojny, mimo, że śledztwo nie dało odpowiedzi na szereg zarzutów, to dowództwo garnizonu, gdzie obywatel major służył i uczył się, rezygnuje z obywatela i nie zatrudni go w wojsku. Uznali mnie za nieprzydatnego do służby w wojsku.

- Panie Janku – mówił mi adwokat w domu – bądź pan zadowolony, że tak się to skończyło. Jeśli się oczywiście skończyło. Bo ten Dawid na pewno jeszcze coś wymyśli. Gdyby on się zorientował, że pan chce jego przeszłość wyciągnąć na światło dzienne, to oni tego by nie podarowali panu. A tak – żyjesz pan. I jeśli nie chcesz pan kupić tego konia i krowy i żyć tu cicho, jako rolnik, to wyjedź pan daleko i znajdź pan sobie dobrą pracę. Wojsko to żaden rarytas. Pensje macie dziadowskie, a odpowiedzialność duża. Dochodzi tu jeszcze fakt, że polskimi oficerami, upraszczając, to żydowscy dowódcy pomiatają. Muszą robić, co im każą i to bez dyskusji. A nie każdy oficer zgodzi się być żydowską ścierką.

Miał oczywiście rację w każdym temacie dotyczącym mnie. Dziwna to było rozprawa sądowa, a wcześniej śledztwo prowadzone przez prokuratora wojskowego. Obaj z Dawidem przecież nie mówiliśmy o najważniejszej sprawie, a mianowicie, że mieszkaliśmy pod jednym dachem i tak naprawdę, choć bez papierów, to Dawid był jak członek rodziny. On nie mówił, że jak go ścigałem, a ja, że zlikwidowaliśmy jego kompanów bandytów ki złodziei. Cała sprawa toczyła się nie o to, o co chodziło naprawdę. Wiedząc, że w wojsko nie ma co szukać, zacząłem rozglądać się za pracą. Propozycja mojego lokatora i prawnika, w jednej osobie, nie bardzo mi się podobała. Cóż to za przyszłość? Na tej ziemi, jaka mi po rodzicach pozostała, nie da się żyć, to za mało żeby uprawiać ziemię. A siostrom już wcześniej oddałem ich części i one zdążyły te ziemie zmarnować. Zacząłem się rozglądać za pracą. Pisałem do przyjaciół i znajomych w celu znalezienia pracy. W okresie PRL pracy było dużo, mnie było kłopotu z jej znalezieniem. Kłopot był w tym, że płace były małe. A ja w planach miałem założenie rodziny. Byłem kawalerem i lata leciały, a ja ani zony, ani dzieci... Już miałem podjąć pracę w młynie, wtedy upaństwowionym. Płaca średnia, ale widome mi było, że są „boki”. I te „boki” były jak druga pensja. Co prawda jest to niebezpieczna sprawa, ale w Polsce przyjęło się, że trzeba dorobić do pensji. I wtedy napisał do mnie kolega z wojska, którego też usunięto jako nieprzydatnego, że jego stryjek szuka uczciwego pracownika, który by pracował dla niego jako dostawca warzyw do jednego z garnizonów wojskowych. „Co prawda – pisał kolega – godziny pracy będą nienormalne, bo trzeba w nocy załadować na ciężarówkę, przyjechać i rozładować w magazynie wojskowym. Ale za to płaca jest o wiele większa niż średnia w kraju”. Kolega zachęcał i przedstawiał jak dobrze mi będzie u jego stryja. „On potrzebuje kogoś takiego jak ty. Musi to być człowiek zdrowy i silny, bo fizycznie trzeba się przy tym transporcie narobić. A przy tym i prawo jazdy zawodowe trzeba mieć. I umieć obliczyć, za co ile się należy”. No i namówił mnie, chociaż było to na drugim końcu Polski, bo aż w Swidwinie, a właściwie w pobliżu Świdwina i Białogardu. Okazało się, że gospodarz, u którego mam pracować, to jak wtedy mówili – badylarz, czyli ogrodnik. Ogrodu to on nie posiadał, ale za to szesc dużych szklarni. Miał umowę z dowództwem garnizonu na dostawę warzyw. Ale te warzywa, to ziemniaki, których nie uprawiał tylko skupywał od rolników. Natomiast kapustę, buraki, marchew, pomidory i paprykę miał swoje. W nocy należało załadować 4-5 ton tego towaru. Wyjechać o 4 rano i rozładować już w magazynie wojskowym. Rzeczywiście płacę otrzymywałem jam dwie średnie i wyżywienie całodobowe z pokojem dla siebie. Odbierała ode mnie towar pani porucznik, która była księgową i szefową magazynu. Ładnie jej było w mundurze lotniczym i była zgrabna,więc zacząłem z nią flirtować i umawiać się na randki. Nie odrzucała moich zalotów, więc po paru tygodniach byliśmy już parą. A za pół roku pobraliśmy się. Problem był w tym, że ona miała służbowy pokoik, ale w bloku wojskowym w Białogardzie, a ja u gospodarza koło Świdwina. Gospodarz widząc, że ja ciągle

chodzę niewyspany przez te wyjazdy do żony, zaproponował żebym żonę wziął do siebie. Kopiliśmy więc na giełdzie stary samochód, nauczyłem żonę prowadzić i zdała egzamin. Dojeżdżała codziennie do pracy i wydawało mi się, że kłopoty, których przysparzał Dawid, już minęły.

W latach 1961 -1962 wezwał mnie na rozmowę oficer informacji w miejscu do którego dostarczałem te towary. Magazyn, gdzie składowałem te produkty, był na terenie lotniska wojskowego. Widać było pasy startowe i odrzutowce z odległości 600 – 700 metrów. Ale ja wojska już miałem dosyć i interesował mnie wyłącznie problem, dostawy na czas świeżych warzyw. Są tu oficer informacji powiada mi, ze zauważyli, że ja interesuję się lotniskiem i samolotami. Mówię mu, że to nieprawda.

- To zróbcie tak, żebym towary, jakie dostarczam, składał poza lotniskiem, jak macie takie uwagi.

- No tak – powiada oficer – Trzeba będzie wtedy przewozić, będą koszta i towar się uszkodzi. Raczej z was zrezygnujemy.

- To wtedy też ktoś musi dowozić te towary. I co? Też będzie podejrzany?

Opowiedziałem o tym swemu gospodarzowi, a on mówi tak:

- Już pytali mnie z kim się spotykasz i jakich masz przyjaciół. Mówię im, że wyłącznie żoną i dzieckiem się interesujesz. Nigdzie nie wyjeżdżasz i nikt nie przyjeżdża do ciebie.

- A pan wie jaką on ma przeszłość? - zapytali.

Powiedziałem im, że wiem i nie dopatruję się w tej przeszłości niczego złego:

- Uczył się i służył razem z synem mego brata. I synowi brata też żeście dorobili życiorys.

Nie bał się tego mówić, gdyż jego umowy z generałem, dowódcą garnizonu, były poprzedzane grubymi kopertami z dolarami. A on nie zrezygnuje tak szybko z tej premii. W okolicy nie ma nikogo, kto mógłby im tyle dostarczyć. Ale okazało się, że są siły poza tym generałem. Jednego dnia, gdy zawiozłem towar i poszedłem do biura, żeby faktury podstemplować, czekała mnie przykra niespodzianka. Ten sam oficer informacji zaprosił mnie do swego pokoju.

- No i co, panie Chychło? Podobno nie interesuje się pan sprawami wojskowymi? To powiedz pan, skąd u pana w szoferce aparaty fotograficzny, a na filmie samoloty i lotnisko? Co to, pasjonuje się pan lotnictwem? To szpiegostwo czystej wody, klasyczne, ze zdjęciami. Oddaj pan dokumenty wozu i kluczyli, to żołnierz odprowadzi samochód właścicielowi. Żona pana też jest aresztowana.

Runął mój spokojny do tej pory świat. A fakt, że aresztowano żonę dobił mnie całkowicie. A dziecko? Kto się nim zaopiekuje? Żadnego tłumaczenia, że to jest nieprawda i że aparatu fotograficznego nie posiadam oficer nie przyjmuje. Zonę po dwóch tygodniach wypuścili, ale z pracy i z wojska zwolnili. Ja siedzę drugi miesiąc i wymuszają na mnie, żebym się przyznał z jakim wywiadem współpracuję. Bić, nie biją. Ale spać mnie dają. Na przemian to jeden, to drugi, wzywa mnie i doprowadzają mnie na przesłuchania. I tak całe noce. Nie mogąc uzyskać ode mnie tego, co by chcieli, za upór zmienili mi celę. Przenieśli mnie na dół, do piwnicy, gdzie wody było do kostek. Ani usiąść, ani się położyć. A oni tylko, co jakiś czas, pytają czy zmądrzałem i będę mówił. W końcu zemdlałem i upadłem w tę wodę.

Wynieśli mnie z powrotem do tej celi, w której siedziałem. I znów:

- Mów, z kim współpracowałeś!

Mówię im:

- Raczej zamordujecie mnie tu, niż dowiecie się coś na ten temat. Bo nie będę dla was zmyślał i kłamał, bo wy tak chcecie lub ktoś wam kazał wymusić na mnie takie zeznanie!

Przez cztery miesiące nie pozawalają na widzenie z żoną. Dopiero piątego miesiąca pierwszy raz pozwolili żonie na rozmowę ze mną. Mówię więc krótko i zwięźle, po cichu, ale tak żeby zrozumiała:

- Nie jestem winien. Jedź do miejsca, gdzie jest mój dom. Jeśli żyje ten adwokat, niech tu przyjedzie.

Parę słów o dziecku i o jej zdrowiu i już szarpią ja i wyprowadzają. Za dwa tygodnie przyjechał adwokat. Dali nam pokój na rozmowę, ale ze strażnikiem. Mówię:

- Uwierz pan, że nie wiem o co chodzi. Nie wiem skąd wziął się w szoferce ten aparat

fotograficzny. Pomóż mi pan, bo sam rady sobie nie dam.

- Bądź pan dobrej myśli, panie Janku, zrobię wszystko co tylko możliwe, aby wyjaśnić tę sprawę.

Ale upłynęło od czasu, jak był u mnie, prawie dwa miesiące i nic. „Może umarł" - myślę, bo przecież to staruszek. - A może widzi beznadziejność tej sprawy i nie chce wojować z nimi?". Różne myśli przychodziły mi do głowy w tym czasie, gdy oczekiwałem na niego. I wreszcie strażnik otwiera drzwi i mówi:

- Idziecie na rozmowę ze swoim adwokatem.

Już po twarzy adwokata zrozumiałem, że ma mi coś ważnego do powiedzenia.

- Pamiętasz pan, panie Janku, jak pluton egzekucyjny miał strzelać do tych skazanych na rozstrzelanie za te bandyckie napady? I pamiętasz jak całą winę jeden z Żydów zwalił na brata swego? I fakt jak przed salwą plutonu egzekucyjnego jeden krzyknął do brata? To był Icek Morel i on krzyknął do brata Salomona: „Pomścij nas!" A teraz najważniejsze. Nie wie pan, kto to taki Salomon Morel?

- Nie. Nie wiem.

- To ludobójca i kat. Człowiek, który pełniąc szereg stanowisk popełniał zbrodnie. Obecnie jest dyrektorem więzienia w Katowicach. On i pana Dawid, to ta sama banda. Dawid uciekł panu spod lufy pistoletu, a Salomon przy pana ludziom przy budowie bunkra w lesie. W 1944 roku, jesienią w Lublinie, był strażnikiem, który znęcał się nad więźniami więzionymi przez nową władzę w Lublinie. Czyli obaj z Dawidem dobrze się znają, bo całe lata, jako bandyci, buszowali po wschodniej części Polski... Nie wiem - mówił adwokat – czy zagrać va banque i ujawnić to wszystko. Czy poradzę sobie z tą bandą, która ma takich samych przyjaciół jak oni sami? Ci jego przyjaciele mają władzę i to tę skutecznie działającą. Tej decyzji jeszcze nie podjąłem. Ale coś muszę zrobić. Ja już jestem bardzo stary i jej na życiu już tak nie zależy jak panu. Myślę, że pójdę na całość, przedstawiając sprawę tak, że pan nie znał prawdy, nie wiedział , co to za ludzie i co ich łączy...

- Ja panie mecenasie zaakceptuję wszystko, co pan postanowi. Bo wiem, że broni mnie pan za całego serca, a jest pan niezwykle doświadczonym prawnikiem.

- Więc nie upadaj pan na duchu. I trzymaj się.

Znów przeszły dwa miesiące. Wygląda na to, że nie spieszy się im z procesem. Zaprowadzono mnie do prokuratora w obecności oficera informacji wojskowej i jakoś grzecznie mówią, żeby usiąść. Gdy już usiadłem, to ten z informacji mówi tak:

- Przykro mi bardzo, że muszę wam powiedzieć, że wasza żona i dziecko nie żyją.

Nie słyszałem już nic więcej, bo spadłem z tego krzesła tracąc przytomność. Gdy doszedłem do siebie, to leżałem w izbie chorych na łóżku i lekarz więzienny stał nade mną.

- Taki twardy człowiek, a taki słaby.

- Chce usiąść - powiedziałem do lekarza.

Gdy usiadłem zaczęli mi się przyglądać uważnie.

- No widzisz, gdybyś się przyznał, to już byłoby po sprawie i pewnie sąd uczciwie by ci wymierzył karę. A tak, twoja żona popełniła samobójstwo i to z dzieckiem.

- Jak to zrobiła? - spytałem.

- Po prostu zjechała z jezdni do jeziora. No i drzwi nie otworzyła, bo nie chciała chyba żyć i utopili się oboje.

Ja wiedziałem, że ona tego nie zrobiła, a tym bardziej z dzieckiem. To ich sprawka, żeby mnie złamać. Ale żeby posunąć się aż do tego! Nie przypuszczałem, że to zrobią. Widocznie gra idzie rzeczywiście o wielką stawkę. Na pogrzeb zawieźli mnie w asyście czterech strażników i cały czas w kajdankach. I tylko na ten czas, gdy na cmentarzu była ceremonia. Gospodarz na swój koszt zrobił pogrzeb i opłacił mszę świętą. Gdy chciał podejść do mnie na cmentarzu, to nie pozwolili mu i mocno odepchnęli, aż się przewrócił. Zdążył jednak krzyknąć do mnie:

- Janek trzymaj się! Zrobimy wszystko, żebyś wyszedł na wolność.

Znów czas leci, a ja półprzytomny z rozpaczy po utracie najbliższych i kochanych. Do tej pory moja wiara w Boga była taka, że nie starczało czasu na zastanawianie się i na modlitwy. Teraz

zacząłem gorąco modlić się i prosić Boga o laskę i pomoc. A jednocześnie nachodziły mnie myśli: „Dlaczego Bóg pozwala takim łotrom chodzić w aureoli bohaterów, a oni upadlają innych? Dlaczego bezkarnie to robią, a Bóg patrzy i nie reaguje?”. Mimo tych myśli zwątpienia, głęboko w sercu miałem nadzieję i wiarę, że Bog wyrwie mnie z tej otchłani zła i męczarni. Mijaly miesiące, a rozprawy sądowej nie ma. I nie widać, żeby zanosiło się na tę rozprawę. Obrońcy też niei ma już dość długo. „Boże. Czy ja będę tak tu siedział na zawsze?”. Wreszcie strażnik mówi:

- Macie rozmowę z obrońcą.

- Nie mogłem wcześniej, bo to dużo wyjazdów do różnych osób i urzędów, Musiałem zebrać wiarygodny materiał, żeby udowodnić, co to za gagatki ten Dawid i Salomon. Ale udało się. Wysłałem papiery gdzie trzeba i to nie tylko w Polsce, ale też i do instytucji międzynarodowych. Szczególnie liczę na Główną Komisję Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu. I wiem, ze nadano bieg sprawie i wszczęto dochodzenie. Zobaczymy, co z tego wyniknie. Na wszelki wypadek wysłałem też papiery podobnej komisji międzynarodowej. Trzeba cierpliwie czekać na rozwój wypadków. Nie wszędzie ich ręce sięgają. Poza tym ta spraw jest za brudna do obronyu przez samych Żydów...Mnie też żona zmarła - powiedział po chwili i dodał – naturalną śmiercią.

- Pewnie wyda pan dużo pieniędzy na te podróże i sprawy – spytałem.

- Panie Janku, pana gospodarz dal na wszystko.

Czas się skończył i musiał wyjść. Upłynęły znów trzy miesiące nim przyszedł.

- Dla mnie pokonanie drogi z pana domu tu do więzienia, to jazda przez całą prawie Polskę. Ja sam już nie prowadzę, więc wynajmuję gościa z Serpelic, bo mieszkam tam sam nadal. Sprawy ruszyły i zrobiło się głośno. I oto mi chodziło. Zobaczymy jak oni zareagują na dowody zbrodni i to dużego kalibru. Po prostu prokuratorzy to Żydzi i dopóki mogą będą obu zbrodniarzy bronić. Ale jestem pewien, że lawina ruszyła i nie będą mieli możliwości jej zatrzymać.

Prosił mnie, żeby nie upadać na duchu, bo jest pewien, że cała ta konstrukcja oskarżenia runie jak domek z kart w momencie ujawnienia ich przeszłości. Następne spotkanie, niespodziewanie dla mnie, odbyło się szybko, bo po dwóch tygodniach.

- Panie Janku, dobrze jest! - powiedział na początku wizyty – Salomon Morel był wezwany do tej Komisji Głównej do badania zbrodni. No i zwolnili go ze stanowiska dyrektora więzienia w Katowicach. To duży krok naprzód. Wiem, ze jest wezwanie do tej Komisji dla Dawida. Powiedziałem panu, że zrobię wszystko, żeby sprawiedliwość wymierzyła tym łotrom karę!

Ale na kolejnym spotkaniu, też w krótkim czasie, obrońca mi powiedział:

- Jednemu już sprawiedliwość wymierzyła sama karę!

I opowiedział mi, co zdarzyło się Dawidowi. Otrzymał to wezwania do tej Komisji. Ale dzień wcześniej, jadąc sam samochodem, zauważył, że jedzie za nim radiowóz milicyjny Jak dodał gazu, to i radiowóz tak samo. Gdy milicjanci zorientowali się, że im ucieka, to byli pewni, ze jest to samochód, którego oni szukają, skradziony dzień wcześniej wojewodzie. Więc zaczęli go gonić używając sygnału dźwiękowego i świateł , tzw. koguta. I na ich oczach uciekający uderzył w ciągnik wyjeżdżający z polnej drogi. Uderzył tak mocno, że ciągnik rozleciał się na dwie części. A samochód i kierowca polecieli w pole, ale już paląc się. Ogień był duży, a kierowca miał zakleszczone nogi. Milicjanci ciągnęli go przez koc, żeby nie poparzyć sobie rąk, ale nie zdołali wyciągnąć. I na ich oczach człowiek spłonął razem z samochodem.

- Pan Bóg nierychliwy, jak mówią ludzie, ale sprawiedliwy. Mamy go z głowy, panie Janku.

Znów minął miesiąc nim mój obrońca ponownie przyszedł.

- Panie Janku, jutro będę składał u prokuratora generalnego prośbę o umorzenie śledztwa na takiej podstawie, że obaj główni inspiratorzy i pana oskarżyciele zniknęli. Bo jeden zginął w wypadku, a drugi, ten Salomon Morel, uciekł do Szwecji. Ten Dawid, to zginął dlatego, że był przekonany, że chcą go aresztować ci z radiowozu. A milicjanci chcieli sprawdzić tylko, czy to nie ten samochód skradziony wojewodzie. Na złodzieju czapka gore, jak mrówą. Czyli zginał przez przypadek. Chociaż ja, panie Janku, w przypadki nie wierzę.

Od tej chwili zacząłem wierzyć, że wyciągnie mnie mój obrońca, bo uznał tę sprawę za honorową dla siebie. I rzeczywiście za tydzień strażnik otwierając drzwi powiedział:

- Panie Chychło, nad panem chyba Bóg czuwał. Nie widziałem, żeby ktoś wyszedł z takich

opresji...

Prosto z wiezienia pojechałem na cmentarz do żony i synka. Ból ściskał mi gardło tak, że nie mogłem się nawet podnieść. Wróciłem do swojego dobrego gospodarza, by wycałować bez wstydu jego ręce i podziękować mu za tyle pieniędzy, które dal memu obrońcy, które zapłacił za pogrzeb mojej zony i syna i za nowy grób, jaki kazał zrobić i za który zapłacił.

- Jeśli pan pozwoli, to ja chcę pozostać u pana i pracować, żeby odrobić chociaż trochę tego, co pan dał obrońcy i za pogrzeb.

- Panie Janku! Oczywiście, że może pan pozostać. Ale równie dobrze mogło się i mnie to przytrafić. Żyjemy w takich czasach, że Żydzi pozwalają sobie na łamanie prawa i niszczenie Polaków.

Dobrze mi było przez całe lata u tego dobrego gospodarza. U niego dożyłem emerytury. I wróciłem umrzeć do domu swego ojca. A że siostra owdowiała, to ją przygarnąłem i żyjemy sobie razem, bo jak mówiłem, to jej dzieci kochały ją jak miała ziemię. Jak odpisała, to miłość zgasła. Ale powiem panu, panie Siwak, co stało się z córkami Dawida. Te krnąbrne dziewczyny w ogóle nie słuchały matki, czyli mej siostry. Diabli wiedzą skąd dowiedziały się, że dziadek to figura w MSW. Rzeczywiście był pułkownikiem, bo widziałem go raz w mundurze. I one były zafascynowane swym dziadkiem. Uprosiły go, żeby załatwił im wycieczkę do Izraela, ojczyzny ich ojca. Chociaż z tą ojczyzną to nie tak. Bo ród Aksmalkenów wywodził się z Kałuszyna i jego pradziadowie i ojcowie szyli tam kożuchy i nimi handlowali. No, ale moje siostrzenice doszły do wniosku, że czują się Żydówkami i chciały zobaczyć ten Izrael. Choć prawdę mówiąc, to sami Żydzi uznają człowieka za Żyda, jeśli na świat wydała go Żydówka, a nie ojciec Żyd. No, ale dziadek nie tylko załatwił im tę wycieczkę, ale pojechał razem z nimi do tej ojczyzny. A że dziewczynki były, jak to mówili, „cycate i dupiate”, to szybko znaleźli się na nie amatorzy. Wyszły za mąż obie za Żydów i zostały w Izraelu. Nawet nie piszą. I zapomniały nie tylko o mnie, czyli o wujku,ale i swej matce. A teraz mam pytanie do pana, panie Siwak. Żałuje pan tych dwu dni w moim domu?

- Nie żałuję. Bardzo dziękuję.

Ja sam, panie Siwak, jak panu już mówiłem, zorientowałem się dopiero w więzieniu, ze ten bandzior, z tej grupy pięciu, który nie dostał kary śmierci, bo oszukał nas, a jego brat Icek zaświadczył podczas przesłuchań, że on dopiero od niedawna jest w tej grupie, to naprawdę był w tej grupie największym bandziorem i miał na sumieniu najwięcej zabójstw. A po wyjściu z więzienia dowiedziałem się jak straszny to człowiek i jak dużo ludzi uśmiercił. To, wręcz nie do uwierzenia, ale Główna Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi ustaliła, że winien jest śmierci 2500 osób. A 1538 osób zamordował własnoręcznie. Chodzi tu o okres PRL-u, aż został dyrektorem więzienia w Katowicach. Główna Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi nie brała pod uwagę zbrodni popełnionych przez Samuela Morela w okresie okupacji hitlerowskiej. A to właśnie banda, w której był Morel, mordowała ludność wzdłuż granicy ze Związkiem Radzieckim przez cały okres okupacji i za to otrzymali karę śmierci wszyscy poza Morelem. Czyli, że liczba osób, które własnoręcznie zamordował Morel jest znacznie większa.

Przypomnę czytelnikom, że w latach 1945 – 1992 nie istniał wtedy IPN. Jak powołano do życia IPN, to u nich w dokumentach figuruje, że Morel własnoręcznie zabijał dzieci, a miały one półtora roku życia. IPN przypisuje Morelowi, że własnoręcznie zamordował powyżej 2000 osób.

- Ten stary człowiek, mój adwokat, sprawił, że zaczęto przesłuchiwać Morela i on widząc, ze sprawy idą tak, że wyjawią jego zbrodnie, najpierw uciekł do Szwecji, ale tam poszły za nim listy gończe, jako że był zbrodniarzem. Widząc, że lada chwila mogą go aresztować i deportować do Polski, uciekł do Izraela. Nic dziwnego, że Dawid chciał mnie zniszczyć. Raczej dziwne jest, że nie zdecydowali się mn ie po prostu zabić. Wierzę, że Opatrzność czuwała nad mym losem i dlatego żyję – zakończył swą opowieść pan Chychło po dwóch dniach, które pracowicie spędziłem tuż nad Bugiem u tego człowieka, którego tak strasznie skrzywdzono zabijając mu żonę i dziecko i niszcząc karierę oficera.

Pan Jan przeżywał te wszystkie fałszywe oskarżenia boleśnie. Ale co to obchodzi synów „narodu wybranego” jak sami o sobie mówią? Ich Bóg stworzył, jako ludzi, a „goje to zwierzęta i możemy ich niszczyć bez grzechu i winy”.

Pan Jan nie ożenił się już drugi raz, pracował u ogrodnika do emerytury

- Ja, panie Siwak, jestem jak bocian, o tu, na drzewie, w gnieździe. Temu bocianowi zginęła partnerka życiowa. Zabiła się o druty wysokiego napięcia. I ten bocian już szósty raz przylatuje na to gniazdo, ale rodziny nie zakłada, jest samotny jak ja. Bocian tylko raz ma partnerkę na całe swoje życie. Jak on lub ona zginą, to drugie już żyje samotnie. Ale do gniazda wracają. Ja też wróciłem i nawet już mam gotowy grób.

Pożegnałem pana Jana szczerze i gorąco, jak osobę mi bliską, obiecując, że tam jeszcze raz wrócę. Przecież będą wnuczki, a syn i synowa zapowiedzieli, ze właśnie w tych Serpelicach będą chrzcić. Więc okazja do odwiedzin będzie.

Parę tygodni po pobycie u pana Chychły znajomy dał mi artykuł z „Warszawskiej Gazety" z dnia 10 – 16 czerwca 2011 roku. Artykul jest akurat na tematy tego wielkiego zbrodniarza Salomona Morela. Jest w swej treści jak akt oskarżenia za zbrodnie. Za zbrodnie na dzieciach i młodzieży, za zbrodnie na niewinnych dorosłych. Ale w swej wymowie jest to dokument o tym, jak państwo Izrael chroni zbrodniarzy, którzy mordowali nie-Żydów. Natomiast wszyscy wiedzą, i to na całym świecie, jak zaciekle tropi, ściga i karze wszystkich tych, którzy zabijali Żydów. Ale Żydów, którzy zabijali Żydów, choć to są udowodnione zbrodnie, państwo Izrael nie tylko nie ściga i nie karze, ale dekretem Knesetu ułaskawia i chroni. A mający się za wielkiego patriotę Polaka T.Gross i drugi „wielki Polak", którego nasz prezydent udekorował Orłem Białym, udają, że nie ma sprawy Morela. Jest sprawa Jedwabnego i prezydenci (tak Kwaśniewski jak i Komorowski) jadą tam przepraszać Żydów ciągle czekających na przepraszanie. Żaden z bolesnych tematów, żadna sprawa Polaka nie może być omawiana np. w telewizji. Ale Żyda – tak. Jacy to z Polaków antysemici, jak krzywdzili Żydów kiedyś, a dziś źle o nich mówią! Ale, że oni są anty-polakami i na świecie tworzyli i tworzą cały czas wizerunek Polaka antysemity i zbrodniarza, to tego „wielki Polak" odznaczony Orłem Białym nie zauważa! Nie zauważa ten „największy z Polaków", że do każdej dyskusji we wszystkich kanałach telewizyjnych zapraszani są tylko jego ludzie, ludzie Michnika i oni przedstawiają rzeczywistość w jego duchu, tak jak on im każe, posługując się przy tym kłamstwem i fałszem i kierując się interesem Izraela, a nie polską racją stanu.

Myślę, że najlepiej będzie jak ten artykuł „Gazety Warszawskiej" przepiszę wiernie, co do literki. Niech czytelnicy sami osądzą, kogo chroni prawo Izraela i zobaczą jakim zbrodniarzom Polska wypłaca (i to jakie) emerytury.

„Izrael z jednej strony całkiem słusznie na krańcach świata ściga i stawia przed sądem każdego odpowiedzialnego za współudział w holokauście, z drugiej strony bardzo starannie chroni swoich obywateli przed odpowiedzialnością za zbrodnie przeciwko ludzkości. Klasycznym przykładem jest Salomon Morel. Prawdopodobnie gdyby Morel nazywał się Müller, to za swoje czyny zawisłby na szubienicy. Ale jako Żyd, to dla Izraela stanął ponad prawem międzynarodowym i nie poniósł żadnej kary. Dziwnym trafem jego fascynującą postać omija w swej twórczości Jan Tomasz Gross. Choćby z tego względu warto mu to przypomnieć.

* * *

Początek kariery bandyckiej i napady na Polaków

Urodził się 15.IX.1919 roku w Grabowie w powiecie puławskim. Do 1934 roku, wraz z bratem, pracował w piekarni ojca, ale z powodu trudnych warunków materialnych wyjechał do Łodzi, gdzie podjął pracę ekspedienta w jednej z firm konfekcyjnych. Po wybuchu wojny wrócił do domu, do rodzinnej wsi i wraz z rodziną krótko się ukrywał. Sam Salomon Morel twierdzi, że w czasie okupacji niemieckiej walczył z Niemcami. W rzeczywistości Morel, wraz z bratem Ickiem oraz innymi osobami, założył bandę, która napadała i rabowała zabijając często ludzi. Banda została schwytana na gorącym uczynku przez oddział Armii Ludowej do tego powołany. Całą odpowiedzialność Salomon przerzucił na swego brata i pozostałych Żydów z bandy. Sąd uznał trzech bandytów za winnych i skazał ich na rozstrzelanie. Morel zaś został wcielony do Armii Ludowej do oddziału gospodarczego. Zajmował się w nim obieraniem kartofli. Tyle, jeśli chodzi o partyzancką działalność Morela. W 1943 roku uciekł do Związku Radzieckiego. Nie wiemy, co tam

robił. Sam Morel unikał starannie opowiadania o tym etapie swego życia. Morel zresztą kłamał wielokrotnie, chociażby o tym, że był więźniem Auschwitz, co nigdy nie miało miejsca. Jedno jest pewne – wypłynął latem1944 roku, kiedy organizował w Lublinie Milicję Obywatelską, a po tym pracował jako strażnik w osławionym więzieniu w Zamku Lubelskim. Nazwano go katem Ślązaków. Mimo zastrzeżeń komendanta więzienia, mimo składania raportów, że Morel nie posiada kwalifikacji na pracę strażnika, to Morel został przyjęty, bo taką decyzję podjęto w Warszawie. Następnie dość szybko i dość wysoko awansował. Już w 1945 roku, mając zaledwie 26 lat został komendantem obozu pracy „Zgoda"w Świętochłowicach na Śląsku. I pokazał co potrafi. W Świętochłowicach znajdował się w czasie wojny podobóz Auschwitz, po wojnie NKWD. Następnie Urząd Bezpieczeństwa postanowił go wykorzystać. W ten sposób niemiecki obóz został przekształcony na obóz dla Niemców pochodzących ze Śląska, osób oskarżonych o podpisanie volkslisty lub niechęć do komunistycznej władzy. W efekcie trafiali do niego nie tylko faktyczni folksdojcze, czy członkowie nazistowskich organizacji, ale także zwykli Ślązacy, którzy czymś się nowej władzy narazili. Oprócz Niemców, Ślązaków i Polaków do obozu trafiło także 38 obywateli innych państw. Morel początkowo zarządzał obozem razem z Aleksym Krutem, a później już samodzielnie. To on odpowiadał za straszliwe warunku bytowe więźniów. Zamknięci w obozie lidzie dostawali, jako całodzienne wyżywienie, kromkę chleba oraz porcję wodnistej zupy z buraków pastewnych lub innego zielska. Obozowi strażnicy regularnie kradli żywność dostarczaną przez rodziny. Nie informowali rodziny o śmierci męża, brata, syna, czyli więźnia i pobierali dla siebie jego paczki. O każdej porze dnia i nocy więźniowie byli katowani przez strażników na czele z Morelem. Szczególnie chętnie torturował, zamkniętych w baraku nr 7, podejrzanych o przynależność do organizacji faszystowskich bądź akowskich. Morel bił ludzi pięścią, gumową pałką lub taboretem. Jego ulubioną zabawą było masakrowanie głowy przy pomocy drewnianej pałki. Jak sam często mówił, amunicja była zbyt droga, to zbyt kosztowna egzekucja. Inna metoda, która lubił stosować, to „piramida". Kazał kłaść się więźniom warstwami jeden na drugim aż do wysokości dorosłego mężczyzny. Leżący byli bici przez cały czas. W efekcie doznawali licznych złamań, a leżący na dnie urazów wewnętrznych. Innym więźniom kazał kłaść się na podłodze i zlizywać z betonowej posadzki węglowy miał. Na porządku dziennym były wielogodzinne apele i zamykanie więźniów na długi czas w celach z wodą. Więźniowie ze zmęczenia padali w te wodę i topili się. Warunki w obozie były tak straszne, że więźniowie wybierali śmierć rzucając się na druty pod napięciem, którymi obóz był ogrodzony. W sierpniu 1945 roku w opozie wybuchała epidemia tyfusu. Była tak wielka i zebrała takie żniwo, że nawet zwierzchnicy w Warszawie przelękli się i Morela ukarali za to. Karą był trzydniowy areszt. Za mordowanie i torturowanie więźniów nigdy ukarany nie został. Morel pożegnał się z funkcją komendanta obozu w Świętochłowicach w listopadzie 1945 roku. Następnie przeniesiono go do innego obozu. Przez cały czas istnienia obozu „Zgoda" więzionych w nim było od 6 000 do 10 000 osób, z czego 1/3 nie przeżyła pobytu. IPN udokumentował zamordowanie w nim 1 855 osób. Ale są przesłanki aby stwierdzić, że całkowita liczba ofiar śmiertelnych tej tylko części działalności Morela wynosi 2 500 osób. Z tego własnoręcznie zamordowanych przez Morela to 1538 osób. Najmłodsze ofiary to dzieci półtoraroczne, które trafiły do obozu z rodzicami. W lutym 1949 roku Morel został komendantem obozu w Jaworznie. Tak samo jak obóz „Zgoda" i ten był we czasie okupacji podobozem Auschwitz. Po wojnie początkowo mieli być w nim niemieccy członkowie organizacji nazistowskich oraz folksdojcze i faszyści niemieccy. Ale już w 1945 roku stał się miejscem eksterminacji nie tylko ich, ale także Ślązaków, Ukraińców, Polaków. W przypadku Polaków wystarczało tylko pomówienie o niechęć do władz stopsoweanioe tortur dzieciomzy ludowej. Pod koniec lat czterdziestych w Moskwie zdecydowano o przekształceniu go w obóz dla młodocianych więźniów, „młodocianych bandytów" jak nazywano te grupę. W 1951 roku zaczęły napływać do Jaworzna polskie dzieci. Harcerki i harcerze z Szarych Szeregów lub innych patriotycznych organizacji w wieku od 12 do 18 lat. Morel witał ich osobiście wyzywając od bandytów i kazał patrzeć po raz ostatni w niebo, bo on sam dopilnuje, żeby go już nie oglądały nigdy, że zdechną tu na suchoty. Kiedy przesłuchiwał dzieci a one na pytanie; „kim jesteście?"odpowiadały „więźniem politycznym", to wtedy bił je i krzyczał: „Masz mówić, że jesteś bandytą". Osobiście nadzorował

stosowanie dzieciom tortur, które były tak samo okrutne jak dla dorosłych. W Jaworznie stosowano bicie, kopanie, łamanie kończyn, kneblowanie ust i wlewanie wody do nosa. Morel lubił wbijać w odbytnicę nogę od stołka, kazał zamykać dzieci w celach z wodą do kolan i dzieci ze zmęczenia usypiając topiły się. Polskich harcerzy i harcerki ubierano w mundury Hitlerjugend po to, aby pokazać polskim mieszkańcom, że to nie są polskie dzieci a niemieckie. Łamano charaktery tej młodzieży tak, że jak kogoś na probe wypuścili, to musiał ojca i matkę oskarżyć, że są wrogami Polski Ludowej. Ale większość uśmiercano – jak mówił Morel. Obecnie wiadomo, że przez obóz w Jaworznie przeszło ponad 10 000 dzieci. Znając z autopsji funkcjonowanie obozów koncentracyjnych Morel do 1956 roku nadzorował Ośrodki Pracy dla więźniów. Jako socjalistyczny przodownik pracy, pracując dla dobra socjalistycznej ojczyzny, jednocześnie zdobywał wykształcenie. W 1958 roku rozpoczął naukę na studiach zaocznych Wydziału Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego. Swoje „doświadczenia" wykorzystał pisząc prace magisterską na temat „Praca więźniów i jej znaczenie". Obronił ją i został magistrem prawa. Zdobył tez kolejne stopnie służby więziennej aż do pułkownika. Polska Ludowa doceniła jego zaangażowanie także w inny sposób. W 1960 roku otrzymał odznakę „Wzorowego Funkcjonariusza Służby Więziennej". Został też odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a także Złotym Krzyżem Zasługi. Ostatnim miejscem jego pracy było więzienie w Katowicach, gdzie jako dyrektor pracował do 1968 roku. Ale też dał się poznać, jako kat, więźniom Raciborza i Opola. Następnie poszedł na zasłużoną emeryturę. Po odejściu na emeryturę zamieszkał w chronionym osiedlu dla esbeków przez ludność nazywanym Zatoka Czerwonych Świń. Kiedy dotarła do niego dziennikarka w celu zrobienia z nim wywiadu na temat jego przeszłości, to po prostu wściekł się. Krzyczał, że nie wolno, że powinno być zakazane wracanie do tych starych spraw. Żądam, żeby o tym nie pisać – krzyczał. Państwo polskie jednak wróciło do tych starych spraw Morela. Główna Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narowi Polskiemu (nie było IPN) wszczęła dochodzenie przeciwko Morelowi. Ale on nie czekał az go zamkną i dużo wcześniej uciekł do Szwecji. I w Szwecji wystąpił o azyl polityczny jako ofiara nagonki antysemickiej!!! Ale efekt był odwrotny, bo w Polsce było już głośno o nim jako o zbrodniarzu. Szwedzka i niemiecka prasa napisały o nim prawdę, że jest po prostu ściganym zbrodniarzem. W tej sytuacji, jak wszyscy żydowscy zbrodniarze, uciekł do Izraela. Mieszka w Tel-Awiwie, dokąd do 2006 roku Polska wypłacała mu emeryturę. Jego pułkownikowska emerytura wynosiła 5.000 złotych w czasie, gdy w Polsce emeryci mieli 1200 – 1500 złotych. Próbowano wstrzymać, zawiesić, obliczyć na nowo emeryturę, ale Morel zawsze wychodził obronną ręką, gdyż jego przyjaciele Żydzi pilnowali ażeby żadnemu, kto uciekł przed wymierzeniem kary do Izraela nie można było zmniejszyć, a tym bardziej zaprzestać wypłacania emerytury. Jedyne co udało się Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, to to , że potrącono mu 1/4 emerytury, jako nawiązkę dla setek ofiar Morela. Państwo polskie ponownie wystąpiło o ekstradycję. Izrael stanowczo odmówił. W przesłanym do IPN piśmie Dyrektor Departamentu Spraw Międzynarodowych w Ministerstwie Sprawiedliwości Izraela twierdzi, że zarzuty wobec Morela są nieprawdziwe. A zresztą - przedawniły się! Nawet, jeśli winien jest śmierci przypisywanych mu ofiar, to trzeba to zrozumieć, gdyż on sam przeżył holokaust, a polscy faszyści zabili mu brata. W dodatku, to w Izraelu lepiej wiedzą niż w Polsce, że w Świętochłowicach przebywało od 60 do 600 więźniów, więc jak mógł ich zabić osobiście ponad półtora tysiąca. A więc nie może odpowiadać za śmierć 1855 osób. Ponadto dyrektor departamentu w Izraelu Levartow twierdzi, że oskarżenia przeciw Morelowi były złożone po roku 1969, to jest w czasie, gdy w Polsce był napastliwy antysemityzm przeciwko Żydom, a więc Morelowi. Zwrócił uwagę polskiemu rządowi pisząc, że Polska lepiej by zrobiła gdyby ścigała zbrodniarzy, którzy po 1945 roku zabili 1000 Żydów. A Polska ściga starego człowieka. Odnosząc się na piśmie do zarzutów przeciwko Morelowi, które sformułowała Główna Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w/w dyrektor departamentu odpisał, że są one całkowicie nieprawdziwe. Ofiarami to była rodzina Morela i on sam, a jeszcze podkreślił, że „ofiarami ludobójstwa" hitlerowców i Polaków, którzy współpracowali z hitlerowcami. Chroniony pirackim prawem Salomon Morel zmarł, mając 84 lata, dnia 14 II 2007 roku. Nigdy nikogo nie przeprosił za swe zbrodnie. A drugi „wielki Polak", Tadeusz Gross, tropiąc zbrodnie, nawet te pojedyncze, zbrodni

Salomona Morela nie zauważa".

Ten artykuł zamieściła „Warszawska Gazeta" dnia 10 – 16 czerwca 2011 roku. Napisała go dziennikarka Aldona Zaorska. Wcześniej podobny artykuł Dariusza Goszczyńskiego pod tytułem „Wizerunek kata" ukazał się w piśmie „Nasza Polska" dnia 12.09.1996 roku.

Najpierw Morel ucieka z Polski, gdy adwokat pana Jana Chychły upublicznił jego życiorys. Nawet Żydzi w Polsce nie bronili go, gdyż uznali, że sprawa jest nie do obrony. Więc Morel wymyśla wersję, że to z powodu antysemityzmu musi uciekać z Polski. Ale, że już było za głośno o nim, jako o zbrodniarzu, to ociekł tam, gdzie schroniło się kilka tysięcy zbrodniarzy żydowskich – czyli w Izraelu.

Był taki poseł o nazwisku Sroka, który z trybuny sejmowej zapytał:

- Kto to zadecydował, że zbrodniarze, ktorzy mordowali polskich patriotów, otrzymują od 5 000 do 9 000 złotych emerytury w Izraelu, na Zachodzie i w Stanach Zjednoczonych?

Ale wtedy go marszałek sejmu M. Borowski wyłączył i odebrał mu głos, dając tym faktem dowód, że tacy jak Borowski czuwają, żeby jego rodacy mieli te wysokie emerytury.

Dyrektor departamentu w Izraelu twierdzi, że zarzuty wobec Morela są nieprawdziwe. A niby to za co oddział Armii Ludowej rozstrzelał grupę bandytów, w której był Morel? Adwokat Chychły dostarczył protokóły z rozprawy sądu polowego, gdzie czarno na białym napisano, że ci bandyci zabili , rabując i gwałcąc, kilkadziesiąt osób. A protokóły Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu podają, że własnoręcznie Morel zamordował ponad tysiąc osób. To nie są dowody?

Odpowiedzią ma być wywód dyrektora departamentu z Izraela, że nawet jeśli tak było, jak zarzuca się Morelowi, „to trzeba zrozumieć"?! - „bo przeżył holokaust i zamordowano mu rodzinę i zrobili to hitlerowcy i Polacy, którzy współpracowali z Niemcami".

A o egzekucja za bandyctwo, wykonanej na oddziale i bracie Morela, dyrektor departamentu pisze tak: „Polski faszysta zabił mu brata". I tu chodzi o plutonowego Jana Chychłę, późniejszego majora Wojska Polskiego, który wypełniał rozkaz swego dowództwa i na podstawie prawomocnego wyroku sądu wojskowego dokonał egzekucji bandyty i zabójcy – Icka Morela.

Państwo Izrael oczywiście wie też lepiej niż władze w Polsce, że w Świętochłowicach było od 60 do 600 więźniów!? A powołana w Polsce komisja do badania zbrodni wojennych nie wie ilu tam, było więzionych ludzi, a szczególnie dzieci i młodzieży?

Ale najważniejsze według dyrektora departamentu w Izraelu jest to, że ekstradycja zbrodniarza nie może nastąpić, „bo w tym czasie szalał w Polsce antysemityzm" i to jest najważniejsze, gdyż nie osądziliby Morela w Polsce uczciwie. Jak mógł szaleć ten antysemityzm, skoro cała władze w UB mieli Żydzi? Jak mógł szaleć ten antysemityzm, jeśli MSW było całkowicie w rękach Żydów? Jak mógł szaleć antysemityzm skoro w kolejnych biurach politycznych siedzieli tacy Żydzi jak Werblan, którzy każdą prawdę o Żydach fałszował tak, by żydzi korzystnie wypadli? I nigdy taki Werblan nie był sam w tym biurze. Zawsze musiało ich być tylu, żeby Polaków przegłosować. (Przypomnę tu sprawę Zambrowskiego, którego Gomułka wyrzucił z biura, a Michnik i jego drożyną przy pomocy polskich studentów, „pożytecznych idiotów", niemalże wymusili na Gomułce jego powrót do biura politycznego).

Pisze Sari Levartow, ten od spraw międzynarodowych w Izraelu, że lepiej, by Polska ścigała tych, którzy po 1945 roku zabili 1000 Żydów.

Trzeba być Żydem, żeby coś takiego wymyśleń i napisać!

Przecież to generał Zygmunt Berling napisał błagalny list do Stalina piszac: „Błagam was, towarzyszu Stalin, nie dajcie wymordować Żydom polskich patriotów". A chodziło o to, że na terenach do Wisły już wyzwolonych szalało żydowskie UB. Z raportów polskich oficerów do Berlinga wynikało, że na terenie wyzwolonym UB aresztowało bez sądu i zamordowało ponad pół miliona Polaków. Więc jak mogli Polacy w tym czasie zabić 1000 Żydów, skoro to oni mieli w ręku władzę i popełniali zbrodnie nie licząc się z niczym i z nikim?

Ale dziwić się nie można dyrektorowi departamentu. Przecież Geremek też pokazał Polakom,

jak nas ocenił. Niejednokrotnie publicznie szydził z Polaków i mówił, co z nimi należy zrobić. A przecież pan dyrektor tego departamentu w Izraelu, to bliski kuzyn naszego Geremka. I to nie Polacy wymyślili, tylko Sai Levartow sam mówił, że Geremek, to jego bliski kuzyn i też nazywał się Lewartow.

Zadajmy sobie pytanie: Jak to jest, że Żydzi bez przerwy za wszystko domagają się przeprosin i odszkodowań, i to tak olbrzymich? Jak to jest, że nasi prezydenci na wyścigi jadą i przepraszają Żydów za Jedwabne i za wszystko, co tylko Gross napisał, a Polaków nikt nie przeprasza za morderstwa popełnione np. przez Morela? Za dzieci półtoraroczne, które on z lubością mordował, za wbijanie w odbytnice nogi od stołka itd, itd. Za fakt, że w Jedwabnem żydowskie NKWD pozabierało z domów setki mężczyzn, którzy nigdy nie wrócili do swoich rodzin i których pamiętali i pamiętają ludzi w Jedwabnem. Za fakt, że tuż po wyzwoleniu Polski, na terenach Rzeszowszczyzny, NKWD złożone z Żydów, którzy uciekli przez Niemcami, a wrócili z Armią Czerwoną, zorganizowało obóz, w którym zamknęli właścicieli młynów, tartaków, olejarni i sklepów, którzy przed wojną byli konkurencja dla Żydów. I że 6.5O00 osób pojono lasowanym wapnem, żeby popalić im wnętrzności i zamordować ich w męce. I wszystko to robili „dla dobra Polski Ludowej" jak pisali w raportach.

I gdyby nie fakt, że tacy Żydzi jak Werblan stoją na straży, by ;prawda nie mogła ujrzeć światła dziennego, to takich Moreli byłoby w Polsce na tysiące. Ale wciąż są tacy jak Borowski, Dorn, Michnik, Janas,Osiatyński i inni doradcy pana prezydenta Komorowskiego, czy jego żona, lub doradcy pana premiera, jak Krzysztof Bielecki (który, że przypomnę, w Davos stwierdził publicznie, że okres PRL był o stokroć gorszy niż okupacja niemiecka, ale nie zająknął się, że to jego pobratymcy,Żydzi, w PRL mordowali Polaków).

Żaden z polskich dziennikarzy nie powie prawdy, chociaż ją zna, bo wyrzucą go z dobrze płatnej pracy. Ale naród nie jest głupi! Wciąż są Polacy, którzy zastanawiają się nad obecną rzeczywistością. Wystarczy porozmawiać z ludźmi, którzy mówią: „Szydzili z sekretarzy w PRL, ze ich w teczkach przywożą i mianują na te stanowiska. Ale co teraz zrobili z ordynacja wyborczą? Maja sposób na bycie ciągle przy władzy,. Te tzw. „jedynki" na listach wyborczych. I każde kolejne wybory oznaczają, że naród (a przynajmniej jego cześć) wybierze ponownie swoich ciemiężycieli i zdrajców".

Niestety, wielu Polaków tego nie widzi. Świadomość polityczna części Polaków sięgnęła poniżej bruku. Upadła w szambo.

ROZDZIAŁ 03

JEZUITA

Posted by Marucha w dniu 2012-01-13 (piątek)

http://marucha.wordpress.com/2012/01/13/albin-siwak-%E2%80%9Ebez-strachu-tom-iii-fragment-1/

Albin Siwak ma niejedno do opowiedzenia i dlatego z chęcią zamieszczamy poniższy tekst, za nadesłanie którego dziękujemy p. PiotrX. Jutro kolejny fragment – admin.

W listopadzie 2009 roku zadzwonił telefon. W tym czasie nie mogłem odejść od telefonu, gdyż po tym jak pan Bubel zacytował w „Tylko Polska" fragment mojej książki i podał numer mojego telefonu. Ludzie pragnęli kupić tę książkę i telefon był cały czas obciążony połączeniami. Ale ten jedne telefon ma dla mnie dziś duże znaczenie – oto przedstawia mi się przeor zakonu Jezuitów ze Świętej Lipki...

A ta Święta Lipka jest mi bardzo bliska z czasów mojej młodości. To tu przecież napadła banda Złotego na nas chłopców, gdy pojechaliśmy rowerami zwiedzać bazylikę z cudownym obrazem Matki Boskiej. To tu obok, w Lutrach, ojciec mój był pierwszym wójtem po wojnie. To tu grasowała banda mordując i rabując ludność. Tu w wiosce, nazywanej wtedy Fistynau, a obecnie Księżna, orałem i siałem, zbierałem i kosiłem przez kilka lat. Tu poznałem Karola j Janka, żołnierzy z 39 roku, którzy znaleźli się tu jako niewolnicy u bauerów. Wszystko to opisałem w książce o

Warmii i Mazurach. Do dziś tę część Polski mam w sercu i pamięci w sposób szczególny.

Najpierw przeor upewnił się czy rozmawia z właściwą osobą, a następnie powiedział:

- Pan ma tu w Świętej Lipce kolegę leśniczego. I to on pożyczył nam pana książki. Ale ojczulkowie tak zawzięcie czytali, że zniszczyli te książki. Chciałbym kupić je i oddać temu koledze. To Jan Aleksandrowicz, leśniczy. No i sami też chcemy je mieć na własność.

Mówię, że nie widzę przeszkód.

- Proszę wysłać przekazem pocztowym pieniądze, a ja wyślę paczkę z książkami.

Ale przeor zaprotestował.

- O co to, to nie! Nie chce, żeby była ślady czy dowody, że kopiłem od pana książki.

- Ja obecnie nie wybieram się do kolegi, do Świętej Lipki – mówię przeorowi.

- A to nie szkodzi. Ja wyśle księdza Jezuitę do pana. Tylko czy pan go przyjmie?

- A dlaczego mam go nie przyjąć? - spytałem.

- No, bo o panu jest opinia, że jest pan betonowym komunistą.

- Więc skoro mam taką opinię, to dlaczego chcecie kupić moje książki i je czytać?

- Bo są bardzo dobre - usłyszałem odpowiedź.

Tak więc pewnego dnia podjechał pod mój dom samochód i wysiadł z niego w białej sutannie ksiądz Jezuita. Wywołał tym samym niemałą sensację na naszej ulicy, gdzie wszyscy się znają i wiedzą o sobie wszystko. Polegało to na tym, że ja ze swoim proboszczem byliśmy, jakby to określić, w stanie nieprzyjaznym, wręcz wojennym. A tu nie da się nic ukryć. Ludzie to wiedzieli i komentowali każdy po swojemu. Prawda w tym konflikcie była następująca. Gdy po badaniach, licznych i drogich, robionych prywatnie, bo ubezpieczenie nie dawało możliwości, by szybko to załatwić, okazało się, że mam nowotwór nerki i część pęcherza też jest już zajęta. Rokowanie było takie, że się już nie wygrzebię z tej choroby. Wychowany byłem przez ojca w głębokiej wierze w Pana Boga, a w czasie pełnienia funkcji członka Biura Politycznego, ze znanych powodów, nie mogłem chodzić do kościoła. Ale wbrew zasadom partyjnym, stary, poprzedni proboszcz, ochrzcił moją trójkę dzieci. Przystąpiły do Komunii Świętej, a następnie cała trójka wzięła kościelne śluby. Mój status prawny był taki, że będąc wdowcem, wziąłem za żonę pannę, biorąc ślub cywilny. A tego mój proboszcz nie uznawał za ślub. Więc mając od lekarzy opinię, że nie wyjdę z tej choroby, postanowiłem uporządkować sprawy między sobą a Bogiem. Poszedłem na plebanię i mówię:

- Jutro jadę do szpitala na operację. Rokowanie są złe. Chcę wyspowiadać się i przyjąć Komunię.

I tu ksiądz zrobił mi wykład, że nie może tego zrobić, bo kanony wiary zabraniają mu tego. Żadne moje prośby nie odnosiły skutku. Wyszedłem załamany z plebanii.

Na drugi dzień już byłem przygotowany do operacji. A w szpitalu, pod wieczór, codziennie przychodził ksiądz i spowiadał tych, którzy następnego dnia mieli być poddawania operacji. Oczywiście zasięgał opinii u dyżurnej siostry przełożonej. A ta wygarnęła, że owszem jest taki człowiek, ale to znany komuch. Na co ksiądz odpowiedział, że nie pyta kto kim był czy jest, tylko kto będzie jutro operowany. Leżałem w pojedynczej sali, gdy ten właśnie ksiądz wszedł i spytał:

- Czy pan chce się wyspowiadać i przyjąć Komunię?

Mówię, że tak. Ale szybko dodaję, że wczoraj mój proboszcz nie chciał mnie wyspowiadać, więc może i ksiądz tego nie może zrobić.

- A z której parafii pan jest?

Mówię, ze z Rembertowa.

- No tak. Nie mówmy o tym. Więc chce pan tej spowiedzi, czy nie? Jeśli chce pan, to proszę zejść z łózka i klękać.

Pytam tego księdza jak to jest z tymi kanonami wiary, że wczoraj jeden ksiądz nie mógł spowiadać, a dziś drugi może.

Proszę pana – mówi ksiądz – ten ksiądz też mógł i powinien to zrobić, bo właśnie te kanony wiary, o których pan mówił, bardzo wyraźnie mówią, że w obliczu śmierci należy każdego pojednać z Bogiem. A spowiedź i komunia, to nie co innego, ale właśnie pojednanie się z Bogiem. I to pan właśnie uczynił

Miesiąc po operacji, gdy wróciłem do domu, coś mnie pokosiło iść do księdza i spytać o te

kanony wiary.

- Pan nie uczęszcza w ogóle na mszy święte – mówi mi – przychodzi pan tylko na pogrzeby, śluby i chrzty bliskich, a to za mało.

Więc mu mowie, ze nie potrzebuję pośredników do Pana Boga. Cały rok, co niedziela, modlę się na cmentarzu, bo tam nikt nie pokazuje na mnie palcem, a Bóg na pewno wysłucha.

- Ale na mszę trzeba przychodzić i brać udział, jako parafianin, w budowie kościoła.

Więc nerwy mnie trochę poniosły i mówię:

Żyje tuż obok, w drugiej plebanii, ksiądz kanonik, który budował na tej działce ten kościół w czasie, jak ja byłem członkiem Biura Politycznego. A że przyjaźnił się z moim ojcem, to przyszedł i bez ogródek walnął:

- Nie mogę kupić cementu na budowę kościoła. Musisz mi pomóc. I cegły też nie mogę legalnie kupić.

A ja byłem szefem Komisji Skarg i Interwencji w KC.

Jak mu pomoc? – łamałem sobie głowę

W tym czasie mój cioteczny brat, Jan Zientara, był dyrektorem liceum w Ostrówku za Wołominem i budował szkołę i obiekty sportowe. Wyjaśniłem mu, że potrzebuję zapotrzebowania na sto ton cementu i pięćdziesiąt tysięcy cegły na kościół.

- Czy możesz mi taki papier dać?

Mogę, ale jak się to wyda, to obaj odpowiemy za to – stwierdził – a ty szczególnie, jako członek Biura Politycznego.

I mowie do proboszcza:

- No i zaryzykowaliśmy. Dobry Bo chyba pomagał, bo poszło wszystko gładko. No i co, proszę księdza, nie wie ksiądz o tym fakcie?

- Nie, nie wiem.

To proszę spytać o to księdza kanonika, który jest na wyciągniecie ręki, przez ścianę.Chyba muszę żyć z kolcem w sercu za te spowiedź. Ksiądz nie mógł, a drugi ksiądz mógł. Coś tu nie gra w tych kanonach waszych.

Więc jak ksiądz Jezuita stał przed furtką in dzwonił, to kobiety były pewne, że ze mną jest źle i że przyjechał ksiądz mnie wyspowiadać. I taka wieść poszła po ulicy.

Przywitałem księdza chyba trochę złośliwie, bo powiedziałem, że witam prokuratorię i policję kościelną w osobie księdza. Ale on się nie obraził.

- Pewnie opiera pan swoją wiedzę o lekturę o Jezuitach? Jeśli tak, to ma pan rację.

Okazało się, że jest to ksiądz doktor, profesor nauk teologicznych. Starszy już człowiek bardzo inteligentny, w każdym zdaniu, które mówił wyczuwało się ogromną wiedzę. Coraz bardziej podobał mi się ze swoją wiedzą i szczerością oraz precyzyjną oceną kierownictwa Kościoła. Mówił, że część i to niemała tych „ojców Kościoła" walczy z imieniem Jezus i Maryja. Że uprawiają politykę masonerii światowej, będąc zresztą też masonami.

– Proszę zauważyć – mówił Jezuita – że oto kościół, który w czasach PRL był zainteresowany walką z ustrojem, dawał schronienie, opiekę, paczki i płacił kary na kolegium za tych, co nalepiali plakaty. Kościół, który śmiało włączał się w krytykę polityki PRL, ten sam Kościół dzisiaj stoi na straży polityki tego ustroju, w którym przecież nie Polacy rządzą. Pacyfikuje księży patriotów za ich kazania patriotyczne. Karze ich przenoszeniem na biedne parafie, nie awansuje takich księży. To terror. A najbardziej ruchliwi, a pełno ich w telewizji i polityce, są księża biskupi Żydzi. Oni nadają ton całej hierarchii kościelnej, a kto ich nie słucha i nie wykonuje ich poleceń, ma źle w kościele. I to jest ta zasadnicza różnica między tym, co działo się w PRL, a dziś. Dziś nasi arcybiskupi są zainteresowani utrzymaniem władzy przez Żydów. Nie łudźmy się, to nie Polacy rządzą Polską. Według mnie więcej wolności i autonomii miała Polska Ludowa, chociaż też wtedy rządzili Żydzi. Dziś wszystkie decyzje są z Brukseli. Nawet takie śmieszne: jak długi ma być ogórek i ile mleka ma dać krowa. Wtedy za czasów PRL strategiczne sprawy, jak armia jej ilość i uzbrojenie, ekonomia, np. co który kraj ma produkować, polityka zagraniczna to były obszary, gdzie Moskwa miała swe wpływy i wiedzę na ten temat. Ale reszta, nawet jak było to głupie, to było polskie, bo to tu zapadały decyzje, w Polsce. A dziś każda nawet najdrobniejsza sprawa musi być rozstrzygana w

Brukseli. To jest tak absurdalne, że byłoby śmieszne, gdyby nie miało wpływu na nasze polskie problemy- ale ma!

Z każdą godzina rozmowy przekonywałem się, że mam do czynienia człowiekiem nie tylko wielkiej wiedzy, ale z patriotą. Byt przy tym dobrym psychologiem. Obserwując mnie uważnie powiedział:

- Widzę, że jest pan przygnębiony. Co to za sprawy? Ten sam ciężar niesiony dla dwóch będzie lżejszy dla pana, proszę mówić.

- O czym tu mówić proszę księdza? Jest źle. Nawet bardzo źle. Z każdym miesiącem Żydzi zaciskają coraz mocniej pętlę na szyi polskiej. A ludzie tumanieni ich propagandą już nawet nie idą na sznurku do rzeźni jak barany. Idą już sami bez sznurka! Wiedza Polaków, do czego zmierza żydowska masoneria, w tym Żydzi w Polsce, jest żadna. Polacy są nawet bezbronni w dyskusji ze sforą antypolskich kundli. Po prostu mało, za mało, Polaków interesuje się tak przeszłością, tym, co Żydzi zrobili złego Polsce, jak i tym, co i jak robią obecnie.

- Tak, to prawda – zauważył Jezuita – Przecież ja spowiadam i słucham ludzi. Często to właśnie też mówią. Ma pan rację, że poziom wiedzy tej o polskiej racji stanu jest bardzo niski. Zadbały o to wszystkie formacje polityczne, żeby zrobić wodę z mózgu naszej młodzieży. A żydowscy ministrowie czuwają nad tym, żeby żaden podręcznik historii nie przedstawiał prawdy historycznej. To misterna pajęcza robota, robiona przez nich i polskich pomocników konsekwentnie. Ale popatrz pan, panie Siwak, świat został tak urządzony, że co jedni wymyślą i wprowadza w życie, to drudzy wymyślą jak obalić. Co prawda nie zawsze to zmiany na lepsze, ale obalają i wprowadzają swoje rządy. I ten też minie.

– Z naszej już długiej rozmowy wyciągam taki wniosek – mówił dalej ksiądz. – Ma pan sporą wiedzę historyczną, więc nie będę tu przytaczał całych historycznych wypadków z przeszłości, lecz powiem hasłowo, bo obaj będziemy wiedzieć, o co tu chodzi. Odkąd ludzie nauczyli się pisać, to wiemy sporo o przeszłości. Wiemy, że był taki Czyngis-han, że zawojował pół świata i wtedy myślano, że nie ma na niego siły. A padł. Wiemy o Rzymianach jak daleko zajęli Afrykę, Anglię, Europę. I że też wtedy nikt nie myślał, że padną. A padli. Był też taki Aleksander Wielki. Kraje miał u swych stóp i też nie myślano, że upadnie. A padł. A chociażby Hitler, gdy parł na wschód. Też była opinia, że tej armii nikt nie pokona. I to pokonali, te elitarne formacje SS żołnierze Stalina, o których złośliwi mówili i mówią, że szli w łapciach, a karabiny mieli na sznurkach. I ci generałowie, z elitarnych uczelni niemieckich oraz ich formacje o rzekomo wielkiej kulturze, przegrali wojnę. A generałowie, synowie biednych rosyjskich chłopów, wygrali. Przecież Żuków, któremu podlegały wszystkie armie radzieckie był synem chłopa! To oni zatknęli w Berlinie swój sztandar, a nie Hitler w Moskwie. A chociażby to, co na własnej skórze przeżyliśmy, czyli okres PRL i zasięg władzy radzieckiej. W tym czasie państwa zachodnie bały się drażnić Stalina i ulegały mu wielokrotnie. I też wtedy nikt by nie uwierzył, że ten ustrój sam od środka będzie się rozpadał. Bo Wałęsa twierdząc, że to on obalił komunizm, to może te bujdy wmawiać takim jak on sam. Gdyby Związek Radziecki nie rozlatywał się od środka to i dziesięciu Wałęsów by nie pomogło. Tym przykładem posługujemy się często, również z ambony. Bo proszę sobie wyobrazić, że i Jezuici są różni. Na przykład pana książki jedni czytają po kilka razy, a inni nie chcą ich wziąć do rąk. Tak są przekonani, że pan, to człowiek tępy, ciemny i mściwy. A my tymczasem właśnie fragment pańskiej książki podajemy, jako najbardziej wiarygodny przykład działania woli Bożej, która dokonała się w obecnym pokoleniu. A na pana zmartwienie chcę panu powiedzieć, że padnie ta formacja tak, jak padały o wiele silniejsze.

- Zaskoczył mnie ksiądz mówiąc, że posługujecie się przykładem z mojej książki. Cóż to za przykład?

- Ano ten o przeorze zakonu Kapucynów. O tym jak pan budował sklepienie łukowe w ich kaplicy i nocnych rozmowach z przeorem.

Miał rację Jezuita mówiąc mi o tym fakcie.

Pisząc tę historie zastanawiałem się, czy tylko wspomnieć o tym fakcie, czy też opisać wszystko ze szczegółami. Dla tych, co posiadają moje książki będzie to znana historia. Ale dla tych, co będą posiadać tylko tę książkę, będzie to wartościowe i pouczające. I jeśli nie opiszę tego szczegółowo,

to czytelnicy zrozumieją, jakim fragmentem z mojej książki posługują się Jezuici. I jak ważne były te nocne rozmowy w klasztorze w Siemiatyczach.

Zacząć muszę jednak od bardzo dawnych wypadków, jakie miały miejsce w Krakowie, otóż w latach 1934-1937 żył w Krakowie bandyta o przezwisku „Kizior". Ten Kizior dał się we znaki tak policji, jak i ludności. Kradł, gwałcił, kaleczył ludzi, terroryzując ich nożem. Jak siedział to był spokój. Jak go wypuścili, to na nowo robił to samo. W 1937 roku spacerowało małżeństwo po moście nad Wisłą, podziwiając Wawel w blasku słońca. Szli chodnikiem po jednej stronie mostu, a ten Kizior szedł po drugiej stronie jezdni. W pewnym momencie na środku mostu ten człowiek zaczął włazić wyżej na konstrukcję mostu i szykował się do skoku w Wisłę. Spacerujący ludzie, domyślając się, że to samobójca zaczęli biec do niego. Ale nie zdążyli. Widzieli i słyszeli jak głośno zwracał się on do Boga. Podniósł ręce w górę i wołał: „Boże, jeśli możesz, to przebacz mi moje grzechy. Błagam cie o to!" Przeżegnał się i skoczył. Ciało wydobyto i okazało się, że to słynny Kizior.

Wszyscy księża w Krakowie odmówili katolickiego pochówku. Nawet na cmentarz nie chcieli wpuścić ciała. Wiec leży ciało i śmierdzi, a rodzina nie wie, co z nim zrobić. I po paru dniach zgłosił się do nich ksiądz i powiada. Przywieźcie go do mnie, do kościoła pod Krakowem. Odprawił mszę i pochował na cmentarzu. Na drugi dzień wezwał tego księdza biskup i powiada:

- I coś ty narobił? Teraz musisz zdjąć sutannę. Nie wolno ci było tego pogrzebu robić. Mamy przecież prawa, co wolno, a co nie.

- A kto te prawa ustalał? – spytał ksiądz biskupa.

- Jak to kto? Nasi biskupi i kardynałowie.

- A może się mylili w tych sprawach? – spytał ksiądz.

- Nie dyskutuj ze mną w ten sposób – zaznaczył biskup.

Ale ksiądz uparcie kontynuował sprawę:

- Księże biskupie, obaj głosimy ludności o nieskończonym miłosierdziu Boga. Czy ksiądz wierzy w to, co głosi?

- Pewnie, że wierzę – mówi biskup - Obaj też, jako kapłani głosimy nowy Testament. A tam pisze tak: Chrystus ukrzyżowany wiszący na krzyżu miał obok dwóch łotrów, też ukrzyżowanych. Jeden z nich złorzeczył i mówił: „Jak jesteś synem Boga, to zejdź z tego krzyża i pomóż nam." Ale ten drugi mówi tak: „On niewinnie cierpi i umiera. A my obaj zasłużyliśmy przez swoje uczynki na taką śmierć." I zwrócił się do Chrystusa mówiąc: „Panie wspomnij o mnie jak już tam będziesz." Chrystus odpowiedział: „Zaprawdę, powiadam ci, jeszcze dziś będziesz ze mną w niebie." Głosimy to księże biskupie czy nie? – spytał proboszcz.

- Tak, głosimy – odparł biskup.

- Czy gdzieś Chrystus mówił i jest jakiś ślad, że my kapłani mamy być sędziami?

- No nie – mówił biskup.

- Więc żeby uwierzył ksiądz biskup, że Bóg odpuścił mu jego grzechy, gdy o to prosił jak skakał do Wisły, to Bóg musi księdzu biskupowi dać odpowiedź na piśmie i to jeszcze z pieczęcią? Jeśli Chrystus w jednej minucie przebacza i mówi do łotra „jeszcze dziś ze mną będziesz w niebie", to też księdzu nie wystarcza?

I tu proboszcz zabił ćwieka biskupowi, bo ten powiada:

- Ty masz rację! Ja o tym, co tu mówisz napiszę do Rzymu.

Odpowiedź przyszła, ale taka pokrętna. W Rzymie zgadzają się, że miłosierdzie Boskie jest nieskończenie dobre dla każdego, kto się ukorzy i żałuje za grzechy. I to, że Chrystus tak powiedział umierając, to też potwierdzili. Ale czy ksiądz proboszcz zrobił dobrze czy źle chowając zmarłego Kiziora, to już na ten temat nie było.

- Moim zdaniem - mówił biskup - oni cię nie zdegradowali, możesz dalej być proboszczem. Ale ksiądz proboszcz powiedział:

– Będą patrzeć bracia księża na mnie jak na odszczepieńca od wiary. Więc rezygnuję ja sam. Idę do zakonu.

I ja w latach 1963-64 poznałem tego człowieka w klasztorze w Siemiatyczach. A że jestem gadatliwy to przeor, bo ten ksiądz został przeorem, miał z kim pogadać. Pomijam tu kwestię

mojego pracownika z budowy, którego żona aż sześć razy rodziła dzieci i one umierały w parę tygodni po urodzeniu. To inna i oddzielna historia, w którą włączył się właśnie przeor i wyszło tak jak on mówił, że urodzi siódme i będzie żyło. I żyje do dziś. Opisałem to wcześniej. I ten przeor nocami rozmawiał ze mną na różne tematy. I raz powiada tak:

- Nie może być tak, że wiele milionów ludzi w tym ustroju boi się śmierci. Konkretnie faktu, że mają między sobą a Bogiem nieuregulowaną sprawę. Nie mogą ci ludzie odchodzić z tego życia w strachu. A tak się dzieje. Przecież tu do nas, po cichu przyjeżdżają ludzie władzy i spowiadają się w tajemnicy przed kolegami. A jak powiedziałem dotyczy to olbrzymiej ilości ludzi, bo Związek Radziecki zajął przecież wiele krajów i narzucił w nich swoje prawa. Jestem zdania – mówił przeor – że jeszcze za życia tego pokolenia runie ten ustrój.

Więc ja tłumaczyłem przeorowi, że to niemożliwe gdyż Układ Warszawski jest potęgą. Związek Radziecki ma aż pięciomilionową armię. Polska pół miliona, Węgry, Bułgaria, Czechy i NRD drugie pół miliona. Że zachód na każdym kroku ustępuje Związkowi Radzieckiemu. Był wtedy 1964 rok, jak prowadziliśmy zażartą dyskusję. A on mówi, że nie takie potęgi w historii padały, że wszyscy ci, co podejmują wojnę z krzyżem i Bogiem, to padną, bo szatan ma tylko chwilowe sukcesy.

Ksiądz Jezuita zgadzał się z opinią przeora i tłumaczył mi z przekonaniem:

- I ci dzisiejsi ludzie w rządzie, którzy dla fortuny wyrzekli się Boga i pomagają Żydom ujarzmiać swe narody, bo nie dotyczy to tylko Polski, będą pokonani przez ten krzyż. Żeby można było podnieść naród, to on musi wpierw upaść. I my obecnie padamy. Ale niech pan mi uwierzy. Odkąd ludzie na świecie nauczyli się pisać. To jasno jest napisane, że Żydzi na świecie robili liczne próby zagarnięcia władzy. Robili to podle, po bandycku i wrednie. Mordowali cesarzy i królów. Podstawiali im swoje córki i żony za kochanki. Nie cofali się przed niczym, żeby osiągnąć swój cel. Przecież oni czekają na swego mesjasza. Chrystusa uznali za buntownika i zabili. Bo z ich wiedzy, którą to ich rabinowie naciągają pod potrzeby Izraela wynika, że mesjasz przyjdzie, jak Żydzi będą mieli władzę na ziemi. Rabini nie napisali, jaką władzę: komunistyczną czy kapitalistyczną czy też coś innego wymyślą, ale władzę muszą mieć, bo to warunek przyjścia mesjasza. Więc ja nie umiem panu powiedzieć, w jaki to sposób padnie to królestwo zła. Ale tak jak ten przeor w Siemiatyczach panu mówił, że padnie i padło. Tak i to też padnie. I ja za to ręczę. Mówi pan, że społeczeństwo jest otumanione i nie ma wiedzy, co się dzieje. To prawda. Ale czy nie pomyślał pan, że może coś się zdarzyć, co całkowicie odmieni w jednym dniu sposób widzenia rzeczywistości na świecie i w Polsce? Że nie głupi wymyślali przysłowia? A jedno z nich mówi, że jak Bóg dopuści to i z kija popuści. Że nie ma dla Pana Boga rzeczy niemożliwych? I ludzie, o których pan mówi, że ich nie obchodzą losy Polski w jednej chwili z powodu wydarzeń zmienią swoje zapatrywania. To, co ten przeor w Siemiatyczach panu mówił, że bóg nie pozwoli odejść z tego życia ludziom bez uporządkowania swoich spraw, to się stało wbrew potędze ówczesnego ustroju. Tak, że i dziś u nas może się wydarzyć coś, co pociągnie za sobą lawinę wydarzeń i to nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Mogą i na pewno będą takie wydarzenia, które w jednej chwili otworzą ludziom oczy i zmienią całkowicie ich poglądy. Ci sami ludziej o których pan tu mówi, że wszystko im jedno, kto rządzi Polską, byleby miel mieszkanie, pracę i pieniądze, mogą widzieć więcej i rozumieć całkiem inaczej. Święty Łukasz w Ewangelii pisze, a i w wielu innych miejscach Biblii jest napisane podobnie, że będą patrzeć, ale nie będą widzieć, będą, słuchać, ale nie zrozumieją, będą postrzegać, ale nie dostrzegać. Chyba; żyjemy akurat w tym przedziale czasu, o którym pisze święty Łukasz i Biblia.– zakończył Jezuita.

Po chwili dodał:

- Czytając pana książki upewniłem się, że posiada pan dobre rozeznanie, kto w wojsku był Żydem. Czy to dlatego, że mieszka pan od dziecka wśród wojskowych?

- Nie. Nie dlatego. Wojskowi na ogół nie chcą mówić o zwierzchnikach. Po prostu się boją. Moja wiedza tylko w części oparta jest o ludzi z wojska. Źródłem są dokumenty, jakie udało mi się uratować tuż przed wywiezieniem ich do zmielenia w Jeziornej. Dzięki przyjacielowi, który pilnował gmachu KC i sam mi je przywiózł do domu. To z nich niezbicie wynika, kto kim był w wojsku.

- Bo widzi pan, my, Jezuici, od czasu zakończenia wojny w 1945 dokumentujemy rzetelnie, kto kim jest w polskim kościele. I to od seminarium aż do końca życia sprawdzanego. Mamy dokładne rozeznanie, ilu duchownych w kościele polskim jest Żydami.

- A czy mógłbym skorzystać z waszych dokumentów?

- Tak. Ale taką decyzję może podjąć wyłącznie przeor. Zapraszamy pana do nas. Jest gdzie spać, bo mamy hotel dla pielęgniarek. Jest i kuchnia ze stołówką, tak, że bez obawy. A zresztą pana przyjaciel w Świętej Lipce też pana chciałby gościć.

Byłem bardzo zadowolony z jego wizyty. Jakoś tchnął we mnie nowego ducha, dał siłę do pisania i dyskusji z ludźmi. Miał rację oceniając, że jestem jak powiedział „podłamany". Ale ilu takich duchownych jest w Polsce, skoro sam mówi, że to duchowni wpuścili szatana do Kościoła i dbają, żeby dobrze mu było w Kościele? Sam mówi, że i Jezuici są podzieleni i nie można z nimi szczerze i o wszystkim mówić…

Przyjąłem zaproszenie księży Jezuitów głównie dlatego, że mam wiele wspomnień związanych Świętą Lipką. Nie chcieli mnie puścić do przyjaciela, więc nocowałem u nich. Zauważyłem, że niektórzy Jezuici trzymali się ode mnie z daleka. Gdyby mogli, to pewnie mocno pokropiliby. mnie święconą wodą i patrzyli czy wyskakuje ze mnie diabeł, czy też trzeba jeszcze mocniej kropić. Ale zdecydowana większość chętnie mnie słuchała i zadawała dużo pytań. Przeor natomiast nie chciał od razu pokazać mi, jakie oni mają dokumenty. Oglądałem w jego obecności kilka roczników bardzo dobrze opracowanych, z których wynikało, że nie zdajemy sobie sprawy, jak głęboko żydowskie wpływy, jak ich ludzie zajmują stanowiska biskupów i arcybiskupów, jak szybko awansują w Kościele, w porównaniu do polskich duchownych.

- Chcę, żeby pan – mówił przeor – przyjechał jeszcze raz, a nawet więcej razy do nas. I wtedy obejrzy pan te dokumenty. Na pierwszą wizytę wystarczy.

Rano przeor zaproponował mi obejrzenie gospodarstwa i wspólne słuchanie muzyki organowej.

Boże jak ten czas przeleciał! Ileż to lat minęło od czasu, gdy z kolegami z Luter przyjechaliśmy tutaj na rowerach i siedziałem na tym stopniu ołtarza, patrząc na ruchome postaci świętych… W 1945 roku miałem dwanaście lat. Dziś prawie osiemdziesiąt. Wielu kolegów już zmarło. A na podwórku piliśmy wodę zimna ze studni z żurawiem… Tu się pobili moi koledzy, gdyż zabugowiec powiedział, że jego tata też wymyślił jak czerpać lekko wodę, a chłopak z Wyszkowa odpowiedział mu, że za Bugiem to zaledwie umieli zrobić cepy. A na tej górze, gdzie drogi się rozchodzą, zabrali nam bandyci rowery i jeszcze o mało nas nie zabili… Nie mogłem otrząsnąć się ze wspomnień.

Słuchał tego mojego gadania przeor i powiedział:

- Jesteśmy całe życie w podróży. Jedni wybrali właściwą drogę do celu, a inni fałszywą. I tak idziemy do swego kresu tej podróży. Pewien jestem, że pan nie pomylił dróg i jest na tej właściwej. Mam dla pana niespodziankę na koniec. Proszę iść za mną.

Zeszliśmy do podziemia i tu pokazał mi kryptę z prochami tego zakonnika, co mojemu przyjacielowi Jankowi i Oli dawał ślub.

- Żył ponad sto lat – mówił przeor. – I był właśnie taki, jak go pan opisał w swojej książce. Odważny i mądry. Uczył ludzi jak żyć i nie robić krzywdy bliźnim. Czasami czytamy opis ślubu, jaki odbył się tu w pana obecności. I o tym, jaką straszną śmiercią z rąk bandytów zginął tu Janek. Ale i o tym jak właśnie ten Jezuita zaświadczał przy trumnie Janka, że Ola to żona, bo on osobiście dał im ten ślub. Jak powstrzymał zemstę tłumu nad rodzicami Oli, których synowie byli bandytami, mówiąc:

- A kto z was jest bez winy i grzechu niech rzuca kamieniami w jej rodziców. Oni przecież nie chcieli mieć synów bandytów.

Odprowadził mnie do samochodu i robiąc znak krzyża powtórzył:

- Nie zbaczaj pan z tej drogi. Ona prowadzi do dobrego celu.

I powiedział to, czego nigdy nie zapomnę:

- Będziemy się modlić za pana, gdyż to Bóg dał panu wszystko, co potrzebne do pisania prawdy.

Nie pierwszy to kapłan, który tak mówi. Ksiądz Józef Kluż z Korczyny, który przez wiele lat już pisze do mnie listy, napisał: „Odprawiam za pana mszę świętą i piszę, którego dnia i o której godzinie". Ale to szczególny człowiek i kapłan. Jego listy tchną patriotyzmem i troską o ojczyznę.

Można by bardzo ciekawą książkę napisać na podstawie tych listów. Ja w rozdziale „Ludzie listy piszą" zacytowałem tylko jeden z jego listów, ostatni.

Po kilku miesiącach pojechałem ponownie do Jezuitów w Świętej Lipce. Ksiądz profesor ucieszył się bardzo i powiada:

- Mam tyle tematów, które chcę z panem omówić, że nie wiem od czego zacząć. Wszystkie są bardzo ważne. Myślę jednak, że porozmawiamy o największej tragedii na tej Ziemi, o wojnach. One pochłonęły najwięcej ofiar. Tak jak ta pierwsza, tak i ta druga. Wiele ofiar też pochłonął okres od rewolucji październikowej z 19017 roku do upadku muru berlińskiego. Proszę sobie wyobrazić, że przez długi czas myślałem, że, na przykład, druga wojna światowa została wywołana przez psychopatę Adolfa Hitlera oraz przez jego faszystowska świtę, że po prostu naziści zaplanowali to wszystko mając z góry upatrzone cele i zadania.

Tu przerwałem księdzu mówiąc:

- Ależ tak. To Hitler i jego otoczenie wypracowało program zagłady, gdyż są na to dowody w wystąpieniach publicznych Hitlera

- Tak panie Albinie. Oni o tym mówili. Oni mieli taki program, o którym pan mówi. Tylko, że wcześniej miały miejsce fakty, które świadczą o tym, że inne były korzenie wojen. Pan musi, niezależnie od pisania, pracować, żeby żyć. Ja zajmuje się wyłącznie historią i jest to moja praca, do której mam zamiłowanie. Nie mógł pan ani dotrzeć do tych dokumentów, ani ich przeczytać, a tym bardziej zrozumieć, nie studiując tyle lat, co ja. I myślę, że pan się nie obrazi, że moją wiedzę stawiam wyżej od pańskiej w tej sprawie. Ja, na przykład, nie chciałbym z panem dyskutować o budownictwie, bo o tym wszystkim, co pan umie w tej dziedzinie, ja w ogóle nie mam pojęcia. Każdy z nas miał inna drogę życiową i inne zainteresowania. Więc jeśli pan na mnie się nie obrazi, to powiem co myślę na temat tych tragedii.

Mówię mu, że nie obrażam się za prawdę, a prawda jest właśnie taka jak powiedział.

- Długo wmawiano światu, wszystkim narodom świata, że to Hitler jest tym, który przelał morze krwi. A fakty i dokumenty świadczą o tym, że wojny miale inne źródła, a ludzie znani nam, na przykład, z procesu norymberskiego, byli tylko wykonawcami planu. Jeździłem celowo po świecie w celu sprawdzenia tej teorii i na przykład dokumenty Kongresu Stanów Zjednoczonych i norymberskich procesów zbrodniarzy wojennych jednoznacznie pokazują, że druga wojna światowa była nie tylko przygotowana, lecz także logistycznie i technicznie wsparta przez największy, najbardziej znany w owym czasie kartel. Był to kartel I.G. Farben. Jest to kartel naftowo-farmaceutyczny w skład którego wchodziły firmy BAYER, BASF, HOECHST i jeszcze kilka innych. Dokumenty oskarżenia z procesu w Norymberdze dowodzą, że bez wyżej wymienionego kartelu, druga wojna światowa nie miałaby miejsca. Tak naprawdę, to już pierwsza wojna światowa była pierwsza próbą podbicia i opanowania świata przez te korporacyjne interesy. Co więcej! Jak obie militarne próby zawładnięcia światem zawiodły, to kartel zainwestował w trzecią próbę – ekonomiczne i polityczne Europy za pomocą brukselskiej Unii Europejskiej. I gdyby pan pokusił się o sprawdzenie, komu powierzono skonstruowanie tej budowli, to dowie się pan, że głównymi architektami brukselskiej Unii Europejskiej są ci sami ludzie, którzy przygotowywali planu drugiej wojny światowej. Taki Walter Hallstein, pierwszy przewodniczący Unii Europejskiej, w czasie drugiej wojny światowej był oficerem i profesorem Adolfa Hitlera. Obecnie chodzi w garniturze. Tragedia polega na tym, że większość przywódców państw, podpisując traktat lizboński, nie rozumiała, co podpisuje i na co skazuje swoje kraje. Model Europy, jaki tworzą, jest oparty na dziesięcioleciach kłamstw i oszustw. Na przykład dla obywateli Anglii odkrycie historycznych korzeni brukselskiej unii było szczególnym powodem do zdenerwowania i dlatego były takie trudności w referendach. Dla tych, którzy znają historię Anglii jest jasne, że dwukrotnie, bo w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej, kartele starały się przejąć władzę i tym samym dać władzę swoim udziałowcom. Uratowało tę sytuację wielkie poświęcenie narodu i ostry sprzeciw. A obecnie życie sześćdziesięciu milionów Brytyjczyków znajduje się w jarzmie tych samych karteli. Może tym razem uda im się podbić Zjednoczone Królestwo. Wie pan, co jest obecnie najbardziej potrzebne? Uświadomienie ludzi, o co w tej grze chodzi. Jest to szczególnie ważne obecnie, ponieważ politycy w wielu krajach Europy, a w Polsce szczególnie, stali się bardzo

podatni na korporacyjne interesy karteli, na przykład farmaceutycznych, paliwowych, energetycznych. Opłaci się dawać miliony łapówek po to, żeby później czerpać miliardy. A ludzie, jak pan widzi, są bez zasad i moralnych zahamowań. Jak los pozwoli takiemu być przy kasie, to uważa, że można z niej czerpać ile tylko można. Dziś jest taka sytuacja, że ruch społeczeństw jest jedyną siłą, której ci oszuści będą się bać, jeśli ten ruch będzie masowy i solidarny. Dziś jest taka sytuacja, że brukselska Unia Europejska afirmuje się i przedstawia jako wzór do naśladowania, jako idealny przykład demokracji. A ta naprawdę jest ohydne kłamstwo, bo w prawdziwej demokracji władza spoczywała w rękach społeczeństwa. Zasada demokracji polega na tym, że jest rozdział władzy między trzema szczeblami rządu. Tak władza wykonawcza jak i ustawodawcza oraz sądownicza powinny być w rekach społecznych, a nie jednej opcji politycznej, jak to jest u nas. A tu pokusiłbym się nawet o stwierdzenie, że władza nad duszami ludzkimi jest w tym samym ręku. I to jest polska tragedia. Bo oni dobrowolnie nie oddadzą tej zagarniętej władzy. Tak uformują listy wyborcze i wszystkie przypisy związane z wyborami, żeby ich opcja zwyciężyła w wyborach. Społeczeństwo Europy nie ma kontroli nad procesem ustawodawczym i wykonawczym w swoich krajach, ponieważ Bruksela decyduje nawet, co w którym kraju zalesić, jak duży ma być ogórek i ile krowa ma dać mleka. A więc cały ten Traktat Lizboński jest z definicji dyktaturą. Tu decydują interesy korporacji i silniejszych. Najgorsze jest to, że 754 osobowy parlament Unii składa się z przedstawicieli 27 narodów, które nie mają żadnej władzy kontrolnej nad armią biurokratów. Proszę sobie wyobrazić tę armię biurokratów decydujących o wszystkim. Jak podaje biuletyn informacyjny 54000 urzędników kreśli prawa Europy w imieniu korporacji i karteli. Deputowani do tego parlamentu, to taki „listek figowy", który ma przykryć wstydliwy i bardzo niebezpieczny temat „demokracja". Funkcjonowanie tego parlamentu, to mydlenie ludziom oczu w wielu krajach. Ci oszuści chcą za wszelką cenę wmówić społeczeństwu Europy, że jest to demokracja parlamentarna. Jakaż to jest demokracja jeżeli wybór pierwszego prezydenta Unii Europejskiej dokonuje się jak w monarchii? Nawet ceremonia wyboru odbyła się w bogatym arystokratycznym pałacu Vallery of the Duchesse! Nawet mistrzem tej ceremonii był potomek żydowskich arystokratów Nikolas Sarkozy! Jednym słowem społeczeństw Europu zostały wykluczone z rządzenia, bo możni tego świata zadecydowali, ze to interesy karteli mają być ochronione i mają się rozwijać. System rządzenia Unią Europejską odwraca wszystkie demokratyczne osiągnięcia cywilizacji europejskiej dokonane na przebiegu całego minionego tysiąclecia i prowadzi cały kontynent europejski z powrotem do czasów średniowiecza. Polityczni udziałowcy na całym świecie przedstawiają Unię Europejską jako model demokracji, a popatrz pan, panie Siwak, jak bardzo wmawianie ludziom skutkowało tym, że społeczeństwa ten model zaakceptowały, choć całe to wmawianie mija się z prawdą. Fakty surowe i prawdziwe mówią co innego. Bo jedynym krajem, w którym pozwolono glosować w sprawie Traktatu Lizbońskiego była Irlandia. Irlandia stanowi mniej niż 1% ludności Europy. To głosowanie, przeprowadzone tylko w Irlandii, to szyderstwo z pozostałych krajów Europy i z prawdziwej demokracji. W czerwcu 2008 roku społeczeństwo Irlandii odrzuciło koncepcję brukselskiej Europy głośnym „NIE"! Ale polityczni udziałowcy karteli zadziałali szybko i energicznie. Nie żałowali pieniędzy na przykupienie rządu Irlandii, o czym nawet polska prasa informowała. Zmusili Irlandczyków do ponownego przeprowadzenia referendum, a w tym czasie straszyli ludzi perspektywa biedy, która miała dotknąć Irlandii, jeśli naród nie zrozumie sytuacji i nie zagłosuje na „TAK".Udziałowcy karteli pojechali do Dublina z olbrzymią sumą pieniędzy, aby przekupić rząd i społeczeństwo. W wymuszonym głosowaniu lekką przewagę uzyskała wreszcie opcja karteli i o to właśnie im chodziło. Ale już więcej nie dopuścili żadnego narodu do referendum w tej sprawie. Patrz pan, panie Siwak. Ponad 99% populacji Europy, a dokładnie pięciuset milionom ludzi, odmówiono demokratycznego prawa do głosowania w referendum w sprawie Traktatu Lizbońskiego. To naruszenie wszelkich zasad demokracji przez kartel nie jest żadnym zbiegiem okoliczności, bo badania opinii publicznej przeprowadzone w całej Europie wskazały na odrzucenie przez obywateli Europy koncepcji brukselskiej Unii Europejskiej. Ogromna większość ankietowanych uczyniła to głośno i dobitnie. Najlepiej charakteryzuje tę oszukańcza naturę i oszukańcze sposoby fakt, że gdy udziałowcy karteli i ich przekupni dziennikarze i politycy ukazują UE jako ikonę demokracji, to brakuje w niej najbardziej podstawowych praw demokratycznych.

Utrzymano i nadal utrzymuje się ludzi w dezinformacji. A to dlatego, że każda osoba w Unii płaci, jako haracz, jedną trzecią cześć swych zarobków. Kartel rozszerza swoje rynki, eliminuję słabych z tego rynku po to, żeby za żywność, paliwa, lekarstwa, energię itd. brać tyle, ile sam kartel ustali. Ludzie reprezentujący kartel i jego finansowe interesy wiedzą, że ich interesy warte są astronomicznych pieniędzy i otrzymują ludzi w kłamstwie, bo w warunkach jawnej i czystej demokracji straciliby przecież to wszystko. I teraz widzisz pan, na początkach XXI wieku ludność musi wybrać – czy pozwolić kartelom i skorumpowanym politykom robić globalną dyktaturę, jak to mamy obecnie, czy też ludność wyzwoli się z tego jarzma i zażąda demokratycznych praw i swobód. Bo to co głoszą szefowie Unii Europejskiej, to szyderstwo z demokracji i fałsz. W 2007 roku gazeta Dailly Telegraph w Wielkiej Brytanii opublikowała artykuł pt. „Unia Europejska nakreśla plan stania się światowym mocarstwem”. I jeśli kartelowi się powiedzie, to ludzi przysną otumanieni wizjami lepszego świata i będzie to krok do planowanego podboju całego świata. Na usta samoistnie cisną się pytania: „Jak architekci brukselskiej Unii Europejskiej mogli zbudować tak niedemokratyczny twór z demokratycznej Europy, czyli z wielu demokratycznych krajów? Kim byli ludzie, którzy pierwsi na życzenie karteli nakreślili plany i wdrożyli je w życie?”

Otóż, jak już panu mówiłem, ojcem tej koncepcji był Walter Hallstein. Żyd urodzony w Niemczech. Zachodzi tu następujące pytanie. Jak mógł Hallstein zataić po wojnie, przed zachodnimi aliantami, kim był w czasie wojny? Odpowiedź jest prosta. Żydzi nie żałowali pieniędzy, żeby z niego zrobić uczciwego człowieka. Nie pierwszy to i nie ostatni raz. Hallstein w czasie władzy Hitlera napisał ponad sto dzieł w duchu faszystowskim. Miał setki wystąpień publicznych gloryfikujących faszyzm Hitlera *(p. Siwak używa pojęcia „faszyzm”, już lepsze byłoby „nazizm”. Faszyzm, to nazwa ustroju wymyślonego przez Mussoliniego, czegoś zbliżonego do ustroju korporacyjnego. Nazwa wzięta od łaciny - „fascies”, tj „rózgi”. Fascies były noszone przed konsulami w czasie pokoju jako znak ich władzy i symbol karanie chłostą. W czasie wojny fascies zamieniano na topór jako znak karania śmiercią. Faszyzm Mussoliniego nie nic wspólnego z ustrojem socjalistyczno-bolszewickim Hitlera – dodał skryba).* I co? A no, to samo, co z naszą noblistką Szymborską. Pisała wiersze na cześć Związku Radzieckiego, Stalina, Lenina oraz partii. Ale Żydzi wmówili nam, że to ona walczyła o Polskę i nie tylko dostała Nobla, ale i Orła Białego, najwyższe polskie odznaczenie. I nie wolno nam zapomnieć, że druga wojna światowa nie była wynikiem chorego planu zdeprawowanego psychopaty Hitlera. Hitler i jego kompani byli politycznymi i militarnymi marionetkami karteli i ludzi inwestujących miliardy, by tę wojnę w ich interesie prowadzić. Mam, panie Siwak, kopie dokumentów z procesu norymberskiego. Druga wojna była wynikiem skoordynowanej pod względem logistycznym, technologicznym, finansowym i militarnym, polityki IG Farben Industry i nazistów. Hitlerowi, po sukcesach na frontach, a szczególnie na froncie wschodnim, całkiem odbiło. Wtedy już on uważał, ze kartel musi tak tańczyć, jak on mu zagra. Ale samo przygotowanie do wojny i jej początek wziął się z planów podboju świata przez kartele. I dziś ma miejsce podoba polityka oszukiwania opinii światowej, a nasi kolejni przywódcy są wykonawcami woli karteli i polityki brukselskiej. Mówiąc jaśniej, należy stwierdzić, że najważniejsi ludzie w państwie, którzy decydują o losach Polski i poziomie życia naszych obywateli, doskonale wiedzą komu i jakiej sprawie służą. Pozostali szadzący, to ludzie bez zasad moralnych, dla których pieniądz stanowi prawa i zasady. Tumanią ludzi poprzez wszelkie kanały telewizyjne i radiowe. W prasie mają pierwszeństwo druku swoich artykułów. Dopóki, panie Siwak, u naszych „wybrańców” większą wagę będzie mieć kasa, a nie racja stanu Polski, dotąd będzie tak jak jest, a nawet gorzej. W tej sprawi należałoby zmienić wiele praw w Polsce. Te, które są, ustanowili ludzie, którzy wiedzieli, że w Polsce jest co kraść. Treść kodeksów sformułowali pod swoje potrzeby, tak żeby nie można było ich ukarać. Przecież widzi pan - ile było komisji sejmowych, ile społeczeństwo za te komisje zapłaciło. I co z tego? Nic! Nie ma spraw karnych, gdzie złodziei by karano, nie ma przepadku mienia, które sobie przywłaszczyli. Odwrotnie. Ludzie, którzy najwięcej potrafili zagarnąć chodzą w aureoli ludzi zaradnych, sprytnych i mądrzejszych od innych. Sama sprawa Olejnika nasuwa człowiekowi przekonanie, ze nawet policja i sądownictwo są zgniłe do dna. I nawet, jeśli w tej policji i w tym sądownictwie, bo na pewno są, uczciwi Polscy i porządni ludzie, to toną oni w morzu korupcji i zdrady naszych interesów, bo fundamenty naszego państwa stoją na zgniliźnie i fałszu . Niech mi pan powie, panie Siwak, gdzie jest drugie takie państwo na świecie, która za pieniądze swoich podatników, z takim

trudem przez nich uzyskiwane, utrzymuje instytucję, która zieje nienawiścią do obywateli naszego kraju, a w tej instytucji pracuje tabun ludzi bardzo dobrze zarabiających. A u nas państwo utrzymuje taką instytucję, która zieje nienawiścią do Polaków i do wszystkiego co polskie. To instytut historii Żydów, z panią doktor Całą, która znana jest z przekręcania faktów i wydarzeń historycznych w sowich artykułach publikowanych w prasie polskiej i zagranicznej. Tymczasem nasze państwo inwestuje też w redakcję pisma ukraińskiego „Nasze Słowo", które gloryfikuje ludobójstwo UPA i pisze, że Ukraina kwestionuje nasze granice. I nasi przywódcy jeszcze jeżdżą do nich i poklepują ich po plecach, zamiast ostro zareagować. Czy zastanawiał się pan, panie Albinie, czemu polski premier milczy, gdy na Śląsku szaleją różnej maści autonomiści i chcą autonomii Śląska? Bo przecież nasz premier Tusk, już raz publicznie powiedział w Gdańsku (co zresztą pan opisał, sam będąc świadkiem tego wydarzenia), że Pomorze chce autonomii, chce mieć własne pieniądze, własne wojsko, własny rząd... I dziś Tuskowi jest na rękę, żeby mu ktoś otworzył furtkę do tej autonomii. I tacy ludzie kierują polskim państwem? Niestety, my obywatele, mamy bardzo ograniczoną możliwość wyeliminowania tego typu ludzi z władz kraju. Jest to kwestia całej, niezwykle sprytnej technologii wyborczej, jaką oni sobie sami stworzyli i zatwierdzili. A ponadto oni się nie boją, że zostaną niewybrani, gdyż szefowie karteli i korporacji dbają o los swych sług i dadzą im dobrze płatne stanowiska im funkcje w Unii Europejskiej. Kto raz zdradził swój kraj i poszedł służyć obcym interesom, ten ma gwarancje, że go nie opuszczą. Bo nie mogą, a to dlatego, że wtedy by nie mieli następnych zdrajców gotowych do sprzedania własnej ojczyzny. To jest święta zasada tej mafii: „Służył nam, to my musimy zadbać o jego bezpieczeństwo i poziom jego życia". Zresztą nie dają swojego. Dysponują funduszami krajów, które weszły do Unii Europejskiej, czyli tych społeczeństw. Obecnie politycy na całym świecie przed wyborami obiecują złote góry wyborcom. Po wyborach już nie pamiętają, co obiecywali wyborcom. Kłamstwo stało się chlebem powszednim. A polscy politycy przerośli swego mistrza w tej dziedzinie. Nie tylko dorównują swoim kolegom na Zachodzie, ale o wiele efektywniej i lepiej posługują się kłamstwem na co dzień. Jako przykład podam panu jak w telewizji „Info" dnia 12.XI.2010 roku oceniano, odbywająca się w Warszawie, manifestacje narodowców. Ocena była jednostronna, gdyż do telewizji zaproszono znanych Żydów: Kuczyńskiego, Wróbla, Blumsztajna, a oni utopiliby w łyżce wody narodowców! Więc ocena była bardzo negatywna. Ale za to była pozytywna dla różnej maści „kochających inaczej". A jak ocenił tę manifestację pan prezydent? Oczywiści tak samo, gdyż za doradców mam samych Żydów, takich jak: Mazowiecki, Lityński, Wujec. A oni, jak za panią matką powtórzyli tę ocenę wygłoszoną w telewizji przez ich rodaków. A jak rzetelnie doradcy pana prezydenta doradzili, komu przypiąć najwyższe polskie odznaczenie Orła Białego? Tak samo! Zadecydowali, że zasłużyli na to odznaczenie wyłącznie Żydzi, tacy jak Bielecki, Michnik, Hal i Orszulik. Czy są w tej grupie Polacy? Oczywiście, że tak. Wszyscy oni są „Polakami" pochodzenia żydowskiego. I wszyscy oni podobno się przysłużyli Polsce i Polakom i zasłużyli na Orła Białego.

Parę dni temu oglądałem program na TV24. Traf chciał, że o panu, panie Siwak, była między innymi mowa. Oto w Urugwaju odbywał się kilkudniowy kongres Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej (USOPAL). Jest to największa organizacja Polonii Ameryki Południowej. Wielki Polak, Jan Kobylański, prezes ww. organizacji zaprosił nieomal z całego świata delegatów na ten kongres. Oczywiście z Polski przyjechała liczna delegacja osób, w tym nawet posłowie. I tam na tym kongresie z pana powodu był incydent, doszło do ostrej wymiany zdań między Ryszardem Benderem a generałem Janem Grudniewskim, a w kłótnię włączył się jeden z posłów. Czy pan to oglądał?

- Nie. Nie oglądałem, gdyż byłem kilka dni poza domem i nie miałem możliwości oglądania telewizji w ogóle.

- To muszę panu powiedzieć, o co poszło. Otóż generał Grudniewski chciał wręczyć książki, które pan napisał, Janowi Kobylańskiemu. Czy pan takie książki dedykował prezesowi Kobylańskiemu?

- Tak. Przed wyjazdem generał Grudniewski zwrócił się do mnie z prośbą, żebym napisał na swoich książkach dedykację dla prezesa Kobylańskiego, bo właśnie wybiera się do Urugwaju na ten kongres i chce wręczyć prezesowi moje książki. I ja to zrobiłem.

- Więc teraz powiem panu, o co tam poszło w tym Urugwaju, na kongresie. W momencie, gdy generał Grudniewski wręczał pana książki Kobylańskiemu, pan Ryszard Bender ostro zaprotestował. Krzyczał do Grudniewskiego: „Jak pan śmie dawać tak znanemu Polakowi, jakim jest prezes Kobylański, takie świństwa i kłamstwa. Zabierz pan tę szmirę komucha betona i oddaj pan jemu”. Na co jeden z delegatów zwrócił się do Bendera z pytaniem: „A pan, panie Bender, przeczytał chociaż te Siwaka książki?” Na to Bender: „Ja takiego świństwa nie wezmę nawet do rąk.” „To skąd pan wie, że w tych książkach jest szmira i kłamstwo skoro pan nie czytał?” „Bo przyjaciele mi powiedzieli, co tam jest napisane. A zresztą, co mądrego i ciekawego mógł napisać taki ciemniak, jak Siwak? Przecież jemu jak był w KC a później w biurze politycznym to przemówienia pisali inni i podsuwali mu, by wystąpił z tym.” „A widział pan panie Bender, że inni mu pisali?” „No nie, ale znajomi widzieli.” „Otóż panie Bender. Mój przyjaciel był członkiem KC. Siedział obok Siwaka i nigdy, gdy szedł Siwak wygłosić przemówienie, to nic nie miał napisane. On mówił, jak wtedy to określano, z kapelusza. Pan, panie Bender, jest znanym Polakożercą i nie dziwię się, że napadł pan na książki Siwaka. Bo Siwak ujawnia w nich wasze zbrodnie, matactwa i zatuszowania. Ale najważniejsze tu i w tej chwili jest następujące pytanie. Czy pan prezes Jan Kobylański prosił i chce otrzymać te książki?”

I tu proszę sobie wyobrazić, że prezes przytaknął, że tak, chce otrzymać i wziął je. Jak pan wie, panie Siwak, my Jezuici od czasu zakończenia II wojny światowej do dziś prowadzimy dokładną kontrolę i spis narodowości osób duchownych, ale naszą kontrolę interesują też ludzie pracujący na uczelniach związanych z kościołem, takich jak Uniwersytet Katolicki w takim Lublinie. I choćby nie wiem jak profesor Bender kręcił i bronił się, to i tak jego pierwsze nazwisko i imię mówi o nim wszystko.

Ten pan nazywał się **Fajwisch Berenstrin**. Ciekawe tylko, kto i w jaki sposób dał zaproszenie panu Benderowi na kongres, gdzie o Żydach mówiono pełnym tekstem, bez owijania w bawełnę. Jak widać piąta kolumna działa dobrze. Nie dziw się pan, panie Albinie, że za wszelką cenę Żydzi docierają ze swoją propagandą wszędzie. Przecież Polonia jest bardzo liczna w tych właśnie krajach i dlatego toczy się tam wojna o pozyskanie dusz, czyli ludzi do swej polityki. Mamy liczne przykłady, że Żydzi potrafią zniszczyć człowieka, jeśli ten człowiek ujawnia prawdę o nich. Już kilku polskich księży w ten sposób zostało w Ameryce zniszczonych, i to niestety przy pomocy Polaków, którzy uwierzyli w kłamstwa Żydów o księżach. Oni nie przebierają w środkach, gdy chodzi o walkę z kościołem i ludźmi kościoła. A dodatkowo sytuację utrudnia fakt, że Żydzi obsadzili swymi ludźmi dużą część stanowisk w kościele.

Ja, panie Siwak, nie jestem wrogiem Żydów i tego, że oni w kościele zajmują coraz więcej kierowniczych stanowisk też nie. Ale przeraża mnie fakt, że oni uprawiają w kościele katolickim religię i politykę Izraela. Sięgając do źródeł naszej religii doszlibyśmy do Matki Jezusa oraz Jezusa i jego apostołów. Większość z nich przecież była Żydami. Mówię, że większość, gdyż rodowody kilku apostołów nie były żydowskie. A więc nie w narodowości jest sedno sprawy, a w sprawowaniu służby Bogu i ludziom.

Pan przedstawił na temat Żydów najlepszą opinię, jaką znam. To nie pana opinia, a pana Tadeusza Bednarczyka, z którym się pan przyjaźnił i od którego otrzymał pan dużo dokumentów i dużą wiedzę. To był wyjątkowy człowiek i świadek tamtych czasów. Nikt nie posiadał takiej wiedzy jak on na temat getta warszawskiego i Żydów. I pan cytuje jego słowa. Na pytanie czy są uczciwi Żydzi, którzy holocaust, getto, żydowskich zdrajców całą gehennę wojny oceniają rzetelnie i zgodnie z faktami i wydarzeniami on panu odpowiedział: „Jeden na tysiąc.” To tacy, co mają odwagę mówić i pisać prawdę. Duży procent Żydów boi się ujawnić, co naprawdę myślą, bo lżej się żyje idąc „z prądem”, razem ze społecznością żydowską niż kierując się przeciwko niej. I to wyjaśnia wszystko. Ja, panie Albinie, czytam całą prasę, jaka jest w Polsce. Uważam, że trzeba znać różne punkty widzenia i mieć swoje zdanie. Ale zadziwia mnie i irytuje pewna publikacja oraz reakcja, a właściwie brak reakcji, na jej treść. Oto w tekście pod tytułem „Rasistowska ADL nagradza kardynała Dziwisza” piszą tak: „Metropolita Krakowski kardynał Dziwisz odebrał 27 maja w Krakowie Międzyreligijną Nagrodę im. Kardynała Bea Augusta, ustanowioną przez syjonistyczną masońską organizację Liga Przeciwko Zniesławieniu.” Anti-Defamation League

(ADL) jest to skrajnie antykatolicka organizacja żydowska, której celem jest judaizacja społeczeństw chrześcijańskich, podważanie, negowanie faktów i głoszenie fałszu religijnego, osłabianie wiary katolickiej i w sumie przeciąganie wiernych z kościoła do synagogi. I jeśli jest prawdą to, co piszą, to uważam, że kościół sprzedaje się, a wraz z sobą wiernych. Czyli, jak już panu powiedziałem, nasi purpuraci świadomie i celowo wpuścili szatana do kościoła i biorą jeszcze za to nagrody. Postawiłem tu znak zapytania jak pan widzi: „jeśli to prawda". Ale obawiam się, że to prawda. Bo jeśli ukazała się taka notatka o kardynale Dziwiszu, to należało temu zaprzeczyć, powiedzieć, że to kłamstwo. Jeśli się milczy, to może to oznaczać, że jest to prawda, a jeśli się zaprzeczy, to kto wie jak zareaguje redakcja, która to napisała. Może ma więcej dowodów?

- Szanowny księże – zwróciłem się do Jezuity – korzystając z tego, że mam okazję porozmawiać z osobą, która ma tytuły profesorskie i tak utytułowaną, z osobą, która studiowała i zajmuje się psychologią, historią i teologią, chciałbym z księdzem podzielić się swoimi wątpliwościami i usłyszeć księdza opinię o pewnych wydarzeniach teoriach znanych ludzi na ten temat. Bo przyznam się, że nie umiem sam sobie wyjaśnić pewnych zdarzeń, jakie przeżyłem. A chcę podkreślić, że te osoby, które tu wymienię, cenię bardzo wysoko i po prostu myślę, że nie dorosłem, nie osiągnąłem takiego poziomu wiedzy, doświadczenia i talentu widzenia spraw i wydarzeń jak one.

- Jeśli to jest dla pana takie ważne, to proponuję, żebyśmy po kolacji usiedli w ustronnym miejscu i tylko temu tematowi poświęcili czas.

Rzeczywiście, teraz nie mogliśmy dłużej rozmawiać, bo już szedł do nas młody ksiądz i zapraszał na kolację. W refektarzu stał długi stół i po obu stronach długie ławy. Usługują tam młodzi Jezuici, stawiając na stole wielkie wazy z zupą i wielkie misy z ziemniakami oraz warzywami. Oczywiście najpierw modlitwa.

Usiadłem obok mego rozmówcy, Naprzeciw, na ścianie, wisiał duży obraz św. Franciszka. Ksiądz widząc, że przyglądam się obrazowi, powiedział:

- W dzisiejszym języku można nazwać tego świętego „pozytywnie zakręconym". Zdaje się, że tak określa się ludzi oddających się z jakiejś pasji. Ale to „zakręcenie" dotyczy okresu, gdy był zwykłym zakonnikiem. Otóż ojciec Franciszek wymyślił sobie, że nasza rzymsko-katolicka religia i oczywiście biblia, jest ponad wszystkimi innymi religiami i pismami, takimi jak np. Koran. I że on gotów to udowodnić. Ale sposób udowodnienia wybrał bardzo ryzykowny. Najgorsze było to, że ze swym pomysłem pojechał do Rzymu, do papieża. Bardzo długo prosił o wizytę u papieża. Lekceważono jego pomysł i nie dopuszczano do papieża. Po wielu miesiącach oczekiwania zlitowali się nad nim biskupi i mówią do papieża, że może trzeba go przyjąć i wysłuchać. Tak więc Franciszek stanął przed obliczem papieża i powiada, ze potrzebuje list uwierzytelniający do sułtana tureckiego, bo chce mu wyjaśnić, że nasza religia katolicka jest lepsza, a Bóg nasz mocniejszy od ich boga i że, dla dobra wiary, on potrafi to tam, w Turcji, udowodnić. Otoczenie papieża uznało, że Franciszek ma coś nie tak z głową i tego glejtu nie otrzyma, więc znów przez kilka miesięcy prosił u drzwi papieskich o to pismo. Nie mogąc się go pozbyć z Rzymu dano mu jakieś pismo z pieczęciami papieża i Franciszek pojechał do sułtana. Ale tu w Turcji uznano, że są inni ważniejsi posłowie do przyjęcia niż Franciszek ze swoją teorią wyższości wiary. I znów wiele miesięcy oczekiwań, aż wreszcie zlitowano się i zaczęły się problemy. Bo do sułtana wchodziło się cały czas kłaniając się. A Franciszek szedł wyprostowany, dopóki straż go straż nie zmusiła i nie rzuciła go na kolana. Ale i przed sułtanem nie chciał klęczeć mówiąc, że kłania się i klęczy tylko przed Bogiem i nawet straszenie go ścięciem głowy nie zrobiło na nim żadnego wrażenia. Więc wreszcie pozwolono mu powiedzieć z czym tu przybył. Franciszek swoje teorie oparł o zapis w Nowym Testamencie mówiący, iż na różne sposoby męczono i uśmiercano pierwszych wiernych i wierzących w Boga. Zapis mówił, że pieczono ich w ogniu, ale Bóg sprawił, ze wychodzili z tego ognia nietknięci. Żywi. Powiedział więc Franciszek sułtanowi, że gotów jest to udowodnić na jego oczach. Sultana to zainteresowało. Nawieziono dużo drewna na olbrzymi ogień i Franciszek mówi tak: „Mój Bóg mnie z tego ognia wyprowadzi, żywego i zdrowego. Ale twoi ludzie, którzy wejdą za mną w ten ogień, spalą się". Więc rozpalono te wielkie ognisko i Franciszek teraz czekał, aż dwaj muzułmanie wejdą z nim w ten ogień. Ale przyprowadzeni muzułmanie odmówili wejścia w ogień, nie chcąc spłonąć żywcem, więc sułtan kazał ich ściąć. Kolejni dwaj też odmówili i sułtan kazał ich

wychłostać. A Franciszek mówił, że muszą wejść razem, a nie tylko on sam. Więc nie zrealizował planu, z którym przybył do sułtana. Szczęśliwie darowano mu życie i wrócił. A że kilku Franciszków zostało świętymi, to nie wiemy, który to z nich był hazardzistą i gral własnym życiem.

Zdziwiłem się, że tak żartobliwie mówią o jednym ze świętych, na co ksiądz profesor odpowiedział:

- Jestem pewien, że albo dobry Bóg przymknie oko na tylu i takich świętych, ilu mu narobiliśmy tu na ziemi, albo tak jak my w sejmie powoła komisje weryfikacyjną i ta sprawdzi czy aby nie przesadzamy z ilością i jakością tych świętych.

Po kolacji zaprowadził mnie na mały balkon, taką wnękę przy jednym z pokojów, mówiąc:

- Tu często rozmyślam, czytam, a czasami piszę. Nie każde miejsce jest dobre dla człowieka. Są miejsca gdzie człowiek źle się czuje i miejsca tchnące spokojem, gdzie umysł jasno pracuje. To jest związane tak z ciekami wodnymi, jak i z siatką geofizyczną. Ale przyjrzyj się pan dobrze, tu na tej desce podłogowej wypalił ślad żelazkiem ten sam stary Jezuita, o którym pan pisał. On mieszkał w tej celi obok i często tu przesiadywał. Żelazko za jego czasów było na rozżarzone węgle, więc ślad jest szeroki i duży… A teraz powiedz mi pan, co za problem masz, że chcesz mojej rady?

- Otóż drogi księże, los tak sprawił, że wiele lat temu, w sanatorium, poznałem księdza Józefa Kluza z parafii Wielkie Oczy. To parafia-sanktuarium na pograniczu Polski z Ukrainą. Traf chciał, że siedzieliśmy w sanatorium przy jednym stole. I ten ksiądz poprosił mnie, żebym podarował swoje książki z dedykacją arcybiskupowi Ignacemu Tokarczukowi. Moja wiedza o arcybiskupie była wtedy taka, że wiedziałem, że bandy ukraińskie wymordowały mu braci i bliskich w ohydny sposób. On sam za czasów PRL był odważny i śmiało mówił, co widzi złego w ustroju. Budował wtedy dużo kościołów. Urodził się w rodzinie wiejskiej i znał biedę zacofanych wsi. Przede wszystkim jest Polakiem i patriotą i wie, co to racja stanu Polski i kto zagraża nam Polakom. I tu muszę powiedzieć, że Orzeł Biały, jakiego otrzymał niedawno arcybiskup Tokarczuk nie wstydzi się być na jego piersi. (Nie tak jak w przypadku całej plejady Żydów, jacy otrzymali to odznaczenie.) Od wielu lat piszemy do siebie listy i są one dla mnie bardzo cenne. Myślę, że co najmniej jeden z nich umieszczę w swej następnej książce… No i właśnie tenże arcybiskup napisał do mnie list, w którym podzielił się ze mną uwagami na temat katastrofy smoleńskiej. Abstrahując całkowicie od licznych teorii, kto i dlaczego przyczynił się do tej katastrofy, bo w ogóle pomysłu, że to zamach nie bierze pod uwagę, wkracza w obszar opatrzności Bożej. Ale dla mnie najważniejsze w Jego liście oraz w liście od mieszkającego w Stanach Zjednoczonych generała brygady Juliana Starosteckiego (który nigdy nie poznał arcybiskupa I. Tokarczuka), jak i w liście mojego przyjaciela Zenona z południa Polski jest to, że ci trzej ludzie, co nigdy się nie widzieli, nie pisali do siebie i nigdy nie wymieniali poglądów, napisali dokładnie to samo. Otóż arcybiskup I. Tokarczuk pisze tak: „Każdy kapłan, każdy, kto otrzymuje świecenia kapłańskie i nakłada na siebie sutannę, bez względu czy dojdzie do bycia papieżem, czy zostanie całe życie proboszczem gdzieś na parafii, składa Bogu przysięgę. A ta przysięga zawiera takie słowa: „Posługiwał się będę wyłącznie prawdą, chociażbym miał cierpieć lub był za prawdę zabity, jak Jezus Chrystus, który umarł na krzyżu za prawdę.” Czyli, że prawda w posłudze bogu i ludziom tu jest na pierwszym miejscu. A co robią ci, co lecą z prezydentem samolotem do Katynia? Przecież oni doskonale znają treść wystąpienia prezydenta. Nie raz go słuchali. Sami mają napisane podobne wystąpienia w tym samym duchu. Czyli, że lecą legitymizować, potwierdzać, straszne kłamstwo.” Powtórzą to za panem prezydentem, tam gdzie leżą ci pomordowani. A jest tych duchownych cywilnych i wojskowych aż dziesięciu w samolocie, w tym aż siedmiu pochodzenia żydowskiego. Prawda by nakazywała tym duchownym powiedzie, że leżą tu nasi ojcowie i bracia zamordowani przez NKWD, które składało się aż w 84 % z Żydów. Że połowa z tych 84% to byli polscy Żydzi. Że kierownictwo, to w Moskwie, to Beria i Kaganowicz – Żydzi. Że w tej samej ziemi leży czterdzieści pięć tysięcy oficerów radzieckiej armii. I dokonali tego ci sami zbrodniarze, co zamordowali Polaków. Bo podsuwali fałszywe dane Stalinowi, że ci radzieccy, to wrogowie narodu i należy ich zlikwidować. Ale im przez usta nie przejdzie prawda. Oni, jak pani doktor Alina Cała, odwracają kota ogonem, mówiąc, że to Rosja Radziecka, że to ustrój komunistyczny ich zamordował. A ustrój to kto wymyślił? Może te ciemne masy rosyjskie wpadły na pomysł

wymordowania swych braci i synów? To może religijne chłopstwo zamordowało tak polskich, jak radzieckich, czyli swoich, rosyjskich oficerów? To się kupy nie trzyma, to ohydne kłamstwo i kiedyś pęknie ogniwo tego przez Żydów wymyślonego łańcucha i posypie się prawda jak lawina… Wracam jednak do tych trzech listów. Arcybiskup Tokarczuk pisze: „Kłamstwo tak straszne, jak to o Katyniu, o tylu pomordowanych woła o pomstę do nieba. Kłamstwo osób duchownych, którzy Bogu przysięgali prawdę, to nie to samo kłamstwo, co pijaczka po (po balandze czy pod budką z piwem. Trzeba znać wagę tych kłamstw. A oni zatracili ocenę tej sytuacji. To nie te same proporcje i nie taka sama kara za kłamstwa. Krew i ofiary pomordowanych dotarty do Boga. A on mówił. Karę zostawcie mnie. I zdecydował, że pora przeciąć te kłamstwa. I jak zawsze przy takich sprawach ucierpieli i zginęli też niewinni ludzie w tym samolocie. Ale im Bóg to wynagrodzi. Zapłacą za te kłamstwa ci, co z urzędu powinni stać na straży prawdy. Im dłużej nasi księża będą posługiwać się kłamstwem, tym gorzej dla nich osobiście. Bóg wybacza grzechy, ale ocenia inaczej winę tych, co mu przysięgali wierność i prawdę, a inaczej ludzi, którzy nie są świadomi tego, co czynią. I takie reguły są zapisane tak w nowym testamencie, jak i w wielu proroctwach. Ja w tej katastrofie widzę palec Boży.” – kończy swój list arcybiskup Tokarczuk, człowiek, który obecnie liczy sobie 94 lata.

Generała Juliana Starosteckiego poznałem w 2010 roku. Przyleciał ze Stanów do Warszawy, do syna. Przeczytał u syna moje książki i zadzwonił do mnie z pytaniem czy może przyjechać do mnie na rozmowę. Ucieszyłem się bardzo, że będę miał okazję z tak zacnym człowiekiem porozmawiać. Przecież to bohater spod Monte Casino i spod Bolonii. Odznaczany Krzyżem Walecznych i Virtuti Militari oraz wieloma angielskimi odznaczeniami. Jest znanym i cenionym konstruktorem rakiet Patriot. Za czasów prezydentury Kwaśniewskiego przyrzeczono mu, że zgodnie z jego wolą Polska otrzyma jego rakiety. Ale zamiast Polski otrzymał je, i to szybko, Izrael. Przegadaliśmy u mnie wiele godzin na różne tematy i żegnając się generał powiedział: „Ja do pana napiszę list. Mam ciekawe tematy, które pan wykorzysta w swoich książkach.” Ale gdy wrócił do Stanów, to się rozchorował. Pisał leżąc na łóżku. A że to było prawie po katastrofie smoleńskiej, to odniósł się do tego tematu. „Nie wnikam – pisał – kto i ile zawinił w tej katastrofie. To sprawy dla biegłych i specjalistów. Chociaż jak to w Polsce bywa, nawet, jeśli już specjaliści wydadzą swa ocenę i stwierdzą jak to było i kto zawinił, to i tak jeszcze przez dziesiątki lat Polacy będą mieli każdy swoją wersję i nie uwierzą w ocenę ekspertów i prokuratorów. To typowe dla Polaków. Ja natomiast pragnę zwrócić pana uwagę na bardzo ważny aspekt tej katastrofy. Otóż Bóg pytał się Kaina: Gdzie jest twój brat Abel? Nie wiem – mówił Kain – Nie jestem stróżem brata mego. Na co Bóg odpowiedział: Krew jego woła o karę dla ciebie. I takich przypadków przeszłe tysiąclecia opisują więcej. Czyli że Bóg wie, kto morduje innych i mówi o niechybnej karze za tę śmierć zadaną komuś. A tu w samolocie leci dziesięciu duchownych i świadomi kłamstwa lecą też kłamać, chociaż Bogu złożyli uroczystą przysięgę mówienia prawdy. Ja mam tu w stanach kuzyna księdza. I on mi mówi tak: Ci księża, co lecieli to swe dusze dawno sprzedali diabłu. Jak oni mogli potwierdzać kłamstwa Żydów, którzy za wszelka cenę chcą tę zbrodnię zwalić na Rosjan? Oni Rosjan mordowali milionami na wszystkie sposoby. I Bóg uderzył w swoje niewierne sługi, gdyż krew pomordowanych w Katyniu i głos o karę za zbrodnie dotarł do Boga”. I trzeci mój przyjaciel, Zenon z południa Polski, który prosił, żeby nazwiska jego nie wymieniać też pisząc do mnie i to wielokrotnie, napisał, co myśli o katastrofie smoleńskiej: „Ponieważ jestem człowiekiem wierzącym to nie tylko modlę się w sprawie naszej ojczyzny, ale płacę, ażeby księża odprawiali msze święte w intencji ojczyzny.” (Żeby nie było wątpliwości przysłał mi pisemne potwierdzenia z klasztoru na Jasnej Górze w Częstochowie). I dalej napisał: „Dokąd to dobry Bóg miał patrzeć na łotrostwa naszych duchownych? Mogą mnie i innych czarować i oszukiwać, co robią chętnie. Ale nie pana Boga! Jak oni mogli, ludzie świadomi, bo wykształceni, kłamać jawnie w oczy narodowi i Bogu? Nie da się już ukryć prawdy, kto to zrobił. Przecież to nie tylko Katyń. To kilka dziesięciolecі mordowania ludzi. Najwięcej zamordowali w Rosji. Ale i Polska poniosła straszliwe ofiary z ich rąk. Jestem pewien, że wcześniej czy później, ale za swoje liczne zbrodnie zapłacą. Żal tylko, że udaje się im spacyfikować księży Polaków. Że przestraszeni księża milczą na ten temat”. Mógłbym tu, proszę księdza, przytoczyć słowa bardzo wielu znanych mi osób, jak i tych poznanych listownie, którzy gorąco proszą Pana Boga o pomoc w uwolnieniu się od Żydostwa. Ludzie głęboko

wierzą, że w tej bardzo skomplikowanej sytuacji tylko siła nadprzyrodzona, czyli moc Boża może nas uwolnić od tej zarazy.

- A pan, panie Siwak, co myśli w tej sprawie? – spytał mnie Jezuita.

- Ja uważam, że trzeba pracować nad tą częścią społeczeństwa, której wszystko jedno, kto nami rządzi. Zbyt długo Polacy byli pozbawieni prawdziwej wiedzy o Polsce i świecie. Kilka pokoleń Polaków nie wie tego, co powinni, stąd też i taka reakcja na różne zjawiska. Poza tym świadomie zniszczono duże zakłady pracy, gdzie pracownicy mogli się organizować i protestować. Ale i fakt, że trzy miliony młodych mężczyzn wyjechało z Polski na zachód szukać pracy, też ma ogromne znaczenie. To akurat ludzie mający żony i dzieci, i tacy są zdolni do walki o swój byt. Obecnie, jak ksiądz pewnie wie, otworzono granice na zachód i zachęca się Polaków do pracy w Niemczech i nie tylko. To akurat jest na rękę rządzącym, gdyż łatwiej bez tych prężnych, młodych ludzi jest rządzić pozostałymi. W sumie myślę, że niezbędne jest dotarcie do jak największej liczby Polaków. To ważne. A wierzę w to, co ksiądz mi powiedział w naszej pierwszej rozmowie u mnie w domu, w to, że będą się dziać takie wydarzenia na świecie i w Polsce, że w ciągu paru dni zmieni się sposób myślenia milionów ludzi. Przecież to ksiądz mi powiedział, że Bóg wzbudzi w ludziach wolę walki o prawdę, o niezawisłą ojczyznę wolną od Żydów i ich popleczników. A więc prośby, by Pan Bóg nam dopomógł uważam za słuszne. Natomiast uświadomienie ludzi, dotarcie do zagubionych w tej polityce jest niezbędne. Wielkie zadanie stoi przed organizacjami patriotycznymi, które muszą zacząć od tego, że ujawnią prawdę o naszej polskiej sytuacji. Na dzień dzisiejszy widzę zagrożenie dla sprawy polskiej w nas samych. Otóż jeżdżę i biorę udział w licznych zebraniach i wyciągam z nich jeden bardzo ważny wniosek: szefowie tych partyjek, związków, stowarzyszeń, którzy je organizują mają jedną i tę samą cechę. Ci prezesi i szefowie nie chcą się jednoczyć w jedną wielką i skuteczną organizację. Każdy z nich uważa, że jeśli już mieliby się połączyć z innymi organizacjami, to właśnie on powinien być szefem tej nowej, zjednoczonej organizacji. Ten przerost ambicji, to choroba większości naszych przywódców, która uniemożliwia im podjęcie jedynie słusznej decyzji o zjednoczeniu Polaków pod jednym sztandarem, w walce o tę samą Polskę, o której wszyscy tylko mówią. Odnoszę takie wrażenie, że część tych przywódców jest zaprzedana naszym wrogom. Że wprowadzają na zebrania swoich popleczników, którzy natychmiast reagują sprzeciwem na słowa „pojednanie", „zjednoczenie", „stworzenie jednej rdzennie polskiej partii".

- Ma pan racje panie Albinie. Jest to problem. Ale do czasu. My Polacy odznaczamy się tym, iż długo nie chcemy nic widzieć, wierzyć w zagrożenie. Dlatego też zawsze udaje się naszym wrogom przejąć nad nami władzę. Ale w końcu przychodzi taki moment, że Polacy przecierają oczy i rzucają się na swych ciemiężycieli. Płacą wtedy za zbyt późne obudzenie się cenę największą. A moglibyśmy to zrobić wcześniej, mądrzej, bez ofiar. Ale już tak nas chyba ukształtował Bóg, że się tym wyróżniamy wśród narodów świata. A co do tych trzech osób, o których pan mówił, to prawda, że przysięgamy Bogu posługiwanie się prawdą. Rzecz tylko w tym, że obecnie na całym świecie część duchownych służbę Bogu, czyli kapłaństwo, traktuje jedynie, jako dobry zawód. Mówię tu jedynie o części duchownych. Uważam, że mimo działań złych ludzi w kościele, nadal mamy dużo dobrych kapłanów i patriotów. Cała problem w tym, że na obecną chwilę oni się boją podjąć walkę o kościół Chrystusowy. Pracują tak, żeby jak najlepiej, z pożytkiem dla wiernych, wypełniać służbę Bogu w obecnych warunkach. Natomiast nie dziwię się, że cała trójka pana znajomych czy też przyjaciół zareagowała prawie identycznie. Bo ten, kto naszą wiarę wyznaje prawidłowo i zna reguły i warunki pracy kapłańskiej, to nie mógłby inaczej zareagować niż pana znajomi. To tak z powszechnie znaną regułą matematyczna, że dwa razy dwa to cztery. I tutaj, tak jak w matematyce, też nie da się inaczej kombinować, bo to jest zasada.

Przysięga kapłańska jest prosta, jasna i nie pozwala na inną interpretację. My katolicy wierzący w Boga mówimy w jednym z przykazań: nie zabijaj. To znaczy nikogo nie zabijaj. A Żydzi tu widzą furtkę. Jeśli napadnie na twoją żonę, córkę, dom, to masz prawo go zabić. A w oczach Boga to jest zabójstwo, grzech. Należy tego, co napada na twój dom obezwładnić i oddać pod sąd, który ma prawo wymierzyć karę. Ja znam życie i działalność arcybiskupa Ignacego Tokarczuka. To wielki Polak i patriota. Odważny i prawy człowiek. Prawidłowo i uczciwie napisał panu o katastrofie smoleńskiej. Dodam od siebie, że mamy zaprzyjaźnione osoby w kancelarii pana prezydenta Lecha

Kaczyńskiego, które wyznały nam pod przysięgą, że co sobotę zapalano tam menorę. Że matka panów Kaczyńskich jest Żydówką. Ale, jak już panu powiedziałem, nie to jest straszne, że ktoś jest Żydem, ale to, że wypełnia ich wolę i prowadzi ich politykę, która nic nie ma wspólnego z polską racją stanu. My tu też mamy w zakonie Żydów. Ale oni co do joty wypełniają reguły zakonu i są Polakami z przekonania i potępiają żydowskie zbrodnie i fałsz. Czytałem też panie Albinie parę lat temu o panu Julianie Starosteckim. Też wielki Polak i patriota. Ale sam pan widzi jak go oszukali! Obiecali człowiekowi, że jego ojczyzna, Polska otrzyma te antyrakiety, a dali Żydom w Izraelu. Ten fakt świadczy o tym, kto rządzi Ameryką. Ale i tam idą przewartościowania. Byłem w ubiegłym roku w Ameryce, bo tam też są Jezuici. I tam ludność kolorowa coraz głośniej mówi o fakcie, jak powstały astronomiczne fortuny Rockefellerów i całej plejady bardzo bogatych Żydów. Że te fortuny zaczęły się od handlu żywym towarem, że łapano czarną ludność jak zwierzęta i dostarczano tu do niewolniczej pracy. I że to jest sprawa Żydów. I drugi temat. Mimo opanowania telewizji, radia oraz prasy przez Żydów, coraz więcej jest pism, w których rdzenna ludność Ameryki domaga się żeby ci, co podjudzają do wojen z Arabami sami się wzięli za tę wojnę. Piszą: „ Nie powinniśmy my, Amerykanie, dawać naszych synów, by w interesie Izraela ginęli, byli kalekami bądź umysłowo chorymi po takiej wojnie”. Ale jest też temat, który łączy kolorowych i białych Amerykanów. Wszyscy oni pytają, kto doprowadził do takiego finansowego kryzysu w Ameryce. Coraz mocniej Amerykanie domagają się prawdy na ten temat. Nie wykluczałbym, że to w siedlisku zażydzenia, czyli w Ameryce, może dojść do zrzucenia żydowskiego jarzma.

Dawno już zrobiło się ciemno, a księżyc w pełni odbijał się w wodzie gładkiego jak tafla szkła jeziora.

Dobrej nocy panie Albinie. Jutro też jest dzień i na pewno porozmawiamy – powiedział ksiądz, podając mi rękę – Niech Bóg czuwa nad panem.

Cieszę się, że tamtego dnia nic mi nie przeszkodziło i mogłem odebrać telefon od przeora. Dzięki temu mogłem poznać ojców Jezuitów i tak wiele się od nich dowiedzieć.

ROZDZIAŁ 04
SZUKALIŚMY SIĘ NAWZAJEM

Obecnie, mając za sobą całe życie, dużo różnych doświadczeń i zdarzeń, niczemu już się nie dziwię. I to, co w latach mojej młodości, a i w średnim wieku, zaskakiwało mnie, teraz przyjmuję z rezerwą i dystansem. Wielka polityka, w której brałem udział, kierowanie Komisją Skarg w KC, Światowa Federacja Związków Zawodowych i mój w niej udział, miały wpływ na moją świadomość i umiejętność chłodnej oceny spraw czy wydarzeń oraz dobre rozpoznanie ich, nim wyrażę swą opinię lub podejmę decyzję

Pewnego dnia pojechałem do przyjaciela w Świętej Lipce, który całe swe życie był tam leśniczym i znal mnóstwo ludzi. Kiedy chciałem zaparkować przed słynnym kościołem, z którym jestem związany uczuciowo od lat mojej młodości, a nie mogłem znaleźć miejsca, gdyż liczba szukających miejsca do zaparkowania była wielokrotnie większa od ilości tych miejsc, postanowiłem wjechać na dziedziniec klasztorny. Przecież bywałem tu zapraszany przez przeora oraz księdza profesora Jezuitę, który przyjeżdżał do mnie do domu. Było tylko jedno „ale”. Myślałem, że jak już tam wjadę, to nie wypuszcza mnie tegoż dnia. Będa namawiać do noclegu oraz wieczornego spotkania z braćmi zakonnymi. A ja miałem inne plany na najbliższe dwa dni. Tu w pobliżu tej Świętej Lipki zaszył się w głuszy leśnej człowiek, którego szukam, znając go tylko z jego teczki, jaką Czyrek przez wiele laty przechowywał w archiwum KC. Kiedy żył jeszcze pułkownik Kazimierz Cwójda, to opowiadał mi o bardzo zdolnym magistrze inżynierze Bolińskim, który miał istotne dla polskiej gospodarki osiągnięcia naukowe. Ale jego pech polegał na tym, że w WAT generałami byli tylko Żydzi. I jego wynalazek sprzedali do Kanady. Dziś chciałem tego człowieka odszukać i porozmawiać. Okolice, w których go szukałem, są mi dobrze znane z laty mojej młodości, a i z okresu późniejszego też, ponieważ Warmia i Mazury to ziemia, którą pokochałem i do której nieraz powracam.

Jednak, gdy chciałem wjechać na ten dziedziniec braci Jezuitów zastawił mi drogę człowiek, który tu pełnił rolę fotografa, przewodnika wycieczek oraz znawcy tego terenu i zabytków. Rozłożył ręce i krzyczał:

- Panie Siwak, ja mam dla pana dobre miejsce do zaparkowania. Jedź pan za mną

Pod sklepem z pamiątkami zdjął taśmę zabezpieczają to miejsce i mówi, że to jest jego miejsce **i** tu mogę parkować. Nigdy go wcześniej nie widziałem, więc byłem zdziwiony, że zna moje nazwisko. No, ale pomyślałem, że w końcu moja twarz jest znana i być może dlatego mnie rozpoznał.

Już miałem wysiąść, żeby mu podziękować, ale z autokaru wysiadła grupa turystów niemieckich i on poprowadził ich do kościoła. Poszedłem za nimi i słyszę jak dobrze po niemiecku tłumaczy historię tej budowli sakralnej. On zaś, zajęty swoimi obowiązkami, machnął tylko ręka widząc mnie i poprowadził grupę krużgankami dalej.

Wyjeżdżając ze Świętej Lipki spotkałem się z kolegą, właśnie tym leśniczym, który w gminie Lutry w czasie, gdy tam mieszkałem miał gospodarstwo rolne tuż za moja miedzą. Przedstawiłem mu cel swojego przyjazdu. Jednak żadne moje prośby, że chcę jechać do Sterławek nie trafiały do niego. Zaciągnął mnie do leśniczówki i jak mówią, dzień miałem z głowy. Arano jego żona mówi tak:

- Dziś przyjedzą światowej sławy organista do Świętej Lipki. Będą dwa koncerty organowe. A Święta Lipka posiada rzadkie w świecie organy, które nie tylko graja, ale i przedstawiają życie świętych. Mamy trzy bilety, bo Janek dobrze żyje z przeorem i dostał.

Więc na ten pierwszy koncert w południe poszedłem z nimi. I tu znów ten przewodnik-fotograf wypatrzył mnie wśród siedzących w ławkach i przecisnął się do mnie mówiąc:

- Panie Siwak, chciałem z panem porozmawiać. Czyu pan dziś po południu mógłby przyjść do restauracji na kawę? Ja pana zapraszam na mój koszt.

Mówię mu, że nie mogę, bo jadę do Sterławek odszukać byłego pułkownika Bolińskiego, z którym chciałem się koniecznie spotkać Ku zdumieniu mojemu i wszystkich obecnych, włącznie z księdzem, człowiek, który mnie prosił o spotkanie wykrzyknął w tym momencie na cały głos:

- To jestem ten Boliński ze Sterławek! To mnie pan szuka!

Ale zrobił to zbyt głośno, zwracając uwagę prawie wszystkich ludzi w kościele. Wyszliśmy więc przed kościół, żeby porozmawiać, a koncert odbywał się już bez zakłóceń.

- Ja pana rozpoznałem już rok temu, tu na parkingu pod kościołem, ale krępowałem się podejść, gdyż pan był w dużym towarzystwie, bo prawie cztery, czy pięć samochodów pana znajomych tu z panem przyjechało.

- Ma pan rację - mówię mu – Moi znajomi, po tym jak wydałem książkę o tym terenie, wymyślili, by pojechać śladami bohaterów oraz zdarzeń opisanych w tej książce i zwiedzić te miejsca wspólnie z autorem książki. Ale panie Boliński, co pan, chłopak z Targówka, tutaj robi?

- O to długa historia i raczej nie nadaje się, żeby ją tu, przed kościołem, opowiadać. Skor się pan wybierał do mnie, do tych Sterławek, to zapraszam pana do siebie.

- Panie Boliński, jutro rano, no powiedzmy przed południem, przyjadę do pana. Bo domyślam się, że i ten popołudniowy koncert organowy pan obsługuje? Znajomi mówili mi, że Niemcy wykupili wszystkie bilety.

- Tak. I faktycznie byłoby z mojej strony nieładnie gdybym nawalił. A poza tym z takie zachowanie mogliby mnie wyrzucić z tej pracy. A ja chce robić, to co robię.

Tak więc wróciłem ze znajomymi do leśniczówki na nocleg. Nie omieszkali mnie po drodze strofować za złe zachowanie w kościele podczas koncertu. Nie broniłem się, bo wiem, że ludzie takich zachowań w kościele nie lubią . Nazajutrz szybko przejechałem drogę ze Świętej Lipki do Sterławek, gdzie już czekał w wym samochodzie pan Boliński. Okazało się, że żona pana Bolkńskiego prowadzi agroturystyczne gospodarstwo i obecnie w sezonie letnim jest tu sporo ludzi. Teren jego gospodarstwa w dużej części leży nad jeziorem, gdzie zbudowano solidne pomosty i przytań dla żaglówek. I tu okazuje się jak bardzo świat jest mały – Oto pędzi do mnie gość w kąpielówkach krzycząc z daleka:

- Albin, stary koniu,. Ja się ciesze, że cie widzę!

W ubraniu pewnie bym go szybciej poznał, ale tymczasem nie wiem, kto to jest ten człowiek w majtkach. Najpierw jego wystający duży brzuch naciera na mnie, a następnie człowiek obcałowuje mnie z obu stron. A ja nadal nie wiem, kto to jest.

- Ale moja stara się ucieszy, że tu jesteś! - woła mężczyzna i ciągnie mnie do jednego z domków.

Pan Boliński nie reaguje, więc idę do tego domku. I tu dopiero dowiaduje się, kto on jest, ten duży z brzuchem. Poznaje jego żonę, którą poznał cały komitet warszawski PZPR.

Otóż, kiedy zostałem członkiem biura politycznego pierwszy sekretarz KW, Karkoszka, mówi tak:

- Dam wam towarzyszu Siwak ładny pokój, z sekretariatem włącznie, u siebie w gmachu Komitetu Warszawskiego.

Mówię mu, że nie trzeba, bo po pierwsze mam duże biuro i sekretariat w Związkach Zawodowych , jako wiceprzewodniczący. Po drugie przewodniczę Komisji KC i w gmachu mam następny sekretariat i pokoje do przyjęć ludności.

- Więc po co mi następny? - pytam.

- A po to, że jesteście członkiem biura politycznego, ale naszym człowiekiem, bo byliście członkiem egzekutywy warszawskiej i my nie tylko jesteśmy dumni z tego faktu, ale musimy to dobrze wykorzystać. Więc nie dyskutujcie tylko bierzcie to biuro, jako wasz sekretariat.

Więc wziąłem i raz w tygodniu bywałem tam po parę godzin. A w tym czasie członkiem KC z Ursusa był znany działacz partyjny S.J. Znaliśmy się dobrze, nie raz na jego zaproszenie byłem w Ursusie na spotkaniu z załogą. On wtedy miał poniżej czterdziestu lat, a ja ponad pięćdziesiąt. Był bardzo przystojny i miał mnóstwo wielbicielek.

I ten mój przyjaciel Stanisław uwiódł sekretarkę w moim sekretariacie. Dziewczyna była tak natrętna, że dzwoniła do Stanisława do domu. Żona szybko zorientowała się, gdzie maż spędza wiele godzin i któregoś dnia przyjechała do gmachu Komitetu Warszawskiego. Portierowi przedstawiła się jako żona Stanisława, więc ja wpuścił. A drzwi nie były zamykane na klucz, choć klucz był w drzwiach. Weszła jak gdyby nic do środka i schowała się w szafie. Za jakaś godzinę przyszedł jej małżonek i na biurku zaczął uprawić seks z sekretarką. Gdy rozebrali się oboje do naga i ostro zabrali się do dzieła – żona wyszła z szafy. Pierwsze co zrobiła to wyrzuciła wszystkie ich ciuchy za okno. Spadły na dach sąsiedniego budynku. Następnie stojący wieszak posłużył jej do ataku na męża i jego kochankę. Rozwścieczona kobieta ganiała ich po korytarzach gmachu, a gapie powychodzili ze swych pokojów by zobaczyć to zajście. Niektórzy nawet zaczęli im robić zdjęcia. Efekt tego był taki, że dziewczynę wyrzucono z pracy, a Stanisława zawieszono w prawach członka KC z ostrą naganą.

I teraz, tu w tym domku, poznałem tę kobietę, gdyż była u mnie ze skargą na męża. Chciała rozwodu i prosiła o pomoc w uzyskaniu mieszkania. A że w KC źle patrzono na takie sprawy, to ja nie mogłem jej tego mieszkania załatwić. No i nie rozeszli się, a nawet dorobili się trzeciego dziecka po tej awanturze. I dopiero tu, rozpoznając jego żonę, doszedłem do tego, kto on jest. Ale że on się tak roztyje, to mnie przypuszczałem, choć co prawda, to trzydzieści lat opłynęło od tego wydarzenia do dziś. Nie mogłem jednak zbyt długo być u Stanisława, gdyż byłem gościem właściciela (choć formalnie rzecz biorąc właścicielką gospodarstwa była żona pana Bolińskiego). Po wielu obietnicach, że jeszcze przyjdę do niego i porozmawiamy sobie, udało mi się wyjść od dawnego kolegi i towarzysza.

Pan Boliński cierpliwie czekał na mnie na zewnątrz i powiada, że państwo J, przyjeżdżają tu każdego roku na wypoczynek. Wcześniej przyjeżdżali tu z dziećmi, ale te już podrosły i nie przyjeżdżają.

- Ten pański przyjaciel, to wielki Casanowa. Kilka lat temu miał tu przygodę z dorosłą córką innych wczasowiczów. Doszło do bijatyki między nim, a ojcem tej dziewczyny i musiała interweniować policja. No, ale to jego prywatna sprawa, a ie moja – zakończył pan Boliński i zaprosił mnie do domu, gdzie na samym początku popełniłem faux pas. Pan Boliński wyszedł na olbrzymi taras, żeby opuścić rolety, gdyż słonce świeciło nam prosto w oczy. I wtedy wniosła tyace z napojami przystojna blondynka mówiąc do mnie :

- Jestem Bolińska.

Ja pewien, że to jego córka, bo na oko widać było, że różnicą wieku to trzydzieści lub więcej lat, powiedziałem do Bolińskiego, gdy wszedł, że ma piękną córkę.

- To nie córka, panie Siwak, to żona – wyjaśnił sprawę.

Nie śmiałem pytać ile ma lat on i ona, w końcu to nie pierwszy taki przypadek. Gdy Bogdan Sokorski przyszedł do mnie do biura w KC ze swoją partnerką życiową, to tez przywitałem ich jak ojca i córkę. On miał wtedy 72 lata, a ona 22. I też przepraszałem.

Po wielu grzecznościowych formułkach zostaliśmy sami z panem Bolińskim i ja pierwszy zadałem pytanie:

- Ja to się stało, że pan, znany wynalazca i naukowiec w randze pułkownika i tytułem profesora, został fotografem, przewodnikiem i tłumaczem. A jeszcze dla nie dziwniejsze, że tu na terenie Warmii i Mazur zaszył się pan w lesie i ma pan tak młodziutką żonę.

Długo patrzył na spokojną taflę jeziora, gdzie majestatycznie pływało kilka łabędzi i milczał. Czekałem więc aż sam zacznie mówić i nie przerywałem tego milczenia.

Panie Siwak, muszę zacząć od czasów, gdy obaj z pułkownikiem Cwójdą walczyliśmy w Wojskowej Akademii Technicznej z Żydami. Cwójda szedł jak czołg i nie zwracał uwagi na to, że nie poradzi sobie z całą grupą generałów w WAT. I nie tylko w WAT, ale przede wszystkim w Zarządzie Głównym Wojska Polskiego, gdzie szefem był generał Pfeffer – Żyd, który oficjalnie nienawidził Polaków. A był szefem zaopatrzenia sztabu generalnego i zastępcą Głównego Inspektora Planowania i Techniki Gospodarki Obronnej w Wojskowej Akademii Politycznej. A cała plejada żydów ustawiła się na stanowiskach kluczowych i walka z nimi była równie skuteczna jak walka muchy z parowozem. Ale Cwójda podjął tę walkę. Ja zaś poświęcałem się nauce i nowościom technicznym w wojsku. W tym czasie znałem biegle języki obce. Co mi umożliwiało korzystanie z materiałów zagranicznych..Pierwszym ważnym dla wojska moim wynalazkiem była waga izotopowa. Było to pierwsze na świecie takie urządzenie. Wiele akademii wojskowych innych krajów bezskutecznie pracowało nad tą wagą. Mnie mogąc znaleźć funduszy na przeprowadzenie prób i doświadczeń (bo generał Graniewski nie wierzył w sukces) , sprzedałem własne auto i za te pieniądze przeprowadziłem niezbędne eksperymenty zakończone sukcesem. Nawet o tym pułkownik Cwójda napisał pismo do marszałka Żymierskiego dnia 21 lipca 1967 roku. Ale marszałek również nie pokonał swych podwładnych – Żydów, którzy oświadczyli na piśmie, że ten wynalazek to mrzonka i fantazja pułkownika Bolińskiego. Ale dziwnym trafem w tydzień po opatentowaniu przez mnie wynalazku Stany Zjednoczone ogłosiły, że też mają taką wagę izotopową. A przecież nie mogłem wynieść dokumentacji tego wynalazku, gdy był on zamykany w sejfie WAT. Klucze posiadał generał Graniewski i (jak później odkryli dziennikarze) mniej więcej w tym samym czasie był on akurat w Stanach Zjednoczonych... Pomyślałem:”Skoro sam marszałek nie uporał się z całą zgrają żydowskiej generalicji, to ja, pułkownik, tym bardziej sobie nie poradzę”. I dałem sprawie spokój. W tym czasie ożeniłem się z dziewczyną, z która chodziłem do liceum. Zazdrościli mi jej koledzy, bo Hanka była śliczna. Ale piękność nie zawsze chodzi w parze z rozumem. Moja Hanka ponad wszystko lubiła zabawy i tańce. Mogła śpiewać i tańczyć całą noc. No, a że takie bale zazwyczaj były organizowane w Akademii Wojskowej, to siłą rzeczy byłi na nich wszyscy przełożeni. I Hanka wpadła w oko generałowi Graniewskiemu. Miał on co prawda żonę i dzieci, ale to mu nie przeszkadzało uwodzić żony innym. Wcześniej był taki przypadek, że uwiódł zonę majora, a ten popełnił z rozpaczy samobójstwo. A terasz robił wszystko, żeby być blisko mojej Hanki i częściej mieć z nią kontakt. Wymyślił gazetkę rodzinną oficerów WAT i Hance powierzył organizowanie jej. To wymagało, według generała, częstych konsultacji – właśnie z nim! Zaplanował też wycieczkę dla rodzinm oficerów autokarem Akademii i w tym celu zarezerwował hotel w Międzyzdrojach. Po tej wycieczce koledzy mu mówią:

- Ty Boliński dobrze pilnuj swej żony, bo przyprawia ci rogi!

Graniewski jakby chciał, to mógł mnie w tym okresie służby zniszczyć. W wojsko raczej odwołania, od decyzji przełożonego generała, nikt nie wygrywał. Ale on wiedział, że ja pracuję nad następnym wynalazkiem. A że pierwszy sprzedał do USA, to teraz czekał aż znowu skończę swoją pracę. A ja wtedy pracowałem nad hydraulicznym rozrusznikiem do samolotów. Chodziło o bezawaryjny rozrusznik do odrzutowców. To urządzenie gwarantowało niezawodność w

uruchamianiu wszystkich silników odrzutowych. Bo zdarzało się, że nie wszystkie silniki odpalały, gdy pilot je włączał. Oficjalnie moi przełożeni uważali, że każda rzecz się psuje, więc silnik bezawaryjny, to utopia. Ale po cichu interesowali się tym, co robię i sprawdzali, jakie są postępy. Najgorsze było to, że cała grupa generałów Żydów nie miała zielonego pojęcia o tym, co ja robię. Nawet odrobiny wiedzy nie mieli, co to takiego ten rozrusznik bezawaryjny. Ale gdy już byłem po kilku próbach na wielu lotniskach i urządzenie było uznane pzez samych pilotów za rewelację, to dokumentacja tego urządzenia zginęła z sejfu generał Graniewskiego. Jakby było tego mało, to mnie oskarżyli, że tę dokumentację wyniosłem. Do tego pomieszczenia miał klucz oficer dyżurny i on za pokwitowaniem go wydawał. Ale do sejfów dyżurny klucza nie miał, mial go tylko generał Graniewski. W związku z tym, że dokumentacja zginęła ja zostałem aresztowany. Siedziałem trzy miesiące, a w tym czasie moje żona wyniosła się do wynajętego przez generała Graniewskiego mieszkania, gdzie, jak później koledzy mi powiedzieli, generał spędzał noce, a rano kierowca zabierał go spod tego domu. W czasie tych trzech miesięcy nikt nic nowego do sprawy nie wniósł. I Bóg raczy wiedzieć dokąd bym tak siedział, gdyby nie kanadyjscy dziennikarze, którzy wyśledzili, że ten wynalazek został kupiony od polskiego generała. A że człowiek, który przypisali sobie ten wynalazek był znany kanadyjskim dziennikarzom z plagiatów i pozyskiwania nieprawnie cudzych wynalazków – wzięli go na obserwację i zrobili własne śledztwo. Oficjalnie w swojej prasie napisali, że ten hochsztapler i oszust zdobył ten wynalazek od polskiego generała. Więc mnie wypuszczono i nawet umorzono sprawę. Ale proszę sobie wyobrazić, że żadnego śledztwa w tej sprawie w Polsce nie było i że żadnych konsekwencji generał Graniewski nie poniósł!

I w tym miejscu przerwałem panu Bolińskiemu:

- Nie wiem, czy pan wie, ale z tego powodu kierownictwo PZPR otrzymało od towarzyszy radzieckich ostrą reprymendę. Radzieckie kierownictwo partii oraz wojskowi napisali tak: „Otrzymujecie od nas najnowsze typy samolotów i uzbrojenia. Lojalność partnerów Układu Wojskowego nakazywała wam przede wszystkim poinformować nas o tym wynalazku. A wy przemyciliście go do Kanady myśląc, że my o tym się nie dowiemy”. Rzecz w tym, panie Boliński, że polskie kierownictwo partii o tym w ogóle nie wiedziało. Więc zarządzono śledztwo, które wykazało, że generał Graniewski i generał Pfeffer jeździli do Turcji. A tam dobrze działał radziecki wywiad i kontrwywiad. Bo Turcja wtedy był takim krajem, gdzie łatwiej niż do Stanów można było dojechać. I po tej ostrej reprymendzie jaką towarzysze radzieccy dali polskiemu kierownictwu partii, przyszło wyjaśnienie kto to dokładnie zrobił. Ale i tak Kanadyjska Akademia Nauk uruchomiła produkcję tego urządzenia, jako ich własne, kanadyjskie. W sumie, jak pan wie, Żydzi w Moskwie i w Polsce udusili całą sprawę w taki sposób, że winni nie ponieśli żadnej kary.

- Panie Siwak, byli tak pewni siebie, że w ogóle nie obawiali się Polaków. Oni mogli nie zdawać egzaminów, nie zaliczali semestrów, ale Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego, w którym byli sami Żydzi, na czele z generałem Bedmanem oraz generałem Naumienko, pilnowali dobrze, żeby wszyscy Żydzi otrzymali promocję. Mieliśmy taki przypadek, że człowiek z wyrokiem sądowym, z opinią malwersanta i łapówkarza kupuje u kolegów Żydów dokumenty profesora! W tej sprawi cała organizacja partyjna zrobiła protest i to skuteczny. Popełnił tyle przestępstw i oskarżony był w ponad trzydziestu sprawach. Tak, że żydowscy koledzy widząc, że go nie obronią, nawet poparli uchwalę organizacji partyjnej, żeby go wyrzucić w ogóle z wojska. Po wyrzuceniu okazało się, że nie miał stopnia pułkownika, który to stopień nosił. Tyle wokół mnie było nadużyć stanowisk, tyle kradzieży i wywożenia z WAT wynalazków polskich uczonych, tyle niesłusznych awansów, że zacząłem się buntować. Cwójdę już w tym czasi zniszczyli. Takiego patriotę i pasjonata nauki, takiego uczciwego człowieka wyrzucili z partii, wsadzili do aresztu i wreszcie wyrzucili z wojska! Patrząc na tę właśnie sprawę buntowałem się, chociaż zdawałem sobie sprawę, że tak jak pułkownik Cwójda z nimi nie wygrał, tak i ja też nie wygram. Nie ma w Polsce urzędu czy instytucji, do której śmiało by można złożyć skargę. Wszędzie oni mają swoich ludzi, a ci robią to, co im polecą ich mocodawcy. Wie pan, panie Siwak, jakie to przykre dla Polaka i oficera, i jak ta świadomość tej sytuacji przygnębiała wielu moich kolegów i mnie samego? Mieliśmy nadzieję, że może to jest przejściowe. Że w wojski jest się dziś tu, a jutro tam, więc może to jutro będzie bez Żydów... Człowiek się łudził i żył nadzieją zaciskając zęby i „aby dalej”... Ale u mnie kończyła się

cierpliwość. Dochodziło do tych afer... Straciłem żonę...Nawet tego tematu nie nagłaśniałem, bo koledzy by mogli różnie zareagować.

- A może ty już nie możesz – powiedział mi jeden z nich – i poszła jak każda samica za lepszym?

W sumie moja wytrzymałość już była tak napięta, że kiedy odbyło się zebranie organizacji partyjnej, tej samej, która podjęła uchwałę w sprawie wyrzucenia największego oszusta pseudo pułkownika Bochenka, postanowiłem już nie milczeć, ale wyrzucić z siebie cały mój ból i gorycz. Gdy sekretarz udzieli mi głosu pomyślałem, że to mój ostatni występ w wojsku. I tak było. Przypomniałem zebranym,. Ze generałowie Pfeffer i Graniewski jeździli za granicę. Że tylko oni mieli dostęp do pokoju i sejfów. Że w Kanadzie było głośno, że to polski generał sprzedał wynalazek. Że kolejny mój wynalazek też został wywieziony i że Izrael ogłosił, że to oni go wynaleźli, a teraz produkują. Że takich spraw było w WAT dużo. Chociażby te, o których mówił i pisał pułkownik Cwójda. Że panuje atmosfera pacyfikowania tych, co chcieliby nagłośnić liczne nadużycia. W tym czasie generał Graniewski przerywał mi kilka razy, ale nie zważałem, na to. Wreszcie wyszedł i żandarmeria siłą wyprowadziła mnie z sali, a słuchacze krzyczeli : „Skandal!" i bili mi brawo. Wiedziałem, że to już mój koniec, jeśli idzie o służbę w wojsku. Zrobiłem, to świadomie i nie żałuję.

Napisałem oczywiście do Komisji Zjazdowej partii, uważając ja za najwyższą władzę w państwie polskim, i liczyłem się z tym, że jest ona liczebnie duża i przeważają w niej Polacy. Ale jak pan wie, panie Siwak, odpowiedzi na skargę nie otrzymałem. Dlatego byłem u pana w KC..Tylko, że pana nie zastałem i wysłuchal mnie pana prawnik o nazwisko bodajże Simonik. Zapewniał mnie, że to jest tak, jakby pan sam mnie przyjął.

To prawda paniem Boliński, Simonik był doświadczonym inspektorem i uczciwym człowiekiem. Bardzo mi pomagał w mojej pracy, a ja darzyłem go szacunkiem i powierzałem mu trudne sprawy. Pańskie dokumenty, panie pułkowniku, teraz posiadam ja. I zaraz panu pokażę.

Poszedłem do samochodu i przyniosłem jego teczkę.

- Proszę obejrzeć i powiedzieć czy jest w niej wszystko, co pan pisał do komisji zjazdowej.

Przeglądał i czytał dość długo i na koniec stwierdził:

- Dziwne, ze nie wyrwali tych stron, na których opisuję wszystkie kradzieże prac polskich uczonych na WAT.

- Nie. Nie jest to dziwne, panie pułkowniku. Oni byli pewni, że te teczki nigdy nie ujrzą światła dziennego. Wiedzieli, że Czyrek im to gwarantuje. Nie liczyli się w tych latach, kiedy to się działo, z tym, ze w Polsce, a i w Związku Radzieckim, nastąpi zmiana ustroju. I że przyjedzie taki czas, że ktoś to poujawnia. Nawet już w dniach, kiedy władza przeszła w ręce Solidarności, to pierwszy sekretarz KC PZPR, towarzysz Rakowski własnoręcznie napisał decyzję, żeby tę właśnie dokumentacje zniszczyć. To przypadek, że mnie się udało tę dokumentację zabrać. Mówię, że przez przypadek, bo gdyby klucze od KC miał ktoś inny niż mój przyjaciel, to pewnie te teczki byłyby zmielone. Muszę panu powiedzieć coś, w co będzie panu trudno uwierzyć. Właśnie te teczki były przyczyną, że nie mogłem zostać w biurze politycznym na następną kadencję. Z ich powodu między mną a czterema Żydami, członkami biura, doszło do ostrego spięcia na posiedzeniu biura politycznego. I niewiele brakowało, żeby mnie wtedy nie wywalono z biura politycznego. Uratowała mnie zdecydowana postawa i sprzeciw trzech członków biura politycznego – robotników. Ale, panie pułkowniku, jest to temat na inną opowieść. A teraz niechaj pan lepiej opowie, co się działo z panem, jak pana aresztowali i zamknęli?

- Postawili mi zarzut fałszywego oskarżenia i podważania ich autorytetu u słuchaczy WAT. Przesiedziałem trzy miesiące i wypuścili mnie z dokumentami „nieprzydatny do służby wojskowej". Trzeba było sobie jakoś radzić. A że znałem dobrze cztery języki obce, to zatrudniono mnie w Orbisie, bo to Orbis wtedy organizował wycieczki dla gości zagranicznych. Obsługiwałem wycieczki w języku angielskim, niemieckim, francuskim, rosyjskim. To wtedy była rzadkość, że by ktoś dobrze władał czterema językami. Więc zapotrzebowanie na mnie było duże, a i po formalnym dniu pracy goście często zatrudniali mnie w hotelu na przyjęciach jako tłumacza. Czasami były śmieszne sytuacje, bo personel hoteli mnie znał i ludzie zwracali się do mnie per „panie

profesorze", „panie pułkowniku".A już największe było zaskoczenie gości zagranicznych, gdy pytali mnie w jakiej to dziedzinie nauki mam tytuł profesora. I gdy odpowiadałem im, że w dziedzinie nowoczesnego uzbrojenia, i że jestem autorem licznych wynalazków w tej dziedzinie .Nie mogli uwierzyć, że to prawda.

- To, co się dzieje u was w Polsce, że tacy ludzie oprowadzają wycieczki i są tłumaczami?!!

A już, gdy zaszła potrzeba i tłumaczyłem raz po niemiecku, to znów po francusku lub angielsku, to szok był zupełny.

- Przecież widzimy, że pan nie jest umysłowo chory. Więc co? Polityka była przyczyną, że odszedł pan z wojska?

Wtedy uśmiechałem się mówiłem:

- Przyczyną jest grupa krwi, jaką posiadam.

- A cóż to za groźna grupa – pytali – jak ona jest oznakowana?

- Jestem Słowianinem, a to się kłóci z grupą krwi ludzi pochodzenia żydowskiego.

I prosiłem wtedy, aby mi dali spokój z dalszymi pytaniami. Ale miało i to swoje konsekwencje. Bo ludzie przez mnie obsługiwani u siebie w kraju mówili, jakiego mieli w Polsce przewodnika i tłumacza. I szybko znaleźli się tacy, którzy oferowali mi przewóz przez granicę i dobrą pracę w dziedzinie wojskowej. Zdawałem sobie jednak sprawę, że komu bym nie służył tam zagranicą, to i tak służyłbym Żydom. Jako przykład podam panu autentyczny fakt. Znałem osobiście i to dobrze wynalazcę rakiet „Patriot" . Jak miał kłopoty z rozwiązaniem kilku problemów związanym właśnie z rakietą „Patriot", to opłacał swemu synowi bilet „tam i z powrotem" do Stanów. A syn przemycał moje pomysły do tej rakiety. A znajomy, który kilka razy korzystał z moich z moich rozwiązań, nie tylko mi dziękował przez syna,ale otrzymałem od niego trochę dolarów. Nie puszczali go Amerykanie do Europy, bojąc się, że wywiad radziecki może go porwać lub zabić. Ale syn mieszka w Warszawie i przez tego syna pomagałem rodakowi by odniósł sukces. Kiedy szczęśliwie zakończył próby z rakietą „Patriot", to rząd Stanów Zjednoczonych awansował go do stopnia generała. W czasie prób, przez ponad rok, obiecywano mu, że Polska, jego ojczyzna, otrzyma takie rakiety od Stanów, jako że Polak jest wynalazcą. Ale gdy już rakiety zdały egzamin na poligonach w Stanach Zjednoczonych, to najpierw otrzymał je Izrael i nawet o tym światowa prasa pisała. Czyli słowo Amerykanów jest bez pokrycia. Więc nawet gdybym przyjął propozycję wywiadu amerykańskiego, to i tak pracowałbym dla Żydów.

- A teraz ja pana zaskoczę. Pan nie wymienił nazwiska, tego pułkownika, późniejszego generała. To Julian Starostecki, panie pułkowniku. I ja go poznałem osobiście u niego w domu. On tu przyjechał do syna, do Warszawy. A ten syn kopił wszystkie moje książki i je przeczytał. I jak jego ojciec, Julian, był u niego, to też przeczytał moje książki. Zadzwonił do mnie i mówi tak:

- Chciałbym, pana osobiście poznać i porozmawiać. Zgadzam się z opisanymi faktami i wydarzeniami. Ale nie wiedziałem, że to aż tak było w czasie okupacji i po wojnie. Że tak opanowali niemal całą władzę Żydzi.

No i syn przywiózł go do mnie. Pan Julian miał wtedy 89 lat. Żył jeszcze dwa lata i zmarł w Stanach Zjednoczonych w wieku 92 lat. Puścili go Amerykanie, bo po pierwsze pierwszą rakietę „Patriot" już dawno skończył, a po drugie już był tak zaawansowany w latach, że zaprzestał pracy nad rakietami. Czyli był już wyeksploatowany i nie bano się, że ktoś skorzysta z jego wiedzy.

Ale wracając do tematu, panie pułkowniku, był pan tłumaczem przewodnikiem, można powiedzieć, że ekskluzywnych zagranicznych wycieczek bogatych ludzi. Na pewno miał pan tak zwane „boki" poza pensją, skoro po pracy jeszcze na różnych imprezach pan pracował?

- Nie narzekałem na brak pieniędzy, panie Siwak. Nawet wierzyłem w przysłowie, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Miałem dużo wyższe zarobki niż w wojsku. Ale nie o pieniądze mi chodzi, a o to, że banda Żydów terroryzuje jak chce polskich oficerów. Że kradną, zdradzają tajemnice i że wywożą wynalazki, że awansują swoich durniów, którzy za grosz nie mają pojęcia o wojsku. Że Polacy nie mogą jak trzeba awansować, że oni zrobili tak zwane „sito" i nie przepuszczają zdolnych ludzi, a tylko swoich durniów. Że ta cała ich polityka polega na zniszczeniu w Polsce sił zbrojnych. Że jest to element światowej polityki wrogów naszej ojczyzny. Ja odważyłem się iść na całość, czyli na ujawnienie ich polityki, która prowadzi Polskę do

przepaści. A dziś, z perspektywy upływu lat, tym bardziej jestem przekonany, że robią to z zimną krwią i z premedytacją. Że systematycznie realizują swój plan zniszczenia Polski i doprowadzenia jej do rozbiorów. .Nie mogę tylko wyjść z podziwu jak głupi są Polacy i jak zwykłych łotrów ty[pu Bielecki, Borowski, oraz całą wielką bandę Żydów ciągle wybierają do sejmu i senatu. I tu ma pan odpowiedź na pytanie - dlaczego zaszyłem się na Mazurach. Nie chce patrzeć i słyszeć jak moi rodacy idą jak ćmy w ogień. Wolę nie słyszeć, nie widzieć i nie dyskutować na temat polityki w Polsce. Wybrałem przyrodę, piękno tej krainy oraz historię jej zabytków, takich jak na przykład Gierłoż – hitlerowskie bunkry z czasów drugiej wojny. Samych zabytków mamy mnóstwo i to takich, które warto poznać. A to, ze akurat tutaj się zaszyłem, to zasługa mojej żony, tej która pan nazwał moją córką. Otóż ona była uczestniczką takiej grupy naukowo-historycznej z Olsztyna. I tę grupę powierzono mi, bym omówił z nimi historię Wilanowa, Starówki i Pragi oraz historię Powstania Warszawskiego. Trwało to cztery dni, a ona była pilną słuchaczką. Zadawała mi dużo pytań i pilnie notowała wszystko. Na moje pytanie, po co zapisuje to wszystko, odpowiedziała:

- Jestem córką Polaka i Polki, których Niemcy chcieli zniemczyć. Rodzice w czasie wojny siedzieli w obozie za polskość. To jest moja ojczyzna, za która oni cierpieli i ja jestem dumna, że jestem Polką. Nie wyjechali rodzice do Niemiec po wojnie, chociaż i twardo namawiano, a władze po wojnie wcale nie były miłe dla nas, Warmiaków i Mazurów. Uważali nas za szwabów. Mimo to zostaliśmy w Polsce i ja się ciesze, że zostaliśmy.

Ta postawa mnie, byłego oficera, patriotę, Polaka, zaskoczyła bardzo pozytywnie. Dlatego powiedziałem jej:

- Bardzo miło jest z panią rozmawiać i cieszę się, że są takie Polki jak pani.

Na koniec ich wycieczki była uroczysta kolacja i tańce. I ona mnie zaprosiła do tańca. Ponieważ na tym wieczorze była też wycieczka z Anglii, którą rok wcześniej obsługiwałem, to w momencie, gdy dziewczynę odprowadziłem na jej miejsce, dopadli mnie ci Anglicy. Nie rozumiała, co mówiliśmy, ale zrozumiała, że tytułują mnie „profesorze".Więc kiedy Anglicy odeszli, to ona przyszła się spytać czy ja rzeczywiście jestem profesorem. Wypiliśmy po kieliszeczku, bo ktoś wzniósł toast i wypadało to zrobić. Gdy zaczęli ponownie grać, to ona znów zaprosiła mnie do tańca.

- A panu profesorowi to żona pozawala tak po nocy balować?

Ale chytra – pomyślałem. Nie zapytała, czy jestem żonaty, ale na to samo wyszło. Mówię jej, że nie jestem żonaty, chociaż już byłem, że od trzech lat żyję sam.

- Ale pewnie pani myśli, że tak mówi każdy mężczyzna do pięknej kobiety?

- To pan uważa, że ja jestem piękna?

- Oczywiście, że tak i dziwię się niezmiernie, że jest pani bez mężczyzny na tej wycieczce.

Zatrzymała się w tańcu i mówi:

- Jestem panną i mam na imię Zofia.

Więc i ja jej mówię;

- Jestem rozwiedziony i mam na imię Stanisław.

Przestali grać, więc odprowadziłem ją na znów, a ona mnie pyta:

- Czy mogę mówić panu po imieniu?

Mówię, że może, a ona cmok mnie w policzek,więc i ja zrobiłem to samo. Kończył się wieczór i widziałem, że dziewczyna cały czas patrzy na mnie. Wypadało się ze wszystkimi pożegnać, więc kiedy ucichła muzyka mówię im:

- Milo mi było być z wami przez te kilka dni. Tym bardziej, że taka miła i ładna panna zaprasza mnie do tańca. Ale wszystko ma swój początek i koniec. Więc żegna się w wami, bo wiem, że już rano wyjeżdżacie do siebie.

I wtedy ona zabrała głos, dziękując w imieniu całej grupy za bardzo pożyteczne objaśnienie wielu wydarzeń i dat z historii Polski i Warszawy. I żebym nie zapomniał o nich, to proszą mnie, żebym przyjął na pamiątkę pięknie wykonaną łódkę z rybakiem zarzucającym sieć. Łódka była w pięknie wyhaftowanej torbie, więc ponownie ją wsadziła do tej torby i dała mi do rąk. Ukłoniłem się wszystkim, zaczęli klaskać i wyszedłem. Następnego dnia od rana miałem francuską wycieczkę i wróciłem do domu późno w nocy. Rano zadzwonili z Orbisu, że obejmuję na cały tydzień kolejną

grupę i tak opłynął ponad tydzień, a ja tej łodzi nie wyjąłem. Więc delikatnie, żeby czegoś nie uszkodzić, wyjąłem wreszcie tę łódkę i patrzę - a w torbie jest koperta. Nie zdziwiło mnie to, gdyż często grupy wycieczkowiczów na koniec dyskretnie dawały mi kopertę z piniędzmi. Więc nie otwierając wrzuciłem kopertę do szuflady. Minęło jeszcze kilka dni i potrzebne mi były pieniądze. Otwieram kopertę, a tam list od od Zofii. Pisała tak:

„Mam dwadzieścia lat i do tej pory nie wiedziałem, co to jest miłość. Kandydatów na męża, to mam sporo, ale do żadnego nic nie czuje. Do ciebie serce od początku dało mi znać, że to ten, którego pokochałam. A ostatni wieczór umocnił mnie w przekonaniu, że to ty jesteś moją miłością. Więc nie zwlekaj tylko przyjedź na Mazury do Sterławek. Będę liczyć godziny. I trzy wykrzykniki.

Samochód miałem, więc jadę do tych Sterławek. Jak mnie zobaczyła na podwórku, to po kilka stopni skakała po schodach. Rzuciła mi się na szyję, a następnie ciągnie do domu. Widzę, że sprawiam jej wielką radość tym przyjazdem. Mówi mi tak:

- Ja już myślałam, że zrezygnowałeś z mego zaproszenia i bardzo mnie to załamało.

Więc jej mówię:

- Zosiu, czy ty dobrze przemyślałaś, jaki będzie nasz związek? Nie widzisz, że jestem starszy od ciebie?

A ona zatkała mi usta swą ręką i mówi:

- Więcej już na ten temat nie mów, bardzo proszę. Nie lata są ważne, lecz uczucia i człowiek.

W nocy przyszła sam do mojego pokoju i tak zostaliśmy parą. Ślub oczywiście urzędowy mamy, dziecko też dwudziestoletnie. Ja podsunąłem jej pomysł na agroturystykę i dałem jej całe moje oszczędności, jakie miałem. Za te pieniądze zrobiliśmy z tego miejsca cacko i mamy komplet gości każdego roku. Ja dorabiam jako przewodnik wycieczek im fotograf. I znów panu powtórzę, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Jestem szczęśliwy, jako człowiek mający taką żonę i dziecko. Uciekam od polityki i nawet nie oglądam dzienników, bo to same kłamstwa. A dlaczego chciałem pana poznać? Bo ojczulkowie Jezuici tak dobrze o panu mówią, ale książek pana nie chcą mi pożyczyć. A ja chcę je mieć. Poza tym, ten z brzuchem, który tak pana obcałowywał, to opowiada mi o panu takie historie, że właśnie o Mazurach i o Świętej Lipce pan pisze. A ksiądz w Lutrach, to aż na kazaniu o panu mówił i to dobrze. Więc chciałem z wielu powodów pana poznać. Ta cześć mego życia w wojsku definitywnie jest zamknięta i nie chcę do tego wracać. Była moja żona próbowała kilkakrotnie do mnie wrócić. Generał Graniewski po roku znudził się moją żoną i od kolegów dowiedziałem się, że żyła też z innym Żydem, pułkownikiem Kochańskim vel Kohan, który mnie zdał egzaminu doktoranckiego na WAT. Nie obronił własnej pracy doktorskiej i zdyskredytował się tym faktem, jako pracownik Akademii Wojskowej. Dzięki protekcji i zabiegom generała brygady Braniewskiego, po zignorowaniu opinii środowiska oficerskiego WAT, wyróżniono go mianowaniem na szefa Biura Wojskowego Komitetu Nauki i Techniki. Widzi pan, panie Siwak, tu kryterium było jedno. Nie naukowe, tj. że kandydat posiada kwalifikacje, a narodowe. Polacy, którzy składali podania na to stanowisko, zostali odrzuceni i to mimo, że posiadali tytuły doktorów. To tak, jak obecnie prezydent Komorowski, pod wpływem swojej żony Żydówki, za doradców wziął sobie całą paczkę znanych Żydów i w dodatku udekorował ich najwyższym polskim odznaczeniem - Orłem Białym. I dziś widać, że w ogóle nie biorą pod uwagę opinii publicznej Polaków, a decydują sami jak chcą. I ja miałem na to patrzeć, tam w Warszawie, i być może dostać zawału, bo przeżywam to boleśnie jako Polak? Wolę tu ciszę i piękno przyrody. Ciesze się piękną i dobrą żoną i dzieckiem. Czasami mam tu przykłady jak Polacy rozumieją politykę. Wie pan, że potrafią przy stole, jedząc, pokłócić się, która to partia jest polska, a która żydowska, czy PO to niemiecka piąta kolumna lub, czy PiS , to Żydzi i chcą Europę poprowadzić na Rosję. Słucham tej operetki czasami i żal mi moich rodaków, że są tak krótkowzroczni i nie posiadają wiedzy o tym, do czego zdolni są Żydzi. Więc jak zwaśnieni wczasowicze zwracają się do mnie, bo wiedzą, że jestem pułkownikiem i profesorem, i pytają, która z tych partii jest dobra i którą należy popierać, to odpowiadam im krótko:

- Wszystkie są zarządzane i wszystkie pracują dla siebie, a nie dla narodu polskiego. Nawet chłopska PSL kierowana jest prawie wyłącznie przez masonów. Po prostu do tej pory nie ma na scenie politycznej polskiej partii o charakterze demokratycznym i narodowym. Owszem są próby w

wielu częściach kraju powołania do życia nowych, czysto polskich, organizacji. Ale natychmiast do nich przemycani są ludzie, którzy mają za zadanie rozsadzanie takich organizacji od środka. Przy takiej organizacji, która usiłuje powstać, jeśli nie stworzy się specjalnego zespołu ludzi, którzy mieliby prawo do ostrej weryfikacji nowych członków, to wszystkie wysiłki polskich patriotów zostaną zmarnowane. Żydzi i nasi wrogowie mają na to pieniądze. A podłych rodaków nam nie brakuje. Pieniądze są w dodatku nasze, polskie, społeczne z podatków! Rządzą więc czerpiąc z kasy państwa ile chcą. Przekupują idiotów Polaków, którzy im, a nie polskiej sprawie, służą.

- Jak na człowieka, który odciął się od polityki i wiadomości, tych oficjalnych, to pan, panie pułkowniku, jest dobrze zorientowany i bardzo trafnie ocenia pan sytuację w Polsce.

- Bo przyjeżdżają tu na wypoczynek ludzie nie tylko tacy, którzy inwestują tylko w swój brzuch, jak pana znajomy, ale i tacy myślą odpowiedzialnie i racjonalnie i milo jest z nimi podyskutować. Stąd też posiadam od nich wiele cennych informacji. Ale i pana nie wyposzczę dopóki pan nie sprzeda mi wszystkich pana książek. Pokaże ojczulkom Jezuitom, że i ja je zdobyłem.

- Nie będzie ich pan kupował, panie pułkowniku. Ja cenię takich ludzi jak pan, pana odwagę, że na zebraniu partyjnym rzucił im pan w oczy ich łajdactwa i zdradę, wiedząc, że pali pan za sobą wszystkie mosty. Będę zadowolony jeśli przyjmie pan moje książki w prezencie za tę odwagę i patriotyzm. Również ten tomik pięknej poezji związanej z Mazurami i moim pisaniem. Napisał te poezje kolega po profesji, czyli też pułkownik, a obecnie generał brygady, pan Janusz Obara.

- A wie pan, że ja wiem, kto to taki. Miałem okazję go poznać w Warszawie. Tym bardziej jestem ciekaw poznać jego utwór poetycki. Więc mówi pan, panie Siwak, , ze ostatnio został awansowany do stopnia generała brygady? Gdzie i kto go awansował?

- Na południu Polski jest organizacja, którą powołał do życia generał Jan Grudniewski. To Polskie Drużyny Strzeleckie. Ta organizacja ma piękne i stare tradycje. W 2011 roku obchodzi swoje stulecie. I co jest najważniejsze, ze ta organizacją weszła do ludzi. Bo widzi pan, panie pułkowniku, biorę udział w zebraniach Klubu Inteligencji Polskiej, gdzie prezesuje pan profesor Rudolf Jaworek, również poeta i literat. Zbierają się tam bardzo zacni i znani Polacy. Dyskusje są bardzo ciekawe, odważnie i wartościowe. Uważam, że to dobrze, że są tacy ludzie i widzą realne zagrożenie dla Polski ze strony Żydów, a największe ze strony tych ukrytych, którzy po dwa razy zmienili swoje nazwiska. Można tam wiele się dowiedzieć, kopić literaturę, której autorzy nie mogą oficjalnie w księgarniach sprzedawać. Ale jest pewna sprawa. Te patriotyczne mowy, czy odczyty polskich uczonych, pozostają wśród tych ludzi, którzy tam zasiadają. Czyli, że umacnia się już umocnionych i przekonuje już przekonanych. A to przecież nie o to chodzi, żeby ta sama grupa ludzi się wspierała. Chodzi o szeroki krąg polskiego społeczeństwa, które jest systematycznie przez polską telewizję i prasę ogłupiane. Co prawda dobrą rolę pełnią rozwożone po Polsce materiały, jakie można zdobyć przy okazji tych zebrań. Ale to stanowczo za mało. Również usilne zabiegi powołania do życia organizacji politycznej przez byłego posła Zdzisława Jankowskiego przy pomocy też byłego posła Samoobrony pana Witaszka, który daje pomieszczenia na zjazdy w swoim hotelu w Czosnowie, nie spełniają oczekiwań tej organizacji. I też trzeba stwierdzić, że dobrze, że są ludzie przejawiający inicjatywę organizacyjną i widzą konieczność, żeby przeciwstawiać się zdrajcom i politycznym łobuzom. To i tak jest stanowczo za mało na tę konkretną sytuację. Naszą słabością są antagonizmy wielu ludzi kierujących różnymi organizacjami. To oni za wszelką cenę nie dają swoim członkom włączyć się w jeden silny nurt polityczny. Głupie, wręcz śmieszne, są argumenty szefów tych organizacji, których to argumentów oni używają, żeby nie nastąpiło scalenie życia politycznego. Ja osobiście uważam ich za wrogów Polski, którzy służą obcym i ich interesom. I nie należy wykluczać, że biorą za tę postawę polityczną – pieniądze. Bo z samej głupoty, to nie może wypływać. Czyli, że dobrze jest, że są te organizacje i że działają. Od czegoś trzeba zacząć. Ale dopóki polscy patrioci nie będą mieć radia, telewizji i oficjalnej gazety narodowej, to wiedza, ta niezbędna, nie dotrze do nich. A nasze zaprzedane kolejne rządy robią wszystko, żeby, ażeby całość informacji, włącznie z kulturą i oświatą, były w rękach Żydów. To, że pracują tam polscy dziennikarze, to nie zmienia stanu rzeczy. Oni zaprzedali się całkowicie Żydom. I w odróżnieniu od wymienionych organizacji, które nie działają, to Polskie Drużyny Strzeleckie potrafią nie tylko odważnie dyskutować i pisać

patriotyczne ulotki, ale - co jest moim zdaniem najważniejsze - wyjść z tym do społeczeństwa, a szczególnie do młodych ludzi. Bo młodzi ludzie garną się do munduru polskiego,orła i biało-czerwonych barw narodowych. Jest mi, panie pułkowniku Boliński, bardzo przykro, że to właśnie pańscy koledzy, oficerowie zawodowi, kpią sobie z tej organizacji i z tych ludzi, którzy ją powołali do życia i każdego dnia powodują, ze ta organizacja rozrasta się. Szczególnie, że oni są dobrze organizacyjnie scementowani i u nich nie ma obaw, że ktoś ich podsłucha i doniesie gdzie trzeba. A w swoim programie mają wszystko, co powinno pobudzić do życia Polaków. I marzy się im,. A jest to i moje marzenie, żeby te patriotyczne wszystkie ruchy zlały się w potężną wielką rzekę. Żeby oba związki Słowian, celowo rozbite, szły z nimi lub oni ze Słowianami. Żeby to, co robi poseł Jankowski i poseł Witaszek i to do czego dąży pan Aleksander Nowak oraz zacni uczeni i wojskowi z Klubu Inteligencji Polskiej pod kierownictwem pana profesora Rudolfa Jaworka oraz wiele innych, rozsianych po Polsce organizacji, szło w jednym kierunku. Żeby zrozumiano wreszcie, że tylko wtedy i wyłącznie wygramy walkę o Polskę i wyrwiemy ją z rąk zdrajców Żydów, jeżeli te wszystkie organizacje zjednoczą się i zrezygnują ze śmiesznych i głupich argumentów, że to oni mają rację. Rację mają ci wszyscy, którzy widzą zagrożenie i zdradę narodu polskiego. I dziś tak należy rozumieć te problemy, właśnie tak. Każdy, kto własną wizję Polski chce urzeczywistnić i nie ustąpi w demokratycznej dyskusji, to działa świadomie na rzecz naszych wrogów.

- To wszystko prawda, co pan mówi, panie Siwak. Ale charakter Polaków i ślepota polityczna są jak Himalaje. Musi się coś stać, żeby nasz naród przejrzał na oczy.

Wręczyłem mu moje ksiżki z dedykacjami i nie przypuszczałem nawet, że widzę go ostatni raz. Dwa tygodnie po tym zadzwonił ze szpitala w Olsztynie. Ledczył się od paru lat na nowotwór złośliwy. Ledwo go zrozumiałem, tak niewyraźnie mówił:

- Ja odchodzę – mówił cicho i niewyraźnie – Wiem, że odwiedza pan te strony i je kocha. Proszę, żebyś pan zajechał do mojej żony i dziecka. Ona po przeczytaniu pana książek ma do pana wielki szacunek...

Chyba lekarz nie dał mu więcej mówić, bo usłyszałem słowa „już starczy”. Po dwóch tygodniach był już pogrzeb. Pochowany został na cmentarzu w Świętej Lipce, tak jak prosił.

- Odszedł wielki Polak – mówił przeor nad grobem – człowiek, który nie tylko nie zgadzał się z fałszem rządzących i dominacją Żydów we władzach, ale podjął z nimi nierówną walkę o czystość polskiego wojska i przegrał. Wygrał ją natomiast moralnie. Nie chciał służyć obcym. Można powiedzieć śmiało, że znało go wiele tysięcy ludzi na świecie, bo od wielu lat obsługiwał ich jako przewodnik i tłumacz. Pozostaje po nim pamięć wśród tych ludzi, którzy zetknęli się z nim i słuchali go. Zawsze stawiał patriotyzm na pierwszym miejscu i tę wartość stale przypominał swoim słuchaczom. Pozostanie w pamięci ludzi jako porządny i prawy człowiek który nie tylko kochał swoją ojczyznę Polskę, ale walczył o nią. Chłopak z Targówka, syn furmana i praczki,. jak mówił o sobie, doszedł do godności profesora i pułkownika. Był bardzo zdolny. Świadcza o tym jego wynalazki i znajomość czterech języków obcych. Był wielkim patriotą polskim. Ale dożył tych czasów, że uznano za patriotów tych Polaków, którzy prześcigali się w opluwaniu własnej ojczyzny – Polski Ludowej, a tę nową Polskę rozkradli.

Prawdę powiedział przeor nad grobem pułkownika Bolińskiego. Powszechny szacunek okazuje się dziś ludziom, którzy na taki szacunek nie zasługują, a ludzi takich jak pan Boliński znają i szanują jedynie ich przyjaciele i liczni znajomi. I choć mnie to już nie dziwi tak jak kiedyś, to jednak bardzo mnie to boli.

ROZDZIAŁ 05.
SARKOFAG NAD SOLINĄ

W maju 2011 roku, gdy byłem gościem u państwa Wójtowiczów w Nowotańcu kolo Bukowca, gospodarz, pan Kazimierz, zaproponował zwiedzanie Bieszczad, w tym zapory w Solinie. Ta zapora położona w bardzo malowniczym miejscu jest jednocześnie miejscem spoczynku wielu Polaków. O tym mało kto wie, bo boi się o tym mówić z wielu powodów. Ta największa w Polsce zapora o długości 664 metry, szerokości do 60 metrów, a wysokości 82 metry, kryje w sobie bolesną

tajemnicę i wprowadza w błąd wiele żon poszukujących swych mężów.

Tak się złożyło, że w czasie jej budowy wiceministrem w Ministerstwie Sprawiedliwości był generał Antoni Frydel. Znaliśmy się dobrze. Budowałem nawet Antoniemu w Konstancinie domek w lesie. Antoni pracował za granicą, na Węgrzech, a ja często tam jeździłem do budowlańców atomówki nad Dunajem. Dekorowałem odznaczeniami zasłużonych i udzielałem informacji gospodarczo-politycznych jako członek biura politycznego. Często w rozmowach poruszaliśmy temat zapory solińskiej. Tę zaporę w dużej części budowali więźniowie wzorem budów w Związku Radzieckim. Najtańsi byli więźniowie, bo pracowali za dach nad głową i zupę. Żeby zachęcić więźniów do lepszej i wydajniejszej pracy skracano im, i to znacznie, wyroki. Chętnych do pracy było tak dużo, że budowa nie odczuwała braku rąk do pracy. W czasie, gdy ja pracowałem na budowach Warszawy, miałem w brygadzie człowieka, którego ojciec, jako więzień, budował tę zaporę. A więc znałem tern problem zarówno od strony ministerstwa, któremu podlegali więźniowie, jak również od strony uczestników tej budowy. A kiedy już byłem członkiem biura politycznego tern temat był omawiany na posiedzeniu biura. I to drobiazgowo. Chodziło o to, że więźniowie są źle pilnowani i uciekają. W ciągu jednego tylko roku uciekło 31 więźniów. Problem był w tym, że ja będąc członkiem biura politycznego znałem pawie o tych niby „ucieczkach”. Ale wtedy należałoby ujawnić od kogo to wiem, żeby można sprawdzić czy informacja jest wiarygodna. A informator błagał, zeby nie mówić jak było naprawdę z tymi, którzy „uciekli”. Starszy już człowiek, chodzący o kulach, ojciec mego kolegi i p racownika, mówił:

- Panie! Oni nie uciekli. Oni tam leżą w tej zaporze, w betonie, i będą tam leżeć dopóki będzie stała zapora. A ona postoi długo, bo jest bardzo mocno zbudowana.

Pytam więc człowieka:

- Ktoś ich tam topił w tym betonie celowo?

- Nie. Oni spadali przez swoją głupotę. Zresztą i ja przez to samo spadłem, tylko ja, na szczęście, nie przebiłem się na prętach zbrojeniowych. Wie pan, to wyglądało tak: od zachodniej strony jest duża skała i w niej była umocowana lina, po której jeździł pojemnik z betonem. Drugi koniec tej liny był umocowany w specjalnej obrotnicy, a ona w fundamencie, w postaci potężnego słupa. Dlatego tam była obrotnica, że to ona kierowała linę nad szalunkami, w które leliśmy beton. Można było tak ustawić, że pojemnik z betonem najeżdżał dość dokładnie w miejsce, gdzie należało go otworzyć i wylać. Podjeżdżały betonowozy i wlewały beton do pojemnika. Ten jechał po linie na miejsce, gdzie czekał człowiek, żeby wylać ten beton. Ale tego typu transport ma to do siebie, z ten pojemnik waha się pawie metr w jedna i metr w drugą stronę. A człowiek musi go złapać, ustawić i otworzyć. Często nie było gdzie stać, gdyż wystawały setki prętów zbrojarskich. Deski, jakie kładło się , żeby stać na nich, nie zawsze były w tym miejscu, gdzie zatrzymywał się pojemnik z betonem. Ten, który regulował tę linę nigdy nie widział czy tobi to dobrze, bo był przy maszynie na lądzie, na brzegu. A więc patrzył jak pokazują mu czy w lewo, czy w prawo. W sumie było tak, że jak człowiek był trochę gapowaty i wolny, to pojemnik go strącał z tych szalunków w nalany już beton. A tam były setki, a może i tysiące, prętów zbrojarskich. I jeśli któreś z nich wystawały, to człowiek przebijał się na wylot i to paroma prętami. Pogrążał się natychmiast w betonie i ślad pon nim ginął. Zresztą tam by nikt nie wszedł, by go wyciągnąć. A pojemniki nadjeżdżały jeden po drugim, bo musi to był tzw. monolit w betonie. Więc koledzy, którzy nawet byli świadkami, że jeden z nich spadł, to nie robili alarmu, bo to nic by nie dało. Ponieważ z obu stron zapory były krzaki i las, a wielu wtedy uciekało przez granicę do NRF, to szło na rachunek tego, że więzień uciekł. A ociekać nam się nie opłacało, bo do tej pracy brano więźniów, którzy mieli do pięciu lat więzienia. Każdy już coś odsiedział, a za pracę połowę kary darowano. Więc po co uciekać i mieć kłopoty? Natomiast nadzorowi było to na rękę, bo spraw BHP tu nie przestrzegano. Uczciwy inspektor BHP zatrzymałby te robotę, bo nic nie było zabezpieczone, co mogłoby chronić człowieka. Nawet nie pozwalano inspekcji wchodzić na zaporę. Więc pisano, że wiezień taki to a taki, dnia tego a tego, uciekł. Też taką wiadomość otrzymywała żona tego więźnia. Więc żyła nadzieją, że mąż uciekł na zachód. Ale żadna z nich nigdy nie otrzymała wiadomości od męża, nawet po zmianie ustroju nie odezwali się, bo nie mogli.

- A mówiłeś pan – spytałem ojca kolegi – że pan też wpadł w ten beton. Jak to było?

- Najechał pojemnik z betonem, ale nie tak jak należy, więc ja nie mogłem go rękami złapać. A że miał taką poziomą listwę na dole, to skakaliśmy na tę listwę łapiąc się rękoma uchwytów. No i ja skoczyłem ale nie trafiłem nogami na listwę. Złapałem natomiast rękoma za to urządzenie, co otwiera pojemnik i spuszcza beton. Więc pod ciężarem mego ciała urządzenie otworzyło pojemnik, beton poleciał na dól, a ta poręcz, którą ja trzymałem, poszła ostro na dół i w momencie całkowitego otwarcia uderzyła o specjalny opornik, co wywołało szarpnięcie tej poręczy i ja nie zdołałem już się jej utrzymać. Ale miało to takie znaczenie, że ja wisiałem nogam,i w dół w pozycji pionowej. I w takiej pozycji wpadłem w beton. Gdybym leciał w dół poziomo, to na pewno nadziałbym się na pręty zbrojarskie. A tak wpadłem, między te pręty. A ten beton głębiej już był na tyle twardy, że połamałem sobie nogi. Zacząłem się rękoma wyciągać, łapiąc za strzemiona zbrojarskie, które są poziome i wyglądają jak gęsta drabina. Zacząłem też krzyczeć ile sił. Usłyszeli mnie na górze i wyciągnęli. Dalej był szpital i renta, a później emerytura. Jestem inwalidą, jak pan widzi, na nogi. Z tego co pamiętam, a pracowałem tam pół roku, to tylko ja się uratowałem. Inni na wieki tam pozostaną, bo nikt zapory nie będzie rozbierał, żeby ich szukać. Tym bardziej, że oficjalnie wszyscy ci, którzy tam zginęli, są uznani za nielegalnych uciekinierów na zachód. I do tej pory wśród ludzi jest wersja, że ponad sto osób uciekło z tej budowy na zachód.

Ja sam miałem w brygadzie takiego nieudacznika, którego bałem się zatrudnić, bo albo spadł,. Albo jemu coś wypadło z rąk i leciało na dół, albo wchodził w miejsca niebezpieczne grożące śmiercią. I jak go zwolniłem, to zatrudnił się jako betoniarz w przedsiębiorstwie budującym, wiadukty kolejowe. W tym samym czasie w pobliżu Dworca Wschodniego betonowano właśnie wiadukt i praca szła przez całą dobę, na okrągło, żeby odlać beton właśnie w monolicie, czyli bez przerw w wylewaniu betonu. I ten nieszczęśnik pracował na trzeciej zmianie. Jeździł „japonkami". To były takie dwukołowe wózki bardzo pojemne, którymi dowozi się beton w miejsce, gdzie inny transport nie sięga. Którejś nocy zrobiono dziesięciominutową przerwę na posiłek i on wtedy gdzieś przepadł. Zastąpiono go innym pracownikiem i praca szła do rana. Po dwóch tygodniach dwaj cieśle zrywali szalunki na filarach wiaduktu i jednocześnie, jeżeli był tzw. rak na betonie, to zamazywali taki ubytek. W pewnym momencie trafili na zelówkę gumową i próbowali zamazać ją betonem. Ale guma nie przyjmuje betonu, nie wiąże się z nim,, więc łapką ciesielską oderwali gumę. A pod gumą była ludzka noga. Więc przyjechał prokurator, zarządził rozbiórkę filara i wydobycie człowieka, którym okazał się mój były pracownik..Gdyby nie ta gumowa zelówka, to też miałby tam grobowiec, a nikt by o nim nie wiedział.

Kiedy rozmawiałem z Antonim Frydlem, odpowiedzialnym za więźniów, to on mówi tak: „Dla wszystkich wlać wersja, że oni uciekli była mniejszym złem. Za śmierć na budowie wiesz jak karzą, bo i was zdarzają się wypadki śmiertelne. A tak nadzorca strażników dostał naganę i na tym się skończyło". No, nie bardzo to był „koniec" spraw. Bo rodziny tych, którzy zginęli, zwracały się do Komisji, którą kierowałem z prośbami o pomoc i szukano tych ludzi przez ambasady i konsulaty. Przypuszczam, że do dziś niejedna z tych kobiet, które utraciły swych mężów, myśli, że mąż- drań na zachodzie znalazł sobie młodsza i dlatego nie odzywa się. Ale nie wszystkie rodziny tak myślą. Idąc po zaporze z przyjacielem zauważyłem jak dwoje młodych ludzi zapala znicze. Zaciekawiło mnie to i zapytałem:

- Dla kogo lub dlaczego zapalacie tu znicze?

- Bo w tej zaporze leży mój ojciec, który tu zginał

- A skąd macie taka pewność, że tu właśnie zginał?

- Bo jeden z więźniów przyjaźnił się z naszym ojcem i był świadkiem jak ojciec spadł na dół.

- I co? Nie ratowano waszego ojca? - spytałem.

- Tam na dół nie było po co schodzić i szukać. Nadział się na kilka wystających prętów i zaraz pogrążył się w betonie, a kolejne pojemniki go zalewały. Nie przerwano w ogóle pracy z tego powodu, że zginął człowiek.

Mężczyzna, który to mówił, spytał:

- Czy pan orientuje się, jakie byłyby wtedy koszta szukania ciała i jakie byłyby opóźnienia w terminie oddania tej budowy do użytku?

- Może pan nie uwierzy, ale dobrze się orientuję, jakie byłyby konsekwencje szukania waszego

ojca – odpowiedziałem – Ponadto powiem państwu, że wasz ojciec nie leży tu sam. Zapora jest grobowcem kilkudziesięciu nieszczęśników, którzy ją budowali.

- A wie pan co – odezwał się mężczyzna - ja panu wierzę, choć nie wiem, kto pan jest i jak się nazywa. Ale pana twarz jest mi znana z okresu PRL. I zapamiętałem pana twarz dobrze.

Gdy już zeszliśmy z zapory człowiek ten dogonił mnie j powiedział:

- Już wiem, kto pan jest. Pan nazywa ie Siwak, prawda?

Podałem, mu rękę mówiąc:

- Prawda. I to co powiedziałem tam, na zaporze, też jest prawdą.

ROZDZIAŁ 06.
PAPIEREK NA ROZUM

Najgorsze, co można było zrobić polskiemu narodowi, to sprowadzić oświatę i kulturę do poziomu takiego, ażeby Polscy nie znali swej prawdziwej historii i zatracili swą polska tożsamość. I w tej dziedzinie nasi przeciwnicy okazali się arcymistrzami. Pomagają im nasi przekupni polscy kundle, którzy za dobrą pracę i płacę, bez oporów i wyrzutów sumienia zrobią wszystko, co im Żydzi zlecą. I w tej dziedzinie ponieśliśmy i ponosimy straty bardzo duże i nie do odrobienia. Należy bić na alarm, bo już kilka pokoleń Polaków, to pokolenia stracone dla ojczyzny. Udało się naszym wrogom zrobić z tych kilku pokoleń „pożytecznych idiotów" dla potrzeb swojej sprawy. I chodzi tu nie tylko o wiedzę społeczno-polityczną o historyczna, ale również o kwalifikacje zawodowe, o poziom studiów wyższych. Bo jeśli idzie o zagarnięcie dorobku całego narodu, z całego okresu PRL, czyli o dobra, które naród wypracował, to nie jest to i nie będzie i nie będzie utracone. Nie jest to już dobrem społecznym, bo złodzieje sprytnie to zagrabili, ale jest, istnieje. Jest nadzieja, że kiedyś odzyskamy choć część tego majątku.

Mamy dobry przykład z obecnej Rosji. U nich też w pierwszym okresie transformacji ustrojowej zagarnięto z naruszeniem prawa sporą część dorobku całego narodu. W okresie „premierowania" Czernomyrdina rozkradziono sporą część majątku, który naród wypracował. Sam premier zagarnął niemało dla siebie i rodziny. I dziś naród rosyjski próbuje to odzyskać. (Co prawda obecnie znaleźli się obrońcy takich, jak Chodorkowski, który w okresie trzech lat zgromadził fortunę wartą kilka miliardów dolarów wyłącznie na handlu ropą i gazem. I obecnie dorabiają mu historię, że zagrażał Putinowi, bo kandydował na prezydenta i że jest to zemsta polityczna. Ale wersja, że Chodorkowski został skazany za to, że zachciało mu się stanąć w szranki z Putinem, nie trzyma się kupy, a jego obrońcy zapominają dodać, że Rosjanie zdarzyli już dowiedzieć się, kto u nich od czasu rewolucji do końca ustroju mordował ludzi i że obecnie Żydzi nie maja szans by tam zwyciężać w wyborach. Zbyt bolesne i świeże są jeszcze rany po stracie najbliższych, których NKWD zamordowało). W Rosji powołano specjalną komisję państwową, która wzywa właściciela fabryki, czy innych zagarniętych dóbr i pokazuje nabywcy tego olbrzymiego majątku, że nabył go z naruszeniem prawa, bo cena była raczej symboliczna i nie odpowiadała wartości nabytych dóbr. Z reguły dają temu właścicielowi dwie możliwości: albo wyrówna zapłatę za zakupione dobra do ceny giełdowej na rynkach światowych, albo państwo zwróci mu to, co symbolicznie zapłacił i przejmie te dobra. Komisja zaczyna od tego, że sprawdza, czy konkretny majątek nie został wykupiony bezprawnie, bo wtedy cały proces toczy się inaczej i nielegalnie sprzedane dobra muszą powrócić do państwa. Takie działanie zainspirowane było licznymi spotkaniami Putina ze społeczeństwem rosyjskim, jak również wynikami wielu ankiet oraz badań opinii społecznej. Jest to popierane przez ludzi, którzy słusznie uważają, że naród te dobra wypracował i to krwawo. Nawet „piękna Julia", jak nazywają byłą premier Ukrainy, podchwyciła ten temat i uchwyciła się go niby tratwy ratunkowej, żeby się uratować przed konsekwencjami grożących jej procesów. Też powołała do życia państwową komisję do weryfikacji legalności transakcji nabytych na Ukrainie majątków. Ludność Ukrainy ten jej krok w słusznej sprawie popiera więc zyskuje ona coraz więcej zwolenników, którym wmawia, ze prokurator jest w zmowie z tymi, którzy na Ukrainie rozkradli majtki i dlatego chce go (ją) zamknąć w więzieniu. I tylko zapomniała, że jako premier Ukrainy sama robiła tę prywatyzację i dała możliwość

rozgrabienia majątku narodowego, który ludność przez dziesiątki lat tworzyła, ciężko pracując i żyjąc w nędzy.

A więc w Rosji i na Ukrainie ludzie naciskają na prawne odebranie wszystkiego tego, co ukradli wszelkiego rodzaju złodzieje, tak Rosjanie, jak i Żydzi. W Polsce też ludzie głośno już mówią, że musi nastąpić dzień, gdy Polakom spadnie zasłona z oczu i wybiorą do sejmu swoich przedstawicieli, którzy poprzez ustawy sejmowe zażądają rozliczenia się z rozgrabionego mienia, należącego przecież do całego narodu. Żyjemy jak w letargu, jak w chocholim tańcu, jakby nas to nie interesowało. A dzienniki TV podają nam, jako wiadomość numer jeden, że skórzana kurtka Michaela Jacksona osiągnęła na aukcji cenę pół miliona i potrafią tę wiadomość podawać przez cały dzień we wszystkich programach informacyjnych...

Sprawy wyglądają tak, że o to, czego nie zdołają wywieść za granicę Polski (a ziemi na pewno nie wywiozą) naród kiedyś się upomni - obudzi się i zażąda zwrotu.

Niestety, to co jest niszczone w sferze kultury, szkolnictwa, edukacji (od przedszkola do studiów), itd., to dobre bezpowrotnie stracone. I jest to większa strata niż zagrabiona ludzka praca kilku dziesięcioleci. Bo to są straceni dla ojczyzny ludzie. A ludzie byli zawsze największa wartością narodu.

Nim zabrałem się do pisania tego rozdziału odbyłem dużo rozmów z ludźmi nauki. O wielu z nich otrzymałem ich prace na ten temat w formie książek, broszur itp. Ale najbardziej trafnej analizy edukacji w Polsce dokonał według mnie pan Michał Hebda. Pan profesor zwyczajny, doktór habilitowany, inżynier Michał Hebda jest wybitnym uczonym w dziedzinie mechaniki i eksploatacji, wieloletnim pracownikiem naukowo-dydaktycznym Wojskowej Akademii Technicznej, rektorem Politechniki Świętokrzyskiej w Kielcach i szkoły inżynierskiej w Radomiu, profesorem i wykładowcą uczelni i instytutów w kraju i zagranicą. Napisał ponad dwieście publikacji naukowych. Był wiceministrem gospodarki materiałowej i paliwowej. Jego odznaczenia, wśród których są między innymi Zloty Krzyż Zasługi, Krzyż Komandorski i Kawalerski Odrodzenia Polski, świadczą o tym, że państwo polskie doceniło jego pracę. Jego życie i praca oraz wiedza przekazana setkom studentów stanowią ogromną wartość, która jeszcze długo będzie procentować dla dobra Polski.

Można by tu postawić pytanie jak się ma wiedza i praca takiego profesora jak Geremek w stosunku do profesora Hebdy. Geremek w Polsce nie zdał żadnego egzaminu na uczelni. Trzeba go było po cichu wysłać do Paryża, żeby tam zdał egzamin i zrobił doktorat z XV-wiecznej prostytucji we Francji. Żyd, który zdawał też u Żyda, a tematem był prostytucja! Ale pani Albright, uznała go za narodowy skarb Polski, podobnie zresztą jak Mazowieckiego i Bartoszewicza, Suchocką i Michnika. Jaka ta Polska jest bogata mając takie skarby!

Wracając jednak do edukacji – na tym właśnie polu ponieśliśmy i ponosimy nadal kleskę. To, co napiszę, oparte jest na wiedzy pana profesora Michała Hebdy, na jego opracowaniu pt. „Quo vadis polska edukacjo?” .

Jest taka organizacja stworzona przez czterdzieści podmiotów prawnych i fizycznych, takich jak przedsiębiorstwa, wyższe uczelnie, instytuty naukowo-badawcze i przez pracowników naukowych, nauczycieli akademickich, wynalazców, inżynierów. Celem tej organizacji jest pozyskiwanie, gromadzenie, przetwarzane i dystrybucja informacji o nowoczesnej nauce i technologiach. Np. doktor inż. Janusz Gradowski opracował raport na temat: „Stan edukacji i szkolnictwa potrzeby polskiej gospodarki do 2030 roku”. Kierownictwo tej organizacji opublikowało też recenzję „Programu pełnego wykorzystania kapitału intelektualnego mieszkańców Unii Europejskiej”. W tym programie mówi się między innymi, że głównym celem ministerstwa nauki i szkolnictwa wyższego jest „budowanie nowoczesnej Polski na wiedzy”.

„Sądzę – pisze profesor Hebda – że najpierw należy opracować miarę wartości kapitału intelektualnego, bo w przeciwnym wypadku operujemy pustosłowiem”. Bo polska rzeczywistość nie jest taka, żeby można mówić, że naprawdę budujemy tę nowoczesną Polskę opartą na wiedzy. Przede wszystkim nasuwa się pytanie, kto ma realizować to zadanie? Ile jest osób przygotowanych do realizacji tak ambitnych planów?

I na to pytanie spróbuje odpowiedzieć w tym rozdziale, w oparciu o rozmowy i materiały licznych osób, a szczegolnmie o „Quo vadis edukacjo?”.

Z materiałów wynika, że ogromny odsetek polskich rodzin wydaje na świat swoje potomstwo, następnie karmi jak może i wychowuje jak umie, w trudnych lub bardzo trudnych warunkach materialnych i cywilizacyjnych istniejących w naszym kraju. Rządzący Polską straszą niżem demograficznym, a tym samym zagrożonymi emeryturami dla dzisiejszego pokolenia. Dają „becikowe", by pokazać, że prowadzą „politykę prorodzinną" i namawiają do rodzenia dzieci. A rodzice wierząc, że przyszłość ich dzieci zależy od jakości ich wykształcenia i wychowania, przekazują je z pełnym zaufaniem istniejącemu systemowi edukacji. I nagle, po 16 – 17 latach nauki w polskich szkołach i na uczelniach wyższych, następuje ogromne rozczarowanie. Rodzice przekonują się, że ich dziecko nie tylko nie może był materialną i intelektualną podporą, ale w dodatku, jako bezrobotny, staje się na całe lata ciężarem dla rodziny i dla państwa polskiego.

Piękne hasło, jakie nasi wybrańcy narodu wymyślili, jest puste! Aktualny stan wiedzy w Polsce, sposób jej upowszechniania i poziom nauczania (od przedszkola do uniwersytetu) jest ewidentnym zaprzeczeniem możliwości budowy Polski na wiedzy. Jeśli byśmy przyjęli obecny stan edukacji w naszych uczelniach za podstawę realizacji tego przedsięwzięcia, budowalibyśmy zamki na lodzie!

Nie zaprzeczam istnieniu wybitnych ludzi w polskiej nauce, szkolnictwie wyższym, itd. Ale oni giną w masie przeciętności. Na ogól, jako wybitni specjaliści, pełnią rolę konsultantów, doradców, oceniających polską naukę i edukację. Ponadto w swoim miejscu pracy często pełnią funkcję administracyjne i dlatego ciągle uczestniczą w posiedzeniach, naradach oraz poradach, a coraz rzadziej pracują z młodzieżą. To ma znaczenie promocyjne, buduje prestiż szkół i uczelni, ale obniża poziom edukacji.

Aby stworzyć system, który będzie przez lata generował wiedzę, tę rzeczywistą, na której będzie można budować nowoczesną Polskę, musimy programowo dobierać do systemu naukowo-edukacyjnego ludzi najbardziej uzdolnionych, pracowitych, kreatywnych,o wysokich walorach moralnych.

Jeśli celem człowieka są wyłącznie zarobki, to powinien pracować w handlu. W systemie edukacyjnym niewidzialna ręka rynku nie może działać. Tu musi działać rozum. Mnie znaczy to oczywiście, że pracownik naukowy ma mieć niskie wynagrodzenie za pracę! Do pracy dydaktyczno-edukacyjnej powinni być wybierani ludzie o dużej wiedzy ogólnej i głębokiej wiedzy w swojej dziedzinie, ludzie innowacyjni odznaczający się pasją do dociekań naukowych. Nauczycielami, zwłaszcza akademickimi, powinny być osoby wyróżniające się ponadto niezwykłą osobowością, powszechnie szanowane, honorowe i uczciwe. Według takich kryteriów winna być przeprowadzona weryfikacja kadry nauczycielskiej w Polsce.

Jeżeli zmniejszymy liczbę uczącej się młodzieży do realnego zapotrzebowania kraju na absolwentów szkol średnich i wyższych, to okaże się, że nauczycieli jest o 50% za dużo i taka wersyfikacja nie zaszkodzi nikomu, z wyjątkiem tych osób, które w szkolnictwie wyższym, pracować nie powinny ze względu na brak kwalifikacji.

Każdy pracownik naukowo-dydaktyczny pracuje w strukturach tworzonych przez system prawny, powstały przy aprobacie władz ustawodawczych i wykonawczych, czyli kolejnych parlamentów, rządów i prezydentów. Czy obecnie te gremia, wraz ze swymi doradcami, optymalizują jakość i ilość nauczycieli i absolwentów tak, aby oni prawidłowo sterowali funkcjonowaniem państwa, jako całości? To jest pytanie, na które rządzący powinni odpowiedzieć sobie i obywatelom tworzyć kolejne akty prawne oraz system nadzoru ich realizacji.

Musimy się nauczyć jak uczyć i wychowywać Polaków, aby byli realistami, samokrytycznie oceniali swoje możliwości i możliwości twórcze całego narodu, aby tworzyli zwartą patriotyczną wspólnotę działającą dla dobra kraju.

Każdy naród ma swoją historię nasyconą jasnymi i ciemnymi plamami, które są jego chwałą lub niesławą i od tej historii naród nie chce uciec, ponieważ jest to jego prawdziwa przeszłość. Dlatego nie można wykreślać z historii Polski istnienia kilkunastu milionów obywateli, którzy przez pół wieku tworzyli Polskę Ludową w przekonaniu, że budują swój kraj dla siebie i dla swoich dzieci. Negowanie przez rządzących tej rzeczywistości generowało i generuje dramaty społeczne i niszczy ciągłość zdobyczy narodu. Zabrano narodowi zbudowany przez niego potężny przemysł, transport, zmechanizowane rolnictwo i ... sprzedano to wszystko obcym za 10% wartości i tylko dlatego, ze

było to „komunistyczne”, czylio zdaniem rządzących nie było narodowe, polskie, tylko rządowe,. Podobnie jak wiele hektarów ziemi, nasze banki, firmy itd. Jedni przez 50 lat w trudzie budowali, a drudzy przez 20 lat zmarnowali to wszystko. Nasz przemysł oczekuje już na naszych technologów i konstruktorów oraz wynalazców, ponieważ rozwój przemysłu dokonuje się poza granicami naszego kraju, w centrach naukowo-badawczych koncernów ponadnarodowych z żydowskim kierownictwem, bo to one są teraz właścicielami naszych obiektów przemysłowych. Podobnie jest w innych dziedzinach i branżach – brak zapotrzebowania na specjalistów.

W Polsce w ciągu ostatnich 20 lat bez ładu i składu natworzono pomad 320 nowych prywatnych szkół wyższych oraz rozbudowano sieć uczelni państwowych do okolu 130. Czyli łącznie 450 uczelni. Prywatne szkoły wyższe w zdecydowanej większości zakładali tak zwani kanclerze, którzy mieli trochę pieniędzy, trochę znajomych nauczycieli, ale nie mieli żadnego zaplecza laboratoryjnego, a nawet dobrze przygotowanych sal wykładowych. Kreda i tablica to w większości tych szkól jedyne pomoce naukowe. Kadra w 100% drugo-etatowa, pracująca w szkołach państwowych. Właściciele szkól w zdecydowanej większości nie mieli żadnej wiedzy, jak też praktycznego i teoretycznego przygotowania do tworzenia tego typu przedsiębiorstw. Ale ówczesne polskie prawo pozwalało na ich tworzenie. Ponieważ zarobki nauczycieli na uczelniach państwowych były małe, to chętnych do wykładania w prywatnych szkołach nie brakowało. Panowało też w społeczeństwie przekonanie, że studia zawodowe to nie studia. Wobec tego szkoły prywatne zaproponowały studia magisterskie, aby mieć więcej studentów. Skutek tego dziurawego prawa w szkolnictwie wyższym jest taki, że szkoły prywatne wypościły na 1300 kierunkach studiów ponad 10 000 magistrów o bardzo niskim poziomie wiedzy w swoich dziedzinach. Tego niewyobrażalnego rozgardiaszu nikt nie umiał, a może nie umiał, opanować. W tych prywatnych szkołach nie ma środowiska naukowego. Nikt tych szkól nie kontrolował, żyły sobie swoim życiem, byle nałapać jak najwięcej studentów i na nich zarobić. Dziś, gdy się zorientowano, że wypuszczono na rynek produkt felerny, to ani studenci nie chcą się chwalić, gdzie studiowali, ani wykładowcy, gdzie uczyli. Cały ten rozgardiasz spowodował obniżenie autorytetu rektorów, profesorów i w ogóle wykładowców w społeczeństwie. Przez całe lata PRL autorytet dziekana, profesora był niezachwiany. Ale incydenty, mające miejsce na prywatnych uczelniach, spowodowały, że niezachwiana przez całe dziesiątki lat opinia o poziomie wykładowców legła w gruzach. Pazerność, czyli nastawienie na zdobycie coraz większych pieniędzy, doprowadziła do korupcji na tych uczelniach. Efektem było aresztowanie profesora na jednej z takich uczelni, w obecności ponad stu studentów, na sali wykładowej, w obecności prokuratora. I nikt z ministerstwa szkolnictwa nie zareagował na pogwałcenie świętości uczelni. Studenci przyznawali się szybko i szczerze komu i ile dawali, bo prokuratura groziła unieważnieniem studiów i odebraniem dyplomów. Od tej pory nikt w społeczeństwie nie uznawał autorytetu profesora czy rektora. I to działo się już w tej nowej, „lepszej” Polsce, gdzie prawo jest podobno prawem.

Pisze pan profesor Hebda, że gdy po ogłoszeniu stanu wojennego 13.12.1981 roku, o godzinie ósmej rano przyjechał do Radomia pod budynek, w którym już od 52 dni strajkowali studenci i kilkudziesięciu pracowników WSI Radom (a trzeba dodać, że obawiających się aresztowania działaczy Solidarności też się trochę na uczelni ukryło) i wojewoda oraz komendant milicji chodzili po dziedzińcu uczelni i czekali na profesora Hebdę, on nie wyraził zgody na wejście na teren uczelni. Powiedział: „Możecie ich aresztować w ich domach, ale nie na terenie uczelni”. I uszanowali jego wolę. Uczelni nie wolno bezcześcić , o to świątynia nauki i skarbnica wiedzy! A w nowej Polsce można aresztować nawet na uczelni. (Zresztą teraz można aresztować nawet chirurga w szpitalu, co miało miejsce z polecania m. in. Ziobry).

Zastanówmy się, co się dzieje teraz w wolnej i niepodległej Polsce. W Polsce Ludowej każdy rektor był osobowością. Powołany był przez Ministra Szkolnictwa Wyższego po konsultacji z senatem uczelni i władzami wojewódzkimi. Nie musiał on być na co dzień uległy wobec wszystkich pracowników szkoły, władz miasta, czy urzędników w ministerstwie. Jego przełożonym był minister szkolnictwa i to było ważne, bo im obu zależało, żeby szkoła była jak najlepsza. A w dzisiejszym ustroju kandydat musi się do wszystkich umizgiwać, ażeby zostać rektorem.

Ogromne pieniądze wydano w ostatnich latach na zwiększenia płac, na luksusowe wyposażenie

gabinetów, a aparatura badawcze służy głównie osobom, które ją nabyły, nie studentom.

W uczelni, a w której przykładowo w 1980 roku kształciło się nieco ponad 1000 studentów, nauczanych przez 600 osób personelu dydaktycznego i naukowo-badawczego, w roku 2000 było już około 20 000 studentów nauczanych przez 500 nauczycieli. Gwałtowny przyrost studentów w całym szkolnictwie wyższym 9 z około 300 tysięcy do 2 milionów) spowodowało masakrę poziomu edukacyjno-wychowawczego. To, co się dokonało jest już nie odrobienia! Wystarczyło pluć na PRL, aby stać się osoba znaczącą i mieć prawo dyktowania zasad postępowania na uczelni, często nie mając predyspozycji do kierowania nią. Kadrę nauczycielską edukowano byle jak gdzie. Wielu wykładowców nie miało ambicji zdobycia rzetelnej wiedzy i kształciło się tylko po to, by otrzymać tytuł naukowy. W ciągu 10 lat liczba szkół wyższych niepublicznych wzrosła do ponad 200. Nauczało w nich około 10 000 nauczycieli. Po czterech latach liczba szkół wzrosła do 300, liczba nauczycieli do 15 000, studentów zaś do 600 000.

W szkołach prywatnych nie stworzono środowisk akademickich, nie było i nie ma seminariów naukowych. Po dziesięciu latach liczba absolwentów szkół niepublicznych wynosi ponad 110 000 osób.

Czy wszystkie otrzymane dyplomy potwierdzają wiedzę absolwentów? Liczne grono profesorów uważa, że nie. Część absolwentów nie ma podstawowych wiadomości. Zdaniem wykładowców ze szkół państwowych wiedza absolwentów prywatnych uczelni jest o 50% niższa niż absolwentów szkół publicznych i ich zdaniem, to się rzuca w oczy. Później na wysokich stanowiskach mamy niedouczonych ludzi, którzy kierują resortami i państwem.

Uczelnie goniły i gonią za pieniędzmi, bo to gwarantuje wysokie pensje kadry dydaktycznej, a młodzież „ma pęd po papierek na rozum". Nie jest to pęd do wiedzy, ale do uzyskanie dyplomu (który i tak obecnie na rynku w 90% okazał się nic nie znaczącym papierem). „Tylko, czy ktoś sobie zdaje sprawę z tego – pisze profesor Hebda – że zostały oszukane całe pokolenia studentów?". Tych młodych ludzi nabrano na tytuły i dyplomy, nie dając tego, do czego uczelnia została powołana, a ta namiastka, którą otrzymują zamiast rzetelnych studiów, nie da im możliwości „bycia kimś", na co liczyli. Ogromna większość naszych absolwentów twierdzi, że zostali oszukani przez system edukacji. Są więc rozgoryczeni, sfrustrowani i …bezbronni. Twierdzą, że zmarnowali cztery lub pięć lat młodego życia. Zawiodła ich wybrana droga życiowa, a oni zawiedli swoich rodziców i swoje otoczenie. Niektórzy twierdzą, że są życiowymi bankrutami. Studia nie dały im potrzebnej wiedzy ogólnej, ani fachowej, a te cztery lata nauki tylko ich rozleniwiły. Boleśnie się przekonani, że dyplom, w ich przypadku, nie jest dowodem wiedzy i zawodowych umiejętności. Pytają: „Co dalej?" Nie potrafią pomóc, ani sobie. Oto dramat setek tysięcy absolwentów naszych uczelni! Przyczyną tego stanu jest nie tylko bylejakość nauczania w szkole wyższej (często wynikająca ze złych programów nauczania i słabej wiedzy wykładowców, pozbawionych umiejętności dydaktycznych) ale również ze słabego przygotowania kandydatów na studia już w szkołach średnich (szczególnie z matematyki, fizyki, chemii i języka polskiego).

Nasuwa się więc pytanie, kiedy wreszcie władze głośno przyznają się, że zachodzi konieczność dawania uczniom konkretnej wiedzy, takiej, którą będą mogli posiłkować się w życiu. W naszym kraju, zgodnie z obowiązującym prawem, system edukacji zaczyna przedszkole, później sześc klas szkoły podstawowej, trzy klasy gimnazjum, trzy klasy liceum. A w szkolnictwie zawodowym cztery klasy technikum, trzy klasy szkoły zawodowej oraz dwie klasy szkoły uzupełniającej. Jest to słuszna koncepcja, jak mówią ludzie nauki. Tylko czy nauczyciele potrafią dobrze wykonywać swą pracę? Czy są świadomi tego, że dobrze wykształceni i wychowani obywatele tworzą podstawową wartość naszego majątku narodowego i ze to oni zadecydują o wartości kapitału intelektualnego i materialnego Polski? Musimy mieć w Polsce tak wyedukowane i wychowane społeczeństwo, aby wszystkie dobra materialne, cywilizacyjne i kulturowe były świadomie tworzone dla dobre ogólnego. Niestety nasze uczelnie obecnie kojarzą się ze starym polskim przysłowiem: „Uczył Marcin Marcina, a sam głupi jak świnia". Bolesny to fakt, ale prawdziwy. A jeszcze jak do tego dodamy, że nasze uczelnie opanowali „starsi bracia w wierze" i celowo wprowadzają wyżej opisany chaos, to mamy realny obraz naszych uczelni. Najgorzej, że profesorowie Polacy widzą ten fakt i rozumieją do czego to prowadzi, a mimo to nie reagują. Chcą spokojnie zarabiać i żyć, żyć starając

się nie dostrzegać cudzej złej i zgubnej polityki.

Dzieje się coś, co jak mówią profesorowie, można śmiało nazwać epidemią. Bo mianuje się z jakiegoś tam „klucza partyjnego” swoich ludzi, którzy mają za obowiązek dbać o wielkość i „głośność” partii, której są członkami. Na ogół są to ludzie mali i zawistni, mściwi, o małej wiedzy zawodowej, z małym intelektem i cechami służącego. Skutki takich nominacji i obejmowania przez takich ludzi stanowisk kierowniczych obserwujemy w gospodarce i w polityce codziennie – taki nominowany przez swoją partię kierownik musi mieć duże grono dobrych doradców. Więc może lepiej, żeby to doradcy rządzili? Bez kierownika. No tak. Ale przecież trzeba wynagrodzić „swoich” za bycie w partii i walkę z opozycją. W efekcie daje się to stanowisko ludziom, którzy w ogóle nie mają pojęcia, jak kierować tym, co zostało im powierzone.

Ludzie rodzą się różni. Cechy przywódcze są wrodzone i albo je system edukacyjny rozwinie i urobi w odpowiednim wieku, albo zniszczy. Selekcja uzdolnionych ludzi trwa od urodzenia do mniej więcej trzydziestego roku życia (nauka i kilka lat pracy) i taki system selekcji jest ważnym elementem tworzenia odpowiednich kadr do rządzenia państwem. Problem jednak polega na tym, że taki bardzo zdolny człowiek może nie należeć do żadnej z partii. A partie funkcjonujące w Polsce nie wypuszczą na scenę polityczną człowieka, który nie jest z nimi. „Może być nogą stołową, ale musi być nasz” - to dewiza, która w Polsce robi największą krzywdę.

Z tej wyjątkowo trafnej analizy systemu edukacji czas wyciągnąć odpowiednie wnioski i konieczność adekwatnych do nich działań:

- Nie ma w Polsce ujednoliconych poglądów ani obiektywnych miar oceny stanu państwa.

- Struktury władzy centralnej: rząd, parlament, prezydent oraz kierownictwa partyjne za pomocą mediów przedstawiają społeczeństwu nierzetelne informacje, zakłamaną ocenę rzeczywistości światopoglądowej i gospodarczej. (Kłamstwa te powstają niejako „na zamówienie”, którzy dawno powinni być odsunięci od władzy i dostępu do polskich mediów i siedzieć w Izraelu, nie w Polsce).

- Sprzeczne informacje, podawane przez różne ugrupowania, powodują różnego rodzaju podziały i wrogość w społeczeństwie. A to z kolei powoduje brak spójności w narodzie polskim, który z tego powodu lekceważy wybory i referenda.

- Część społeczeństwa już wie, że wszystkie media są fałszywe, bo nie polskie, a jedynie polskojęzyczne. Władze wykonawcze przekazały w ręce dziennikarzy władzę, z której nie muszą się przed nikim tłumaczyć. Nie ponoszą też żadnej odpowiedzialności za skutki swoich działań.

Część społeczeństwa nadal trwa w nieświadomości. Kto ma wytłumaczyć np. studentom, że większość medialnych informacji to kłamstwa? Te kłamliwe informacje preparowane są przez polityków razem z dziennikarzami, zabijają wiarę młodych ludzi w świetlaną przyszłość naszego narodu, tłamszą patriotyzm. Studenci pytają: „Kto i jak nasz przekona, że oprócz tego medialnego wizerunku naszej ojczyzny, w której aż roi się od gwałtów, rozbojów, kradzieży, podejrzliwości i wzajemnej nienawiści, istnieje inna realna Polska? Taka w której rodacy są patriotami,przywiązanymi do swojej ojczyzny na dobre i złe i gotowymi do poświęceń, jak to bywało w historii naszej walki o ojczyznę i za ojczyznę”. Setki rozmów i spotkań, jakie odbyłem z młodymi ludźmi dowodzą, że ci ludzie czekają na mądrych, odważnych przywódców, którzy poderwą ich do walki o wolną Polskę, rządzona przez Polaków uczciwie. Ci młodzi ludzie mówią, że musi się znaleźć siła, która rozbije w sejmie krąg ludzi, którzy już nic dobrego dla Polski nie zrobią, a walczą tylko o to, ażeby utrzymać się na stanowisku posła, senatora, doradcy. Młodzi ludzie wręcz wytykają palcem haniebne „wpadki” naszej władzy, na przykład w dziedzinie sądownictwa i działaniach organów ścigania. Przypadków nieudolnego prowadzenia spraw prokuratorsko-sądowych są w Polsce setki, a obywatele płacą za nieudolność systemu swoimi podatkami i boleją nad zdeptanym wizerunkiem naszego systemu sprawiedliwości.

Ale czy to upoważnia władze do publicznego ośmieszania państwa polskiego? Trochę logiki w myśleniu i więcej stanowczości w rządzeniu, to obowiązek ludzi, którym powierzyliśmy władzę. I tu aż się prosi pytanie o jakość edukacji tych ludzi, którzy pozwolili ośmieszać polskie państwo. Czy aby nie są z nowego naboru z tych uczelni, o których wyżej pisałem? Oni oczywiście będą mówić, ze wyuczono ich dobrze, ale to nie ich mowa wystawia im świadectwo, lecz ich zła praca i brak kompetencji. A usadowieni w sądownictwie nie-Polacy robią wszystko ażeby na ich

przykładzie przekonać opinię światową, że Polacy są głupi i niezdolni do samodzielnego rządzenia. Bo przecież o to im właśnie chodzi, żeby przejąć oficjalnie władzę argumentując, że „Polacy nie dorośli do tego, by rządzić swoim krajem”..

ROZDZIAŁ 07
W BERLINIE U ANTYFASZYSTÓW

Miałem zaszczyt być uczestnikiem obchodów sześćdziesiątej piątej rocznicy zwycięstwa. Zaproszenie przyszło tuż przed 7 maja 2010 roku. (Oczywiście największa uroczystość z 0okazji tej rocznicy była celebrowana w Moskwie, ale i Niemcy chcieli pokazać jaki mieli udział ich antyfaszyści w zwycięstwie nad faszyzmem i jakie naród niemiecki odniósł sukcesy). Patrząc na to co się działo w teatrze berlińskim, gdzie była główna impreza, na którą zaproszono gości z całego świata (w tym rosyjskich weteranów, którzy dobijali w Berlinie niemieckich faszystów), ie mogłem oprzeć się wrażeniu, że oto widzę jak w ciągu mojego życia (i życia milionów ludzi, którzy przeżyli drugą wojnę światową) tworzy się na nowo (pod potrzeby Niemców, a może nie tylko) historię. Bagatelizuje się i przekręca fakty i wydarzenia. Każda strefa działań wojennych w rozważaniach niemieckich historyków miała podobny finał: oto antyfaszyści niemieccy pokonali bestię faszystowską przy pomocy Armii Czerwonej, trochę polskiej oraz sił aliantów zachodnich. I tak naprawdę z każdego przemówienia, z każdej piosenki czy wiersza, każdego plakatu można było wyczytać jeden wniosek: Niemcy, jako realna przeciwna Hitlerowi siła, to antyfaszyści i to oni odnieśli zwycięstwo. Najważniejszy plakat przedstawiał dobrze zbudowanego młodego Niemca walczącego z bestią faszystowską. A ta bestia (taki niby goryl, zwierz pazerny i groźny, bo paszczę ma okropną i łapy potężnie uzbrojone w ostre pazury) jest o wiele większa od młodego mężczyzny. Ale w walce oczywiście ten młody mężczyzna pokonuje tę bestię, czyli ten hitlerowski faszyzm. W podręcznikach szkolnych dla dzieci widnieje ten sam rysunek przedstawiający walkę człowieka z bestią i do tego dodano jeszcze bardzo długą historię tej walki. Fakty historyczne są jednak inne, a zasługi, jakie sobie Niemcy obecnie przypisują znacznie mniejsze, niestety. Bo prawdą jest, że był ruch antyfaszystowski w Niemczech, tak przed wojną, jak i w czasie wojny. Tylko, że nie był masowy, jak to się obecnie przedstawia. Prawda jest, że antyfaszyści zgadzali się z polityką Hitlera. Ale również prawda jest, że ten ruch antyfaszystowski był niszczony okrutnie przez gestapo. Niemieccy antyfaszyści byli pierwszymi więźniami pierwszych obozów koncentracyjnych. I taki niemiecki antyfaszysta był fizycznie likwidowany w kimie chwały wielkich Niemiec. I każdy gestapowiec, czy esesman, gorliwie się go pozbywał. A ludność w obawie o posądzeni, że sprzyja takim antyfaszystom izolowała się od nich bardzo mocno i nie udzielała pomocy prześladowanym. Oczywiście, że w każdym narodzie znajdą się dobrzy ludzie, którzy stanowią w takich sytuacjach wyjątek od reguły. Zdarzało się to i u Niemców, ale nie taką skalę jak to obecnie pokazują. To dobrze, że naród niemiecki chce i umie wyeksponować patriotyzm i wolę walki. Tylko niedobrze, że przekręca prawdę i wyolbrzymia do niewiarygodnych liczb.

My Polacy powinniśmy nauczyć się przedstawiania światu swojej historii. Robimy całkiem nie to, co powinniśmy. Każdy przedstawia naszą polską historię po swojemu i tragicznie ja zniekształca. Dodać należy, że Żydzi w polskiej historii od dawna przekręcają prawdę. A już od czasów drugiej wojny światowej piszą ją wyłącznie pod swoje potrzeby, nie zaś tak, jak faktycznie ta prawda wyglądała. Niestety już od czasu zakończenia drugiej wojny światowej uczciwi polscy historycy nie mogli prostować tych fałszerstw żydowskich, gdyż okres PRL, to dominacja Żydów w każdej polskiej władzy. Okres po zmianie ustroju jeszcze gorszy. Potrafili spacyfikować przy pomocy TV, gazet i radia niemal cały naród, w czyn nawet kierownictwo Kościoła im pomaga!

Z żalem patrzyłem i słuchałem jak Niemcy potrafili zrobić coś, co przynosi im chwałę. Patrzę bowiem na naszą polską historię i widzę jak głupi mali ludzie oraz kundle antypolskie gloryfikują patriotyzm i rzekomy heroizm Żydów. A swoich ojcach i braciach, którzy walczyli i ginęli nie potrafią głosić prawdy. To żenujące jak młodzi ludzie po studiach niewiele wiedza o historii, nawet tej najnowszej i żenujące, że młodzi Polacy idą pod pomnik żydowski i tam składają kwiaty. A polscy bohaterowi leżą na cmentarzach, które krzykami zdążyły zarosnąć i nikty im nawet jednej

świeczki nie zapali. Takie cmentarze powstały m.in. po wojnie, gdy II Armia Wojska Polskiego wyzwalała Ziemię Łużycką i tereny nad Odrą. Tam ani razu nie był żaden polski prezydent. Ale za to był pod pomnikiem band UPA, które mordowały Polaków na Kresach! Czemu to Kaczyński, jako prezydent, wstydził się Drugiej Armii? Bo to byli synowie biednych chłopów, a to co „ludowe"było dla prezydenta wstrętne...

Wracając jednak do Niemców... Połowę widowni w tym największym teatrze Berlina stanowili niemieccy antyfaszyści. Ale przyglądając się ich twarzom widać było wyraźnie, że nie mogli być antyfaszystami w czasie wojny, bo po prostu są za młodzi i urodzili się sporo czasu po wojnie. Tylko niewielka część widowni mogła faktycznie walczyć z faszyzmem w tamtych czasach. O czymś takim wiele razy mówił Piłsudski. Twierdził, że gdyby miał, te tysiące zbowidowców, to pokonałby Rosję, ale wtedy ich nie było. Za to po zakończeniu walk pojawiło się cztery razy więcej „żołnierzy". Myślę, że i Niemcom przybyło sporo tych „zasłużonych", co podobno walczyli. No, ale dzięki temu teraz związek antyfaszystowski w Niemczech jest bardzo duży. Kiedy zaprosili mnie na swoje zebranie informacyjno-świąteczne miałem okazję porozmawiać z szefem tego związku liczącego, jak się okazuje, aż siedemdziesiąt pięć tysięcy członków. Związkowcy posiadają dwie własne gazety i spore fundusze na działanie, a także prawo do przyznawania medali i odznaczeń oraz wręczania dyplomów. Prowadzą szeroko zakrojoną działalność wśród młodzieży. Uczą historii oraz podkreślają zasługi antyfaszystów. (U nas tymczasem ludzie zasłużeni Polsce odchodzą, zabierając do grobu cenną historie, jaką współtworzyli).

W czasie przerwy w teatrze podeszli do mnie generałowie i admirałowie rosyjskiej floty wojennej. Ktoś im powiedział, że przyjaźniłem się z marszałkiem Wiktorem Kulikowem. Prawdę mówiąc człowiek już powinien nie żyć. A oni mi mówią, że nie tylko żyje, ale jest doradcą prezydenta Rosji Miedwiediewa, a wcześniej był doradca Putina. Gdy wyjąłem z teczki swoja książkę i pokazałem zdjęcia z Kulikowem i jego osobistą dedykację, to szybko odszukali na sali generała, który był w czasie wojny zastępcą Kulikowa. No i od tego momentu „przepadłem". To znaczy zabrali mnie do swego hotelu i z nimi przez dwa dni zwiedzałem Berlin. A noce? Noce to zażarta dyskusja o bieżącej polityce, o problemach światowych, ale i tych sąsiedzkich, polsko-rosyjskich. Jakże inaczej obecnie Rosjanie rozmawiają! Nie jest to jeszcze pełna odwaga. Jeszcze mają zahamowania, ale to już nie to, co za czasów Związku Radzieckiego. Gdy rozmowa zeszła na sprawę Katynia, to usłyszałem,. Ze jeszcze nie mogą pełnym tekstem powiedzieć jak to naprawdę było i kto i dlaczego to zrobił. Dzisiejsza Rosja musi patrzeć perspektywicznie na to, co się dzieje. A dzieje się bardzo dużo. Na przykład mimo dobrych stosunków gospodarczo-politycznych z Chinami, ciągle „wisi nad nami" problem graniczny z lat ZSRR. Wtedy Chińczycy zastosowali politykę zajmowania nad rzeką Ussuri terenów, które ich zdaniem Związek Radziecki zajął niesłusznie. Zastosowali niezwykłą taktykę – każdego dnia chińska ludność cywilna, bez uzbrojenia, zajmowała te tereny po kawałku i zaczynała gospodarzyć. Gdy już za daleko Chińczycy się posunęli, to strona radziecka siłą ich wypchnęła za rzekę używając broni, na co Chińczycy odpowiedzieli dużą koncentracja wojsk i uzbrojenia tuż przy granicy. Armia Czerwona wtedy użyła po raz pierwszy lasera i broni chemicznej. Klęska wojsk chińskich była ogromna. Ale trzeba też wiedzieć, że Chiny z tamtych lat, a Chiny obecnie, to dwa różne państwa, że postęp gospodarczy i techniczny zrobił u nich olbrzymi skok do przodu (dzisiejsze Chiny mogą wystawić armię, jakiej nie wystawi żaden kraj na Ziemi i to uzbrojona w nowoczesną broń), że zasoby pieniężne China w Ameryce są tak ogromne, ze gdyby Chińczycy wycofali swoje pieniądze, to poważnie zachwiałaby się gospodarka Stanów Zjednoczonych. I teraz Rosjanie muszą się liczyć z faktem, ze Chińczycy kiedyś siłą upomną się o te odebrane tereny. Zdają sobie też sprawę, że sama Rosja może mieć problemy z pokonaniem Chin, więc muszą szukać sojuszników. A Stany Zjednoczone też obawiają się Chin. Są gwarantem terytorium po Czang Kajszeku, czyli wysp, na których jeszcze obecnie panują warunki systemu kapitalistycznego. Ale zgodnie z prawem Organizacja Narodów Zjednoczonych przekazała te tereny Chinom Ludowym. Sami Chińczycy wyraźnie mówią, że wprowadzą tam swoją administrację i swój system. Jak się nie uda pokojowo, to siłą! Obie strony, to znaczy Chiny i Stany, co roku koncentrują coraz większą flotę i armię w tym rejonie i „napinają mięśnie". Ale i Ameryka zdaje sobie sprawę, że sama nie podoła Chinom, więc też szuka

sojusznika. A najlepszy sojusznik, to taki, który też ma obawy, że sam nie podoła. I w tej sytuacji Rosjanie nie chcą mówić, kto konkretnie zgotował nam ten Katyń, bo póki co, to nieźle dogadują się z administracją Stanów (czytaj: z Żydami, bo to oni rządzą Ameryką, podobnie zresztą jak Polską).

Bo gdyby u was była u władzy inna formacja polityczna, to dawno by ogłosiła prawdę, kto zamordował waszych oficerów - mówili rosyjscy oficerowie – przecież w tym Katyniu leży też ponad czterdzieści tysięcy radzieckich oficerów, też bestialsko zamordowanych. Przez tych samych ludzi, w ten sam sposób i w tym samym czasie. I to jakoś nie nasuwa wam Polakom logicznych wniosków? Nie umiecie sami dojść do prawdy? Przecież gdybyśmy dali wam autentyczne dokumenty, z których wynika, kto i dlaczego to zrobił, to na drugi dzień cały świat by usłyszał, że to kłamstwo. Bo wasi rządzący też się do tego nie przyznają. Nie po to od czasu wojny głoszą, że to Stalin (czyli ZSRR) popełnił tę zbrodnię, żeby teraz przyznać się do niej. Zresztą ta nacja od początku świata nigdy i nigdzie nie orzynała się do mordowania innych narodów. Dlaczego mieliby teraz zmieniać swoją tradycyjną politykę?

A wracając do tematu Chin, to rosyjski admirał mówił, że Chińczycy i tak będą zmuszeni sytuacją gospodarczo-polityczną do sprowokowania wojny. Bo nigdzie na świecie nie ma tak, że gospodarka ma same sukcesy. Chiny, póki co mają, ale każdy odpowiedzialny ekonomista wie, że taki okres się kończy i po nim przychodzi kryzys. Najlepszym wyjściem z takiej sytuacji dla takiego kraju jak Chiny jest wojna. Ona wszystko wyrówna i podporządkuje celom wojskowym. I Chiny czeka taki okres.

- My Rosjanie dom narodu polskiego nie mamy uwag – tłumaczyli mi rosyjscy oficerowie - ale do waszych rządzących – tak. I to dużo. Nam przykład moglibyśmy, jako liczący się kraj na świecie i w ONZ, powiedzieć: „Wara wam wszystkim od ziem, jak mówicie, odzyskanych". A chyba wiesz, że trwają cały czas prasce nad koncepcją jak wam, Polakom, odebrać te ziemie nad Odrą i na Warmii. Nie będziemy ci tu wyliczać, co pani Steinbach robi i mówi w tej sprawie. Ani przypominać, że wasi rządzący udają, że nie ma sprawy! Otóż moglibyśmy mocno powiedzieć, że żeby te ziemie „odzyskać" dla Polski, Rosja, czyli w czasie wojny ZSRR, zostawił na zawsze milion swoich żołnierzy w polskiej ziemi. Oni polegli za te ziemie i to nam daje do tych ziem naturalne prawo. Ale wasze rządy drażnią nas Katyniem i innymi sprawami. Podjudzają na prośbę Ameryki takie kraje jak Gruzja czy Ukraina. A wy podgrzewacie ich do zacietrzewienia i wony z nami. Co zresztą wyjdzie wam, Polsce, bokiem, bo Ukraina już pisze w swojej prasie i mówi, że odbierze wam swoje ziemie. Wasi wszyscy przywódcy zaogniają sytuację i mówią do nas językiem siły, jakby Polska była co najmniej mocarstwem i nie musiała się z nami liczyć. A my czujemy się Słowianami, tak jak i wy. Chcielibyśmy z wami dobrych stosunków, bo nasz naród tego chce. Jesteśmy pewni, że i Polscy, jako naród, też tak myślą i czyją. Nieszczęście polega na tym, że dorwali się u was do władzy ludzie podli i oszołomy, w dużej części Żydzi i oni dominują w waszej władzy. Mając w swym ręku władzę umieją sobie podporządkować ludzi. Patrz tylko jak chytrze uniemożliwiają Polakom zapoznanie się z treścią wprowadzanych przez naszą Dumę ustaw i dekretów! Ponieważ transmitowane są te decyzje na takich kanałach telewizji rosyjskiej jak Ostewikino i Planeta i te kanały były w Polsce dostępne, czyli Polacy mogli je oglądać na masowej w Polsce kablówce,. To pod pretekstem regulacji nadawania i problemów technicznych, już nie macie naszych programów. Mogą je ogladac ci, którzy mają satelitarną telewizję. A to już nie to samo.

Zaciekawiony zapytałem:

- A cóż takiego ciekawego można zobaczyć i czego się nauczyć z waszej telewizji?

Chociaż i bez ich odpowiedzi wiedziałem, że coraz więcej Polaków korzysta z ich telewizji, że ich klasyka filmowa ma na świecie niezmiennie wysoką ocenę. N ie to, co ta szmira produkowana przez Żydów w Hollywood. Polacy mówią o tych filmach: „Zabili go i uciekł". Filmy wartościowe, oczywiście, powstają i w Ameryce .Tylko, że w Ameryce poszli na całego i produkują tylko tandetę Ruscy mają tego zdecydowanie mniej, bo po zmianie ustrojowej przeczesali filmoteki radzieckie i filmy, które ich ośmieszały, zamknęli w archiwach.

Mówię jednak do swego rozmówcy:

- Ty mi nie opowiadaj o filmach, chociaż i one są bardzo ważne. Mów mi o polityce.

- Czy ty wiesz, ze np. nasza Duma wprowadziła wiele dekretów regulujących prywatyzację? A nawet powołała państwową komisję do ponownej oceny tego, co premier Czernomyrdin rozprzedał i sam ukradł.

- Niemożliwe – mówię mu.

- Możliwe, bo ma to miejsce u nas. Taka państwowa komisja ma daleko idące uprawnienia. Wzywa gościa, który nabył fabrykę, kopalnie, czy ujęcie ropy i powiada: „Kupił pan, o ile to można nazwać kupnem, z naruszeniem prawa – to raz. A po drugie, to za symboliczne pieniądze. Nie taką miałby ten zakład cenę na giełdzie międzynarodowej". I dają gościowi dwie możliwości. Pierwsza: wyrównać cenę do ceny światowej i wypłacać załodze regularnie wynagrodzenie za pracę. Lub druga: państwo zwraca sumę wypłaconą kiedyś przez niego i zabiera firmę czy zakład. Po co mieli Polacy słuchać i patrzeć na to i zażądać od waszych władz czegoś podobnego? Więc nie ma obu kanałów i spokój!

Nasłuchałem się o wielu problemach, za które oni się obecnie wzięli.

- Jest klimat polityczny – mówił mój rozmówca - by o tym u nas mówić. Takim symptomem zmian i lepszego klimatu jest to, że Tatiana Graczewa napisała i wydała legalnie książkę o Żydach i ich roli w czasie rewolucji i w czasie całego okresu ZSRR. Nie owija ona w bawełnę kto i kogo mordował i kto naprawdę miał władzę. A nie jest pierwszym lepszym pismakiem, ale przewodniczącą komisji naukowej w Akademii Nauk w Moskwie. Posiada kilka tytułów naukowych. Skoro Rosjanie stoi po całych nocach, żeby kopić tę książkę, to chyba warta jest przeczytania. Lub Wiktor Kulikow. Przecież cały świat wie, że był on w czasie odsunięcia od władzy Berii i Kaganowicza prawa ręką Żukowa. Że to jemu Żukow powierzył rozbicie obu garnizonów NKWD w Moskwie. Skorom takiego człowieka biorą (pomimo jego wieku) na doradcę prezydenta Rosji – to też coś znaczy! Podobnie jak wiele spraw sądowych, takich jak na przykład Chodorkowskiego, który siedzi i długo jeszcze będzie siedział. Dorabianie na świecie i u nas legendy, że siedzi, bo chciał rywalizować z Putinem o prezydenturę Rosji, nie trzyma się kupy. Rosjanie po tym, co Żydzi zrobili w Rosji, nie chcą teraz mieć prezydenta Żyda.

- Dlatego, widzisz, jak chytrze wymyślili jak utrącić, jak „uniewiarygodnić" Putina - opowiadał jeden z oficerów – puścili wersję, że Putin, to ich człowiek, czyli Żyd, wiedząc, że taki fakt może zaszkodzić Putinowi. A co, u was nie mieliście przypadku, że w takli sam sposób chcieli ośmieszyć pracę waszych oficerów, którzy, przez dwa lata jeżdżąc po Polsce za czasów PRL, zrobili wykaz tysiąca siedmiuset Żydów będących w waszych władzach? Po wydrukowaniu książki z nazwiskami tych Żydów, Żydzi zrobili swoją taką samą tylko, że wsadzili w ten tysiąc siedmiuset rdzennych Żydów... tysiąc rdzennych Polaków./ To stary żydowski sposób. Żyd jak ukradł, to krzyczał: „Łapaj złodzieja". I nie uciekał.

Coraz bardziej przekonywałem się, że Rosjanie mówią teraz już innym językiem niż dawniej. Kiedyś trzeba było się znać kilka lat,żeby tak rozmawiać, a i to z obawą, że ktoś może nas usłyszeć. I niewieloma przedstawicielami ówczesnej władzy można było o tym wszystkim mówić. Obecnie to już inni Rosjanie. Chętnie mówią o okresie stalinowskim, ale nie potępiają Stalina. Może dlatego, że wojskowym nie wypada psioczyć na swego wodza. Chociaż oni o kwestii, kto w ZSRR był wodzem mają własne zdanie. Dla nich wodzem był marszałek Żukow. Jego cenili i kochali i dlatego ordynarne zamordowanie Żukowa nie wchodziło w grę, bo Żydzi bali się buntu w wojsku.

- Ty znasz sprawę, jak Żukow załatwił na zjeździe partii w Moskwie koncepcje Kaganowicza i Berii? Próbowano wielokrotnie, w sposób niebudzący podejrzeń, odsunąć Stalina od władzy.(A tę tajemnicę bomy atomowej Rosenbergowie przekazali nie Stalinowi i nie Armii Czerwonej, tylko Berii dla NKWD, żeby umocnić Żydów na Kremlu). A Katyń był tak przygotowany, żeby po wojnie świat dowiedział się, że to sprawa Stalina i wtedy by musiał odejść. I cały szereg spraw był tak ustawiany, by Stalina odsunąć od władzy.

Mówię, że nic o tym nie wiem, chociaż tę wersję już nie raz słyszałem od Kostikowa, członka Biura Politycznego.

- Beria był pierwszym zastępcą Stalina, więc była możliwość pokojowego rozegrania tej sprawy na Kremlu. Wystarczyło mieć większość delegatów za sobą by Stalin przegrał. Kaganowicz

potajemnie wzywał na rozmowy członków KC i mówił: „Pora, żeby towarzysz Stalin odszedł na zasłużony odpoczynek. Pierwszym powinien być towarzysz Beria, jako że jest od dawna zastępcą i zna wszelkie problemy naszej ojczyzny. Partyjna powinność, to wybór towarzysza Berii na pierwszego". Jeśli ktoś myśli, że można było takie rozmowy bagatelizować, to się myli. A więc potrzeba ilość członków KC była urobiona. Ale przy koncepcji, że delegaci z Dalekiego Wschodu będą nieobecniJeżeli cio delegaci nie przyjadą, to rachunek dla Berii wypadnie na „in plus". Ogłoszono więc w prasie, ze z powodu dalekich odległości na ten zjazd członkowie z Dalekiego Wschodu nie przyjadą, bo to i koszty duże i uciążliwość podroży, itd. Ale Żukow czuwał nad sprawą. Jego wywiad znał ten plan i nawet wtajemniczył Stalina, który pomysł Żukowa zaakceptował. Żukow wojskowymi środkami transportu przywiózł prawie setkę członków KC z Dalekiego Wschodu. I cała koncepcja żydowska upadła. Trzeba było wymyślić inną.

O tym wszystkim opowiadał mi w gronie generałów i admirałów „gieroj sawietskowo sajuza" profesor Marat Fiedorowicz Jegorow, połyskując orderami zawieszonymi gęsto na obu stronach munduru. Człowiek, który zdobywał Berlin. Był członkiem KC i znal tę sprawę dokładnie. Ilość i jakość problemów, o których rozmawialiśmy dwie noce, wystarczyłoby do napisania ciekawej książki. Ja na razie poprzestanę na tej opowieści.

Następnego dnia pod pomnikiem żołnierzy polskich liczne delegacje składały wieńce i kwiaty. Był nawet pluton reprezentacyjny Wojska Polskiego. I tylko jeden polski weteran, który zdobywał Berlin. Nie wiem, czy pozostali już odeszli na wieczną wartę, czy też zdrowie im nie pozwoliło im na podróż. Ale był pan ambasador Polski i jak się dowiedział, że jestem pod ręką, to nawet dał się sfotografować z „betonowym komuchem".

- Będę już miał – mówił - w Warszawie przechlapane, za to zdjęcie i rozmowę z panem! Ale, pan nie uwierzy, ja zawsze podziwiałem pana i mam dla pana szacunek.

Uścisnąłem mu rękę, na co czekali jak sępy dziennikarze z aparatami, a pan ambasador dodał:

- Jak wisieć to za obie nogi! Niech robią te zdjęcia!

Jego nazwisko brzmi: Prawda.

Wieczorem od mera, czy jak kto woli od burmistrza, Berlina usłyszałem bardzo ciekawą historię dotyczącą polskiego pomnika, pod którym właśnie tego dnia byłem. W 2009 roku pan prezydent Lech Kaczyński zwrócił się pismem do pani kanclerz Angeli Merkel. W piśmie prosił panią kanclerz, żeby kazała doprawić koronę polskiemu orłu na obelisku. „Takiego orła, to nosili komuniści" - wyjaśniał pan prezydent. „Proszę też zdjąć z polskiego pomnika niemiecki emblemat władzy. To też jest symbol komunizmu państwa NRD". Ale pani kanclerz zignorowała to pismo. Za rok, bo na początku 2010 roku pan prezydent wystosował kolejne pismo. Tym razem już nie prosił, ale żądał. Żądał tego samego, co rok wcześniej. Tym razem już pani kanclerz nie zignorowała tego pisma. Odpowiedziała i to publicznie, w telewizji. Odpowiedziała, ze ministrowie w kancelarii pana prezydenta powinni poinformować pana prezydenta, że jego jurysdykcja nie sięga terytorium innego państwa, czyli Niemiec. Następnie, że Berlin zdobywali Polacy mając na hełmach, czapkach, czołgach i sztandarach orła piastowskiego, a nie tego z koroną. Że symbol NRD jest i pozostanie, bo tu było kiedyś państwo, które nazywało się NRD. To już historia i Niemcy nie zmieniają jej tak, jak pan prezydent. Dobrze by było, kontynuowała pan kanclerz, żeby pana prezydenta zawieść do Paryża i pokazać mu, jak na jednym placu stoją obok siebie dwa pomniki: jeden to Ludwik XVI (burżuazja i monarchia) , a obok Robespierre (rewolucja i zgilotynowanie tegoż Ludwika XVI).IO z nikomu z Francuzów do głowy nie przyszło, żeby któryś z tych pomników zburzyć, tak jak pan prezydent robił to w Polsce. Tu w Berlinie, już od czasów wojny, jest największa aleja Józefa Stalina i tez zostanie. Jest Aleja I Armii Wojska Polskiego i też zostanie. Jest ulica i stacja Warszawskiej Syrenki i też zostanie. „Nie kierujemy się zemstą i nienawiścią, bo to nasza historia i nasza przeszłość, od której żaden naród ociekać nie powinien".

Rzeczywiście, jeździłem i sam sprawdzałem – nazwy są „jak byk", jak to u nas mówią. O pani kanclerz po raz pierwszy pomyślałem: to baba z jajami.

Ciekawą mowę natomiast wygłosił prezydent Niemiec oficjalnie w teatrze. Otóż stwierdził, że w roku 2010 zginęło w Afganistanie 26 żołnierzy niemieckich, ale tak naprawdę, to ..nie zginął ani jeden Niemiec. Dlaczego ani jeden? Bo do Afganistanu wysyłają żołnierzy najemnych. Są to

mężczyźni z wielu innych krajów. Co na podobiznę Legii Cudzoziemskiej. „Tylko oficerowie są narodowości niemieckiej" - stwierdził prezydent. (A nasze władze wysyłają nasze dzieci. Ich serce nie boli, że tam giną Polacy. Swoich dzieci oczywiście nie wyślą, ale Słowianie niech giną). Prezydent mówi też, że Niemcy mają problem z dziećmi. Kobiety niemieckie, na wzór Francuzek, nie chcą rodzic dzieci. Jedno dziecko to góra, a najlepiej to w ogóle nie mieć.

- I w tej chwili – mówi pan prezydent – statystycznie rzecz biorąc mamy więcej zgonów niż urodzeń.

A siedzący obok mój tłumacz powiedział tak:

- No to i bardzo dobrze. Bo gdyby ich był więcej, to już by rzucili się odbierać na ziemię. A tak nie mają kim te ziemie zasiedlić.

Następny temat o którym wspomniał pan prezydent, to imigranci.

- Żeby nasze państwo prawidłowo funkcjonowało, to niezbędni są ludzie do pracy. Trzeba ich, co najmniej, cztery do pięciu milionów. I taką decyzję przygotowujemy.

I jak widać przygotowali, bo w 2011 roku weszła ustawa o zatrudnianiu obcokrajowców w Niemczech.

- Kolejny problem – mówił prezydent – to problem oświaty. Już dzisiaj, statystycznie rzecz biorąc, w szkołach podstawowych jest 3 - 4 % dzieci różnych narodowości. To dzieci tych rodziców, którzy przyjechali do nas do pracy. Ale te 3 - 4 % to średnia w kraju. W Berlinie, w podstawówkach, więcej niż połowa uczniów, to dzieci obcokrajowców. Problem w tym, że one zaniżają poziom kształcenia, gdyż muszą się najpierw nauczyć języka. A poza tym ich poziom wiedzy jest niski.

Tak, Niemcy mają problemy, ale oni wybrną naszym kosztem. Bo dając wyższą niż u nas płacę, ściągną do pracy ludzi, którzy tu w Polsce zdobyli wykształcenie kosztem społecznym i powinni pracować dla Polski, a nie dla Niemiec. Ale mamy taka władzę, jaką podobno sami wybraliśmy. Co zresztą prawda nie jest, bo sam fakt, ze ponad polowa wyborców nie chodzi na głosowania potwierdza, że Polacy nie chcą na te władze glosować. A ponieważ są listy partyjne, to od koryta nie dadzą się oderwać ci, którzy już są u władzy. Dlatego tak boją się list jednomandatowych! Dla władzy robią wszystko. Taki Czarnecki obleciał już wszystkie, jakie były, partie. Gdyby sam diabeł założył partię, dającą możliwość dojścia do władzy, to Czarnecki by do niej wstąpił i głosił progam diabła jako najlepszy.

W Berlinie wszystkie prace przy oczyszczaniu miasta, kanalizacji i wodociągach wykonują obcokrajowcy. Na budowach 95% budowlańców to Polacy. Nasi spece od rządzenia chętnie rządziliby Polską bez tych ludzi, bo oni sprawiają tylko kłopot. Ciągle oni chcą podwyżki i przychodzą protestować pod Urząd Rady Ministrów, albo pod Sejm. „Lepiej niech wyjadą. Dla nas rządzących pieniędzy musi starczyć, a jeśli nie starczy, to starsi bracia w wierze chętnie nam pożyczą". Kto to spłaci? Już nie rządzący. Jak grunt pod nogami zacznie się usuwać, to nie zginą: paszporty mają w kieszeni, a pieniądze poza Polską. Smutne to i tragiczne, że naród dostał kurzej ślepoty, niby widzi, ale tak naprawdę, to nikt nie widzi. A skundleni Polacy, wraz z Żydami udają, jak „ciężko i odpowiedzialnie pracują dla dobra Polski, podczs gdy Polacy tego nie doceniają i jeszcze psioczą na nich".

Precyzyjnie i trafnie pisze w swej książce przewodniczący Klubu Inteligencji Polskiej, pan doktor Rudolf Jaworek. Wszystkie jego książki zawierają fakty i liczby, opisy wydarzeń, jakie miały miejsce i prognozy przyszłych wydarzeń. Pisze on, że dzisiejsze rządy każą nam porównywać aktualną liczbę samochodów z ta sprzed dwudziestu lat. Mówią, że dziś mamy telewizory i telefony komórkowe, a kiedyś tego nie było. Mówią, ze jesteśmy zieloną wyspą, a płaca średnia to trzy tysiące złotych. A nie mówią, że pensja takiego byłego premiera K. Bieleckiego, jak sam mówi, wynosi około pół miliona złotych miesięcznie. Nie mówi premier Tusk, że prezesi banków zarabiaja po 800 000 złotych miesięcznie, a odszkodowanie, gdyby któremuś z nich wypowiedziano pracę, wynosi średnio kilka milionów. Więc ja, Siwak, powiem panu Tuskowi, że już był taki człowiek, który mówił, że nie jest źle. W ZSRR. Mówił, że jest nieźle, bo średnio wypada na statystycznego obywatela ZSRR 3 kotlety tygodniowo. Zapomniał tylko dodać,. Ze jeden zjada po 7 tych kotletów tygodniowo, a inni ani jednego. Ale średnia była 3 na głowę. A

nazywał się ten mądrala Lenin. Pan Tusk bierze za średnią płace dziennikarzy, którym ich pracodawcy dali po siedemdziesiąt złotych miesięcznie za robienie wody z mózgów Polakom i wyżej wymienionych prezesom banków, różnych spółek i zrzeszeń oraz ludzi władzy wszystkich szczebli. A ekspedientek, pielęgniarek i przedstawicieli wielu zawodów żyjących na poziomie ubóstwa – już nie. Nie mówiąc już o tym, co widzimy w telewizji, jak ludzie mówią, że muszą żyć za 800 złotych miesięcznie opłacając czynsz, leki i żywność. Gratuluje takiego rozumowania! „Obok tych prymitywnych kłamstw „elity” - pisze pan Jaworek – ich odrażająca odmianą jest fałsz zawarty zawarty w hasłach polityków”. Unia Wolności doprowadzając społeczeństwo do biedy przedstawiała siebie przez swego guru Kuronia jako nosicielkę dobroci i miłosierdzia, organizując dla bezdomnych „zupy Kuronia”. Owsi(a)k (kręci się jak owsik w d...), demoralizujący młodzież hasłem „róbta co chceta” przedstawiany jest, jako dobroczyńca chorych dzieci. Partia rywalizująca swoim programie z tradycją narodową i państwem narodowym, widząc poparcie ludności dla obrońców tych wartości, naraz zmieniła swój język mówiąc: „my Polacy”, „najważniejsza jest Polska”, itd. A jej członkowie prowadza przecież, co widać gołym okiem, politykę zmierzająca do umniejszenia zakresu suwerenności państwa, jego rozczłonkowanie poprzez politykę regionalną i umniejszenie siły biologicznej narodu (ujemny przyrost naturalny) . A ludzi, którzy wskazują te i inne zagrożenia oskarżają o działania antypaństwowe! Niestety polska rzeczywistość jest taka, że ludzie czerpiący zyski z rozkładu państwa mocno bronią tego zbrodniczego układu i głoszą, że to droga dobra i dobry rząd. Więc nie należny się dziwić, że są ludzie piszący i drukujący takie teksty, jak: „Oddaliście już Polskę Żydom”, „Żydzi decydują, Polacy wykonują”, „ Oszukany naród polski”. Można by wyliczać kilkadziesiąt różnych tytułów tych broszur, które w coraz większej ilości trafiają do Polaków.

Zacząłem ten rozdział wizytą w Berlinie i chciałbym go skończyć opowieścią z Berlina. Otóż wyjeżdżając z Niemiec spotkałem na stacji kolegę, który pracował w mojej brygadzie wiele lat na budowie. Pochodził z Warmii i zawsze opowiadał kolegom jak jego Ojca Niemcy zmusili do służby w Wermachcie. On czuł się stuprocentowym Polakiem i za czasów PRL odbudowywał Warszawę. Takich jak on, których to ojcowie byli w niemieckiej armii i walczyli z Polakami, a później z ZSRR, mieliśmy w Polsce kilka tysięcy. Nikt ich nie potępiał i nie wymawiał, że ich ojcowie strzelali do Polaków. Wojna, to wojna. Były metody jak skłonić do służby w wojsku niemieckim zatwardziałego Mazura-Polaka. Ale po latach, gdy w okresie z PRL można było wyjechać do Niemiec i dobrze u nich zarabiać, to nasi rodacy raptem poczuli, że są Niemcami i grzebali w swoich rodowodach chcąc udowodnić, że nie są Polakami. A fakt, że tatuś był żołnierzem w niemieckiej armii, i to na wojnie w dodatku, szczególnie podkreślał przynależność do narodu niemieckiego. Więc zaczęli, ci niedawni Polacy pisać, że czyją się Niemcami i prosić władze niemieckie o pomoc. A że w Niemczech brakuje ludzi do pracy, to otrzymywali zgodę na pobyt, a następnie obywatelstwo niemieckie. I mój dawny kolega powiada tak:

- Takiego drugiego kraju, gdzie jest ciągłe burdel i gangsterzy rządzą, to nie ma! Polska za czasów PRL była nie taka, jaką chcielibyśmy mieć jako ojczyznę. Ale Polska rządzona przez Żydów ich popleczników, to kraj złodziei, korupcji i bezprawia. To kraj, gdzie najgorsze szumowiny dorwały się do władzy i jak pasożyty żywią się krwią Polaków. I tak będzie dopóki Polski nie zamordują lub nie obudzi się naród i nie zrzuci tego plugastwa z siebie.

- Więc co? Nie wrócisz już do Polski?

- Do takiej nie wrócę i nie wróci tysiące takich jak ja. A rdzenni Polacy będą robić starania, ażeby tu, w Niemczech, zostać na stałe. Niektórzy nawet biorą rozwody z Polkami, żeby być wolni.

Wracając pociągiem do Warszawy zastanawiałem się jak można z ludzi zrobić masę, która pójdzie za lepszym życiem. Za państwem, gdzie prawo znaczy prawo. Za porządkiem i ściganiem przestępców. Za państwem, gdzie odznaczenie państwowe daje się za osiągnięcia, a nie za fakt, że się jest Żydem lub Żydówką. Bo przecież te Orły Białe nadane Żydom przez prezydenta Komorowskiego, to nic innego jak naplucie Polakom w twarz. Tak komentował ten fakt mój przyjaciel w Berlinie:

- Polskę, mój przyjacielu, jak rozmawiam z Polakami w Niemczech, to większość kojarzy z klęską władzy od dłuższego czasu. Ludzie młodzi i prężni kojarzą Polskę z nienormalnością,.

Celowo i planowo pogłębianą, po to, aby nasza ojczyzna padła i ci, którzy teraz rządzą z ukrycia będą świecić swój triumf i zwycięstwo. Nie dziwię się, że Polacy w swej ojczyźnie mówią i myślą, że to kraj okupowany przez zdrajców i gangsterów. Że nie chcą żyć w takim kraju. Ba, nawet w towarzystwie ludzi z innych krajów Polacy nie przyznają sie, że są Polakami. O ile inne narody starają się kształcić i dowartościowywać swoją elitę, widząc w niej kręgosłup patriotyzmu i trwania narodu, to u nas z premedytacją ten kręgosłup jest niszczony i to rękoma Polaków pracujących dla wrogów naszej ojczyzny. W Polsce tlił się ogienek nadziei na suwerenność i wolność, gdy nastąpiła zmiana ustroju. Ale tę nadzieje stłamsili ludzie, którzy od wieków nienawidzą Polaków i którzy już dziesiątki, a może setki razy podejmowali próby całkowitego przejęcia władzy. Polacy poddają się temu procesowi jak bezwolna masa. Tylko gdzie niegdzie słychać głos: „Ratujmy ojczyznę póki jeszcze można".

Ściskając mnie na pożegnanie mój przyjaciel powiedział:

- Śmialiśmy się w okresie PRL, że Rosjanie to megalomani, bo wciskają swemu narodowi, że są wielcy i ważni na świecie. Ale ta megalomania daje dziś Rosjanom siłę, żeby odrzucić kompleksy i działać z rozmachem. Oni są dumni ze swej ojczyzny. My się swojej wstydzimy i wypieramy. I co gorsza nie widać zmiany w tej sytuacji.

Czy rzeczywiście nie mamy nadziei, że przyjdzie taki dzień, kiedy Polacy otrząsną się z marazmu i zaślepienia? Myślę, że częściowo dał odpowiedź na to pytanie ksiądz jezuita u mnie w domu. Zdaj sobie sprawę, że wielu moich czytelników powie tak: „Jeśli w tej sytuacji liczymy już tylko na pana Boga, a nie na siebie, to jest gorzej niż źle". Polska, jako państwo, ginie, umiera. Nawet nadzieje tłamszą i zabijają ludzie, którzy mówią po polsku, ale nie są Polakami. Polska to wola Polaków. Jeżeli ktoś (człowiek lub Bóg) obudzi tę wolę, to Polska podniesie się z klęczek. I choć nawet w kościele, przy rozdawaniu komunii, doprowadzili do tego, że przed Bogiem można stać, podczas gdy przed Żydami wypada niemalże klękać, to kiedyś wreszcie ci, którzy do tego doprowadzili, muszą ponieść surowa karę. I poniosą.

ROZDZIAŁ 08
GENERAŁ „GRZEGORZ" KORCZYŃSKI

W domku letnim w Magdalence, u generała Wacława Czyżewskiego, spotykaliśmy się regularnie raz na miesiąc. Niezależnie od tych spotkań wypadały urodziny lub imieniny kolegów generała Czyżewskiego i wtedy domek służył jako miejsce, gdzie mogli oni świętować rozmaite uroczystości i urządzać imprezy. Panie generałowe były z tego zadowolone, gdyż dzięki temu meskie towarzystwo nie robiło w domy bałaganu. Domek panowie sprzątali sami po sobie i sami finansowali takie libacje, czy spotkania. Wszyscy lubili to miejsce. Tu można było dyskutować do woli, a nawet przekrzykując się wygłaszać swoje opinie na temat właśnie omawiany.

Naprzeciwko miał domek letnik marszałek M. Żymierski i on często też brał udział w tych spotkaniach. Trzeba tu zaznaczyć, że jemu nikt z obecnych nie śmiał przerwać, gdy coś mówił. Czuło się ten szacunek dla marszałka. I to on, gdy panowie generałowie rozgrzali się dyskusją i przekrzykiwali wzajemnie, bo każdy chciał swoją rację jako pierwszy wygłosić, przerywał ten potok słów i mówił:

- Wygląda na to, że niczego was nie nauczyłem na nardach i odprawach. Zachowujecie się jak przekupki na targowisku! Nie róbcie tego przynajmniej w mojej obecności!

Wtedy towarzystwo nie tylko cichło, ale wszyscy przepraszali marszałka za swoje zachowanie.

Z reguły tematy tych zbyt głośnych dyskusji prowadzonych przez wojskowych dotyczyły czasów ich młodości i walki z hitlerowskim okupantem. A więc były to dla nich tematy gorące, sytuacje, które przeżywali jeszcze raz, nawzajem usupełniając opowieści zapamietanymi przez siebie szczegółami.

Pewnego razu M. Moczar zachęcał generała Korczyńskiego (*Skąd zresztą miałaby brać rozum i umiejętność pomyślnego kierowania państwem, skoro od samego początku, to znaczy – od zainstalowania w 1944 roku „władzy ludowej", potrafiła tylko zasoby państwowe rozkradać, zaczynając od kradzieży kur i pościeli – w czym specjalizował się Stefan Kilanowicz, który jako Grzegorz Korczyński został w PRL generałem – a zatem kolegą Wojciecha Jaruzelskiego – Stanisława Michalkiewicz,* http://wirtualnapolonia.com/2013/09/02/stanislaw-

michalkiewicz-4/), by powiedział jak odbił z obozu niemieckiego dużą grupę żydowskich więźniów szczególnie ważnych dla Niemców.

Korczyńskie widząc, że relacja z tej akcji zajmie dużo czasu i usiadł miedzy nami wygodnie i zaczął mówić:

- Ważni? Ważni, to oni nie byli. Ważne było to, co ci Żydzi posiadali i co produkowali dla Niemców. Ważni, Mieciu, to było co Żydzi, którzy dali Hitlerowi miliardy marek i dolarów na uzbrojenie jego armii. Oni byli tak ważni, że wyjeżdżali do krajów przez siebie wybranych i nie tylko uchodzili z życiem, ale żyli w luksusowych warunkach bo Hitler pozwolił im, zabrać znaczą cześć ich majątku. Ale to byli wielce przemysłowcy i bankierzy. Reszta to była biedota, która zdaniem bogatych Żydów zaśmiecała świat i przynosiła wstyd Żydom. O tym wielokrotnie było głośno w czasie wojny, gdy liczni kurierzy składali meldunki na Zachodzie, a bogaci i wpływowi Żydzi wcale nie mieli ochoty słuchać, że Hitler spala Żydów w piecach. Dowodem, na to jest przecież historia Żyda wyprowadzonego z getta warszawskiego i przerzuconego do Anglii. Bogaci Żydzi nie tylko nie wykazali zainteresowania tym, o czym on mówił, ale w ogóle zignorowali go. Szmul Zygelbojm doprowadzony do rozpaczy napisał, że odbiera sobie życie, gdy jego bracia Żydzi nie chcą słuchać, co robią Niemcy z Żydami w Polsce, po czym na placu, na oczach ludzi, oblał się benzyną i podpalił ponosząc śmierć. Za to, po wojnie, Żydzi na Zachodzie io w Izraelu podawali zawyżoną ilość ofiar, bili się o odszkodowania i wygrywali procesy. Czyli pieniądze za wymordowanie braci Żydom nie śmierdziały. A żydowska biedota? Ano, im ona śmierdziała! A jeśli idzie o ten obóz pod Krosnem, to o odbicie Żydów z tego obozu zwrócił się do nas osobiście dowódca partyzantki żydowskiej, Kasman. Pamiętam, że Mietek aż podskoczył z wrażenia, jak zameldowano mu, że sam Kasman chce z nim rozmawiać - wspomniał Korczyński.

Dla wyjaśnienia trzeba wspomnieć, że Moczar miał obsesje na punkcie tego oddziału żydowskiego. Żydzi mieli dużo broni automatycznej, a nie podejmowali w ogóle walki z Niemcami. Oni chcieli tylko przetrwać wojnę, przeżyć. „Niech Polacy walczą i giną, bo to przecież ich ojczyzna" - mówili. Doszło nawet do bardzo poważnego konfliktu między Moczarem a Kasmanem. Wywiad Moczara dowiedział się od kolejarzy, że przez południową Polskę będzie przejeżdżał duży transport wojskowy na front wschodni. Ale przewożona miała też być spora formacja wojskowa, więc należało mieć dużą siłę ognia, żeby Niemców pokonać. Dlatego Moczar udał się do Kasmana. Ten wysłuchał prośby o wsparcie zbrojne i kazał Moczarowi czekać na odpowiedź od Dymitrowa, któremu oddział Kasmana bezpośrednio podlegał. Odpowiedź z Moskwy rzeczywiści po paru godzinach nadeszła. Dymitrow zdecydował, że jeśli oddział Kasmana jest na tyle silny, to nie widzi przeszkód, by wziąć udział w tej akcji. No i wyznaczono odcinek toru kolejowego, gdzie miało nastąpić wysadzenie pociągu. Żydzi mieli pomóc obstawić ten odcinek, ale nie pojawili się w wyznaczonym czasie i miejscu. Dlatego Niemcom udało się uciec i zorganizować obronę. Akcja się nie udała. Moczar nawet wtedy wystąpił z oficjalna prośbą do marszałka Żymierskiego (wtedy jeszcze generała) i do Władysława Gomułki (sprawującego władzę polityczną nad oddziałami polskimi), by pozwolili mu rozbroić oddziały Kasmana, które mimo posiadania doskonałej broni nie przeprowadziły ani jednej akcji. Ale Gomułka stwierdził, że nie chce wojny z Moskwą i nie wyraził zgody na propozycję Moczara.

- Kiedy Mietek usłyszał, że teraz Kasman chce z nim rozmawiać to pomyślał, że wygarnie mu, co on o nim myśli – kontynuował swoja opowieść Korczyński – Kasman zaś pojawił się w lesie z dużą obstawą osobistą, jakby przewidywał nastrój Moczara i jego zamiary. Nie było rady, trzeba go było przyjąć i wysłuchać. Kasman wyjaśnił Moczarowi, że pod Kraśnikiem jest mały i źle pilnowany obóz żydowski. „Chcemy odbić z tego obozu grupę naszych Żydów. To bardzo ważni Żydzi. Jest ich pięćdziesięciu. My, jako Żydzi, nie mamy szans przeprowadzić tej akcji z zaskoczenia, w biały dzień, bo nas natychmiast Niemcy rozpoznają. Wy tak. Was nikt nie rozpozna. Dam wam dziesięciu moich ludzi, którzy są podobni do was Słowian, Polaków. Pożyczę wam dziesięć erkaemów i dam granaty. To trzeba zrobić w czasie kolacji, przed wieczorem, bo później zamykają tych Żydów w dobrze i solidnie zbudowanym bunkrze. Ale w ciągu dnia oni mają tam dużą swobodę i nie są bici jak w innych obozach" – tłumaczył Kasman

Moczar wysłuchał cierpliwie i zapytał: „Cóż to za ważni Żydzi, że aż jesteście gotowi stracić w

walce swoich ludzi, by ich odbić z rąk Niemców?”. Na to Kasman: „Nie mogę ci tego powiedzieć, mimo to proszę, żebyś taką akcję przeprowadził”. „A pamiętasz jak ty wystawiłeś nas Niemcom, kiedy wysadziliśmy ten transport niemiecki? Czy ty wiesz, że Niemcom udało się uciec i zorganizować obronę? Że zginęło kilku moich dobrych ludzi? Tylko dlatego, że ty Polaków nie lubisz i im nie pomagasz. Aja mam nadstawiać łeb za twoich ludzi jakichś tam ważnych Żydów? A odbijaj sobie sam. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie” - odpowiedział Moczar, po czym wyszedł trzaskając drzwiami w ziemiance ta, że aż ziemia z sufitu się posypała. Ale Kasman nie dał za wygraną. Odszukał go i zaczął mówić: „Ja mogę poprosić o zgodę twojego przełożonego, czyli generała Żymierskiego. I ten zrozumie, że jest to konieczne. Że trzeba tych ludzi odbić Niemcom”. Wtedy Moczar kazał sprowadzić kapitana Czyżewskiego i mnie, by zapoznać nas z prośbą Kasmana. Musieli na nas czekać kilka godzin, gdyż obaj byliśmy w innej części lasu. Gdy Kasman ponownie zrelacjonował swoją prośbę podjęliśmy decyzję, że trzeba zapytać o zdanie przełożonych (czyli Żymierskiego i Gomułkę). Kasmanm wrócił do swoich i tam czekał na odpowiedź. Wkrótce przyszła krótka odpowiedź – należy pomóc, ale trzeba bardzo uważać,. Bo to może być prowokacja albo pułapka. Powiadomiono Kasmana, że jest zgoda. „Ale mamy takie warunki, że wy nam dajecie, a nie pożyczacie, nie dziesięć, ale piętnaście erkaemów i co najmniej z dwie setki granatów. Tę broń macie nam dać od razu, po to żeby nasi chłopcy mogli dobrze ją poznać i celnie z niej strzelać” - zapowiedzieliśmy Żydom. Przywieźli więc tę broń i musieli jeszcze zaczekać parę dni, gdyż nieufny wobec Kasmana Moczar nakazał szczegółową obserwację tego obozu przez lornetki. Meldunki wywiadu wydały się Moczarowi dziwne. „Co to do cholery za obóz, gdzie Żydzi wałęsają się bez nadzoru, a Niemcy ich nie biją? I posiłki dają im trzy razy dziennie, co wyraźnie obserwatorzy zauważyli. Sama ochrona jest taka, że ci Żydzi mogliby rzucić się na Niemców i rozbroić ich...”. Tych uwag miał Moczar coraz więcej i robił się coraz bardziej podejrzliwy. Zlecił więc im całą akcję podkreślając, że w tym wszystkim jest mnóstwo niejasności i możliwe, że Żydzi chcą załatwić polską partyzantkę rękami Niemców.

- W oznaczonym dniu – mówił dalej Korczyński – przyszło do nas dziesięciu Żydów z oddziału Kasmana. Rzeczywiście, nie mieli typowo żydowskiej urody. Kasman wybrał spośród swoich podwładnych takich, którzy byli podobni do Polaków. Każdy z nich miał dobrą broń i każdy miał duży plecak.

- Po co, do cholery, wam, ten balast na plecach? - krzyczałem na nich.

- To panie kapitanie ochrona pleców od kul i odłamków. Tak czujemy się bezpieczniej. Nich pan pozwoli nam je nosić.

- No dobrze – powiedziałem zdziwiony – Jeśli to dodaje wam odwagi i pewności siebie, to noście sobie te plecaki.

Sprawa plecaków wyjaśniła się dopiero podczas akcji, ale o tym później. Ja dowodziłem całością, ale żydowski dowódca zaznaczył, że to on będzie dowodził swoimi ludźmi, choć sam będzie podporządkowany mnie. I wreszcie w wyznaczonym dniu,pod wieczór, bezpiecznie dotarliśmy w pobliże obozu – ciągnął dalej swą opowieść Korczyński – Zaczęliśmy się cicho czołgać wzdłuż budowanej przez Niemców drogi, która miała po obu stronach dość głębokie rowy. Naszym celem była duża drewniana brama i budka dla wartownika. Wartownik, czego nie mogłem zrozumieć, zdjął buty i gołe stopy wystawił do słońca. I tak siedział na zewnątrz tej bnutki opierając nogi o barierkę. Karabin stał oparty o ścianę budki. „Co to za warta?” - dziwiłem się. Mieliśmy w oddziale chłopaka, który dobrze rzucał bagnetem i to on miał zaatakować strażnika. Obserwowaliśmy jak podczołgał się blisko, przygotował bagnet i ... zmienił zdanie. Widząc wartownika siedzącego w pozycji wczasowicza po prostu podszedł do niego wyprostowany i ręką zatkał mu usta. Następnie położył go na ziemi i przywlókł przestraszonego do nas, do rowu. Tu Niemca zakneblowaliśmy i związaliśmy, mówiąc, że jeśli zrobi coś nieprzewidywanego, to go zabijemy.

Kiedy bosy Niemiec leżał już związany w rowie, ja krzyknąłem, żeby dowódca żydowski podczołgał się do mnie - kontynuował opowieść Korczyński - Tymczasem wszyscy leżą w tych dwóch rowach i nie rozumieją dlaczego nie atakujemy. Od czasu do czasu ktoś z naszych wychyla głowę z tego rowu i pyta co się dzieje. A ja pomyślałem, ze chyba Moczar miał rację i oni tu

zastawili na nas pułapkę. Gdy więc żydowski dowódca doczołgał się już do mnie i leżał obok, to mu zabrałem broń, przewróciłem, go na plecy i wsadziłem mu w usta swój rewolwer. Chyba w tych nerwach zrobiłem to zbyt mocno, bo krztusił się własną krwią. Pozwoliłem mu wypluć tę krew i mówię do niego: „Zrobiliście razem z Niemcami na nas zasadzkę?".On mówi, że nie. „To dlaczego ten wartownik nie pilnował wcale i zdjął buty?". Ale Żyd uparcie twierdzi, że nie ma żadnej zasadzki: „Tam w obozie są ludzie bardzo bogaci. To tacy Żydzi, którzy handlowali złotem i drogimi kamieniami. Oni też znają się na rzemiośle i robią dla Niemców różne wyroby ze złota. Te plecaki, to po to mamy, żeby zabrać to złoto i drogie kamienie. Niemcy tu im stworzyli dobre warunki. Nie biją ich i nie zabijają, ale za to ich wożą do miejsc, gdzie mieszkali i ci Żydzi pokazują im gdzie i co schowali. Panie kapitanie ja pójdę do ataku ze swoimi pierwszy i pan się sam przekona, że to nie pułapka". „Dobrze. My idziemy tuż za wami, ale wiedz o tym, że jeśli zauważymy coś podejrzanego, to dostaniecie od nas serię z tyłu". Zawołałem na swoich i pozwoliłem na atak. Nasi biegli tuż za Żydami, którym udało się dobiec aż do pierwszego baraku. Zanim jadący rowerem Niemiec zorientował się, że to partyzanci. Nim jednak zdążył zdjąć z pleców karabin został zabity. Wystrzał zaalarmował Niemców siedzących w baraku, gdzie mieli swoją stołówkę. Teraz biegli ładując broń i zaczynali strzelać. Czwórka Żydów odważnie, nie kryjąc się, biegła naprzeciw waląc ostro z erkaemów. Padło dużo Niemców, ale padli też i Żydzi. Zostało ich sześciu. Widząc, że Żydzi nas nie zdradzili zaatakowaliśmy Niemców ze stołówki i tych, którzy biegli z innych zabudowań. Ale nasi chłopcy doświadczeni w boju wiedzili jak się chronić i nie dać się zabić. Szybko udało się nam opanować sytuację i część Niemców teraz stała z rękami w górę. Zdjęli też moi chłopcy z czterech zabitych Żydów te plecaki, bo dowódca żydowski powiedział, że one są bardzo potrzebne. Teraz szybko należało się dostać do tych pomieszczeń, w których były pracownie złotników. Wyłamaliśmy szybko drzwi i okazało się, że w szafkach jest dużo złota i kamieni szlachetnych. Dużo pięknych wyrobów ze złota znaleźliśmy też w mieszkaniu komendanta i jego zastępcy. Ci jednak bronili się do ostatka i zostali zabici. Komendant w jednym treku trzymał rewolwer, a w drugim wyrwaną z aparatru słuchawkę. Nie wiedział, że przed atakiem odcięliśmy łączność telefoniczną. Broń, posrebrzone parabellum, wyjął mu z ręki jeden z naszych ludzi. Nikt z nas nie przypuszczał, jaki za chwilę będziemy mieli problem, z uwolnionymi Żydami. .. Zebrano ich w dużej sali stołówki i nowy żydowski dowódca (tamten zginał w czasie akcji) powiedział do nich: - Jesteście wolni.

- Jesteście wolni. Uciekajcie razem z nami.

Wtedy młody Żyd wystąpił do przodu i powiedział:

- My nigdzie z wami nie pójdziemy. Niemcy za nasze złoto i pracę dadzą nam paszporty i wyjedziemy tam, gdzie będziemy chcieli. A wy lepiej zostawicie to złoto, które macie w plecakach, bo Niemcy was znajdą i powieszą.

Widząc taka postawę i upór „wyzwolonych"więźniów żydowskich dowódca krzyknął:

- Daję ci trzy sekundy i masz ze swoimi ludźmi co sił uciekać!

Ale młody Żyd powtórzył jeszcze raz to samo. Wtedy dowódca żydowski strzelił do niego, a gdy tamten upadł, krzyknął:

- Biegiem! Uciekać za nami, bo zastrzelę wszystkich!

Był to najwyższy czas, bo od strony miasta Niemcy biegli szeroką tyralierą w kierunku obozu. Żydzi widząc, że mogą zostać zabici, zaczęli z nami uciekać. Zostawiłem, trzech ludzi z erkaemami w ukryciu, żeby zatrzymać Niemców. Już robiło się ciemno i Niemcy, ostrzelani przez tych trzech erkaemistów, zatrzymali się. Oni, nie znając dobrze terenu, w nocy nie lubili wojować. Biegnący obok mnie partyzant krzyczał do mnie: „Towarzyszu dowódco! Kto uwierzy, że ja na plecach mam tyle złota?". W lesie już spokojnie szliśmy na umówione miejsce, do majątku ziemskiego. Był to nieduży dworek w ogrodzie, solidne mury i piwnice, a przede wszystkim daleko od wioski i ludzi. Tu zebrałem wszystkich i zarządziłem zdjęcie plecaków o położenie ich na ziemi. Nasi czterej zrobili to szybko … a Żydzi w ogóle nie zdjęli. Domyśliłem się, że oni tego bagażu nie zechcą dobrowolnie oddać, więc wcześniej ustawiłem czterech swoich z karabinami maszynowymi w ukryciu – wspominał dalej Korczyński – Teraz krzyknąłem: „Polacy, padnij na ziemię!". Moi ludzie położyli się płasko na ziemi. A Żydzi stali. „Liczę do pięciu i plecaki mają leżeć na ziemi. Jeżeli

nie, padnie rozkaz ognia”. Niechętnie ale zdjęli i położyli plecaki na ziemi. Kazałem zebrać wszystkie plecaki i zanieść je do piwnicy,. A ten nowy dowódca mówi:

- Musi to pan oddać, bo to nasze mienie, żydowskie. My się bez tego stąd nie ruszymy.

- Dobrze, więc siedźcie tu, a nasze dowództwo zdecyduje, co z tym złotem zrobić.

Piwnica była solidna, drzwi obite i okute, a dwie sztaby i kłódki utrudniały dostęp. Klucze zabrałem ja sam – mówił Korczyński – i jeszcze dwóch swoich w tajemnicy zobowiązałem rozkazem, by nie spuszczali z oka Żydów i z piwnicy. Moczar wysłał meldunek do generała Żymierskiego z pytaniem, co robić ze złotem. Tymczasem zaczęły się problemy z tymi odbitymi Żydami, których siła zaprowadziliśmy do folwarku. Zaczęli uciekać korzystając z ciemności i jak ustalił nasz wywiad, wracali z powrotem do Niemców, do tego samego obozu, co oznaczało, że Niemcy szybko ustalą miejsce naszego pobytu i złożą nam wizytę. W takiej sytuacji nie mogliśmy tu dłużej przebywać. Dlatego też szybko opuściliśmy tę dobrą kryjówkę i udaliśmy się do lasu, gdzie były nasze ziemianki i reszta partyzantów. W specjalnej ziemiance złożono te plecaki ze złotem i pilnowano ich na okrągło przez cała dobę. Niestety, w nocy Moczar postawił na nogi wszystkie siły w tym rejonie, gdyż Niemcy otoczyli i chcieli zlikwidować dużą grupę jego ludzi. Siły niemieckie były duże, a nasi z lekką bronią. Długo by się nie utrzymali, więc trzeba natychmiast iść im z pomocą. Zostawiłem, dziesięciu swoich ludzi, by pilnowali tego złota, sześciu żydowskich partyzantów i około trzydziestu Żydów z tego obozu.(Żydowscy partyzanci mieli przy sobie broń i mieli czekać do chwili, aż przyjdzie decyzja komu oddać to złoto). Rozbicie niemieckiego okrążenia trwało dwie doby. Gdy wróciliśmy do lasu, do swoich ziemianek, to zastaliśmy tam ciała naszych partyzantów. Oczywiście złota też nie było i ani jednego Żyda z tych uwolnionych. Okazało się, że dwóch naszych, ciężko rannych, żyje. Schowali się w lesie nie mając sił do ucieczki. Z ich relacji wynikało, ze ta uzbrojona szóstka Żydów znienacka zaskoczyła naszych. Wywiązała się walka. Ale zaskoczenie dało Żydom przewagę i już w chwili, gdy otworzyli ogień, większość naszych padła. Zginęło też trzech Żydów,ale ich ciała pozostali zabrali. A żydowscy niewolnicy z obozu uciekli w las jak tylko zaczęto strzelać. Ani żydowscty partyzanci, ani nasi, w tej chwili nie mieli możliwości ich zatrzymać, gdyż ci, którzy nie padli, byli zajęci walką. Złoto oczywiście też zniknęło. Nie mogłem się wtedy uspokoić. Krzyczałem, że odbiję to złoto i pomszczę śmierć swoich. Ta zdrada mnie przekonała, że nie można żadnemu Żydowi nigdy wierzyć. Moczar jednak nie dał pozwolenia na zaatakowanie grupy Kasmana. Pamiętał, co mówili Żymierski i Gomułka: „Walka z grupą Kasmana, to walka z Berią i Kaganowiczem, bo Kasman to ich uszy i oczy na sprawy w Polsce”.

Korczyński już nigdy nie zaufał Żydom. Dlatego też Gomułka jemu powierzył realizację chytrego planu.

Kiedy pierwszy raz pojechał Gomułka do Moskwy na rozmowy ze Stalinem, Polska do Wisły była już wyzwolona. Już powstał w Lublinie pierwszy rząd i Rada Jedności Narodowej oraz pierwszy Komitet Centralny, a Gomułka był pierwszym sekretarzem. Oczywiście, spotkała go w Moskwie bardzo ostra krytyka, że śmiał powołać do życia jakąś tam partię robotniczą. Chodziło o PPR. Rosjanie chcieli tu mieć partię jak w Czechosłowacji, w Bułgarii itd. - komunistyczną, a nie jakąś robotniczą. Gomułka musiał, w czasie awantury urządzonej przez Wandę Wasilewską, wyjaśnić Stalinowi, że w Polsce nazwa „komunistyczna” nie może być zastosowana. Że większość Polaków ma uraz do tego słowa. Że te same treści można realizować w ustroju socjalistycznym.

- Do partii komunistycznej ludzie nie przyjdą – przekonywał Stalina – Polska, póki co, ma rząd w Londynie. Nie da się utrzymać naszej władzy na waszych bagnetach i na więzieniu ludzi. Musi być choć namiastka polskości. I wtedy chytry Stalin zauważył, jak potem to wspominał, strach w oczach Gomułki.

- A czego ty się tak boisz? - spytał.

Gomułka nie chciał mówić, przy Wasilewskiej, czego się boi. Ona żywiła wręcz zoologiczną nienawiść do Gomułki za tę nowa robotniczą partię, więc można było przypuszczać, ze jego szczerość wzbudzi jeszcze bardziej jej zaciekłą nienawiść. I wtedy Stalin zwrócił się wręcz bezczelnie do Wasilewskiej:

- Idź Wanda i zobacz czy ciebie nie ma w pałacu kremlowskim.

Mógł to samo uzyskać zwracając się do niej inteligentnie i grzecznie, ale znawcy tematu twierdzą, a polscy literaci (np. B. Sokorski) opisują, że Wanda, choć była mężatką, na każde skinienie Stalina przyjeżdżała i... kładła się „gotowa do użycia”. Może dlatego tak ją traktował...

Gomułka wielokrotnie wspominał, że udało się wtedy przekonać Stalina do wielu spraw. TO wtedy też padła nieoczekiwana propozycja ze strony Stalina.

- Ja wiem – mówił Stalin - że boisz się Żydów. A tu w Moskwie Wanda już utworzyła rząd polski. Jest skompletowany i gotowy objąć władzę. W nim tylko Berling, Zawadzki i Sokorski to Polacy. Reszta to wszystko Żydzi. I to tacy, którzy oficjalnie mówią „Na chuj nam Polska. Oprzemy władzę na Armii Czerwonej”. Nawet na Pierwszą Armię Wojska Polskiego nie zgadzali się io to jam musiałem ich do tego pomysłu przekonać. I co ty teraz zrobisz w tej sytuacji?

Ponieważ Gomułka długo milczał, Stalin powiedział tak:

- Zgódź się, to waszych polskich Żydów wywiozę na Wyspy Sołowieckie.

Ale Gomułką się nie zgodził i po latach gorzko żałował, kiedy to ta sama grupa Żydów pozbawiła go funkcji pierwszego sekretarza i zamknęła w więzieniu. Pisał o tym z goryczą, ze przywiózł z Moskwy jadowitą żmiję, która wyhodował, a ona go pokąsała. Ten zapis był we jego pamiętnikach do momentu jego śmierci. Ja sam to przepisywałem z jego pamiętników. Ale Gomułka, tam u Stalina, wpadł na ciekawy pomysł, co zrobić z tym nowym rządem, który Żydzi powołali do życia w Moskwie. Stwierdził, że dopiero polowa Polski jest wyzwolona. Że grasują różne bandy i zabijają ludzi władzy, że on sam ukrywa się nadal więc nie może wziąć odpowiedzialności za bezpieczeństwo tego nowego rządu. To będzie możliwe jak front pójdzie na zachód – przekonywał, a Stalin zgodził się z nim. Korczyńskiego, którego awansował na generała, Gomułka użył w swoim fortelu. Kiedy Moskwa się niepokoiła, czemu Gomułka nie zabiera do kraju powstałych w Rosji władz, Gomułka wysłał Korczyńskiego, żeby „dla bezpieczeństwa” cały żydowski gabinet przewiózł samolotem do Białegostoku i tam jak najdłużej zabawiał te nowy rząd. Gomułka zaś postawił Wasilewską przed faktami dokonanymi; powołał rząd w Lublinie i zablokował w nim miejsca dla Żydów. W tym czasie Korczyński robił co tylko mógł – psuł radia, żeby Żydzi nie mogli słuchać o wydarzeniach w kraju, nie dopuszczał prasy, jaka się już pojawiła na terenie wyzwolonym, a przede wszystkim dostarczał tyle wódki, żeby nie trzeźwieli. Ale i tak w końcu się zorientowali ki zrobili Korczyńskiemu awanturę.

Mimo, że rzeczywiści Gomułka już powołał nowy rząd, to stopniowo Żydzi usuwali Polaków ze stanowisk i jeden drugiego wciągał do władzy. Mieli to ułatwione, gdyż całe Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego było w ich rękach, a ponad połowa generałów w Wojsku Polskim było Żydami.

Korczyński na koniec zapisał się niechlubnie w historii Polski. Podobno korzystając z dużej zażyłości z Gomułką, namówił go, ażeby pozwolił użyć broni na Wybrzeżu. Kociołek ogłosił, żeby luzie szli do pracy, gdyż uzgodniono już najważniejsze postulaty, no i ludzie posłuchali jego głosu. A generał Korczyński w nocy przekonał Gomułkę, że trzeba ostro postępować z robotnikami i jeśli jeszcze będą manifestować, to po prostu trzeba do nich strzelać. Wiem jak Gomułka żałował tej nocnej rozmowy z generałem Korczyńskim.

- Nigdy bym nie przypuszczał, że on to zrobi - powtarzał – ja sądziłem, że ten konflikt jest już załatwiony, bo tak mi meldował Kociołek. Zgodziłem się z Korczyńskim, że gdyby się to powtórzyło, to można by ludzi nastraszyć. Ale żeby strzelać, gdy ludzie wyjdą z pociągów i będą szli do pracy? Uznać to za masową manifestację? Co to, to nie!

Ale to już się stało. Korczyński już do końca życia musiał żyć z piętnem tego, który kazał strzelać do Polaków. Jak zwykle w takiej sytuacji należało człowieka usunąć ze sceny politycznej i to jak najszybciej. A więc „w ambasadory” go! I to do kraju, do którego nikt z dobrej woli nie wyjeżdżał i nie chciał brac takiej placówki. To była zsyłka za karę. Algier i Tunezja były w tych latach bardzo niebezpieczne. Tu na tle religijnym wybijano całe wioski i miasta. Ortodoksyjni muzułmanie przelewali krew swego własnego narodu z wielkim poświęceniem i wytrwałością wierząc głęboko, że giną za wiarę, więc jeśli zginą, to Allach natychmiast ich umieści w raju, gdzie będzie zielono, będą płynąc strumyki czystej i chłodnej wody, będzie mnóstwo przepięknych drzew i owoców, a każdy z nich dostanie siedemdziesiąt dwie śliczne dziewice. I to nie jest bajka! Taką

wizje ich przywódcy głosili, zagrzewając lud do walki. (Tak samo wszak u nas, w czasie wojny, Ukraińcy mordowali polską ludność na terenach wschodnich, a ich popi poświęcali im szable i topory i zagrzewali do mordowania Lachów, czyli Polaków. I to nie gdzieś na dalekiej Saharze, w Afryce, ale tu, w środku Europy. Zabijalo się Polaków „na chwalę Boga").

Korczyński żył na obczyźnie przygnębiony tym co zrobił, a nikt z kolegów generałów nie chciał się z nim przyjaźnić. Wszyscy udawali, że są zapracowani inie mają czasu na kontakty z nim. Jednym, który pisał do Korczyńskiego był generał Jan Wyderkowski, człowiek, z którym często narażał swoje życie walcząc z okupantem hitlerowskim. A że ja, Siwak, przyjaźniłem się z Janem Wyderkowskim, to znam ostatnie dni życia generała „Grzegorza" Korczyńskiego, w czasie wojny odważnego oficera i dowódcy Gwardii Ludowej, człowieka, który przeprowadzał brawurowe uwalniania wiezień i uwalniania Polaków, człowieka, którego jego żołnierze autentycznie kochali i szli za nim w każdy bój.

Był dowódcą obwodu lubelskiego, członkiem sztabu generalnego, jedną z osobistości, z którą liczono się i która miała wpływ na kształtowanie się ustroju l;udowego w Polsce. Niestety, „coś mu odbiło", jak mówili jego koledzy.

Będąc już ambasadorem nie mógł znieść izolacji. Uważał, że to co zrobił, zrobił w obronie Polski Ludowej a teraz nikt go nie rozumie, ale w dodatku wszyscy go potępiają i unikają jak najgorszej zarazy. Załamał się, wsadził sobie w usta lufę rewolweru i strzelił. Generał Jan Wyderkowski poleciał po ciało, bo nikt inny nie chciał tego zrobić. W pogrzebie brało udział niewiele osób. Tak to już jest, że gdy się ma sukcesy, to ma się też przyjaciół, gsdhy ponosi się klęskę, to przyjaciele nagle gdzieś znikają.

Grzegorz żałował swej porywczości, zdawał sobie sprawę, że Gomułka nie dał mu jasnej decyzji, tylko zgodził się, że tłum należy spacyfikować. A on wykorzystał to przyzwolenie Gomułki w sytuacji, gdy tego już nie należało robić. Tak czy inaczej obaj są winni tego, co się stało. Roztrząsanie tego na ile winien Korczyński, a na ile Gomułka już nic nie da - nie umniejszy ich winy, nie cofnie tragedii.

ROZDZIAŁ 09.
CHORĄŻY WACŁAW ZAKRZEWSKI

Poznałem go, gdy był adiutantem generała W. Jaruzelskiego, gdy ten był Ministrem Obrony. Od pierwszych dni przypadliśmy sobie do serca. On wiedział, że nie lobię generałów pochodzenia żydowskiego i ja wiedziałem, że chorąży ich nie lubi. Choć on miał inne niż ja powody, by ich nie cenić i nie szanować.

Wszystko zaczęło się od decyzji i rozkazu Ministra Obrony W. Jaruzelskiego, który obejmując stanowisko Ministra Obrony zastał w resorcie „przeludnienie pułkownikami". Każdą funkcję, nawet taką, którą mógłby pełnić podoficer, pełnił pułkownik. Co gorsza zażydzenie było takie, ze oficerowie śmiali się, że Żyd siedzi na Żydzie. Dlatego po objęciu funkcji Minister Obrony Wojciech Jaruzelski dokonał dużej czystki w armii. Wojsko opuściło ponad 1300 oficerów i generałów Żydów. Wszyscy prawie zasilili armię izraelską. Złośliwi mówili, że generał zrobił to nie dlatego, że chciał mieć armię dowodzoną przez Polaków, ale dlatego, że w tym czasie oficerowie w Izraelu byli na wagę złota i to potrzeby Izraela wzięto pod uwagę. Jak dokładnie było nikt nigdy nie dowiedział się bezpośrednio od Jaruzelskiego. I jak to zwykle bywa wszyscy bronili swojej teorii na ten temat.

Faktem jednak jest, że pułkownicy z resortu obrony zostali z powrotem wcieleni do armii, ku ich niezadowoleniu i złości. Pozostał jedynie pułkownik Janiszewski, późniejszy generał. W związku z zamianą pułkowników na chorążych w otoczeniu ministra obrony dochodziło do spięć, a nawet niecenzuralnych określeń w stosunku do chorążych, co powodowało składanie formalnych raportów przez chorążych do ministra obrony.

Było sporo w polskim wojsku ludzi, którzy nigdy nie powinni się tam znaleźć. Choćby ze względu na swoje pochodzenie żydowskie i lekceważenie Polaków.

Na przykład zadzwonił generał Zieliński:

- Proszę mnie połączyć z adiutantem generał Jaruzelskiego.
Na co chorąży Zakrzewski odpowiedział:
- Obywatel generał właśnie rozmawia z adiutantem generała Jaruzelskiego.
I zgodnie z przepisami powiedział, że jest chorążym i podał swoje nazwisko.
- To, kurwa, jakiś żart głupi - krzyczał generał – Połączcie mnie z adiutantem, bo dobiorę się wam do dupy.
- Melduję obywatelu generale, że ja jestem osobistym adiutantem generała Jaruzelskiego i inego tu nie ma.
Padło wulgarne przekleństwo i generał rzucił słuchawkę.
Wielu generałów miało ciężki charakter i uważali, że jak już są generałami, to im wszystko wolno. Nawet poniżać tych o niższym stopniu.
Albo dzwoni generał Dzipanow (parę lat później przyjdzie chorążemu był z nim w Wietnamie). Człowiek, z którym nikt nie mógł wytrzymać na dłuższą metę.
- Dajcie mi chorąży pułkownika, bo wy przecież nie macie pojęcia o żadnych sprawach. Muszę rozmawiać z pułkownikiem, a nie licho wie z kim. Co wy tam do cholery robicie? Ja złożżę raport, że wałęsają się po kancelarii ministra obrony jacyś podchorążowie.
- Chorąży jestem obywatelu generale, a nie podchorąży – melduje Zakrzewski.
- Ja tam wyślę żandarmerię, zeby was powyrzucała, albo lepiej zamknęła – i też rzuca słuchawkę.
Trzeba było złożyć formalnie do generała Jaruzelskiego meldunek. I tak zrobili, bo obraźliwe zachowanie generałów dotyczyło kilku chorążych. Generał Jaruzelski poprosił, żeby zrobić zestawienie tych generałów, którzy tak nagannie się zachowują. Było ich jedenastu. Wezwano ich rozkazem wszystkich naraz.
Na sali parterowej w Ministerstwie Obrony stali jak do dekoracji orderami – opowiadał chorąży Zakrzewski – My, dziesięciu chorążych, staliśmy w korytarzu. Na znak generała Jaruzelskiego weszliśmy krokiem marszowym i stanęliśmy naprzeciw już stojących generałów. Między dwa rzędy stojących wszedł generał Jaruzelski i przeszedł do końca obu rzędów. Stanął i powiedział: „Wszyscy pułkownicy zostali odwołani z pracy w ministerstwie obrony i wcieleni do swoich jednostek. Na ich miejsce powołałem do służby chorążych. Został tylko pułkownik Janiszewski i to wystarczy. Moim osobistym adiutantem jest chorąży Zakrzewski. Przeciez do wszystkich zostało wysłane pisemne zawiadomienie o tej zmianie. Chorążowie są wybrani spośród setek kandydatów i są kompetentni w każdej sprawie. Oni chcą szanować was, generałów, ale i wy macie szanować ich. To, co miało miejsce do tej pory jest tylko lekcją jak nie powinniście się zachowywać. Jeśli coś podobnego się powtórzy będą wyciągnięte wnioski. Czy są pytania?
- Nie.
Pytań nie było i pierwsi wyszli chorążowie. I od tej pory generałowie zachowywali się poprawnie. Przecież my chorążowie przeszliśmy już w wielu sztabach służbę i liczne szkolenia. To wiele lat ciężkiej pracy przy generałach, którzy nie grzeszą wiedzą. Często chorąży w wielu sprawach ma lepszą orientację niż generał. A już generałowie Żydzi, to byli awansowani nie za wiedzę, ale za pochodzenie.
Przecież ja - pisze chorąży Zakrzewski - wstąpiłem do wojska, jako ochotnik, już w 1947 roku i do tej pory, to znaczy do lat 1975-80 przeszedłem liczne szkolenia i posiadam znajomość szyfrów, miałem wgląd w tajną dokumentację, znałem dwa języki i często, to czego w ogóle wyższych oficerów nie uczyli. Służyłem w wielu garnizonach i gdyby chciał podać jakie prace w wojsku wykonywałem, to jestem pewien, że studiujący oficerowie nawet kilka procent takiej praktyki nie odbyli. Miałem za sobą lata służby tak w wojskach lądowych, jak i w marynarce. A wzięto mnie do Ministerstwa Obrony z lotnictwa.
Rzeczywiście, jak przeczytałem rękopis książki, której nie zdążył wydać chorąży Zakrzewski, to stwierdziłem, że życie, już jako młody chłopak na białostockiej ziemi, miał ciężkie. Rodzice mieli tylko 3 hektary piachu, na którym udawały się wyłącznie marne ziemniaki, słabe żytko na chleb i łubin jako nawóz.
W swoim rękopisie chorąży pisał dokładnie o swoim życiu, wojski i służbie u generała

Jaruzelskiego, a następnie o służbie w Wietnamie i w Indochinach. Jego życiorys jest niezwykle ciekawy, bo pisał go człowiek, który towarzyszył generałowi dzień i noc. Opisuje wręcz unikalne fakty z jakimi i ja się spotkałem. Ale nie będę całego życiorysu Chorążego opowiadał w swojej książce, bo to jego syn jest prawowitym właścicielem i spadkobiercą tego materiału. Tylko, że syn oddał ten ciekawy materiał ludziom, a ludzie przysłali go do mnie z prośbą, żeby go wykorzystać.

Pan Wiesław Dobrzyński z Białegostoku pisze tak: „Autor zmarł i pozostawił te dokumenty. A w jego rodzinie nie ma nikogo, kto by to dla dobra Polski wykorzystał. Ponieważ ja mam pana książki i wiem, w jakim duchu pan pisze, to proszę pana, wykorzystaj pan to, co ten skromy i dobry Polak opisał. Tym bardziej, że chorąży potwierdza, które to pan wcześniej opisał w swojej książce".

Ciągle widzę chorążego w swej wyobraźni i pamięci, jak w mundurze lotniczym służył Jaruzelskiemu, gdy ten został pierwszym sekretarzem. Zawsze czysty, elegancki, z kordzikiem u boku. Uprzejmy, ale stanowczy. A ponieważ często omawialiśmy i on wiedział, ze ja jestem budowlańcem, to wielokrotnie podkreślał fakt, że jego marzeniem jest zbudować mały, trzyizbowy domek, ale własny. I to swoje marzenie mógł zrealizować tylko w przypadku wyjazdu na misję do Wietnamu. Tych wojskowych, którzy tam jeździli, stać było po powrocie, na budowę domku. Prosił więc mnie, żebym wstawił się wstawił za nim do generała Jaruzelskiego, żeby pozwolił mu wyjechać na tę misję wojskową. Rozmawiałem w tej sprawie i generał Jaruzelski przychylił się do jego prośby. Ale zaznaczył: „ To najbardziej pracowity i kompetentny chorąży. Wielu oficerów nie podałoby jego obowiązkom. Szkoda mi go, ale zasłużył swa pracą i lojalnością ażeby mógł spełnić swe marzenia o domku".

Niestety po powrocie z Wietnamu chorąży zachorował i już nie wyszedł z tej choroby. I nie on pierwszy zapłacił życiem za tę misję. Zanem osobiście kilku oficerów, którzy albo wracali z tej misji chorzy, albo po niedługim pobycie w Polsce zapadli na choroby tropikalne, też kończące się śmiercią. Wracając do faktów, tak drobiazgowo i z benedyktyńską starannością opisanych przez chorążego Zakrzewskiego, muszę stwierdzić, że oficerowie Żydzi wszędzie, gdzie tylko mogli, gdy zauważyli, że żołnierz czy oficer, przejawia nimi zainteresowanie, a postawa tego żołnierza jest patriotyczna i ocenia ich źle, to szybko szukali „haka", żeby go zniszczyć lub obrzydzić *(tu powinno być „obżydzić" - dodał skryba).*

Zakrzewski pisze:

- Do wojska poszedłem, bo go kochałem. To było moje marzenie od dziecka. Więc jak już teraz jestem w wojsku, to trzymam się nawet zębami i pracuję tak, żeby przełożeni nie mieli do mnie uwag. Te cechy jednak dla przełożonych Żydów nie miały znaczenia. Jeśli ktoś głośno chwalił dowódcę Żyda, a najlepiej na partyjnym zebraniu, to mógł liczyć na wiele nagród – na awans, urlop, pochwałę publiczną. Ale nie daj Boże, jeśli ktoś odważył się i miał uwagi do szefa Żyda. Wszystkie egipskie plagi spadały na takiego, włącznie z adnotacją dowódcy na twoim dokumencie: „Nieprzydatny do służby wojskowej". I taki zapis był już wyrokiem. I żegnaj się z wojskiem. Odwoływać się nie należało, bo taki fakt pogarszał tylko sytuację. A że kilka razy zwróciłem uwagę kapitanowi Starczewskiemu, że regulamin mówi, co innego niż on, to krzyczał: „Ja tu jestem regulaminem, a wy macie mnie słuchać i wykonywać". Przydzielał mi najgorsze zadania. Nawet wtedy, gdy go nie było w jednostce, to podoficerowie skrupulatnie przestrzegali tego, co on dla mnie zlecił. Znosiłem to cierpliwie, bo liczyłem, że czas rozwiąże ten układ, gdyż szkoleni byliśmy do innych zadań. Ale postanowił się zemścić. I ta złość przyćmiła mu zdrowy rozsądek. Zabrał moją broń ze stojaka .Zrobił alarm i ja byłem bez broni. Nie muszę mówić, czym, to grozi w wojsku. Aresztowano mnie i siedzę już tydzień. Prokurator ciągle zadaje mi to samo pytanie: „Komu sprzedaliście swoją broń?". Nie chce wierzyć, że ja nie ukradłem własnej broni, a tym bardziej nie sprzedałem. Na pewno dla mnie skończyłoby się to źle. Ale chyba Bóg nade mną czuwał lub wróciło do mnie szczęście. Koszary przylegały do jeziora, w którym często w lecie kapaliśmy się. Jednego dnia trzej żołnierze, bez wiedzy i zgody dowódcy, wyszli dziurą w ogrodzeniu i zaczęli kapać się w jeziorze. Oczywiście na golasa, żeby mieć suchą bieliznę. Odpłynęli spory kawałek od miejsca, gdzie zostawili ubrania i dla odpoczynku wyszli z wody i położyli się w trawie. Patrz a a ich kapitan przecina nożycami siatkę w ogrodzeniu i robi dziurę. „No widzicie on też chce się wykąpać" - mówi jeden z żołnierzy. Ale oficer się nie rozbiera, chodzi

po brzegu i patrzy, wraca do tej dziury w siatce. Patrzą, a on ma z sobą długą broń. Tak, jaką my mieliśmy na wyposażeniu. A że „sprawa Zakrzewskiego" była głośna, to żołnierze szybko skojarzyli, że to moja broń. Kapitan zamachnął się i rzucił bron tak daleko jak tylko mógł. Następnie poszedł do koszar, nawet nie poprawiając siatki, którą przeciął. Na szczęście tu gdzie ją rzucił nie było głęboko, około trzy - cztery metry. Zaczęli nurkować i jeden z żołnierzy namacał ja nogami. I teraz to dopiero był problem. Bo gdyby ktoś zauważył, że niosą tę broń, to by ich posądzili, że to oni ją ukradli. A chcieli zanieść ją do koszar i ustawić na jej miejscu w stojaku. Żaden jednak nie chciał ryzykować i zanieść ja z powrotem. Uradzili, że schowają ją za parkanem, a jutro pomyślą jak ją zanieść. Siedziałem w areszcie sam - pisze Zakrzewski - i rano przyniósł mi żołnierz śniadanie. Człowieka twarz często jest jak wystawa sklepowa, widać na niej wszystko jeśli się zna człowieka. Nic mi przecież nie mówił, ale jego twarz za to mówiła: „Wacek jest dobrze, nie bój się". Odchodząc mrugnął i pokazał rękę z palcem do góry. Chyba coś drgnęło w mojej sprawie i to na dobre, i on wie o tym. Ale przesiedziałem cały dzień i nic się nie dzieje. Następnego dnia inny już żołnierz roznosił posiłki i stawiając miskę pochylił się i szepnął: „Wacek, twoja broń się znalazła". Gdy poszedł z radości zacząłem chodzić i cieszyłem się. Ale przecież nie zawołam dyżurnego i nie narobię rabanu, że moja broń się znalazła, bo zaraz by było następne śledztwo, skąd wiesz, że się znalazła.

Ta trójka żołnierzy, która znalazła broń, powiedziała kilku kolegom o tym fakcie. Więc teraz była już większa grupa żołnierzy, którzy znali prawdę. Uradzili, że po pierwsze nie powiedzą, kto był tym oficerem, bo wiedzieli, że jest Żydem, ale i pułkownik był Żydem, a to on w jako pierwszy miał być sędzią i wyrocznią. Ale, że oficer, to tak. Nie może to spaść na żołnierza. A po drugie postanowili sprawdzić, co się stanie jak broń się znajdzie. W tym celu obmyśli taki plan: „Zerwiemy napowietrzną linię telefoniczną, a wtedy dowódca każe wyjechać samochodem dla dokonania naprawy". Samochód był ciężarowy i woził kilka drabin i pęków kabli, więc nie było kłopotu ze schowaniem w nim broni. Zresztą żołnierze na bramie swoich nie rewidowali i nie sprawdzali. Problem był tylko w tym, jak ją wnieść do budynku, gdy obok pełnili służbę oficer i żołnierz. Należało odwrócić ich uwagę. Więc jeden z żołnierzy, tuż przed drzwiami dyżurki, zeskakując ze skrzyni samochodu, narobił krzyku, że chyba złamał nogę. Dyżurny wyszedł żeby obejrzeć leżącego, który krzyczał z bólu, a reszta z różnymi ciuchami, jakie nosili żołnierze podczas robót, wniosła te broń i odstawiła na jej miejsce. Dopiero rano zauważono, że jest broń Zakrzewskiego. Słusznie prokurator powiedział: „On sam jej nie wniósł. To zrobił ktoś, kto mu pomaga w tym".

Więc pisze Zakrzewski, że wezwał go prokurator i mówi:

- Przyznajcie się, kto wam w tej kradzieży pomagał. Bo przecież siedząc w areszcie nie byliście w stanie jej wnieść z powrotem.

Ale nic nowego ode mnie nie usłyszał więc mnie puścił – wspomina Zakrzewski.

Podczas ćwiczeń kapitan jednak ustawił żołnierzy na placu i chodząc przed nimi mówił:

- I to mam być wojsko szczególnego zaufania, takie, że władza mam być pewna swych żołnierzy? Jeden kradnie broń, a inny, gdy mu grożą konsekwencje karne, przynosi tę broń z powrotem do koszar".

Ale porucznik Zaczkowski wystąpił do przodu i mówi:

- Towarzyszu kapitanie, prokurator odstąpił od oskarżenia Zakrzewskiego. Nie ma dowodów, że on wyniósł, a inni ją z powrotem przynieśli. Nie wolno wam tak mówić do nas.

- O proszę, już nawet obrońcy się znaleźli – patrząc na Zakrzewskiego mówił kapitan – Nie prosiłem was o komentarz poruczniku Zaczkowski, wstąpić do szeregu.

Należało się spodziewać, że kapitan nie daruje i coś znów zrobi, żeby pokazać, że jestem złodziejem albo i gorzej – pisze Zakrzewski. W związku z tym, że ładnie i porządnie pisałem, to wszędzie gdzie byłem wykorzystywano mnie do wypełniania różnych druków i pisania pism. Teraz tez obarczono mnie tym zadaniem. Nawet się cieszyłem, że nawet częściowo nie jestem pod rekami kapitana. Ale okazało się, że ręce ma bardzo długie. Należało zrobić wykazy i zapotrzebowania na wiele rzeczy. Termin był bardzo krótki, więc siedziałem dzień i noc od dłuższego już czasu. Całe stosy formularzy i druków, a każdy musiał być czytelnie wypełniony. Gdy już kończyłem tę pracę i

pozostało mi zrobić zestawienie tych zapotrzebowań, podsumować i zapisać w dzienniku, to przyszedł kapitan, żeby sprawdzić, czy wszystko jest gotowe.

- Widzę, że ledwie na oczy patrzycie – zwrócił mi uwagę.

- Nie spałem ostatniej nocy, towarzyszu kapitanie, bo chciałem dokończyć zestawienia i zamieścić w dzienniku kolejność rodzajami.

- No to idźcie teraz spać. Ja trochę jeszcze posprawdzam i zamknę interes. Dajcie mui klucz od pokoju.

Coś mi mówiło, żeby nie dawać tych kluczy, ale przecież to mój przełożony i dowódca. Dałem mu klucze i poszedłem spać. Byłem tak zmęczony, że nie miałem nawet siły na posiłek, ani żeby się rozebrać. Usnąłem od razu i to jak kamień. Następnego dnia głośne walenie do drzwi, żeby natychmiast otworzyć. Nigdy mi się nie przytrafiło żeby spać w mundurze. Wściekły sam na siebie otwieram te drzwi, a tu dwóch z żandarmerii krzyczy:

- Jesteście aresztowani. Ręce do tyłu.

Wykręcili mi ręce i skuli kajdankami. I znów ten sam prokurator.

- No i co? Oliwa zawsze na wierzch wypływa. I wy Zakrzewski znowu zmalowaliście przestępstwo. No teraz to już się nie rozejdzie po kościach jak ta poprzednia sprawa. Teraz czeka was kryminał.

Trzymają mnie w areszcie trzy tygodnie i przygotowany jest akt oskarżenia. Wynika z tego, że prokurator oskarża mnie o wyniesienie tajnych danych o wojsku. Gdy składam zeznanie, że tego wieczora wszystko było przygotowane do wysłania i że kapitan sprawdzał oraz że wziął ode mnie klucz od kancelarii, gdy pracowałem, to prokurator mówi, że kapitan tego nie potwierdza.

- Sami wymyśliliście taką linię obrony zwalając fakt wyniesienia na innych.

Wygląda na to – pisze Zakrzewski – że tym razem wsadzi mnie za kratki, no i wyrzucą mnie z wojska. Działo się to na Mazurach, a tu dużo lasów i jezior. W lasach są jeszcze do dziś betonowe bunkry w miejscach gdzie Niemcy spodziewali się natarcia wojsk radzieckich. I rolnik, osadnik zza Buga, który blisko miał gospodarstwo poniemieckie, zauważył w lesie dym. Poszedł więc lasem, żeby zobaczyć, kto i po co pali ogień w lesie. Obok stał wojskowy gazik, ale ludzi chłop nie widział. Dym wydobywał się z otworu strzelniczego bunkra. Rolnik bał się zajrzeć do środka, bo przecież był to czas grasowania różnych band. „Może bimber sobie gotują” - pomyślał. Ale przezornie spisał numer wojskowego gazika. Na drugi dzień poszedł zobaczyć do tego bunkra. Bimbru tu nie gotowano. Na środku leżał stos spalonych papierów. Ale były to grube księgi, które się całe nie spaliły. Chłop zaczął je przegląda i doszedł do wniosku, że to są wojskowe dokumenty. A co najważniejsze, że są one z pobliskiej jednostki. Zebrał do worka to, co się nie spaliło i przyniósł do domu. Synowi to pokazał i opowiedział o wojskowym samochodzie i dymie z bunkra.

- Masz tu na kartce numer tego samochodu.

No i syn pojechał motorem do Giżycka, bo tu było najbliżej Wojsko Polskie. Na bramie powiedział żołnierzowi, że chce do dowódcy jednostki. Pułkownika nie było, bo z zastępcą pojechali do Olsztyna. Przyjął go w zastępstwie kapitan. Zorientował się, że to właśnie o niego chodzi, a w dodatku chłopak pokazał mu kartkę z numerem jego gazika.

- To bardzo ważne – podkreślił kapitan – Pojedziemy tam i ja sprawdzę, co to za papiery. Proponował, by chłopak usiadł z nim do samochodu, ale on powiedział, że ma motor i tu go nie zostawi.

- Niech pan kapitan jedzie za mną – zaproponował.

Jechał pierwszy i nawet nie zwrócił uwagi na numer tego gazika. Dopiero, gdy spotkał dzieci, idące cała jezdnia, to przyhamował, a gazik stanął tuż za nim. I wtedy spojrzał a ten numer.

- O Boże, przecież to ten właśnie numer – jęknął ze strachem.

Postanowił uciec kapitanowi i jak tylko dzieci przeszły, to dodał gazu i zaczął uciekać. Ale kapitan też przyspieszył io wyraźnie go gonił. Na pewno chłopak by nie uciekł, gdyby nie elektrycy, którzy zakładali nową linię elektryczną. Na ziemi leżały linki rozciągnięte w poprzek drogi i to tak, że część tych linek była nad ziemią, a część na ziemi. Nie dali rady przejechać po tych kablach, więc się zatrzymali. W lusterku widział chłopak twarz wściekłego kapitana, co go jeszcze bardziej umocniło w przekonaniu, że to musiał być ten, który palił papiery w bunkrze, więc gdy tylko

eklektycy podnieśli te druty, to ruszył z kopyta. Widział w lusterku, że gazik zaczepił o te druty i mimo krzyku elektryków ciągnął je za sobą i jechał dalej.

- Nie zaprowadzę go do domu – myślał chłopak -bo i rodziców pozabija.

Więc skręcił w polną drogę licząc na to, że samochód po niej nie pojedzie. Ale gazik podskakując do góry parł za nim w odległości paru metrów. Chłopak miał przed sobą mały drewniany mostek łączący dwa jeziora.

- Kanał ma ze cztery metry szerokości, więc jak przeskoczę mostek, to już mu ucieknę – kombinował chłopak.

Alem kapitan zaczął strzelać, najpierw kula przeszła obok biodra i uderzyła w szybkościomierz rozbijając go. Druga trafiła chłopaka w ramię tak, że puścił kierownicę w chwili, gdy motor uderzył w barierę. Wyrzuciło go daleko do przodu i spadł w wodę, ale szybko doszedł do siebie i zaczął płynąć odpychając się nogami od mulistego dna. Tymczasem kapitan strzelał raz za razem stojąc na mostku. Pociski padały obok w wodę, a chłopak, co sił odpychał się od dna i oddalał od mostka. Za chwilę zorientował się, że kanał się kończy i zaczęło się jezioro. Ale i tu szedł po dnie, po czym ukrył się w trzcinach. Stojąc tam cicho zauważył, że kapitan poszedł nie tą stroną kanału, co on. Kapitan jeszcze z godzinę chodził i nasłuchiwał czy coś się w wodzie nie porusza. W końcu wszedł na mostek, zepchnął motor do wody, do kanału, po czym odjechał. Chłopak wrócił do domu dopiero w nocy i przeraził swoim wyglądem rodziców. Krew mu ciekła z ręki, która zwisała bez czucia. Więc ojciec szybko pobiegł do znajomego, który miał poniemiecki motor z koszem i zawiżli chłopka do Olsztyna.

- Bo może cię tu szukać ten oficer – mówił ojciec.

Ale sam, nic nie mówiąc synowi, pojechał aż do Warszawy na skargę. Trafił na porządnego oficera i ten skierował go do prokuratora wojskowego

- Panie – pytał ojciec – A ten prokurator to czasami mnie nie zamknie jak ja mu wszystko to opowiem?

- Nie, bo to Polak, ja go znam i nie bój się pan.

Zaczęło się śledztwo. Chłopak zeznał o tym, jak ojciec poszedł sprawdzić kto to pali ogień w lesie, że zapisał numer gazika, że pozbierał te niedopalone papiery i że są one u nich w domu. Zabrali je zaraz do sprawdzenia. Przesłuchali też elektryków, którzy rozpoznali kapitana. No i chłopak potwierdził, że nie ma wątpliwości u kogo był i kto pojechał za nim oraz kto strzelał do niego. Była degradacja kapitana i piec lat więzienia. Pułkownika przeniesiono do innej jednostki.

A mnie – pisze chorąży Zakrzewski – rano wypuszczono i oznajmiono, że prokurator został wprowadzony w błąd i że jestem niewinny. Poprosiłem o parę dni urlopu po tych przeżyciach i nowy dowódca dał mi ten urlop. Ale musiałem jechać przez Warszawę, gdyż mój nowy przydział był do Warszawy i dowódca kazał i się tam zameldować i dopiero potem jechać do swojej Sokółki pod Białymstokiem. W odprasowanym mundurze jadę po raz pierwszy do swojej rodzinnej wsi. Tu za Tłuszczem pociąg zostaje zatrzymany przez uzbrojoną bandę. Podawali się za polskie wojsko, to prawdziwe i walczące o wolną Polskę. Wszystkich w mundurach wyrzucili z pociągu, a pociąg puścili dalej. Zaczęła się selekcja. Kto jest partyjny i kto jest oficer. Ja byłem wtedy podchorążym. Po sprawdzeniu dokumentów kazali mi się położyć na ziemi. Huknęły strzały, zabili trzech oficerów. Kilku mocno pobili łamiąc żebra i ręce. Do mnie podszedł jeden i kopnął mnie w bok.

- Wstawaj – krzyknął - gdzie ty jedziesz?
- Do rodziców pod Białystok.
- A co oni robią?
- Są rolnikami na trzech hektarach.
- Dlaczego ty poszedłeś do wojska?
- Nie podszedłem, a wzięli mnie – skłamałem.
- I co ty podchorąży robisz w tym komunistycznym wojsku?
- Pracuję w kancelarii, jako pisarz.
- A w partii jesteś?
- Nie - tu też skłamałem.
- To wyciągaj wszystko z kieszeni. Jak znajdzie się legitymacja, to tak, jak te psy, co tu leżą,

będziesz zabity.

Na szczęście nie miałem przy sobie legitymacji, hoc do partii należałem.

- No i co z z nim? - pytał, krzycząc człowiek, który chyba był ich dowódcą -Partyjny?

- Nie. Kancelista, gryzipiórek – odkrzyknął ten obok mnie.

- To dołóż mu tak, żeby popamiętał prawdziwe polskie wojsko i pość.

Więc ten obok mnie wziął za lufę swój karabin i przyłożył mi kolbą tak, że straciłem przytomność. Gdy się ocknąłem, to ten, który mnie uderzył, zapytał:

- I czego nie spieprzasz, czekasz żeby ci dołożyć?

Zerwałem, się i pobiegłem, w las. Do rodziców już nie pojechałem. Wróciłem do Warszawy i musiałem parę dni poleżeć, żeby dojść doi siebie.

Dostałem przydział, jako adiutant, do generała Kuropieski – wspomina dalej Zakrzewski – Nawet dobrze u niego mi było. Ale widocznie było pisane, że spokojnie mi nie dadzą żyć. Po miesiącu służby, w nocy przyjechali ci z MSW i aresztowali generała. Ale żeby to zrobili jak cywilizowani ludzie! Ci im tam generał? Oni mają władzę! Więc zaczęło się od uderzeń w twarz. General się przewrócił, więc go zaczęli kopać. Kiedy zastawiłem generała sobą, to dostałem z tyłu w głowę i upadłem na generała, a jego zwlekli po ziemi do samochodu i wrzucili, jak bydlaka jakiego, na podłogę. Do mnie powiedzieli:

- Ciesz się, żeś się nie wmieszał w jego sprawy, bo i ty jechałbyś teraz na podłodze.

A wszyscy ci, którzy przyjechali i znęcali się nad generałem niepodobni byli do Słowian.nawet mowa ich zdradzała kim są...

Znowu stawiłem się w ministerstwie obrony po przydział. Przenieśli mnie znów na Warmię i Mazury, tym razem do Mrągowa. Tam, jako szef kompanii strzeleckiej, poznałem arkana służby linowej. Na kursie chorążych był zwiad na nartach. Szef wyznaczył mnie na oficera łącznikowego.

Tu podczas służby przeżyłem teą tragedię. W szkole pielęgniarek zorganizowano bal. Cała kadra zawodowa kursu udała się na ten bal i moi dwaj najlepsi koledzy przysiedli się do stolika do dwóch dziewczyn. Obie mieszkały obok stacji kolejowej Mrągowo. Jedna był zaręczona z milicjantem. Moi koledzy, porucznik Maciej i kapitan Kazik, dali się zaprosić do dziewczyn, do ich domu. Zajmowały tam dwa pokoje, więc jeden z nich podszedł do łózka z tą zaręczoną, a drugi z jej koleżanką. Ktoś powiadomił narzeczonego dziewczyny, tego milicjanta, i on przyszedł akurat wtedy, gdy zabawa odbywała się już w łózkach. Nie namyślając się wyjął broń i zabił narzeczoną i kapitana Kazika. Wychodząc przez drugi pokój, gdzie też leżała para, strzelił zabijając dziewczynę i ciężko raniąc w brzuch i nogę porucznika Macieja. Sam wyszedł na ulicę i strzelił sobie w głowę. Jak traci się najlepszych przyjaciół i to w tak głupi sposób, to człowiek dostaje szoku. Byli młodzi, weseli i pełni energii i życia. Dziewczyny wyraźnie ich podrywały i prowokowały, a później skończyło się to bardzo tragicznie, bo zdradzony narzeczony zabił trzy osoby, czwarta uczynił kaleką ma całe życie i na koniec sam się zabił. Sprawa była w Polsce bardzo głośna i po tym zajściu minister wydal rozporządzenie dotyczące podobnej sytuacji. Ale przecież nie zabronił, bo i nie mógł, spotykać się z dziewczynami i chodzić na randki.

I znów znalazłem się w Warszawie, jako szef biura organizacyjnego w lotnictwie tym razem. Tu spływały wszystkie meldunki operacyjne z całej Polski dotyczące wszystkich katastrof, awarii i uszkodzeń w lotnictwie (tak samolotów bojowych jak i treningowych, a także radarów, nasłuchów itp.). Cały ten materiał należało streścić na jednej lub dwóch stronach. Oszaleć można było od ilości i jakości informacji, jakie napływały. W wielu sprawach musiałem zadać wyjaśnień i zwracać uwagę, że raport z wydarzenia, wypadku, czy awarii jest niedokładny, więc wielu generałów i ich zastępców piekliło się i kłóciło ze mną, że jestem strasznym formalistą. Ale kancelaria ministra obrony zwracała już memu poprzednikowi uwagę, że raporty są niedokładne, że fakty wynikające z wypadków wyglądały inaczej niż były opisane, choć tak podawali je dowódcy jednostek, gdzie wydarzyły się te wypadki. Żeby dobrze wykonać swą pracę musiałem więc zwracać źle opracowane materiały i żądać rzetelnych informacji. To spowodowało, że naraziłem się licznym wyższym dowódcom. Po kilkumiesięcznej pracy nad sprawozdaniami operacyjnymi otrzymałem jednak pisemną pochwałę od ministra obrony. Odczytano w jednostkach, że po raz pierwszy sprawozdania są dobrze opracowane i postawiono je za wzór.

Drugim moim zadaniem było wykonywanie miesięcznego sprawozdania przeznaczonego dla dowódcy całego lotnictwa, generała Frey-Bieleckiego, które zawierało sumaryczne dane o całym polskim lotnictwie, włącznie z aeroklubami całego państwa. To była ciężka praca, gdyż musiało to być rozbite na I, II i III klasę lotnictwa. Ciągłe napięcie, jakie przezywałem, odbijało się na moim zdrowiu, więc chciałem odejść z tego stanowiska. Od tej ciężkiej pracy i wielkiej odpowiedzialności wybawił mnie generał Władysław Jagiełło. Zaproponował mi awans i pracę u siebie w roli adiutanta. Ale mój dowódca, generał Czawnicki, protestował i pisał raporty, że się nie zgadza, że po raz pierwszy raporty są prawidłowo sporządzane itd. Okazało się jednak, że generał Jagiełło postawił na swoim i zostałem jego adiutantem. Teraz z racji swej funkcji latałem często z generałem i nie raz przeżyłem groźną burzę w samolocie. Raz zdarzyło się nawet, że jeden z oficerów po wylądowaniu ukląkł na ziemi i ją ucałował, przy tym przeżegnał się, za co oficer polityczny go zbeształ.

Chorąży Zakrzewski opisuje też jak to w ramach rewizyty polecieli do Francji w grupie 128 osób:

„Ponieważ wcześniej przyjmowaliśmy w Polsce grupę lotników francuskich, na czele z generałem Lecerf i licznymi dowódcami wojsk lotniczych we Francji, teraz przyszła pora żeby Francuzom złożyć wizytę. Wśród oficerów francuskich kilku było pochodzenia polskiego ze znajomością języka polskiego. To ułatwiało nam kontakt i wymianę doświadczeń. Ja trafiłem na oficera, który znal dobrze język rosyjski, więc kłopotów nie miałem. Francuzi nie ograniczyli się do spraw lotnictwa. Zafundowali nam całodniową wycieczkę wzdłuż Lazurowego Wybrzeża na luksusowym statku. Nie uniknęliśmy też skandalu. Cały czas byliśmy na utrzymaniu Francuzów. Ale to nie znaczy, że na mieście mieli płacić za nas. Grupa okołu pięćdziesięciu polskich generałów i oficerów wraz z tłumaczami zajęła całą dużą restaurację i panowie zaczęli sobie używać. Szły wyśmienite, drogie trunki i dania, a Polacy coraz głośniej śpiewali. No, ale wszystko ma swój koniec. Opowiadał mi kolega, uczestnik tego balu, że na koniec wystawili naszym rachunek. Zdziwieni polscy generałowie i oficerowie dowiedzieli się, że na przykład butelka whisky kosztuje 60 franków, a szampan 25 franków. A nasi mieli tylko po 100 franków kieszonkowego. Rachunek był, licząc na głowę, po kilkaset franków. Właściciel restauracji wezwał żandarmerię, a ta nie ceregieliła się z naszymi generałami i oznajmiła, że: „Albo regulujecie rachunek, albo będziecie aresztowani". Szybko zadzwoniono do generała Lecerfa i on rachunek uregulował, ale pod warunkiem, że suma ta zostanie mu zwrócona. A w Polsce była awantura z tego powodu. Ostre reprymendy spotkały generałów i oficerów, którzy wtedy balowali. Musieli z własnej kieszeni pokryć koszta.

Boże! Jaki wstyd! – pisze Zakrzewski – Dobrze, że mnie tam nie było. Jakie to polskie – dodaje Zakrzewski i ma rację, co i co raz dowiadujemy się jak nasi wybrańcy balują poza Polską na koszt państwa bez względu, jak opcja polityczna jest przy władzy.

Wśród wielu wydarzeń opisanych przez chorążego Zakrzewskiego są i bardzo śmieszne. Otóż, kiedy już był na misji wojskowej w Wietnamie, to kręcił się koło niego oficer wywiadu amerykańskiego w celu pozyskanie go jako szpiega informatora. Zakrzewski jednak był uparty i oficer amerykański nie mógł sobie z nim poradzić, choć często przyjeżdżał swoim odkrytym autem i brał go na przejażdżkę, wożąc go po restauracjach i fundując dobre trunki. Pisze chorąży Zakrzewski że: „Nawet zaproponował mi, że podaruje mi swoje auto. Było to już po ucieczce pułkownika Kuklińskiego, a on właśnie tu został zwerbowany przez amerykański wywiad. Więc musiałem bardzo uważać, zeby nie, posądzono mnie o to samo. Zrywać znajomości nie chciałem, gdyż Amerykanie mieli tu bardzo i tanie zaopatrzenie, baseny i odnowę biologiczną i to wszystko było za darmo. Pewnego dnia Amerykanin podjechał pod naszą misję i zaprosił mnie na obiad do ich kasyna, które mieściło się w luksusowym hotelu amerykańskim. Obaj mnie wiedzieliśmy, że właśnie tego dnia i o tej porze ma przyjechać generał amerykański w celu inspekcji wojsk USA. Podjeżdżamy pod reprezentacyjne wejście, a tu orkiestra zaczyna grać hymn amerykański. Szpaler żołnierzy amerykańskich stoi z bagnetami na broni. No i obyczajem wietnamskim zakładają wieńce kwiatów na szyję. Mój przyjaciel biegnie i chce wyjaśnić, że to pomyłka, ale jego głos ginie w huku powitalnych dźwięków orkiestry, wojska i ludności. Zdążyli założyć mi na szyję wieńce,

trzykrotnie wykrzyczeć „hurra” i wycałować mnie aż policzki były mokre. Dopiero mój przyjaciel, po wielu minutach, zdążył wyjaśnić, że to nie amerykański generał na którego czekają, a polski chorąży.

- To dlaczego ma mundur jak nasi generałowie i takie same pagony, a na nich dystynkcje generalskie?

- To nie generalskie dystynkcje, a chorążego. Takie w Polsce noszą chorążowie.

- No, a dlaczego ty, oficer amerykański, tu go akurat przywiozłeś?

- Bo to mój przyjaciel.

Sprawa wyjaśniła się, ale moi koledzy od tej pory nazywali mnie generałem amerykańskiej armii. A nasz polski generał, o którym wcześniej pisałem, że nikt z nim dłużej nie mógł wytrzymać, i wszyscy zwracali się do ministra obrony o przeniesienie, był tutaj akurat szefem naszej misji. I tu, jedenaście tysięcy kilometrów od Polski, był on carem i bogiem. A że był Żydem, to wszyscy, którzy tu zajmowali się zaopatrzeniem wojska, czyli kwatermistrzami, byli Żydami. Dzipanow rządził tak, że doprowadził ludzi do krańcowego wyczerpania psychicznego. Wielu oficerów wpadło w depresję i musiało się leczyć. On sam zajmował piękną willę w ogrodzie z bujną zielenią. O każdej porze były u niego młode Wietnamki, które go masowały i uprzyjemniały życie. Cała misja wiedziała jakie tu generał prowadzi życie, ale nie było odważnych, żeby napisali o tym do kraju czy formalnie złożyli meldunek. Tutaj wszyscy, którzy przyjechali chcieli zarobić więcej niż w Polsce. (Płace oficerów w okresie PRL były nieduże, starczało na tyle aby żyć na średnim poziomie. Mieszkania zapewniało wojsko. Do rzadkości należało, żeby oficer posiadał auto). Więc przymykało się oczy na kombinacje kwatermistrzów i ludzi z zaopatrzenia. W biały dzień wywożone były różne maszyny i silniki. Wietnamczycy spożywali tymczasem nasze konserwy i inne artykuły. U generała Dzipanowa balangi odbywały się regularnie co sobotę, ale tylko dla wybrańców i otoczenia generała. Zwozili na te balangi prostytutki wietnamskie bez żadnej żenady i obawy.

Żydzi - pisze chorąży Zakrzewski – wyczuwają interes nawet na końcu świata. I tu zjechali się całą chmarą i handlowali prawie wszystkim. Cóż to za naród, który nie może żyć bez handlu i oszustwa. Na każdym kroku patrzą i liczą ile na tym da się zarobić! Wszyscy na misji znali ten proceder żydowski,ale wszyscy też woleli milczeć. Dzipanow dobrze wiedział, że takich odważnych, którzy poinformują w Polsce co się tu dzieje, to w Wietnamie nie ma. Opowiadali tu oficerowie, że rok wcześniej polski major pokłócił się z generałem i oświadczył, że po powrocie do Polski złoży na generała raport. Ale nie dojechał do Polski. Zginął jadąc już na lotnisko, tu w Wietnamie. Rozjechał go ciężarowym samochodem Wietnamczyk, którego oficerowie widywali w towarzystwie kwatermistrzów. Przyleciała nowa grupa polskich oficerów, którzy mówili, że głośno jest w ministerstwie obrony o sposobie dowodzenia przez Dzipanowa. Podobno planowano zmianę na stanowisku dowódcy. Wśród kadry oficerskiej był porucznik Zając, który w tajemnicy mówił do kolegów, że on jak wróci do Polski, to ujawni całą aferę, jaka tu ma miejsce. Najpierw w czasie jego wyjazdu w teren ktios dokładnie przetrząsnął cały jego pokój. Czyli szukano notatek bądź innych dowodów, które obciążałyby grupę Dzipanowa. A następnie Zając zginał i to już w drzwiach samolotu odlatującego do Polski. Lotnisko wojskowe było dookoła zarośnięte dżunglą. A samolot stał na początku pasa startowego, gdyż nie było tam tak zwanych mijanek, czyli miejsc na samoloty oczekujące na start. Koledzy odwieźli porucznika Zająca na lotnisko, przy okazji dając mu różne przesyłki dla swoich rodzin. I gdy porucznik już wszedł po schodach do samolotu, to odwrócił się żeby pożegnać kolegów stojących na ziemi przy schodach. Od strony dżungli padł cicho strzał. Porucznik machnął ręką i raptem złapał się tą ręką za pierś. Zachwiał się i upadł w drzwiach samolotu. Koledzy, którzy podbiegli ku górze po schodach zobaczyli jak koszula robi się czerwona od krwi. Porucznik nie żył. Ciało odesłano do kraju następnym samolotem za tydzień. Bano się rozmawiać o tych obu wypadkach, a szczególnie o tym strzale snajpera z dżungli. Ktoś jednak z powracających do kraju oficerów, wcześniej nie chwaląc się, że ujawni sytuację, zrobił to po powrocie. Bo następnym lotem przyleciał generał Czyżewski. To oficer z Armii Ludowej, który wraz z dowódcą ich ugrupowania Mieczysławem Moczarem i Janem Wyderkowskim kierowali partyzantką na południu Polski w czasie wojny. Czyli człowiek, który walczył, a nie tylko studiował

lub „miał odpowiednie pochodzenie" (jak wielu generałów Żydów, otrzymujących awanse tylko dlatego, że byli Żydami, a więc ludźmi, do których Beria i Kaganowicz mieli zaufanie, twierdząc, że ci właśnie generałowie Żydzi są gwarancją tego, iz wojsko polskie będzie dobrze bronić socjalizmu). Czyżewski zaczął od aresztowania generała Dzipanowa i siedmiu oficerów ze służb kwatermistrzostwa. Siedzieli teraz bez balang i bez prostytutek, a następnie specjalnym samolotem odlecieli do Polski. Nie wiem - pisze chorąży Zakrzewski – jaki ich spotkał los w Polsce. Wiem, że generał Dzipanow, szybko po powrocie do Polski, zmarł.

Kończy swoje pamiętniki chorąży Zakrzewski tak: Nie mogę nie pisać lub pominąć ważne w mym życiu fakty i wydarzenia w historii PRL-u, które dziś pomijają jakby ta historia nie istniała w ogóle. A to jest życie milionów Polaków. Ludzi takich jak ja, z biednej wioski. To Polska Ludowa dała szansę biednej młodzieży wykształcić się za darmo. I czy to się komuś podoba, czy nie, to 50 lat intensywnej pracy całego narodu postawiło na nogi tak strasznie zniszczony nasz kraj. Jestem dumny, że byłem w ZMP, a później w PZPR. I jestem pewien, że naród polski obudzi się z letargu im zobaczy jak różnej maści oszuści polityczni, na czele z Żydami, okradli i zniszczyli Polskę. I jeszcze biorą sobie z kasy państwa, za tę kradzież i niszczenie, olbrzymie pieniądze. A że okres PRL-u był przez wielu Polaków nie tylko nie lubiany, ale wręcz znienawidzony, bo przecież ci sami Żydzi rządzili wtedy i rządzą dziś. I obecnie Polacy też nie kochają swojej władzy. Wyrwaliśmy się spod opieki Moskwy, a wsadzili nas masoni i zdrajcy pod gorszy nadzór, bo pod Brukselę, gdzie sami Żydzi decydują o wszystkim.

Z pamiętników chorążego Zakrzewskiego mogłaby powstać niezwykła książka, książka, która ujawniłaby wiele dla Polaków ważnych wydarzeń i decyzji. Chorąży był niezwykle lojalnym i zaufanym adiutantem generała Jaruzelskiego, a okres, gdy generał był ministrem obrony i gdy miała miejsce tragedia strzelania do robotników na Wybrzeżu przez generała Kurczyńskiego, chorąży naświetla bez zniekształceń - tak jak naprawdę było. I omawia wiele, wiele innych spraw ważnych dla historii Polski, widzianych oczami uczciwego polskiego żołnierza. Ktoś powinien przeczytać to i skomentować, ponieważ jest to swego rodzaju dokument pisany własnoręcznie, kaligraficznie przez chorążego. Ja nie podejmuję się opracowania tego dzieła, gdyż ono wymaga wiedzy historyka. Wierzę, że znajdą się tacy ludzie, którzy to zrobią uczciwie, a korektorem nie będzie oszust Werblan (który ocenzuruje tekst tak, jak to zrobił z pamiętnikami Gomułki i generała Berlinga), ale człowiek, dla którego racja stanu będzie najważniejsza

ROZDZIAŁ 10
POŻYTECZNI IDIOCI

Najpierw pan Aleksander Nowak napisał do mnie list. Następnie przyjechał na rozmowę. Już wcześniej znałem książki i inne teksty pana Nowaka i jestem przekonany, że jeśli tak myśli i działa jak pisze, to jest to człowiek, którego nie trzeba uczyć, co to racja stanu i patriotyzm. Odwrotnie. To od niego można się wiele nauczyć i dowiedzieć prawdy. A że działa w celu zjednoczenia Polaków w jedną organizację – to bardzo dobrze! Od tego należy zacząć przeciwstawianie się zdrajcom i oszustom politycznym. Ktoś musi Polakom pokazać prawdziwą twarz tak Żydów, jak i Polaków działających na zgubę Polski. I czy to będzie pan Nowak, czy były poseł Jankowski czy też inni polscy patrioci, to należy im pomóc. W takiej sprawie należy brać czynny udział.

List pana Nowaka był dla mnie potwierdzeniem, że nie myliłem się, co do oceny zajść na uczelniach w Polsce w 1968 roku. (Znałem ten temat bezpośrednio od Wł. Gomułki z czasów, gdy jeździłem go odwiedzać, kiedy dożywał swych dni na emeryturze w Konstancinie).

Pan Aleksander Nowak pisze tak: „Użył pan w swojej książce powiedzenia Lenina, jakże trafnego do mojej sytuacji i tysięcy studentów, wśród których i ja byłem na uniwersytecie w tych latach. Otóż Lenin mówił i pisał, że **żadna rewolucja nikomu by się nie udała, gdyby przywódcy tych rewolucji nie mieli pod ręką tysięcy pożytecznych idiotów**. Takich idiotów, co to poprą każdą myśl czy sprawę, choć ona w przyszłości przeciw nim się obróci. Ale oni zawsze są i zawsze wierzą w hasła i politykę sprytnych przywódców. Rewolucja październikowa nie udałaby się w Rosji carskiej, jeśli by nie było całych mas idiotów niezbędnych dla wprowadzenia nowej polityki.

Ale oni byli”.

Pan Nowak pisze, że gdy zaczęły się rozruchy i manifestacje na Uniwersytecie Warszawskim to i on brał w nich udział, choć jego najbliższa rodzina prosiła go, by tego nie robił. Mówili mu, że to nie o sztukę Dejmka chodzi. „Dziady” zostały pokazane tylko po to, ażeby rozpocząć protest. Były listkiem figowym, przykrywką dla innej bardzo ważnej sprawy. – Przeczytaj – mówili mu kuzyni i rodzice – co wy macie napisane na transparentach. Wasze hasła nie dotyczą sztuki Dejmka. Wszystkie napisy są w innym celu! I to była prawda – pisze dziś pan Nowak – Ale wtedy ja i tysiące studentów uwierzyliśmy naszym przywódcom, a nie rodzicom czy kuzynom.

Tymczasem okazało się, że cała liczna grupa pod kierownictwem A. Michnika skierowała protest wyraźnie w jednym celu. Wszystkie napisy brzmiały: „Przyjąć do biura politycznego Zambrowskiego!”, „Zambrowski członkiem biura politycznego!”, itd. w tym samym duchu. Wtedy nikt z nas – pisze pan Nowak – nie wiedział, jakiego przekrętu dokonywała grupa żydowskich studentów i polskich przekupionych młodych ludzi na uczelniach całej Polski. Byliśmy pewni, że walczymy o słuszną sprawę. Że ten Zambrowski gwarantuje polskiej młodzieży więcej wolności słowa i swobód na uczelniach. Że jeśli on będzie w tym biurze, to nam będzie się lepiej żyło i uczyło, że nasza przyszłość będzie lepsza… Tak interpretowano te napisy i hasła. Wtedy nikt z nas nie przypuszczał, nie wiedział, nie wierzył swoim bliskim mówiącym, że oto pleciemy mocny bat na samych siebie i na cały naród polski. A studenci żydowscy zagrzewali do manifestacji mówiąc: „Kneblują nam usta. Chcemy wolności, którą zagwarantuje nam Zambrowski. Żądamy zgody na wydawnictwa studenckie, gdzie moglibyśmy pisać o swoich problemach”.

Obecnie – pisze pan Nowak – moi koledzy i koleżanki z tamtych lat wstydzą się naiwności i łatwowierności, z jaką przyjmowali te hasła. Dziś mamy uczucie, że byliśmy naiwni jak dzieci. Bo z perspektywy czasu, jaki upłynął zdążyliśmy zorientować się, dlaczego tak manipulowano młodzieżą. Niezaprzeczalnym owodem tej manipulacji są stare kroniki filmowe, zdjęcia prasowe i reportaże filmowe. Rzeczywiście wszystkie tamte hasła i napisy miały tylko jeden cel – **przywrócić Zambrowskiego do biura politycznego**. A jaki był powód, że Żydzi tak zdecydowanie zareagowali na jego usunięcie?

Otóż, R. Zambrowski był członkiem biura politycznego za czasów Gomułki. I był to najmocniejszy filar żydowski w tym czasie. Osoba, która kształtowała i nadawała pożądany przez Żydów kierunek polityce prożydowskiej w Polsce. Ale problem polegał na tym, że Zambrowski wprowadzał w życie coraz to nowe kontrowersyjne uchwały w biurze politycznym i one były wykładnią prawa lub wpływały na decyzje o dużej wadze politycznej. I Gomułka miał z tym duży problem.

Na przykład z relacji Gomułki i z dokumentów archiwalnych wynikało, że na posiedzeniu biura politycznego Zambrowski stawia następujący wniosek:

- Ponieważ AK w czasie okupacji hitlerowskiej współpracowało z gestapo, to należy wszystkich „akowców” zamknąć i zrobić im procesy karne za zdradę. Oczywiście powinni zostać skazani na śmierć.

Na to Gomułka odpowiada:

- Tak nie można mówić. AK nie współpracowało z gestapo, jako AK, tylko byli zdrajcy, wtyczki do AK gestapowskie. Dowodów na współpracę AK i gestapo nie było i nie ma, więc nie róbcie tego. Bo tak myśląc jak wy, to ja powinienem powiedzieć, że cały PPR to zdrajcy, ponieważ mnie wydał dla gestapo członek naszej partii PPR-u o pseudonimie „Faja”. I nie tylko on jeden zdradził. Było wielu zdrajców w PPR. I nie wolno nam mówić, że PPR to zdrajcy, tak samo jak nie wolno mówić, że AK to zdrajcy. „Akowcy” są naszymi przeciwnikami politycznymi i to jest faktem. Ale nie współpracowali z gestapo.

W związku z tą sprawą doszło do wymiany ostrych słów między Gomułką a Zambrowskim, co jest w protokołach archiwalnych z posiedzenia biura politycznego. Następnie Zambrowski, jako wsparcie w postaci świadka przyprowadził na posiedzenie biura dowódcę partyzanckiej grupy żydowskiej – Kasmana. (Takie rzeczy się wtedy praktykowało i można było wprowadzić na posiedzenie biura kogoś, kto zdawał relację i świadczył o faktach.)

Na kolejnym posiedzeniu Zambrowski mówił tak:

-Wnioskuję, by na podstawie decyzji biura politycznego aresztować wszystkich ziemian obszarników i kułaków. Jest to grupa ludności, która niej rokuje na resocjalizację. Oni nigdy nie poprą ustroju Polski Ludowej. Odwrotnie. Organizują się skrycie, zbierają broń i amunicję. A to po to, żebw siłą obalić ustrój ludowy. Należy ich aresztować, osądzić surowo i przykładnie, żeby nie znaleźli się naśladowcy.

I tu też Gomułka zareagował ostro:

- Tak nie wolno mówić. Nie ma dowodów, że zbierają broń i będą walczyć z nami. Owszem to ludzie niezadowoleni z naszego ustroju, ale strzelać do nas nie mają zamiaru. I uprzedzam, nie zróbcie jakiejś prowokacji w tej sprawie.

Te incydenty były nagminne ze strony Zambrowskiego. Doszło do tego, że Gomułka nie mógł już pracować z Zambrowskim. Sprawę postawił na plenum KC i w głosowaniu członkowie biura poparli Gomułkę. Plenum usunęło Zambrowskiego ze składu biura politycznego. Ale Żydzi wpadli w panikę. Zaczęły się narady Żydów i obmyślanie jak Zambrowskiego z powrotem przywrócić do biura. On bowiem w tym czasie był wśród Żydów uważany za jednego z ich najważniejszych i najmądrzejszych przedstawicieli. Tak więc zapadła decyzja, że przywrócić Zambrowskiego można przez masowe manifestacje studentów w miastach polskich. Sprytnie wymyślono intrygę ze sztuką Dejmka pt. „Dziady", ale taki naprawdę chodziło o przywrócenie Zambrowskiego do władzy. Jak starsi ludzie pewnie jeszcze pamiętają, manifestujący nosili transparenty z napisami w stylu: „Przywrócić Zambrowskiego do biura". Gomułka tymczasem coraz bardziej bał się tych manifestacji. Donoszono mu, że Żydzi przenikają do zakładów pracy i tam próbują zwerbować ludzi do masowych protestów. Niewiele mu już brakowało, żeby ulec i z powrotem przyjąć Zambrowskiego w skład biura politycznego.

Ale okazało się, że przypadki odgrywają czasem dużą rolę nie tylko w życiu ludzi, ale i w historii polityki państwa. W tym czasie z wizytą w Polsce był pierwszy sekretarz KG KPZR N. Chruszczow. I on zapytał Gomułkę:

- Co to za bałagan masz na uczelniach?

(Należy przypuszczać, że Chruszczow znał dobrze całą sprawę gdyż służby radzieckie w Polsce działały dobrze i znały wszystkie problemy.) I wtedy dopiero Gomułka dowiedział się, co jest naprawdę przyczyną tych zamieszek i manifestacji. Chruszczow powiedział do Gomułki tak:
- Ty wezwij tego Zambrowskiego na rozmowę i powiedz mu krótko, że ja się nie zgadzam, żeby on był członkiem waszego biura. A jak będzie miał jakieś argumenty na swoją obronę, to mu powiedz, że każę w prasie radzieckiej napisać, kto on taki i co zrobił u nas w czasie wojny, a on już będzie wiedział, o co chodzi.

Gomułka zrobił tak, jak kazał mu Chruszczow, ale Zambrowski zaczął się stawiać, że oto on ma olbrzymie poparcie wśród studentów, a i wśród ludzi pracujących też, więc nie będzie rezygnował z wejścia z powrotem do biura. I wtedy Chruszczow opowiedział Gomułce, o co chodzi z Zambrowskim.

- Jak Niemcy byli pod Moskwą – mówił Chruszczow – to całymi siłami, całym transportem, jaki posiadaliśmy, wywoziliśmy całe fabryki za Ural. To był gigantyczny wysiłek całego narodu. Dzień i noc jechały za Ural pociągi z urządzeniami fabrycznymi. I w takich transportach oficerowie NKWD, Żydzi, umieszczali swoje kufry. Te kufry to nie były jak zwykłe skrzynie z maszynami. To były stare kufry, jakie na dworach i pałacach zastępowały kiedyś szafy. To duże, ozdobne, okute misternie blachą i żelazem wielkie skrzynie z wiekiem. A te kufry były pełne dóbr zrabowanych w pałacach, dworach, cerkwiach, a nawet muzeach. Były to dla narodu radzieckiego bezcenne rzeczy, zabytki. W tym czasie Stalin oddał dowodzenie wszystkimi armiami Żukowowi i ten miał wielką władzę, a obawiając się o swoje życie stworzył w podległej mu armii dobry wywiad wojskowy. I żołnierze z wywiadu zainteresowali się tymi kuframi. Nadzorowali przecież te transporty za Ural. Żuków zameldował o tej sprawie Stalinowi. Podjęli obaj decyzję o aresztowaniu tych oficerów NKWD i rozstrzelaniu oraz o ogłoszeniu, kogo i za co się rozstrzeliwuje. W tej grupie dwustu oficerów był Żyd Zambrowski. Musieli Beria i Kaganowicz wiązać z nim jakieś plany, bo uprosili Stalina o ułaskawienie Zambrowskiego. Wszyscy pozostali w liczbie 199 osób zostali publicznie rozstrzelani. Znając od Chruszczowa tę historię Gomułka powiedział, że każe ją opisać w polskiej

prasie, jeśli się Zambrowski nie wycofa. No i Zambrowski wycofał się.

Ale Gomułka zmienił taktykę co do studentów. Użył robotników z zakładu pracy, milicji i wojska do siłowego zdławienia rozruchów. Poszły w ruch pałki, areszt i relegowanie ze studiów. Został wprowadzony obowiązek służby wojskowej, czego do wcześniej nie było.

Jednym słowem polscy studenci, którzy dali się wciągnąć i oszukać prowokatorom żydowskim nie zdawali sobie nawet sprawy, co ich poparcie dla Zambrowskiego spowoduje. Gdyby wtedy Michnikowi i jego ludziom zamiar udał się i Zambrowski wrócił do biura, to dopiero polałaby się krew polskich patriotów, a więzienia zapełniliby „kułacy" i „akowcy". Na szczęście dzięki interwencji Chruszczowa sprawa spaliła na panewce. Choć może nie całkiem. O dziwo, Żydzi, którzy spowodowali te rozruchy nie ponoszą konsekwencji. Polacy tak. I to surowe, bo nawet są wydalani z uczelni. Tymczasem A. Michnik, jako student, otrzymuje paszport, co było na owe czasy wyjątkiem. Jedzie do krajów zachodnich, gdzie przyjmują go znani wtedy politycy żydowscy. Objeżdża na koszt tych, co go zaprosili kilka krajów… W Michnika inwestują Żydzi z Ameryki. Widzą, że mimo młodego wieku to dobry materiał na przywódcę żydowskiego w Polsce.

Minie sporo lat, grupa Michnika okrzepnie i nabierze wprawy jak omotać Polaków. I gdy tylko pojawi się okazja, to oni, a nie Polacy tworzą z Polaków Solidarność i sami kreują się jej doradcami. Gdyby dziś tym stoczniowcom, których otumanili Żydzi pokazać filmy i reportaże ukazujące, co i jak mówili żydowscy doradcy, to niewątpliwie przeklinaliby i pluli na nich.

Ale polskiemu patriocie kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu nie uwierzyli, gdy prosił i upominał:
- Nie twórzcie związku z Żydami, nie przyjmujcie ich, jako doradców, bo oszukają was i pozbawią pracy.

I co? Ano to, że jak zwykle „mądry Polak po szkodzie". Uwierzyli dopiero jak Żydzi sprzedali ich stocznię, a oni zostali bez pracy.

Historia się powtarza, zatacza koło – wraca. I dziś spróbujcie wyjaśnić rolę Żydów w Polsce polskiej młodzieży. Większość młodych ludzi twierdzi, że są inteligentni, dobrzy w handlu i polityce. Dopóki ta polska młodzież nie stanie przed ścianą zwaną komornik i nie znajdzie się na bruku, to nie uwierzy nawet w fakty.

Obecnie w USA (jak podaje polska telewizja) jest prawie pięć milionów rodzin wyrzuconych z domów, które kupiły za kredyt udzielony im w banku. A przepisy w USA są takie, że gdy przestaniesz płacić za dom raty, to odbierze go bank. Od lat znane są w Ameryce manipulacje pracodawcy i prezesa banku. Że istnieją ciche umowy między nimi, ażeby spłacającego raty za dom w banku pozbawić pracy. I wtedy zgodnie z prawem bank zabiera ten dom, jako zabezpieczenie udzielonego kredytu. W Polsce też już są takie przypadki. Na razie mało, ale niedługo będzie cała fala tych problemów.

Dziwna choroba ogarnęła dużą część polskiego społeczeństwa. Coś w rodzaju ćmiej ślepoty. Ćma, gdy widzi ogień, to poleci w ten ogień i spali się. A część polskiego społeczeństwa pójdzie i zagłosuje na Nelly Rokitę, Niemkę, która zachowuje się jak bazarówka, a na polityce zna się jak świnia na perłach. Mimo to, ktoś na nią głosował, znana jest liczba tych, co w Nelly widzą człowieka godnego bycia polskim posłem. Właśnie ci ludzie pozwalają jej ośmieszać polski sejm.

ROZDZIAŁ 11.
DŻAMAHIRIJJA CZY KAPITALIZM?

Od wielu miesięcy cała społeczność świata z zapartym tchem śledzi sytuacje w Libii i dyskutuje o jej rozwoju. Nawet ci, którzy w rzeczywistości nic nie wiedzą o Libii, piszą artykuły do prasy i zabierają głos w telewizji i radio. A wszystko po to, żeby przypodobać się Zachodowi i Żydom. Po to, aby znaleźć się w kręgu ludzi, na których kto trzeba zwróci uwagę i odnotuje, że to „nasz człowiek", „nam życzliwy".Prześcigają się więc w opisywaniu i przedstawianiu Kadafiego z najgorszej strony, przypisując mu - jak donosiła prasa i TV – ludobójstwo. Wiele osób pyta mnie: „Pan tam był cztery lata i poznał dobrze Libię i ludzi. O co naprawdę w tej wojnie chodzi? Kto ma

racje, a kto jest winien tylu ofiar tej wojny? Dlaczego jak państwa zachodnie strzelają i bombardują,. To nazywają to walką o wolność i demokrację, a jak Kadafi atakuje i strzela, to jest ludobójstwo?”

Zdawałoby się, że odpowiedź na proste pytania powinna również być prosta. A jednak odpowiedź jest trudna i złożona, tak jak trudne i skomplikowane są społeczeństwa, które składają się z wielu plemion, wielu rodowych zasad i spraw.

My w Polsce, na szczęście, nie mamy piętnastu plemion, jak na przykład w Kenii. Jest u nas zaledwie Śląsk i Pomorze, a sami widzimy jakie są od stuleci z tym problemy i jakie ciągoty mają politycy i ich sponsorzy z zagranicy, żeby podzielić Polskę na autonomiczne regiony. A podobno nasza europejska kultura jest na wyższym poziomie niż ludności w Afryce. Wiec sobie teraz wyobraźmy o ile łatwiej jest poróżnić plemiona w Afryce, niż nas tu w Europie. A mimo to my też dajemy się podzielić – na razie na rożne punkty widzenia. A przecież ci, którzy inaczej widzą Polskę będą naciskać i używać chwytów poniżej pasa byleby ich pomysł podziału Polski doszedł do skutku.

Wiec sprawa pierwsza. Zawsze i w każdym państwie jest tak jak w rodzinie wielodzietnej. Najbardziej kochani rodzice, to tacy, co nic nie mają do podziały między swoje dzieci. Ale są rodzice, którzy dorobili się czegoś w ciągu swojego życia i posiadają np. domek, a los dał im liczne potomstwo – na przykład pięcioro dzieci. Załóżmy, że ten mały domek zapisali w spadku jednemu ze swych dzieci, z którym mają zamiar „dożywać swoich dni”. I tu „zaczynają się schody”, bo bardzo rzadko zdarza się, że pozostała czwórka akceptuje to, co rodzice zrobili. Jedni tylko narzekają, że to nieuczciwie. Inni oddają sprawę do sądu, by obalić wolę swoich rodziców i odebrać rodzeństwu spadek, ale zdarza się, że fizycznie likwiduje się osobę, która według pozostałych niesłusznie zagarnęła to, co im się należało...

W państwach wieloplemiennych zawsze było tak, że plemię bliższe rządzącym zawsze miało najlepiej. Pozostałe plemiona oczywiście narzekały (ciszej lub głośniej), ale często zdarzało się też, że siłą wymuszały dla siebie przywileje i dobra materialne.

Żeby mieć jasny obraz sytuacji Libii należy cofnąć się w czasie i w sowim życi poznać choćby powierzchownie historię tego kraju. Miałem to szczęście, ze w 1986 roku, gdy objąłem w ambasadzie funkcję ministra-radcy, zastałem w Trypolisie i w Benghazi oraz innych dużych miastach wielu lekarzy, którzy przyjechali do Libii jeszcze za czasów monarchii. (za panowania króla Idrisa). Niektórzy z nich, mieszkając w Libii po 10 i więcej lat, nauczyli się dobrze języka, znaleźli tu wielu autentycznych przyjaciół i poznali libijskie plemiona oraz ich zwyczaje i prawa. To od nich dowiedziałem się najwięcej o mieszkańcach Libii, bo nie z każdym Libijczykiem można było otwarcie na te tematy rozmawiać.

Ustrój był zacofany i oparty właśnie o prawa plemienne. A więc i kary były wymierzane według zasad plemiennych. Libijczycy inaczej pojmowali dobre obyczaje niż my w Europie i inaczej karali za nieprzestrzeganie prawa. Na przykład – dziewczynek nie posyłano do szkoły - „bo i po co?”. Przyszła żona Araba (jedna z wielu żon Araba) ma po prostu rodzić jak najwięcej dzieci. Do tej roli musi ja przygotować matka. Małej dziewczynce wycinano też łechtaczkę, uważając, że nie potrzebuje ona odczuwać potrzeby seksu. Gdy dziewczyna dorastała wychodziła za mąż nie widząc swego przyszłego męża. Była po prostu kupowana jak koza lub owca. Poza dom mogła wychodzić rzadko i nigdy sama. Jeśli idzie o chłopców, to niewielu uczęszczało do szkoły. Do szkoły uczęszczały tylko chlupcy bogatych przywódców plemion.

Zwykły libijski rolnik był karany śmiercią, jeśli przy nim znaleźli więcej niż 5 dinarów, bo nie miał prawa posiadać takiej sumy. Jeśli posiadał, to według prawa – ukradł. Takie plemiona jak Tuaregowie utrzymywali się przez setki lat wyłącznie z napadania na karawany. Handle żywym towarem był jeszcze nawet za Kadafiego. Karane to było śmiercią, ale potajemnie handlowano nadal – szczególnie dziewczętami. Jeśli idzie o prawo, to zamiast kodeksu obowiązywał w sądzie Koran. Czyli oko za oko, ząb za ząb, głowa za głowę.

Kadafi z grupą młodych oficerów dokonał przewrotu. Znacjonalizował ujęcia ropy. Ustrój, jaki zaprowadził, nazwał Dżamahirijją, co podobno znaczy „władza ludu”. To ludowładztwo ma bardzo proste i czytelne zasady. Ludzi do władzy wybiera się najpierw w małych okręgach, następnie już z

baladijjach czyli odpowiednikach naszych województw (dodać tu należy, że ich województwo może być wielkości połowy Polski), następnie władzę sprawuje wybrany w ten sposób Kongres Ludowy. Kadafi jako historyczny przywódca nigdy nie był poddawany wyborom, bo żadnej funkcji, czy stanowiska oficjalnego nie miał i nie ma. Jest po prostu przywódca rewolucji w Libii.

Czy w wyborach mogło dojść do fałszowania wyników głosowania? Nigdy o czymś takim nie słyszeliśmy, ale im wyższa była ranga wyborów, tym więcej informacji było dostępnych wyłącznie dla delegatów (a ich wcześniej uprzedzano o konieczności zachowania tajemnicy).Teoretycznie mogło to mieć miejsce, jednak znawcy tematu w korpusie dyplomatycznym mówili, że nie było takiej potrzeby, gdyż zwykle wcześniej ustalano przydatność poszczególnych osób do pełnienia konkretnych stanowisk i ten osoby popierano oficjalnie. Żeby odróżnić libijski system polityczny od systemów krajów socjalistycznych i kapitalistycznych wymyślono, że ministrów u nich nie będzie. Odpowiednikiem ministrów byli tam sekretarze resortu bądź przewodniczący resortu. Najważniejsza jednak sprawą był zdaniem Kongresu zakres świadczeń socjalnych dla obywateli Libii. Uważam, że warto się z tym tematem zapoznać, ponieważ jestem przekonany, że tak wysokich świadczeń nie było we żadnym innym kraju na świecie. Libijscy przywódcy sami bowiem zadeklarowali, w jaki sposób będą żyć i jakie prawa będą u nich surowo przestrzegane, jakie przywileje dostanie ludność i kto zapłaci za te wszystkie przywileje.

Najpierw proponuje zapoznać się z wywiadem jaki włoski reporter przeprowadził z byłym ambasadorem Rosji w Libii.

„Dziennikarz pyta:

- Jest pan od kilku lat ambasadorem w Libii. Czy Kadafi , to krwiożerczy dyktator i należy go surowo ukarać?

Ambasador Włodimir Chamow odpowiada:

- O jakim ucisku pan mówi? Czy pan wie, ze każdy Libijczyk bez względu na to, z jakiego plemienia pochodzi, otrzymuje kredyt na budowę domu? Bez odsetek. Taki kredyt banki dają na dwadzieścia lat. A jeśli ma dużo dzieci, a przeważnie ma, to może prosić o całkowite umorzenie tej pożyczki. Więc pan, jako dziennikarz, człowiek światły, niech mi pan powie - czy zna pan inny kraj, który tak swoim obywatelom idzie na rękę?

- Przyznam się – mówi dziennikarz - że nie znam takiego kraju.

- Litr benzyny kosztuje to 10 centów. Jeżeli chodzi o jedzenie, to do każdego artykułu rząd dopłaca. Jęsli artykuł kosztuje 10 dinarów – rząd dopłaca 9 dinarów. A nowy jeep KIA z Korei Południowej kosztuje 7500 dolarów....

Ale to nie wszystko. W Libii każda rodzina otrzymuje rocznie pomoc od państwa – 1.000 dolarów. Jeśli ktoś jest bezrobotny, to otrzyma 750 dolarów miesięcznie. Pensja pielęgniarki w szpitalu (bez względu czy to jest Libijka, czy cudzoziemka) wynosi 1.000 dolarów miesięcznie. Na każdego noworodka rodzice otrzymują jednorazowo 7.000 dolarów. A po zawarciu małżeństwa każda młoda para otrzymuje od państwa 64.000 dolarów na zakup domu lub mieszkania. Leśli Libijczyk chce założyć własną działalność, to państwo, jako jednorazową pomoc, daje mu bezzwrotnie 20.000 dolarów.

Jest surowy zakaz wprowadzania wysokich podatków i ceł. Edukacja od najmłodszych lat aż do ukończenia studiów (również zagranicznych) jest darmowa. To samo służba zdrowia – całkowicie bezpłatna, a oplata za leki symboliczna. Są specjalne sieci sklepów dla rodzin wielodzietnych. Zdarza się, i to często, że mając zgodnie z prawem cztery żony, Libijczyk może mieć około pięćdziesięciorga dzieci. I dla takich rodzin oplata w tych sklepach jest symboliczna. Mogą one też korzystać z aptek z darmowymi lekami.

Nie ma opłat za czynsz.

Proszę mi powiedzieć, czy pan, jako dziennikarz, zna kraj, gdzie nie ma opłat za czynsz?

- Nie nie znam. Chyba, że w dżungli, gdzie mieszkają w szałasach.

- A zna pan kraj, gdzie nie płaci się za energie elektryczną?

- Co?! Tez nie.

- W Libii obowiązuje zakaz sprzedawania alkoholu. Jest też zakaz usług w zakresie

nieruchomości. Czyli nie wolno pobierać opłat z tego tytułu. A jeśli Libijczyk zechce kupić samochód, to państwo płaci 50% ceny. Pracownik wojska i milicji ma ulgę 65%. Paliwo jest tańsze od zwykłej wody pitnej. Zysk z ropy idzie na podniesienie standardu życia. Libia ma 143 tony złota i duże depozyty w wielu bankach świata.

Kadafi wybudował największy rurociąg świata, który pompuje słodką wodę z podziemnych złóż na pograniczu Libii i Sudanu. Doprowadził ten rurociąg do Benghazi, pionowo z południa na północ, i od Benghazi dalej wzdłuż morza, aż do Trypolisu. Gdy zachodni specjaliści obliczyli koszt budowy tego rurociągu, to okazało się, że jest trzykrotnie wyższy niż koszt budowy podmorskiego tunelu z Anglii do Europy. Ten rurociąg to tunel prze który, gdyby nie stacje pomp, można by było jechać samochodem. Nazywano tę budowę ósmym cudem świata, a pozyskana dzięki niej woda dała Libii stabilną gospodarkę i niezależność ekonomiczną.

Ja panu powiem o co tu chodzi w tej tzw. wojnie. W 2010 roku Kadafi złożył w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ wniosek o śledztwo w sprawie okoliczności ataku USA i NATO na Irak oraz postawienie przed sądem winnych masowych zbrodni. Przedłożył też projekt rezolucji w sprawie odszkodowań przez byłe państwa kolonialne dla byłych kolonii za eksploatację ludzi i surowców z tych krajów.

Zachodnia propaganda demonizuje Muammara Kadafiego, jako patologicznego tyrana i nieprzejednanego wroga demokratycznych aspiracji Libijczyków. To nie jest prawda! Istnieją pewne mechanizmy powszechnej kontroli i demokracji w Libii. Wybierane są rady obywatelskie i społeczności samorządowe gminy. A wszystko to bez nomenklatury partyjnej (takiej jak na przykład my mieliśmy w ZSRR). Jest społeczeństwo, które wygląda na komunistyczne, chociaż Kadafi z komuną nigdy nie miał nic wspólnego.

Czy dlatego Libię mają demonizować i atakować stare mocarstwa imperialistyczne? Proszę niech pan zobaczy, co Sigizmund Mironin, dziennikarz taki jak pan, piszący w prasie oświatowej, napisał w artykule pt. „Dlaczego bombarduje się Libię?". Cytuję:

„Libia, która uważana jest za dyktaturę wojskową Kadafiego, jest w rzeczywistości najbardziej demokratycznym państwem na świecie. W 1977 roku Libia została ogłoszona najwyższą formę demokracji, w której tradycyjnie instytucje rządowe są zniesione, a cała władza należy bezpośrednio do ludzi przez Komitety i Kongresy Ludowe. Państwo jest podzielone na wiele wspólnot, które są samodzielnie kierowanymi mini-państwami w państwie z pełną władzą w swoich okręgu, łącznie z podziałem środków budżetowych. A ostatnio Kadafi ogłosił jeszcze bardziej demokratyczna formę – czyli dystrybucję dochodów z budżetu państwa wśród obywateli. Według Kadafiego to eliminuje korupcję o pasożytniczą biurokrację".

- Czy jeszcze coś chce pan usłyszeć o Libii – pyta ambasador dziennikarza

- Nie. To mi wystarcza".

Myślę, że każdy czytelnik po przeczytaniu tego wywiadu ma już wyrobiony własny pogląd na temat Libii. Ale ja chciałbym jeszcze dodać coś od siebie. W odróżnieniu od pozostałych krajów, które się ostatnio zbuntowały i przez który przeszła fala gniewu narodów (krajów takich jak Jemen, Tunezja, Algier czy Egipt) Libia nie buntuje się z powodu nędzy i głodu. W czasie, gdy pracowałem w tamtejszej ambasadzie Libijczyk otrzymywał od państwa kompletnie zabudowaną farmę: piękny umeblowany dom z ujęciem deszczówki, ze zbiornikiem gdzie ona się gromadzi i filtrami do wody, ciągnik, całe obejście, które jest niezbędne do gospodarowania, w to wszystko ogrodzone wysokim murem (bo nikt nie może podglądać Arabowi żony) i to za darmo! I na dodatek w początkowych latach pilnował tego Araba żołnierz, bo ten Arab wolał życie na pustyni, pod namiotem, niż w tym domu. I taki Arab otrzymywał też dużo ziemi. Ale nie pracował na niej. On jechał do biednej Tunezji i zwoził całą tunezyjską rodzinę. Budował im domek obok siebie i oni cały rok ciężko pracowali, a Arab leżał i palił nargillę (fajkę wodną). A więc ręczę za to, że bunt w Libii nie wybuchł z powodu biedy,. nie z braku demokracji, nie z braku opieki państwa nad rodziną./TYen bunt ma nazwę „najlepsza ropa świata".

Libia, jako jedyne państwo, posiada ujęcie tzw. lekkiej ropy w baladijji Kufra. Z takiej ropy robi się paliwo lotnicze i rakietowe. Państwa zachodnie od lat spoglądają zazdrośnie na tę ropę.

A powód zawsze się znajdzie. Jak mówiono po drugiej wojnie światowej: Dajcie nam człowieka, a my już dopasujemy do niego odpowiedni paragraf. Jest to łatwiejsze, że Kadafi nie jest aniołem. Bo i wszyscy Arabowie to nie anioły. Choćby tylko w dziedzinie sprawiedliwości przepisów prawnych, sądownictwa, umiejętności przebaczania czy darowania komuś winy.

Sam wielokrotnie widziałem, że jeśli skazali kogoś na śmierć, to nie tylko on ją ponosił. Ginęła cała rodzina skazanego włącznie z dziećmi i starcami. Jakby tego było mało, to niszczono do zera jego dom i parkan.

Sam opisywałem jak będąc członkiem korpusu dyplomatycznego musiałem, wraz z innymi dyplomatami, oglądać wykonywanie wyroków śmierci na ludziach uznanych za zdrajców. Arabowie, którzy z jednej strony są niesłychanie życzliwi, bezinteresowni i chętni do udzielania pomocy, potrafią też zabić człowieka z byle powodu. Zwłaszcza, gdy ktoś nie przestrzega ich praw i zwyczajów. Zawsze będę pamiętał jedną z takich historii.

Pracując w Libii przyjechałem kiedyś na urlop do Polski i spotkałem się z dawnym kolegą z pracy. Ten człowiek zwrócił się do mnie z prośbą, żebym jego synowi załatwił pracę w Libii. Nie był to żaden problem, bo fachowców tam ciągle brakowało, więc chłopak pojechał pracować do Libii. Po przyjeździe oczywiście przeszedł przeszkolenie jak wolno się w tym kraju zachowywać, a czego nie wolno robić. Niestety, zlekceważył to. Wybrał się z kolegami na suk, czyli na targ. Przed nimi szła Arabka cala zakryta zasłoną, tak, że widać jej było tylko oko. I ten chłopak mówi do swoich kolegów; „Zobaczę jaką ma twarz". Podszedł i zdjął jej z głowy te zasłonę. A wtedy mąż ten Arabki, który szedł tuż za nią wbił chłopakowi w plecy cały bagnet. Pakowałem go w trumnę i do samolotu...

Pracownicy ambasady musieli też być obecni na rozprawach, kiedy sądzony był Polak. Dziwne to były rozprawy. Na przykład akt oskarżenia stwierdzał, że Polak jechał prawym pasem jezdni (sześciopasmowej), której oba pasy w tym kierunku były puste. I w tył samochodu tego Polaka uderzył Arab ginąc na miejscu. I choć na całym świecie prawo mówi, że wina jest po stronie tego, który wjechał w tył pojazdu przed sobą, to w Libii jest inaczej. Werdykt był taki: „Winien tej śmierci jest Polak, bo gdyby nie podpisał umowy o pracę w Libii i fizycznie go tu by nie było, to Arab by w niego nie wjechał i nie zabił się".

Jak w takiej sytuacji racjonalnie dyskutować z sędziami?

Niektóre decyzje władz lub policji są tak piramidalnie głupie, że normalny człowiek na świecie nie uwierzy w nie.

Na przykład - zatrzymuje cię policjant i mówi, ze przekroczyłeś szybkość.

- A gdzie jest znak ograniczenia szybkości? - pytasz policjanta

- Znaku, co prawda nie ma, ale na tej ulicy nie wolno szybko, a ty jechałeś setką.

- A gdzie jest pomiar tej szybkości? Radar?

- A radar? Radar, to ja mam w oczach i oceniłem, że jechałeś setką.

To, że u nich nie sposób jechać setką po mieście, bo samochód bez przerwy ociera się o drugi samochód, to okazuje się nie ważne. Ważne, że „jechałeś setką". I teraz dopiero kierowca doznaje szoku, bo pan policjant za przewinienie aresztuje ... auto. Do domu trzeba wracać pieszo.

- A jak Arab zabije Araba siekierą? To co wtedy? Aresztujecie tę siekierę? - pytasz policjanta.

- Nie. Ten, co zabił szybko pójdzie na policję i poprosi, zebyśmy go dobrze zamknęli i pilnowali.

- Dlaczego pójdzie sam? - pytasz policjanta.

- Bo jak nie zdąży pójść na policję, a rodzina zabitego się dowie, ze to on jest zabójcą, to go na miejscu zabiją.

- I co? Znów ten co zabił leci na policję? - pytasz policjanta.

- Nie, on już nie leci, bo miał prawo zabić tego, który zabił członka jego rodziny.

Można tu przytaczać setki podobnych przykładów .Wszystkie te sprawy łączy jedno – sąd nie sądzi na podstawie kodeksu karnego (karnego czy cywilnego), ale na podstawie Koranu. Sprawiedliwość wymierza według własnych, lokalnych praw i zwyczajów.

U nich jest na przykład tak, że jeśli Arab poznał pracującą w Libii na kontrakcie pielęgniarkę i

ona mu się spodobała, to starał się ją przekonać, by została jego kochanką. A jeśli miał sporo złota, to miał argumenty, które często wystarczały do przekonania tej pani. I jeśli Arab przespał się z tą panią, to uważał już ją za swoja własność. Każdy, kto się do niej zbliżył, musiał zginać.

Innym przykładem arabskiej mentalności jest historia, którą opowiedział mi znajomy lekarz pracujący w szpitalu w Benghazi. Cały personel szpitala stanowili Polacy. Kiedyś przywieziono do nich ciężarną kobietę. Okazało się, że była panną, co było hańbą dla rodziny.

Wiedzieliśmy, że bracia jej chcą ją zabić. Ojciec też - opowiada mój znajomy – Pilnowano jej cały czas. Urodziła chłopca i tego samego dnia odwiedziła ją cała rodzina, ale widać było, że wszyscy są bardzo źli. Dlatego przez cały czas był w pokoju pielęgniarz, Polak. Niestety pracował u nas od niedawna i jeszcze nie znał arabskiego. Po wyjściu rodziny pielęgniarz wyszedł do toalety. Gdy wrócił oboje, matka i dziecko, już nie żyli. Udusiły ich kobiety z tej sali, w której leżała, a którym zleciła to zabójstwo rodzina rodzina zamordowanej. Wszyscy Arabowie uznali to za naturalne. W ogóle nikt nie robił dochodzenia ani sprawy.

Dlaczego o tym wszystkim opowiadam? Bo żeby zrozumieć mentalność arabską trzeba zrozumieć, ze na to jak postępuje Arab największy wpływ na religia i zasady jego plemienia.

Jak mówiłem już wcześniej, to w Libii, jak w rodzinie, są animozje i odmienne punkty widzenia. Istnieje tam kilka dużych i silnych klanów i kilka pomniejszych. Te silne umieją podporządkować sobie te mniejsze i wtedy mają liczebną przewagę.

Obecnie już wiadomo, że Amerykanie poprzez własne kanały popchnęli do buntu przeciwko Kadafiemu niektóre klany, obiecując im w zamian władzę. Ale tak naprawdę chodzi o libijska ropę, na której za wszelką cenę chcą położyć rękę amerykańskie korporacje paliwowe. Dla nich kilkadziesiąt milionów na skorumpowanie, uzbrojenie i płace, to „mały pikuś" (jak obecnie się mówi). Bo w perspektywie nie są miliony, ale miliardy zysku.

Mimo przekupstwa krajom zachodnim trudno było znaleźć pot6rzbna ilość buntowników pośród samych Libijczyków. Trzeba było sięgnąć po przeszkolonych w tym celu najemników. Ten, kto był w Libii, widząc teraz w telewizji twarze buntowników, pozna od razu, że to nie Libijczycy. Bez tego wsparcia Zachodu, który dostarczył buntownikom broni i ludzi, rebelianci nic by nie wskórali.

Przedstawię teraz Państwu prawdziwą sytuację w Libii, a Państwo ocenicie ją sami.

Przez całe lata nasze media pokazywały nam, ze Kadafi uzbroił cały naród libijski. Robiono złośliwe filmy i reportaże i dorabiano w nich swoje teorie. A prawda jest taka, że po nalocie samolotów na zatokę Syrta i Trypolis w 1986 roku Kadafi podjął decyzję, iż każdy dorosły Libijczyk (bez względu na płeć) musi mieć w domu broń i amunicję. Po to, żeby mógł się bronić, gdyby Amerykanie znów zaatakowali. W ten sposób parę milionów sztuk broni dostało się w ręce zwykłych Libijczyków. Co tydzień libijska telewizja pokazywała jak wojskowi oficerowie szkolą w obsłudze tej broni ludność cywilną.

Pomyślmy jak bardzo przywódca kraju musi być pewny swego narodu, żeby dać każdemu obywatelowi do ręki broń. Przecież ciemiężeni zwróciliby broń przeciwko ciemięzcy. A tymczasem nikt nigdy nie skierował tej broni przeciwko Kadafiemu. Nawet teraz, w czasie tego buntu, Kadafi ogłosił, a telewizje światowe to rozpowszechniły, że dozbraja ludność cywilną, żeby miała więcej tej broni.

W tej sytuacji należy zadać proste pytanie:

Skoro Kadafi jest ludobójcą i zabija własny naród, to dlaczego ten naród, tak podobno ciemiężony, nie strzela do Kadafiego?

Co s tu nie pasuje do wersji rozpowszechnianej przez propagandę zachodnią. Przecież gdyby Kadafi był takim ludobójcą, to zostałaby przy niem garstka ludzi. A on wciąż ma poparcie 3/4 ludności kraju i całej armii. Więc jakie są naprawdę powody zachodniej interwencji?

Pomijając szczególne powody Wielkiej Brytanii i Francji przyjrzyjmy się Stanom Zjednoczonym. Mironin ma rację, że najważniejszym bezpośrednim powodem ich napaści na Libię jest potrzeba załatania własnej dziury budżetowej.

Niewiele osób czyta prasę światową, a tam piszą, że przed marcem 2011 roku Japonia była jednym z głównych nabywców amerykańskich papierów wartościowych, w szczególności obligacji skarbowych. Nagromadziła tych aktywów za kwotę ponad 800 miliardów dolarów. Ale straty

spowodowane trzęsieniem ziemi, tsunami i awarią jądrową w Fukushima 1 szacowane są na około 300 miliardów dolarów. I teraz stało się naturalne, że Japonia musi sięgnąć po te rezerwy. Musi, bo sytuacja zmusza ją do tego kroku.

A tymczasem Żydzi manipulując rezerwą walutową doprowadzili USA do kryzysu finansowego. Dlatego politycy amerykańscy najpierw prosili Japonię, by nie sięgała po te zasoby, a następnie widząc, że to posunięcie jest jednak nieuniknione zaczęli szukać sposobu by załatać te dziurę. I doszli do wniosku, że w tej sytuacji można to zrobić tylko przy pomocy produkujących ropę naftową krajów arabskich, Rosji i Chin. To wiąże się z nowym skokiem światowych cen ropy naftowej i odpowiednio z popytem dolara. Amerykanie chcą to osiągnąć dzięki interwencji sił międzynarodowych w Libii w ramach mandatu ONZ.

Nie trzeba być politykiem, żeby zrozumieć intencje innych przywódców państw zachodnich.

Na przykład pan Sarkozy, prezydent Francji, składając swą pierwszą wizytę w Izraelu, oświadczył: „Każdy naruszający interesy Izraela musi wiedzieć, że będzie miał do czynienia z potęgą militarną Francji”. Deklaracja jasna i czytelna. A Libia to odwieczny wróg Izraela. Może więc uda mu się upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Dlatego tak pali się i rwie do wojny z Libią, tym bardziej, że zrobi to na koszt Francuzów i ich rękami.

Oczywiście dysponując takimi armiami i taka techniką, jaką posiada Zachód, wcześniej czy później buntownicy mogą dopaść Kadafiego, tak jak Amerykanie dopadli bin Ladena. Tylko jak to się ma do amerykańskich haseł o poszanowaniu suwerenności innego państwa i prawach człowieka? Oczywiście rabini amerykańscy szybko dorobią teorię do swoich potrzeb. Już obecnie świat pyta, czego tak bardzo bali się Amerykanie, że w taki sposób zabili ben Ladena. Czy to może dlatego, że na rozprawie sądowej mogło się wyjaśnić, kto tak naprawdę zniszczył obie wieże 11 września.

Tak samo było z Katyniem. Udało się zwalić tę zbrodnię na ustrój komunistyczny i na Stalina. O żydowskim NKWD, Berii i Kaganowiczu cisza. Ba! Jeszcze się udało z tego skorzystać i wmówić światu, że tam w Katyniu też ginęli Żydzi.

Z wieżami, co prawda już im się nie uda, gdyż Żydzi nie przyszli tego dnia do pracy i jest na to dowód, ale niestety ciągle może im się udać przekonanie opinii społecznej, że interwencja w Libii została przeprowadzona w celu obrony libijskiego narodu przed tyranem.

Czytelnym dowodem na zastosowanie polityki agresji w stosunku do Libii jest przykład Syrii. Codziennie w Syrii od ciężkiej broni padają zabici i ranni w ilościach o wiele większych niż w Libii. Używa się czołgów i wozów opancerzonych. Grozi się prezydentowi Syrii i zapowiana wobec jego przywódców sankcje karne. Ale żadne państwo nie chce użyć siły wobec Syrii. Bo po co? Syria nie ma najlepszej ropy świata. A Libia ma i Zachód kupuje ją poprzez pośredników. A można przecież samemu ją mieć. Więc pod pozorem wali o wolność i demokrację należy Libię podbić i przejąc władzę poprzez swoich ludzi.

A świat patrzy, czyta i widzi w TV i słucha w radio, że jeśoto Kadafi strzela, to mamy do czynienia z ludobójstwem i zbrodnią, ale kiedy zachodnie państwa co noc wystrzeliwują dziesiątki rakiet Tomahawk (pociski półtonowe o wielkiej sile rażenia), kiedy bombowce zrzucają setki bomb na miasta, w których mieszkają setki tysięcy ludzi, to jest „walka o wolność”, chociaż ofiar jest wielokrotnie więcej niż tych zabitych przez karabiny Kadafiego.

Zadowolony minister spraw zagranicznych Polski mówi: „Tak. Polska dostarczyła broń libijskim powstańcom. A Zachód tysiące instruktorów i oficerów”. A starzy i mądrzy Libijczycy mówią: „Rewolucję, to naród libijski dopiero zrobi - po zagarnięciu władzy przez Zachód. Bo nie będzie już tych socjalnych przywilejów, jakie naród posiada. Będzie wzorem Zachodu wolny rynek: masz pieniądz, to kupisz i żyjesz; nie masz, to umieraj. Obecnie to nie rewolucja, to napaść obcych państw w celu zajęcia Libii”.

* * *

I wreszcie nadszedł upragniony dzień dla wielkich korporacji paliwowych. Kadafi zabity! Od paru dni pani Clinton mówiła, że musi być zabity dla dobra ludzi. Wyznaczono wysokość nagrody za żywego i za zabitego. Okazało się, że Kadafi nie uciekł za granicę, jak wielokrotnie mówiono. Do końca był w Syrcie ze swoimi żołnierzami. I gdy kolumna samochodów opuszczała Syrtę, to

ostrzelały tę kolumnę helikoptery. Tak przynajmniej podano w TV24. Kadafi został ranny, a następnie dobity. I tu pojawia się trudność z ustaleniem, kto go dobił. Pierwszego dnia i w pierwszych godzinach świętowania śmierci Kadafiego jego przeciwnicy głośno się chwalili, ze to oni go zabili, a następnie ciągali ciało za samochodem. Tak czy inaczej na śmierci Kadafiego się nie skończyło, gdyż Kadafi miał również swoich zwolenników i to wcale nie mało. Całe południe Libii popierało go. Na południu są całe plemiona wojowniczych Tuaregów i Berberów. Oni popierali Kadafiego i sposób w jaki go wykończono im się nie podoba. Już demonstrują swoje niezadowolenie. Po prostu nawet w oczach tych Libijczyków, którzy byli przeciwnikami Kadafiego, popełniono ohydne morderstwo, zamiast doprowadzić do uczciwego procesu i wymierzenia kary. Znając trochę Libijczyków zaryzykuje stwierdzenie, że największy ich bohater narodowy, to przywódca dwudziestodwuletniej wojny partyzanckiej z armią Mussoliniego. Jego śmierć była skutkiem zdrady. Omar Muchtar, bo o nim mowa, jest osobą, która ma pomniki i swoja podobiznę na libijskich dinarach, choć jak wiadomo religia muzułmańska zabrania tworzenia rzeźb i portretów. Myślę, ze Kadafi też doczeka się podobnej chwały. Tym bardziej, że przywileje socjalne, stanowiące normę dla Libijczyków, były solą w oku Amerykanów. Nie podobało się im, że rząd może tyle dać ludziom w tak podobno podłym kraju, podczas gdy w Ameryce nigdy tego nie było. I dlatego teraz mądrzy i obiektywnie politycy na świecie mówią, że w Libii to dopiero teraz może być prawdziwa rewolucja, kiedy naród zorientuje się, że mu odebrano wiele przywilejów socjalnych. Nie będzie też łatwo odebrać broń ludności cywilnej. Za Kadafiego ludzie mieli w każdym domu po kilka sztuk broni. (Nasz minister spraw zagranicznych sam mówił, że Polska dała broń Libijczykom, , by pozbyli się Kadafiego). Zagrają interesy plemienne. Libijskie plemiona będą chciały mieć swoich ludzi we władzach. Zauważą i policzą, że ropę za pół darmo biorą zachodnie korporacje, co nie leży w interesie Libii, a korporacje nadal będą chciały brać tej ropy dużo i tanio. Amerykanie wprowadza Libijczykom kulturę zachodnią z alkoholem i pornografią. A tymczasem spora część Libijczyków, nie tylko tych ortodoksyjnych, nie zaakceptuje tej zachodniej kultury i zwyczajów.

Jestem pewien, że rozegranie tej sprawy w taki sposób, jak to miało miejsce, jest najgorszym z możliwych rozwiązań. Że przysporzy Kadafiemu tylko chały i zwolenników. Aniołem to on nie był. I każdy Europejczyk patrząc na sytuację w Libii dostrzegł by jego silną rękę. Ale czy w innych krajach afrykańskich nie ma dyktatur z większą biedą i większą ilością ofiar? Są. Są tak biedne kraje, że my Polacy nie mamy nawet pojęcia ile tam osób codziennie umiera z głodu i to zwłaszcza dzieci. Czyżby zachodnie rządy raptem stały się taki czułe na ludzką biedę i dyktaturę? Jeśli tak, to jest mnóstwo takich krajów w Afryce, gdzie Amerykanie mogli pokazać swoje dobre serce i im pomóc. Ale właśnie w tych straszliwie biednych krajach i przy straszliwych ofiarach represji rządów, gdzie śmiało można stwierdzić, iż codziennie giną tam mordowani ludzie, Amerykanie nie czuli potrzeby interwencji. Bo po co tam dawać ludziom broń, instruktorów, armię wywiadu? Po co angażować potężną flotę międzynarodową i lotnictwo? Po co korumpować władze i wydawać miliony dolarów? Tylko po to, żeby zdobyć gówno biednego Afrykanina?

ROZDZIAŁ 12.
POWRÓT DO DOMU

Czytelnicy moich książek pamiętają opisaną przeze mnie historię trzech rodzonych braci Siwaków, którzy w czasie rozbiorów Polski tego samego dnia zostali wcieleni do wojska rosyjskiego. Byli to Józef (mój ojciec), Michał i Antoni.

Tak się złożyło, że po przeczytaniu moich książek, a konkretnie opisu jak Antoni, przez przypadek, uczył polskiego oficera kawalerii prawidłowo jeździć na koniu i pokonywać przeszkody, odezwało się do mnie Muzeum Historyczne w Mińsku Mazowieckim.

Dyrekcję tego muzeum zainteresowała historia instruktora jazdy konnej do celów wojennych, czyli mego stryjka Antoniego Siwaka. Okazuje się, ze w Miński nadal interesują się historią 7. Pułku Ułanów, który tam właśnie stacjonował w starych carskich koszarach i teraz tę historię

Antoniego Siwaka chcą opisać w roczniku historycznym Mińska Mazowieckiego. Muzeum zainteresowało się również historia Stanisława Wróbla – kawalerzysty z tegoż 7. Pułku Ułanów. Był to ostatni ułan w Polsce, który umierając miał dziewięćdziesiąt pięć lat i nad którego trumną przemawiałem podczas pogrzebu w Pustelniku. Antoni Siwak i Stanisław Wróbel urodzili się w tgej samej wiosce o nazwie Godzinówka i byli kuzynami. W związku z tym poproszono mnie o napisanie na ich temat dwóch oddzielnych artykułów dla potrzeb muzeum i skupiającej się przy nim młodzieży oraz dla reszty mieszkańców powiatu Mińsk Mazowiecki.

Skoro już napisałem krótką historię Antoniego Siwaka, po wielu długich latrach powracającego wreszcie do swego domu, uznałem, że ta opowieść powinna się znaleźć w mojej książce. Szczególnie polecam ten rozdział młodym Polakom, którzy nawet nie mają pojęcia, ze w wojsku służyło się kiedyś połowę życia, bez możliwości powrotu i zobaczenia najbliższych.

* * *

Był rok 1918, snuło się po polach babie lato i w powietrzu unosił się zapach pieczonych kartofli. Dzieci biegały po kartofliskach, gdzie jeszcze niedawno rosły ziemniaki, teraz już wykonane i zakopcowane, bo wciąż można było tu i ówdzie znaleźć kartofel, który otoczony ziemią w czasie wykopywania był niewidoczny, a teraz jesienne deszcze obmyły go z błota. Wiecznie głodne dzieci wyszukiwały te kartofle i piekły je w ogniskach ze zbieranych w lesie patyków i z kartoflanej naci. (Dla tych ludzi w biednej mazowieckiej wsi, to nie były zwykle ogniska. Smak i zapach pieczonych kartofli noszono w sobie całe życie tak, jak i zapach świeżo upieczonego chleba wiejskiego). Tuż obok pasły się krowy, choć teraz jesienią nie zostało już wiele trawy. Ale gospodarzom żal było siana, którego przeważnie do wiosny nie starczało. (Przecież nierzadki to był przypadek, że gospodarz zrywał słomianą strzechę, by ją porznąć na sieczkę i nakarmić na przedwiośniu dobytek).

Dzieci, grzebiąc patykami w popiele, szukały ostatnich ziemniaków w ognisku. Były tym bardzo zajęte, więc nie zauważyły, że kilka metrów od nich, na nasypie kolejowym, na torze, stał człowiek i płakał.

W czasach, gdy Polska była podzielona i rozebrana na części ten teren należał do carskiej Rosji i to właśnie Rosjanie, dla swoich potrzeb, usypali z żwiru i ziemi nasyp pod tor kolejowy. Zbudowali mosty i uruchomili szlak kolejowy z Mińska Mazowieckiego do Tłuszcza. Torowisko służyło przede wszystkim dla potrzeb wojska rosyjskiego, ale i ludność okoliczna miała z niego pożytek. Wybudowano kilka stacji kolejowych, które istnieją do dziś i, jak ją wtedy ludność nazywała, „wodokatkę”. (Wodokatka, to po prostu duża pompa, tłocząca wodę dla parowozów z rzeczki Czarnej na stacje kolejową Pustelnik). Wtedy to była technika, którą podziwiano. Zanim uruchomiono pompę zrobiono na rzeczce Czarnej zapore i spiętrzono wodę do półtora metra. Nie była jak to była zapora. Potężne pale dębowe wbijało babą czterech żołnierzy, piaty podawał komendy (Baba, to po prostu studwudziestokilogramowy pień z czterema poziomymi drążkami): „w górę” i „bij”. A żołnierze musieli być nie jakimiś słabeuszami, ale zdrowymi i silnymi chłopami. Dziś taką robotę robi kafar parowy lub elektryczny. Wtedy to było robione wyłącznie siłą ludzkich mięśni. Potężne bele dębowe na most tez był ręcznie, toporami, obrabiane na kantówki. Obecnie produkuje się je w tartaku, ale wtedy przywożono cały wielki dąb w pobliże budowanego mostu. Najpierw trzeba go był okorować .Po zdjęciu kory naciągano wzdłuż sznur dobrze nasmarowany głownią nadpalona w ogniu tak, że sznur był dobrze uczerniony. Sznur podnosił, czyli naciągał, najlepszy cieśla, które, jak mówiono, „miał dobre oko” i wtedy sznur odbijał na klocu linię, podług której odrąbywano boki, aż do uzyskania kwadratu...

Człowiek stający na nasypie kolejowym i przyglądający się dzieciom siedzącym przy ognisku, wydychając zapach dymu i kartofli przypomniał sobie budowę tego mostu kolejowego na rzeczce Czarnej. Miał wtedy osiemnaście lat... Przychodził, gdy żołnierze rosyjscy, cieśle, szykowali te potężne belki, bo spod ich toporów pozostawało dużo dębowych, grubych kawałków drewna. W tamtych czasach jeśli jakiś chłop ukradł drewno na opał z pańskiego lasu, to nie tylko był bity publicznie, ale jeszcze musiał za skradzione drewno zapłacić. A tymczasem pozostawiane przez żołnierzy odpady mógł ten młody chłopak brać za darmo. Każdego razu, gdy przychodził z mocną

płachtą po to drewno żołnierze przestawali pracować i patrzyli ile to on sobie dziś nałoży. A on kładł tyle, żeby mógł rogi ten płachty ściągnąć i związać. Wtedy żołnierze rosyjscy podchodzili w dwóch lub w trzech i próbowali ten ładunek podnieść. Ale nie mogli. A on, osiemnastolatek, podrzucał ten tobół do góry i na plecach niósł do domu. Żołnierze powiedzieli o tym fakcie swemu oficerowi i ten czekał specjalnie, by zobaczyć to na własne oczy. Gdy chłopak zarzucił sobie płachtę na plecy i szedł z nią do domu, to ten oficer na koniu wolno jechał za nim. W momencie, gdy Antoni zrzucił na podwórku swój tobół, jego ojciec, Franciszek Siwak, przestraszył się, że za synem wjechał oficer i być może ukarze ich teraz za to drewno. Zaczął więc błagać oficera, żeby syna i jego nie karał. Ale oficer wcale nie miał zamiaru ich karać. Zsiadł z konie i wyjął 5- rubli.

- Masz – podał je chłopakowi – Za twoją siłę ci daję. Kup sobie buty, bo boso chodzisz.

- Gratuluję ci syna – zwrócił się do ojca chłopaka, po czym odjechał.

Chłopak oczywiście to drewno nosił nadal. Ale okazało się, że oficer rosyjski napisał do kogo trzeba i gdy pewnego dnia był pobór do wojska, to dokładnie szukano wśród młodych mężczyzn Antoniego Siwaka. A pobór był nie taki, jak może dziś sobie wyobrażacie: otoczyli Kozacy szczelnie całą wieś i wszystkich nadających się do wojska zagnano przed urząd gminy. Następnie załadowano ich na podwody, czyli furmanki, i zawieziono do Mińska Mazowieckiego. Tu szybko wyłuskano spośród innych poborowych Antoniego i po paru dniach specjalnym transportem przewieziono go w głąb Rosji.

Takich wybranych, jak on, było 25 żołnierzy. Byli to Litwini, Łotysze, Ukraińcy i dwóch Polaków. Wszyscy odznaczali się nieprzeciętna siłą. Jechali wiele dni, aż dowieziono ich nad Bajkał. Tam czekało ich kilka miesięcy szkolenia specjalistycznego, a następnie łapanie dzikich koni, przyprowadzanie ich do specjalnych stajni, pól roku uczenia każdego konia musztry i znaczenia dźwięku trąbki. Następnie dzikie konie były przydzielane wojsku. Według znawców były to najwytrzymalsze konie w długich jazdach, nie chorowały i jadły byle co.

Nie będę pisał ile lat musiał ćwiczyć te dzikie konie, bo młodzi ludzie i tak nie uwierzą. Wystarczy, że napisze, iż tego samego dnia Franciszkowi Siwakowi zabrano z domu trzech synów, w tym mojego ojca, który służył carowi i Rosji dwadzieścia jeden lat...

Jedyna nagroda jaka Antoni Siwak (mój stryj) otrzymał za bardzo długą służbę w carskim wojsku to … koń. A i to sprawił przypadek. Któregoś dnia otrzymał Antek list od swego ojca, w którym ojciec pisał: „Nie wiem, jak dalej będziemy żyć. Koń nasz nażarł się kłosów żyta w stodole, napił się wody z Czarnej i pękł”. Stryj czytał to siedząc na ławce przed budynkiem koszar i nie zauważył jak obok przechodził oficer. A wtedy oddawanie honoru nie wyglądało jak dziś, że dwa palce do czapki i koniec. Wtedy recytowało się oficerowi jego szlachetne urodzenie, jego osiągnięcia i medale. I kary były ostre za nieoddanie honorów. Wiec oficer zawrócił i spytał, co się stało. Przestraszony Antek trząsł się i prosił o łaskę.

- Pokaż, co ty czytasz – zażądał oficer.

Gdy przeczytał list, to powiedział:

- Nie będziesz karany. Jesteś dobry, zdyscyplinowany żołnierz. A ojcu twojemu pomogę.

List zabrał.

Antek nie wierzył w to, że oficer pomoże – no, bo i jak? „My tu za Bajkałem tysiące kilometrów, a ojciec w warszawskiej guberni w Europie...” - myślał. Ale Litwin – ordynans oficera – powiedział mu, że oficer dotrzymał obietnicy:

- Kazał mi połączyć się telefonicznie z generałem dowodzącym Kozakami, którzy stacjonowali w Mińsku Mazowieckim. No i jak po paru godzinach było to połączenie, to on się przedstawił, że jest dowódcą specjalnej jednostki powołanej przez cara i że ty dla cara wyszkoliłeś wiele koni. Że jesteś bardzo zasłużony, a od wielu lat nie miałeś urlopu. Więc nie możesz się martwić brakiem konia u ojca, bo będziesz źle pracował. Więc on w imieniu jego carskiej mości prosi generała, zeby ojcvu Antoniego dano konia za darmo.

No i stało się. Jednego dnia przyjechał na koniu Kozak do wsi Godzinówka, na sznurze prowadził drugiego konia i pytał o Franciszka Siwaka. Ludzie pokazali mu drogę i wjechał na podwórko.

- Ty jesteś Franciszek Siwak – spytał

- Tak, ja.
- Bo to bieri łoszad i podpiszi bumagu.
I tak mój dziadek, a ojciec Antka, dostał konia.
Wojskowy koń nie bardzo chciał pracować na roli, ale pomału go dziadek nauczył. W tamtych czasach w okolicy nie było żadnych sklepów. Żeby coś kupic należało jechać na targ aż do Mińska. Więc babcia uciułała jajek, śmietany i sera. Pojechali z tym na targ, żeby sprzedać, a za pieniądze uzyskane kupić naftę, sól i inne rzeczy. Wszystko szlo dobrze do momentu, gdy już wyjeżdżali z miasta... Pod miastem mieli Kozacy ćwiczenia z paroma sotniami. I kiedy trębacz zagrał na zbiórkę, to koń dziadka okazał się „niesterowny", jakby to dziś określić. Lejce były bez znaczenia... Koń z wozem poszedł galopem po zagonach, a na wozie oczywiście dziadek i babka. Pospadało wszystko cokolwiek mieli na wozie. A koń stanął równiutko w szeregu, między innymi końmi, nie zawracając uwagi na wóz. Kozacy pękali ze śmiechu widząc swego konia z wozem i wystraszonymi ludźmi. Dopiero trębacz na rozkaz zagrał „rozejść się" i koń dał się już wtedy sterować. Od tej pory więcej do Mińska nim nie jeździli.
Teraz stał Antek na tym torze i płakał. Przeżył nie tylko wiele lat łapiąc i ucząc dzikie konie. Przeżył rewolucję i widział tysiące zabitych. Nie tylko żołnierzy, ale i cywilnych ludzi. .Jak z tego morza nieszczęścia wyszedł żywy? Kto i dlaczego nad nim czuwał?
Odchodząc do wojska zostawił żonę w ciąży. Nigdy nie widział córki. A ona na pewno jest wśród tych dzieci przy ognisku. Tylko on nie wie, która to...
Na plecach miał na kiju węzełek, w nim trochę chleba i słoniny. Długi szynel wojskowy okrywał go aż do ziemi. Wielka czapka zasłaniała głowę i część twarzy. Ale przecież te dzieci i tak go nie rozpoznają, bo przecież go nigdy nie wiedziały.
- Jest jednak ktoś, kto mnie dobrze zna i komu jestem winien podziękować. I to gorąco – pomyślał.
Na początku wioski, tam gdzie rosyjscy żołnierze budowali most na rzece Czarnej, stał duży krzyż, który zrobił i postawił jego ojciec. Tam teraz spieszył Antoni, jakby się bał, że za długo stał i przyglądał się dzieciom na kartoflisku. Szybko doszedł, zrzucił węzełek z kijem, uklęknął przed tym krzyżem i płacząc mówił: „Jezu! Dobry Jezu! Do ostatniej chwili swego życia będę Ci wdzięczny, żeś mnie chronił, że pozwoliłeś mi wrócić pod ten sam krzyż, gdzie z matką i ojcem prosiliśmy Cię o łaskę. Czułem Twą opiekę, gdy obok mnie ginęli ludzie. Wyprowadziłeś mnie z piekła na świat mego dzieciństwa i młodości. Dzięki Ci za to".
Oparł się o niskie ogrodzenie krzyża i już nie mógł mówić tylko płakał. On taki twardy i silny człowiek tu całkowicie się rozkleił. Nagle poczuł, że jakieś ręce podnoszą go z tych klęczek.
- Antek – zapytał ktoś – czy to ty?
To ludzie z wioski przybiegli, gdyż tu prawie w każdym domu oczekiwano na powrót swego syna lub ojca. Teraz prowadzili go wszyscy aż pod próg jego domu. A w domu radość i smutek. Radość, bo wrócił. Smutek, bo żona prawie już nie wstaje z łóżka. Pieniędzy na lekarstwa tu nikt nie miał.
- Żona zmarła. Córka uważa mnie z obcego... - zal;il się potem Antek – A żyć trzeba.
A życie nie stało w miejscu, więc Antek ostro wziął się do pracy na gospodarstwie. Wcześniej chora żona nie była w stanie podołać obowiązkom.
Pewnego dnia, w czasie żniw, gdy Antoni wracał z pola z kosą na ramieniu, brudny, w siermiężnych portkach i koszuli, że na polu nieużytków ćwiczą ułani. Ich nieduży oddział, około 50 ułanów, stacjonował w czasie wakacji w szkole w Pustelniku. Taki sam oddział stacjonował w tym czasie w Stanisławowie, a w dawnych koszarach w Mińsku Mazowieckim był teraz 7. Pułk Ułanów – ich macierzysta jednostka.
Antek przystał i z zainteresowaniem przyglądał się ćwiczeniom.
Dwóch ułanów trzymało drąg na wysokości pasa, czyli na wysokości metra lub nieco wyżej. Kapitan puścił konia galopem i chciał przeskoczyć ten drąg. Koń jednak przed drągiem gwałtownie się zatrzymał i tylko oficer przeleciał przez koński łeb na drugą stronę. Wybuchła salwa śmiechu, która zaraz umilkła pod groźnym spojrzeniem podnoszącego się z ziemi kapitana.
Oficer ponownie wskoczył na konia, zatoczył koło i ponownie skierował konia prostopadle na

drąg. I znów to samo. Koń wierzgnął przednimi nogami, a oficer poleciał jak piłka do przodu. Zdenerwowany wstał i podjął kolejną próbę, ale teraz bodąc boleśnie ostrogami boki konia i bijąc go pejczem. Koń znowu stanął dęba przed przeszkodą i pop raz kolejny oficer spadł. Kapitan był już wściekły, a jego koń tak zestresowany, ze dygotał na całym ciele.

Stryjek uwiązał konia u pobliskiego drzewa, odstawił kosę i podszedł do oficera. Grzecznie, ale st6anowczo, powiedział do kapitana: „Nie bij pan konia, to dobry koń. To nie jego wina, a pana, że koń tej śmiesznej dla niego przeszkody nie pokonał”. Tego było już za wiele dla oficera – po kilku upadkach na oczach podwładnych jeszcze jakiś chłop mówi mu, że to jego wina, a nie konia...

- Jak śmiesz chamie uczyć mnie, kto tu winien!

Zamachnął się i tym samym pejczem, którym wcześniej bił konia, chciał teraz uderzyć stryjka. Ale ten złapał go za rękę i pejcz odrzucił na bok. Wtedy oficer wyjął z pochwy szablę i chciał płazem uderzyć Antka. Ale Antoni wyrwał mu szablę i trzymając ja tak, żeby oficer nie mógł się zbliżyć, powiedział:

- Przestań pan mi ubliżać od chamów.

Oficer jednak dalej krzyczał:

- Jak śmiesz podnosić rękę na polskiego oficera! Ja ciebie zgnoję w kryminale!

Na to stryjek spokojnie mu mówi:

- Pana ułani widzieli, że to pan na mnie rękę podniósł, a nie ja na pana. Bronić się mam prawo. Dobrze się stało, że nie urwałem panu ręki, bo mogłem...

- Co takiego? - krzyczał oficer – rękę, mówisz, mogłeś mi urwać?!

- Tak mogłem. Ja nawet konia położę na ziemię za uszy...

- Ja cię chamie zaraz sprawdzę! Bierz mego konia i połóż.

- Nie, jego szkoda. Daj pan innego.

Kapitan kazał jednemu z ułanów dać swojego konia, a stryjek ujął go za uszy. Koń z bólu zakwiczał jak świnia i... położył się. Ułani zaczęli klaskać, a oficer widząc, że ma przed sobą człowieka o niezwykłej sile i że sympatia ułanów jest po stronie tego chłopa, spuścił z tonu. Stryjek poprosił więc oficera, by mu dał swego konia, a on pokaże, co ten koń potrafi.

- Jak połamiesz nogi mojemu koniowi, to komornik cię zlicytuje – ostrzegł kapitan, ale dal mu konia.

„Koń, to niesłychanie inteligentne zwierzę” - zawsze mawiał stryjek. Wtedy też wziął konia od oficera i długo z nim chodził, mówiąc do niego i głaszcząc go po szyi. Aż koń zaczął radośnie parskać. Wtedy stryj bez ostróg, na bosaka, w portkach z samodziału, wskoczył na konia odbijając się od ziemi.

- Ooo! - rozległ się wtedy zdumiony okrzyk ułanów.

- Jeśli koń nie chce skakać – wyjaśnił im stryjek – nie należy go prostopadle na przeszkodę puszczać, tylko to trzeba zrobić z ukosa. Koń musi mieć wolne lejce i czuć, że jeździec chce przeskoczyć.

Po czym zademonstrował oficerowi i ułanom jak należy to zrobić.

Po zrobieniu paru kółek – opowiadał później stryjek – krzyknąłem na tych ułanów, którzy trzymali drąg: „Drag pod pachę!” Puściłem konia, kładę się mu prawie na szyję... Skoczył nie trącając kopytami drąga. „Drąg na ramiona!” - krzyknąłem ponownie. Ułani posłusznie położyli sobie drąg na ramiona. Kolejne koło zatoczyłem i puściłem konia wolno. Poszedł znów nie trącając drąga. A gdy zeskoczyłem z niego parskał radośnie potrząsając łbem. Ten koń tak się cieszył z tego skoku. Konia oddałem oficerowi i wróciłem do domu. Za miesiąc złożyli mi wizytę dwaj ułani z Mińska z propozycją pracy.

I tak Antka zatrudniono jako instruktora jazdy, co na owe czasy było wygranym losem na loterii, bo płacili dobrze. Mógł zatem postawić na nogi podupadłe gospodarstwo. Ożenił się ponownie. Dochował się synów, z których jeden jest dziś pułkownikiem Wojska Polskiego. Drugi był inżynierem geodetą.

W tych samych koszarach w 7. Pułku Ułanów służył Stanisław Wróbel, bliki krewny Antoniego... Ale to już inna historia.

ROZDZIAŁ 13
PIEKŁO

Tę historię znam od dawna, bo już od lat osiemdziesiątych, gdy jeździłem, jako członek biura politycznego i vice-przewodniczący zarządu głównego budowlanych do naszych budowlańców na kontraktach w ZSRR. Ale jest to historia tak okrutna i tak przerażająca, że bardzo długo nie mogłem w nią uwierzyć, a kiedy mnie już przekonano, że to prawda, to bałem się ją opisać. Nie pisałem o niej w pierwszym ani drugim tomie „Bez strachu", bo sądziłem, że nikt z normalnych ludzi czytając tę historię nie uwierzy w nią i przez nią stracę wiarygodność. Historia jest bowiem tak nieprawdopodobna, że człowieka który mi ją opowiedział, a następnie zawiózł na miejsce, gdzie się wydarzyła, uznałem za chorego. Dwa lata po tym, jak mi ją opowiedział, spotkałem innego człowieka, który to potwierdził i ponownie pojechał ze mną w to okropne miejsce. A pod koniec mej pięcioletniej kadencji w biurze politycznym zapytałem o te wydarzenia Kostikowa [czytelnicy moich poprzednich książek wiedzą kto to był Kostikow m.in. z rozdziału „Matka"], z którym byliśmy bardzo zżyci i mieliśmy do siebie zaufanie. I on potwierdził, że ta historia jest znana na Kremlu, choć nikt głośno o tym nie rozmawia, zwłaszcza z ludźmi, którym nie ufa.

Dla mnie ta historia rozpoczęła się od wielkiego wesela. Opisywałem ten fakt już wcześniej: trzydziestu naszych kawalerów, pracujących pod Wielkimi Łukami i pod Nowo-Połoskiem, poślubiło jednego dnia aż trzydzieści panien. A ponieważ wydarzenie to było bardzo głośne, pisała o nim prasa polska i radziecka, to generalna dyrekcja postanowiła urządzić weselisko na terenie i na koszt firmy. Nie będę opisywał przebiegu wesela, ale chciałbym zaznaczyć tylko, że z Moskwy na wesele przyjechali, nasz ambasador Kociołek i Piotr Kostikow, który reprezentował władzę radziecką. Mnie też zaprosili, gdyż byłem ich częstym gościem. Starym zwyczajem panny młode zaprosiły do tańca gości. Mnie poprosiła panna, która ładnie, czysto mówiła po polsku. Pytam:

- Tak mówić nauczył cię twój chłopak, Polak?

- O nie. Ja od dziecka mówię po polsku, bo tata to Polak. O ten pod oknem - wskazała na swego ojca, który obserwował nas i chyba się domyślił, że o nim rozmawiamy, bo pomachał ręką.

Odprowadziłem ją do narzeczonego i w tym momencie jej ojciec podszedł do mnie. Przedstawił się i powiada:

- Jestem Polakiem, nazywam się Ostrowski Kazimierz.

Ale ponieważ umówiliśmy się z Kostikowem, że pójdziemy na długi spacer, bo chcemy sobie bez świadków pogadać - z tego powodu ochrona nie pozwoliła Ostrowskiemu porozmawiać ze mną. Wesele trwało do rana, a my z Kostikowem po parogodzinnym spacerze poszliśmy spać. Rano obudził mnie hałas na korytarzu i głośna rozmowa. Zrozumiałem z niej że mój oficer, Andrzej Czarny nie chce wpuścić kogoś do mojego pokoju. Ta sprzeczka zakończyła się tym, że Andrzej ostro powiedział:

- Jak pan nie odejdzie spod drzwi, to zakuję pana w kajdanki i oddam do radzieckiej milicji.

I to już wystarczyło, bo kłótnia ucichła. Pytam się przy śniadaniu, kto to, i co chciał ode mnie (to były czasy, jako przewodniczący komisji skarg i wniosków oraz biura interwencji, na każdym kroku byłem zaczepiany, i przy każdej okazji, ktoś wręczał mi pisemną skargę albo prośbę. Nawet na kontraktach w ZSRR Polacy sprytnie wykorzystywali moje wizyty i wręczali mi różne prośby, szczególnie o mieszkania). Oficer odpowiedział że ten człowiek, to ojciec jednej z panien młodych, i jest to Polak ożeniony dawno temu z Rosjanką.

- I on chciał was zaprosić do siebie, jak Polak Polaka, bo właśnie córkę wydał też za Polaka.

Kostikow, który dużo rozumiał po polsku, odezwał się:

- Ja na twoim miejscu, poszedłbym na chwilę do nich.

I dodał.

- Ty wiesz, oni będą opowiadać o tym swoim znajomym i będą dumni, że odwiedził ich członek biura politycznego. Zrób ludziom tę przyjemność. W dodatku ten, co cię zaprasza, to Polak. Więc nie było rady i trzeba było jechać.

Oficer wyszedł, żeby dowiedzieć się, gdzie w tej chwili jest ten Polak, lub gdzie mieszka. A kiedy wrócił, powiada:

- Wiecie gdzie on mieszka?
- Nie wiem.
- On nie mieszka w Wielkich Łukach, a w Nowo-Sokolnikach, blisko Wielkich Łuków, gdzieś w miasteczku.
- No to co? - wtrącił się Kostikow - weź moją ochronę, moje auto i jedź.

Okazało się, że człowiek jeszcze nie zdążył wrócić do domu. Ale jego żona i młodzi natychmiast zastawili stół i ugościli nas. Gdy dotarł gospodarz, ochrona już zdążyła ze trzy kolejki wypić i było dosyć głośno. Nie mógł człowiek uwierzyć własnym oczom!

- To dlaczego chciałeś mi założyć kajdanki i oddać milicji? - pytał mojego oficera.
- Chciałem sprawdzić czy naprawdę ci zależy, by zaprosić do siebie towarzysza Siwaka.
- Ot cholera! Jaki chytry lis!

Nie mogliśmy długo zostać, bo auto mogło być potrzebne Kostikowowi, więc pożegnaliśmy się i wychodzimy, a tu pod domem tłum ludzi. Kilku rżnie na harmoszkach, a inni śpiewają i tańczą. Ojciec młodej przecisnął się do mnie przez ten tłum i mówi:

- Panie, ja mam bardzo ważną sprawę. Chcę panu coś powiedzieć. Jak to zrobić?

Mówię mu, że za trzy miesiące będzie polskie święto i ja przyjadę tutaj do pracujących Polaków z odznaczeniami, będę ich dekorował. Wtedy wygospodaruje się trochę czasu. I tak było.

Gdy ponownie przyjechałem, pojechaliśmy do Ostrowskiego i mówię do oficera ochrony:

- Ja z nim wyjdę do ogródka na rozmowę, ale tak, że wy będziecie nas widzieli. On coś mi chce powiedzieć.

Gdy już siedzieliśmy w ogródku zaczyna opowiadać:

- Jak powiem panu, o co chodzi, to uzna mnie pan za wariata, ale ja, nie jestem chory umysłowo. Mój rodzony brat był księdzem katolickim w Wielkich Łukach, a ja w tym czasie miałem 15 lat. Było to już kilka lat po rewolucji w 1918 r. W mieście było NKWD, złożone z 19 Żydów. Ich dowódcą był Abraham Sztejn, a jego zastępcą Icek Koperman. Oni zebrali razem, tu w mieście, 45 osób. Byli to polscy księża, ruscy popi, polscy zakonnicy i zakonnice. Jak brali brata, który był księdzem, to i mnie zabrali. Władowali nas na ciężarowe samochody i zawieźli właśnie tu niedaleko, do Nowo-Sokolników, do smolarni. Znałem tę smolarnię, bo byłem tu dwa razy po smołę z ludźmi, którzy kupowali smołę na dach naszej plebanii. Znałem tu wszystkie zakamarki - i dlatego może żyję. Otóż ta smolarnia jest na małej górze w lesie. Na około są bagna, i tylko jedna droga prowadzi do tej smolarni od strony szosy. Kiedy nas tam zawieźli, rozkazali żebyśmy się rozebrali do naga. Kto się upierał, to bili kolbami karabinów. Zamknęli nas w dużej szopie gdzie były puste beczki na smołę. Było dużo tych beczek z tym że były o niewielkiej pojemności. Wszyscy byliśmy razem mężczyźni i kobiety. I wtedy ruski pop powiedział:

- Oni nas utopią w smole, bo ja słyszałem, że przywożą tu ludzi i tak robią. Później spojrzał na mnie i powiedział:
- Ty możesz się uratować z tego piekła. Właź do beczki, a ja zabiję mocno dekiel.

Od tego momentu w szopie zapanował strach, kobiety zaczęły szlochać, a przerażeni księża, zaczęli patrzeć przez szpary, co Żydzi robią i czy to prawda, co pop powiedział. Rzeczywiście palili pod trzema wielkimi kadziami ogień. Ja, od chwili, gdy wszedłem do beczki, już tego nie widziałem. Brat mój podszedł do tej beczki, co w niej siedziałem i powiedział:

- Ale jak ty z tej beczki wyjdziesz?

Na to pop powiedział tak:

- Jest jeszcze jedna zakonnica małej tuszy i ona też wejdzie w taką beczkę. Ona go uwolni z tej beczki.

Rzeczywiście chudziutka, niemłoda już kobieta zmieściła się w jedną z beczek i pop założył dekiel. Mimo, że siedziałem w beczce, czułem rozgrzewaną smołę. Księża uspokajali pozostałych i zaczęli się głośno modlić. Trwało to około pół godziny, do czasu jak enkawudziści otworzyli drzwi i złapali pierwsze trzy osoby - słyszałem jak odliczali. Wlekli je do tych kadzi, gdzie rozgotowali smołę. Przerażające krzyki trwały dopóki męczeni nie stracili przytomności. Ponieważ kadzie mieściły tylko jedną osobę, to bosakiem wyjmowano pomordowanych i z szopy ciągano następne trzy osoby.

- Liczyłem - mówił Ostrowski - ludzi na obu samochodach. Było nas czterdzieści siedem osób. Trzy godziny trwało mordowanie, z okrzykami typu: „Macie piekło, którym straszycie wiernych. Zobaczcie jak to wygląda". Gdy już wszystkich pomordowali, sprawdzili jeszcze szopę. Do beczek nie zaglądali, bo uznali, że człowiek się w żadnej nie zmieści. Zaraz za smolarnią było duże bagno, zaczęli więc ciągnąć po ziemi ciała i wrzucać je bagna. Gdy pod wieczór ucichło już i enkawudziści odjechali, zakonnica czując że nie ma już ich wyszła ze swej beczki i uwolniła mnie z mojej. Nie mogłem w ogóle wyjść z tej beczki, sił nie miałem i byłem cały zdrętwiały. Dopiero przy pomocy zakonnicy, która wyciągnęła mnie, rozprostowałem się. Za tą szopą leżało na stosie dużo ubrań, ale były popalone. Wygrzebała z tej kupy palących się szmat to, ca nadawało się, ażeby się trochę przykryć, wzięła mnie za rękę i poszliśmy w kierunku w którym wiedziała jak ominąć tych drani. Całą noc szliśmy, przeważnie lasami by nad ranem zapukać do małej chatki na końcu wioski. Okazało się, że miała tu brata. Szybko nakarmiono nas i odziano, a następnie w lesie, w dobrze ukrytej małej ziemiance, spędziliśmy dwa miesiące.

Zakonnica została później przyjęta przez jakiś zakon, a ja zgłosiłem się do pracy w kołchozie pod innym nazwiskiem. W tym czasie wałęsały się „całe stada" bezdomnych dzieci i młodzieży. Rodzice zostali zabici w czasie rewolucji, a dzieci wędrowały po całej Rosji i rabowały wszystko, a szczególnie jedzenie. Doszło do tego, że wojsko goniło jak szarańczę te tabuny młodzieży i strzelało zabijając ich. Ja powiedziałem, że jestem sierotą [co zresztą było prawdą] i szukam pracy. Przydzielono mnie do wielkiej obory, jako pomocnika oborowej. Tu wśród krów miałem ciepło i mleka do syta.

Tak przeżyłem w tej oborze pięć lat Cały czas myślałem o zamordowanym bracie księdzu. Wyprosiłem u przewodniczącego kołchozu tydzień urlopu i pojechałem do Nowo-Sokolnik. Plebanię zamieniono tam na siedzibę partii, a kościół spalono. Poszedłem do tej smolarni, i widzę że paleniska murowane jeszcze były w dobrym stanie. Kotły ktoś ukradł. Miejsca, gdzie z karp odzyskiwano smołę, też już nie było. Ludność zabrała cegłę z tych palenisk. Odszukałem bagno, gdzie powrzucano ciała pomordowanych. Wybrałem długą gałąź z boczną odnogą i zrobiłem taki niby hak. Namacałem coś i zacząłem wyciągać. Było to ciało kobiety. O dziwo, przez kilka lat nie rozłożyło się. Nie wiem czy to upaplanie w smole, czy ten torf, jaki był w bagnie, czy też inne czynniki zadziałały, ale ciała nie były rozłożone. Wiedziałem, że brat był jednym z ostatnich, gdyż do ostatka mimo nagości pełnił rolę kapłana i szykował (podobnie jak inni księża oraz pop) tych ludzi na śmierć. Więc leżeć powinien na wierzchu tych ciał. Ale to czterdzieści pięć osób, a wszyscy oblepieni gorącą wtedy smołą. Nawet w ustach mieli smołę. Rozglądałem się, bo gdyby na przykład pracownicy NKWD tu wpadli, to ja też znalazłbym się w tym bagnie, tylko że z kulą w głowie. Brat był dużym mężczyzną i miałem nadzieję, że jeślibym trafił na jego ciało, to na pewno bym rozpoznał. Po szosie przejechało kilka samochodów, ale się nie zatrzymywały.

Zacząłem ponownie szukać tym drągiem zrobionym z gałęzi, gdy nagle jeden z tych samochodów skręcił w drogę do smolarni. Czasu już nie było, by coś wymyślić, a droga jest tylko ta jedna, którą ten samochód właśnie jechał. Nie namyślając się skoczyłem w bagno i zanurzając się cały, na twarz naciągnąłem kępę zielska, jakie tu rosło na powierzchni. Czterej ludzie w mundurach z oznakami wojsk wewnętrznych zaczęli oglądać ciało kobiety, którą wyciągnąłem. Byłem zaledwie kilka metrów od nich, mając tę kępę roślin na głowie. Ale mogłem patrzeć przez to zielsko i słuchać, co oni mówią. Kopiąc ciało odwrócili je i stwierdzili, że to była kobieta.

- Dawaj - zawołał jeden - wrzucim ją do tego bagna! Wygląda na to, że ktoś ją wyciągnął. Trzeba zameldować Sztejnowi, że ktoś tu grzebie. Lepiej, żeby czuwał nad tym, bo to jego robota.

Ciało wrzucili, a raczej zepchnęli, z powrotem w bagno. Gdy zniknęli na szosie, ja rozglądając się, czy nie ma już tu nikogo, wygrzebałem się z tego błota. W dzień strach było szukać. A w nocy też strach - miałem dopiero dziewiętnaście lat. Nasłuchałem się dużo o strachach i potępionych duszach i teraz w głowie mi to siedziało. Ale myśl, żeby brata wydobyć z tego bagna była silna.

Gdy ponownie pojechałem tam któregoś dnia, zobaczyłem, że ktoś postawił tam duży prawosławny krzyż z napisem: „Dla pomordowanych księży, popów i zakonnic". To znaczy, że wśród ludzi byli tacy którzy pamiętali ten ohydny mord, a nawet mieli odwagę postawić ten krzyż ale długo nie postał, następnego dnia przyjechali ludzie Sztejna, wykopali go i zabrali... Mieszkałem

tam wtedy u rodziny rosyjskiej w pobliżu byłej plebanii, ale oni mnie nie kojarzyli z bratem księdzem i nie poznawali.

Musiałem jednak wrócić do swojego kołchozu, bo pięć wolnych dni, jakie dostałem, minęło szybko. W domu, gdzie mieszkałem przez te kilka dni, mieli córkę, która mi się podobała. Dwa lata później postanowiłem więc tam pojechać i zobaczyć czy czasem nie wyszła za mąż. Była panną, więc wżeniłem się w rosyjską rodzinę i żyję tu do dziś.

Cieszę się, że moja córka wyszła za Polaka i cieszę się, że pan mnie ponownie odwiedził. A ci pomordowani spoczywają tam w bagnie i ludność ukradkiem pali tam świeczki i stawia krzyże. Myśl, żeby brata wydobyć, a i innych, minęła mi. Niech tam wszyscy spoczywają w pokoju.

Pan Bóg, jak mówią, jest nierychliwy, ale sprawiedliwy. W kilka lat później, Sztajn i Koperman jechali tą szosą, z której zjeżdża się na boczną drogę do smolarni. To były czasy, kiedy większość mężczyzn służyła w wojsku. Dlatego do ciężkich robót zatrudniano kobiety. I właśnie na tej szosie, która była jeszcze za cara wybrukowana kamieniami teraz władza radziecka postanowiła wylać asfalt. W końcu to droga nie byle jaka, bo prowadzi z Leningradu przez Nowgorod, Psków, Witebsk a w Orszy rozgałęzia się i leci na Brześć i na Kijów. I tu, w pobliżu właśnie tej smolarni w Nowo-Sokolnikach, wydarzył się tragiczny wypadek drogowy. Kierowca jechał odkrytym wojskowym samochodem, a z tyłu siedzieli Abraham Sztajn i Icek Koperman. Wtedy, obaj byli już wysokiej rangi oficerami. A technika wylewania asfaltu była wtedy prymitywna. Konie ciągnęły odkryty kocioł w którym gotował się asfalt. Cały czas podkładano szczapy na ogień, aż asfalt był rzadki i dał się wylać do taczek. Kolejno kobiety podjeżdżały z taczkami niedostosowanymi do gorącego asfaltu. No i często te drewniane taczki zapalały się. Robota jednak szła. Kolejka kobiet podjeżdżała pod ten kocioł i wracała po ułożonych deskach do mężczyzn, którzy na kolanach równali ten asfalt.

Odlany był spory już odcinek tej szosy. W tm czasie kilka kobiet pchało taczki z parującym asfaltem, gdy zza zakrętu bardzo szybko, wjechał na odlany już kawałek samochód - wiozący Sztejna i Kopermana uderzając przodem w wóz konny, naładowany szczapami na ogień, po czym odbił się i wyrżnął w kocioł, w którym gotowała się smoła. Kocioł od uderzenia spadł z zawieszenia, na którym był umocowany i cała zawartość kotła teraz płynęła spokojnie, dymiąc i parując prosto na leżących na jezdni obu enkawudzistów. Kierowca jak piłka przeleciał przez całą jezdnię i wpadł do rowu. Zerwał się i zaczął krzyczeć:

- Wyciągnijcie ich z tego asfaltu!

Ale kobiety stały i żadna nie zareagowała.

- Strzelać będę! - krzyczał kierowca i wymachiwał rewolwerem.

- A czego ty ich nie wyciągasz? - spytała jedna z kobiet.

- Bo się poparzę o gorący asfalt.

- A my to co? Z żelaza? My się nie poparzymy?

Tymczasem obaj oficerowie rzucali się na tej coraz grubszej warstwie gorącego asfaltu, aż po paru minutach ucichli. Aresztowano kierownika robót i majstra. Zamknęli też kierowcę któremu nic się nie stało. Do dziś ludność mówi o tym wydarzeniu, że to Pan Bóg ukarał ich za tak ohydny mord. I to w tym samym miejscu, tuż obok miejsca tamtej zbrodni. Ja obrobiłem duży głaz i wykułem na nim napis o tej zbrodni. Ale przyjechali z Wielkich Łuków i zepchnęli go w bagno, gdzie leżą pomordowani.

Gdy skończył swą historię wróciłem z nim do ich domu. Andrzej Czarny i kierowca zapytalo mnie:

- No i co on ma za sprawę? Pewnie chce, żebyście załatwili zgodę na wyjazd do Polski, co?

- Tak, właśnie o to mnie prosił – odpowiedziałem.

Ale zięcia Polaka spytałem:

- Twój teść to normalny człowiek, czy może zauważyłeś jakieś podejrzane jego zachowanie?

- On tu, towarzyszu, uważany jest za najmądrzejszego i do niego przychodzą po poradę ludzie.

Ale cały czas chodziło mnie po głowie pytanie, czy aby nie uroił sobie tej sprawy. Paliła mnie ciekawość, by obejrzeć to miejsce. Ale co powiedzieć oficerowi ochrony i kierowcy? Przecież to ludzie Kiszczaka, pracownicy MSW. Na razie miałem dowody ich lojalności z ich strony. To oni wozili moją żonę i dzieci do pierwszej komunii. Minął rok i nie wydali. Co więcej, obaj pochwalili

się przede mną, że i oni po cichu załatwili pierwsza komunię swoim dzieciom. Odwołałem więc na bok Andrzeja Czarnego i mówię:

- Chciałbym pojechać z Ostrowskim w pewne miejsce do lasu, co wy obaj na to?

- Samego Was z nim nie puszczę! - mówi oficer – Odpowiadam za Was. A Boguś to nasz człowiek i nie bójcie się jego.

Tak więc pojechaliśmy w to straszne miejsce. Moi ludzie upewnili się, że nikt za nami nie jechał i wjechaliśmy na teren tej smolarni.

- O tu – pokazywał Ostrowski – były trzy kotły, w których zamęczono tych ludzi. A tu widać fundamenty z kamieni, gdzie była szopa z beczkami. Spalili i szopę też. Tu jest to najgłębsze miejsce, gdzie wrzucono wszystkie ciała.

- Bogus masz jakieś picie, jedzenie, butelki czy inne graty? - spytał Andrzej.

- A po co ci jedzenie? Przez gardło mi nie przejdzie w tym miejscu! - odpowiedział Bogdan.

- Nie będziemy tu ani pić, ani jeść. Ale rozłóż koc i to co masz, żeby wyglądało, że zjechaliśmy z drogi na herbatę.

Bogus posłusznie to zrobił przy samej drodze, a Andrzej z Ostrowskim zrobili z uciętej sosny coś w rodzaju bosaka. Zaczęli obaj tym bosakiem macać w bagnie, a ja stałem w pobliżu tego koca i Bogdana. Po paru minutach Andrzej mnie zawołał. Na ziemi leżało coś w rodzaju postaci ludzkiej. Miało ręce i nogi człowieka,ale całe ciało jakby znikło pod skórą, tylko czarna powłoka była na kościach. To smoła na skórze ludzkiej utworzyła coś w rodzaju worka, który nie zgnił. Rozpoznanie czy to był mężczyzna, czy kobieta, było już niemożliwe.

- Wrzućcie, proszę, z powrotem to ciało do bagna – poprosiłem Andrzeja.

- Bogus szybko zwinął koc z jedzeniem i piciem. Wracaliśmy pogrążeni w swych myślach. Pierwszy odezwał się Andrzej.

- Co to mogło zadziałać, ze te kości są jakby w worku? Pan, panie Ostrowski, nie widział jak to naprawdę było? Czy oni całe ciała pogrążali w tej gotującej się smole, czy wystarczyło tylko cześć, żeby człowiek skonał?

- Nie, ja nie widziałem. Ale słyszałem wszystko dobrze. A ci księża i popi w szopie, bo mówili: „Nie bójcie się. To chwilka i człowiek traci przytomność i już nic nie wie i nie czuje". I mówili, że śmierć następuje szybko, bo wrzucają całego człowieka. Więc ja słyszałem, że całego. Mimo, że księża i popi podtrzymywali ludzi na duchu, to rozpacz była straszna i krzyk okropny. Nie słyszałem natomiast głosu swego brata. Albo on szedł bez krzyku, albo ja już nie mogłem rozróżnić jego głosu od innych.

- I co ty na to Andrzej? - spytał Boguś – Przecież nasi szefowie mogą być synami tych łajdaków.

- Nie tylko mogą, ale są! - odpowiedział Andrzej – Żyjemy w takim świecie i takim czasie, że nawet jak widzisz, krzyża czy pomnika nie można tym pomordowanym postwić. Nawet głośno mówić nie można o tym!

Wysadziliśmy Ostrowskiego przed domem i pożegnaliśmy się z jego rodziną oraz z nim. Podając mi rękę na pożegnanie spytał:

- Czy nadal uważa mnie pan za wariata?

Zamiast konkretnej odpowiedzi tak lub nie, powiedziałem mu:

- Panie Ostrowski. W pana interesie i panna rodziny jest, żeby uchodził pan za dobrego wariata. Rób pan naokoło siebie opinię, ze jest pan chory umysłowo.

Dwa lata opłynęły od tego dnia, gdy tam byliśmy i zdarzył się inny wypadek, który uświadomił ludziom, że tam , w tej smolarni, dokonano takiej zbrodni. Oto polscy budowniczowie kładli rurę gazową do Polski. Tamtejsze tereny to głównie liczne bagna i trzęsawiska. Nawet lasy są tam mizerne, bo drzewa nie mają gdzie zapuścić korzeni. Byle wichura je przewraca. Budowniczym tej rury potrzeba była ziemia, żeby usypać groblę, a niej drogę dla maszyn układających te rurę. Więc zaczęto rozkopywać jedyna w tej okolicy górkę i wywozić ziemię na tę drogę. Ustawili koparkę i wywrotki podjeżdżały pod jej łyżkę, gdy lądowała. Ale byli tam też kierowcy kombinatorzy. Żeby zapisać sobie, że zrobiło się dużo kilometrów należało mieć wiertarkę na 24 wolt, czyli tyle ile jest w samochodzie. Tą wiertarka należało podkręcić licznik samochodowy, który był podstawą do zapisania przejechanych kilometrów. Podłączało się to sprytnie pod licznikiem, ale trzeba było przy

tym z dziesięć minut potrzymać tę wiertarkę. Więc jeden kierowca stanął sobie na boku tej górki z taką wiertarką. Tak się przy tym kręcił, że spuścił samochód z hamulca. Jak się zorientował, ze zjeżdża w dól, do bagna, to już było za późno. On ledwo uszedł z życiem, a cała wywrotka się pogrążyła. Na drugi dzień zaczęto wyciągać te wywrotkę. Człowiek z masce wlazł w to błoto, żeby zaczepić linę do tej wywrotki. Ale gdy się wynurzył z tego błota, to trzymał ludzką nogę.

- Tam leżą ludzkie kości! - zaczął krzyczeć.

Kierownik na to powiedział, że kości ich nie interesują i ma zaczepić samochód. Więc zanurkował jeszcze raz i linę zaczepił. No i spychacz wyciągnął tę wywrotkę. Tylko że ona wyciągnęła dużo ludzkich kości. W tej sytuacji kierownictwo robót powiadomiło milicję. A oni oddział NKWD. Obfotografowano wszystko i podjęto decyzję, że ziemi stamtąd nie należy już wybierać i całą górkę spychacz spychał w to właśnie bagno, gdzie leżeli pomordowani. W dodatku przez cały czas milicja pilnowała terenu, póki całkowicie nie zasypano bagna.

Wiele lat później, będąc pod Lenino na uroczystości, już za czasów nowego ustroju w Rosji, zboczyliśmy z drogi, żeby zobaczyć to miejsce. Obecnie stoi tam prawosławny krzyż i dwa wielkie głazy przecięte wpół i wyrównane. Napisane jest na nich, że komunistyczne władze w 1918 roku zamordowały w tym miejscu księży katolickich, popów prawosławnych oraz zakonnice polskie i rosyjskie i że zamordowano tu czterdzieści pięć osób. (Ostrowski jednak mówił, że zanim zamordowano tę grupę czterdziestu pięciu osób, to już wcześniej NKWD topiło w tym bagnie trupy zamordowanych). To władze mówią, ze „ustrój komunistyczny to zrobił, a ludność przechowuje tę prawdę inaczej. Powymierali ludzie, którzy żyli w tamtych latach, ale przekazali rodzinom prawdę, opowiadając, że w tamtym czasie, w tej jednostce NKWD w Wielkich Łukach, nie służył ani jeden Rosjanin. To miejscowi Żydzi tworzyli tę jednostkę, a Sztajn i Koperman byli dowódcami tej jednostki.

No i cóż! A z Katyniem, to może jest inaczej? Jest rok 2011, gdy piszę tę książkę. Coraz śmielej zaczynają ludzie mówić o zbrodniach okresu od rewolucji do upadku muru berlińskiego. Już się mówi o nich głośno, a jeszcze parę lat temu każdy uważnie się rozglądał, czy aby nikt nie słucha i nie „poleci donieść, co usłyszał”. Mimo tego, że stopniowo i z wielkim trudem prawda jednak się przebija, nadal jest faktem, że lata PRL-owskie zrobiły ludziom wodę z mózgu. Jeszcze gorzej zakłamało fakty ostatnie dwudziestolecie. Zadbali o to właściciel mediów. Obecnie młode pokolenia Polaków na maja odpowiedniej wiedzy, żeby podjąć polemikę, czy dyskusję ze sforą antypolskich kundli i z samymi Żydami. Polacy są bezbronni prze swój brak wiedzy, a taki Gross wciska nam przy pomocy niby-polskiej telewizji i polskich dziennikarzy ordynarne kłamstwa i fałsz. Nas Polaków nie wychowano w nienawiści do innych narodów w przeciwieństwie do Żydów. Oni są „ponad ludźmi” i traktują z pogardą Słowian, a szczególnie katolików. Ten tematy aż się prosi, by postawić takie oto pytanie: „Gdzie jest na świecie takie państwo, które za pieniądze swoich podatników podtrzymuje instytucje godzące we własną rację stanu?”. Tymczasem za pieniądze Polaków utrzymuje się Instytut Historii Żydów i jego ziający nienawiścią do Polaków personel. Na przykład taką panią Alinę Całą, która pisze artykuły niezgodne z prawdą, za które my jej płacimy i to dobrze! Tymczasem nasze państwo na czele komisji do badania zbrodni katyńskiej stawia znanego Żyda Rosfelda, byłego ambasadora Polski w Moskwie. Tymczasem nasze państwo trzymało w Watykanie przez kilka kadencji Suchocką i wyznaczyło na stanowisko sekretarza Rady Ochrony i Pamięci Walk i Męczeństwa zacietrzewionego Żyda, Andrzeja Kunerta. Nasze państwo inwestuje w pismo ukraińskie „Nasze Słowo”, które gloryfikuje ludobójstwo OUN i UPA oraz kwestionuje nasze granice z Ukrainą. Nasze ciężko zarobione pieniądze kolejne rządy biorą z kasy państwowej i inwestują w wyżej wymienione organizacje i ludzi, nie pytając Polakówczhy chca finansować takie, wrogie nam, Polakom, instytucje i ludzi.

ROZDZIAŁ 14.
POJEDYNEK

Rosyjska telewizja na swoich kanałach pokazuje bardzo ciekawe programy, z których można dużo się dowiedzieć i nauczyć. Ich dzienniki telewizyjne, lub jeśli ktoś woli wiadomości, trwają

pełne pół godziny. Rosjanie mają wielu dobrych dziennikarzy niemal w każdym państwie na świecie. Ich relacje są szczegółowe i wydają się wiarygodne. Kłamstwo i fałsz, oszukiwanie opinio społecznej (np. wyborców przed wyborami) są chlebem powszednim. Politycy stali się wyspecjalizowaną grupą ludzi, którzy potrafią obiecać wszystko, a po wybraniu tracą całkowicie pamięć. Bo gdy już są wybrani i pewni siebie, spokojni, że chroni ich immunitet czy stanowisko, to działają we własnym interesie, a nie w interesie narodu. I to jest zjawisko powszechne, na całym świecie. Są nawet przykłady, że po przegranych wyborach niektórzy prezydenci nie chcą ustąpić ze stanowiska. Nasi korespondenci i dziennikarze, przybywający w różnych krajach, choć spoczywa na nich obowiązek przekazywania do Polski prawdziwych informacji, bojąc się utracić dobrze płatną pracę za granicą, piszą i mówią to, czego aktualnie sprawująca władzę formacja sobie życzy, a nie rzeczywistą prawdę o sytuacji na świecie. Jeśli tylko dzieje się coś, co niekorzystnie wpływa na wizerunek Izraela, to albo to się przemilcza, albo „szlifuje się" tak, żeby wyglądało korzystnie dla Żydów. Poza tym wiadomości podawane w Polsce są króciutkie. Parę nieistotnych spraw ze świata filmowego: kto obecnie z kim żyje, ile ma na boku kochanek lub dzieci, jakie płaci alimenty i ile ma majątku. A na temat spraw naprawdę ważnych informacje są przedstawione w postaci migawek, z których widz niewiele rozumie. Ale za to wszystkie nasze kanały telewizyjne będą w nieskończoność pokazywać np. jak samochód prezydenta USA utknął na przejedzie. To, co interesuje Polaków jest dokładnie selekcjonowane i tylko kilka procent właściwych wiadomości jest w telewizji. Za to nawet dziennik w jedynce, ale i inne wiadomości, w 50% mają reklamy, jakby ich jeszcze było mało. Jeśli porównamy programy informacyjne w naszej telewizji i w rosyjskiej, to wypadamy słabo. U nich wiadomości ze świata wypełniają cały czas dziennika. U nas widzowie mówią, że nie warto tego oglądać. W związku z taką sytuacją przypomniały mi się słowa, znanego kiedyś w Polsce pierwszego sekretarza komitetu partyjnego z FSO, Lechosława Goździka: „Jak ten, co pcha się do mówienia, jest głupi, to należy mu dać jak najwięcej czasu, by mówił. Wtedy sam się skompromituje przed ludźmi". Nasza telewizja jest jak ten głupi, uparty i nieodpowiedzialny mówca. I sam wyrobiła sobie opinię polskojęzycznej,ale nie polskiej. Sama przekonała nas, że nie służy Polsce, tylko ludziom, którzy dobrze płaca za to fałszowanie informacji. Wródźmy jednak do telewizji rosyjskiej, a konkretnie do kanału Planeta, dostępnego w kablówce i przez dekoder. Ten kanał odznacza się tym, że prowadzi się w nim różne dyskusje z udziałem dużej publiczności. Tam odbywała się m.in. opisywana przeze mnie całoroczna dyskusja i wybór z 500 osób bohatera Rosji za rok 2009. Prowadził ten program znany aktor i reżyser, Nikita Michałkow. Obecnie, od roku 2011, prowadzi on nowy program pt. „Pojedynek". W studiu na widowni jest podczas nagrania ok. 500 osób. Jak pisze rosyjska prasa, zainteresowanie tym programem jest olbrzymie, a w porze nadawania tej audycji robi się pusto na ulicach. Pojedynek nie polega na tym, że strzelają do siebie bądź sieką się szablami. To pojedynek dwóch osób na słowa, na argumenty, jakimi walczą ze sobą zawodnicy. Zawodnicy stoją oddaleni od siebie na dwa metry. Na sali są sędziowie, a telewizja łączy się z widzami przez internet i telefon. Odpowiednie zespoły zbierają dane napływające z całego kraju, a nawet z zagranicy. Obserwowałem już kilka takich pojedynków, gdzie zawodnikom puszczały nerwy, a zaczynało brakować wiedzy i argumentów, więc opuszczali swoje stanowiska i rękami przekonywali się nawzajem do swoich racji. Oczywiście wtedy wkraczały natychmiast służby porządkowe i kończyło się zazwyczaj na siniakach i podrapaniu twarzy. Zdarzało się też, że jeden z zawodników zrywał zainstalowane na sobie mikrofony i demonstracyjnie opuszczał studio. Niezwykle emocjonalnie dyskutują ze sobą panie. Prezentują cały repertuar niecenzuralnych określeń drugiej osoby, a w ruch idą ręce i nogi. Ale bo też Rosjanie mają się o co pojedynkować. Jakiego by tematu nie poruszyć, to same kontrowersje. Chociażby rola mniejszości narodowych od czasów rewolucji październikowej do czasów Jelcyna. Chociażby Ukraina. Wiadomo, że Rosjan boli poparcie Hitlera przez Ukrainę w czasie wojny. Nie da się ukryć, że Własow stworzył armię, którą Niemcy umundurowali i uzbroili. Że ta armia na terenie Ukrainy niszczyła partyzantkę rosyjską i polską. Że mordowali Rosjan i Polaków. Wielki żal i pretensję mają Rosjanie o tę armię, do której poszli na ochotnika Ukraińcy. Kiedy Rosja krwawiła walcząc o życie, to Ukraińcy strzelali do Rosjan na froncie. Obserwowałem taki właśnie pojedynek dwóch weteranów II wojny światowej, którzy walczyli po dwóch stronach barykady – jeden po stronie Stalina, drugi Hitlera.

- Dlaczego – pyta Rosjanin Ukraińca – poszliście służyć Hitlerowi?

- Bo Ukraina od wieków chciała być samodzielna i niezawisła. A Hitler chciał nam taką Ukrainę dać. Ale postawił nam warunek, że mamy mu pomóc pobić Stalina i jego armię. Więc poszliśmy, bo to była droga do wolnej Ukrainy.

- I uwierzyliście Hitlerowi i zdradziliście Rosję. Mordowaliście nie tylko naszych partyzantów, ale i ludność cywilną, kobiety, dzieci. Mordowaliście ścinając toporami, rozpruwając brzuchy, nawet kobietom w ciąży. I to nazywasz walka o wolność?

- Wszystkie drogi prowadzą do wolności. Ludność cywilna dawała schronienie ruskim partyzantom i należało ją zlikwidować, żeby pozbawić zaplecza partyzantom.

- Masz tu! Przyjrzyj się zdjęciom! Czy to jest walka o wolną Ukrainę? Na zdjęciach widać jak ruscy i polscy oficerowie są rozrywani końmi. Przyczepiano liny do rąk i nóg i konie rozrywały ludzi na części. Pytam ciebie, czy tak walczy się o wolność?

- Ja już ci powiedziałem, że wszystkie metody usunięcia przeciwnika są dobre. A ci oficerowie, tak rosyjscy, jak i polscy, musieli, przedtem jak ich złapano, mordować Ukraińców i za to zapłacili. A wasz głównodowodzący armiami, marszałek Żukow, wydał rozkaz, żeby nie brać do niewoli na froncie Ukraińców. To co, to nie morderstwo?

- Jak ty nie rozumiesz i nie widzisz różnicy między kulą w łeb za zdradę, a rozrywania ludźmi końmi, to nie można z tobą dyskutować. Jeśli dla ciebie wszystkie metody dojścia do wolnej Ukrainy są dobre, to ja, żołnierz Czerwonej Armii, który przeszedł cały szlak bojowy od Moskwy do Berlina, nie będę z takim przedstawicielem Ukrainy dyskutował. Ukraina, to nie tylko tacy jak ty idioci, co Banderę, ludobójcę, uważają za bohatera. Ukraińcy, to również odpowiedzialni ludzie, którzy umieją rzetelnie ocenić, co to zdrada i ludobójstwo, a co walka o wolność.

Tu odpiął mikrofony i nie chciał z Ukraińcem więcej dyskutować.

Ale najciekawszy pojedynek, moim zdaniem, odbył się 20.01.2011r., około godziny 22.00 naszego czasu, między Władimirem Żyrinowskim, członkiem Dumy Rosyjskiej, znanym ze swego charakteru politykiem, a naczelnym rabinem Moskwy, Leonidem Golzmanem. (Okazuje się, że mimo sporych wiadomości o Rosji i Rosjanach, do tej popry nie wiedziałem, że Żyrinowski to Żyd). Obaj to nieprzeciętni ludzie. Żyrinowski znany jest z licznych ekstrawagancji (np. z tego, że potrafił nawet spoliczkować przeciwnika, a niejeden jego adwersarz usłyszał niecenzuralne słowo o siobie i był oblany tym, co stało na stole) i z pomysłów, które może i teoretycznie są niezłe, ale zastosować w życiu na razie się nie dadzą. A rabin? Rabin nie może być głupi! Rabin, to chodząca mądrość Żydów. Więc starli się dwaj, godni siebie, rywale. Mówił Żyrinowski:

- Ja na twoim miejscu ipo tym, co twój naród zrobił ludziom w Rosji, to bym nie odważył się pokazać się ludziom na oczy.

- A cóż takiego zrobili Żydzi, ze powinni się wstydzić?

- A NKWD, które składało się w 84% z Żydów? Liczne gułagi i obozy? Ofiary, które wy macie na sumieniu, to więcej niż straty w ludziach w drugiej wojnie światowej. Nic ci to nie mówi?

- Co ty opowiadasz? Te straty w ludziach, o których ty mówisz, to wina systemu i Stalina. To komunizm spowodował, że przeciwnicy byli niszczeni fizycznie. To Stalin, bojąc się utracić władzę, kazał zabijać przeciwników ustroju.

- A kto Stalinowi sporządzał listy ofiar do egzekucji? I ile na dobę? I kto fizycznie mordował tych ludzi? Może Rosjanie Rosjan?

- Oczywiście, że Rosjanie Rosjan. Nie wykluczam, że mógł tam być, w tej formacji, i Żyd, ale to działo się z rozkazu Stalina.

- A ja tu mam kserokopię dokumentu, w którym wasz Beria wydał rozkaz likwidacji ludzi, których uznał za przeciwników Związku Radzieckiego. Możesz iść do archiwum i sprawdzić. Więc likwidowaliście milionami ludzi, którym nie podobała się wasza działalność. Chcesz wiedzieć ile zbudowaliście gułagów i obozów na przykład w kamieniołomach przy regulacji rzek? W całym Związku Radzieckim było tego dwa i pół tysiąca. A wiesz, że tam nie siedział ani jeden Żyd? Że komendantami byli wyłącznie Żydzi? A jeśli już był Rosjanin, to taki, który zaprzedał się wam i robił to, co wy mu jemu zlecaliście.

- Ale nie zaprzeczysz, że Żydzi w czasie drugiej wojny światowej odegrali ogromną rolę w

pokonaniu armii niemieckiej, że zginęło ich, oficerów i żołnierzy, aż czterysta tysięcy za wolność Związku Radzieckiego.

- Żydowscy żołnierze, a raczej oficerowie polityczni, bo jak taki był Żydem, to automatycznie otrzymywał stopień oficera politycznego, to tylko krępowali ręce oficerowi radzieckiemu. Bez nich nie mógł nawet samodzielnie rozkazywać. Stalin to zrozumiał pod koniec wojny i trochę ukrócił panowanie oficerów politycznych, Żydów. Ale skoro to ty wyciągnąłeś temat jak to wy walczyliście, to zaprezentuje ci wydarzenia z frontu i bohaterstwo twoich rodaków. Jak Niemcy byli pod Moskwą, to Rosjanie wywozili za Ural całe fabryki, żeby one nie wpadły w ręce Niemców. Dzień i noc szły transporty za Ural. I twoi Żydzi, oficerowie NKWD, którzy obłowili się w czasie rewolucji i po niej, rabując z cerkwi obrazy i inne dzieła sztuki, załadowali swoje kufry z różnymi kosztownościami na te transporty za Ural. Wywiad Żukowa doniósł mu o tym fakcie i Żukow zameldował o tym Stalinowi. Stalin rozkazał rozstrzelać ich publicznie i ogłosić za co ich rozstrzelano. Nie było w tej grupie ani jednego Rosjanina! I co ty na to? Albo, gdy Stalin powierzył obronę Leningradu Żukowowi w czasie oblężenia miasta przez Niemców, to tam też była historia z dwustoma oficerami politycznymi NKWD... Gdy ludyczność w oblężonym mieście padała z głodu jak muchy, a żywność była racjonowana po parę deko na osobę w ciągu dobry, to co oficerowie Żydzi pobierali jedzenia ile chcieli. Ale to nie wszystko! Doradzali „politycznie" rosyjskim oficerom nie wychodząc z ziemianek .Rosjanie ginęli,. A wasi oficerowie chronili się z bunkrach i ziemiankach. I to też Żukow ujawnił. Kazał, mimo ostrej zimy, rozebrać do gaci tych oficerów i ustawił ich pod ścianą. Ale zawahał się, bo przecież było ich aż dwustu. Zadzwonił do Stalina mówić o co chodzi, a Stalin odpowiedział krótko: „Ty jesteś głównodowodzącym armiami i ty decydujesz, co z nimi zrobić". I co ty Golzman powiesz? Za bohaterstwo tych czterystu waszych oficerów zostało rozstrzelanych? To ma by ten wkład do zwycięstwa nad Hitlerem?

- Ty to musisz powyciągać takie przykre sprawy! Jak jest wojna, to się ujawniają rożne charaktery. Żydzi, to tacy sami ludzie jak inne narody i bywa, ze wśród nich znajdują się źli ludzie. A co, to waszych nie było w NKWD? Byli. I to jeszcze gorsi niż niektórzy Żydzi.

- Oczywiście, że byli i Rosjanie w NKWD. Ale człowieku zobacz, jak jest statystyka: 16% to w NKWD byli Rosjanie, a 84% Żydzi. Rosjan nie awansowano na oficerów. Chyba, że szczególnie zasłużył się taki na awans mordując swoich rodaków. A już sama góra w Moskwie, to wyłącznie Żydzi. Może tu powiesz Golzman, jak topili ludzi w morzu twoi Żydzi. Nawet dzieci. Jak okna i drzwi zespawali na statku, żeby nikt nie mógł się uratować. Co, może to Rosjanie zrobili?

- Tu by należało powołać obiektywną komisję do wyjaśnienia tych zarzutów. Przecież te barki, czy statki, były rosyjskie, a nie żydowskie.

- Tak. Łubianka, gułagi, kamieniołomy i regulacje rzek też były ruskie. Tylko kto nad nimi miał władzę? Wy, Żydzi, byliście władzą. Wy skazywaliście w sadach Rosjan, a i bez sądu były wydawane wyroki przez dowódców obozów i więzień. Wam Rosjanie zawdzięczają ludobójstwo, które za wszelka cenę chcecie zwalić na ustrój. A ten ustrój, to kto wymyślił i wcielił w życie? Może rosyjski chłop i robotnik w fabryce? Przecież to twoi rodacy Marks i Engels wykombinowali jak Żydzi maja objąć władzę na całym świecie. Co? Mam ci tu wyliczać wasze zbrodnie, za które, według mnie, kiedyś wasz naród zapłaci krwawo? Mydlenie oczu światu i pisanie po swojemu historii nic nie da. Bo już w narodzie rosyjskim coraz śmielej się mówi o waszych zbrodniach i ofiarach idących w dziesiątki milionów. Są jeszcze pewne więzy, które w pełni nie pozwalają naszej władzy mówić o faktach i ludziach, ale układy na świecie ulegają zmianom i będzie tak, ze ujawnimy wasze ohydne uczynki. Dlatego ci na początku powiedziałem, ze ja na twoim miejscu nie występowałbym tutaj i to w dodatku ze mną.

- A któż ty takli jesteś, że powinienem się ciebie bać?

- Ja mam odwagę powiedzieć wam, że jesteście narodem przestępców, a ubieracie się w szaty świętych. Macie morze krwi niewinnej na swoich rękach, a krzyczycie na cały świat, że dzieje się wam krzywda. To Izrael wyrzucił z terenów, które są ojczyzną Palestyńczyków, ponad cztery miliony ludzi i zajął bezprawnie ziemie innego państwa. Tio wy, Żydzi, przywłaszczyliście sobie ziemie Syrii, Libanu i Palestyny, bo macie poparcie w Stanach Zjednoczonych, w których, podobnie jak w Polsce, rządzą Żydzi. I to jak chytrze. Bo tak chytrze dzielicie wypracowane przez

Amerykanów i Polaków pieniądze, żeby móc kopić sobie zdrajców i żeby dla was upadlali te narody. Ale to się skończy. Pracujecie na następny holokaust, który może być taki, że ci, którzy ocaleją będą przysięgać, że nie są Żydami. Ta sytuacja zaczyna dojrzewać i nastąpi taki moment, że pękną więzy obawy o utratę pracy, przestaną się was bać całe narody i przejrzą na oczy. Zrozumieją jakimi jesteście pasożytami świata. I co ty masz na obron e swego bandyckiego narodu?

Golzman aż podskakiwał na swej ławce i machał obiema rękami, gdy Żyrinowski mówił. Teraz, gdy jemu dano głos zaczął od niespodzianki dla mnie:

- Jak ty śmiesz, Żyrinowski, mówić tak wulgarnie i kłamliwie o narodzie, z którego ty sam pochodzisz? Przecież twoi rodzice, to polscy Żydzi. Ty kalasz własne gniazdo. To nie ujdzie ci bezkarnie. Ty zapłacisz za te wypowiadane publicznie brednie. My wniesiemy sprawę do sądu, tu, w Moskwie. Ty zostaniesz za te oszustwa surowo ukarany.

- Ty, Golzman, zapamiętaj, że teraz już nie są czasy Berii i Kaganowicza, że z sądów pousuwano sędziów Żydów. A Rosjanie was nienawidzą. Ty Golzman nie tykaj mojej matki i ojca, bo ci tu i teraz zapłacę.

Mówiąc to Żyrinowski ruszył w stronę Golzmana, ale służby porządkowe nie dopuściły do rękoczynów. I Żyrinowski dalej mówił:

- Ja owszem, urodziłem się jako Żyd, ale ja czuję się Rosjaninem i moją ojczyzną jest Rosja, a nie Izrael. Żyłem tak, że Rosjanie mnie akceptują. A spróbuj się ty podać pod glosowanie tak jak ja i wygrać.

I tu dodam, że na wielkim monitorze widać było jak ludzie glosują. Żyrinowski miał już dwa i pół miliona głosów poparcia, a Golzman zaledwie dwa tysiące sto.

- Ty sam zobacz – mówił Żyrinowski – na cienie głosowali tylko Żydzi. I to nie wszyscy, bo w Rosji jest dużo więcej Żydów, niż tych, co ciebie poparli. Jak ty możesz być rabinem, skoro jesteś tak głupi? Tobie już twój Bóg odebrał resztę rozumu.

Tym razem nie wytrzymał Golzman. Podszedł i opluł Zyrinowskiego, który zerwał się ze swego miejsca jakby ktoś go z armaty wystrzelił i nim służby porządkowe zdążyły zareagować Golzman dostał parę razy pięścią w twarz i upadł. Po chwili wstał i powiedział:

- Ty, Żyrinowski, za to ciężko zapłacisz.

Odrzucił mikrofon i wyszedł, a Żyrinowski dostał długie i mocne brawa w studio, co mogło świadczyć tylko o jednym: Rosjanie myślą tak jak Żyrinowski. A Żyrinowski powiedział jeszcze:

- Ten rabin nie rzucał słów na wiatr. Oni są gotowi dać duże pieniądze i wynająć nawet zabójcę. A w Rosji są ludzie, którzy zajmują się zabijaniem na zlecenie i to są sprawy trudne do wykrycia. Ale nie żałuję, że mogłem tu powiedzieć, co myślę o nich. A wasz aplauz świadczy o tym, że myślimy podobnie i to mnie cieszy. Skoro już go nie ma, to na zakończenie powiem, że przyjdzie taki czas, że o sprawach tych ofiar NKWD mówić i pisać się będzie bez obawy i bez naruszenia interesów naszego państwa. I to się w Rosji zaczyna.

Myślę, że Żyrinowski ma rację. Dzisiejsza Rosja jest całkiem inna od tej, na która mówiliśmy ZSRR. Byłem jesienią 2010 roku w Rosji na zaproszenie przyjaciół Rosjan. Mieszkałem w domu marszałka W. Kulikowa, a on ma duże grono przyjaciół. Część z nich znałem z czasów PRL. Wtedy tylko z paroma osobami mogłem śmielej dyskutować. Dziś wszyscy, którzy byli gośćmi Kulikowa, mówili bez obaw. Nie ukrywają, jaką krzywdę wyrządzili Żydzi narodowi rosyjskiemu mordując tyle milionów ludzi. Ale mówili też, że ten problem jeszcze istnieje. Oczywiście nie wa takim wymiarze jak za czasów ZSRR. Przecież Żydzi uciekali z Rosji ws panice, gdy ustrój się zmieniał. Bali się, że naród rosyjski zechce rozliczyć ludobójstwo jakiego dokonali w Rosji. Musi być w tym jakiś interes Izraela, że nakazuje swoim rodakom pozostać w Rosji. A tym, którzy zostali usunięci z dobrze płatnej posady, banki otworzyły konta, z których Żydzi czerpią tzw. „wyrównanie strat” poniesionych z tytułu pozbawienia pracy. Jeszcze jest ich w Rosji sporo. Rosjanie są jednak przekonani, że już nie dojdzie do sytuacji przejęcia władzy przez Żydów. Większość istniejących partii jest za tym, żeby zatrudniając w wojsku, w policji, w sądownictwie i w aparacie bezpieczeństwa, solidnie sprawdzać kandydatów. To oczywiście denerwuje Światowy Związek Żydów i państwo Izrael, ale mimo ich licznych zabiegów, by tego nie robić, władze stoją na stanowisku, że interes Rosji tego wymaga. Wielu rosyjskich Żydów jest członkami rosyjskiej partii

komunistycznej i stąd ciągłe uliczne wojny z partią narodową Rosji, która Żydzi uważają za skrajnie nacjonalistyczną. Każda manifestacja uliczna tych partii kończy się bijatyką i wtedy policja zamyka tych najbardziej agresywnych z obu stron. W Rosji również cerkiew prowadzi prorosyjską politykę. Popi, jak wiemy, ponieśli największe ofiary w czasie rewolucji i później za panowania NKWD. Dlatego kierownictwo cerkwi czuwa na tym, by ci ludzie spod znaku gwiazdy Dawida nie zajmowali się w Rosji wiara. Niech sobie tam żyją, jeśli nie chcą wyjechać do Izraela, ale niech nie maja wpływu na życie Rosjan. Nie jest to i w Rosji łatwy temat, bo wielu Rosjan ma wieży rodzinne z Żydami. Trzeba czasu, żeby problemy, narosłe przez wiele dziesięcioleci, znikły. Przecież i u nas, gdyby poskrobać po rodowodach, to tez okazałoby się, że są tacy, którzy powiązali się uczuciowo biorąc czy to Żydówkę za żonę, czy Żyda za męża. I w zależności od tego, jaka formacja polityczna jest przy władzy są raz za Polakami, raz za Żydami.

ROZDZIAŁ 15
KTO RZĄDZI POLSKĄ? NIECH ŚWIADCZĄ FAKTY!

Już Chrystus mówił: „Poznasz drzewo po owocach jego". O to stare przysłowie było, jest i będzie aktualne po wsze czasy. Nie da się ukryć faktów, które świadczą o tym, że kolejne formacje polityczne i koleje rządy mówią Polakom co innego, a robią co innego. Codzienna obserwacja życia i spraw bieżących nie pozostawia nam wątpliwości czyimi interesami kierują się nasi wybrańcy narodu, decydując o najważniejszych sprawach naszego państwa. Myślą chyba, że już wszystkim Polakom zrobili wodę z mózgu poprzez żydowską prasę, radio, a szczególnie dzięki propagandzie przez cały czas występujących w telewizji Śpiewaków, Janasów, Wildsteinów, Bieleckich, Kunertów itd., itd. Można by litanię z ich nazwisk ułożyć, gdyż tylko oni są w Polsce traktowani jako kompetentni rzeczoznawcy, wypowiadający się na każdy temat. Każdego dnia, na wszystkich kanałach, to oni są przepytywani przez dziennikarzy: „Co pan/pani powie na dzisiejsze wydarzenia?". Oczywiście ich wypowiedzi zawsze będą lojalne wobec Żydów i służą ich interesom. Być może uwierzyli w słowa Goebbelsa, że kłamstwo powtarzane wielokrotnie zostaje w końcu zaakceptowane jako prawda. I na pewno mają rację, bo część naszego społeczeństwa, ogłupiana ich słowami, wierzy w to, co oni przekazują opinii publicznej. Ale na pewno nie można powiedzieć, że wszyscy Polacy ulegli ich fałszowi i obłudzie. Coraz więcej Polaków patrząc na to, co oni robią, analizuje te fakty i samodzielnie dochodzi do prawdy. Wystarczy posłuchać jak ludzie oceniają te zjawiska zachodzące w Polsce. Może zirytuje czytelników faktem, ze powtórzę opis sytuacji, którą już opisałem w poprzedniej książce. Można śmiało powiedzieć, że w okresie PRL-u kierownictwo partii ciągle miało odmienne zdanie na temat różnych wydarzeń niż opinia społeczna. Dotyczyło to m.in. spraw Kościoła, oświaty, AK i Żydów. I wielu innych spraw. Często rządzący nie biorąc pod uwagę tego, co naród czuje, robili sami sobie krzywdę, bo głosowania później pokazywały, że rząd „strzelał sam sobie w nogę", jak to mówią Anglicy. Cały okres od zmiany ustroju, to znaczy od 1998 roku, do dziś charakteryzuje się tym, ze zawsze rządy mają inną opinię o najważniejszych faktach niż większość narodu. Na całej linii politycznej, w każdej istotnej sprawie, nie bierze rząd pod uwagę, że naród ma inne zdanie, tylko przekonuje, ze rządzący mają rację i na dodatek wmawia nam, że jego zdanie to opinia Polaków. Jakich Polaków? Tych spod znaku gwiazdy Dawida? Jak przykład podam parę faktów wołających o pomstę do Nieba.

W tygodniku „Rzeczypospolita" z dnia 12.08.2011r. pan Roman Kurkiewicz napisał tekst pt. Za wolność waszą i naszą". To nie do wiary, ale Polska jest głucha i ślepa na starania Palestyńczyków o swą ojczyznę! Mimo tego, że ich walka, o odzyskanie zagarniętej przez Izrael ojczyzny, nie różni się od walki, jaką kiedyś prowadziliśmy o nasza niepodległość. Na pytanie, dlaczego mamy wesprzeć palestyńskie żądania niepodległościowe, można odpowiedzieć krótko: ponieważ sami Palestyńczycy takie żądania formułują. Słusznie pisze Kurkiewicz, że naiwnością byłoby sądzić, ze dzisiejszy rząd, a właściwie raczej cały establishment polityczny, mógłby uznać tę najprostszą z prostych argumentacji. Świadectwem tej (kolejnej po interwencjach zbrojnych w Iraku i w Afganistanie) ponadpartyjnej zgody jest choćby podpisanie przez polskich europarlamentarzystów antypalestyńskiego, proizraelskiego listu do szefowej dyplomacji Unii Europejskiej Catherine

Ashoton. Listu, a którym apelują o nieuznawanie jednostronnej deklaracji niepodległości Palestyny. Termin „jednostronność” oznacza tu, że okupant, czyli państwo Izrael, nie wystąpiło z żądaniem niepodległości dla okupowanej Palestyny. W rzeczy samej Izrael nie wystąpił z wnioskiem o wyzwolenie Palestyny! A czy carska Rosja wystąpiła z wnioskiem o niepodległość dla Polski? Przez całe lata żaden z naszych zaborców nie wystąpił o polską niepodległość! Polska tak zawsze dumna ze swoich tradycji, po tylu latach odważnej walki o własną niepodległość jest dzisiaj głucha i ślepa. Nie widzi, że palestyńska walka o niepodległość niczym nie różni się od naszej walki o niepodległość państwową, z której jesteśmy tak dumni. Izraelici niezwykle przebiegle i aktywnie zabiegają o poparcie dla swojej polityki, zabiegającej o to, żeby tej Palestynie niepodległości nie dać. Alwe na Boga! Jak to się stało, że my, Polacy, mając za sobą taką samą walkę, innym nie chcemy pomoc? Izrael aktywnie działa wśród eurodeputowanych, by zablokować postulaty Palestyny, a w europarlamencie my, Polacy, jak jeden mąż, odmawiamy im swojego poparcia. Więcej! Jesteśmy za odrzuceniem postulatów Palestyny. Co to znaczy? To znaczy, że tu, w Warszawie, nad Wisłą, zdecydowano o tym, wywierając nacisk na eurodeputowanych, by realizowali politykę Izraela. Czyli Polacy są już tak spacyfikowani, lub już dawno stracili nasze polskie ideały wolnościowe i przeszli na służbę Izraela. Czyli w momencie, kiedy będą się rozstrzygać losy państwa palestyńskiego nasi eurodeputowani będą spełniać wolę Izraela i będą odrzucać postulaty wolnościowe Palestyńczyków. To wręcz mnie do wiary. Bo przecież te decyzje i to głosowanie ukarze Polskę jako sługusa Izraela. I toi w sprawie tak niesłychanie ważnjen jak niepodległość państwa. Ponadto ta decyzja polskich parlamentarzystów na zawsze już zostanie odnotowana w historii i będzie świadczyć o tym, że Polska to państwo podległe interesom innego kraju ik to w dodatku kraju awanturniczego, który tylko kombinuje jak przygotować jakąś nową prowokację po to, by inne kraje podjęły walkę z przeciwnikami Izraela. I ten fakt świadczy niezbicie o tym, że w Polsce realizuje się politykę Izraela. A nasze wolnościowe hasła, sztandary, tradycje idą do śmietnika. Nasi eurodeputowani w swej deklaracji w tej sprawie napisali Tak: „Jednostronna deklaracja Palestyńczyków o niepodległości Palestyny zaszkodzi i zagraża bezpieczeństwu Izraela”. Właśnie! Naszym eurodeputowanym chodzi o bezpieczeństwo Izraela. Palestyńczycy, to według nich, nie ludzie i nie zasługują na ojczyznę i wolność. Zresztą w tym tonie wypowiada się prasa Izraela, pisząc, że ludźmi są wyłącznie Żydzi. Bardzo trafnie napisał Żyd, Jeff Hapler, izraelski antropolog i obrońca praw człowieka, założyciel i koordynator izraelskiego komitetu przeciw wyburzeniom domów: „To nie kwestia bezpieczeństwa Izraela leży u podłoża konfliktu, ale odmowa Izraela realizacji praw narodowych Palestyńczyków i zakończenie okupacji”. A walka Palestyńczyków to nie jest lokalny konflikt pomiędzy Palestyńczykami a Izraelem. To jest konflikt globalny, taki sam jak ten przeciwko apartheidowi w Republice Południowej Afryki. I o tym nie wolno zapominać. Nawet, gdy istnieją większe i krwawsze konflikty na Bliskim Wschodzie, to dopóki Palestyńczycy nie dadzą sygnału reszcie świata muzułmańskiego, że osiągnięte zostało polityczne porozumienie z Izraelem i nadszedł czas normalizacji stosunków, dopóty konflikt będzie trwał. A rozwiązanie nie może być narzucane z zewnątrz. To Palestyńczycy zadecydują o jego kształcie. Izrael już nie może być pewny swego zwycięstwa, choćby z powodu zmieniającego się nastawienia USA (dotychczas udzielającego mu bezwarunkowego wsparcia)) wobec polityki izraelskiej. Główną obawą Izraela jest oczywiście fakt uznania prawa Palestyńczyków do posiadania swego państwa i to nawet w granicach z 1967 roku, o czym mocno zapewnił Barak Obama. Tym stwierdzeniem naraził się wszystkim Żydom na całym świecie. Wielu polityków żydowskich już oświadczyło, że prezydent nie może liczyć na następną kadencję i że zrobią wszystko, ażeby prezydentem nie był. Izrael boi się. Bo taka forma legitymizacji aspiracji palestyńskich pola skorzystać z instrumentów zaskarżenia najważniejszych działań Izraela, takich jak zbrodnie wojenne, nielegalne osadnictwo, wyburzanie całych wiosek i osiedli palestyńskich, a szczególnie naruszanie podstawowych praw człowieka. Dobrze by było, ale to chyba jest niemożliwe w sytuacji dominacji Żydów w polityce polskiej, ażeby w polityce polskiej mocno zaakcentować cele i wartości, które w życiu publicznym i politycznym wysoko sobie cenimy. A takim celem jest niewątpliwie wspieranie aspiracji niepodległościowych Palestyńczyków. Wstyd, że nawet teraz, kiedy Polska objęła prezydencję w UE, nie realizuje tych

celów, nie propaguje tych wartości. To kolejny dowód na to, kto u nas rządzi! Państwo Izrael istnieje od 63 lat. Teraz czas na wolną i niepodległą Palestynę. Niestety polskie stanowisko nie jest polskim, jest izraelskim i dlatego nasza polska wrażliwość jest jest teraz bardzo dziwne i chora. Jesteśmy wrażliwi na Białoruś, Libię, Ukrainę, Gruzję. Ale tam, gdzie idzie o prawdziwą wolność, a nie życzy sobie wolności Izrael, to Polska jest po stronie okupanta. Może należałoby naszych eurodeputowanych nauczyć hasła: „Za wolność waszą i naszą"? Wykrzyczeć, wypisać i wymalować: „Wolna Polska – wolnej Palestynie"? Życzę więc narodowi Palestyny, by jak najszybciej osiągnął niepodległość i aprobatę międzynarodową. Obywatele Izraela i Palestyny muszą nauczyc się żyć tworząc dwa niepodległe państwa. Jedni i drudzy mają prawo swobodnie kształtować swe życie narodowe i powinni być dla świata równymi partnerami. Według opinii światowej najbardziej wpływową siłą polityczna w USA jest lobby żydowskie. I jest to dobrze udokumentowane i odpowiada prawdzie. Prezydentura Obamy jest (w dużym uproszczeniu) wynikiem zwycięstwa frakcji lewicowej nad frakcją prawicową popierającą główne interesy Izraela. Sprawująca poprzednio władzę frakcja neokonserwatystów Wolfowitza i Cheneya uczyniła z polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych powolne narzędzie do realizacji syjonistycznych interesów Izraela. Wybór Obamy rozpoczął nowy etap, który wyraźnie polega na tym, że Ameryka odchodzi od serwilistycznej polityki wobec Izraela. Gdy zaraz po wyborze Obamy aresztowany został Bernie Madof, to skutki tego aresztowania były dla Żydów opłakane. Ten fakt zredukował możliwości ich wpływu na politykę finansową Ameryki. Z nastaniem Obamy interesy Żydów na świecie zaczęły się pogarszać. Obama pozwolił, mimo zabiegów Izraela, na aresztowanie w New Jersey całej szajki rabinów, którzy handlowali organami ludzkimi, a byli pod ochroną Izraela. Obama kazał przyznać odznaczenia dla marynarzy, którzy przeżyli bezprecedensowy atak na okręt „Liberty" w 1967 roku, co bardzo zabolało Izrael. Teraz, mimo protestów Izraela, kazał doprowadzić do rozprawy Żydówki, Poliny Anonshiny. Jak mnóstwo innych Żydów Anonshina uciekła z ZSRR do USA w 1991 roku. Tu w Stanach, w Brighton Beach na Brooklynie, w miejscu nazywanym Małą Odessą, silna grupa Żydów radzieckich trudniła się zmienianiem życiorysów, dat urodzenia i nazwisk tym przybyszom z ZSRR. Całkowicie zmyślano im życiorysy i nazwiska, wpisywano do życiorysów pobyty w gettach, dopisywano przebyte przez nich tortury i zabijanie członków ich rodzin. A w rzeczywistości nigdy oni nawet nie widzieli Niemca w mundurze, gdyż przebywali w Związku Radzieckim głęboko za zapleczu frontu. Oszući wpadli, gdyż byli tak pewni siebie, że do wniosków doklejali zdjęcia, a zapominali zmieć daty urodzenia. Robili to masowo. Rzekomo ocaleni z tortur niemieckich, jak ustaliło FBI, urodzeni okazywali się po wojnie. A chodziło tu o duże pieniądze wypłacane, jako odszkodowania, przez Niemców. Pani Anonshina ,musiała zwrócić sto pięć tysięcy dolarów z tych odszkodowań. Aresztowano osiemnastu Żydów, którzy też zgarnęli duże sumy z tych odszkodowań. Jak pisze amerykańska prasa, grupa żydowskich oszustów wyłudziła aż 42,5 miliona dolarów. Znany krytyk organizacji żydowskich, prof. Norman Finkelstein, pisze: „Gdyby wszystkie pieniądze, które zgarnęła grupa Claims Conference, zostały podzielone uczciwie między Żydów, to c i mieliby miliony. Tymczasem ci, którzy rzeczywiście przeżyli holocaust i niewolniczą pracę u Niemców, nie otrzymali tych pieniędzy. Rozeszły się one między najważniejszymi Żydami". I te afery są kolejnym ciosem w Żydów. Ukrywano je dobrze za czasów poprzednich prezydentów, a Obama nakazał je poujawniać.

Kolejną bolesną sprawą dla Izraela jest ściśle strzeżona sprawa incydentu z rosyjskim statkiem „Arctic Sea". Ten statek transportował trzy pociski z głowicami jądrowymi odzyskanymi z okrętu podwodnego „K141 Kursk", który zatonął w 2000 roku, wraz załogą, na Morzu Berentsa. I te pociski miały być przewiezione do Pantex Plan w Teksasie. 24 lipca statek płynący po Bałtyku został zaatakowany przez niezidentyfikowany statek i komandosów. Podali się za funkcjonariuszy policji szwedzkiej ściągających handlarzy narkotyków. Jednostkę rosyjską uprowadzili. 20 sierpnia doszło w tej sprawie do spotkania prezydenta Rosji Miedwiediewa i prezydenta Finlandii Tarji Holenem, ponieważ te przewożone pociski zostały wydobyte z dnia morza przez fińskich marynarzy i specjalistów. Finlandia i Rosja zdecydowały, że muszą znaleźć sprawców napadu, zachodziło bowiem uzasadnione podejrzenie, że pociski zostaną użyte do zamachów. Akcja połączonych sił Finlandii i Rosji doprowadziła od odnalezienia pirackiego statku i ujęcia jego

załogi. O aresztowanych komandosach pisano wtedy, że to terroryści z CIA. Tylko że posługiwali się oni fałszywymi paszportami estońskimi, litewskimi i rosyjskimi. Ale okazało się, że to to był przekręt dla zmylenia śledczych. O aresztowaniu całej załogi pirackiego statku izraelski premier Netanyahu błyskawicznie poleciał do Moskwy. Ponieważ bardzo chciał otrzymać w sekrecie tę wizytę, to poleciał prywatnym samolotem i oficjalnym celem podróży była Gruzja. Ale gdy samolot znalazł się w rosyjskiej przestrzeni powietrznej, to premier poprosił o lądowanie w Moskwie, bo „samolot ma awarię". Pozwolono mu wylądować na małym lotnisku pod Moskwą. (Podroż ta została później potwierdzona przez prasę Izraela „Yediot Achronot" oraz „Haaretz"). Według źródeł rosyjskich spotkanie Netanyahu z władzami Rosji miało bardzo burzliwy przebieg. Netanyahu stanowczo zadał natychmiastowego zwrotu wszystkich dokumentów i komandosów. Prezydent Miedwiediew odmówił. W dodatku Netanyahu usłyszał ostrą reprymendę z podkreśleniem, że to był gangsterski i bandycki napad i że Izrael stanowi zagrożenie pokoju na świecie. Miedwiediew postraszył restrykcjami i ostrzegł, że w przypadku ataku na Iran Izrael nie powinien liczyć na to, że pojadą tam wojska innych krajów, tak jak to miało miejsce w Iraku. I wtedy mocno zdenerwowany Netanyahu oświadczył; „Izrael jest gotów pociągnąć cały świat za sobą, jeśli będzie to konieczne". (Rosyjska prasa napisała, że nie żartował, bo znana jest politykom na świecie opcja Salomona, zakładająca zbiorowe samobójstwo w przypadku zbiorowego zagrożenia państwa żydowskiego. Czyli gotowi są użyć swych prawie trzystu głowic, żeby zniszczyć nieżyczliwy i wrogi im świat). Odchodząc rzekł do Miedwiediewa: „Rosja powinna zacząć oglądać się za siebie". I rzeczywiście po tej wizycie i rozmowie przez Rosję przeszła fala zamachów terrorystycznych powodując śmierć ponad stu osób. Zamach na elektrownię wodną w Sajano-Szuszeńsku pochłonął 75 osób, a kilkakrotnie więcej było rannych i kalek. Rosja była przekonana, że to realizacja gróźb Netanyahu. W bazie lotniczej, w Tambowie, wywiad rosyjski miał swoje tajne archiwum i tam przechowywano dokumenty ujętych komandosów. W nocy 13 września bazę lotniczą zaatakowali nieznani komandosi. Zniszczono trzy wieże i zabito kilku wojskowych. Prasa rosyjska pisała, że to nie są wszystkie akcje terrorystyczne. Ta fala zamachów miała miejsce po zawarciu niespodziewanego przymierza Ameryki z Rosją w celu udaremnienia planów izraelskich służb specjalnych. Informacja o tym, że spotykają się prezydenci Obama i Miedwiediew obiegła świat. Putin spotkał się z z obama oraz z prezydentem Kanady, Herperem. Dyskutowano o bezprecedensowym zagrożeniu spowodowanym polityką Izraela, która całkowicie wymknęła się spod kontroli. (Spotkanie to zostało zwołane po tym, jak Izrael zerwał rozmowy z wysłannikiem Obamy, George Mitchellem. Sytuacja stała się jeszcze bardziej napięta i poważna po publicznym oświadczeniu byłego ministra obrony Izraela, Ephraima Sneha, według którego możliwy był izraelski atak na irańskie instalacje nuklearne na wy padek gdyby Europa i USA nie uchwaliły sankcji przeciw republice islamskiej). Podczas tych właśnie rozmów Obama niespodziewanie zgodził się na odstąpienie od projektu administracji Busha zainstalowania w Polsce i w Czechach tarczy antyrakietowej. (Sama decyzja o rezygnacji budowy tarczy antyrakietowej została zakomunikowana, jakby przypadkiem, siedemnastego września. Tak więc mamy wybrany dość precyzyjnie moment i motyw zmiany amerykańskich planów). Wtedy Putin, jak podała prasa zachodnia, ze swej strony zadeklarował odstąpienie od projektu stworzenia nowej super waluty, która miałaby zastąpić amerykańskiego dolara w rozliczeniu w handlu międzynarodowym. Ponadto Putin ze swej strony, poprzez swego ministra handlu, Aleksieja Kudrina, zrezygnował z dochodzenia roszczeń wobec Banku of New York na kwotę 22 miliardów dolarów, zawalając się 14 miliardami, jako zwrotem kosztów procesowych. Jeśli za tym wszystkim stoi chęć stawienia czoła zbójeckiej polityce Izraela, to mielibyśmy naprawdę rewolucyjną zmianę w polityce międzynarodowej w ciągu ostatnich lat. Ale do tych wniosków należy podchodzić nadzwyczaj ostrożnie. Od ludzi związanych z władzą w Rosji słyszałem, że to inne problemy zadecydowały o zbliżeniu Obamy i Miedwiediewa. Ale o tym już pisałem w innym rozdziale. W tym chciałem udowodnić, kto rządzi Polską.

Dla Izraela, a tym samy dla Żydów w Polsce i ich skundlonych pomocników każda sfera życia w Polsce jest bardzo ważna. Nie ma dla nich spraw błahych. Wszystkie ma wpływ na świadomość (czy też raczej na nieświadomość) Polaków. O wszystkie dziedziny trzeba dbać i obstawiać je swoimi ludźmi. I te dziedziny naszego życia świadczą, kto tu rządzi. Na przykład nieustająco, w

sposób nachalny i chamski, są podawane informacje propagujące religię i kulturę żydowską. Jest to nie tylko nieproporcjonalne do promocji kultur innych mniejszości, ale nawet do promocji naszej kultury, mimo że to my jesteśmy w swojej ojczyźnie. Proporcje są takie, jakby to Polacy byli w Polsce mniejszością narodową, a Żydzi gospodarzem tego kraju.

Na festiwal sztuki w Wenecji nominację ministra kultury otrzymała Żydówka z Izraela, Yael Bartana. Minister poparł decyzje jury składającego się z Żydów i ludzi posłusznych Żydom i gotowych zrobić nawet więcej, niż się od nich oczekuje. Bogdan Zdrojewski, minister kultury i dziedzictwa narodowego w Rzeczypospolitej Polskiej, mianował Żydówkę, jakby w Polsce nie było polskiego artysty, który by nas godnie reprezentował. Tym samym wymierzył policzek polskim artystom. A w internecie i na ulicach zaroiło się od pytań:

- Dlaczego kulturę polską reprezentuje osoba, która ma obywatelstwo innego kraju?
- Czy nie mamy już u siebie artystów, którzy są Polakami?
- Czy w Polsce nie ma zdolnych twórców, których należny promować za granicą?
- Dlaczego pozwolono, żeby reprezentował nas film, który tworzy i utrwala negatywny wizerunek Polski i Polaków?
- Kto dopuścił do tego, by podczas jednego z najważniejszych wydarzeń kulturalnych świata nawoływano do powrotu do Polski obywateli innego kraju? (co brzmiało jak namawianie do pokojowej okupacji Polski)?

Yael Bartana mówiła, że wyświetlanie jej filmu w Wenecji to przełom w naszej polityce sztuki i kultury, bo po raz pierwszy Polskę reprezentuje na tak wielkiej wystawie artysta z zagranicy. „Na Zachodzie to nie dziwi – dodaje Bartana – ale tu w Polsce takie otwarcie jest konieczne. Na wystawie w Wenecji dojdzie, bo musi dojść, do zatarcia podziałów na `my i oni`, `swoi i obcy`”.

Prawda jak to ładnie brzmi? Nie ma obcych tylko MY. A za parę lat powiedzą nam: „Was nie ma, ale tylko my jesteśmy w tej kulturze i sztuce”. Już dziś media promują książki Grossa, a telewizja wydaje 3,5 miliona złotych (z pieniędzy naszych podatników) na najnowszy film Pasikowskiego pt. „Pokłosie” (pierwotnie miał być tytuł „Kadisz”).No, ale kasę główną w Polsce trzymają Żydzi, więc reżyserzy tacy jak Agnieszka Holland oraz cała plejada Żydów, upchniętych w różnych komisjach, fundacjach i jury, mogą z niej czerpać ile chcą.

We fragmencie opracowania wykonanego przez Londyński Instytut Polityki Żydowskiej (Jewish Policy Research, JPR) i zatytułowanego „Mapping Jewish Culture in Europe” („Mapa kultury żydowskiej w Europie”), który zamieszczono na stornie internetowej warszawskiej gminy żydowskiej, czytamy:

„Mimo bardzo małej społeczności żydowskiej, Polska może się pochwalić bardzo wysokim poziomem żydowskiej działalności kulturalnej, proporcjonalnie do liczby żydowskich mieszkańców mniej więcej piętnastokrotnie przekraczającej osiągnięcia Belgii, Szwecji i Włoch. Ten wynik całkowicie podważa tezę jakoby intensywność życia kulturalnego zależała wprost proporcjonalnie do liczby żydowskich mieszkańców.

W ostatnich latach znacząco wzrosła w Polsce ilość publikacji o tematyce żydowskiej, czego wyrazem ilość odnotowanych promocji ukazujących się książek. Ogromna większość produkcji wydawniczej odnotowanej w Polsce – niemal 80% - ma charakter dokumentalny i dotyczy dziejów i kultury polskich Żydów. Pojawiają się książki o antysemityzmie, stosunkach polsko-żydowskich, judaizmie oraz przeżyciach związanych z wygnaniem i emigracją. Dominują bez wątpienia tytuły poświęcone Zagładzie, częstokroć w formie biografii i wspomnień. (…) Trzeba również wspomnieć o gotowości autorów i wydawców do publikowania owych niejednokrotnie krytycznych i oskarżycielskich świadectw”.

Co to oznacza dla nas? Po pierwsze: na swoją kulturę biorą z kasy naszego państwa ile chcą. Po drugie: liczba ujawnionych Żydów w Polsce nie odpowiada ich prawdziwej ilości, naprawdę jest ich znacznie więcej. Po trzecie: te wyżej wymienione kraje nie mają tak skundlonego społeczeństwa jak i w Polsce i w tych krajach Żydzi nie mieli i nie mają wpływu na media. U nas jest inaczej - całym, pokoleniom polskojęzyczne media robiły wodę z mózgów!

We wszystkich krajach na świecie, na tysiąc Żydów, którzy u nich żyją, od lat wypada od dwóch do trzech imprez rocznie. U nas aż trzydzieści osiem rocznie na taki sam tysiąc Żydów! Dziś 80%

naszej produkcji filmowej, to filmy o Żydach! Jakby w Polsce nie można było czego innego filmować! Zaciera się celowo prawdziwe fakty z przeszłości Polski, a uwypukla wszystko, co dotyczy Żydów. Sprzyjają temu nawet Polscy będący w sejmie i w senacie, jak również ci nieliczni w rządzie. Bo żeby być „przy korycie" należy ciągle gloryfikować Żydów i pamiętać, że należy ich cały czas przepraszać! Natrafiłem w internecie na stwierdzenie, że trudno zrozumieć, dlaczego nasz prezydent legitymizuje takie działania i przeprasza Żydów przy każdej okazji. Internauci piszę, że Kwaśniewskiemu się nie dziwią, że przepraszał, bo w nim płynie nie słowiańska, a żydowska krew. Ale Komorowski jest Polakiem. Czy aż tak bardzo jest pod wpływem żony, że zrobi wszystko, co chcą Żydzi? A ja twierdzę, że właśnie nie trudno zrozumieć Komorowskiego. Mając żonę Żydówkę, będąc otoczony doradcami Żydami i chcąc pozostać prezydentem musi zachowywać się tak, jak oni chcą, gdyż, jak to się mówi, „nie ma jaj". A za takie zachowanie poklepią go Żydzi po plecach, podziękują, obiecają pomóc wygrać następną kadencję. Uciszy też Michnika, a to się też liczy! I żona też będzie rada, że rodacy w Polsce mają taka władzę... Ciekawe tylko dlaczego Kaczyński, startując w wyborach na prezydenta i używając chwytów poniżej pasa, ażeby zdyskredytować swoich konkurentów, nie ujawnił, że Komorowski ma żonę Żydówkę? Można śmiało stwierdzić, że spora cześć Polaków nie poparłaby wtedy Komorowskiego. I Kaczyński na pewno by wtedy wygrał, bo różnica w liczbie głosów nie była tak wielka. Może żydowska lojalność nie pozwoliła mu ujawnić prawdy? Wszak pani Jadwiga, matka obu bliźniaków, nigdy Polka nie była. A może nie wiedział? Chociaż to raczej niemożliwe, bo w swej gminie żydowskiej wszyscy dobrze się znają.

Dzięki tej tajemniczej lojalności Komorowski zwyciężył i teraz jest posłusznym narzędziem w rękach Żydów. I nie przejmuje się tym, że mówienie o odpowiedzialności całego narodu i w jego imieniu stanowi pole do kłamliwej interpretacji historii i sugeruje, że Polacy mordowali Żydów i to masowo! Tymczasem prawda jest taka, że te incydentalne zbrodnie, mające miejsce w dalekich prowincjach, czasem były umotywowane rabunkowo, rzadziej stanowiły pokłosie antysemickiej nagonki zorganizowanej przez Niemców, ale co najważniejsze nigdy nie spotkały się z szeroką akceptacją społeczną. Polskie elity, polskie struktury państwa podziemnego tępiły takie zachowania. W oparciu o archiwa i relacje żyjących świadków można natomiast udowodnić, że w rożnych miejscach Polski działały oddziały partyzanckie złożone z Żydów i te oddziały napadały na wioski i osady, które pomagały oddziałom akowskim. Przykładowo taki żydowski oddział wymordował w Koniuchach na Nowogródczyźnie całe rodziny polskie, w sumie około pięćdziesięciu osób. Żydzi zrobili to w wyjątkowo barbarzyński i ohydny sposób, bo poprzybijali ludziom ręce i nogi gwoździami do podłogi. Więc trudno żeby ojcowie i synowie tych pomordowanych nie chcieli zemsty! I takie odwety miały miejsce, ale należy jasno powiedzieć z jakiego to było powodu! W licznych materiałach archiwalnych można wyczytać, że sami Żydzi zapracowali na opinię podłych bandytów, gdy z tych mordów polskich rodzin było naprawdę dużo. Na przykład w archiwach KC PZRP znalazłem zapis pod numerem T.X 93.791, Tom III str.91: „W Grabowcu, powiat Hrubieszów, żydowska partyzantka ujęła dwunastu polskich oficerów. Oficerowie polscy uciekli z transportu do Katynia. W sali szkolnej wszystkich przybito gwoździami do podłogi. Ludność polska w nocy pochowała ich na cmentarzu, czego dowodem są nagrobki i napisy". Ale o tym Gross nie napisze! On tylko wie, że Polacy zabijali Żydów i to w ilościach, o których sam nie ma pojęcia. Teza Grossa była taka, że Polacy zamordowali 200 tysięcy Żydów. Pod wpływem ostrej światowej krytyki Gross zredukował tę liczbę do 50 tysięcy Żydów. Już ten fakt czyni autora niewiarygodnym i dyskredytuje go jako historyka. Ale on jest, mimo tych i wielu innych przekłamań i zmyśleń, fetowany w Polsce. Za nasze pieniądze drukuje się na drogim papierze jego książki. Dostaje liczne nagrody i wyróżnienia. Przeraziło mnie, iż Gross próbuje teraz na dodatek zniszczyć autorytet kardynała Sapiehy, tak ważny dla Polaków, a szczególnie dla katolików. Zarzuca kardynałowi znieczulicę wobec Żydów. Tymczasem Bartłomiej Fogg, reżyser i historyk, zebrał liczne materiały i przesłuchał licznych świadków, udowadniając, że kardynał nie tylko pozwalał na masowe wydawanie Żydom fałszywych metryk, ale zachęcał proboszczów, by to robili dla Żydów, a szczególnie dla dzieci żydowskich. Nakazał też proboszczom, by odsyłali Niemców, chcących sprawdzać księgi metrykalne, do pałacu arcybiskupiego. Wiedział, że w seminariach jest wielu kleryków pochodzenia żydowskiego i sam kazał przechowywać tam Żydów,

którzy co prawda nie byli duchownymi, ale w razie kontroli niemieckiej milki założyć na siebie sutanny. A dodajmy, że seminarium, w którym ukrywano Żydów, mieściło się też w rezydencji kardynała Sapiehy. Tymczasem Gross nie cofa się przez żadnym fałszem! Nie ma dla niego nic świętego! Irytuje go, że byliśmy narodem heroicznym, ze w czasie II wojny światowej nie mieliśmy swojego Vidkuna Quislinga (norweski zdrajca). Konstytucyjni reprezentanci polskiego narodu, w przeciwieństwie do władz wielu innych krajów, także tych znacznie od nas silniejszych, nigdy nie ulegali pokusie układania się z agresorami. Dziś próbuje się te fakty przyćmić niechlubnymi incydentami. Takie zjawisko służy państwom i ich narodom, które w tamtym czasie faktycznie zawiodły, które poddały się dyktatowi totalitaryzmu. Jest również na rękę niektórym środowiskom żydowskim, zwłaszcza w Izraelu i w Stanach Zjednoczonych, a także naszym Żydom. W czasie, gdy Niemcy mordowali Żydów w Europie, to bogaci Żydzi w krajach gdzie nie było okupacji niemieckiej, byli głusi na prośby o pomoc i ratunek. Obecnie holokaust interesuje ich bardzo, bo za niego biorą odszkodowania.

Irytuje też Grossa fakt, że Polacy stworzyli państwo podziemne, co było ewenementem w skali Europy. Pragnie więc wykreować w oczach świata fałszywy wizerunek Polaków, sugerując, iż podporządkowali się Hitlerowi i wspólnie z hitlerowcami mordowali Żydów. Tezy Grossa są jednak tak prymitywne i naciągane, że chyba nikt, poza jego rodakami, w nie nie uwierzył. Na przykład, ze Polacy mordowali Żydów, bo byli katolikami, a Żydów widzieli, jajko morderców Chrystusa. Tymczasem właśnie fakt, że Polacy byli głęboko wierzącymi katolikami, którym religia nakazuje pomagać bliźnim bez względu na wyznanie, sprawił, że ukrywali Żydów, chociaż groziła im za to śmierć. Ale nasz polski prezydent pomaga Żydom w utrwalaniu negatywnego wizerunku Polaków wysyłając swego doradcę do Jedwabnego. Ten zaś chętnie reprezentuje prezydenta, gdyż sam jest z żydowskiego rodu. I tam, w imieniu prezydenta, Tadeusz Mazowiecki mówi tak: „Naród musi zrozumieć, że był sprawcą. Jeszcze raz proszę o przebaczenie". To zdanie stanowi symboliczną akceptację kłamstwa rozpowszechnianego przez Grossa i jego zwolenników na całym świecie. Jest policzkiem wymierzonym historycznej prawdzie.

Porównanie przez prezydenta wydarzeń z czasów II wojny do prześladowań Aborygenów przez napływowa ludność Australii jest nie na miejscu, a taką kulawą linie obrony przemówienia prezydenckiego obrali obrońcy prezydenta. Przemówienie Komorowskiego pozwoliło zwolennikom Grossa rozszerzyć front natarcia. Gazeta Wyborcza publikuje co kilka dni kolejne teksty przekonujące Polaków, że ich przodkowie są winni holokaustu. Szybko znalazły się fundusze (i to duże) na stworzenie filmu fabularnego o polskich zbrodniach na narodzie żydowskim. Reżyser Pasikowski bez ceregieli deklaruje, iż napisał scenariusz z poczucia wstydu, który wywołała lektura „Sąsiadów" Grossa. Gleboko wszedł Żydom tam, gdzie słonce nie dochodzi. I to jest podobno Polak!?

Żydom, już jednak nie wystarcza narzucanie Polakom swojej żydowskiej kultury. Oni chcą i dusze Polaków pozyskać. Część zwierzchników naszego Kościoła pozwala na przemycanie ideologii żydowskiej nawet podczas mszy świętej. Oto 14.08.2011 roku TVP transmituje poranną mszę świętą, podczas której odczytane zostaje fragmenty Biblii dobrane w specyficzny sposób: najpierw jest mowa o szabacie, a później wyrwany z kontekstu cytat z Ewangelii wg św. Mateusza mówiący o tym, jak Jezus ignorował Kananajkę błagająca go o uzdrowienie córki, tłumacząc, że został posłany tylko dla synów Izraela i że nie będzie dawał chleba przeznaczonego dla dzieci Izraela...

ROZDZIAŁ 16
PROROK, CZY PRZEWIDUJĄCY POLITYK?

Chcąc przedstawić wydarzenia i fakty światowe, związane z obecnym kryzysem, muszę wrócić do opisanego już wcześniej przemówienia prezydenta Stanów Zjednoczonych, Benjamina Franklina, wygłoszonego w Kongresie Stanów Zjednoczonych w 1787 roku. Franklin obserwował życie i zachowana Żydów, którzy masowo zaczęli przybywać do Ameryki. On i jego przyjaciele doszli do wniosku, że Żydzi niosą ze sobą ogromne zagrożenie dla kraju, do którego przybędą i w którym zechcą żyć. Często mówił, że narody nie zdają sobie sprawy z faktu, że będą u nich żyć

Żydzi. Przestrzegał przed nimi naród amerykański i prosił kongres amerykański o skuteczną zaporę prawną, by Żydzi nie mogli się w Ameryce osiedlać na stałe. Wielkim głosem krzyczał, że Żydzi będą wielkim zagrożeniem dla Ameryki, że będą niszczyć i tępić religię chrześcijańską, że wszędzie, gdzie już byli rujnowali kraj pobytu i wyrzucano ich na siłę dekretami i ustawami. „Oni są wampirami – mówił w Kongresie – a wampiry nie mogą żyć z wampirów. One muszą żyć wśród innych narodów świata i wysysać ich krew. Jeśli ich teraz ustawą nie wypędzicie z Ameryki, to wasi potomkowie będą was przeklinać, bo zniszczą nasza ojczyznę, a was uczynią niewolnikami. Oni są sprężyną wszystkich rewolucji na świecie". Bardzo trafnie oceniał ich Franklin. Kolejny po nim prezydent też tak mówił. Ale Żydzi byli sprytniejsi niz Amerykanie. Skorumpowali kongresmenów i ludzi mających wpływ na ustawy. Pod pozorem nowej konstytucji, która mówiła o równości, nie dopuścili do uchwalenia ustawy, o która zabiegał Benjamin Franklin. (Polecam swoim czytelnikom ponowne przeczytanie rozdziału pod tytułem „Prezydenci o Żydach, Żydzi o sobie" z drugiego tomu „Bez strachu"). Wszystko, co mówił Franklin, potwierdziło się. Dziś ci, którzy chcą dowiedzieć się jak doszło do kryzysu w Stanach Zjednoczonych, który to kryzys przecież rzutuje się na cały świat, w tym i na Polskę, mogą zdobyć liczne materiały związane z ta sprawą. Jest to bardzo szeroki temat. Ten kryzys nie spadł z nieba, nie spowodował go żaden wirus czy głupota w zarządzaniu państwem, ale wielki wachlarz problemów spowodowanych prze środowiska żydowskie. Jednym z tych problemów było podstępne odbieranie farmerom ich ziemi i budynków gospodarczych. Bankierzy żydowscy uważali, że dzięki swoim pieniądzom są ponad prawem. Obecnie pęka ich imperium. Wściekli Amerykanie zaczęli się przeciwstawiać tym masowym kradzieżom i doprowadzili do pozwu zbiorowego, który zagrażał żydowskiej koncepcji zagarnięcia ich ziemi i groził ujawnieniem faktu, że przez Żydów jest łamane świadomie prawo. Już w latach siedemdziesiątych Federalny Bank nielegalnie przyjął kredyty hipoteczne (farmy, sprzęt, domy, ziemie uprawne!) farmerów na Środkowym Zachodzie Stanów Zjednoczonych, jako rekompensatę za niewypłacalne zadłużenia. W każdym z tych przypadków farmerzy zostali oszukani przez banki, które udzielały kredytów za zgoda systemu Rezerwy Federalnej. I te właśnie przypadki sądowe zostały nazwane „Programem Roszczeń Farmerów". W 1978 roku starszy już farmer kupił ranczo w kolorado z pożyczki federalnego Land Banku. Po jego śmierci majątek przeszedł na syna Roya Schwasingera, który był emerytowanym generałem armii. Wkrótce potem pojawił się na jego ranczo oficer z federalnego banku wraz z federalnym marszałkiem, który poinformował Roya, że bank przejmie jego farmę i że ma ją opuścić w ciągu trzydziestu dni. Okazało się, że jego zmarły ojciec podpisał bez jego wiedzy klauzulę, która w przypadku śmierci kredytobiorcy zapewnia przekazanie nieruchomości w ręce federalnego banku. Oburzony trym faktem Roy Schwasinger wniosł pozew sądowy do trybunału federalnego w Denver. I od tego momentu Roy Schwasinger rozpoczął dochodzenie na temat wewnętrznego funkcjonowania systemu bankowego. W 1982 roku podpisał on kontrakt z senatem amerykańskim, a następnie z sądem najwyższym, na przeprowadzenie dochodzenia w sprawie nadużyć oraz łamania prawa przez banki. Musiał jednak zobowiązać się na zachowanie w tajemnicy rezultatów dochodzenia, więc dość długo nie mógł ujawnić tych spraw. Jednak w latach 1988 – 1992 zaczął dzielić się swą wiedzą z przyjaciółmi, którzy byli niegdyś wysokiej rangi urzędnikami i wojskowymi. Cała ta grupa ponownie wniosła do sądu pozew, ale teraz przeciwko rządowi federalnemu Stanów Zjednoczonych. Pierwsza seria pozwów sądowych pojawiła się w latach osiemdziesiątych. William i Shirley Baskerwille z Ford Collins w stanie Colorado znaleźli dobrego prawnika i wnieśli do sadu sprawę o zagarniecie ich mienia. I po raz pierwszy sąd, a następnie trybunał federalny w Denver, orzekł, że banki masowo oszukują. Sąd rozpoczął procedurę zmiany swych decyzji. W sumie z tego precedensu skorzystało 23 farmerów i około stu Indian, którym też skonfiskowano ich ziemię. Trybunał ponad wszelką wątpliwość orzekł, że banki przejmowały nieruchomości używając oszukańczych metod, takich jak pobieranie wygórowanych odsetek, nielegalne zmuszani do bankructwa lub niedokonywanie płatności hipotecznych na konto, choć procedura finansowa tego wymagała. Zamiast tych płatności dokonywano kradzieży funduszy płatniczych, powodując tym samym bankructwo nieruchomości. Stworzono Unię Farmerów o masowo posypały się nowe pozwy przeciwko Federalnemu Land Bankowi i Systemowi Kredytów Farmerów. I sądy rejonowe zaczęły orzekać na rzecz farmerów,

nakazując bankom zwrócić skradzione nieruchomości. Jednak zanim to nastąpiło przez całe lata kwitł proceder konfiskaty majątków, opracowany w najdrobniejszych szczegółach przez zjednoczone banki Ameryki. Jak wykazało śledztwo prezesi i członkowie rad nadzorczych tych banków byli Żydami. I jak się okazuje, to w państwie, które szczyci się demokracją i przestrzeganiem praw człowieka, istniała mafia bankowo-sądowa, która przy pomocy rządu i jego urzędników zagrabiała mienie ludziom.

Rdzeni Amerykanie, tacy jak Wille Nelson i wiele innych gwiazd, dołączyli do tej akcji zbierając fundusze z koncertów „Farm Aid". Oto jak opisał ten przypadek Willi Nelson:

„Sprawa Roya Schwasingera uruchomiła w Stanach całą lawinę tych spraw – ponad pół miliona. Żydzi amerykańscy, właściciele banków i żydowscy sędziowie potrafili zniewolić całe masy farmerów. Doszło do tego, że farmerzy na każdą rozprawę sądową delegowali swoich zaufanych ludzi, dobrze znających prawo, po to, by patrzyli uważnie jak sędziowie Żydzi sądzą. W sumie farmerzy stworzyli duży zespół doświadczonych ludzi, którzy znali prawo i wnieśli kolejny pozew do sądu domagając się odszkodowania za nieuczciwe praktyki banków. Obecnie ta dokumentacja sądowa jest ścisłe strzeżona, ale zdążono wiele faktów udokumentować i obecnie publikuje się materiały na ten temat w różnych pismach. Powstały nawet książki opisujące dramaty farmerów, których banki zniszczyły. Unia Farmerów odniosła sukces, gdyż sędziowie Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych orzekli, że roszczenie Unii Farmerów były uzasadnione. W związku z tym wszystkie przejęcia nieruchomości farmerów dokonane przez system kredytowy były aktami nielegalnymi. I wszyscy poszkodowani murza otrzymać odszkodowanie. Ponadto sąd orzekł, że rząd federalny wraz z bankami oszukał farmerów, a także wszystkich obywateli USA na ogromne sumy pieniężne i posiadłości majątkowe. Roy Schwasinger i jego przyjaciele ujawnili tajne dotąd materiały, uznając, że racja stanu nakazuje im to robić. Te niezbite dowody potwierdziły fakt, że Unia farmerów miała rację. Unia Faremrów zarządzała więc od Kongresu decyzji o wycofaniu z sądów wielu sędziów pochodzenia żydowskiego. Po ujawnieniu dowodów przez Roya Schwasingera Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych nakazał też zwrócić złoto, srebro i tytuły własności przywłaszczone przez Rezerwę Federalną. Następnie proces sądowy został przykazany Komisji Finansów senatu oraz senatorowi Samowi Nunn, który pracował z Royem Schwasingerem. Pod naciskiem Amerykanów prezydent George Bush niechętnie wydał dekret, który wprowadzał przepis umożliwiający każdemu uprawnionemu otrzymanie odszkodowania od rządu federalnego. Zarówno sędziowie, jak i grupa prawna farmerów, uznali, że rząd federalny jest tak zażydzony i skorumpowany, że aby przeciwdziałać skutkom jego działań postanowili dodać kilka warunków prawnych do porozumienia finansowego. Po pierwsze - wypłaty odszkodowań muszą być dokonywane za pomocą legalnej waluty, która ma pokrycie w złocie, tak jak nakazuje konstytucja. To wyeliminuje inflację i skoki cykli gospodarczych wytworzonych specjalnie przez system Rezerwy Federalnej. Po drugie - rząd powinien wrócić z powrotem do prawa powszechnego, które stanowi, że jeśli zostały wyrządzone szkody materialne lub krzywdy fizyczne, to naruszenie prawa nie istnieje. Zmiana prawa wyeliminowałaby miliony ustaw, które są używane do kontroli mas i ochrony skorumpowanych urzędników. I tu trzeba dodać, że wszystkie warunki prawne stały się potem podstawą prawa NESARA. Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych zabronił o tym mówić, wykreślił wszystkie informacje z Rejestru Federalnego i umieścił wszystkie związane z tym dokumenty w Sądzie Najwyższym. Od tej pory nie można było nic publikować na ten temat. Ale znalazła się furtka prawna. Wolno o tym mówić w pozwach sądowych, dlatego mimo utajnienia ujawniono te sprawy. Ale na tym nie koniec. W 1991 roku komisja senacka wezwała przed swoje oblicze Roya Schwasingera. Musiał on przedstawić dowody przestępczej działalności dokonywanej przez banki i rząd. Poinformował w jaki sposób korporacje w Stanach Zjednoczonych były związane z ustanowieniem nowego porządku świata, który ma doprowadzić do do jednego systemu rządów na całym świecie, sterowanego przez żydowskich międzynarodowych bankierów. W 1992 roku została stworzona grupa zadaniowa, składająca się z ponad trzystu emerytowanych oraz trzydziestu pracujących amerykańskich oficerów, którzy zdecydowanie popierali prawo konstytucyjne. Ta grupa wzięła odpowiedzialność za dochodzenie w sprawie nadużyć

spowodowanych przez urzędników, okręgowych funkcjonariuszy, sędziów, a szczególnie pracowników Rezerwy Federalnej. Szefem operacji został admirał Boorda Jeremy. Członkiem Mc Cloud Dawid i były dyrektor CIA Colby William. Odkryli oni powszechną praktykę korumpowania senatorów i sędziów przez Żydów, będących funkcjonariuszami banków. Ich działalność przestępcza była tak rozpowszechniona, że tylko dwóch z pięciuset trzydziestu pięciu członków Kongresu zostało uznanych przez Komisję z uczciwych. Co najważniejsze, Komisja przeprowadziła też pierwszą w historii Rezerwy Federalnej kontrolę jej ksiąg. Instytucja Rezerwy Federalnej przyzwyczajona do wydawania rozkazów i poleceń politykom nie miała zamiaru poddania się kontroli ksiąg finansowych. Zostali jednak poinformowani, że jeśli nie udostępnia ksiąg, to ich biura i budynki zostaną oblężone przez policję i wojsko. Po trudnej i długiej kontroli okazało się, że inspektorzy znaleźli dokumenty, które mówiły, że Rezerwa Federalna ukryła 800 miliardów dolarów, które powinny być użyte do spłaty długów, a nie schowane.

Pomimo tych odkryć prezydent George Bush i inni politycy dalej dalej robili swoje. W sierpniu 1992 roku oficerowie pracujący w tej „speckomisji" zażądali od prezydenta Busha podpisania umowy, w której on zobowiązuje się do przywrócenia Stanów Zjednoczonych na drogę prawa konstytucyjnego i nakazali mu, by już nigdy nie używał terminu „nowy porządek świata". W 1993 roku członkowie Sadu Najwyższego, wielu członków Kongresu i przedstawiciele rządu Clintona spotkali się z wysokimi rangą oficerami armii oraz dyrektorami administracji rządowej, którzy domagali się do powrotu do prawa konstytucyjnego, reformy systemu bankowego i finansowego zadośćuczynienia.

Jednak rząd Clintona podważył wszystkie sądowe wyroki i zaprzepaścił wysiłki farmerów. Zdecydowano, że ci, którzy chcą przedstawić swoje roszczenia, za każde z nich muszą wnieść do kasy sądu 300 dolarów. Wykorzystano później ten przepis do aresztowania Schwasingera i najlepszych specjalistów od spraw prawnych, którzy reprezentowali farmerów. Rząd Clintona obawiał się tego, o czym farmerzy mogliby powiedzieć na rozprawach sądowych, więc utajnił rozprawy, a cześć uwiezionych zmarła podobno w niewyjaśnionych okolicznościach.

Później zdjęto z wokandy wszystkie sprawy, które ujawniały matactwa i złodziejstwo Rezerwy Federalnej i sądy orzekły, ze nie będą rozpatrywać tego rodzaju spraw.

- Nic dziwnego - mówili Amerykanie – nasz prezydent ma żonę Żydówkę, a ta już dopilnuje, by zrobił to, czego chcą Żydzi.

Niektórzy członkowie Kongresu zostali oskarżeni o zdradę, inni o przeszkadzanie w rządzeniu. A kiedy senator z Minesoty Paul Wellstone zdecydował się na wypowiedź w tej sprawie, to jego prywatny samolot rozbił się, a senator, jego żona i dzieci zginęli.

Obecnie krąży po internecie wiele materiałów związanych z tą sprawą. Możemy się z nich dowiedzieć, ze Alan Greenspan miał zaplanowane ogłoszenie nowego systemu bankowego wprowadzonego przez skarb USA, umorzenie długów dla wszystkich obywateli USA i zniesienie IRS, jako pierwszą część ogłoszenia NESARA. Ale tuż przed godziną dziewiątą rano, gdy miano to ogłosić, zburzono wieże, w których były międzynarodowe komputery bankowe zlokalizowane na kilku piętrach w północnym wieżowcu. Czy był to zbieg okoliczności, czy dobrze zaplanowana robota?

Okazuje się, że Bush nie tylko zniszczył inicjatywę przeprowadzenia do końca wszystkich spraw związanych z Rezerwą Federalną, ale przede wszystkim ocalił Żydów od odpowiedzialności karnej za matactwa sądowe i łamanie prawa. Nie na darmo mówią Amerykanie, że ma zonę Żydówkę i jest po stronie Żydów. Kryzys Ameryki ma wiele twarzy i jest wielowątkowy.

Podobnie jak farmerów niszczono w USA zwykłych obywateli. Celowo dawano każdemu, kto tylko chciał, pożyczkę w banku na zakup domu. Ale kupujący nie przypuszczał nawet, że grozi mu odebranie tych zakupionych domów. Gdy człowiek kupił nowy dom i już częściowo go spłacił, to prezes banku dogadywał się z właścicielem fabryki czy zakładu, w których pracował ten człowiek. Dalej już sprawa była prosta: należało pozbawić pracy człowieka, który miał pożyczkę z banku. Bank zabezpieczając swoje wierzytelności zgodnie z prawem zabierał wtedy taki dom, a wpłacone wcześniej pieniądze przepadały. Żadne prawo nie chroniło człowieka wyrzucanego z jego niespłaconego domu. Polskie media podały, że w całych Stanach Zjednoczonych jest pięć i pół

miliona domów, z których banki wyrzuciły ludzi. Domy te stoją puste, gdyż kryzys spowodował, że kupujących nie ma. A koszt utrzymania pustych domów jest dla banków zbyt wysoki (podatki), więc burzy się je, a materiały z nich sprzedaje na opał. W obronie pokrzywdzonych powstała unia wyrzuconych z domów, ale póki co żądnej sprawy nie udaje się wygrać w sądach i nadal banki mają prawo odbierać te domy. Pięć i pół miliona wyrzuconych to tak naprawdę... jakie cztery razy po pięć milionów, bo niemal każdy z budujących czy kupujących dom miał żonę i dzieci. Nic też dziwnego, że manifestacje uliczne gromadzą po sto i więcej tysięcy protestujących, domagających się ochrony prawnej oraz pracy, bo to brak pracy był głównym powodem niespłacenia kredytowych rat za domy.

Obecnie w wielu gazetach można przeczytać, że w ciągu ostatnich paru lat Amerykanie utracili ogromną część majątku narodowego. Biliony dolarów z ich podatków zostały zrabowane przez Wall Street na niekończące wojny, wywołane przez awanturniczą politykę Izraela, na ogromne dotacje dla tegoż państwa, które gwarantują Izraelowi uzbrojenie w najdroższą i najnowocześniejszą broń, na obniżki podatków dla najbogatszych. Z rozpowszechnianych w Stanach ulotek wynika, że nigdy wcześniej w historii cywilizacji narody nie była tak dokładnie i systematycznie „strzyżone". I jest to wynik skoordynowanej celowej polityki prowadzonej przez kartele bankowe i przemysłowe należące do Żydów. I dopóki Amerykanie nie staną się na tyle inteligentni politycznie, by zobaczyć rzeczywistość i zrozumieć przyczyny obecnego kryzysu, to nie będą w stanie go pokonać, a poziom ich życia będzie się stale obniżał. Zostaną skazani na powolna śmierć w neofeudalnym ustroju zgotowanym im przez Żydów, bo naród amerykański jest strasznie naiwny. (Skąd my, Polacy, to znamy?). Poprzez kontrolę i dominację w mediach trzymają w tajemnicy swoje przestępcze działania przeciw społeczeństwu. W rezultacie niczego nie podejrzewająca populacja zdezorientowanych i pasywnych ludzi nie stawia w ogóle oporu wobec zbrodniczych działań, jakie są podejmowane na jej oczach. A ponieważ głęboko zakorzeniony globalny system kartelowo-bankowy w dalszym ciągu kontroluje politykę wewnętrzną, to następna faza kryzysu z pewnością uderzy w ludzi pracy. Wyraźne oznaki tego, co wkrótce nastąpi, są już widoczne w wielu krajach na całym świecie. Jednak w Stanach niepokoje społeczne na większa skalę jeszcze nie nastąpiły. Istnieje teoria wyjaśniająca dlaczego ludność USA, jak do tej pory, stawia tak mały opór. Dużą rolę odgrywa tu kilka czynników. Najważniejszy z nich, to program społeczny tworzący swoiste sieci bezpieczeństwa zapobiegające uciekaniu się obywateli do radykalnych metod. Obecnie aż 52 miliony osób otrzymują życiodajna pomoc rządu poprzez programy walki z ubóstwem, np. jako zasiłki dla bezrobotnych. Ale rządowe instytucje biją na alarm, zd ten system był przeznaczony dla trzy razy mniejszej liczby bezrobotnych, a oni mnożą się tak, że z miesiąca na miesiąc jest ich więcej o 100 – 200 tysięcy. Obecnie ten system działa już ostatkiem sił, ponieważ programy społeczne zostały wydrenowane z rezerw. W ciągu ostatnich kilku lat zdecydowanie wzrósł odsetek Amerykanów żyjących od wypłaty do wypłaty. W 2007 roku było ich 43%, a w roku 2008 aż 49%. W roku 2009 liczba ta gwałtownie wzrosła i wynosiła 61%, po czym w 2010 roku osiągnęła 71%. Oznacza to, że aż 239 milionów Amerykanów jest o krok od ruiny finansowej i moralnej. Dlatego coraz więcej ludzi w USA musi korzystać z programów pomocy społecznej ze strony rządu. A instytucje zajmujące się udzielaniem pomocy biją już na alarm. Gdy zdecydowana większość ludności bezpośrednio odczuwa negatywny wpływ systemu na standard życia załamuje się skuteczność propagandy. Złudzenia pryskają, a ludzie w końcu zaczynają dostrzegać przerażające przekręty, których stali się ofiarami. Kiedy zbudzą się wreszcie z wykreowanego przez media amerykańskiego snu, uświadomią sobie, ze żyją w koszmarze i przestana glosować przeciwko własnym interesom. Widać więc czarno na białym, że do końca roku 2012 ich marionetkowi politycy będą wybierani z urzędu, albo potoczą się ich głowy. Rezultatem obecnej katastrofy finansowej może być globalny krajobraz pełen napędzających się wstrząsów ekonomicznych. Były doradca do spraw bezpieczeństwa, Zbigniew Brzeziński, pełen obaw powiedział w lipcu 2011 roku: „Niepokoję się, bo będziemy mieli miliony bezrobotnych, ludzi naprawdę stających na krawędzi bardzo trudnej sytuacji. I trudno przewidzieć jak ta zdeterminowana masa ludzi się zachowa. Bo jednocześnie jest u tych mas ludzi świadomość, że bogactwa zostały przeniesione do zaledwie kilku procent najbogatszych ludzi w Ameryce. Wcześniej tego u nas nigdy nie było. I trudno jest

przewidzieć, co się wydarzy w naszym społeczeństwie ludzi bez pracy, okaleczonych rodzinach tracących swe domy w mieście i farmy w rolnictwie na rzecz banków. Ja myślę, że większym niebezpieczeństwem dla Ameryki jest obecna zła sytuacja niż terroryzm. Główne zagrożenie dla Ameryki, to światowy kryzys gospodarczy i jego konsekwencje. To może wywołać bardzo niebezpieczne ruchy ekstremistyczne. Nasz system, tak polityczny jak i gospodarczy, jest opanowany przez zorganizowaną korupcję i kradzież. Razem z mas-mediami rząd ukrywa przed ludnością złą sytuację i marginalizuje ją i wszystkie wynikające z tej sytuacji problemy. A pod powierzchnią wrze".

W gazecie przesłanej mi przez Polaków z Toronto czytam: „Ciekawe w jaki sposób ten imperialistyczny faszystowski kartel bankowy zareaguje na bunt? W jaki sposób chcą dalej rządzić ludźmi? Zakują ich w kajdany? W jaki sposób chcą utrzymać władzę nad coraz bardziej radykalną ludnością wrogo nastawioną do żydowskich karteli, które tę złą sytuację stworzyły swą polityką grabieży i korupcji?" To słowa mocne, jak rąbanie siekierą. Czas pokaże czy rzeczywiście jest tak źle, czy też spacyfikują ten bunt, o którym mówił Brzeziński. Gazeta , w której o tym piszą, to „G łos Polski" nr 40012402 z 7.09.2011 r. Można też w niej przeczytać, że globalne korporacje z siedzibą w USA poprzenosiły swą produkcję do Chin, bo tam jest tania siła robocza. Tym razem parę milionów Amerykanów straciło pracę. Ale prezesów tych korporacji nie interesuje fakt, że ludzie są pozbawieni szans na życie. Interesuje ich o ile więcej zarobią na tej produkcji w Chinach niż w Ameryce. Czy to jest postawa patriotyczna? Cóż, Żydzi są jedynie patriotami pieniądza i złota. Ich nie dotyczy utrata pracy i brak chleba. Ich media cala winę za brak pracy zwaliły na Chiny, które tanio pracują! A Chiny urosły w siłę jakiej nikt na świecie się nie podziewał. I ten fakt potwierdzają nawet Amerykanie, u których Chińczycy mają astronomiczne sumy w bankach. Państw zachodnie, a konkretnie ich gospodarki, w wyniku bandyckiej polityki korporacji zaczęły raptownie upadać, czego efekty są już widoczne. W tej sytuacji istnieje pilna potrzeba znalezienia kozła ofiarnego, by przygotować społeczeństwo do nieuchronnej globalnej konfrontacji. To zdarzenie, jak wielu ekonomistów mówi i pisze, nieuchronnie nastąpi na polu walut i handlu, co musi wywołać chaos i wstrząsy społeczne. Mistrzowie wojny ekonomicznej już zajmują odpowiednie dla nich pozycje i szukają sprzymierzeńców w tej wojnie. Międzynarodowe elity ekonomiczne, a szczególnie potężne korporację pod kierownictwem żydowskim zdążyły już skutecznie splądrować i zniszczyć narodowe gospodarki na całym świecie, z małymi wyjątkami, takimi jak np. Białoruś, która do tej pory opiera się zachodnim gangsterom, czyhających na jej majątek pod pozorem wprowadzania demokracji. Wiadomo, że tak naprawdę chodzi o te dobra narodowe, które mogą przynieść zyski dla zachodnich polityków i firm, które weszłyby nas teren Białorusi. Obecnie na całym świecie staja się czytelne ruchy zachodnich państw w celu pozyskania dóbr innego kraju.

Za wszelką cenę i na każdy sposób kraje zachodnie chcą położyć swą łapę na tym, co z natury i prawa powinno należeć do innych narodów. Ludzie na całym świecie przeciwstawiają się światowej elicie korporacyjnej, dochodząc swoich praw do zasobów naturalnych. To dzieje się na oczach całego świata np. w Boliwie, Ekwadorze, Wenezueli, Libii. Jest czynnikiem, który prowadzi zagrożoną oligarchię do desperackich działań przy użyciu siły militarnej wobec własnego narodu (np. wojskowy zamach stanu w w Hondurasie, próba zamachu w Wenezueli, próby sprowokowania Kolumbii i Wenezueli do konfliktu zbrojnego). Te i inne zabiegi podejmowanie się tylko i wyłącznie w celu zagarnięcia władzy i zdobycia dostępu do dóbr, które należą do narodów wyżej wymienionych krajów. A że zginą przy tej okazji tysiące ludzi? Nikt z tych, którzy nakręcają te wojny, tym się nie przejmuje. Przeciętny Amerykanin jest nieświadomy faktu, że amerykańscy żołnierze nie walczą w imię wolności i niepodległości, ale dla pozyskania dostępu do dóbr naturalnych danego kraju. Czy ten Amerykanin będzie miał coś z tego, że pojedzie i będzie zabijał nieznanych mu ludzi? Ale ci nieliczni, o których mówi Brzeziński - tak! To oni położą swą łapę na tym wszystkim, co powinno podnieść poziom życia ludzi urodzonych w tym podbijanym kraju, w którym występują te dobra. Klasycznym przykładem takich działań jest obecnie Libia. W Syrii nie ma ropy *(ale jest ziemia, która prawem kaduka powinna należeć do Izraela - dodał skryba),* więc tam władza

codziennie używa ciężkiej broni wobec ludności. Każdego dnia setkami giną tam ludzie. Czy Sarkozy chce tam prowadzić wojnę? A do wojny w Libii tak się zapalił, że gotów był sam całą tą operacją kierować. Czy używa się potęgi zachodnich krajów do poprawy sytuacji w Syrii? Też nie! Ale jeśli chodzi o Libię, to korporacje, które chcą uzyskać najlepszą ropę świata, potrafiły spowodować zaangażowanie kilku potęg zachodnich, by dokonać tam przejęcia władzy. Wszystko oczywiście pod płaszczykiem tzw. demokracji i walki o wolność. Jakby im rzeczywiście zależało, by któryś z krajów Afryki zdobył tę wolność, to jest na tym kontynencie kilka krajów, w których mieliby pole do popisu. Ale tam jest bieda, smród i ubóstwo, jakiego Europa nie zna. Więc tam nie pojada chłopcy z Ameryki, bo i po co.

Bardzo trafnie, i moim zdaniem mądrze, wypowiedział się na ten temat były szef CIA John Stockwell Station: „Dla kręgów polityków wojskowych oraz szefów wielkich korporacji wrogowie są niezbędni, a jeśli ich nie ma, to należy politykę tak poprowadzić, żeby byli. Inaczej cała ta machina zagrabiania dóbr innych narodów nie będzie działać". I to co on powiedział należy odnieść również, a może przede wszystkim, do sytuacji w Libii. Wrogowie są niezbędni kręgom światowych karteli bankowych, by ich system działał.

Mam przyjaciela, który w okresie PRL był pracownikiem polskiej ambasady w Trypolisie, w tym samym czasie, gdy ja byłem w Libii. Przez całe swoje życie był bezpartyjny i takim pozostał do dziś. Ukończył uniwersytet bagdadzki i jest zawodowym dyplomatą, który już dwa razy pełnił stanowisko ambasadora w Libii, raz w Egipcie i raz w Syrii. Był też ambasadorem w Kuwejcie i Arabii Saudyjskiej. Nie będę pisał jak się nazywa, bo prosił o to. Na pytanie dziennikarza co sądzi o rewolucji w Libii odpowiedział:

- Libijczycy to za dwa lub trzy lata dopiero zrobią rewolucję, jak się zorientują, kto ich okrada z ich bogactw naturalnych. Obecnie to nie rewolucja i nie walka o wolność, a zagarnięcie władzy dla zdobycia dostępu do źródeł libijskiej ropy.

Ten doświadczony człowiek i dyplomata powiedział też:

- Klasy rządzące, które zorientowały się, że mają możliwości wprost nieograniczone, by otrzymywać pieniądze (i to olbrzymie) za prowadzenie polityki nie w interesie narodu, który reprezentują i który ich wyniósł do władzy, ale w interesie potężnych korporacji, nigdy dobrowolnie nie zechcą oddać władzy. Przede wszystkim dlatego, że zdobywają w ten sposób olbrzymi majątek. Dla nie liczy się racja stanu ojczyzny. Nie liczą się też z faktem, ze coraz więcej przybywa biednych i bezdomnych, że renty i emerytury są bardzo niskie, a zapowiadane są jeszcze niższe. Ważne jest, że ich konta puchną od sum wpłacanych za ich służalczą służbę żydowskim korporacjom, że nawet jak to się wszystko zawali, to oni i ich bliscy będą zabezpieczeni finansowo.

Tak według mądrego i bardzo doświadczonego dyplomaty wygląda sytuacja w Polsce i na świecie. Dlatego tak ważne, tak prorocze, było wystąpienie prezydenta Stanów Zjednoczonych w 1787 roku, kiedy ostrzegł naród amerykański przed tym, czym się skończy pobyt Żydów w Ameryce. Czym się skończy nie tylko dla Ameryki, ale i dla świata.

Natura ludzka jest ułomna. Podatni jesteśmy na pokusę pozyskania bez pracy dużych pieniędzy, a Żydzi to inteligentni psycholodzy... Wiedzieli, że kongresmeni wezmą łapówki, że zagłosują tak, jak tego sobie życzą Żydzi. Tak samo jest obecnie. Szef komisji do badania korupcji, admirał Boorda Jeremy, napisał, że korupcja w Stanach Zjednoczonych była tak rozpowszechniona, ze funkcjonariusze banków przekupili nieomal cały senat, jako że na 553 senatorów tylko dwóch nie udało się skorumpować. To samo było wśród sędziów. Ciekawe, co by było, co by wyszło na światło dzienne, gdyby w Polsce taka uczciwa i rzetelna komisja zbadała sejm, senat i ministerialnych pracowników. Czy wynik byłby podobny jak w Stanach? Czy to właśnie dlatego walka o miejsca w rządzie, sejmie i senacie jest tak zażarta?

ROZDZIAŁ 17
OCALAŁ, BY ŚWIADCZYC O PRAWDZIE

Jak się okazuje, to wśród ludności, która musiała przeżyć represje wojsk sowieckich i NKWD, które było zażydzone i bezwzględne w stosunku do ludności polskiej, znalazły się osoby, które

umiały i chciały opisać tragedię, jaką zgotowali Polakom najeźdźcy i Żydzi. Co jakiś czas ktoś dzwoni do mnie lub pisze list, że jest w posiadaniu pamiętników ojca, wuja, brata lub innej bliskiej osoby. Są to zwykłe, tragiczne pamiętniki,opisujące cierpienia, jakie musieli przeżywać Polacy, gdy dawne ziemie polskie w wyniku układu Ribbentrop-Mołotow zostały przyłączone do Związku Radzieckiego.

Moje książki spowodowały, że wiele osób po ich przeczytaniu napisało: „Panie Siwak, wiedzę, że w Polsce jest Pan jedynym, który nie bał się opisać prawdy. I to tej najbardziej bolesnej, a dobrze ukrywanej przez winnych tej zbrodni". I ci ludzie zwracają się do mnie z prośbami typu: „Przekażę Panu materiały, jakie zostawił mi ojciec. Nikt ich nie chce wydrukować po przeczytaniu. Musi się w Polsce zmienić ustrój, muszą być odsunięci od władzy Żydzi, żeby to opublikować, mówią ci, którzy to przeczytali i ocenili ten materiał". Sam to wiem. Przecież i moich książek nie chcieli drukować i po przeczytaniu moich rękopisów zwracali je. Trzeba było szukać wśród drukarzy ludzi odważnych i przede wszystkim Polaków. Podjąłem się, jak czytelnicy to widza, zasygnalizowania ten tematyki. Jest w tej książce rozdział pt. „Chorąży Wacław Zakrzewski". Napisałem go dlatego, że znałem tego człowieka i łączyło nas wiele spraw. Pomagaliśmy sobie nawzajem. Bardzo go szanowałem za jego punkt widzenia spraw w Polsce oraz fakt, że miał odwagę mówić, że wśród otaczających generała Jaruzelskiego licznych Żydów nie znajduje się ani jeden, który pracowaliby uczciwie na rzecz Polski. Wszystkie ich wnioski i postulaty miały na celu zatuszowanie działalności Żydów, poczynając od rewolucji, przez okupację hitlerowską, aż po czasy PRL, w których byli najważniejszą i skuteczniejszą władzą niż kierownictwo partii i polski rząd. „A są, jak widzicie, wszędzie – powtarzał – tak w kierownictwie partii jak i w rządzie". Toteż, mimo, że był prawą ręką generała Jaruzelskiego, który tak wiele razy podkreślał, że chorąży Zakrzewski wart jest tyle, ile wszyscy razem wzięci pułkownicy, których, jako minister obrony, usunął ze swej kancelarii, to przypuszczam, że zgodził się na prośbę chorążego o wyjazd do Wietnamu, bo znal te powiedzonka Zakrzewskiego o Żydach i nie chciał zadrażniać Żydów, którzy coraz większa rolę odgrywali w jego celach politycznych i bez których trudno by jemu było rządzić.

Materiał spisany ręką chorążego należy do jego syna, który na prośbę chorego ojca przesłał mi ten tekst, żebym go wykorzystał. Napisałem zaledwie rozdział o jego pracy i życiu oraz niełatwej służbie w wojsku. Wiele osób chciało nabyć ten materiał, nawet byli tacy Polacy, których Żydzi podstawiali i oczywiście dali na to pieniądze.

Wśród kilku otrzymanych przeze mnie rękopisów najwartościowszy jest materiał nadesłany z Lidzbarka Warmińskiego przez Andrzeja Parszo. Jego wujek, obecnie już nieżyjący, pisał wspomnienia od dnia wybuchu wojny, czyli od 1.09. 1939 roku, aż do dnia odzyskania wolności w 1958 roku. Ta niezwykła historia dotyczy nie tylko pojedynczego człowieka, ale tysięcy Polaków wywożonych w głąb Rosji.

Stefan Łakotko, wujek pana Andrzeja, był podoficerem. Był silną osobowością, tak fizycznie jak i duchowo. Od dziecka słuchał opowieści swego dziadka. (Dziadek brał udział w powstaniu 1863 roku. W walce z Kozakami pod Brasławiem zginął jego rodzony brat, a on został ciężko zraniony szablą w twarz). Trzeba pamiętać, że były to czasy, gdy nie było prądu, radia i gazet. Wokół takich ludzi, jak dziatek pana Parszo, skupiały się dzieci i młodzież, ci ludzie byli żywa historią.

Opisuje pan Łakotko jak za cara na siłę rusyfikowano polska młodzież, jak z kościołów robiono cerkwie, jak właściciel majątku, Polak i katolik, na swój koszt wybudował kościół i jak dostał za to sześć lat więzienia i nie ułaskawiono go, chociaż ludność pisała do cara prośby o laskę dla dziedzica, pana Mirskiego.

Opisuje pan Łakotko jak zdradzieckie wojska Armii Czerownej napadły na polskie strażnice, gdyż mieszkał z rodziną w pobliżu polskiej granicy, tej przedwojennej. Że z zaskoczenia, zdradziecko, bez wypowiedzenia wojny wkroczyli na tereny Polski i zamordowali nie setki, a tysiące żołnierzy i cywilów w strażnicach, że w klasztorze w Bereczwerezie upchnęli parę tysięcy osób, jako więźniów. Było to w 1940 roku przy czterdziestostopniowym mrozie. Padało wtedy bydło w oborach, zamarzały studnie i nie było wody, a NKWD podstawiało pociągi z bydlęcymi wagonami i po czterdzieści osób z małymi dziećmi wypychano w jeden wagon. Bez żywności. Tylko dwa wiadra wody dawali na wagon, a woda natychmiast w wiadrach zamarzała, więc lizano

lód. Nowa władza skonfiskowała wszystko po Polakach i rozdawała te dobra między swoich. Najgorzej traktowano mężczyzn. Byli z góry uznawani za bandytów. Na stacji kolejowej, nim podstawiono pociąg towarowy, trzymali ludzi cały dzień na mrozie (minus 40 stopni!). W wagonach była tylko dziura w podłodze do załatwiania potrzeb fizjologicznych.

Pisze pan Łakotko: „Moich rodziców zabito na podwórku, wraz z moją siostrą, gdyż za wolno wychodzili z domu. Ja uciekłem, mimo że strzelali za mną. Ci Polacy, którzy jeszcze nie zostali wywiezieni w głąb Rosji teraz tu przeżywali tragedię. NKWD, przeważnie złożone z Żydów, rabowało i biło. Gwałcili nawet małoletnie dziewczyny. W 1941 roku wstąpiłem do Związku Walki Zbrojnej". I tu następuję opis wielu akcji zbrojnych i obrony ludności cywilnej. Pisze też o tym jak i przez kogo został przeszkolony do akcji zbrojnych i jak awansował. Jest też długa lista nazwisk kolegów i dowódców. Miejsce operacji był nad rzeką Dźwiną, blisko miasta Drysa. Oczywiście akcje zbrojne przeciwko Niemcom odbywały się już w czasie, gdy Niemcy podeszli aż po Moskwę. Najbardziej ludność polska (ta, która została mimo wywózki na wschód) ucierpiała od formacji ukraińskich będących na służbie u Niemców. Własowcy i Szumiłowcy, ubrani w czarne mundury, budzili przerażenie i panikę. Zabijali bez powodu, dla rozrywki. Na przykład księdza uwiązali za nogę do wozu i ciągnęli po bruku dopóki nie zmarł. Wyciągali nawet dziesięcioletnie dziewczynki i gwałcili zbiorowo. Potrafili trzymać pod ścianą oboje rodziców, a córki kładli na stole i kolejka bandytów je gwałciła.

Ciekawe są opisy walk oddziału, w których służył Łakotko i opisy ciężkich strat jakie ponosili Niemcy w wyniku działań partyzanckich AK. Ale przyszedł czas, gdy Niemcy cofali się na całym froncie od Bałtyku po Morze Czarne. Na Litwie i Białorusi, które wchodziły w skład Związku Radzieckiego, działała prężna i liczebnie duża partyzantka. Największą formacją była AK. Teraz ta partyzantka wyłapywała uciekających z Niemcami Łotyszów i Ukraińców i rozstrzeliwała za popełnione zbrodnie.

Pisze pan Łakotko:

„Mimo, że walczyliśmy z tym samym wrogiem, jak i wojska radzieckie, bo z Niemcami i własowcami ukraińskimi, to nas z oddzialików AK potraktowano jak bandytów. Otaczano oddziałami NKWD i rozbrajano. Od początku, gdy nas przejęły wojska NKWD nie byliśmy, zgodnie prawem, internowani, lecz potraktowano nas jak bandytów. Zaczęło się znęcanie nad więźniami, którzy trzymani byli dzień o noc pod gołym niebem i otoczeni drutem kolczastym i karabinami maszynowymi. Raz dziennie dawano zupę na brukwi lub kapuście bez chleba. I tak aż do wywózki w głąb Rosji. Całymi dniami wiozą nas bez możliwości wyjścia z bydlęcego wagonu. Tylko ci, którzy zmarli mogli opuścić wagon. Dołączyli do nas partyzantów z Wileńskiej Brygady. Byli już okrutnie zbici i ledwie trzymali się na nogach. Mili opuchnięte twarze, a niektórzy połamanie ręce. Żałowali, że dali się rozbroić. Należało walczyć i zginać, a wieżyc w to, że będą nas traktować jak żołnierzy nie należało. Mieli żal do dowódców, że poddali się Armii Czerwonej, a ta znęca si e nad więźniami i torturuje. Doprowadzono nas do stacji Czarny Bróg, gdzie stał pociąg złożony wyłącznie z bydlęcych i towarowych wagonów. Upychano nas na siłę po czterdziestu do wagonu, tak ciasno, że o siadaniu można było tylko pomarzyć. W podłodze wagonu była dziura dla załatwienia potrzeb fizjologicznych. I tradycyjnie po dwa wiadra wody dla wszystkich w wagonie. Krótki postój na stacji Baranowicze i potem dwa tygodnie jazdy z postojami. Nakazano nam zdjąć mundury, gdyż wszyscy byliśmy w mundurach. Ale żołnierze nie chcieli. Więc posłużyli się fortelem. Pod pozorem, że jesteśmy zawszeni i brudni, zabrano nas do łaźni. Ale po wyjściu nie było już mundurów ani obuwia. Wszystkie nasze mundury zabrali, a dali uniformy żołnierzy radzieckich. I to chyba po rannych albo zabitych, gdyż były zakrwawione i popostrzelane i ogromnie śmierdzące. Ponownie załadowano na do wagonów i zawieziono do Kaługi. Z tej Kaługi kilku z nas zorganizowało ucieczkę, która nie udała się z powodu tego, że jeden z tej grupy uciekających dostał ataku szoku i nie mógł się ruszyć,stał i śmiał się. Wobec tego łatwo uciekający zostali złapani i oczywiście połowę losowo rozstrzelali, a resztę skatowali. Kolejny raz znów w wagony i znów w głąb Rosji. Nawet nikt z nas nie wiedział dokąd jedziemy. Zaprowadzono nas w wielkie lasy, w których musieliśmy wpierw zbudować całe miasto z ziemianek, by w nich zamieszkać. Następnie skierowano nas do wycinki drzew na tak zwane kopalniaki. Do kopalni

węgla”.

Opisuje pan Łokotko katorżniczą pracę i codzienne wypadki śmierci przy załadunku drzew na samochody. Jak człowiek przygniotło drzewo i został ranny, to takiego nie leczono. W ogóle nie było lekarzy i izby chorych. Po prostu rannych dobijano. Łokotko wykorzystał to, że go skierowano do rozładunku i rozpoznał stację kolejową do której zwieźli to drewno. Byli ponad tysiąc kilometrów na wschód Moskwy. Mimo takiej odległości we trzech podjęli próbę ucieczki. Opis tego jakie musieli przeżyć perypetie, żeby dotrzeć do Polski jest wprost niewiarogodny. Tym bardziej, że Łokotko miał pomiażdżone palce nóg i nie mieściły się w gumiakach. Szli tylko nocami i z dala od zabudowań. Dzięki temu, że były ziemniaki w polu, to ładowali je do plecaka i nocami gotowali lub piekli w ogniu. Byli w płaszczach czerwonoarmistów i dobrze znali język rosyjski, co kilka razy ich to uratowało. Przeżyli też ciężką dla nich tragedię. Postanowili wskoczyć do pociągu towarowego, żeby trochę podjechać na zachód. Dwaj złapali się dobrze za rączki przy stopniu, a trzeci wpadł pod koła i na ich oczach został zabity. Jechali do Polski i płakali nad utratą przyjaciela, który nawet nie będzie miał grobu. Po trzech miesiącach dotarli do Polski wyglądając jak cienie ludzkie. A tu wyłapują akowców i wywożą na wschód! Znów ukrywanie się, ucieczki i zmiana nazwisk. Mimo ciągłej ucieczki dopadli go i wsadzili do więzienia. Opis wieloletniego więzienia , a szczególnie śledztwa, jest wstrząsający. Pan Łokotko nawet nie zdawał sobie sprawy, że siedział w Rawiczu, gdzie dyrektorem był znany zbrodniarz i morderca, Żyd Salomon Morel, o którym w tej książce również piszę. Opis tych lat gdy siedział w więzieniu, jest trudny do czytania. Wiele osób na pewno uznałoby, że człowiek tego by nie wytrzymał. Ale człowiek może bardzo dużo wytrzymać, wprost nie do wiary jak dużo. I te stronice, opisujące jak znęcano się nad Polakami, fałszywie ich oskarżając lub żądając przyznania się do rzeczy niepopełnionych, tylko po to, by wykazać się jako prokuratorzy i zasłużyć na nagrody i awanse, są wstrząsające! Ta część pamiętnika p. Łokotki to najczarniejszy horror! Ludzie modlili się o szybka śmierć lub popełniali samobójstwa. Sam Lokotko pisze, że modlił się o śmierć. Liczył na to, że skoro regularnie zamykany był na nago w celi zalanej po kostki zimną wodą, to musi zachorować, np. na zapalenie płuc. Stawiali go śledczy w oknie na nago, gdy na zewnątrz było minus dwadzieścia stopni. Każdej nocy przesłuchanie i w kółko to samo: „Przyznaj się, że jesteś szpiegiem”. Ci śledczy, zdrowe wypasione chłopy, co noc się zmieniali. Usiąść nie dawali, trzeba było całą noc stać i co jakiś czas śledczy się rozgrzewał kopaniem albo biciem przesłuchiwanego. Ale pisze pan Łokotko, że wśród żydowskich śledczych byli tez i dwaj Polacy. „Dziadek, jak go nazywano, który od początku mówił mi „krzycz głośno”, ale nie bił. Siadaj na podłodze i odpocznij – mówił. A jak ktoś szedł na korytarzu, to krzyczał: „Ty zasrany szpiegu! Ja cię nauczę, co to Polska Ludowa!”. I mówił: „Krzycz go cholery, jakbym ci jaja w imadło wsadził”. No i ja się darłem, aż na całym bloku słyszano. On pocieszał i mówił: „Wszystko w ręku Boga”. Więc te noce, gdy śledczym był Dziadek, to odpoczywałem od bicia i mogłem nawet pożyć się na podłodze, ale być w pogotowiu żeby krzyczeć z bólu. I był też młody Polak, który ani razu mnie nie uderzył.”To nie dla mnie praca” - powtarzał. „Ja wierzę w Boga. I nie mogę tego robić, co oni mi każą. To brat dał mi tu prace i niezłe pieniądze, ale on służy Żydom, a ja nie”. Ale też bał się swoich zwierzchników. I też mówił: „Jak usłyszysz, że ktoś idzie, to masz krzyczeć jakbym skórę z ciebie ściągał”. Natomiast było trzech śledczych Żydów i dwóch Polaków, którzy lubowali się w znęcaniu i w zadawaniu bólu. Wymyślali co noc coraz to inne tortury i bicie”.

Dalej pisze pan Łokotko: „Wreszcie przygotowano nas do rozprawy sądowej po trzech latach więzienia i śledztwa. Wymyto nas i ogolono, ubrano w czyste ubrania i wielokrotnie powtarzano: „Masz wszystko, co jest w protokółach, potwierdzić, bo jak powiesz inaczej, to wrócisz znów w nasze ręce i już nie przeżyjesz”. Ale na rozprawie wszyscy mówili, że żadnymi szpiegami nie byli, że byli żołnierzami AK i że była to legalna formacja wojskowa z dowództwem w Warszawie i w Londynie. I że to, co napisani w protokółach, to jest wymuszone podczas kilkuletnich tortur. Pokazywaliśmy sądowi palce bez paznokci u rąk i nóg. Ale sąd nie był sądem uczciwym i bezstronnym. Sędzia krzyczał, że służyliśmy Londynowi, a ci, którzy jemu służyli, to szpiedzy i zdrajcy. Cała grupa otrzymuje wyroki śmierci za zdradę ojczyzny. I znów więzienie i dozorcy oprawcy”.

Opis dręczenia więźniów zawarty w pamiętnikach Łakotki jest wstrząsający. Opisuje osławiony Rawicz, gdzie rządził dyrektor Żyd. Tam codziennie umierało po kilku więźniów.

Pisze Łakotko: „A mnie opętała teraz jedna myśl. Tak, jak przez kilka lat modliłem się o śmierć, tak teraz całymi godzinami klęczę i modlę się o życie i wolność. Ta wiara, że należy się modlić, przyszła sama. Uwierzyłem, że Bóg może wszystko. Ale mamy wyroki śmierci i co parę dni wyciągają nam na ranem jednego i już nie wraca. To jest uczucie nie do opisania, gdy wiesz, że w każdej chwili przyjdą i zaprowadzą cie na dół, do szubienicy. I tak doczekałem się, jedyny z naszej grupy, która otrzymała wyroki śmierci, do 1958 roku. Wszyscy moi koledzy już nie żyją. Teraz tylko ja patrze jak otworzą się drzwi i wyciągną mnie do powieszenia. Ale w 1958 roku w Polsce nastąpiły rozruchy społeczne. Dochodziło do nas, że podpalono Urząd Bezpieczeństwa w Poznaniu, że jest dużo ważnych wydarzeń i zmian. Siedząc tyle lat, jak ja, można było się nauczyć przekazywania wiadomości alfabetem Morsa. Oczywiście na należało się przy tym złapać. Wyaźnie lepsze mamy wyżywienie. Na ma już tych strażników, którzy nas bili. Przychodzi najpierw na piśmie zmiana wyroku śmierci na dożywocie, a następnie ułaskawienie. No i jak tu nie wierzyć z Boga i Jemu nie zaufać? Przecież moja zmiana, by błagać Boga o życie i wolność nie przyszła od żadnego fizycznego człowieka. To w mojej głowie, sercu i duszy powstało coś, że jest to jedyny i realny ratunek”.

Pan Stefan Łakoto spędził niemal cały okres od wojny i pierwsze lata po wyzwoleniu więzieniach. I tylko za to, że był żołnierzem AK. A dlatego był w AK, że akurat ta formacja w jego okręgu funkcjonowała. Gdyby było BCh czy AL, to tez by wstąpił. Wiele tysięcy Polaków weszło do różnych formacji zbrojnych, gdy z tylko tam mogli się zemścić z śmierć swoich najbliższych. Tylko tam mogli otrzymać broń i bić znienawidzonego wroga. Oczywiście były też wybory formacji zbrojnych pod kątem politycznym, ale zdecydowana większość młodych ludzi szła do tej, która po prostu była w pobliżu, w której byli ich koledzy.

Pan Stefan Łakotko napisał dwieście stron, starannie i niezwykle dokładnie. Dał swemu pamiętnikowi tytuł „Zapiski wojenne i więzienne od 1939 do 1958 roku”. I podtytuł: „Przyszłym pokoleniom Polaków poświęcam”. Ja hasłowo i w bardzo dużym skrócie, bez tych jakże ważnych szczegółów z walki, ucieczki, śledztwa i więzienia, napisałem ten rozdział, by zasygnalizować, że są Polacy, którzy przeżyli niewyobrażalne cierpienia tylko dlatego, że byli patriotami i podjęli walkę o Polskę. Dziś oni nie mogą publikować swych książek, bo nie ma na to warunków. Bo dziś u nas zniszczą każdego, kto chce ujawnić zbrodnie Żydów! Warunki do publikacji do stał za to polakożerca, Tomasz Gross. On może pisać brednie i kłamstwa i jeszcze dostanie za to wiele nagród i premii, a państwo sfinansuje wydanie jego książek. Wierzę, że musi nadejść czas, że Polacy będą gospodarzami w swym kraju i że wiedza takich ludzi jak Stefan Łakotko i ich pamiętniki będą służyć i historykom i młodym Polakom.

ROZDZIAŁ 18
OSTRE STRACIE

Ten rozdział jest dla mnie, jako człowieka i autora, rozdziałem, z którym mam najwięcej kłopotów. Od początków mego pisania, tj od 2000 roku, walczę sam z sobą, co zrobić z faktami historycznymi, które miały miejsce, gdy byłem członkiem Biura Politycznego. Przecież już pisałem, że nie chcę zabrać ze sobą do grobu tego, co moi rodacy powinni wiedzieć. Realizuję to przyrzeczenie, dane czytelnikowi, cały czas pisząc książki. A jednocześnie mam świadomość, że temat, który chcę tu poruszyć jest bardzo niebezpieczny i być może postawi w złym świetle człowieka, do którego mam tyle samo szacunku, co uwag i wątpliwości. Sam o siebie już przestałem się bać. Jestem tak chory, że ilość moich chorób i stan mego zdrowia nie czyni mego życia ani dobrym, ani dającym zadowolenie. Ale jak mówi mój lekarz: „Możesz sobie wybrać żonę, a później ją rzucić. Możesz wybrać sobie kochankę i też ją rzucić. Tak samo jest z przyjaciółmi. Ale choroby nie jesteś w stanie porzucić. Musisz nauczyć się z nią żyć do końca swoich dni”. A więc kiedy liczni czytelnicy zadają mi pytanie o to, czy nie boje się, że ta skundlona część Polaków, lub

sami Żydzi, mogą zrobić mi krzywdę, odpowiadam, że boję się jak każdy inny człowiek, który chciałby spokojnie dożyc swoich dni, ale śmierci, jako takiej, nie boję się. Jestem świadom zagrożenia z ich strony,ale mam jednocześnie świadomość, że już nikt tego wszystkiego nie opisze, a przecież Polacy mają prawo poznać prawdziwe fakty swej historii.

Mimo, że temat jest dla mnie dobrze znany od 1981 roku, to teraz dopiero pewne wydarzenia spowodowały, że jestem zmuszony o tym napisać, gdyż ci, którzy chcą opisać te sprawę, zrobią to nieuczciwie. Otóż w tym roku (2011) przyjechał do mnie, do domu, Bogusław Rybicki, który obecnie jest przewodnikiem po Warszawie (władającym językiem rosyjskim, włoskim, hiszpańskim, niemieckim i angielskim), kiedyś, jak starsi Polacy zapewne pamiętają, był redaktorem naczelnym i właścicielem pisma „Ojczyzna", które prowadził wraz z panem Bublem. Było to pismo patriotyczne, które funkcjonowało w drugim obiegu i było ścigane przez władze PRL. Wiele lat Rybicki pisał konkretnym językiem nie oszczędzał Żydów i zdrajców. Ale wszystko ma swój koniec. Nie będę tu ujawniał, kto bardziej zawinił, ale faktem jest, że Rybicki przegrał sprawę w sądzie z panem Bublem i w rezultacie „Ojczyzna" przestała wychodzić.

Spotykaliśmy się z Rybickim okazjonalnie na różnych zebraniach, wymieniając zawsze parę zdań. Aż nadszedł luty 2011 roku i Rybicki przyjechał do mnie, do domu.

- Mam trzy oświadczenia na piśmie, od trzech członków biura politycznego, na temat pana wojny z Żydami w biurze politycznym i wybór nowych członków biura politycznego spośród Polaków.

Zaskoczył mnie tymi oświadczeniami, więc zapytałem jak je uzyskał. Powiedział, że normalnie; odszukał członków biura politycznego i poprosił o takie oświadczenia.

- I co? - zapytałem go – Dali panu bez pytań i uwag?

- Nie. Musiałem ujawnić, że posiadam zapis tej wojny słownej podczas posiedzenia biura politycznego i dopiero wtedy podpisali mi te oświadczenia.

- A posiada pan naprawdę te nagrania i stenogramy z tego posiedzenia?

- Tak. I mogę je i panu zademonstrować.

- Nie trzeba. Ciekaw tylko jestem jak pan wszedł w ich posiadanie.

- To proste. W archiwum KC, u was w gmachu, pracował mój kuzyn i on albo kserował jak coś było na papierze, albo przegrywał z taśmy, bo wtedy tylko na taśmie dokumentowano. I mam cała dyskusję na taśmie i na papierze.

A ponieważ przytoczył mi kilka fragmentów z tej dyskusji, to uwierzyłem, że mówi prawdę.

- Co pan chce zrobić z tą wiedzą i jak ma być w tym moja rola? - zapytałem.

- Chcę, żeby tez pan podpisał takie samo oświadczenie, jak pana trzej koledzy z biura politycznego.

- Nie podpisze, bo dałem słowo honoru, że będę milczał.

- No to i bez pana zgody opublikuję tę sprawę nowym numerze „Ojczyzny".

I wyjaśnił, że nosi się z zamiarem otwarcia redakcji i chce znowu wydawać „Ojczyznę". Chciał wystartować z „bombowym" tematem. Oświadczyłem mu, że decyzji nie zmienię, a jeśli dziennikarze, po opublikowaniu tego artykułu, zaczną mnie pytać czhy to prawda, to powiem, że nie.

Ponieważ mój przyjaciel, jeden z pułkowników, miał umówioną wizytę u generała Jaruzelskiego, to postanowiłem przez niego przekazać wiadomość, że ta sprawa może zostać ujawniona przez Rybickiego. A ponieważ był to okres, kiedy generał często chorował i przebywał w szpitalach, bardzo trudno było złożyć mu wizytę. Można było się z nim skontaktować wyłącznie przez generała Szklarskiego, szefa ZBOWiD i to tylko w bardzo ważnych sprawach. Mój przyjaciel został jednak przyjety i opowiedział generałowi między innymi i o tej sprawie. Mocno to zdenerwowało generała Jaruzelskiego i podobno postanowił sam załatwić tę sprawę

Co takiego wydarzyło się przed laty na posiedzeniu biura politycznego, że sprawa wzbudza emocje do dziś? Jak tylko plenum KC wybrało mnie przez aklamacje na szefa komisji skarg i interwencji, to od początku zaczęli do mnie zapisywać się i przyjeżdżać oficerowie Wojska Polskiego, którzy zostali wyrzuceni w wojska przez swych dowódców Żydów. Z każdym miesiącem tych ludzi przybywało i po roku było już ponad trzysta skarg na piśmie. Ci oficerowie

złożyli już wcześniej pisemne skargi do Komisji Zjazdowej, słusznie uznając, że w Polsce w okresie Zjazdu Partii, to jest najwyższa władza. A że Komisja Zjazdowa liczyła ponad sześćdziesiąt osób, to liczyli na to, że muszą w niej być i Polacy, którzy zainteresują się problemem. I mieli rację, ze tak by było, gdyby te ich skargi trafiły do te komisji.

Ale oni nie wiedzieli, ze w KC PZPR, w biurze politycznym, jest człowiek, który ma za zadanie ukryć tego typu skargi, żeby nikt nigdy ich nie zobaczył. Przyznam się, że i ja w początkowym okresie swej pracy też o tym nie wiedziałem. Dopiero po roku bycia członkiem biura usłyszałem od przyjaciela z WSM:

- Uważaj na Czyrka. To oczy i uszy Żydów. On, jak wiesz, przez wszystkie kadencje biura politycznego jest zawsze w kierownictwie partii i Żydzi zadbają o to, żeby nadal tam był. Jego żona, to nie tylko Żydówka, ale wielka działaczka polityczna i ona nim steruje.

Kiedy zebrało się już ponad trzysta skarg od oficerów, postanowiłem przedstawić ten problem na posiedzeniu biura politycznego. Spokojnie i grzecznie zacząłem mówić, że to bardzo poważny problem, bo ci oficerowie to nie są nieudacznicy nie nadający się do służby w wojsku, ale prymusi polskich i zagranicznych uczelni wojskowych oraz akademii technicznych i inżynieryjnych. To wynalazcy z dziedziny uzbrojenia we wszystkich rodzajach wojsk polskich. Ale oni mieli odwagę zwrócić swym dowódcom Żydom, że wywożą poza Polskę ich wynalazki, że nawiasując nie tych oficerów, którzy osiągnęli w służbie i nauce sukcesy, ale tych, którzy mają żydowskie pochodzenie. I w tym miejscu przerwał mi Czyrek mówiąc:

- Wy, towarzyszu Siwak, chyba czytać nie umiecie. Skargi zostały złożone nie do waszej komisji, a do Komisji Zjuazdowej.

Starałem się spokojnie mu odpowiedzieć, że umiem czytać, a skargi owszem były wcześniej adresowane do Komisji Zjazdowej, niektóre już 12 lat temu, inne 8 lat temu i ostatnie 4 lata temu (kadencje Komitetu Centralnego były czteroletnie), ale rzecz w tym, że ci, którzy je złożyli nie otrzymali żadnej odpowiedzi i w związku z tym złożyli też skargi u mnie, jako u przewodniczącego Komisji Skarg i Interwencji.

No, ale po co siedzieli Żydzi w tym biurze? Natychmiast przyszli z odsieczą Czyrkowi mówiąc do pierwszego sekretarza, żeby sprawę odłożyć i kto inny ją zbada. Tak więc zdjęto sprawę z posiedzenia biura politycznego, a później się okazało, że Komisja Zjazdowa była bardzo zajęta i nie zdążyła w czasie Zjazdu rozpatrzyć wszystkich spraw. Zapewniali, że oczywiście dopilnują, żeby na kolejnym Zjeździe ta sprawa została rozpatrzona. Ponieważ mój pracownik, inspektor Simonik (najuczciwszy z tych, których miałem w KC), miał prawo wglądu do archiwum, a przy tym był wobec mnie lojalny, powiedział mi tak:

- Towarzyszu Siwak, te dokumenty, o których mówiliście na posiedzeniu biura, to lezą w archiwum. Jest tego około sześćset teczek i ja je miałem w ręku.

A że nadal przychodzili do mnie wyrzucani z armii oficerowie Wojska Polskiego, to rosła nie tylko liczba skarg, ale też moja determinacja, by te sprawy załatwić. Każda z tych spraw oznaczała przecież tragedię człowieka, a także jego rodziny, zniszczone marzenia wielu patriotów i pozbawienie Wojska Polskiego najbardziej zdolnych i kompetentnych oficerów. A że ja już od dziecka kochałem wojsko, to ich krzywda mnie bolała. Postanowiłem więc, że bez względu na skutki jeszcze raz podejmę ten temat na posiedzeniu biura politycznego. Pomyślałem: „Przecież mam w ręku fach. Jestem budowlańcem, więc na życie zarobię jak mnie wywalą z tego biura". Ponownie zabrałem więc głos, mówiąc:

- Towarzyszu generale Jaruzelski, to nie ja powinienem tu dziś domagać się wyjaśnienia, co było powodem usunięcia z wojska ponad sześciuset wyższych oficerów. To obowiązek towarzysza generała. To podwładni towarzysza generała i wy, jako ich dowódca, macie obowiązek nie tylko ich karać, ale sprawdzić czy nie zrobiono im krzywdy. A z licznych dokumentów wynika, że karę ponieśli za są odwagę, patriotyzm i troskę o polskie wojsko. Dlatego już dziś nie proszę o sprawdzanie tych teczek im udzielenie każdemu pisemnej odpowiedzi, ale żądam od biura politycznego zajęcia się tym problemem, gdyż trzydzieści pięć procent tych oficerów już zmarło. Kto i dlaczego czeka na ich śmierć?

I tu Czyrek znów mi przerwał i zwrócił się do generała Jaruzelskiego, żeby ten odebrał mi głos

w tej sprawie:
- Towarzysz Siwak nie jest osobą kompetentną, by roztrząsać te wojskowe sprawy.
Natychmiast poparli ten jego wniosek Hieronim Kubiak i pozostali Żydzi w biurze. Pierwszy sekretarz na ich wniosek odebrał mi głos. A jak ja się czułem. Siedząca obok mnie Zofia Grzyb powiedziała:
- Albin, ty za chwilę dostaniesz wylewu. Jesteś czerwony i trzęsiesz się, że aż stół, którego dotykasz, się trzęsie. Uspokój się, bo z nimi nie wygrasz.
W tej sprawie rzeczywiście już nie mogłem zabrać głosu. Ale statut mówił, że w sytuacji odebrania głosu w jednym temacie zachowuje się prawo zabrania głosu w innym temacie. Podniosłem więc rękę ku zdziwieniu wnioskodawców odebrania mi głosu i Jaruzelski spytał czy chcę coś powiedzieć w tej samej sprawie, co poprzednio. Powiedziałem, że nie.
- W sprawie formalnej tym razem.
- To proszę mówić – udzielił mi głosu.
Siliłem się na spokój wewnętrzny z całych sił. Chciałem to, co miałem do powiedzenia w miarę spokojnie przedstawić. Stojąc powiedziałem:
- Stawiam formalny wniosek o rozwiązanie tego biura politycznego z tego powodu, że na tym biurze nie da się nic załatwić dla polskich oficerów i w ogóle dla Polski. Na plenum przedstawię powód mego wniosku z szerszym wyjaśnieniem.
Najpierw zapanowała długa cisza, a następnie rozległ się jazgot paru członków, że to oni mieli za chwile przedstawić wniosek o to, żeby mnie wywalić z biura. Wtedy ja ponownie zabrałem głos i powiedziałem:
- W takim razie proszę oba wnioski przedstawić na plenum KC.
Ale generał przerwał tę wojnę na słowa i kazał mi natychmiast iść za sobą do jego gabinetu, a członkom biura zakazał wyjść z sali biura. W swoim gabinecie zapytał mnie czy ja zdaję sobie sprawę z tego, co się stało. Więc mówię, że do końca to nie, bo jestem tak wstrząśnięty i zdenerwowany, że być może nerwy mnie trochę poniosły.
- To nie może wyjść z sali posiedzeń. Macie zachować to w tajemnicy!
Powiedziałem, że tak będzie. I zapytałem, co zrobi z pozostałymi członkami biura.
- Zaraz się przekonacie -powiedział.
Wróciliśmy na salę posiedzeń i on mówi tak:
- To, co tu miało miejsce nie może wyjść poza tę salę. Ujawienie tej sprawy traktowane będzie w kategoriach zdrady stanu.
Zdawałem sobie sprawę, że moi przeciwnicy tego już mi nie przepuszczą i pójdą na całość. I nie myliłem się. Postawili wniosek o usunięcie mnie z biura politycznego. I tu stała się rzecz, której nie przewidywałem. Wstała Zofia Grzyb i powiedziała:
- Jeżeli towarzysza Siwaka chcecie usunąć, to ja rezygnuję natychmiast z członkostwa w biurze.
To samo zrobił Stanisław Kaukus. Romanik, górnik, wstał i też chciał to powiedzieć, ale Mesner, który był premierem i członkiem biura, a poza tym był kolega Romaniuka ze Śląska, powiedział do niego:
- Nie waż się zrezygnować!
Ale Romaniuk przekrzykiwał go mówiąc:
- Jestem członkiem biura i wiem, co mam w tej sytuacji robić!
I potwierdził, że i on złoży rezygnację.
I tu muszę powiedzieć czytelnikom, że my czterej robotnicy z różnych branż byliśmy wybrani do tego biura w sytuacji zagrożenia partii, że w terenie tracono zaufanie do kierownictwa partii i mówiono o tym głośno i to nie tylko na zebraniach w terenie, ale i tu, w gmachu KC na kolejnych plenach. Wyrzucenie mnie z biura nie było taką prostą sprawą, gdyż to ja miałem w terenie mocne wsparcie. To wsparcie wynikało z tego, że jako jedyny z członków biura, po kilka razy w każdym tygodniu, jeździłem na spotkania z załogami zakładów pracy. Szczególnie górnicy darzyli mnie zaufaniem i szacunkiem ze względu na to, że zjeżdżałem na dół, do miejsc ich pracy, a bywało, że jednego dnia odbywały się i ze trzy spotkania z nimi w różnych kopalniach, tak, że już nie miałem siły stać na mównicy. Romaniukowi by nie darowali, że mnie nie bronił. A po drugie nie wyobrażali

sobie biura politycznego beze mnie w tej bardzo trudnej sytuacji, gdy masy członkowskie traciły zaufanie do swego kierownictwa.

Nie z miłości do nas, robotników, przyjęli nas do biura, ale z obawy, że w ogóle stracą swoje stanowiska. My robotnicy byliśmy kołem ratunkowym dla wytrawnych graczy politycznych. I w zaistniałej sytuacji, której nit nie przewidział, bo liczono, że robotnicy będą się kurczowo trzymać otrzymanych stanowisk. Tymczasem w tej trudnej sytuacji, to my byliśmy „workiem do bicia" przez rozwścieczone załogi zakłady pracy, bo to nas ludzie mieli pod ręką, uważali za swoich i mieli do nas śmiałość.(Inni członkowie biura jeździli do nich tylko z okazji różnych rocznic i świąt państwowych). Więc się nie dziwię, że moi koledzy rzucili na szalę swoje stanowiska. I tu muszę jasno stwierdzić, że między nami, robotnikami, nie było żadnej rozmowy, czy sugestii,. Ze jak któryś z nas będzie miał kłopoty na biurze, to pozostali przyjdą mu z pomocą, więc byłem bardzo zaskoczony ich zdecydowaną postawą. Gdy zauważyli, że mimo próby opanowania wzruszenia stanęły mi łzy w oczach, to powiedzieli:

- Ty też byś tak zrobił, gdyby to spotkało któregoś z nas. Inaczej nie mogło być.

I to właśnie nazywa się solidarność robotnicza! Moi, a w wyniku rozwoju sytuacji, nasi przeciwnicy, szybko się zorientowali, że zabrnęli za daleko ze swymi zamiarami usunięcia mnie z biura i ze sytuacja teraz stała się dla nich niebezpieczna. Bo przecież na plenum KC padłyby od członków KC pytania: „Co stoi za sprawą usunięcia Siwaka z biura politycznego, a następnie rezygnacji pozostałych trzech robotników?". Przecież musielibyśmy stanąć na mównicy i złożyć przed całym plenum oświadczenia. A ja miałem takie argumenty i dowody, że plenum spokojnie by tego nie przyjęło! Toteż stali się raptem mili jakby się nic nie wydarzyło i zachowywali się w stosunku do nas jak najlepsi przyjaciele. Mogę zrozumieć członków biura nie-Polaków. Oni prowadzili swoja politykę. Ale jak zrozumieć Polaka, Czyrka, syna polskiego chłopa? Duszą, jeśli ją miał, był za Żydami i wszędzie, gdzie mógł, bronił ich i osłaniał. Każde nieprzychylne słowo o Żydach uważał za obrazę i dawał to odczuć. Ja na własnej skórze poczułem jego zemstę.

Gdy kończyła się moja praca w ambasadzie w Libii, to skończył się też socjalizm w Polsce. Na początku 1990 roku dostałem polecenia służbowe, by wszystkie libijskie dinary przetransferować do Polski na dolary. Była to niemała suma, bo około trzydziestu pięciu tysięcy dolarów. Byłem na tyle głupi, że nie zostawiłem sobie ani grosza na bilety lotnicze, by czteroosobową rodzina wrócić do Polski. Praktykowało się, że centrala, czyli Ministerstwo Spraw Zagranicznych przysyła przez kurierów bilety lotnicze powrotne do kraju. Ale mnie tych biletów nie przysłano. Ze stanowiska radcy zdjął mnie Skubiszewski i nawet próbował zabrać mi dyplomatyczne paszporty, ale (uprzedzony przez mądrych ludzi) nie oddałem ich. Nie mógłbym zabrać na normalnych paszportach tzw. karga, czyli ponad pół tony bagażu rodzinnego, jaki tam zawieźliśmy aby żyć. Na zwykłe paszporty przysługiwało wyłącznie 20 kg na osobę

Zostałem więc z rodzina bez środków na bilety, bo zarobionych w Libii pieniędzy nawet się nie widziało. Były przelewana do banku w Warszawie, a na życie pozostawały tylko libijskie dinary. Siedzieliśmy tam już miesiąc od czasu, gdy pozbawiono mnie pracy. Pisałem list za listem do Czyrka, że nie mogę wrócić z rodziną, bo nie ma środków. Dlaczego do Czyrka? Bo jak Jaruzelski został prezydentem, to Czyrek był ministrem w kancelarii prezydenta i przejął sprawy byłych i czynnych ambasadorów oraz radców. Słaliśmy szyfrogramy, wozili kurierzy pocztę dyplomatyczną, która nie może zginać, a on udawał, że nie wie o moim problemie. Dzwoniłem do znajomych w MSZ z prośbą, by z nim porozmawiać, ale jak tylko usłyszał, że idzie o sprawę powrotu Siwaka, to odkładał słuchawkę. Odpłacił mi za moją interwencję na biurze politycznym w sprawie oficerów.

Całe moje i mojej rodziny szczęście, że w tym czasie dyrektorem dużej firmy w Libii był Wojciech Kowalski. Widząc jak się motam, szukając wyjścia z tej sytuacji, postanowił podarować mi całą sumę potrzebna na zakup powrotnych biletów lotniczych do Polski. A suma, jak na owe czasy, była duża, bo wynosiła prawie cztery tysiące dolarów. Po raz kolejny pomogła mi ludzka solidarność.

Mimo gróźb ambasadora Kukuryki paszportów dyplomatycznych nie oddałem, a tych zwykłych, które mi przysłali, nie przyjąłem. Ten sam człowiek, o którym już pisałem, że powiedział w czasie udzielania wywiadu na temat Libii, ze Libijczycy dopiero za dwa - trzy lata zrobią prawdziwą

rewolucję, wtedy przed laty poinformował mnie, że minister spraw zagranicznych na prawo odebrać paszporty dyplomatyczne tylko w sytuacji, gdy dyplomata popełni czyn, a który usuwa się go z korpusu dyplomatycznego.

- Pan nic takiego nie zrobił, więc jest to bezprawie!- wyjaśnił mi.

Ale kto wtedy w Polsce liczył się z prawem? Minister – Żyd. Geremek, przewodniczący komisji spraw zagranicznych – Żyd. Kuroń, minister – Żyd. Akurat z całą tą trójką toczyłem w Polsce wojnę. Dlatego pierwsza osoba odwołaną z dyplomacji byłem ja. I to zrobiono to tak, bym nie mógł wrócić do Polski. Ostatecznie mogłem, jako budowlaniec, podjąć pracę na budowlach w Libii, bo fachowcy byli wtedy tam poszukiwani, ale nie było czasu na zastanawianie się, bo musiałem szybko opuścić zajmowane mieszkanie. Wykupiłem więc bilety za pieniądze podarowane mi przez Wojciecha Kowalskiego i wróciliśmy do kraju.

Sam poszedłem do jego wysokości ministra, o którym była opinia, że ręki nie podaje. Gdy wszedłem do jego gabinetu, to wyraźnie wiedziałem zdziwienie na jego twarzy. Nie zbliżałem się do jego biurka, tylko stojąc parę metrów dalej wyjąłem z kieszeni dyplomatyczne paszporty i rzuciłem na jego biurko. Rozejrzałem się czy nikogo nie ma w pobliżu i powiedziałem:

- Masz, pedale, te paszporty i udław się!

Nie czekałem aż wezwie ochronę tylko szybko wyszedłem z gmachu. O tym, że uprawiał seks z chłopcami wiedziało całe ministerstwo spraw zagranicznych, ale na pewno nikt mu tego w oczy nie powiedział.

Miałem okazję kilkakrotnie wiedzieć się z generałem Jaruzelskim na rożnych uroczystościach, więc zapytałem go wprost:

- Czy jak byłem w Libii, to kurierzy nie dostarczali poczty dyplomatycznej adresowanej do pana prezydenta?

- Może i dostarczali, ale to minister kancelarii odbierał i on decydował, co ważne, a co nie.

A więc Żydzi mili swoje uszy i oczy u Jaruzelskiego nawet wtedy, gdy był już pierwszym prezydentem po zmianie ustroju. Czyli ustroje się zmieniają – Żydzi nie!

ROZDZIAŁ 19
KONTYNENT PEŁEN BOGACTW NATURALNYCH

Po zmianie ustroju w Polsce w roku 1989 zachodni biznes doszedł do wniosku, że w ciągu kilku lat uda się opanować polską gospodarkę i przejąc w ręce prywatne najważniejsze przedsiębiorstwa, jaki tu po drugiej wojnie światowej powstały od zera. A było co tu rozkradać i za co brać od nabywców olbrzymie łapówki!

Nasi polscy inżynierowie stworzyli wspaniały przemysł maszynowy, stoczniowy, wydobywczy miedzi, siarki i węgla. Zelektryfikowano kraj, zbudowano potężne elektrownie i elektrociepłownie, tysiące kilometrów linii przesyłowych, zelektryfikowano wieś i transport kolejowy. Zmelioryzowano setki tysięcy hektarów gruntów. To polscy inżynierowie, chluba polskich politechnik, zbudowali Zakłady Petrochemiczne w Płocku, Tarnów, Puławy, Kędzierzyn, Oświęcim. W Gdańsku rafinerię. Zbudowano zakłady przemysłu spożywczego i lekkiego. Całemu narodowi, całej inteligenci i klasie robotniczej należy się szacunek za odbudowę Polski, a szczególnie za odbudowę zrujnowanej doszczętnie Warszawy.

- Jak trzeba nienawidzić swoją ojczyznę, zeby zmarnować 45 lat ciężkiej pracy całego narodu? Co to za ludzie? Komu i czemu służą co w sejmie i w rządzie? - pytają mnie ludzie spotkaniach.

Mimo, że rząd przeznacza miliardowe nakłady by zakłamać historię PRL, nadal 50 – 60% ludzi mówi z szacunkiem o tym okresie. Na nic się zdają wysiłki Żydów i skundlonych Polaków! Jednocześnie wśród ludzi coraz głośniej zaczyna się mówić prawdę:

- W Polsce Ludowej można by było normalnie żyć, gdyby nie żydowska dominacja w partii, bezpiece, w wojsku, w sadownictwie, w propagandzie. Ale to oni byli u władzy. Sądzili i skazywali Polaków, śledzili i nie dali żyć normalnie.

Obecnie obserwując jak zachowują się nasi parlamentarzyści, członkowie rządu i świat dziennikarski można wyciągnąć tylko jedne wniosek: Jedni mają za zadnie zniszczenie Polski, a

drudzy są po prostu niemoralnymi łajdakami, którzy dla pieniędzy będą służyć nawet diabłu.

Dnia 128.06.1998 r. Buzek, jako premier, mówi w sejmie:

- Dyktatura komunistyczna narzucona została Polakom przemocą, wbrew woli narodu, przez Józefa Stalina.

I co? Ponad trzydziestomilionowy naród zbudował to wszystko po wojnie. Bo Stalin tak kazał? Do Stalina należał ten rozkradziony w Polsce majątek? Nie należał on aby do narodu polskiego? Dlatego nie zapytano narodu polskiego, czy zgadza się oddać to wszystko, co z takim wysiłkiem zbudował? A czy Buzek i jemu podobni, którzy rządzą Polską, zapytali naród czy chce wejść pod jarzmo Brukseli? W końcu to po stokroć jest gorsza kuratela niż od moskiewska, bo decydują za nas nawet w takich duperelach jak długość ogórka!

Moskwa miała wpływ na nasze sprawy w takich dziedzinach jak wojsko i uzbrojenie, sprawy zagraniczne, podział produkcji na specjalizacje między krajami socjalistycznymi. Resztę spraw zostawiono każdemu narodowi, by sam decydował swoich problemach. Dziś każdy drobiazg należy uzgodnić z Brukselą. Poczytajcie prasę lub oglądnijcie telewizję, to się sami przekonacie.

Porównajmy ze soba dwie sytuacje. W okresie PRL Związek Radziecki prowadził wojnę z Afganistanem, ale nie wciągnął w nią żadnego państwa z Układu Warszawskiego. To była sprawa wyłącznie ZSRR, a nie całego Układu. Dlaczego obecnie wojna Ameryki z Afganistanem to problem całego świata? Czemu kolejne polskie rządy prześcigają się w wysyłaniu polskich żołnierzy do Iraku, do Afganistanu, wszędzie tam, gdzie zagrożone są interesy USA i Izraela? W imię czego nasi żołnierze jadą tam i zabijają ludzi? Czy nasi parlamentarzyści, tak chętnie modlący się przed ołtarzami, podczas transmitowanych przez TV mszy, wyrazili swoje oburzenie, że robimy z naszych żołnierzy płatnych morderców? Czy któryś z nich posłał tam swojego syna? Kto dał upoważnienie, żeby deprawować naszych synów i czynić z nich morderców? A co tam robią kapelani? Uczestniczą w tym drań每stwie, bo Żydzi usadowienie we władzach kościelnych to popierają? A dlaczego pozostali kapelani nabrali wody w usta, pozwalając zmuszać naród polski do podłości, i nie biorą pod uwagę przykazań Bożych?

Jest to straszna hańba i plama na godności narodu, a szczególnie polskiego żołnierza, który od setek lat znany był na świecie z tego, że walczy honorowo „o waszą i naszą wolność”. Oczywiście do wszystkiego znajdzie się przekupnych i usłużnych ludzi! Dorobią do każdego świństwa legendę. Wyjaśnia, że do jedyne, najlepsze rozwiązanie dla Polaków. A tak naprawdę służą nie polskiemu narodowi, ale siłom, które chcą zniszczyć Polskę. Dlaczego robią wszystko, by pozbawić Polaków dumy i satysfakcji i tworzenia przez 45 lat Polski Ludowej – kraju zbudowanego od zera przez polski lud, polski naród.

Kim są ci ludzie wyszydzający dzieło narodu? Są to ludzie, którzy nigdy w swym życiu nie splamili się żadną prawdziwą pracą. Ich praca, to ciągłe gadanie, okłamywanie społeczeństwa, przekonywanie do swoich racji. Żyją jak pasożyty z ciężkiej pracy społeczeństwa.

Ich mentalność widzimy na przykładzie byłego prezydenta Kwaśniewskiego, który najpierw wzywa do karania twórców stanu wojennego, a następnie organizuje w „Przeglądzie” akcje protestujących przeciw sądzeniu Jaruzelskiego. Takich mamy polityków i ludzi władzy. Rano mówią: „Białe”, a wieczorem „czarne”!

Jednak nie o problemach Polski w tym rozdziale chciałbym napisać, a o bogactwach Rosji. Bo ci, którzy już rozkradli Polskę z dorobku 45 lat pracy, teraz chciwie patrzą na kolejny kraj do ograbienia, jakim jest Rosja. I nie spoczną dopóki nie zawładną bogactwem Rosji. Potężne korporacje zachodnie tam dopiero by sobie użyły, jeśli by im się udało wprowadzić tam Nowy Ład bushowski.

Gdy Gorbaczow, radziecki przywódca, leciał do Londynu, by wziąć udział w szczycie G7 w lipcu 1991 roku, już wiedział, że będzie witany tam jak bohater. Przez ostatnie trzy lata był częstym gościem scen politycznych świata, podpisywał różne pokojowe układy i zobowiązania o rozbrojeniu ZSRR. Zebrał wiele nagród za tę działalność, która Zachodowi bardzo się podobała. Nic tez dziwnego, że mężowie stanu wielu krajów wyszli z propozycją przyznania mu nagrody Nobla, którą otrzymał w 1990 roku. Komitet Nagrody Nobla pisał, że dzieki jego działaniom możemy żywic nadzieję na koniec zimnej wojny.

Udało mu się pozyskać poparcie na Zachodzie, a szczególnie w Ameryce. Nawet prasa amerykańska, która wcześniej wieszała na nim psy, teraz nazywała go pieszczotliwie „Gorbi", a magazyn *Time* nawet odważył się przyznać mu tytuł człowieka roku.

Udało się Gorbaczowowi, realizującego politykę głasnosti i pierestrojki, przeprowadzić niezwykły proces demokratyzacji: prasa zyskała większa swobodę, wybrano nowa Dumę - czyli parlament, wybrano po raz pierwszy lokalne samorządy, a przede wszystkim prezydenta i trybunał konstytucyjny.

Gorbaczow zapowiadał, że proces demokratyzacji będzie trwał 10 – 15 lat. Zmierzał do prywatyzacji,ale zaznaczył, że kluczowe dziedziny przemysłu i ważne dziedziny gospodarki będą w rękach państwa. Dążył do modelu Skandynawii, który mu się podobał. A zachodni politycy oczywiście popierali jego plan, licząc po cichu, że jeszcze sporo z tych zamiarów może się zmienić właśnie pod ich wpływem, a nawet naciskiem. Jednak Gorbaczow w Pradze powiedział tak:

- Niczego nie zrobię sam. Muszę mieć poparcie narodu i pomoc z Zachodu.

Zwlekał ze zmianami i czekał na opinię polityków Zachodu, zważając na to, co by się im nie podobało. Zaczęli naciskać, strasząc, że musi, i to natychmiast wprowadzić terapię szokową..Polska wtedy właśnie zakończyła pierwsza rundę tej szokowej terapii pod kuratelą MFW i osobiście Sachsa. Brytyjski premier John Mayor, prezydent Bush, premier Kanady Mulroney, Japonii Toshiki Kaifu uznali, że Związek Radziecki ma iść w ślady Polski. Rosja podobne jak Chiny została zmuszona do wyboru między gospodarczym programem szkoły chicagowskiej, a autentyczną rewolucją demokratyczną. W Rosji sprawy wyglądały nieco inaczej niż w Chinach. Rewolucja demokratyczna nabrała już rozmachu. Trzeba było przerwać ten proces demokratyzacji, a następnie brutalnie go odwrócić. Gorbaczow dobrze wiedział, że terapię szokową można było wprowadzić w Rosji jedynie siłą i tego się bał. Na Zachodzie więc szybko zrozumieli, że pragmatycznym modelem w Związku Radzieckim powinien być system Pinocheta i do tego szukali człowieka i zaplecza dla niego. Gorbaczow ponaglany licznymi listami, w których zalecano mu naśladowanie Augusto Pinocheta i wprowadzenie nowego ładu siłą. Gorbaczow jednak nadal zwlekał. Więc politycy i przedstawiciele korporacji zachodnich doszli do wniosku, że to nie ten, na którego stawiają. Zaczęli szybko robić przygotowania do wypromowania w Związku Radzieckim innego polityka, który spełni ich postulaty i zrealizuje program jaki nakreślili. Sprawy potoczyły się szybko. Odsunięto na drugi plan kochanego, ale mało skutecznego Gorbaczowa. Wypłynął za to (przy pomocy odpowiednich służb) Jelcyn. Bo Zachód nie tylko znał nowego przywódcę, ale też go umacniał i otaczał swoimi ludźmi. Borys Jelcyn pełnił funkcję prezydenta, ale było to stanowisko na razie mało eksponowane i bez prerogatyw prawnych i wykonawczych. Od czego jednak była grupa młodych wilków ze Stanów już będących doradcami Jelcyna! W dniu 19 sierpnia 1991 roku, miesiąc po szczycie G7, zaszła demokratyczna zmiana. Grupa starej gwardii skierowała czołgi na na biały dom, czyli siedzibę rosyjskiego parlamentu. Próbując powstrzymać proces demokratyzacji zagrozili atakiem na parlament Rosji. Jelcyn otoczony tłumem Rosjan wszedł na czołg i potępił próbę tego zamachu na parlament. Czołgi się wycofały, a Jelcyn błyskawicznie stał się bohaterem i obrońcą demokracji.

Jelcyn był przeciwieństwem Gorbaczowa. Gorbaczow był powściągliwy i zawsze trzeźwy. Jelcyn nie znał umiaru w piciu i gadaniu. Dopóki istniał Związek Radziecki, to Jelcyn, jako prezydent, odgrywał małą rolę. Liczył się pierwszy sekretarz. Więc szybko doradcy z Zachodu pokazali Jelcynowi jak być ważniejszym od Gorbaczowa, a chory nas przerost ambicji Jelcyn natychmiast zrealizował ich pomysł. Dogadał się z dwoma republikami radzieckimi i szybko zlikwidowano Związek Radziecki, bo republiki ogłosiły swoją niezależność. Metodą faktów dokonanych zmuszono Gorbaczowa by zrezygnował ze stanowiska pierwszego sekretarza ZSRR. I to był wstrząs dla Rosjan, dla których jedyną ojczyzną był Związek Radziecki. Jelcyn zaś natychmiast zaprosił Sachsa i charakterze pierwszego doradcy. Ten czekał od dawna na taką okazję i przyjechał z cała masą swoich ludzi. Sachs zapewnił Jelcyna, że co roku otrzyma 15 milionów dolarów, jeśli tylko przystanie na szokową koncepcję gospodarki kapitalistycznej. Doradca wyjaśnił mu, że aby zerwać z gospodarką centralnie zarządzaną ma tylko dwie drogi. Może rozdzielić majątek między całe społeczeństwo, albo przyznać go tylko wybranej grupie. I Jelcyn wybrał te

druga drogę.

Jelcyn zwrócił się do Dumy o specjalne pełnomocnictwa, mówiąc, że za rok kraj będzie miał korzystną sytuację gospodarczą, a ludzie będą szczęśliwi i zadowoleni. I taka zgodę Dumy dostał. Sięgnął więc po klub zwolenników szkoły Friedmana i chłopców z Chicago oraz swych popleczników. Rosyjska „Niezwisimaja Gazieta" napisała o tej grupie, która niepodzianie wypłynęła w rządzie, ze po raz pierwszy w Rosji do władzy doszła grupa ludzi szkoły chicagowskiej Miltona Friedmana. I oni rządzili gospodarką w całej Rosji. Natomiast resorty siłowe Jelcyn obsadził swoimi kumplami.

Gajdar otoczył się ludźmi przysłanymi ze Stanów, bo Ameryka chciała zapewnić swoim i jelcynowskim ekspertom zaplecze ideologiczne i techniczne. Na żałowano na ten cel funduszy. Najlepsze hotele Moskwy i najlepszy kawior była dla nich zagwarantowane, podobnie jak i astronomiczne płace. Wysłano Gajdarowi kilkudziesięciu prawników i ekonomistów. Sachsa natomiast mianowano dyrektorem instytutu USAID (Instytut Rozwoju Międzynarodowego). Odgrywał więc podwójna rolę w Rosji, bo był dyrektorem instytutu i nadzorca całej operacji szokowej, jaką sam wprowadził.

W październiku 1991 roku Jelcyn ogłosił zniesienie regulacji cen. Teraz wolny rynek miał uporządkować wszystko. Ogłoszono, że odbędzie się pierwszy etap prywatyzacji, czyli że 225 tysięcy przedsiębiorstw i zakładów państwowych będzie własnością tych, którzy je nabędą. Wiadomo, że przeciętni ludzie nie mieli takich pieniędzy, więc Zachód otworzył banki dla swoich ludzi, żeby mogli wykupić za symboliczne pieniądze te zakłady. Sachs mówi, że udało mu się przeprowadzić tę prywatyzację z zaskoczenia. Nikt nie reagował, bo szok był zbyt wielki. Gajdar naciskał Dumę o nowe ustawy. Jelcyn, mając specjalne pełnomocnictwa, podpisywał szybko wszystko to, co grupa Żydów pod przewodnictwem Gajdara napisała. Ale ludność zaczęła rozumieć, że jest to grabież tego, co oni od rewolucji październikowej 1917 roku krwawo wypracowali. Zaczęły się protesty, napisy na ścianach. Zażądano od Jelcyna demokratycznej debaty i wyjaśnienia całej afery z prywatyzacją. Nawet armia okazywała niezadowolenie i to mimo tego, że Jelcyn podniósł o 100% płace w wojsku. Władymir Mau, doradca Jelcyna, mówił mu: „Warunkiem sprzyjającym reformie jest zmęczone społeczeństwo,wyczerpane toczącą się walką". A Josef Stiglitz, który był głównym ekonomistą Banku Światowego, trafnie określił i podsumował sytuację i mentalność Rosjan: „ Była niepowtarzalna okazja i trzeba było ją wykorzystać, jak w wojnie blitzkriegu. Była nagła transformacja, która umożliwiała przeprowadzenie zmian. Ale teraz już ludność się obudziła i zdąży się zorganizować dla obrony swych interesów".

Terapia szokowa zbierała teraz swoje żniwo. Wraz z utratą wartości pieniądza kilka milionów lepiej zarabiających Rosjan utraciło w całości oszczędności swojego życia. Przez kraj przeszła fala samobójstw. Miliony Rosjan, co mogliśmy oglądać w naszej telewizji, nie otrzymywały przez całe dwa lata wypłat za pracę. Fala śmierci z głodu była następna po samobójstwach. Ludzie, by przeżyć, wynosili na ulicę wszystko, co można było sprzedać. Za parę rubli szły kobiety zarobić jako prostytutki. Parlament, czyli Duma, widząc co się dzieje, postanowił ukrócić to bezprawie. Ten sam parlament, który wcześniej dał Jelcynowi duże pełnomocnictwa, teraz, w 1992 roku, nie tylko mu je cofnął, ale tez zdymisjonował Gajdara. Jelcyn zemścił się na Dumie. W telewizji ogłosił, ze prowadza stan wyjątkowy. Niezależny Trybunał Konstytucyjny uznał, że Jelcyn zagarnął władzę i pogwałcił aż osiem punktów konstytucji, której przysięgał strzec jako prezydent. I od tej pory prezydent i jego ekipa znaleźli się z bezpośredniej opozycji do parlamentu i konstytucji. Zachód i Bill Clinton wzięli stronę Jelcyna, bo był ich człowiekiem z ich doradcami, a parlament uznał za „komunistyczny beton". A przecież to ci sami deputowani w 1991 roku stanęli po stronie Jelcyna. To oni przygotowali likwidację ZSRR.

W 1993 roku konflikt między Jelcynem a parlamentem zaostrzył się. Jelcyn podjął próbę wyeliminowania parlamentu. Zarządził referendum, ale nie uzyskał poparcia. W przebiegu ciągłej wojny między Jelcynem a parlamentem, Jelcyn wydał dekret unieważniający konstytucję i rozwiązał parlament. Dwa dni później parlament, na specjalnym posiedzeniu, przegłosował (632 głosami, przeciw 2) usunięcie Jelcyna z urzędu prezydenta za ten niesłuchany akt. Tak tak, jakby prezydent USA jednostronnie rozwiązał Kongres! Wiceprezydent Rosji Aleksander Ruckoj

oznajmił, że Rosja zapłaciła bardzo wysoką cenę za awanturnictwo Jelcyna i jego reformatorów. Zbrojny konflikt między Jelcynem a parlamentem zbliżał się nieuchronnie. I mimo poparcia Clintona, Jelcyn zaczął tracić grunt pod nogami. Ośmielony tą pomocą i wsparciem nie rozumiał, że przebrał miarę tą nachalną i bandycką prywatyzacją, albo, co jest bardzo prawdopodobne, w tym czasie już nie trzeźwiał. W tym czasie stałego upojenia ściągnął wojsko i otoczył parlament. Kazał odciąć elektryczności i ogrzewanie oraz wodę i telefony. Przez dwa tygodnie dziesiątki tysięcy ludzi broniło parlamentu zwracając się przeciwko wojsku i milicji. Ta społeczna blokada umożliwiała dostęp do parlamentu. Ludzie dostarczali deputowanym żywność i wodę. I ten pokojowy opór codziennie rósł w siłę. Ludzi pod gmachem parlamentu przybywało, poparcie dla Jelcyna i jego ludzi gwałtownie spadło. Jedynym wyjściem z tej sytuacji były przyspieszone wybory i Jelcyn skłaniał się do tego rozstrzygnięcia. (W czasie, kiedy Jelcyn rozważał możliwość przyspieszenia wyborów, w Polsce doszło do surowego rozliczenia Solidarności, która zdradziła społeczeństwo, aplikując mu terapię szokową tego samego mistrza od szoku, czyli Sachsa). Doradcy jednak szybko przekonali Jelcyna, by odstąpił od wyborów, bo poniesie klęskę i nie utrzyma się przy władzy. Sachs i jego olbrzymia ekipa dwoili się i troili, szukając szans na dalsze utrzymanie wpływów w Rosji i sprywatyzowanie tego olbrzymiego majątku, jaki był na wyciągniecie ręki. Wszak na tym kontynencie jest wszystko! Ogromne pola naftowe (30% światowej ropy), gaz ziemny (20% światowych zasobów), rudy niklu i niemal cała tablica Medelejewa. Do tego fabryki broni (stanowiące niemal państwo w państwie i zatrudniające miliony ludzi), systemy przekazu i łączności itd. Tu ludzie Zachodu z doktryną Busha i teoria Friedmana mili pole do popisu, a ich mocodawcom wpływały do kasy dziesiątki miliardów dolarów! Wsparli więc wiecznie pijanego Jelcyna potężnym zastrzykiem dolarów im zasugerowali mu, że problem należy rozwiązać siłowo.

Część armii było po stronie Jelcyna, który kolejny raz podniósł im uposażenie.(Szczególnie wysokie wynagrodzenia otrzymywały wojska Ministerstwa Spraw Wewnętrznych). Otoczył więc Jelcyn tym wojskiem i drutami kolczastymi Biały Dom, by odciąć parlamentarzystów od pomocy i wsparcia ludności, która dzień i noc też otaczała Biały Dom. Wiceprezydent Ruckoj, widząc co się dzieje, uzbroił członków Dumy i nie pozwolili oni wojskowym wejść do parlamentu, zaś tłumy zwolenników parlamentarzystów pomaszerowały na wieżę Ostankino, żeby ogłosić Rosji i całemu światu, że naród walczy o swą wolność i swój dorobek. Ten wielotysięczny tłum, jak później pisali dziennikarze, był bez broni. W tłumie były kobiety i dzieci. I w momencie, gdy ludzie chcieli wejść do stacji nadawczej wojsko Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na rozkaz Jelcyna otworzyło ogień. Zginęło ponad sto osób z tłumu i jeden żołnierz, którego trafiły kule odbijające się od ścian. Proces niszczenia młodej demokracji nadal się toczył. I to proces opłacany i inspirowany przez Amerykanów.

Ten kryzys i te ofiary, jak pisał sekretarz stanu Leslie Gelb, wywołało bezprawne rozwiązanie parlamentu przy wsparciu amerykańskich doradców. Ludzie nie dali sobie wydrzeć dopiero co zdobytej demokracji, stąd taki opór ludności. A Jelcyn faktycznie został rosyjskim Pinochetem: był pucz, były ofiary, była grabież majątku narodowego i było zdeptanie demokracji.

Można tu postawić pytanie – jak to jest, że tak mocny ustój jak komunizm, ustrój znienawidzony przez tylu ludzi, padł bez jednego wystrzału, a „najlepszy ustrój świata” jest wprowadzany przy pomocy czołgów, oddziałów elitarnych, helikopterów, ognia z broni lekkiej i ciężkiej itd. Wg relacji dziennikarza z „Boston Globe” budynek parlamentu w centrum Moskwy ostrzeliwało aż trzydzieści czołgów i wozów opancerzonych. Parlamentarzyści wychodzili ze spalonego parlamentu gęsiego z podniesionymi o góry rękami. Na placu leżały zwłoki kilkuset cywilów, a ponad tysiąc osób odniosło rany. Moskwa nie widziała takiej masakry cywilnej ludności od 1917 roku, czyli od rewolucji. Wg znawców tematu: „Aresztowano ponad dwa tysiące osób z blokady parlamentu. Trzymano ich na stadionie dzień i noc przez wiele dni. Tak samo jak robił to Pinochet z ludźmi u siebie w Chile w 1973 roku. Bito tych ludzi i kaleczono dotkliwie”. Przy czym, jak piesze Kagarlicki, krzyczano do nich: „Chciało się wam demokracji, to macie” i bito ich. Ale w Ameryce gazety pisały: „Wielkie zwycięstwo demokracji w Rosji”, „Popieramy Jelcyna, bo tylko on jest w stanie uczynić z Rosji państwo demokratyczne”. Sekretarz stanu Warren Christopher udał się do

Moskwy, by stanąć obok Jelcyna i Gajdara i oświadczył: „Stany Zjednoczone raczej nie popierają rozwiązania parlamentu. Ale u was jest sytuacja nadzwyczajna". Na ulicach Moskwy, jak pisało „The Washington Post" i „Boston Globe", można było usłyszeć opinie, że Jelcyn nie tylko zgwałcił demokrację, ale że on ją rozstrzelał pod parlamentem! A Jeffrey Sachs dalej popierał Jelcyna i palił się do prywatyzacji jakby nic się nie wydarzyło. Po tym zamachu Rosja znalazła się pod niekontrolowaną dyktaturą. Wszystkie ciała wybieralne zostały rozwiązane. Trybunał Konstytucyjny też. Czołgi stały na ulicach i obowiązywała godzina policyjna. Prawi do wypowiedzi miały wyłącznie jelcynowskie media. Co robili wtedy wszyscy doradcy z Ameryki? To samo, co wtedy kiedy tliło się Santiago im kiedy plunął Bagdad. Rzucili się do tworzenia Nowego Porządku Busha w Rosji. A sam Sachs stwierdził: „Do tej pory nie było należytej terapii szokowej. Teraz sprzyjają temu warunki. Teraz jest szansa na całkowite wprowadzenie tej terapii". Główny ekonomista Banku Światowego, oddelegowany do Rosji, powiedział w wywiadzie dla „Wal, Street Journal": „Nigdy się tak dobrze nie czułem i nie bawiłem, jak teraz w Rosji". A zabawa się dopiero zaczynała... Doradcy wprowadzili cięcia budżetowe, znieśli kontrolę cen produktów żywnościowych (w tym chleba) i przyśpieszyli prywatyzację. Zmiany wprowadzono po cichu nie robiąc szumu w mediach, a następowały one tak szybko, że Rosjanie nie mogli za nimi nadążyć. Ludzie w fabrykach i zakładach nawet nie wiedzieli, że zostali sprzedani zagranicznym właścicielom. Kopalnie przechodziły w ręce żydowskich właścicieli,bo to oni otrzymywali w Moskwie ze swego banku pieniądze na wykupienie tych kopalń. I teraz widać już było, że w miejsca państwa komunistycznego powstało państwo korporacyjne. Grupa jelcynowska i doradcy amerykańscy ograbili Rosję z czego tylko się dało i co miało jakąś wartość. Przed terapią szokową w Rosji nie było milionerów. A już w roku 2003 na liście „Forbesa" było ich siedemnastu. To była gwardia Jelcyna, której pozwolił on kraść do woli.

Szukacie inwestycji, która w ciągu roku może dać 2000 procent? - pytał „Wall Street Journal"- To jeździe do Rosji i tam zrobicie kasę".

I jechali. Nie tylko osoby prywatne. Przenosiły się nawet całe banki. Jelcyn i jego drużyna oraz doradcy mieli tylko jednej powód do zmartwień – gwałtowny spadek popularności Jelcyna. W sondażach wynik był jednocyfrowy. Narastała też fala żądań przywrócenia majątku państwowego, który jak mówiono, został rozdany zdrajcom w niekonstytucyjnych okolicznościach. I jak zwykle w takiej sytuacji potrzebna była wojna, żeby ukryć korupcję i grabież, a zainteresowanie ludzi zwrócić w inną stronę. Tak więc Jelcyn rozpętał wojnę w Czeczeni i to chwilowo wyciszyło naciski opozycji. W tej sytuacji Jelcyn zdecydował się na wybory. O ludzi, którym sprzedał za symboliczne sumy mienie państwowe otrzymał sto tysięcy dolarów na kampanię. W telewizji mówiono tylko o nim i to jak z najlepszej strony. Wybory były całkowicie pod kontrolą jego ludzi, więc o wynik się nie martwił. Po obliczeniu głosów obwieszczono, że Jelcyn wybory wygrał. Teraz dopiero rzucili się na pozostały majątek! Firmę naftową, porównywaną do francuskiej firmy „Total", sprzedano za 88 milionów dolarów, czyli za 4% jej ceny światowej. Norylski „Nikiel" sprzedano sprzedano za 170 milionów dolarów, czyli na 6% jego wartości. Kampanię naftową „Jukos", która ma większe zasoby niż cały Kuwejt, sprzedano za 309 milionów dolarów, choć miała ona roczny dochód 3 miliardy dolarów!!!. Naftowy gigant „Sidako" został sprzedany z 130 miliony dolarów, a dwa lata później nowy właściciel sprzedał go za prawie 3 miliardy dolarów. Największa w Rosji fabryka broni została kupiona na trzy miliony dolarów. To tyle ile kosztuje letniskowy dom w Aspen. Dziś na Zachodzie dorabiają legendę Michaiłowi Chodorkowskiemu mówiąc, że siedzi w więzieniu, bo odważył się kandydować na prezydenta. Ciekawe tylko dlaczego obrońcy Chodorkowskiego nie napiszą, że inwestowali w niego Żydzi i za symboliczne pieniądze nabył ujęcia ropy i gazu o wartości kilka tysięcy razy przekraczającej cenę zakupu.

Naród rosyjski został okradziony podwójnie, bo po pierwsze wykupiono majątek Rosji za symboliczne pieniądze, a po drugie był wykupywany przez korporacje za pieniądze państwowe. Jedna rządowa ręka płaciła drugiej, a Jelcyn pił i zielonego pojęcia nie miał, jakie operacje przeprowadzają chłopcy a Ameryki i jego drużyna. Wayne Meery, który w latach 1990 – 1994 był głównym analitykiem w ambasadzie amerykańskiej w Moskwie, przyznał, że łatwo było dokonać wyboru między demokracją a interesami rynku w Rosji. „Wybraliśmy – mówił – uwolnienie cen,

prywatyzację przemysłu, żywiąc nadzieję, że rządy prawa i demokracja obywatelska jakoś same potem automatycznie się rozwiną". W tym czasie właśnie zbijano w Rosji niewyobrażalne fortuny, a reformatorzy Jelcyna, widząc jak łatwo się wzbogacić, sami też rzucili się do wykupu rosyjskiego majątku za symboliczne pieniądze. Później niektórzy z nich stracili stanowiska, ale póki co, zagarnęli wszystko co tylko się dało. Terapia szokowa, korupcja i grabieże szły ręka w rękę.

Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć o „cudownych dzieciach" z Harvard Russia Project. Ich zadaniem było organizować prywatyzację oraz rynek funduszy inwestycyjnych. Okazało się, że obaj naukowcy kierujący tym przedsięwzięciem – profesor ekonomii z Harvardu Andrei Shleifer i jego zastępca Jonathan Hay – bezpośrednio czerpali zyski z z rynku, który tak pracowicie tworzyli. Shleifer był głównym doradcą Gajdara do spraw prywatyzacji, a jego żona otrzymała pierwszą licencję na otwarcie w Rosji takiego funduszu, który był później zarządzany z biura finansowego przez rząd amerykański. Kiedy te niedozwolone machinacje wyszły na jaw, to departament sprawiedliwości wytoczył sprawę Harvardowi, twierdząc, ze finansowa działalność Shleifera i Haya stanowiła pogwałcenie podpisanych przez nich umów. Harvard zapłacił największe w swej historii odszkodowanie w wysokości 26 milionów dolarów. Shleifer i Hay zapłacili po dwa miliony dolarów. Dziennikarze jednak pisali, że ta kara finansowa to, to tylko 5%^ tego, co zagarnęli, więc opłaciło się im to robić. I tu nasuwa się dręcząca, a zarazem istotna wątpliwość, dotycząca ideologów wolnego rynku. Czy naprawdę, jak to się często utrzymuje, wierzą, ze wolny rynek jest lekarstwem na niedorozwój gospodarczy, czy też te ich teorie służą im do realizacji ich własnych celów i zaspakajania ich chciwości?

Rosja okazała się całkiem bezbronna wobec złodziei, na pastwę których wystawił ją Jelcyn. Gospodarka załamała się całkowicie. Społeczeństwo, bez owijania w bawełnę, nazywało Jelcyna zdrajcą i złodziejem, co zresztą potwierdziły liczne fakty. Jego notowania gwałtownie spadały. A kiedy we wrześniu 1999 roku krajem wstrząsnęła seria zamachów terrorystycznych temat oszustw Jelcyna zeszedł na dalszy plan. Zapanował zwyczajny, ludzki strach, tak w Ameryce, jak i w Rosji. Zabito znaną w Rosji dziennikarkę Jewgenję Albas. Ludzie przestali czuć się bezpieczni.

W oczach Rosjan szybko stal się Jelcyn mężem stanu i człowiekiem niezbędnym na ten okropny czas i sytuację. Nikt mu nie robił wymówek, że przez siedemnaście lat był funkcjonariuszem KGB. Liczyło się, kto i jak zrobi z tą panującą w Rosji anarchią porządek. Alkoholik-Jelcyn staczał się coraz bardziej, a Putin-obrońca stał się jego idealnym następcą. Oligarchowie widząc, że Jelcyn tonie jeszcze mu w tym pomogli. Po cichu przekazali całą władzę Putinowi, odsuwając całkowicie Jelcyna od władzy. Jelcyn zgodził się na to pod jednym warunkiem. Ponieważ bał się o życie swoje i życie swojej rodziny, to zażądał gwarancji na piśmie, że nie będzie pociągany do odpowiedzialności karnej i że nie zostanie ukarany śmiercią za rozkaz strzelania do tłumu.

W historii Rosji zapisał się Jelcyn jako skorumpowany błazen i nieodpowiedzialny człowiek chory na alkoholizm. Jego decyzja o rozpoczęciu wojny z Czeczenią przyczyniła się do olbrzymiej ilości ofiar ludzkich. Politycy i historycy policzyli te straty ludzkie wynikające z polityki Jelcyna i wyszło im, że zginęło z tego powodu ponad 100 tysięcy ludzi. Jeśli nie liczyć klęsk głodu, epidemii czy wojny, to nigdy tak wielu ludzi nie straciło tak wiele w tak krótkim czasie. Do 1998 roku zbankrutowało 80% rosyjskich gospodarstw rolnych, tj kołchozów. Zamknięto 70 tysięcy fabryk, a to stworzyło masowe bezrobocie. W połowie lat dziewięćdziesiątych już 74 miliony Rosjan żyło w skrajnej biedzie.

W ciągu ostatnich lat, dzięki rosnącym cenom ropy naftowej i gazu, wyciągnięto ludzi z tej nędzy. Liczba ludzi biednych jest ogromna, ale już nie umierają z głodu. W 2006 roku władze przyznały, że jest w kraju 715 tysięcy bezdomnych dzieci. A ludzi bez dachu nad głową – jak podaje UNICEF – jest 3,5 miliona.

„Co przyniosło naszej ojczyźnie i jej narodowi ostatnie 15 lat zbrodniczej polityki?" - pytał moskiewski naukowiec, Władimir Gusiew - Kapitalizm zabił 700 tysięcy Rosjan". Ekonomista, Andre Gunder Frank, napisał w tej sprawie do Miltiona Friedmana, twórcy tego programu i polityki: „Oskarżam pana przed światem o ekonomiczne ludobójstwo. Według mnie jest pan morderca milionów ludzi i powinien pana ścigać Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości. W Rosji jest obecnie takie rozwarstwienie majątkowe, że odnosi się wrażenie, iż bogaci i ubodzy żyją

nie tylko w innych krajach, ale i w innych stuleciach”.

Obrabowanie kraju posiadającego tyle bogactw, jakie ma Rosja, nie mogło się obejść bez aktów skrajnego terroru, bez spalenia parlamentu, bez inwazji na Czeczenię. „Polityka, która rodzi nędzę i zbrodnię – pisze Grigorij Arbatow – może być kontynuowana tylko pod warunkiem zdławienia demokracji”. Tak było na południu Ameryki Łacińskiej, tak było w Boliwii, tak tez było w Chinach. I tak było w Iraku. Tak uczynił Rosjanin w swej ojczyźnie Rosji. A teraz ludność Rosji mówi: „Musi być nowa rewolucja, jeśli władza (i tu wskazują na Putina) nie zrobi porządku w Rosji i nie odbierze Żydom i naszym złodziejom tego, co nakradli”. Co na to władza? Kto wie... pożyjemy, zobaczymy.

ROZDZIAŁ 20
OPERACJA, DOKTOR, SZOK I PRZERAŻENIE

Miał rację ksiądz profesor Jezuita ze Św. Lipki mówiąc mi, że za wszystkimi wojnami stoją ludzie z wielkich korporacji. Zawsze przed rozpoczęciem nowej wojny, bądź napaści na niepodległy kraj, są przeprowadzane dokładne kalkulacje zysków i strat. Oblicza się w miarę dokładnie ile z tej wojny będą miały zysku najpotężniejsze korporacje. Ludzie, kierujący tymi potęgami finansowymi na co dzień są tacy sami jak my. Chodzą do kościoła, pokazują jak bardzo wierzą w Boga, starają się aby ich otoczenie było przekonane o tym, że są uczciwymi i bardzo religijnymi ludźmi. Ale w swej pracy, w swych decyzjach, odsłaniają swe prawdziwe oblicze, demonstrując, że za nic mają ludzkie cierpienia, kalectwo i biedę, łzy sierot po utracie rodziców, śmierć z głodu, miliony ofiar wojny, zniszczony dorobek całego narodu i całego życia ludzkiego, tułaczkę i wypędzenie z rodzinnej ziemi – te wszystkie odczucia są im nieznane, więc nie starają się choćby na chwilę postawić się w sytuacji cierpiących mas. Interes ich korporacji to produkcja techniki służącej do zabijania i niszczenia, to handel bronią i wreszcie sama wojna. A po każdej napaści na inny kraj, chociażby on znajdował się po drugiej stronie kuli ziemskiej, dorobi się taki powód i argumenty, żeby społeczeństwa świata uwierzyły, że „oto idziemy tam z siłą militarną, po to, aby dać narodowi uciemiężonemu wolność i demokrację”.Oczywiście „wolność i demokrację” w rozumieniu tych, którzy najechali na ten kraj. Na zamówienie dorobi się do tego legendę o poświęceniu narodów, które tyle łożą na tę wolność (niesioną na tomahawkach i rakietach), aby tylko wyzwolić biedny i uciemiężony naród. Ale już o tym, ile na tej wojnie zarobią i kto zgarnie tę kasę, nie napiszą! Nie napiszą też, że preparują różne fakty, nie mające później potwierdzenia, jak na przykład, że przeciwnik posiada broń bakteriologiczną, gaz i rożne inne rakiety. Ile na tej fałszywej informacji zarabiają wszyscy ci, którzy wprowadzają np. prezydenta Busha w błąd? Czas pomału odkrywa te tajemnice. Udowodniono już ostatecznie, że decyzję o podjęciu wojny z Irakiem były oparte na fałszywych raportach. Sporządzono je tylko w jednym celu. Miały zaszokować naród, sugerując, że „tylko patrzeć jak nas zniszczą, jeśli w porę nie zareagujemy militarnie”. Oszukano nie tylko społeczeństwo Stanów Zjednoczonych. Oszukano opinie światową, by ją pozyskać w celu akceptacji dla użycia siły. Nie bez przyczyny w czasie II Wojny Światowej prezydent Franklin D. Roosevelt bardzo stanowczo się wypowiadał przeciwko wszystkim tym, którzy na wojnie i ludzkim nieszczęściu robili astronomiczne fortuny. „Nie chcę wiedzieć w Ameryce ani jednego człowieka, który dorobił się milionów w wyniku światowej katastrofy jaką jest wojna”. Te dewizę głosił przy każdej okazji i przestrzegał tych, którzy próbowali zbić majątek na wojnie. Ciekawe co by powiedział, gdyby żył teraz w Ameryce i znal ludzi, którzy właśnie na wojnie dorobili się niebotycznych fortun. Na przykład takiego człowieka jak Rumsfeld, który był sekretarzem obrony.

Gdy Państwowa Komisja Etyki zakazała Rumsfeldowi manipulacji finansowych w podległych mu resortach, to zakpił sobie z tej Komisji: spieniężył akcje Gilead zarabiając na tym 5 milionów dolarów. Prasa oczywiście pisała o tym, ale Bush to ignorował, bo do jego polityki taki Rumsfeld był niezbędny. Mówiło się podczas kadencji Busha, że to nie wielkie korporacje stoją u klamki Białego Domu, ale Biały Dom u klamki prezesów tych korporacji. I to u nich uzgadnia się co, ile, komu i za co. Obserwując prezydenta Busha i analizując wydarzenia i fakty, jakie miały miejsce w

czasie jego urzędowania, można śmialo stwierdzić, że to wtedy wybuchły największe i najgłośniejsze skandale korupcyjne. Np. afera z Jackiem Abramoffem i jego golfowymi wakacjami dla członków Kongresu, historia łapówek Randyego Dukea Cunninghama, który musiał odsiedzieć osiem lat w więzieniu, bo udowodniono mu liczne i olbrzymie łapówki, wreszcie afera w hotrlu Watergate, gdzie w towarzystwie luksusowych prostytutek spędzano czas na orgiach seksualnych. Cheney oraz James Baker zbili fortunę na kontraktach, których im nie wolno było zawierać. Szczególnie dochodowe okazały się kontrakty z Arabią Saudyjską i Kuwejtem. Było to, dodajmy, kontrakty ścigane przez Państwową Komisję Etyki, którą zresztą całkowicie ignorowali, a Bush udawał, że niczego nie widzi i nie słyszy. Na temat działalnościom korupcyjnej Rumsfelda kongresmani też pisali do Busha, ale bez rezultatu.

My, Polacy, byliśmy karmieni informacjami, że wysocy działacze partii w okresie PRL budowali sobie dacze. Jakie to wtedy było naganne i głośne! Nie znam wypadków, żeby komuś upiekło się coś takiego i rozeszło po kościach, jeżeli zarzut okazywał się prawdziwy. Jeśli takie delikwent nie udowodnił, że nabył taka daczę uczciwie, to były konfiskaty całego tego majątku. Na przykład dom generała Freya-Bieleckiego (z lotnictwa) do dziś jest własnością państwową. Ale te przypadki polskich oszustów nijak się mają do miliardów dolarów zagarniętych bezprawnie przez najwyższych urzędników w Ameryce. Dzisiaj można przeczytać, że był to rodzaj odchylenia na mafijną, oligarchiczną i kumplowską odmianę kapitalizmu.

Baker został partnerem kapitałowym niezwykle dochodowej firmy Carlyle Group, zarabiając na niej sto osiemdziesiąt milionów dolarów. W raporcie z Iraku Bill Conway, dyrektor do praw inwestycji, pisze: „Zarobiliśmy mnóstwo pieniędzy i to bardzo szybko". Wojna w Iraku przełożyła się na rekordowe wypłaty i to w krótkim czasie. Akcjonariusz Carlyle Group otrzymał siedem milionów dolarów. Również i inne ważne stanowiska w Iraku zostały przez Busha powierzone wyłącznie kolegom i to zaufanym. Na przykład sekretarz stanu George Shultz stanął na czele komitetu d.s. wyzwolenia Iraku. Była to grupa tzw. nacisku, która na prośbę Białego Domu została powołana w 2002 roku. Jej zadaniem było przekonać opinię publiczną Ameryki, że wojna jest konieczna i że leży ona w interesie Ameryki. Shultz wziął na siebie to zadanie, strasząc Amerykanów tym, że Husajn posiada broń bakteriologiczną, gazową i rakiety, które zagrażają Izraelowi. A wiadomo, że jeśli coś zagraża Izraelowi, to tak jakby cała Ameryka była zagrożona... Prasa w Ameryce wybijała tłustym drukiem to, co pisał Shultz: „Jeśli na waszym podwórku znajdzie się grzechotnik, to nie czekacie aż was ukąsi śmiertelnie. Trzeba działać w samoobronie io trzeba Husajna zlikwidować". Wielokrotnie pisał to Shultz w „Washington Post" we wrześniu 2002 roku, by zagrzać opinię publiczną do walki z Irakiem. Ale o tym, że zasiada wbrew prawu w zarządzie „Bchtel", tj. w firmie, którą przez wiele lat zarządzał, jako dyrektor generalnym, nie napisał.

Nawet polityka gospodarczo-społeczna irytowała amerykańskich polityków. Bo jakże państwo może dopłacać do wszystkich towarów,jak to miało miejsce np. w Libii. Coś takiego podważa politykę kapitalistyczną krajów zachodnich, czyli wolny rynek. Wielu polityków w Ameryce naciskało na Busha twierdząc, że z takim zjawiskiem należy skończyć.

Nic więc dziwnego, że sytuacja w takich krajach, jak Libia czy Irak, była dla Amerykanów solą w oku. Wielkie korporacje i ich prezesi naciskali Busha, by rozpoczął wojnę, gdyż w niej upatrywali (i nie pomylili się) źródło swych wielkich fortun. A ten nowy ład, o którym wiele mówił Bush był związany, i to mocno, z wieloma korporacjami i miał objąć jedynie korporacyjna Amerykę, zapewniając przepływ wielu setek miliardów państwowych dolarów wprost do prywatnych kieszeni. Ten nowy ład miał przybrać postać kontraktów, często potajemnych, przyznawanych z pominięciem zasady konkurencyjności i bez nadzoru. Miało to dotyczyć wielu gałęzi przemysłu. Drużyna Busha, do szpiku kości przesiąknięta ideami Friedmana, nie zwlekając postanowiła wykorzystać szok, jaki przeżyło społeczeństwo po runięciu obu wież 11 września. Wszystko było obliczone na wielkie zyski i było przedsięwzięciem prywatnym. Taki właśnie biznesowy projekt przedstawiła administracja Busha Ameryce oficjalnie po jedenastym września, gdy Ameryka była w szoku po zburzeniu wież. Aż dwieście siedemdziesiąt miliardów dolarów rocznie dla prywatnych kontrahentów, co stanowiło wzrost o 137 miliardów od czasu, gdy Bush

objął urząd prezydenta.

Zignorowanie przez Rumsfelda Państwowej Komisji Etyki i przymknięcie oczu przez Busha bardzo się opłaciło Rumsfeldowi, bo gdyby sprzedał wszystko w roku 2001, jak Komisja nakazała, to dostałby 7,45 dolara za akcję, ale że utrzymał je przez cały czas trwania prezydentury Busha, to na koniec jego kadencji wziął za każdą akcję po 67,60 dolara.

Nigdzie – pisała prasa amerykańska – mariaż tych celów politycznych, nastawionych na zysk, nie jest lepiej widoczny niż na polach bitwy o Irak. I staje się jasne, że jastrzębie z administracji i doradcy prezydenta będą robić wszystko, żeby utrzymać imperialną rolę Stanów Zjednoczonych na świecie, a Izraela na Bliskim Wschodzie. A przecież światy od dawna wie, że polityką Stanów Zjednoczonych sterują Żydzi, a oni ataki na Izrael utożsamiają z atakami na Amerykę i wymuszają na świecie, by cały region arabski uznać za potencjalną wylęgarnię terrorystów. A jak nie ma być terrorystów, skoro amerykańscy agenci w Afganistanie wsławili się tym, że płacili od 3 tysięcy do 25 tysięcy dolarów za członka Al-Kaidy lub talibańskiego wojownika.

„Zdobądź niewyobrażalne bogactwo i potęgę. Możesz dostać miliony dolarów, jeśli pomożesz antylibańskim siłom. To zapewni tobie i twojej rodzinie luksusowe życie" - głosiło hasło na amerykańskiej ulotce rozpowszechnianej w Afganistanie i włączonej, jako dowód rzeczowy, do akt sądu federalnego w sprawie dotyczącej kilku więźniów w Guantanamo.

No i szybko zapełniły się więzienia w Bagram i Guatanamo – pasterzami, taksówkarzami, kucharzami i sklepikarzami. Byli to, według tych, którzy ich wydali, śmiertelnie niebezpieczni ludzie. Kapusie zgarnęli olbrzymie pieniądze i znikali z tego terenu w obawie o własne życie. Gdy prokurator zadawał pytania tysiącom uwięzionych, to odpowiedź była krotka: „Nie mam pojęcia za co mnie zamknięto". Liczne tortury nie dały żadnego efektu. Z raportu o więźniach wynikało, że aż 90% zatrzymanych, to ludzie nie mający nic wspólnego z Al-Kaidą. I ci ludzie, więzieni przez kilka miesięcy i torturowani, dopiero po opuszczeniu więzień stali się bojownikami i samobójcami detonującymi na sobie ładunku wybuchowe. I ta historia stanowi najpoważniejsze oskarżenie jakości pracy służb wywiadowczych Ameryki. Planiści inwazji twardo wierzyli doktrynie szoku; wiedzieli, że podczas gdy Irakijczycy będą zajęci pilnymi potrzebami dnia codziennego, ich kraj będzie można dyskretnie wyprzedać na licytacji, a rezultaty ogłosi się po dokonaniu transakcji. Dziennikarze i reporterzy skupiali swą uwagę na widowiskowych aktach, zapominając, że strony, które mają najwięcej do zyskania, nigdy nie pokazują się na polu bitwy. A w Iraku zyskać można było bardzo wiele – nie tylko trzecie, co do wielkości, złoża ropy naftowej, jedno z ostatnich terytoriów, które nie poddało się tworzeniu globalnego rynku, zgodnie z friedmanowską wizją nieskrępowanego kapitalizmu. Krucjata amerykańska zawojowała Amerykę Łacińską, Europe Wschodnia i Azję. A świat arabski pozostał ostatnim niezdobytym bastionem i psuje całą polityk wolnego rynku i globalizację. Operacja „szok i przerażenie" osiągnęła swój cel! Doktryna ta, otwarcie łamiąca zasady prowadzenia wojny, które zakazują stosowania kar zbiorowych, szczyci się tym, że bierze na cel nie tylko siły zbrojne przeciwnika, ale jak podkreślają jej autorzy, bierze na cel społeczeństwo całego kraju. Czyli masowe zastraszenie jest jej głównym celem.

Wszystkie amerykańskie korporacje, które zjawiły się w Iraku, żeby skorzystać na odbudowie, brały udział w wielkim protekcjonistycznym szwindlu. Przecież to rząd amerykański, rozpętując wojnę, stworzył dla nich rynek (uniemożliwiając konkurencji naqwet włączenie się do tego wyścigu), po czym płacił im za wykonaną pracę, gwarantując duże zyski – a wszystko na koszt podatnika.

Była to uproszczona, bardziej ograniczona forma prywatyzacji – nie zachodziła nawet konieczność transferu ogromnych aktywów. Korporację po prostu pasożytowały na państwowej kasie. Żadnych inwestycji, żadnej odpowiedzialności, astronomiczne zyski. Innymi słowy, to obecność władz amerykańskich w Iraku w pierwszym roku ekonomicznego eksperymentu była mirażem – nie funkcjonowały żadne władze, funkcjonował tylko mechanizm służący do przelewu, poza wszelkim prawem, dolarów amerykańskich podatników oraz irackich pieniędzy, pochodzących ze sprzedaży ropy naftowej, na konta zagranicznych korporacji.

W ten sposób Irak stał się przykładem antypaństwowej rewolucji, wydrążonym ze wszelkich bogactw, gdzie jak ostatecznie orzekły sądy nie było nic. A jednak w grę wchodzą tak wielkie zyski,

że dla zwykłego zjadacza chleba są one niewyobrażalne.

Lockhead Martin, którego prezes przewodniczył komitetowi nawołującemu do wojny w Iraku, tylko w roku 2005 otrzymał 25 miliardów dolarów z pieniędzy podatników. I jak zauważył demokratyczny kongresmen Henry Warman suma ta przekroczyła dochód narodowy 103 państw, włączając w to Islandię, Jordanie, Kostarykę, a nawet połączone budżety Departamentu Handlu, Departamentu Spraw Wewnętrznych i Ośrodka Zarządzania Małymi Przedsiębiorstwami oraz całej gałęzi ustawodawczej.

Sam jeden Lockhead stanowił rynek „wschodzący". W skutek machinacji finansowych cena jego akcji wzrosła aż trzykrotnie!!! Akcje przyjaciół i kolegów Busha, właścicieli udziałów w przemyśle obronnym, bezpieczeństwa narodowego oraz lotniczym wzrastały o siedem i pół raza. (nasi politycy i przyjaciele ludzi władzy mają się na czym wzorować! A jak wiemy polscy politycy i ludzie władzy mogą nawet przerosnąć swych mistrzów).

A jest jeszcze sprawa szokujących fortun w przemyśle naftowym. Przecież to był główny cel i powód wojny w Iraku. Sam tylko Exxon Mobil osiągnął w 2006 roku zysk w wysokości 40 miliardów dolarów. Nigdy w historii tej formy tego nie było. Nawet połowy tego! Tysiące ludzi – jak pisze prasa światowa – doszło do wniosku, że bogaci i potężni ludzie celowo wywołują wojny i katastrofy, żeby czerpać z nich astronomiczne korzyści. Przeprowadzony w Ameryce ogólnonarodowy sondaż wykazał, iż społeczeństwo Ameryki jest pewne, że rząd i jego otoczenie czerpie wielkie zyski z każdej wojny i katastrofy. Ponad 69% ludzi w Stanach Zjednoczonych jest zdania, ze to rząd doprowadził do zburzenia wież 11 września. Podejrzenia ludności Ameryki dotyczą również wielu innych faktów. Na przykład w Luizjanie, po przejściu huraganu Katriny, ludność mówiła, że wały mnie zostały przerwane przez wodę, gdyż była zbyt mała, żeby je przerwać. Są siadkowie na to, ze zostały one celowo wysadzone.

Pisma rozdawane na ulicach donoszą, że tsunami na Sri Lance zostało wywołane podmorskimi eksplozjami po to, żeby Ameryka mogła wysłać swoje wojska do południowo-wschodniej Azji i przejąc pełną kontrolę nad gospodarką.

Obecnie cała prasa światowa pisze, że ta wojna w Iraku, wywołana przez służby specjalne i jastrzębi doradców Busha, była nakręcona przez korporację i ludzi pragnących osiągnąć szybko wielkie zyski, co im się udało. A że były i są ofiary w ludziach, to dla niuch nie ma znaczenia, dla nich liczą się miliardy dolarów! Naloty zadały Irakowi ciężkie straty, ale to grabież, odbywająca się pod opieką wojsk amerykańskich, złamała serca Irakijczyków - te tysiące rabusiów, którzy rozbijali starożytną ceramikę, ogołocili gabloty i całe sale muzealne, zniszczyli lub wykradli liczne eksponaty i irackiego Muzeum Narodowego itd.

Gazeta „Los Angeles Times" pisze: „Ze 170 tysięcy bardzo cennych eksponatów ponad polowa znalazła się w bardzo bogatych domach Ameryki. Zniknął tysiącletni Koran oraz niezwykłe dzieła uczonych i artystów. Obecnie, co jakiś czas, można przeczytać w amerykańskiej prasie, że na aukcji ktoś wystawia do sprzedaży te niezwykłe irackie skarby narodowe".

„Czy po to – pytają ludzie na świecie – Ameryka, będąc silnym państwem, wywołuje te awantury, żeby napełnić kasę tym wszystkim, którzy pomogli „robić politykę" prezydentowi i zastraszyć własny naród? Czy po to jest ta wojna, by rabować historyczny dorobek pierwszej cywilizacji, żeby zdobił on domy spekulantów i skompromitowanych polityków?".

Obserwacja polityki światowej nasuwa jeszcze jeden wniosek: Jeśli się ściga i osadza w wiezieniach zbrodniarzy z byłej Jugosławii, którzy zamordowali dziesiątki tysięcy cywilów i dokonali jawnego ludobójstwa, odkrywa masowe groby i ukazuje je światu, żąda najsurowszych kar dla ludzi którzy o tym decydowali i wykonywali, to dlaczego w imię tej samej sprawiedliwości nie pociąga się do odpowiedzialności za ludobójstwo, jakie miało miejsce w Iraku?, Afganistanie, Libii lub w Izraelu na Palestyńczykach? Czy wystarczy, że mordując ludzi głosi się obłudne hasła, że to w imię wolności? Czyjej wolności? Garstki superbogaczy i ich sługusów? Przecież nie jest tajemnicą, że dla nich świat jest podzielony na tych, którzy są na nim zbyteczni io tylko go zaśmiecają i na tych, którzy (na krwi ludzkiej, ofiarach i cierpieniu) zbudowali swoje potężne imperia odgrodzone murami i ochroniarzami od biedoty. Cała ta grupa ludzi, która zdobyła fortuny ograbiając własny i inne narody i nie ponosząc za to odpowiedzialności, uniknęła procesów i kar.

Oni dopracowali się skutecznej metody uśmiercania 50% populacji świata. Udoskonala się w laboratoriach broń masowej zagłady. Na przykład bakterie, które będą masowo zabijać, można, bez zwracania niczyjej uwagi, rozprzestrzeniać tam, gdzie się chce likwidować ludzi. A usłużni uczeni swymi autorytetami naukowymi zaświadczą, że zmutowała się jakąś bakteria i nie ma na nią lekarstwa.

Zagrożenie to nie dotyczy jedynie Polski. Zagrożona jest cała populacja ludzi na świecie. Fałszywe demokracje i fałszywe wolności oraz niski poziom wiedzy społeczeństw na temat polityki powodują, że ludzie żyją jak we śnie, jak w letargu. Opanowane ośrodki informacji publicznej dbają o to, by polityka tej wąskiej grupy nie była zakłócana przez żadne protesty nieświadomych i skutecznie oszukiwanych społeczeństw, więc ta ich polityka idzie się zgodnie z planem. Świat jest sterowany i idzie w kierunku wyraźnego podziału na małą cześć najbogatszych i biedna większość. Dobra narodowe nie będą służyć żadnemu narodowi, nie będą do żadnego narodu należeć. Będą własnością wielkich, bogatych korporacji światowych.

Świat zmierza, w co bardzo trudno uwierzyć czytelnikowi, w kierunku nowoczesnego niewolnictwa. Nie będzie to takie niewolnictwo, w którym zakładają kajdany, a karbowy bija batem za nieposłuszeństwo. To nowoczesne niewolnictwo oparte jest na tym, że władza będzie wiedzieć gdzie jesteś i co robisz. „Czipowanie" jest już dobrze sprawdzone, jest jedna z metod nowoczesnego niewolnictwa, o wiele lepiej nadzorującą życie i pracę nowoczesnego niewolnika niż kraty i drut kolczasty. Inwigilacja każdego człowieka na każdym jego kroku jest już możliwa, dzięki nowoczesnej i ciągle udoskonalanej elektronice. Ludzie chorzy na władzę i ich pomagierzy od dawna o tym marzą. A obecnie widzą szansę by te marzenia zrealizować.

Jeśli dodać do tego kontrole nad rynkiem pracy, wysokością zarobków i możliwością kształcenia oraz kontrolę nad siłami porządkowymi i systemem prawnym, to już mamy szerokie spektrum narzędzi do panowania nad biednym i bezbronnym tłumem.

Czy to możliwe? Tak, to jest możliwe!

Jak wiele lat temu twierdził Lenin, to zawsze znajdą oni, do realizacji swoich celów, wystarczającą ilość pożytecznych idiotów. Więc zastanówmy się, co to znaczy, gdy ze sceny padają słowa znanego i lubianego aktora: „Jeżeli chcemy stać się w pełni ludźmi, to musimy wyzbyć się polskości". (Powiedział to Daniel Olbrychski).

Słusznie pisze w swej książce pt. „Obronić polskość" Bohdan Poręba. Już toczy się walka. Walka o ocalenie sensu ofiary Chrystusa, o ocalenie świata, o ocalenie tradycji i tego wszystkiego, co stworzył człowiek dla dobra drugiego człowieka. Nie może być tak, że ci wszyscy, którzy plują na Polskę, którzy najbardziej szkodzą polskiej racji stanu, którzy spychają nasz kraj w przepaść, będą nadal wybierani do najwyższych władz! Wrogom nie można dawać władzy, a otumaniony naród, a raczej jego część, właśnie to robi. Na szczęście naród zaczyna się budzić z tego chocholego letargu. Coraz śmielej ludzie mówią publicznie o tym, w jakim jarzmie masońsko-żydowskim Polska się znalazła, jak wredni są wszyscy ci, którzy aby utrzymać się przy korycie wyzbyli się sumienia i moralności. Ale społeczeństwo mówi też, że bliski jest czas zapłaty za zdradę ojczyzny.

UWAGA: W wydaniu oryginalnym opuszczono numer rozdziału 21.

ROZDZIAŁ 22
PARTYJNA „RAZWIEDKA"

W latach 1981-86, gdy często odwiedzałem Polaków na budowach zlokalizowanych wzdłuż linii rury gazociągu i wzdłuż rury dostarczającej Polsce ropę naftową, zawsze zatrzymywałem się na noc w Mińsku, stolicy Białorusi. Tu była siedziba Komitetu Centralnego KPZR Białorusi. I tu pierwszym sekretarzem tego komitetu był Maszerow. Jednocześnie był on członkiem Biura Politycznego w Moskwie. Żona Maszerowa pochodziła z polskiej rodziny i doskonale umiała pisać i czytać po polsku. Za każdym razem, gdy jechałem do Nowo-Połocka, oczywiście jechałem przez Mińsk. I zawsze musiałem przywieść czasopisma i różne żurnale dla kobiet, gdyż żona Maszerowa o to

prosiła. Myślę, że lubiła ze mną dyskutować wiedząc, że lubię gadać i trochę mam wiedzy, w szczególności na tematy polityczne. Te dyskusje, a czasem ostre wymiany poglądów, utwierdzały nas w przekonaniu, że oboje niebywale mocno tkwimy w pętach polityki i wydarzeń i to tak w bloku socjalistycznym, jak i na całym świecie. Zdawałem sobie sprawę, że będąc żoną takiego polityka, piastującego tak wysokie funkcje i stanowiska, ma dostęp do władzy o wiele większy niż przeciętna kobieta. Ale ona z natury, z charakteru, była politykiem i gdyby nie fakt, że Maszerow jej nie pozwalał, i to stanowczo, zajmować się polityką, to na pewno daleko by zaszła w strukturach partyjnych, gdyż miała i talent i charyzmę, a przy tym była odważna i odpowiedzialna. Celowo piszę, że była odpowiedzialna, gdyż w czasach, gdy ona żyła, wystarczyło jedno słowo, żeby NKWD napisało, że się jest wrogiem ludu radzieckiego. Ileż to żon ludzi pełniących najwyższe stanowiska w partii i w rządzie siedziało w gułagach i było na zsyłce syberyjskiej. Ona potrafiła mówić w taki sposób, że nie dawała możliwości przyczepienia się do jej słów. Często sam Maszerow mówił o swojej żonie tak: „Ona, mimo, że nie była w dyplomacji, to posiada taki sposób przekazania tego, co chce powiedzieć, tak żeby nasza bezpieka nie mogła jej zarzucić, że mówi coś, co jest według nich oczywiście ścigane".

Często moje pobyty u Maszerowa i noclegi przekształcały się w gorące dyskusje o polityce. Oboje wtedy zadawali sobie nawzajem pytanie: Czy aby nie był ktoś u nas w domu i nie założył podsłuchu? Rozglądali się wówczas po zakamarkach, a Maszerow nawet zdobył aparaturę wykrywającą takie urządzenia podsłuchowe i dobrze kontrolował mieszkanie.. I kiedy dyskusja dochodziła do zenitu i ja mówiłem: „Taki duży rosyjski naród, a nie potrafi, nie stać go na zrzucenie tej zarazy, jaka są Żydzi i was. Wygląda na to, że będziecie żyć w takim jarzmie, a nawet trzymać w nim inne narody", to wówczas zauważałem, ze musi być jakaś dobrze ukrywana tajemnica, której oboje bali się ujawnić. Spoglądali na siebie i Maszerow mówił: „To nie takie proste jak mówisz. I to nie wygląda tak, jak mówisz". I już więcej nie mówili na ten temat. Dla mnie było to jasne - grozi śmiercią takie politykowanie. Ale sam tez sobie mówiłem: „Kim ty, Siwak, jesteś, że chciałbyś żeby dzielili się z tobą sprawami, za które tu, w Związku Radzieckim, płaci się degradacją ze wszystkich stanowisk, a na końcu własną głową?". Więc i ja zmieniałem temat, dochodząc do wniosku, że może i coś jest u nich tajemnicą, ale ja do tego, żeby ją poznać, nie dorosłem. Bo to, że Maszerow i jego żona mówili ze mną o sprawach i faktach, które są u nich tajemnicą, to wcale nie znaczy, że o wszystkim będą mówić. Chodziło mi jednak po głowie, że coś w powietrzu jest takiego, czego ja wiedzieć nie powinienem, a jednocześnie słowa Maszerowa dawały dużo do myślenia. „To nie wygląda tak jak mówisz". Oboje przecież ubolewali nad faktem, że siłą rozgrywającą, a zarazem siłą rządzącą, nie są Rosjanie, a Żydzi. Że członkowie KPZR robią i mówią tak, jak mówi NKWD. Czyli Kaganowicz zaprogramuje, a Beria wciela to w życie, jako zastępca partyjny Stalina. Tylko takie wersje, które Kaganowicz wpisał w programach partii, mogą ujrzeć światło dzienne i być programem całej partii. Wiele razy Maszerow mówił mi: „Są grupy partyjne w terenie i są w nich ludzie blisko swoich problemów. Oni wiedzą z jakiego powodu jest u nich źle i wiedza jak to zło eliminować i nie ponosić strat oraz uniknąć krytyki ludzi z tego terenu. Ale wymyślone teorie Kaganowicza były wcielanie w życie, a nie te od ludzi z praktyką i doświadczeniem. Tak więc nigdy do głosu nie dochodziły relacje z terenu, tylko teoretyczne rozwiązania towarzysza Kaganowicza. A więc usuniecie tych problemów, które przeszkadzały żyć i opracować musiało się odbywać zgodnie z linią partyjną, czyli Kaganowcza i Berii".

Jak już pisałem, w „Trwałych śladach", wiedza Maszerowa bardzo dużo mi dała. Znałem jak nikt w Polsce kulisy wielu spraw, a szczególnie pochodzenie żydowskie wielu

dygnitarzy radzieckich. Ta cała wiedza umożliwiała mi poruszanie się wśród nich. Nie z każdym przecież można było rozmawiać szczerze. Ale to moje źródło wiedzy przestało istnieć. Maszerow, którego woziła ochrona, i to duża, bo zawsze leciały przed nim dwa lub trzy wozy i tyleż z tyłu, został staranowany przez rozpędzoną wywrotkę pełna żwiru. Nawet tak mocny pojazd, jakim jeździł Maszerow, nie miał szans w zderzeniu z tą wywrotką i dwudziestoma tonami żwiru. Wypadek był na prostej drodze i kierowca jadący z przeciwka dobrze wiedział, w którym wozie jedzie Maszerow, bo precyzyjnie uderzył w jego maszynę. Nigdzie nie słyszałem, żeby zabijano kierowcę, który spowodował taki wypadek. Zawsze potrzebni są jako świadkowie wydarzeń, niezależnie od tego, że są sprawcami. A w tym przypadku milicjant z zimną krwią zastrzelił tego kierowcę, pisząc później w raporcie, ze ów uciekał. I znów dała mik do myślenia żona Maszerwa mówiąc w miesiąc po pogrzebie: „Szkoda, że nie dożył do tych dni, kiedy Rosja uwolni się od tej zarazy". Ostatni raz widziałem ją wracając z Nowo-Połocka. Wracaliśmy samochodem i mówię do Bogusia, mego kierowcy, zjedź do Maszerowej. Był rok 1985 i w Polsce już wrzało od pomysłów Solidarności. Kazdy dzień, to nowe napięcia i nowe pomysły na nową Polskę. I wtedy Maszerowa powiedziała tak:

- A ja wierzyłam, że to my Rosjanie pierwsi zaczniemy żądać wolności i pierwsi zrobimy porządek w partii w rządzie. Wyszło na to, że to wy, Polacy, wyprzedziliście na w tej sprawie.

Wtedy ja powiedziałem:

- Mylisz się, co do tej wolności. Jeśli zrzucą Polacy jarzmo władzy radzieckiej, to szybko Żydzi, ci sami, co u was, nałożą nam nowe jarzmo u nas. Tylko, że będzie to jarzmo w innym stylu. Ale nie łudź się, oni władzy nie oddadzą dobrowolnie.

- Tak. Masz rację. Nasi niepotrzebnie zwlekali z decyzją o wolnej Rosji – dodała.

I tu również skończyła się rozmowa na ten temat. Była wyraźnie przestraszona, załamana śmiercią męża.

Z tym samym tematem spotkałem się u Piotra Kostikowa. Z nim, jak moi czytelnicy wiedzą, darzyliśmy się sympatią i zaufaniem. Jeśli on ci zaufał, to był typem Słowianina-Rosjanina o otwartym sercu. Liczne nasze rozmowy, których ujawnienia grozi mu surowymi represjami, zbliżały nas do siebie. Zawsze, gdy jechałem do Polaków pracujących na terenie Związku Radzieckiego, to on w to miejsce przyjeżdżał, żeby spotkać się ze mną. I zawsze odbywaliśmy długie rozmowy na spacerach po lesie lub polu. To on opowiadał mi o swojej matce żyjącej w kołchozie, o pierwszym członku biura politycznego za życia Lenina i wiele innych wzruszających i ciekawych historii. Kiedyś będąc w Moskwie na uroczystościach rocznicy Rewolucji Październikowej zaproponował mi nocleg w swojej daczy. „Jego" to wielkie słowo. Były to luksusowe dacze w lesie pod Moskwą. Dacze te były rządowe i ich przydział, wraz z gosposią obiektu, był uzależniony od pełnionego stanowiska. Kostikow był bardzo ostrożny w rozmowach ze mną, szczególnie w pomieszczeniach zamkniętych. Było to uzasadnione, gdyż podsłuchy i dokumentowanie tego, o czym się mówi, było u nich na porządku dziennym.

- Chodź, pochodzimy po lesie – zwrócił się do mnie

Przed nami ciągnęła się długa wyasfaltowana aleja, dobrze oświetlona, położona w starym, pięknym lesie. Po obu jej stronach stały dacze. Każda inna, a nawet z różnych materiałów budowana. Ogrodzone to wszystko było solidnym parkanem z bramą, w której dzień i noc stali żołnierze. Rozmawialiśmy o Polsce i on mi mi mówi tak:

- Nawet jak się coś zmieni u was, to nie zmieni się na dobre. Macie taką ilość Żydów, a oni takie układy na świecie, że nie pozbędziecie się ich. A oni raz zdobytej władzy nie oddadzą dobrowolnie. Oczywiście, nic nie jest wieczne. Dopiero jak u nas dokonałoby się

oczyszczenie wszystkich struktur, w których są Żydzi, to powstałyby warunku i u was pod warunkiem, że Polacy chcieliby takich zmian.

Postanowiłem wtedy złapać go za słowo i pytam:

- A czy u was jest taka szansa i możliwość, żebyście pierwsi pozbyli się Żydów?

Długo szedł obok mnie i milczał. Myślałem, że w ogóle nie odpowie na to pytanie. On jednak zatrzymał się i powiedział:

- Szansa i możliwość zawsze jest dopóki naród żyje. Ale realne możliwości i uwarunkowania, w tym czasie gdyby chciano to zrobić, muszą być sprzyjające i to nie tylko u nas, ale i świecie. Bo inaczej mogliby to światu przedstawić, jako nie tylko dyskryminację mniejszości narodowych, ale jako próbę likwidacji mniejszości. A to, jak wiesz, świat może przyjąć bardzo źle. Pytasz, czy jest taka szansa? Jest i to duża. Nawet są ludzie zorganizowani od czasu jak marszałek Żukow zrobił porządek z NKWD, na czele z Berią i Kaganowiczem. Ale trzeba czekać.

I on też więcej już na ten temat nie chciał mówić."To bardzo niebezpieczne" - powtarzał mi kilka razy. Ale z twarzy i tonacji jego głosu wywnioskowałem, że istnieje jakaś dobrze chroniona tajemnica dotycząca tej sprawy.

Kiedyś, jak zwykle, otrzymałem polecenie od pierwszego sekretarza, żeby towarzyszyć marszałkowi Wiktorowi Kulikowowi. Wizyty marszałka Kulikowa miały jakiś oficjalny powód: a to zakończenie ćwiczeń wojsk Układu Warszawskiego (którego przecież był szefem), a to rocznice bitew i składanie wieńcy na grobach żołnierzy i pod pomnikami. W Polsce Ludowej praktykowało się, że delegacje z różnych krajów, zawsze składały wieńce pod pomnikiem getta. Ale Kulikow, kiedy był w Polsce, nigdy pod ten pomnik nie chodził. Chętnie składał kwiaty pod pomnikiem Westerplatte, na cmentarzu w Kołobrzegu, a raz sam zaproponował mi, że złoży kwiaty na cmentarzu polskich żołnierzy, którzy polegli przy zdobywaniu terenów nad Nysa Łużycką i Odrą.

- Ta Druga Armia Polska, która powstała już na wyzwolonych terenach polskich, to synowie biednych polskich chłopów – podkreślał.

Gdy marszałek był w Polsce, to przeważnie nocował w sztabie marynarki wojennej w Gdyni. Dowództwo floty wojennej na Bałtyku miało tu swoją siedzibę. Nocowałem tam, z okazji pobytu marszałka Kulikowa, już wile razy. Zawsze towarzyszyła mu grupa radzieckich generałów. Stąd też i moja z nimi znajomość. A zawieranie znajomości z nimi zawsze przebiegało następująco: lano pełne szklanki wódki i po dwóch, lub trzech, kolejkach kurzyło się z głów, a wtedy stopnie i stanowiska już się nie liczyły. Liczyło się czy szef, czyli marszałek Kulikow, powie, że to uczciwy Słowianin i można z nim szczerze mówić. Po takiej rekomendacji marszałka łatwiej było zawrzeć szczerą przyjaźń i pozyskać zaufanie. Ja przez cale swoje życie nie piłem i nie paliłem, nawet jak przez trzydzieści dwa lata byłem brygadzistą na budowie, gdzie przecież się piło. I tak na budowie, jak wśród radzieckich generałów, udało mi się utrwalić w ich pojęciu, że ja nie piję. A że sam Kulikow powiedział im, żeby mnie nie namawiali i nie zmuszali, bo nie mogę pić, to, co prawda, wywołało o nich duże zdumienie, że budowlaniec i nie pije, ale słowo Kulikowa było święte i bezdyskusyjne. Trochę to dla mnie, a może i dla nich, dziwnie wyglądało, bo oto rozmawiam z poważnymi ludźmi, którzy rządzą milionami żołnierzy i nieprawdopodobną techniką wojenną i co ludzie za pół godziny zmieniają się - jedni w dzieci, inni w agresywnych osiłków, którzy szukają tylko okazji, żeby się popisać swoja siłą i zręcznością, a jeszcze inni robią się weseli i głośno śpiewają. Alkohol robił z nimi to samo, co z moimi ludźmi na budowie. W tej kwestii jesteśmy podobno chyba najbardziej.

Siedziałem kiedyś przy stole między marszałkiem, a jego zastępca, generałem Zimowlewem, który pił ostro i dużo. Wyjść nie mogłem,, bo to nie wypadało. Rozmawiali

ze sobą wychylając się do przodu bądź do tyłu, żeby mnie ominąć. Mówię do marszałka, żeby się przesiąść, by mogli rozmawiać. Ale marszałek mówi:

-Siedź tu! Bo jak się przesiądziesz, to będą cie zmuszać do picia. A teraz jak sobie podpili, to będą to robić skutecznie.

Więc siedzę, bo się boje tego, o czym mówił marszałek i właśnie w takiej chwili wszedł młody generał, zasalutował marszałkowi i zameldował, że generał taki a taki, dowódca jednostki stacjonującej na Litwie, jest podejrzany o sprzedaż do Finlandii duże ilości obuwia i bielizny wojskowej i że są na to świadkowie i dowody. Znaleziono u niego dużo dolarów, których nie powinien mieć, gdyż zarabia wyłącznie ruble. Dowódca spec-jednostki pyta marszałka, co robić w tej sytuacji. Zastępca Kulikowa, który nieźle popijał i ujmując rzez po polsku można powiedzieć, że był nawalony jak stodoła, zaczął głośno krzyczeć:

- Już dawno należało Żydów w wojsku wybić, to zdrajcy i złodzieje. Na co czeka razwiedka?

Ale marszałek Kulikow zawołał dwóch generałów i rozkazał zabrać go i położyć spać.

- Jak nie umie trzymać języka za zębami, to nie może być wśród nas.

Szybko zabrano zastępcę i następnego dnia nie brał już udziału w żadnej uroczystości. Nie widziałem go też w czasie późniejszych wizyt marszałka w Polsce. Na drugie dzień po tym incydencie spytałem Kulikowa wprost:

- Towarzyszu marszałku, wasz zastępca, oczywiście w nietrzeźwym stanie, krzyczał: „Wybić Żydów, bo to zdrajcy i złodzieje. Na co czeka razwiedka?”. Co to jest ta jakaś tam „razwiedka”?

Marszałek spojrzał na mnie i powiedział:

- Lubię cię i szanuję, bo jesteś człowiekiem ciężkiej pracy i działacz partyjny z charyzmą i odwagą, ale proszę cię, jak chcesz żyć, to nie mów już nigdy słowa „razwiedka”. Bo zlikwidują cię i nikt cię nie obroni.

Następnie spytał:

- Czy ty mnie dobrze zrozumiałeś?

Mówię, że zrozumiałem go dobrze i dziękuję za ostrzeżenie. Ale ciągle myślałem o tym, co to takiego ta ich „razwiedka”. A ponieważ nieźle mnie przestraszył, to już więcej nie próbowałem na ten temat z nikim rozmawiać.

Musiało minąć wiele lat, żebym dowiedział się, co to takiego ta kich „razwiedka”.W 2010 roku obchodzono 65 rocznicę zwycięstwa nad hitlerowcami. Otrzymałem zaproszenie i pojechałem na tę uroczystość. Z wielką pompą Niemcy świętowali pokonanie „faszystowskiej bestii”.Wyglądało to tak, jakby to antyfaszyści niemieccy pokonali faszyzm, a armia radziecka, polska, Anglicy i Amerykanie, to tak jakby tylko trochę tym antyfaszystom pomogli... Ale niech im będzie, że to oni są zwycięzcami. W teatrze narodowym, gdzie wspólnie witano gości z całego świata, najwięcej było oficerów i generałów radzieckich, ktorzy osobiście walczyli w Berlinie i go zdobywali. Wśród nich był również zastępca marszałka Kulikowa, którego tak skutecznie marszałek spławił, że już go nigdy nie widziałem. Podczas odczytywania nazwisk gości, ich funkcji lub stopni wojskowych, upewniłem się, że to nie pomyłka. Ale i on usłyszał moje nazwisko i wstał szukając mnie wśród siedzących na sali. A że musiałem, po wyczytaniu mego nazwiska, wstać i ukłonić się, to szybko mnie znalazł. Następnego dnia umówiliśmy się na cmentarzu żołnierzy radzieckich. Wśród wielu tematów, jakie omawialiśmy, ja zadałem całej grupie generałów pytanie:

- Co to takiego u was było, co nazywaliście „razwiedka”?

Odpowiedział mi najstarszy wiekiem i rangą generał:

- To, o co pytasz, to nazywało się „partyjna razwiedka”. Ale ta nazwa niewiele ci mówi.

To umowne hasło grupy ludzi w partii i w wojsku, która założył jeszcze Żukow. Ta organizacja była założona w celu wyrzucenia Żydów ze wszystkich sektorów władzy, szczególnie w partii i w armii. Mogli w nie być wyłącznie rdzenni Rosjanie wprowadzeni przez dwóch poręczycieli. Za ujawnienie jej karano śmiercią. Takie były warunki przynależności do tej organizacji. Ja, co prawda, chlapałem za dużo językiem wtedy na tej kolacji, ale nie na tyle, żeby uznać mnie za zdrajcę. Zasłużoną karę oczywiście poniosłem...

- To dlaczego żeście nic nie zrobili, żeby oczyścić Rosję z Żydów?

- To zbyt skomplikowane. Nie ma już, jak wiesz, NKWD, gdzie większość stanowili Żydzi. Nie ma w wojsku politruków Żydów. Eliminuje się stopniowo Żydów z sądownictwa i innych ważnych działów gospodarki narodowej. Ale oni ciągle są i nie chcą wyjeżdżać do Izraela. Udało się im za Jelcyna wykupić dość dużo majątku narodowego, większość z naruszeniem prawa i za bezcen...

- Czyli, nie zdążyliście zrobić czegokolwiek w duchu marszałka Żukowa? - spytałem

- Ni, nie zdążyliśmy. Ale też organizacji nie rozwiązaliśmy i mamy napływ młodych rosyjskich patriotów. Bo my, jak widzisz, to już dziadkowie.

Musiało minąć dwadzieścia sześć lat, żebym mógł dowiedzieć się, co to takiego ta „partyjna razwiedka".

ROZDZIAŁ 23
Z WIZYTĄ U PRZYJACIÓŁ

Rozdział „Partyjna razwiedka" pisałem na podstawie kilku fragmentów rozmów z moimi przyjaciółmi Rosjanami. Na ogół te strzępki czy fragmenty zdań były wypowiadane w związku z konkretną sytuacją. Moi rozmówcy szybko ucinali ten temat i mogłem się tylko domyślać, że jest to bardzo poważna sprawa, o której bardzo boją się rozmawiać. Musiało minąć kilkadziesiąt lat i dopiero w Berlinie, w 65 rocznicę zakończenia drugiej wojny światowej, spotkałem wśród admirałów i generałów człowieka, który w obecności marszałka Kulikowa użył tych slow i został natychmiast wyprowadzony z tej sali, w której jedliśmy kolację. Był on również generałem i to on po upływie dziesięciolecі powiedział mi tak:

- Coś takiego było, ale była to wtedy wielka tajemnica. Członkowie tej tajnej organizacji mieli obowiązek takiego człowieka, który ją ujawnia, likwidować fizycznie. A gdyby, na przykład, władze NKWD przy pomocy takiego człowieka to wykryły, to członek tej organizacji musiał popełnić samobójstwo, żeby nie dać się wziąć żywym. Zwłaszcza, że i tak czekała go śmierć, tyle, ze w męczarniach.

Ponieważ temat uważam za niezwykle ważny, bo świadczący o tym, że rdzenni Rosjanie podjęli decyzję, że należy zrzucić jarzmo żydowskiej władzy, która przecież dokonała ludobójstwa na narodzie rosyjskim. Gdyby nie zmiana ustroju w Polsce, która pociągnęła za sobą kraje socjalistyczne, a na końcu przyczyniła się do upadku Związku Radzieckiego, to niewątpliwie organizacja, którą założył marszałek G. Żukow, wcześniej czy później podjęłaby próbę przewrotu ki pozbycia się NKWD. Teraz, gdy Rosjanie mówią i piszą już śmiało o wielu wydarzeniach, a nawet podobno ukazała się w Rosji książka pod tym właśnie tytułem „Partyjna razwiedka", to znaczy, że temat ten już nie jest tak niebezpieczny, jak za czasów Związku Radzieckiego. Ponieważ jeszcze żyje marszałek i szef Układu Warszawskiego, Wiktor Kulikow, to podjąłem próbę spotkania się z nim i porozmawiania o tej sprawie. I mnie żałują swej podroży do Moskwy, gdyż nie ograniczyliśmy się w naszej dyskusji tylko do problemu „partyjnej razwiedki", ale rozmawialiśmy na wiele tematów. Ten stary już człowiek, który skończył już dawno dziewięćdziesiąt lat, jest nadal pełen życia i zdrowego rozsądku, a przy tym bardzo dobrze funkcjonuje jego pamięć. Nie byłby doradcą prezydenta Putina, a następnie prezydenta Miedwiediewa (którzy sobie cenią jego doświadczenie życiowe), gdyby szwankowała mu głowa. Nasze rozmowy mogły odbywać się tylko wieczorami zw względu na obowiązki marszałka jako doradcy. Oczywiście prosiłem go, by wyjaśnił mi sprawę tej

partyjnej „razwiedki". Marszałek zaczął od faktu, że czasy wtedy były bardzo niebezpieczne.

- Ludzie ginęli za byle co, nawet za plotkę czy bezpodstawne pomówienie, więc chyba zdajesz sobie sprawę, co by było, gdyby w łapy żydowskie wpadli ludzie z organizacji, której celem i programem było zlikwidowanie NKWD i odsunięcie od władzy Żydów. Stąd tak bardzo wtedy dbano o ścisłą tajemnicę w sprawi tej organizacji. Założył ją, jak już ci mówiłem, sam Żukow po rozbiciu NKWD w Moskwie. Ale nadal byli Żydzi w strukturach władzy, a szczególnie w władzy partyjnej i w wojsku. Opanowali sądownictwo i media. Jednym słowem byli jeszcze mocni i zdolni do likwidacji naszej organizacji.

- A dlaczego nazwaliście tę organizację „partyjna razwiedka"?

- Bo widzisz, o ile dobrze mieliśmy zorganizowaną w wojsku, w dowództwie armii, to źle było, jeśli chodzi o strukturę partyjną. A w wojsku i w czasie wojny rozpoznanie sytuacji u nieprzyjaciela określano słowem „razwiedka". Więc trzeba było zorganizować właśnie partyjna „razwiedkę", by rozpoznać, i to bardzo dobrze, kto jest kim we władzach partii. Nie zapominaj, że Żydzi mają starą , dobrze sprawdzoną metodę utajniania swoich ludzi. Jedni oficjalnie są Żydami, a inni (do czasu gdy im to nakażą) nie ujawniają faktu swego pochodzenia. I to było najtrudniejsze! Bo ci utajnieni Żydzi, by pozyskać zaufanie Rosjan, często wykazywali się nie tylko niechęcią do Żydów, ale i wrogością. I oni byli niebezpieczni, bo pozyskawszy już zaufanie Rosjan, donosili swoim, co się dzieje w środowiskach rosyjskich. I tu chodziło o wyłuskanie ich i odwodnienie kim są i dla kogo pracują. A nie muszę ci mówić, że należało mieć po swej stronie cześć funkcjonariuszy partyjnych najwyższego szczebla. I to nam się udało! Mieliśmy dokładny opis, jaka jest sytuacja w najwyższym kierownictwie partii. Plan był taki, że poszczególne armie, rozlokowane w najważniejszych punktach Związku Radzieckiego, dokonają przewrotu, który miał polegać na tym, że nie zbrojnie obalą władzę, a odmówią tej władzy posłuszeństwa i uargumentują dlaczego to robią. A w kierownictwie partii nasi członkowie poprą ten bunt, na razie jeszcze pokojowy. I w zależności od sytuacji, armia może użyć siły i zając strategiczne miejsca. Tak z grubsza można powiedzieć o „partyjnej razwiedce". A pamiętasz jak ciebie ostrzegałem u was, w Gdyni, w sztabie dowództwa marynarki? – spytał.

- Pewnie, że pamiętam. Miałem niezłego stracha, ze wdepnąłem w te sprawę i dałem spokój pytaniom.

- I dobrze zrobiłeś, bo mogło się to dla ciebie skończyć bardzo źle.

Na chwile zamknąłem oczy i marszałek spytał:

- Co ty? Przy tak ważnej sprawie usypiasz?

- Nie, nie usypiam. Tylko wspominam jak fetował Mazowieckiego polski sejm i jak spiewał mu „sto lat" za należycie pełnioną funkcję premiera. Mam nawet to nagrane, jako dokument z Sejmu.

- To nie jedyny i nie pierwszy z polskich paradoksów – zauważył marszałek – Przecież wasi eurodeputowani wydali deklarację w Brukseli, że powstanie państwa palestyńskiego zagraża bytowi Izraela, nawet ją wręczyli przewodniczącej komisji.

- Tak, wiem. Zawsze i w każdym narodzie znajda się kundle, którzy za dobre koryto zrobią wszystko. Żyjemy w takich czasach, że niektórzy by i matkę sprzedali – dodałem.

- O właśnie - podchwycił marszałek - Coś z tego tematu z Polski. Patrz, oto artykuł o Polsce. Wasza gazeta „Rzeczpospolita" pisze tak: „Wielu rabinów w Polsce zarabia na wydawaniu świadectw udawanego przejścia na judaizm. Zjawisko nie dotyczy tylko Polski, ma szerszy zasięg. Brak pracy w Polsce wielu młodych ludzi zmusza do emigracji w poszukiwaniu pracy, lub do kombinacji jak tu znaleźć dobrą pracę. Nasz dziennikarz dotarł do paru takich osób i spytał, co jest powodem zmiany orientacji religijnej czyli przejścia na judaizm. Niechętnie, ale wreszcie ujawnili, że oni wcale wiary nie zmienili. Formalnie tak, bo to ułatwia im zdobycie i mieszkania i dobrze płatnej pracy. Żydzi zjeżdżają się do Polski na przygotowane dla nich mieszkania i zabezpieczoną pracę. Ze względu na delikatność sprawy temat ten jest u was tabu - dodał marszałek – a i sami rabini nie chwalą się o tym ile już goi przeszło konwersję, bo proces ten zgodnie z zasadami powinien być długi i skomplikowany, a oni go bardzo skracają i przyspieszają. W efekcie jest tak, że goj może udać się do rabina reformowanego (bo są i ortodoksyjni) i przejść na judaizm. W tym

celu pisze się prośbę i oświadcza, że babka lub dziadek, byli Żydami. {Ptrośbe popiera się kopertą z pieniędzmi, a rabin nie odmówi. Dostaje się świadectwo, że taki to a taki ma korzenie żydowskie i wrócił do religii Izraela oraz że czuje się Żydem. Zresztą i u nas w Rosji tez mamy podobne zjawisko, gdyż Żydzi amerykańscy drukują dolary i przesyłają je do banku w Moskwie. A tu Żydzi rozdzielają je, by dokonać zakupu firmy, zakładu itd. Kupują też mieszkania, które dają takim nawróconym Żydom. Czyli, jednym słowem, kupują sobie takich nowych Żydów, tajk z Polaków jak i z Rosjan. Jest tylko jedna różnica - ten temat u was jest ukrywany. A u nas opublikuje się, że taki to a taki przeszedł na judaizm, ale zjada wieprzowinę i w niedzielę idzie do cerkwi, a nie do synagogi. No i wtedy naczelny rabin w Rosji składa formalna skargę, ze dziennikarze ujawniają te przypadki – a tego, według nich, nie wolno czynić.

Zainteresowałem się plikiem gazet, jakie leżały u marszałka odm paru dni i gdy on był w pracy, to ja je przeczytałem. Ponieważ były ciekawe, to wyciąłem z nich fragmenty i przywiozłem je do Polski, do domu.

Traf chciał, że nasza „Rzeczpospolita" dnia 1.04.2011. napisała o tym, jak to rabin w USA stał na czele mafii, która prała brudne pieniądze oraz pozyskiwała ludzkie organy i handlowała nimi. Nawet nasza „Rzeczpospolita" zamieściła zdjęcie rabina Saula Kussina, który przywal się do zarzucanych czynów i poszedł na ugodę z prokuratorem, by ten mu zmniejszył karę. Rzecz jednak jest w tym, ze artykuły w prasie polskiej i rosyjskiej, chociaż są w tej samej sprawie i o tych samych rabinach i lekarzach, różnią się bardzo. Bo polska prasa pisze, że żydowscy lekarze, którzy byli w tej mafii, pozyskiwali organy ludzkie i nimi handlowali. A rosyjska prasa pisze, że zwabiali ogłoszeniami ludzi z całego świata, oferując dobra pracę. Taki człowiek najpierw był badany i jeśli był zdrowy - ginął bez śladu. Nasza prasa pisze, że czcigodny rabin Saul Kussin zwerbował swoich uczniów ze szkoły talmudycznej i że to oni dopuścili się łamania prawa i przestępstw. I że było ich 44. A rosyjska prasa pisze, że byli to sami rabini i w sumie, owszem, było ich 44 i lekarzy żydowskich 32 i że ludzie, od których pozyskiwano te narządy, byli rozgotowywani lub rozpuszczani w kwasie i spływało to do kanalizacji. Polska prasa pisze, że rabin Kussein zapłacił pół miliona kary. A rosyjska pisze też, że pół miliona zapłacił, ale dodaje, że podczas rewizji znaleziono u rabina trzy miliony dolarów i że to też zostało skonfiskowane. W czasie rozprawy sądowej lekarze złożyli oświadczenie, że rabina miał w ręku wszystkie transakcje za narządy. Na przykład – biorca nerki wpłacał rabinowi przed operacją 150 000 dolarów, a lekarze mili od tego 10%. Z prasy rosyjskiej wynika, że nawet obrońcy żydowscy (prawnicy) wycofali się z obrony swych klientów, gdyż tak odrażające były zeznania świadków i tak bandyckie metody pozyskiwania tych narządów, a następnie uśmiercania i wpuszczania do kanalizacji resztek po człowieku. I to, proszę państwa, robili „święci mężowie", rabini, naród podobno wybrany przez Boga. Myślę, że do tego nawet nie trzeba komentarza. Nawet to, co napisała polska prasa, należy podać tym, którzy wysługują się Żydom, żeby się przekonali do czego są zdolni Żydzi. Arty kul polski nosi tytuł: „Rabin, który stał na czele mafii".

Rabini są otaczani szacunkiem i uważa się ich niemal za świętych za życia. To oni rozstrzygają o losach Żydów i państwa Izrael, gdyż ich parlament opiera się na religii, a nie na prawie jak to jest na świecie. I to oni wymyślają kuriozalne prawa, które wcielają w życie w Izraelu i na całym świecie, gdzie żyją Żydzi. Jak bardzo pomysły Knesetu są niezgodne w z prawem na świecie i ze zdrowym rozsądkiem niech świadczy artykuł z „Rzeczypospolitej" z 16.09.2011 roku p-t. „Nie wolno ścigać Żydów z NKWD". Oto wielka konferencja światowa, dotycząca zagłady Żydów, odbywa się w Jerozolimie. Organizator tej konferencji, czyli Instytut Yad Vashem ogłosił,. Zse wykreśla z listy uczestników tej konferencji ministra kultury Republiki Litewskiej Arunasa Geumasa oraz ambasadora Litwy w Jerozolimie Dariusa Degutisa. Obaj są niemile widziani, chociaż otrzymali imienne zaproszenia od Instytutu w Jerozolimie. Pytanie, co się stało, że zmienili zdanie, co do uczestnictwa obu tych panów. Otóż izraelski dziennikarz opublikował artykuł o tym, że prokuratura litewska prowadzi śledztwa i chce ukarać obywateli Litwy – Żydów, byłych funkcjonariuszy NKWD, którzy w czasie drugiej wojny światowej i po wojnie dokonali licznych zbrodni na narodzie litewskim. Chodzi tu o byłego szefa NKWD Icchaka Arada i jego drożynę. Żyją jeszcze świadkowie, którzy na własne oczy widzieli morderstwa na Litwinach dokonywane

przez tych ludzi. Dużo ludzi skazali oni na wywózkę w głąb Rosji, na Sybir. Litwa ponadto wystąpiła do Izraela o wydanie Litwie znanego zbrodniarza odpowiedzialnego za masowe zbrodnie, 86-letniego Molameda. Ale Izrael odmówił. (Tak samo jak odmówił wydania Polsce Salomona Morela, który we więzieniach w Polsce własnoręcznie zamordował ponad półtora tysiąca ludzi). Przesłuchiwany w Jerozolimie przez prokuratora Litwy Molamed twierdził, że wszyscy, których on i jego ludzie zabili, byli niemieckimi kolaborantami i że tak wtedy należało postąpić, gdy tymczasem świadkowie mówią coś przeciwnego, a mianowicie, że zamordowanymi byli litewscy patrioci. Świadkowie zeznali pod przysięgą, że organizacja Molameda świadomie mordowała litewską inteligencję, by nie było ludzi do przyszłej władzy i żeby oni mogli te władze obejmować bez przeszkód. Według Izraela litewskie śledztwa są skandaliczne. Szef wydziału śledztw specjalnych na Litwie, Rytas Narwydas, budując ruch oporu na Litwie stwierdził, że są dwa odrębne problemy. Faktem jest, że byli tak Litwini jak i Łotysze w armii niemieckiej, bywali nawet nadgorliwie w tej służbie, ale po wojnie zostali wyłapani i osądzeni. I było ich ponad trzy tysiące. kle funkcjonariuszy NKWD było na Litwie 6 tysięcy i to oni właśnie zapisali się w opinii społecznej licznymi mordami ludności i wywózką na Sybir. I obecnie, gdy chce się ich ukarać za te ich zbrodnie, to Izrael protestuje i broni tych zbrodniarzy. Prokurator Litwy stwierdza, że to nie jest ważne czy jesteś Żydem, Polakiem czy Litwinem, bo jeśli popełniłeś zbrodnię, to musisz za nią odpowiadać i ponieść karę. Tak jest na całym świecie. Dlaczego Żydzi maja stać ponad prawem? - pyta litewski prokurator. Na przykład Putin, będąc prezydentem Rosji, nie protestował, gdy sadziliśmy Rosjan, którzy byli w NKWD i mordowali Litwinów. Zostali ukarani za swe czyny. Jednak Instytut Yad Vashem stoi w Jerozolimie na stanowisku, że jeśli nawet tak było, to karać ich nie pozwoli. Ale przede wszystkim ten instytut arcykłamstwa wykręca kota ogonem i stwierdza: „Ci Żydzi w NKWD robili dobrą robotę, bo likwidowali kolaborantów, którzy służyli Niemcom. Więc za co wy chcecie karać tych ludzi?". A tacy, którzy mają inne zdanie niż Żydzi, to tak po prostu nie mogą brać udziału w tak ważnej dla Żydów i świata konferencji. Ale głos protestu na świecie rośnie. Nawet nasza prasa, opanowana przez Żydów, trochę ujawnia. Dnia 5.10.2011. „Rzeczpospolita" pisze: „Przeciwnicy Wall Street rosą w siłę z dnia na dzień". Z tekstu wynika, że coraz więcej miast w Ameryce jest areną protestów antykapitalistycznych. Ludzie wykrzykują i piszą na transparentach, że tak dalej być nie może, by mała garstka ludzi zagarniała cały dochód Ameryki, że potężne korporacje, kierowane przez Żydów, doprowadziły do tego, iż poziom życia w USA spadł i spada nadal, że ludzie ledwie wiążą koniec z końcem i wybierają resztki oszczędności z banków, żeby żyć. Czwartego października 2011 roku policja aresztowała na moście broklińskim 700 osób, ale to nie zahamowało przybywających do miast Ameryki protestujących ludzi, którzy protestując uważają się na prawdziwych przedstawicieli Ameryki i mówią: „Nie będziemy już dłużej cicho. Nie damy się zastraszyć!". Na ulicach Chicago, Los Angeles, San Francisco, Denver, Seatle czy Baltimore lub pod Bank od America rozgrywały się dramatyczne sceny. Ludzie krzyczeli: „Chcemy jedzenia, a nie produkcji bomb i broni, które są produkowane i używane, bo Izrael prowadzi awanturniczą politykę i wciąga USA w kolejne wojny. Dosyć dominacji korporacji żydowskich!". Amerykański dziennik „Philadelphia Daily News" pisze: „Głos 24-letniej Joanne Stocker, to głos zdrowej Ameryki i nie da się go uciszyć ani zastraszyć". Ten sam dziennik umieszcza fragmenty wystąpienia prezydenta USA w 1787 roku i pisze: „Benjamin Franklin na Kongresie Stanów Zjednoczonych wielokrotnie ostrzegał by pozbyć się ustawą Żydów z terytorium USA. Bo zrobia z Amerykanów biedaków i niewolników". I dziś mamy tego liczne dowody. ogromne sumy przeznaczone na wojny w interesie Izraela, to pierwszy fakt. I drugi – coroczne od wielu lat, dotacje dla Izraela żywej gotówki, jaką Stany Zjednoczone, a konkretnie korporacje żydowskie, wysyłają. One to osłabiły budżet i doprowadziły do spadku wartości dolara. Już dziś widać za czyje pieniądze państwo Izrael jest tak bogate. W roku 2011 zmniejszono sumę tej dotacji z polecenia prezydenta Obamy, gdyż kryzys zajrzał do każdego domu w Ameryce, poza domami ludzi kierujących ta polityką. I fakt zmniejszenia dopływu do Izraela tych dotacji spowodował; spadek poziomu życia w Izraelu. I od razu mamy manifestacje niezadowolonych Żydów. Nawet nasza telewizja pokazała tysiące ludzi w Tel Awiwie i Jerozolimie. Dobrze jet żyć w roli pasożyta i czerpać w pokątny sposób zyski z ludzkiej pracy nie licząc się z faktem, że inni to nie bydło (jak

mówią o gojach) a ludzie. I tym ludziom skołowanym od wielu lat przez propagandę rozum powraca do głowy przez pusty żołądek. A wracać będzie nie tylko rozum, ale i determinacja pozbycia się tego pasożyta.

Żegnając się z Wiktorem Kulikowem spytałem:

- W jakim stopniu mają Żydzi wpływ na wsza politykę i ekonomię?

- Na politykę coraz i mniejszy i mało skuteczny. Ale na gospodarkę mają duży. Państwo tylko częściowo znacjonalizowało to, co naruszeniem prawa i za symboliczne pieniądze Żydzi wykupili za czasów Jelcyna. Udało się odzyskać część majątku, który przeszedł w ręce Żydów. Cały ten proces odzyskiwania, przez specjalną komisję powołaną w tym celu, niezupełnie się udał. A to dlatego, że Żydzi amerykańscy, na prośbę Żydów rosyjskich przelali olbrzymie sumy dolarów na konta Żydów w Moskwie. I ci wyrównali sumy, jakie według cen światowych miałyby te nabyte przez nich majątki. Dziś już wiemy, że właśnie Żydzi mieli prawo druku dolarów i całkowicie rządzili rezerwą finansową i dlatego każdą sumę mogli przekazać Żydom rosyjskim, żeby ci nie wypuścili z rąk tego, co już uzyskali w pokrętny sposób. Myślę, że Rosja znajdzie sposób odzyskania tego,co utraciła w latach bałaganu i korupcji.

- Pan, panie marszałku, zapisał się w mojej pamięci, jako ten, który rozbił oba garnizony NKWD w Moskwie. A u nas, w Polsce, ludzie mówią, że wasz prezydent po matce to Żyd i pan jemu służy. Coś mi tu nie pasuje... Znam pana stosunek do Żydów, bo nie raz słyszałem opinie o nich z pana ust. Mówią też w Polsce, że i Putin to nie Słowianin, a Żyd.

Myślałem, że zdenerwuję tymi polskimi sensacjami marszałka. A on, uśmiechając się, powiedział:

- Ja od ciebie dużo się nauczyłem. Kazałem swoim pracownikom przetłumaczyć na rosyjski twoje książki.

To mówiąc wyjął z szafy maszynopisy formatu A4.

- To po rosyjsku coś ty napisał. I na przykład, jak ulał pasuje wasz polski przypadek do tych plotek, kto to w Rosji jest Żydem. Było, że mieliście solidnie udokumentowanych 1700 Żydów. I co zrobili wasi Żydzi. Wydrukowali taką samą książeczkę, tylko że wsadzili między Żydów równio 1000 rdzennych Polaków. I co się stało? Ano to, że książeczka, tak uczciwie zrobiona przez polskich patriotów, stała się przez fakt wpisania między Żydów tych Polaków, niewiarygodna. I oto Żydom chodziło! I to samo robią w Rosji, jeśli chcą w oczach opinii publicznej zdyskredytować człowieka. A już zwłaszcza takiego jak Putin, bo on daje się we znaki Żydom. Chcesz wiedzieć jaka jest prawda z Putinem i Miedwiediewem? Putin nie ma żadnych korzeni żydowskich i za to ręczę. Miedwiediew nie matkę, jak mówicie w Polsce, miał Żydówkę, a babkę. Ale jest to człowiek od wczesnej swej młodości całą duszą rosyjski. Rosjanie też ulegają, jak wy Polacy, tym chytrym plotkom i też słyszy się tu i tam, kto jest Żydem w rosyjskich władzach. Czy myślisz, że ja, ze swoja historią i życiem jakie miałem, służyłbym podłemu człowiekowi? Na pewno nie. A na Żydów mam podobny pogląd jak ty – zakończył wyjaśnienia – I to też zapamiętałem z twojej książki, jak to napisałeś, że nie jesteś wrogiem Żydów, ale pod warunkiem, że taki Żyd pracuje całym sercem dla twojej ojczyzny. Co prawda, to rzadkość u Żydów, ale nie uogólniam, tak samo jak ty. Nie wiem, czy wiesz, ale najbardziej boją się Żydzi rosyjscy Żyda polskie pochodzenia – Żyrinowskiego. On, w tak zwanym pojedynku telewizyjnym, zmiażdżył w dyskusji głównego rabina Rosji i gdyby nie ochrona, to pewnie by mu dołożył, bo już szedł ze swego stanowiska i chciał to zrobić. A w Dumie rosyjskiej jest zawsze pierwszym wnioskodawcą uchwal i dekretów, które Żydzi odczuwają boleśnie. W oczy mówił rabinowi, że Żydzi to ludobójcy, którzy zamordowali w Rosji 60 – 70 milionów ludzi i uciekają od odpowiedzialności... Tak... Mamy oczywiście z nimi problem. Ale to już nie czasy NKWD, kiedy ginęli ludzie bez śladu. Dziś próbują nieustabilizowaną naszą gospodarkę rozpracować finansami. Nie mamy dużej warstwy ludzi z dużymi pieniędzmi - chodzi mi o Rosjan. Ci bogacze, którzy zdążyli się dorobić,. To nie dorośli do fortun jakie mają. Na siłę używają życia za te zdobyte pieniądze. Żydzi inaczej. U nich pieniądz jest elementem władzy. I jak mnie zapytałeś, jaką rolę odgrywają Żydzi w polityce, to śmiało ci mówię, że właśnie obecnie to robią przez kapitał, jaki posiadają w swym ręku.

Żegnając się z marszałkiem tradycyjnie wyrwało mi się polskie „do zobaczenia”. Ale on,

ściskając mnie jak brata, powiedział:

- Chyba już nie do zobaczenia. Ja nie widzę siebie w perspektywie takiej jak myślisz. Popatrz, ty i ja i wielu moich kolegów z wojska, których znasz, umieliśmy stworzyć nasze kontakty, jak normalni, porządni ludzie. I ja jestem pewien – mówił trzymając moją rękę – że społeczeństwo polskie i rosyjskie szybko by znalazło wspólny język i zrozumienie, ale wasi politycy, przy pomocy części dziennikarzy, uprawiają rusofobię, podsycając nienawiść. Jeśli mi mówisz, że do zobaczenia, to chyba już tam – i pokazał w górę.

Jego kierowca odwiózł mnie na dworzec i wsadził do pociągu. Coś powiedział konduktorowi, bo ten całą drogę przynosił mi gorącą herbatę i zaglądał pytając, czy czego mi nie trzeba. Pogrążyłem się we wspomnieniach, jak to pierwszy raz asystowałem marszałkowi przy składaniu wieńców na cmentarzu radzieckich żołnierzy i pod pomnikiem Westerplatte. A później zawsze dzwoniono z jego sztabu, gdy przyjeżdżał do Polski, i mówili, że marszałek życzy sobie asystę członka polskiego biura politycznego, ale to ma być towarzysz Siwak. I tak było przez pięć lat, że kilka razy do roku, służbowo, widywałem się z nim i jego ludźmi, często nocując w hotelu przy sztabie marynarki wojennej w Gdyni. Dziś myślę, że miałem możność poznać takiego człowieka i rozmawiać z nim jak równy z równym, bo nigdy nie dał odczuć, iż dlatego, że jestem robotnikiem, to i jestem gorszym człowiekiem, jak to nieraz moi rodacy robili. I ja tak samo twierdzę, jak pani Grażyna Szychniewicz, która powierzyła mi swój pamiętnik do wykorzystania, że my, Polacy i Rosjanie, mieliśmy tego samego wroga i kata i że tak samo nas gnębiono. Z tą różnicą, że oni cierpieli od rewolucji aż do upadku muru berlińskiego. I pani Grażyna, która tyle wycierpiała, i ja, mając dwóch wujów akowców, których NKWD wywiozło na Syberię, twierdzimy, że ludzie nie znający realiów tamtych lat wrzucają do jednego worka i zbrodnie Stalina, które w swej skali nie dorównują zbrodniom NKWD i zwyczajne bandyckie rabunki głodnych żołnierzy. Wszystko to w jeden wór pod nazwą Związek Radziecki. A Związek Radziecki, to wtedy 200 milionów narodu, również ci, którzy za swoją wiarę prawosławną ginęli i za swoje inne wiary i poglądy. I że narodu było 93%, jak podają statystyki, a oprawcy z NKWD stanowili 7% ogółu mieszkańców. I że struktura narodowa w NKWD, to w 84% byli to Żydzi, a tylko 6% Rosjan poszło na ich służbę i zdradziło naród. Rzecz jednak w tym, że od wielu dziesięcioleci Żydzi robią wodę z mózgu Polakom i sprytnie fałszują zbrodnie popełniane, pisząc , mówiąc, pokazując w TV i w filmach robionych na ich zlecenie, że to ustrój komunistyczny dopuścił się tych zbrodni, a nie oni. Jestem pewien, że nadchodzące wydarzenia odkryją prawdę i ludzie zrozumieją, kto i za co powinien odpowiadać, kto to jest winien śmierci milionów ludzi. Bo i obecnie wydarzenia na świecie niezbicie dowodzą, jaką rolę odgrywają w nich Żydzi. Chociażby te opisane przeze mnie.

Koniec rozdziału 23

ALBIN SIWAK

BEZ STRACHU

WSPOMIENIA STARE I NOWE

TOM III

= =

ROZDZIAŁ 24
DZIECKO JAKO WRÓG NARODU

Jak już wcześniej pisałem, moje książki sprawiły, ze wielu czytelników obdarzyło mnie zaufaniem przysyłając mi swoje wspomnienia, pamiętniki, a nawet całe książki w rękopisie. Są to przeważnie tragiczne przyszycia ludzi związane z drugą wojną światową lub z wywożeniem ludności polskiej do Związku Radzieckiego. Napisali do mnie ludzie lub przywieźli swoje dobrze strzeżone historie napisane ręką ojca, brata lub osobiście (jak np. pani Grażyna Szychiewicz). Są zwykle to dzieła, które powinny trafić do historyków i wojskowych. To oni powinni obiektywnie opisać te ludzkie dramaty. Dotyczą one wszak licznych bitew od początku napaści Niemiec na Polskę i powinny być opisane, jako obrona ojczyzny, z dokładnymi datami mi miejscami. Opisy te dotyczą również rozbrajania polskiej partyzantki, dużych oddziałów umundurowanych i dowodzonych przez kadrę oficerską i tego, że traktowano tych żołnierzy jak bandytów, chociaż przez swoją walkę niszczyli siły niemieckie, z którymi Armia Czerwona walczyła. Nieszczęściem żołnierzy AK był po prostu fakt, że kierowano nimi z Londynu. I chociaż Churchill, premier Anglii, zawarł umowę ze Stalinem, że mają tego samego wroga, czyli Niemców, to żołnierze AK, którzy niszczyli tego wroga na terenie Polski już nie byli sojusznikami, a także wrogiem, którego likwidowano na wiele sposobów.

Nie czuję się osobą kompetentną do szczegółowego przedstawienia wszystkich tych ludzkich dramatów. Zdecydowałem się napisać na ten temat jedynie krótkie rozdziały, np. o chorążym Wacławie Zakrzewskim czy o Stefanie Łakotko.

Również takimi historiami żołnierskimi, jaka o swoim, ojcu opowiedziała pani Grażyna Szychiewicz, powinni zająć się wojskowi historycy. Był on szefem sztaby Podlaskiej Brygady Kawalerii. Miał on tytuł oficera sztabu generalnego. Ukończył Wyższą Szkołę Wojenną z wybitną opinią. Otrzymał Virtuti Militari. Dowodził bitwą w rejonie Kowla pod dowództwem generała Kleberga. Następnie szedł w odsiecz oblężonej Warszawie i stoczył ciężkie boje pod Kockiem.

Oprócz historii swego ojca, pani Grażyna w swoim pamiętniku, opisuje też bardzo dokładnie własne przeżycia od pierwszych chwil wojny po powrót ze Związku Radzieckiego do Polski. Opis ten jest tragiczny i wstrząsający! Ale mnie w tej całej historii ujął ostatni rozdział pod tytułem „Refleksje”. Ile trzeba mieć serca i wiary w Boga, ile zdrowego rozsądku i trzeźwej oceny faktów, żeby tak napisać! Każde słowo w tym rozdziale jest bardzo ważne, dlatego też, po streszczeniu historii pani Grażyny, przytoczę tutaj te refleksje raz z krótkim komentarzem. Świadczą one bowiem o mądrości tej doświadczonej kobiety i o zachowaniu właściwych proporcji w ocenie winnych. Oczywiście, ci, którzy nie przeżyli tego co ona, a nawet nie widzieli na własne oczy podobnych wydarzeń, bedą nadal z uporem maniaka powtarzać, że to Związek Radziecki jest wszystkiemu winien, bo to im propaganda żydowska od lat wtłacza do głów w publikacjach i programach „historycznych”.

Zanim zacznę tę opowieść, chcę podkreślić, że pani Grażyna Szychiewicz posiada oryginalną dokumentacje w języku rosyjskim, która potwierdza, że jej opis oparty jest na faktach. Są to decyzje władz NKWD dotyczące pani Grażyny i jej matki oraz wyroków, jakie jej matka otrzymała i odcierpiała.

Pani Grazyn a zaczyna swoją historię o daty ostatniego dnia sierpnia 1939 roku. Jak wyglądał świat widziany jej oczyma? Postaram się wczuć w jej sytuację i krotko to opisać przyjmując punkt widzenia dziecka.

Oto jej ojciec na czele Podlaskiej Brygady Kawalerii wyrusza dziś na wojnę. Jadą szwadrony, pułki, za nimi idzie piechota. Ludzie milczą. W ciszy słychać stukot końskich kopyt i krok marszowy. Wojna formalnie rozpocznie się dopiero jutro, ale jest już nieunikniona. Nasze wojsko uprzedza ten fakt wejściem na teren Prus w rejonie Łomży. Brygada kawalerii stoczy swój bój, padną pierwsi zabici i ranni. Wielu kawalerzystów z Podlaskiej Brygady Kawalerii otrzyma wysokie odznaczenia bojowe za bohaterstwo. Wielu na zawsze zostanie w ziemi za którą walczyli. Tak jak ci pod Kockiem. Brygada szarżowała wielokrotnie i po każdej takiej szarży wracały same konie z pustym siodłem. Jeszcze parę minut temu byli między kolegami, teraz leżą martwi. W nocy koledzy pójdą po nich, żeby ich godnie pochować. Późnej gorycz żołnierzy, bo mimo sukcesów na polu bitwy, Niemcy maja więcej dobrej broni i brygada ulega rozbiciu.

„Żołnierze trafiają do niewoli. To pierwsi w tej wojnie jeńcy. A my, rodziny tych żołnierzy, musimy uciekać, bo Niemcy dochodzą do Białegostoku. Bombardowane są koszary i budynki wojskowe, gdzie mieszkaliśmy. Pierwsi zabici w tej wojnie, pierwsze mogiły. I ucieczka od tych bomb i Niemców

Najpierw do Wilna bo to miasto, gdzie rodzice skończyli studia na Uniwersytecie Stefana Batorego i gdzie mieli przyjaciół. Ale 19 września wkracza tam Armia Czerwona i zaczynają się, aresztowania przez NKWD. Miejscowi Żydzi wskazują, kto z Polaków źle mówił o ZSRR i sami idą do pracy i służby w NKWD. Więc znów ucieczka do Białegostoku. Ale i tu NKWD złożone z Żydów wyszukuje rodziny wojskowych i patriotów po to, żeby je aresztować i wywieść na wschód ponieważ gospodarka ZSRR oparta była w dużej mierze na pracy niewolniczej podbitych narodów i własnych obywateli. Mimo, że przyjaciele ojca przewożą nas w rożne miejsca, to w końcu dopadają nas i zacznie się wieloletnia poniewierka, łagry, Sybir.

Na stacji kolejowej Szepietowa bydlęce wagony. Czerwiec i upalna pogoda. Ludzie mdleją bez wody. Ładują na na wagony i zostawiają małą szparkę w drzwiach, żeby się nie udusić z braku powietrza. W Białymstoku formułują długi pociąg towarowy z ludźmi z różnych miejscowości. I tu przeżywamy pierwszy nalot bombowy, gdyż Niemcy napadli na ZSRR. Wiozą nas przez zbombardowane i dopalające się miasta. Wszędzie trupy ludzi i zwierząt i odór gnijących ciał. Armia Czerwona cofa się. Niemcy prą ogromną siłą na wschód. A nas przed tym frontem wiozą całymi tygodniami gdzieś za Moskwę.

Na postojach rosyjskie kobiety i dzieci podawały nam wodę i chleb, ale bito ich za to kolbami, Nie pozwalając nas napoić. Umierały małe dzieci karmione wcześniej mlekiem, bo mleka nie było. I wtedy żołnierz zabierał ciało dziecka i rzucał obok torów. Wieziono nas cały miesiąc bez możliwościowi wyjścia z bydlęcego wagonu. Miałam wtedy pięć i pół roku i miałam ze sobą małego kotka. Na postoju źli ludzie wyrzucili tego kotka z wagonu na tory. Zaczęłam głośno płakać i żołnierz Rosjanin spytał, dlaczego tak płaczę. Mówię, że wyrzucono mego kotka. I ten żołnierz szukał go pod wagonami, aż znalazł go i podał mi. Ale to był Rosjanin, chłopak ze wsi. A enkawudziści śmiali się z naszej męczarni i robili wszystko, żeby nas pognębić i umordować.

W tej ciężkiej podroży były i epizody śmieszne. Jechali z nami państwo Kamińscy. Ona niska, tęga jegomość i jej mąż - wysoki i chudy jak patyk. Mieli jednego syna, piętnastoletniego, oczko w głowie mamy. Kamińska nie dawała mężowi nic jeść z zapasów, jakie wiozła. Wszystko było tylko dla syna. Mąż raz na dobę jadł zupę z brukwi. Więc jak był nalot, to jejmość z synem chowali głowy pod bagaże i długo nie wyłazili z tego ukrycia, a mąż wtedy szybko jadł te zapasy. Żeby mógł się najeść krzyczeliśmy, że nalot jeszcze trwa.

Był też przypadek, że jedna pani miała na piersi pakiet z dużą sumą pieniędzy i w czasie nalotu kula trafiła ją w pierś, w ten właśnie pakiet pieniędzy. Rozpacz była okropna, bo pieniądze nie nadawały się do użycia. A to, że ocaliły jej życie było mniej ważne.

Nasza sytuacja była tragiczna. Ludzie jadący z nami w wagonie mieli swoje zapasy żywności, ale nikt nie dał nawet odrobiny chleba. Ich zabierano z domów i mieli możliwość zabierania ze sobą sporych bagaży. Mamę i mnie wyciągnięto w tym, co mieliśmy na sobie i mama złapała w ręce tylko trochę bielizny. Nie miałyśmy ani deka żywności. Mama widząc, że mdleję z głodu, zrobiła alarm. Zażądała rozmowy z komendantem i ten przyszedł pod wagon. Wówczas mama

powiedziała:

- Wiecie, że wzięliście mnie z dzieckiem bez deka żywności. Więc albo zaraz dacie chleb, albo wyprowadźcie nam i rozstrzelajcie. Nie mogę patrzeć jak dziecko umiera z głodu!

No i komendant przyniósł chleb, a ludzie z wagonu zaczęli mi go wyrywać. Wtedy ten komendant powiedział:

- Jak wam nie wstyd! Dziecko umiera z głodu, a wy macie swoją żywność i nie dacie mu nawet tego kawałka.

I dopilnował żebym zjadła ten chleb i trochę schowała na zapas.

Po miesiącu jazdy w wagonie bydlęcym dowieziono nas do stacji kolejowej Tiumień na Syberii. Obłast` tiumieńska jest czterokrotnie większa od Polski. Później przewieziono na ciężarówkami do zachodniej części Syberii. Miejsce naszej zsyłki to Wieliżany, siedziba władz NKWD. Taka wioska, tylko trochę większa. Płynie tu rzeka Iska, która właściwie jest jedyną drogą, bo w okresie lata pływają po niej statki, jak rzeka zamarznie, to jeżdżą po niej, jak po szosie, samochody. Ta rzeka to również jedyny dostawca wody, bo tu jest zmarzlina i studni nie ma. Do Tiumienia jest 70 km od Wieliżan. Niewolnicy zbudowali drogę do tego Tiumienia, ale na palach, jak molo, i po niej jeździły samochody.

Mamę aresztowano za to, że jest żoną oficera i wroga ludu. Uznali, że walczył po stronie Niemiec, choć razem z żołnierzami spędził całą wojnę w obozie na terenie Niemiec. Wypuścili mamę ale dali jej prace woziwody. A rzeka płynie głęboko poniżej terenu. Jest tam wielka skarpa i mama w wiadrach nosi wodę do góry, bo koń nie zjedzie na dół. Pięćset litrów kilka razy dziennie. Wreszcie mama pada z wycieńczenia i chorób. Zabierają ją, a ja zostaję sama. Okazuje się, że mamę nie zabrano na leczenie, ale aresztowano. Nie mam pojęcia, co się dzieje. Siedzę sama parę dni, aż tracę przytomność. Szef NKWD zabiera mnie i daje, jako służącą, Polakowi, z którym miał układy i interesy. Ludzie powiedzieli mi, że mogę zobaczyć mamę, bo będą transportować więźniów do Tiumienia. „Biegnę i widzę tylko mamę - pisze pani Grażyna – Nie wiedzę żołnierzy eskortujących więźniów. Ale nie dopuszczają mnie do mamy. Biją i odganiają. Idę za kolumną więźniów aż padam z wycieńczenia i ludzie mnie podnoszą i ratują".

Zarzut, jaki mamie postawiono, jest tak absurdalny, że trudno w niego uwierzyć. Mówią, że jest wrogiem ludu. Kiedy mam mówi, że nawet słowa z nikim nie zamieniła na ten temat, to pada argument: „Ale tak myślisz". Czyli oni wiedzą nawet, kto co myśli! I za te myśli skazują na katorgę. A więc mama „za myślenie" dostaje osiem lat łagru i ciężkiej pracy.

Tu styka się z rosyjska arystokracją,ludźmi nauki i kultury, którzy są z premedytacja niszczeni przez NKWD. Wiele osób to elita inteligencji radzieckiej. Ale oni też zostali skazani za myślenie.

W łagrach mama pracuje w lazarecie i tu spotyka szamana plemienia Ewengów. Ich wierzenia i obyczaje zabraniały zabijania, więc odmówili służenia w wojsku. I za to wszyscy trafili do łagrów, a szaman za to, że nie namówił swoich ludzi do służenia w wojsku. Leżeli tu skatowani Ewengowie, jego ludzie, i gdy wszedł szaman rzucili się wszyscy na kolana. Zanim ten stary człowiek umarł, to zawołał mamę i mówił do niej w swym języku, a tłumacz to tłumaczył na rosyjski. Mówił o przeszłości mamy, a wszystko, to co mówił, było prawdą. Powiedział, że mama ma małe dziecko u obcych i złych ludzi i używając faz księżyca i rocznych obrotów Ziemi dla określenia czasu, dokładnie mamie powiedział, kiedy będzie wolna i kiedy zobaczy dziecko. W nocy szaman ponownie zawołał mamę i trzymając ją za ręce dużo mówił, a później zmarł. Ale nikt nie tłumaczył jego słów, więc nie wiadomo, co powiedział.

Drugim człowiekiem, który utkwił mamie w pamięci, był młody bohater ZSRR, nagrodzony największymi orderami Związku Radzieckiego. To był lotnik, którego nazwisko było znane w całym Związku Radzieckim. Lejtnant Orłow miał na koncie bardzo dyzo strąceń niemieckich samolotów, ale miał pecha. Otóż , gdy wracał po wykonaniu zadania bojowego, silnik jego myśliwca zgasł. Posadził więc samolot w strefie niczyjej, czyli między dwiema liniami frontu i nie bacząc na gwiżdżące wokół kule, zaczął naprawiać silnik. Wtedy podbiegli do niego radzieccy żołnierze i zabrali go. Za to, że posadził samolot w strefie niczyjej, uznali go za zdrajcę narodu. Uznali, że chciał przejść na stronę wroga. Na nic nie zdały się tłumaczenia, że gdyby chciał uciec, to by lądował u Niemców. Orłow pochodził z rodziny książąt rosyjskich i dopatrzono się tego w

jego dokumentach. Nie mógł książę być bohaterem Związku Radzieckiego i to chyba była prawdziwa przyczyna tego, że znalazł się w gułagu. Był wielokrotnie ranny i te rany dały znać o sobie. Dostał gruźlicy płuc i umierał. Lejtnant skonał na rękach mojej mamy, o co prosił, i do ostatniej chwili życia powtarzał: „Nie byłem zdrajcą ojczyzny".

Tu w lagrach spotkała mama ludzi, cudem uniknęli śmierci przez utopienie. „Biełomorkanał" pochłonął dużo statków z ludźmi celowo zatopionymi. Gdy przesyłano więźniów z jednego łagru do innego, to prowadzono ich parę dni pieszo. Konwojenci jechali na koniach i gdy kolumna szla przez błoto lub wodę, to krzyczeli: „Siad" i ludzie tkwili, często aż po pachy, w zimnej wodzie.

W celach bez podłóg, bez prycz, nie było nawet żadnych sienników ani koców. Spało się w tym, w czym się chodziło. Najgorsze jednak było to,ze we wspólnych celach trzymani więźniów politycznych i pospolitych kryminalistów. A ci ostatni dopuszczali się gwałtów i bicia. Odbierali też innym te głodowe porcje żywności, które dostawano. Więźniowie byli okradani z żywności również przez dyrekcje więzienia. Mama pamięta jak doszło do aresztowania komendanta więzienia za okradanie więźniów z żywności. Tak zwana „trojka z Moskwy" po inspekcji więzienia nie tylko aresztowała komendanta i jego drużynę, ale wsadziła ich do cel z tymi więźniami, którzy najwięcej mówili o okradaniu ich przez komendanta. W ciągu pierwszej nocy komendant i jego ludzie zostali przez więźniów zamordowani. Ale takie aresztowania, to były wyjątki dla propagandy.

Mama wiele razy opowiadała, że zamknięto w łagrze również państwo Walewskich, krewnych starosty z Bielska Podlaskiego. Mama żony starosty była chjora na serce i gdy pewnego razu zasłabła i upadła, to kapo (Żydówka) zaczęła ją kopać i krzyczeć: „Ty polska świnio!" Biła ją gdzie popadnie i moja mama stanęła w jej obronie. Powiedziała do niej: „Odejdź od niej ty przeklęta Żydówko!" I to było już przestępstwo. Słowo „Żyd" było uważane za obraźliwe. W kodeksie karnym było za to 5 lat.

W karnym łagrze ludzie umierali jak muchy. Tu niewiele dawano do jedzenia, a prace były katorżnicze. Co parę dni wsadzano do tzw. „mjortoj kamiery", a był to taki sarkofag z lejąca się bez przerwy wodą. Mama po tych „kamierach" znalazła się w lazarecie, z którego codziennie wywożono po kilkadziesiąt trupów. Trupy były liczone i sprawdzane przez wartę na bramie. Tak więc mam pani Grażyny była ciężko chora i była w karnym łagrze. To oznaczało śmierć! Podejmuje więc lekarka decyzję o wywiezieniu chorej. W tym celu układa ją na wśród trupów na dnie wozu. Zagaduje wartowników, którzy nie sprawdzają wozu zbyt dokładnie i chorą udaje się wywieźć. Ta Rosjanka, okazując współczucie Polsce, naraża się na śmierć. Ale to Słowianka, a nie Żydówka. Plan był taki, że staruszek Rosjanin zameldował władzom, że trup mamy ożył i już nie kierowano mamy do karnego łagru, tylko do normalnego.

To najgorszy okres w mym życiu. Mam niecałe 7 lat i jestem pod opieką NKWD. Były, co prawda, domy dziecka, ale ja miałam status wroga ludu, bo przecież córka wroga ludu , to też wróg. Chcieli mnie Rosjanie zabrać do swych rodzin, ale szef NKWD nie pozwolił. Wysyłają mnie do Tobolska, a to 500 km od łagru, gdzie siedzi mama. I czeka mnie koszmar życia w polskiej rodzinie zaprzyjaźnionej z szefem NKWD.

Okrucieństwo, jakiego dopuszczają się Krasowscy jest straszne. Zimą, przy minus czterdziestu stopniach, muszę nosić wodę z rzeki. Nie mam butów, tylko boty z łyka lipowego. Nie mam skarpet i bielizny.

Kobiety rosyjskie widząc moją tragedię interweniowały u szefa NKWD, ale bezskutecznie. Jedna z Rosjanek, nauczycielka, poszła do NKWD, żeby prosić o łaskę dla mnie, to postraszyli ją, że zamkną ją do łagru za tę pomoc. .

Nie wiedziałam, bo byłam dzieckiem, że jestem dla Krasowskich źródłem dochodów, bowiem Delegatura Związku patriotów w Tiumeniu odbierała paczki żywnościowe z darów amerykańskich dla takich jak ja. Ale ja tej paczki nigdy nie widziałam. Wypożyczali mnie do zbierania kartofli i innych prac w polu, za co dostawali ziemniaki i warzywa. Za dziesięć wiader wykopanych przeze mnie ziemniaków jedenaste było dla Krasowskich za moją pracę. Musiałam stać w nocy od pierwszej w kolejce po chleb dla Krasowskich i to nawet przy czterdziestostopniowym mrozie.

Rosjanki litowały się nade mną, a widząc, że w zimie nie mam butów, pomogły uzyskać dla mnie buty u szefa rejonu. On był tu władzą. I dostałam wreszcie buty, chociaż o parę numerów za

duże. Polak Polakowi był wilkiem. Żadnej pomocy.

Jest już 1944 rok. Moi rówieśnicy chodzą do szkoły, mnie nie wolno, mimo że nauczycielki proszą o to władze. Już trzy lata jestem bez many. I raptem jak grom z jasnego nieba spada wiadomość, że jutro muszę wyjechać z Wieliżany i jadę do Tiumienia, to jeszcze 500 km dalej na północ. W Tiumieniu umieszczają mnie w domu dziecka. Tu już jest opieka i lepsze życie. Starają się wychowawczynie mnie nieco dożywić, bo jestem chuda jak patyk. Tu nikt nie pastwi się nade mną, chociaż jestem wśród Rosjan. To nic, że śpimy po czworo w jednym łóżku. Do tej pory twarda ława była moim łóżkiem u Krasowskich. Wywożą mnie z grupą dzieci do Tobolska. Statek ma płynąc 3 dni. Płynie 10 dni. Żywności dali na 3 dni, więc głodujemy.

Chodząc ulicami Tobolska rozmawiamy po polsku. Kilka osób idzie za nami, żeby posłuchać polskiej mowy. Następnie przepraszają nas i proszą, żebyśmy do nich mówili po polsku. To potomkowie polskich powstańców z powstania styczniowego i listopadowego. Ich na siłę zrusyfikowano, ale oni wiedzą, że ich korzenie to Polska. Dźwięk polskiej mowy sprawił im radość. Tu w Tobolsku idę po raz pierwszy do szkoły. Mieszkam w domu dziecka, a mama nadal odbywa karę za myślenie. Wreszcie otrzymuję telegram, że mam z powodu złego stanu zdrowia skorzysta z amnestii i będzie wolna. Ale mam jest o 500 km stąd na wschód. Pociągi tam nie jeżdżą, a dotrzeć tam można tylko rzeką latem po wodzie, a w ziemie po lodzie się jeździ. A tu późna jesień, statki już nie płyną, a samochody jeszcze nie jeżdżą, bo lód za słaby. I wreszcie 11 listopada i mama jest wśród więźniów na placu. Alem jak wygląda! Ledwie stoi na nogach. I siwa jak staruszka, a ma dopiero czterdzieści lat. Żeby być blisko mnie mam bierze pracę w domu dziecka, jako sprzątaczka i nocna opiekunka dzieci. Najgorsze jest wynoszenie kubłów z odchodami po nocy. Tu nie ma kanalizacji. Pomagam mamie nosić i mimo to jesteśmy szczęśliwe, bo jesteśmy wreszcie razem. Proponują mamie funkcje dyrektora w domu dziecka, ale aż w Tiumieniu, gdzie tyle przeżyłyśmy zła i upokorzenia. Tam mama siedziała w łagrze. Więc pozostaje sprzątaczką ku zdziwieniu władzy.

Niemcy skutecznie atakują konwoje z dostawami broni io wyżywienia do Murmańska. To oni byli dostawcami naszej żywności. Więc znów głód i bieda. Starsi chlupcy rabują i kradną, nie liczą się z tym, że słabsi nie będą w ogolę jedli. Dzieci donoszą też na wychowawców do NKWD, żeby dostać nagrodę. Walczą o przetrwanie po bandycku.

W końcu dochodzi uprawniona wiadomość, że mamy wracać do Polski. Więc na łeb, na szyję, kto żyw, szykujemy się do wyjazdu. Ale wracać nie możemy, bo puścił lód na rzece Irtysz, a tylko ta droga można się stąd wydostać. Szczęśliwy dzień jednak nadchodzi. Oddalając się od domu dziecka śpiewamy „Praszczaj lubimyj gorod".Ale do statku nie ma jak dojść. Statek nie popłynie po rozlewiskach, stoi w korycie rzeki. Tobolsk ma przystań, ale ona jest daleko w wodzie. Jak silna jest wola powrotu do ojczyzny niech świadczy fakt, że decydujemy się iść po szyję w zimnej wodzie, gdzie pływa lód. Statek nie ma szlup. Wojsko zabrało do przepraw przez rzeki. Więc idziemy trzymając się wszyscy za ręce. A na statku nie ma jak i gdzie nawet się przebrać i wysuszyć. Więc biegamy co sił, żeby się rozgrzać. Statek to łajba, która nabierała wody i marynarze wiadrami ją wylewają. A my służymy kapitanowi za balast. Co chwila pada komenda: „Przejść na lewą burtę", by na parę minut wyrównać statek, a po chwili znów biec na prawą burtę. Ale z każdym kilometrem jesteśmy bliżej ojczyzny i to się liczy. W nocy krzyk, że nasz wychowanek z górnej pryczy sika na kobietę leżącą na pryczy dolnej. Nim sprawa się wyjaśniła, to chłopak dostał za swoje. A tymczasem to dziura w dachu, przez którą pada deszcz. Ulewa jest tak duża, że nie nadążają wylewać wody i statek zanurza się coraz głębiej. A rzeka Toboł rwie niebezpiecznie. Kapitan widzi niebezpieczeństwo i kieruje statek do brzegu. Woda wlewa się już przez burtę. Boże, czy po tylu latach męki przyjedzie nam zginać a nurtach Tobołu? Kapitan nadał przez radio wiadomość, że toniemy. Wyskakujemy, gdy statek uderza o brzeg, ale woda jest głęboka i słychać wołania o pomoc. Wreszcie wyciągamy jedni drugich na brzeg. Palimy ogniska, by się osuszyć i ogrzać. Żywność popłynęła z wodą, a to, co zostało nie nadaje się do zjedzenia. Trudno. Będziemy jeść liście i korę z drzew. Będziemy wiadrami wylewać wodę ze statku. Byleby wrócić do Polski! Więc pracujemy wszyscy solidarnie dzień i noc. Pomp żadnych nie było, tylko wiadra. Udaje się nam osuszyć statek, który uniósł się wyżej. Głodni, ale szczęśliwi, dobijamy celu, czyli do stacji kolei żelaznej. Przejazd przez Ural pozostawia niezapomniane wrażenia. Góry Uralu urzekają swym

pięknem. Dojeżdżamy do Brześcia i rzucamy się w objęcia jeden drugiemu z radości, że oto już jest tak upragniona Polska. Nasza podroż trwała miesiąc. W Brześciu witają nas jakbyśmy zmartwychwstali, bo radio radzieckie podało, że zatonęliśmy. A my, na przekór tym faktom. Ten tylko wie ile warta jest ojczyzna, kto przeżył jej utratę w takich okolicznościach jak my. Jest 3 lipca 1946 roku i dojeżdżamy do Gostynina, bo tu był punkt rozdzielczy dla polskich domów dziecka. Zaczynamy od zera, bo nic nie posiadamy. Minie jeszcze dwadzieścia lat nim otrzymamy swoje samodzielne mieszkanie.

Ojciec przeżył wojnę w oflagu w Murnau w Niemczech, ale nie umie lub nie chce znaleźć z nami wspólnego języka, więc same, ciężko pracując, zdobywamy niezbędne środki na utrzymanie".

Oto historia dziecka, opisana przez panią Grażynę Szchniewicz. Opisana bardzo dokładnie, ze szczegółami, i jak już podkreśliłem uzupełniona dużą ilością dokumentów w języku rosyjskim, wydanych przez komendantury NKWD. Opisując tę historię chciałem opowiedzieć o najważniejszych przeżyciach i cierpieniach, jakie dotknęły rodzinę pani Grażyny oraz o ofiarności Rosjan, którzy pomogli przetrwać pani Grażynie i jej mamie.

Jak już pisałem, Polska jest skarbnicą wiedzy na temat tamtych ponurych lat. Polacy w swych domach posiadają dokumentację z tamtego okresu. Z treści tych dokumentów i pamiętników wyraźnie wynika, kto był oprawcą, a kto ofiarą. Nie da się na dłuższą metę ukryć prawdy zwalając wszystko na ustrój komunistyczny. Należy oddzielić, to co zrobił ustrój,od tego co zrobili konkretni ludzie pracujący w NKWD. Kim byli ci ludzie i jakie mieli cele? Dlaczego tak bezwzględnie mordowali Słowian? Do czego dziś dążą ich potomkowie i jakie metody stosują, by oszukać ludzi i przejąc władzę?

Być może częściową odpowiedzą na te pytania słowa pani Grażyny zawarte w jej refleksjach.

„REFLEKSJE.

Ludzie, którzy przeżyli koszmar łagrów, wiezień, zsyłki, nie czują nienawiści do narodu rosyjskiego. Wyrażają się o nim ciepło, z sympatią oraz współczuciem. Łączy nas jeden i ten sam wróg, jednakowo okrutny i bezwzględny wobec nas Polaków i wobec Rosjan. Przecie to nie naród radziecki nas prześladował, a otoczenie Stalina. Naród radziecki, tak samo i przez tych samych oprawców, był prześladowany i mordowany. Kuropaty pod Mińskiem są tego najlepszym przykładem i dowodem. Naród radziecki był w zniewalany gwałtem, terrorem i przemocą. I właśnie ten wspólny wróg jednoczył nas i zbliżał do siebie. I tak właśnie rodziły się prawdziwe przyjaźnie. Tyran był jeden i nazywał się NKWD i miał faktyczną władzę. I ten tyran nie czynił roznicy w prześladowaniu swoich czy nas Polaków. Więzienia i łagry były pełne Rosjan, niem rozgraniczano czy to Rosjanin czy Polak. W tych samych celach i karcerach siedzieli Rosjanie i Polacy. Jedli raz na dobę tę samą zupę z brukwi. Wszyscy byli wrogami ludu i podlegali tym samym represjom. Robienie z nas nawzajem wrogów przez polityków jest absurdem i zawsze będę protestować przeciw takiemu pojmowaniu tego zagadnienia, bo to straszny fałsz i przekręcanie faktów. Często spotykam się ze zdziwieniem i nieporozumieniem ze strony rodaków, że będąc ofiarą takich strasznych represji darzę sympatią naród radziecki. Twierdzę, że za czyny haniebne nie można obciążać całego narodu. Tym bardziej, że naród te właśnie władzy nie wybierał. Oni tę władzę sami sobie przypisali i zagarnęli. Nikt z ludzi w terenie, tych którzy żyli z pracy, nie miał żadnego wpływu na wybór władzy. Po prostu im, tzn narodowi, mówiono i pisano, że wybrał naród władze, bo 99% głosowało właśnie za tą władzą. Mam szerokie kontakty z ludźmi i przeraża mnie fakt, że osobami czującymi największą awersję do Rosjan są przeważnie ludzie, którzy nie mieli żadnego kontaktu bezpośredniego z narodem radzieckim i co ciekawe - żadne represje ich i ich najbliższych nie spotkały. Uważam, że ich wrogość wynika z nieznajomości narodu rosyjskiego im jego psychiki i z ograniczonego spojrzenia na całość problemów. Trzeba znać realia ówczesnej rzeczywistości, tych strasznych czasów by wyrażać swą opinię o narodzie radzieckim. Ci sami oprawcy z NKWD mordowali z zimna krwią Rosjan i Polaków. Zbrodnie, jakich dokonało NKWD, zostały uznane za zbrodnie przeciwko ludzkości, to nam ofiarom tych czasów daje zadośćuczynienie i satysfakcję, że jednak po tylu latach doczekaliśmy się tego, że te zbrodnie zostały nazwane po imieniu. Może

doczekamy się też, że świat się dowie, kto konkretnie zaplanował i realizował to ludobójstwo. Bo jak na razie, czuwają i zaraz krzyczą: „To antysemityzm o należy karać tych, którzy to mówią i piszą”.

Pani Grażyna kończy swe refleksje słowami: „Życzę im, Rosjanom, sukcesu z całego serca. Demaskowanie zbrodni uważam za swój i nas Polaków wspólny obowiązek. Po to, żeby te straszne czasy, które przyszło przezywać dziesiątkom milionów ludzi, nigdy już nie wróciły. I żeby ci, którzy sięgnęli i obecnie sięgają po władzę na świecie, byli znani ze swej haniebnej historii i z czynów jakich dokonali.

Od siebie dodam, ze podpisują się pod każdym słowem pani Grażyny. I przypomnę Polakom, że we wrześniu 2011 roku premier Putin, natarczywie wypytywany w Moskwie przez pseudopolską dziennikarkę, powiedział; „Dlaczego tak pani zmuszam nie do powiedzenia, kto dokonał tej strasznej zbrodni w Katyniu? Przecież Polacy to inteligentny naród i wiedzą, że w tych samych dniach, z tej samej broni, ci sami oprawcy, którzy mordowali polskich oficerów, to również zamordowali 46 tysięcy oficerów Armii Czerwonej i oni tu leża, obok Polaków, w Katyniu. Czy to nie wystarcza za odpowiedź?”

Wystarcza. Polacy wiedzą, że NKWD składało się w 84% z Żydów i w 16% z Rosjan, posłusznych rozkazom Żydów.

Koniec rozdziału 24

ROZDZIAŁ 25
CZY DIABEŁ ZAMIESZAŁ OGONEM?

Często słyszę w telewizji i radio słowo „zniesmaczony". Ma ono oznaczać, że ktoś z czegoś jest bardzo niezadowolony, a nawet zdenerwowany. I ja o sobie też mogę powiedzieć, że jestem zniesmaczony głupotą i ślepotą polityczną wielu, bardzo wielu, przywódców różnych formacji politycznych, jakie powstały po przemianie ustrojowej. Jest ich w Polsce kilkadziesiąt. Można by je określić mianem „kanapowych", bo często na jednej kanapie pomieszczą się ich członkowie lub w jednym pokoju. (Ale „pokojowymi" ich nie nazwę ze względu na szersze znaczenia słowa „pokój"). Są to kilkudziesięciu osobowe formację, w pełni popierających poglądy swoich szefów. Ale że w Polsce jazdy ma rację i własną wizję Polski, to nic dziwnego, że mamy tu przegląd rozmaitych opcji politycznych, niczym w sklepie, w którym handluje się (jak niektórzy to nazywają) wszystkim – od wideł do powideł. Myślę, że mam prawo do oceny tych partii, choćby dlatego, że przywódcy tych ugrupowań, a także ich członkowie, to moi dani koledzy z partii lub związków zawodowych. Znam więc tych ludzi. Wiem do czego są zdolni. Wiem kiedy błądzą i szkodzą. Jako konkretny przykład przedstawię tu zdarzenie, jakie miało miejsce niedawno we Wrocławiu. W Warszawie jest kilka takich małych partii, o których Gierek by powiedział, że ich członków jest mało nawet do dużego autobusu. Będę unikał nazwisk tych kolegów, bo się wściekną po przeczytaniu tej opinii o nich i nie wiem jak zareagują, a już dawali mi odczuć, że rzekomo ich skrzywdzę i wystawię nieuczciwą opinię i ocenę, gdyż to, co piszę, już im w oczy powiedziałem... Otóż jedne z szefów tych partii zwrócił się do mnie z prośbą żebym poprowadził Kongres Zjednoczeniowy trzynastu małych partii. Jako miejsce dogodne dla każdego wybrali Wrocław. Moja rola była taka, że miałem przygotować i wygłosić referat mówiący o konieczności połączenia sił i środków i stworzenia jednej silnej partii. Taki cel bardzo mi odpowiadał, bo nawet ludowa legenda opowiada jak to stary i słaby człowiek założył się z najmocniejszym osiłkiem we wsi, że ten młody nie złamie miotły, chociaż z niego taki mocarz, a on stary i słabiutki złamie tę miotłę. Młody człowiek próbował na wszelkie sposoby złamać tę miotłę, ale nie zdołał. Wtedy ten stary rozwiązał sznurki, które trzymały miotłę ściśle związaną i po kolei, po patyku, całą miotłę połamał.

- Tak też jest i z wami - tłumaczyłem delegatom, a było tam aż siedemset osób z całej Polski.

Szefowie oczywiście stanowili tzw prezydium i siedzieli na scenie wyżej. W czasie przerw w obradach, które zmierzały w dobrym kierunku zjednoczeniowym, szefowie tych organizacji po cichu zwracali się do mnie, mówiąc:

- Jak tym mnie zarekomendujesz i wystawisz mi dobrą opinię, np. powiesz, że ja mam duże doświadczenie, że mam też lokal i samochód oraz sekretarkę, to na pewno po twojej rekomendacji wybiorą mnie na szefa tej nowej partii.

Rzecz jednak w tym, że wszyscy szefowie, będący w tym prezydium, taką rozmowę ze mną przeprowadzili. A ja mam paskudny charakter, jeśli idzie o takie rozmowy i prośby. Zamiast zrobić, chociaż dla jednego z nich, tę reklamę i poprzeć go, to ja zrobiłem coś całkiem innego. Zwracając się do siedzących na sali delegatów powiedziałem:

- Wybierzcie spośród siebie człowieka wrażliwego na poziom życia biedniejszych z dnia na dzień ludzi oraz emerytów i rencistów. Waszym priorytetem powinny być problemy bezrobocia, jak i to, że wielu rodzin nie stać na opał na zimę, że odcina się im prąd, bo nie zapłacili za niego, że rodziców nie stać na studia swych dzieci. Wy macie słuchać ludzi, którym ciężko się żyje. Waszym obowiązkiem będzie dotrzeć z wiedzą do ludzi ogłupiałym przez prasę i telewizję i wyjaśnienie im

dokąd zmierza okradana codziennie Polska i kto i w jakim celu kształtuje wasz poziom wiedzy o sytuacji w Polsce i na świecie. Wy powinniście uzbroić społeczeństwo przede wszystkim w wiedzę opartą o prawdę o fakty.

Na sali, co chwila rozlegały się brawa, a prezydium było na mnie wściekle. Podjęli decyzję, że kongres jeszcze nie dojrzał do zjednoczenia się w jedną partię, że temat trzeba dobrze rozpracować i rozjechali się w swoje strony.

Jest to klasyczny przykład tego, że ludzie, kierujący tymi wszystkimi małymi grupami, za wszelką cenę chcą być przywódcami. Ich nie satysfakcjonuje rola jakiegoś tam zastępcy czy szeregowego członka. Oni muszą być na wierzchu i przewodzić. Jest to przykład chorej ambicji. Nie liczy się dla nich racja stanu Polski, nie liczy się, że kolejnym rządzącym elitom jest na rękę taka sytuacja. Pójdę o krok dalej i powiem tak: ktoś finansuje niektórych z tych szefów, żeby taki stan trwał dalej! Rządzący nie chcą by powstała partia, która wzięłaby w obronę ludzi pracy i by nasze dzieci miały prace w ojczyźnie, a nie bogaciły inne kraje swą wiedzą i siłą fizyczną. Przecież na ich wykształcenie łożył cały naród, a oni tę wiedzę wywożą dla innych. Lewicy, jako takiej, już od bardzo dawna w Polsce nie ma. Lewica, jak mówią, „zeszła na psy" i chodzi z pedałami i lesbijkami po manifestacjach. Część ludzi lewicy powinna spalić się ze wstydu, a nie pchać się na afisz, jak to robi np. Miller. Wybory zresztą pokazały, że lewica ma głowę w chmurach i absolutnie nie widzi, co się dzieje w Polsce z ludźmi pracy.

Jeżdżę na różne zebrania, gdzie dyskutuje się o Polsce i widzę jak nieodpowiedzialni ludzie starają się przechwycić przywództwo nad nowymi organizacjami. Widzę i słyszę jak propozycje mądrych polityków Polaków są wykpiwane przez podstawionych ludzi, po to tylko, aby uniemożliwić jakieś połączenie sił. I widzę brak determinacji ze strony tych przywódców, którzy zasiadają na sali – słuchają i nie umieją wyciągnąć wniosków i pogodzić się. Nawet ludzie, których darzę szacunkiem i uważam, że są symbolami nowego polskiego państwa. Też ulegają amokowi zacietrzewienia i zamiast zgodnie tworzyć dla Polski, to się kłócą. Mam tu na myśli Bohdana Porębę i Jerzego Filipskiego. Obaj znani, obaj zasłużyli się Polsce, obaj walczą z ludźmi likwidującymi Polskę. i obaj walczą ze sobą. Jakiś zły czart wsadził swój ogon i zamieszał tak, żeby ci dwaj ludzie, tak potrzebni obecnie Polsce, kłócili się. Filipski wielki i zdecydowany patriota, człowiek odważny i inteligentny, mający za partnerkę życiową Lusię Ogińską, która z okazji zbliżającej się rocznicy „Wesela" Wyspiańskiego napisała „Zmartwychwstanie" - aktualny dramat narodowy.(Utwór ten, to nie tylko mądry, dojrzały i niosący przestrogi, tak dla rządzących, jak i dla rządzonych, ale utwór, który każdy Polak powinien zobaczyć, przeczytać i przemyśleć). Poręba z olbrzymim dorobkiem w dziedzinie kultury, z wielkim doświadczeniem działacza politycznego, też trwa z uporem na swym stanowisku, ze ma racje i przepraszać nie będzie. A skoro już jestem przy Porębie – napisał on liczącą ponad siedemset stron książkę pod tytułem „Obronić Polskę".Ta potężna książka jest skarbnic ą wiedzy o polskiej kulturze. Kupiłem dwadzieścia egzemplarzy dla moich przyjaciół. I moi obdarowani przyjaciele odpisali mi tak: „To bardzo potrzebna aktualnie książka, mówiąca nie tylko o problemach polskiej kultury i ich przyczynach, ale też wyjaśniająca wiele zawiłości politycznych, oczywiście widzianych z pozycji autora". Jednak cała dwudziestka, która otrzymała tę książkę, nie tylko, że nie zgadza się z Porębą, co do tekstu o Piłsudskim, ale wprost pisze, że autor minął się z prawdą, bo Piłsudski nie był takim jakim widzi go Poręba. No, ale to punt widzenia Poręby. Każdy ma prawo do własnej oceny ludzi i historii. Niemniej faktem historycznym jest, że Piłsudski złożył rezygnację na ręce premiera Witosa i kiedy Armia Czerwona stała pod Warszawą uciekł do Bobowa, do kochanki. Wiele innych faktów historycznych też świadczy o jego życiu niezbyt pochlebnie.

Taki czy inaczej i Porębę i Filipskiego zaliczam do wielkich Polaków, którzy zostawili duży i trwały ślad po sobie. I dziś też obaj mają odwagę prezentować polską rację stanu i patriotyzm i obaj płacą za to, gdyż rządzący robią wszystko, aby żaden z nich nie miał wpływu na kulturę ani na opinię publiczną. Aktorzy i reżyserzy Żydzi mają pełne ręce pracy i robią za pieniądze (i to ogromne!) polskiego podatnika filmy i sztuki gloryfikujące kulturę żydowską. Poręba reżyseruje filmy i sztuki poza granicami Polski, a Filipski żyje skromnie, bo reprezentuje patriotyzm i nie boi się mówić, kto trzyma w imieniu narodu władzę. A takiemu aktorowi, choćby był najlepszy, pracy

się nie daje.

Gdzie nie spojrzę, to diabeł swój ogon wsadził i namieszał! Ot, chociażby sprawa organizacji patriotycznej „Drużyny Strzeleckie”. Nie wiem dlaczego Bubel wziął się za generała Jana Grudniewskiego. Z pisma „Tylko Polska” dowiaduję się, że generał Grudniewski nie tylko, że nie jest generałem, ale w dodatku jest idiotą. A ponieważ sam pan Bubel wystawił mi legitymację prasową, z którą mogę chodzić do IPN i sprawdzać tzw. Polaków, to poszedłem i otrzymałem na piśmie odpowiedź, że Grudniewski nie ma korzeni żydowskich,co zarzuca mu pan Bubel. Nie potwierdził się również zarzut, że jako milicjant podobno bijał żonę, za co podobno dostał naganę. Nie zgadzają się bowiem imiona rodziców tego milicjanta i rodziców generała. A poza tym generał Grudniewski przez całe życie służył w wojsku, a nie w milicji. Nie jednemu psu na imię Łysek czy Ciapek! To samo nazwisko nie świadczy, że to ten sam człowiek. Ale pan Bubel, mając swoją gazetę, napisał, że generał Grudniewski to „samozwańczy generał i idiota” i dodał jeszcze parę innych niechlubnych stwierdzeń o generale. A ponieważ napisał to akurat wtedy, gdy Jan Grudniewski ubiegał się, o mandat senatora, to Grudniewski skorzystał z artykułu 111 paragraf 1 z ustawy z dnia 05.01.2011 Kodeks Wyborczy nr 21 pozycja 112. Odbyła się więc rozprawa zw Sądzie Rejonowym w Kielcach i sędzia Rafał Adamczyk, po zapoznaniu się z materiałem, postanowił:

- nakazać Leszkowi Bublowi zamieszczenie na pierwszej stornie tygodnika „Tylko Polska”, w terminie 24 godzin od uprawomocnienia się postanowienia, przeprosin następującej treści: „Przepraszam Jana Grudniewskiego za przypisane mu w tygodniku „Tylko Polska” nieprawdziwych cech i właściwości mających go poniżyć w oczach wyborców, przyjaciół i znajomych”. I podpisać - „Leszek Bubel”.

- nakazać Leszkowi Bublowi wypłacenie kwoty 10 000 złotych na rzecz organizacji pożytku publicznego „Pomoc niepełnosprawnym”w terminie 48 godzin od uprawomocnienia się wyroku.

Sąd ustalił, że Jan Grudniewski ukończył z wynikiem bardzo dobrym studnia w Wojskowej Akademii Technicznej. Jest obywatelem polskim. Należy do organizacji „Polskie Drużyny Strzeleckie”, w której od 9 stycznia 2005 roku pełni funkcję naczelnego komendanta i posiada stopień generała brygady „Polskich Drużyn Strzeleckich”.

Sąd orzekł zakaz rozpowszechniania takich nieprawdziwych informacji i przepadek materiałów zawierających takie informację oraz nakazał sprostowanie tych informacji.

Generał Jan Grudniewski musiał w nocy budzić księdza w swojej parafii Krynki w gminie Brody, żeby móc na rozprawie, która miała się odbyć w sądzie za kilka godzin, przedstawić sądowi świadectwo chrztu oraz świadectwo ślubu.

Niestety, zanim Grudniewski to wszystko udowodnił, tygodnik pana Bubla spowodował, że jako kandydat do sejmu nie uzyskał poparcia w stopniu wyustarczajacym. I dziś nawet przeprosiny nie zmienią tego faktu.

Moje zniesmaczenie wynika z faktu, że pan Bubel jest potrzebny obecnej Polsce i pan Grudniewski też. Jeden ma odwagę, by mimo ciągłych procesów pisać odważnie i Polacy to cenią. Drugi ma charyzmę i odwagę, by skupić przy sobie ponad 3000 ludzi w mundurach i głosić prawdę o zagrożeniu Polski. Obaj są w obecnej sytuacji bardzo potrzebni. (Tak samo zresztą jak Telewizja Trwam, choć tam bywa też różnie. I chociaż dopuszczono do niej ludzi wrednych i nie-Polaków, to czasami udaje się tam wyemitować coś bardzo dla Polaków wartościowego).

Ale wróćmy do Polskich Drużyn Strzeleckich i generała Jana Grudniewskiego. Pojechałem na kilka dni do Starachowic, do pułkownika Janusza Obary i odwiedziłem w domu Jana Grudniewskiego. Poznałem jego rodzinę i znajomych. Dom polski jest inny niż dom żydowski i nie mam wątpliwości, że rodzina Jana Grudniewskiego jest rodziną polską. Znany polskim środowiskom kapelan pułkownik Krzysztof Orzeł też nie gościłby w domu ludzi, co do których miałby wątpliwości w kwestii ich polskości, czy stosunku do wiary rzymsko-katolickiej. A kapelan jest znany nie tylko w Starachowicach! Znają go zbowidowscy w całej Polsce z jego homilii i kazań, w których mówi odważnie i odpowiedzialnie, nie ukrywając, kto nam zagraża i w jak pokrętny sposób nami manipulują.

Drużyny Strzeleckie to jednak przede wszystkim ludzie, którym umożliwiono noszenie polskich

mundurów i polskich emblematów narodowych, ludzie, którym dano możliwość awansów wojskowych za ich patriotyzm i postawę, za ich walkę z obecnym naszym wrogiem. I dla mnie, Siwaka, człowieka, który dużo przeszedł i doświadczył, jedno jest bardzo ważne – wiedza przekazywana członkom tych drożyn strzeleckich idzie w świat. Mówię czasem do kolegów, że we własnym gronie umacniamy się tylko my już stali w swoich przekonaniach, już posiadający pewien zasób wiedzy. Bo my, tu w Warszawie, robiąc zebrania przekonujemy … już przekonanych, gdyż ciągle są ci sami ludzie na naszych zebraniach. A ludzie z drużyn strzeleckich idą do ludzi i głoszą to, co usłyszeli. My przecież nie mamy radia i telewizji, na mamy prasy (poza panem Bublem). Więc takie słowo żywe robi wśród ludzi dobrą robotę. I będę bronił takich ludzi i takich organizacji, które mają odwagę iść do ludzi i głosić prawdę o Polsce. I boli mnie serce, że zamiast wspólnie stawić czoła naszym wrogom „marnujemy parę na gwizdanie", a przeciwnicy śmieją się z naszej zaściankowej polskości i głupoty. Szarpiemy nasz polski wóz każdy w swoją stronę i nie może on ruszyć, by jechać dobrą drogą i w dobrym kierunku. Często myślę, że miał rację ksiądz profesor Jezuita, który kiedyś odwiedził mnie w mym domu. On mówił, że jeśli Bóg ma podnieść jakiś naród, to wpierw go rzuci na ziemię. Rzuci go, odbierając mu rozum zdrowy i znieczuli go na zagrożenia, ale to nie znaczy, że go opuści w potrzebie. I że ci ludzie, którzy dziś mają sieczkę w głowie, kiedyś staną pierwsi w obronie polskości i ojczyzny, bo Bóg wzbudzi w nich taką siłę. Oby tak się stało! Bo jeśli ma być tak, jak to się dzieje od wielu stuleci, że budzimy się już po stracie ojczyzny i wtedy dopiero rzucamy na szalę swe życie w walce o odzyskanie niepodległości, to źle! To za późno! Bohaterowie potrzebni są żywi!

Jeżdżąc po kraju i uczestnicząc w wielu spotkaniach (jako autor i były polityk, którego jeszcze chcą słuchać ludzie)), muszę stwierdzić jedno: ta Polska położona na południe od Warszawy jest inna od tej Polski ciągnącej się na północ od Warszawy. Ludzie z północy, co prawda myślą i czuja jak pozostali Polacy, ale boją się okazać to publicznie. A ludzie na południu prezentują odważnie swe poglądy i swój punkt widzenia. Nie mówią szeptem jak ci z północy. Mówią głośno o sytuacji w Polsce.

Za odważnego i odpowiedzialnego człowieka uważam też generała Ścibora-Rylskiego, prezesa Związku Powstańców Warszawskich. Trzeba mieć dużą odwagę, by, mimo, że brało się odział w Powstaniu Warszawskim, powiedzieć bardzo bolesną, dla środowiska żyjących jeszcze powstańców, prawdę. Otóż generał Zbigniew Ścibor-Rylski przemawiając na cmentarzu w 2009 roku do własnego środowiska, do towarzyszy broni, do tych którzy ocalelі, którzy dumni są z Powstania Warszawskiego i ciągle podkreślają, że było ono konieczne, powiedział: „Powinniśmy złożyć najwyższy hołd ludności stolicy i przeprosić za to, ze poniosła tak ogromne starty w ludziach, przeżyła tak straszne upokorzenia, tak straszne cierpienia tylko dlatego, że w Londynie wiedzieli lepiej niż my, tu w Warszawie, gdzie i kiedy należy walczyć. Podjęli decyzję w oderwaniu od rzeczywistości jaka wtedy była w Polsce". Mówił to odsłaniając pomnik ku czci cywilnych ofiar Powstania Warszawskiego. Wcześniej żaden z powstańców warszawskich nie zdecydował się tak powiedzieć. Wszyscy trąbili tę samą melodię wynosząc pod niebiosa swa chwałę i bohaterstwo. Z całą pewnością zasłużyli na chwałę, ale czy ci, którzy decydowali o rozpoczęciu powstania też zasłużyli na chwałę?

Generał Ścibor-Rylski ma prawo mówić o tym prawdę. Kieruje od od wielu lat Związkiem Powstańców Warszawskich. Gdy występuje publicznie trudno uwierzyć, że urodził się w 1917 roku. Jasności umysłu mogą mu pozazdrościć o połowę młodsi koledzy. We wrześniu 1939 roku walczył w pułku lotniczym, w samodzielnej grupie operacyjnej „Polesie". Po ucieczce z oflagu został żołnierzem podziemia i nadal walczył. W 1944 roku walczył w 27. Wołyńskiej Dywizji AK, a w godzinie wybuchu Powstania Warszawskiego był w batalionie „Czata 49, w zgrupowaniu „Radosław", które przeszło szlak bojowy z Woli przez Starówkę i Śródmieście na Czerniaków. W nocy z trzydziestego na trzydziestego pierwszego sierpnia 1944 roku dowodził grupą desantową, która miała za zadanie zlikwidować niemieckie stanowisko na Placu Bankowym. Nie udało się. Przeszli kanałami ze Starówki wprost pod ogień nieprzyjaciela.

Generał Ścibor-Rylski wiele razy zabierał głos w sprawach dotyczących pamięci o Powstaniu Warszawskim. W 2008 roku skrytykował mocno awanturę, do której doszło pierwszego sierpnia

nad grobami powstańców na Powązkach Wojskowych. (Zwiolennicy PiS-u gwizdali wtedy i buczeli na zwolenników innych partii, jakby to oni mieli wyłącznie prawo do uroczystości na cmentarzu). A w 2009 roku, przemawiając na grobami swych kolegów, apelował: N, to liczył już sobie dwiewięćdziersiąt dwa lataależy odpolitycznić wszystkie uroczystości i nie wykorzystywać poległych dla swych celów politycznych. Nikt wam nie dał prawa, żebyście byli wyłącznymi spadkobiercami chwały poległych żołnierzy. To córki i synowie polskiego narodu, a nie jednej partii, która chce ich chwałę sobie przypiąć". Ale młodzi PiS-owcy nie rozumieli jego słów i buczeli. Generał Ścibor-Rylski to wielki Polak i wielki bohater Dwukrotnie odznaczony orderem Virtuti Militari, dwukrotnie Krzyżem Walecznych im wieloma bojowymi odznaczeniami. Gdy zwracał uwagę PiS-owskiej młodzieży, to liczył sobie dziewięćdziesiąt dwa lata. Mimo tego nie uszanowali tego wielkiego Polaka i człowieka, ale (przykładając ręce do ust) buczeli, żeby zagłuszyć jego mowę. Tak wpływają na młode pokolenia Polaków zacietrzewieni politycy. I takimi zachowaniami też jestem „zniesmaczony". Już dawno temu powiedziano: „Po owocach ich poznacie". I właśnie ta młodzież PiS-owska, to jest owoc zacietrzewienie ich przywódców.

Ale Bóg zawsze daje narodowi ludzi, którzy odważnie głoszą prawdę. Takich jak Lusia Ogińska, polska poetka (nie jakaś tam noblistka farbowana na Polkę, która pisała poematy na chwalę Stalina i Lenina, a dziś jej rodacy tworzą jej sztuczny autorytet i nagradzają). Lusia Ogińska bezlitośnie i precyzyjnie opisuje obraz zdradzonej, sprzedawanej Polski, prostactwo zdrad obecnych redaktorów i polityków, bankierów i karierowiczów. A gdy odczytała swój poemat w kościele, ksiądz zwrócił się do ołtarza i powiedział: „Dziękuje Ci, Panie Boże, że pozwoliłeś przyjść na świat i podarowałeś talent i umiłowanie ojczyzny takim osobom, jak Lusia Ogińska". A ludzie, którzy mieli łzy w oczach, bo poetka odczytała ten poemat niezwykle uczuciowo, chórem powtórzyli za księdzem: „Dziękujemy Ci Boże".

Ja, kończąc swoje pisanie, również powiem: „Dziękuję Ci Panie Boże, że pozwoliłeś mi poznać wielu wielkich ludzi i pozyskać ich zaufanie, że dałeś mi dobrą pamięć i możliwość mówienia do ludzi oraz napisania kilku książek, chociaż jestem człowiekiem bez wykształcenia. A przede wszystkim dziękuję, że pozwoliłeś mi żyć, bym zdążył napisać i przekazać ludziom prawdę tych trudnych czasów. W tym wszystkim widzę Twoją wolę i wierzę, że nie opuścisz nas Polaków w trudnej sytuacji. I tak, jak mówił ksiądz Jezuita, tchniesz w naród ducha wiary i walki o sprawiedliwość społeczną, a kościół swój oczyścisz z nieprawych ludzi, którzy nie Tobie służą, a szatanowi. Nie patrz Boże na grzechy nasze, a patrz na wiernych Ci ludzi, którzy cały czas wnoszą do Ciebie modły o wolną Polskę. Spraw bym uwierzył, że nie nałożysz większego ciężaru, niżby nas naród mógł udźwignąć i podniesiesz go z ziemi w czasie, który Ty Panie wybierzesz.

Koniec rozdziału 25

ROZDZIAŁ 26
RUZGA

Przeglądając kopie, jakie w czasie bycia członkiem biura politycznego zrobiłem z myślą, że to się kiedyś przyda, natrafiłem na kilka kart, które w tajemnicy skopiowałem z dokumentów Wacława Ruzgi. Po wojnie sprawa tego człowieka była głośna, gdyż nie tylko prokurator generalny go przesłuchiwał, ale i biuro polityczne rozpatrywało ten szczególny przypadek. Jego sprawa, jak wiele innych, była oczywiście tajna i dokumenty tej sprawy leżały w archiwum KC PZPR. Jak zwykle członkom biura politycznego roznosił dokumenty (gdy już siedzieli za stołem) chorąży Wacław Zakrzewski, ten sam, o którym piszę w tej książce. I jak zwykle pierwszy sekretarz powtarzał znana nam formułę, że materiały są tajne i wynosić ich z budynku KC nie wolno. Ale ja, jako przewodniczący komisji KC do spraw skarg i zażaleń, miałem w budynku swój gabinet i sekretariat. W dodatku sekretarka była lojalna wobec mnie i można jej było zaufać. Kiedy więc zarządzono przerwę w posiedzeniu biura, to ja mogłem iść do swego sekretariatu i skserować to, co mnie interesowało, a następnie materiał tajny odłożyć na miejsce w sali posiedzeń biura.

Teraz mam te papiery w ręku i czytam je. Temat jest rzeczywiście ciekawy i poważny. Okazuje się, że już w czasie drugiej wojny, gdy funkcjonowały i walczyły i rożne frakcje partyzanckie, sprawę tę rozpatrywano w sądzie polowym przy sztabie Armii Ludowej. Ale decyzją generała Roli-Żymirskiego i Władysława Gomułki została ona zamknięta, a akta schowane. Po wojnie akta te trafiły do różnych służb i prokuratorów, a nawet na posiedzenie biura politycznego.

O co chodzi w tej sprawie Wacława Ruzgi? Otóż o to chodzi, że w czasie okupacji niemieckiej były różne formacje zbrojne, które nie tylko nie lubiły się i nie współdziałały w walce, ale się zwalczały i mordowały. Na południu Polski największymi zbrojnymi formacjami walczącymi z okupantem były odziały Armii Ludowej i Bataliony Chłopskie. Czasami, bez wiedzy dowództwa, Armia Krajowa przeprowadzała z nimi wspólne akcje, a nawet poległych chowano we wspólnych mogiłach. Ale były też formacje zbrojne, które w ogóle nie podejmowały walki z Niemcami. One liczyły na przetrwania z bronią u nogi. Taką dużą formacją były oddziały żydowskie pod dowództwem Kasmana, którego Żydzi po wojnie chcieli zrobić prezydentem Polski. Moczar, jako szef całej polskiej partyzantki na południu Polski, był w stanie ciągłej walki z Kasmanen, bo po pierwsze ludzie Kasmana rabowali żywność i strzelali do ludzi Moczara, a po drugie nie brali udziału w walce z Niemcami. A jak Moczar dogadał się z Kasmanem, ze razem wysadza pociąg niemiecki jadący na front wschodni, to Kasman w ogóle nie stawił się w wyznaczonym miejscu. Denerwowało też Moczara to, że oddział Kasmana ma ma najlepsza automatyczna broń i dużo amunicji. U niego w ogóle niektórzy chlupcy nie mieli broni i czekali na zdobyczną. Więc molestował, jak później mówił Gomułka, i Żymierskiego i Gomułkę o pozwolenie na rozbrojenie oddziału Kasmana i odebranie im tej dobrej broni. Ale Gomułka nie pozwolił. Nie chciał drażnić Berii i Kaganowicza, gdyż oddział Kasmana im właśnie podlegał. Moczarowi udało się jedynie kilka razy przejąc zrzuty z samolotów przeznaczone dla Kasmana. Robił to używając motocykli i umundurowanie niemieckiego. Miał sprytnego radiotelegrafistę, który przechwytywał depesze do Kasmana o zrzutach broni. Wtedy po okolicy jeździli chłopcy Moczara w niemieckich mundurach, a Żydzi się wycofywali. Zrzuty przejmował Moczar, a Kasman był przekonany, że wpadły one w ręce Niemców. Ta ciągła wojna doprowadziła właśnie do tego, że zjawił się Ruzga. Kasman wyznaczył dużą nagrodę dla tego, kto zastrzeli Moczara. Ale czas mijał, a Moczar żył mimo różnych prób uśmiercenie go. Wpadł więc Kasman na chytry pomysł. Postanowił znaleźć Polaka,

który wstąpiłby w szeregi moczarowców i będąc blisko zabije go. A ponieważ mial Żyda, który mieszkał obok Ruzgi i ten Żyd stwierdził, że ten Polak zrobi dla pieniędzy wszystko, co mu każą, to zwerbowano Ruzgę do oddziału i zaczęto go przygotowywać do tej akcji. Suma, jaką mu zaproponowano za zabicie Moczara była tak wysoka, że mógł sobie kupić całe nowe gospodarstwo. Przed wykonaniem zadania miał otrzymać 50% obiecanej sumy, a pozostałe 50% zaraz po dokonaniu zabójstwa. (Ruzga nie przewidział, że Kasman nie tylko nie zamierza wypłacić mu pozostałej sumy, ale chce go zlikwidować po wykonaniu zlecenia). Na początek Ruzga miał iść do Moczara i prosić o przyjecie do oddziału. I tak się stało. Jednak sprawy nie potoczyły się tak, jak Kasman chciał. Rodzina Ruzgi ukrywała zonę i dziecko tego Żyda, który był ich sąsiadem i namówił Ruzge do zabicia Moczara. Ktoś chyba doniósł o tym Niemcom lub może czysty przypadek sprawił, że Niemcy zaczęli przetrząsać gospodarstwo Ruzgi i to akurat, gdy dziecko wyjęto ze schowka i zaczęto go karmić w izbie. Sołtys stwierdził, że u Ruzgów nie było dzieci, więc zaczęło się bicie i tortury, aż się przyznali, że ukrywają i matkę tego dziecka. Rozstrzelano ich wszystkich publicznie i nie pozwolono pochować przez tydzień. Po tygodniu ludność pochowała rodzinę Ruzgi i Żydówkę z dzieckiem. Ruzga wtedy już był w oddziałach Moczara i czekał na dogodny moment by go zabić i uciec. Tylko, że Moczar zawsze miał towarzystwo, więc Ruzga nie ryzykował i czekał. Kiedy dotarła do niego wiadomość, że cała jego rodzina była torturowana i została zabita, to biegał po lesie i wył jak zwierzę. Dopiero po dwóch dniach się uspokoił i poprosił o rozmowę z Moczarem. Przyznał się, po co przyszedł do jego oddziału i jakie zlecenia miał wykonać. Prosił, żeby go rozstrzelać za to, że podjął się tego dokonać.

- Jak tego nie zrobicie, to sam palne sobie w łeb! - zagroził

Ale Moczar długo wybijał mu z głowy ten jego zamiat.

- Masz żyć – mówił mu – i pomścić śmierć swoich najbliższych. Chcesz, żeby kolejną polską rodzinę zamordowali?

I nie pozwolił ukarać Ruzgi, chociaż niektórzy chcieli to zrobić.

- A tego sąsiada, Żyda, ściągnij do mnie! - polecił Moczar Ruzdze.

Ruzga miał dostęp do oddziałów Kasmana, więc poszedł do nich w celu przyprowadzenia tego sąsiada Żyda. Wyjaśnił Kasmanowi, że założył ładunek pod mostkiem, po którym będzie jechał Moczar, ale sam nie może go odpalić, bo będzie w pobliżu Moczara, więc musi być ktoś, kto to zrobi. Kasman najpierw odbył rozmowę ze swoim Żydem i kazał mu iść z Ruzgą. Gdy był już Ruzga blisko swoich ludzi, to rozbroił Icka i związał go kablem i zaprowadził go do swoich. Moczar kazał go rozwiązać i przesłuchiwał, ale Icek nie chciał mówić. Powiedział tylko, że miał rozkaz Ruzgę zabić po wykonaniu przez niego zadania.

- I co ja mam z tobą zrobić – pytał Moczar Icka.

- No ja wiem, że zasłużyłem na dużą karę, ale mnie Bóg już skarał tym, żże straciłem żonę i dziecko. Ty daj mi szansę na odkupienie moich grzechów. Ja już do Kasmana nie mogę wrócić.

I Moczar dał mu tę szansę i nie żałował, bo Icek pokazał mu, gdzie Kasman zakopał dużo dobrej broni i amunicji. Jakiś czas Icek z kucharzem obierał kartofle i mimo, że już go nie pilnowano, to nie uciekał. Ale zdarzyło się, że okrążyli ich Niemcy i wywiązała się zacięta bitwa. Niemcy podprowadzili dwa opancerzone wozy, na których były działka i broń maszynowa. Zbliżali się coraz bliżej, licząc na to, że partyzanci nie mają broni, która zniszczyłaby ich wozy. Polacy mieli ciężkie granaty, ale nie dało się ich rzucić na taka odległość. I wtedy Icek zostawił kuchnię i podczołgał się do Ruzgi.

- Daj mi te granaty – poprosił i nie czekając na odpowiedź zabrał je i zniknął w redlinie kartofli.

- Żeby widzieć, co on robi, stanąłem za grubą brzozą z lornetką i widziałem jak rusza się nać kartofli, to znaczy, że Icek tam się czołga – wspominał później Ruzga – Był zaledwie trzy, może cztery metry, przed oboma wozami pancernymi, gdy one ruszyły do przodu i najechały na to miejsce, gdzie leżał Icek i przejechały dalej, znów się zatrzymując i strzelając. Byłem pewien, że został przejechany i zmiażdżony kołami i gąsienicami tych wozów. Ale nagle Icek pojawił się tuż za wozami Niemców, szybko odbezpieczył granaty i położył po jednym na każdym wozie. Widziałem jak wpadał w te redliny kartofli, ale ja byłem pewny, że pada od kul Niemców, którzy szli za tym wozami. Wystąpił wybuch na jednym i na drugim wozie i w gore wystrzelił ogień i dym, a za

chwilę nastąpiła eksplozja materiałów wybuchowych, jakie mieli w środku wozów. Zginęły wszystkie załogi obu wozów niemieckich. A Icek? Icek bez włosów i brwi, oparzony na twarzy, wylazł z tych redlin kartofli i mówi: Teraz to mi chyba zaufacie i dacie broń". I Moczar kazał dać mu broń. Z okrążenia udało się nam wyjść dzięki temu, że jak Icek zniszczył te dwa wozy, to partyzanci ruszyli do ataku. Ickowi, który miał poparzoną twarz, na zawsze już pozostały blizny i narośla, które całkowicie zmieniły jego wygląd, ale miał on satysfakcję, że odpłacił się Niemcom.

Jest to przykład namacalny jak wydarzenia, które wstrząsnęły Ickiem i Ruzgą, zmieniły ich całkowicie. Obaj do końca wojny wielokrotnie byli wyróżniani przez Moczara za bohaterstwo. Ale Kasman nie darował zdrady Ickowi. Dowiedział się, że Icek chodzi na miejsce pochowku żony i dziecka i wysłał tam dwóch swoich ludzi, którzy za zdradę zamordowali Icka na mogile jego żony i dziecka.

Ja teraz, pod koniec 2011 roku, czytając ponownie te materiały o Ruzdze, postanowiłem odszukać jego rodzinę lub znajomych. Adres w papierach był, więc nie było to takie trudne. Znalazłem wieś i zabudowania, a sołtys powiedział mi, że tam teraz mieszka bratanek Ruzgi. Okazało się, że to młody człowiek, mniej więcej trzydziestoletni. Gdy się przedstawiłem i powiedziałem po co do niego przyjechałem, to on powiedział:

- Chyba w ostatniej chwili pan zdarzy, bo miałem spalić rzeczy po stryju i wszystkie jego notatki. Panie, żona moja boi się tych notatek i już dwa razy chciała je spalić! Ledwie je wyrwałem z ognia. I ja pana proszę, niech pan nie pisze gdzie mieszkamy i od kogo to pan ma. To mściwy naród i nie darują tego.

- Przyrzekam, że nie napiszę ani gdzie pan mieszka, ani od kogo je mam.

Papiery rzeczywiście musiały być w ogniu, bo niektóre były nadpalone.

- Bierz pan to wszystko – mówił młody Ruzga - to moja żona wreszcie się uspokoi.

Dopiero w domu zacząłem przeglądać notatki robione przez Wacława Ruzgę, których i sąd polowy Armii Ludowej nie widział i prokuratorzy po wojnie nie widzieli, i my, członkowie biura politycznego też ich nie wiedzieliśmy. Woreczek był pełen pogniecionych gazet radzieckich, ulotek do ludności polskiej, a także jednostronicowych gazetek żydowskich wydawanych u Kasmana w języku polskim, ale przeznaczonych dla bojowników żydowskich, jak głosił nagłówek. Gazetka była tygodniówką i więcej w niej było wiadomości z Moskwy oraz zaleceń Kaganowicza, niż wiadomości z tego terenu, gdzie ich oddział stacjonował. Zresztą czym oni mogli się pochwalić i o czym napisać? Walki nie podejmują, a o tym, że rabują chłopów po wioskach pisać nie będą. Niemniej jednak jest tam dużo interesujących tematów z tego okresu. Na przykład można tam wyczytać: „My, Żydzi, musimy po wojnie za wszelką cenę mieć wpływ na budowę nowej Polski. W tym celu należy mieć w reku aparat bezpieczeństwa, czyli MSW. Polaków należy eliminować , jeśliby zajmowali tam miejsca, pod pozorem szpiegostwa i zdrady. Pozostawić tam tylko takich, którzy gwarantują realizację naszych celów. Należy doprowadzić do rozwodów tych, którzy zajmują ważne stanowiska i dawać im za żony nasze kobiety. One muszą uczynić ich spolegliwymi dla naszych spraw. Ale takiej kobiecie, która wyszła za mąż za Polaka, by służyć naszej sprawie, nie wolno mieć dzieci z Polakiem. W ciążę musi zachodzić z Żydem, aby jej dzieci w 100% były Żydami. I to jest bardzo ważne zadanie dla naszych kobiet, które wyjdą za Polaków. Mąż Polak o tym nie może się dowiedzieć. Szczególną uwagę należy położyć na wszystkie publikatory. W środkach informacji muszą być nasi ludzie. Jeśli Polacy, to tylko tacy, którzy będą realizować naszą politykę. W wojsku należy zajmować te stanowiska, które dają nam możność dowodzenia polskim wojskiem. Wydawać za mąż za zdolnych oficerów Żydówki i awansować tych oficerów do najwyższych stopni".

„Naszym zadaniem będzie opanowanie sadów w Polsce i stanowisk prokuratorskich" - głosi kolejna tygodniówka.

Tak więc można się dowiedzieć z tych jednostronicowych tygodniówek, pisanych niezbyt czystym językiem polskim, jakie to ważne zdania czekają Żydów po wojnie, jak zagarnąć całą władzę używając kobiet, pieniędzy, procesów i więzienia, a jak trzeba to i zabójstwa.

Więc się teraz nie dziwię, że taki Siwicki mógł być ministrem obrony – miał żonę Żydówkę, że Czyrek całe życie miał stanowiska w biurze politycznym, ze ci generałowie, którzy nie byli

Żydami, w 57% mieli za żony Żydówki. Tak sami w gmachu KC PZPR większość generałów, to albo byli Żydzi, albo mieli za żony Żydówki. Nie lepsze były wszystkie kolejne kadencje biur politycznych. Tu szczególnie pilnowano by zachować takie proporcje, by Żydzi i służący im Polacy mieli zawsze przewagę w glosowaniu.

Tu czytelnicy mogą powiedzieć, że autor się rozpędził i nawet w KC umieścił generałów. Nie, nie pomyliłem się! Gdy Jaruzelski został pierwszym sekretarzem, to wymienił cywilów na wojskowych we wszystkich prawie wydziałach KC

Te gazetki i zebrania, które się odbywały w lesie u Kasmana, już w czasie wojny przygotowywały Żydów do objęcia władzy w Polsce. Dziś czytając te zalecenia zadaje sobie pytanie czy generałowie, ministrowie, ambasadorowie – moi koledzy, z czasów gdy byłem członkiem biura, którzy wzięli za żony Żydówki, wiedzą, że mogą mieć dzieci spłodzone nie przez nich, a (zgodnie z odgórnymi zaleceniami) obowiązkowo z Żydem? Czy przyglądali się swoim dzieciom i czy dopatrzyli się niesłowiańskich cech w swoich potomkach?

Bo wbrew pozorom to nie tylko ich problem! To problem dla Polski. Bo Żydzi wiedzą kto jest kim, odnajdują swoich rodaków i wciągają ich do swoich celów, dając im ważne i rzutujące na politykę w Polsce stanowiska.

Wśród tych pogniecionych papierów, które przywiozłem do domu, były też notatki Wacława Ruzgi. Pisał o tym, jaki to on był głupi, że dał namówić się Kasmanowi do zabicia Moczara. Że dopiero przejrzał na oczy, gdy Icek powiedział mu, że miał za zadanie zlikwidować go po zabiciu Moczara. Że widząc jak Polacy walczą i giną zrozumiał, jak popełnił; błąd. Dlatego prosił Moczara, by go zabili, że sam siebnie uznał za zdrajcę ojczyzny. Opisywał też jak zdobywali żywność, gdy był w oddziale Kasmana. Że był to nie tylko bandycki rabunek żywności, ale i zabijanie opornych i gwałcenie kobiet. Opisywał taki przypadek, że gdy byli w pewnej wiosce i weszli do jednego z domów, to Kasman, patrząc na młodą, urodziwą dziewczynę, powiedział:

- Tej nie tykajcie. To moja, Weźcie ja do lasu.

I rzeczywiście tej nie zgwałcono jak inne, ale związaną zaciągnięto do lasu, do ziemi9anki Kasmana.

„Słyszałem jak dziewczyna długo się broniła i krzyczała zanim Kasman ja zgwałcił – pisał Ruzga – Trzymał ją dwa tygodnie dla siebie, później pozwolił swoim Żydom chodzić po kolei do ziemianki i gwałcić ją tyle razy ile chcieli. Wiedziałem od Icka, że żywą jej nie puszczą, ale nie chciałem, by mnie przyłapano na pomocy w jej ucieczce. Zapytałem Kasmana czy i ja mogę sobie z nią podokazywać. Pozwolił, bo już każdy, kto chciał to ją miał, jak mówił. Nie wiedziała, że jestem Polakiem – pisze dalej Ruzga – Była chyba w szoku lub bardzo przestraszona, bo gdy tylko wszedłem rozłożyła szeroko nogi i czekała. Nakryłem ja kocem i mowie: „Jestem Polakiem i nie chcę cię gwałcić. Chcę ci dopomóc w ucieczce. Ja ci otworzę nad ranem, gdy będzie jeszcze ciemno, drzwi. Masz tu nóż i jak usłyszysz, że otwieram, to zaraz uciekaj. Nad ranem mocno śpią, a wartownicy są od strony wsi, czyli od wschodu. Uciekaj nie do wsi,a w las, a dopiero później do ludzi”. Gdy otwierałem drzwi stała gotowa do ucieczki za drzwiami. Pokazałem, w którą stronę ma uciekać i zniknęła w lesie. W ziemiance, gdzie spałem, było sześciu Żydów i bałem się, że oni mogą zauważyć moje wyjście. Na wszelki wypadek trzymałem gacie w ręku, jakbym dopiero co się załatwiał. Ale spali wszyscy twardo. Rano alarm i krzyk, że dziewczyna uciekła. „Kto był u niej wczoraj ostatni?" - pytał Kasman swoich. Ale kto był ostatni trudno było ustalić, gdyż sprytnie się tłumaczyli. I nie wiadomo, co by zrobił gdyby nawet ustalił, kto był ostatni, bo zawiadowca zameldował, że dziewczyna powiesiła się na skraju lasu. Znikła obawa, że ujawni, co z nią robiono i miejsce ich pobytu. Widocznie nie mogła pogodzić się z tym, co jej zrobiono i wybrała śmierć.

Wacław Ruzga opisuje też jeden z napadów:

„Kasman postanowił napaść na olejarnię, a właściwie na właściciela tej olejarni. Wyznaczył mi rolę pilotowania wszystkich członków rodziny, by nikt nie uciekł i nie narobił alarmu. Moje zadanie polegało na tym, że w jednym pokoju położy się cała rodzina na podłodze i nie wolno im będzie wstać bez pozwolenia. Zaskoczyli gospodarza, jak już się rozbierał i kładł spać. Żona leżała już w łóżku i dwoje dzieci już spało. Najgorzej było z dziećmi. One zaczęły głośno krzyczeć ze strachu i zachodziła obawa, że usłyszą to sąsiedzi. Kasman wyjął rewolwer i powiedział do ojca: „Jak ich

natychmiast nie uciszysz, to zastrzelę oboje". Wobec czego oboje rodzice zatkali ręką usta dzieciom i przycisnęli sobą do podłogi. Teraz zaczęło się najgorsze – pisze Ruzga – Kasman zażądał pieniędzy i kosztowności, bo wiem ile on zarabia tą olejarnią. Gdy gospodarz odmówił, to stanął mu Kasman na palcach ręki i kręcił butami tak, że człowiek z bólu nie tylko wył, ale i pościł mocz. Gospodyni krzyczała, żeby oddał to co posiada, bo zamordują go. Ale człowiek krzyczał, że nie posiada pieniędzy i złota. „Jak to nie, skoro twoja żona mówi, żebyś oddał? Czyli, że posiadasz".

Krzyknął do mnie: „Pilnuj ich dobrze!" i wyszedł z mieszkania. Za chwilę wnieśli beczkę od oleju i napełnili ja wodą. Podnieśli z podłogi dziewczynkę, miała lat cztery lub pięć, i zanurzyli głową w wodę. Dziecko zaczęło się topić i gdy na chwilę wyjęli je z wody, to ojciec mówi, że odda to, co posiada.

- A gdzie ty to masz? - spytał Kasman.

- W olejarni, schowane.

- No to idź z moimi ludźmi i przynieś, ale szybko.

Gospodarz pokazał im, iż schował to wszystko pod prasą, która tłoczy olej.

- Ale ja tego nie odsunę, bo mam pokaleczone palce. Trzeba odkręcić ten tłok i śrubę mocującą,a wtedy będzie dostęp do schowka.

Było ich dwóch z bronią, więc jeden trzymał na muszce gospodarza, a drugi wziął się do okręcania tej śruby. Ale sam nie mógł odkręcić, gdyż kręciło się w sworzniu tłoka.

- Chodź – mówi do tego drugiego – i trzymaj klucz, bo nie odkręcę sam.

Postawili bron opartą o belkę i zaczęli obaj kręcić. Gospodarz, mimo tych pokaleczonych palców obu rąk, stojąc parę metrów niżej niż ci, którzy odkręcali te śrubę, wziął szuflę do rąk i za paski ściągnął oba automaty na ziemię, tam gdzie stał. Żydzi zorientowali się, ze ma ich broń. Zaczęli schodzić po stromych schodach w dół i krzyczeli:

- No, nie nie bądź głupi i nie strzelaj do nas, bo ci nasi wybiją twoją rodzinę.

Ale gospodarz, mimo cieknącej krwi z palców, które rozdeptał mu Kasman, pociągnął sprężynę zamka i cała długą serię wwalił w obu Żydów. Ci spadli ze schodów na ten poziom, na którym stał gospodarz i kopali nogami.

Ruzga pisze, że strzały zaalarmowały Kasmana i kazał ludziom zobaczyć co się stało w olejarni. Ale ci, którzy poszli to sprawdzić, zginęli, gdyż gospodarz spodziewał się takiego obrotu sprawy. Kasman widząc, że mu zabito czterech ludzi, nakazał odwrót. Ale jeszcze rzucił granat do pokoju, w którym leżała żona olejarza z dziećmi.

„Tego nikt nie widział – pisze Ruzga – co się stało, gdy wrzucił granat oknem do środka. Ale z opowiadań ludzi wywnioskowałem, że matka albo się rzuciła na granat, albo go pod siebie wsadziła. Bo to ją rozerwał całkowicie i nie uczynił dzieciom żadnej krzywdy. Myślałem, że mnie, jako Polaka, każe zabić, gdyż byłem świadkiem. Sam zaproponowałem, że już pójdę do Moczara, gdyż rosła we mnie chęć zabicia, ale nie Moczara, a Kasmana. Otrzymałem sumę określoną, to jest te 50% i zakopałem te pieniądze w nocy, w miejscu tylko mnie znanym. Nie przewidziałem jednak, co się wydarzy po napadzie na olejarnię. Właściciel olejarni nie mógł już być bezpieczny. Wiedział, że ludzie Kasmana dopadną go i zabiją. Toteż wywiózł dzieci do rodziny, a sam przyszedł do Moczara. Ten długo nie chciał go przyjąć z powodu pokiereszowanych palców obu rąk, ale wreszcie uległ, gdy dowiedział się kto i dlaczego mu to zrobił. Teraz ja bałem się, że rozpozna mnie i powie z kim ja trzymałem. Zgoliłem głowę i wąsy, starałem się nie wchodzić mu w drogę, czyli unikałem go. I tak dotrwałem, do czasu zamordowania mojej rodziny przez Niemców. Ponieważ było mi po ich śmierci już wszystko jedno, kto mnie zabije, to poszedłem do olejarza i i opowiedziałem, że to ja ich pilnowałem, gdy leżeli wszyscy na podłodze. Spodziewałem się, że weźmie broń do ręki i zastrzeli mnie. Ale on wstał i zamiast sięgnąć po broń powiedział: „Od pierwszego dnia, jak tu przyszedłem, to Moczar mi powiedział kto ty jesteś i jaką rolę wyznaczył ci Kasman. Bądź spokojny, z mojej strony nic złego cię nie czeka". Później nawiązała się między nami przyjaźń, a w ogniu walki staraliśmy się nawzajem ubezpieczać i chronić. Od niego wiem jak zabił Żydów w olejarni".

Opisuje też Wacław Ruzga swój udział w bitwie na Porytowych Wzgórzach. Ponieważ Józek, czyli olejarz, był silnie zbudowanym chłopem to nosił i obsługiwał jedyny ciężki karabin

maszynowy, jaki mieli partyzanci. Była to groźna broń i jeśli strzelec miał celne oko, to mógł narobić szkody przeciwnikowi. A Józek strzelał bardzo dobrze. Palce mu się wygoiły i chociaż były bez paznokci to posługiwał się nimi sprawnie.

Pisze Wacław Ruzga:

„Nim doszło do walki na Porytowych Wzgórzach, to wpierw Niemcy nas dopadli na polu, gdzie były stawy i sadzawki. Ustawili działo na grobli, wkopali je w ziemie i celnie razili nas wszędzie tam, gdzie zaczynaliśmy do nich strzelać. Józek puścił parę serii w to działo, ale było widać, że osłona tego działa jest dobra i kukle jej nie biorą. Przyglądał się Józek przez chwilę Niemcom przez lornetkę i powiedział: „Trzech obsługuje działo, a oficer leży z boku i też ma lornetkę i szuka celu. Ich CKM nie weźmie, bo są dobrze wkopani w ziemię, a osłona działa jest gruba i kule jej nie przebijają. Ja ich inaczej wezmę". I przeczołgał się po granaty do sąsiedniego okopu, do kolegów. Zrobił cała wiązkę z kilku sztuk przewlekając sznurek przez kółeczka zapalników, tak, że jak szarpnie go uruchomi spłonki wszystkich granatów. Już do mnie nie wrócił lecz wlazł w wodę. Granaty bał się zanurzyć w wodzie, więc ułożył na kawałku deski i nakrył sitowiem. Sobie na głowę wsadził kępę traw i nie było go widać. Przestaliśmy strzelać , bo byliśmy ciekawi jak on to rozegra. Baliśmy się też, żeby czasem nie trafić w te kępę traw na jego głowie. Niemcy też przycichli, jakby byli ciekawi dlaczego my nie strzelamy. Oficer niemiecki zaciekawiony tą ciszą coraz bardziej wychylał głowę z lornetką. No i nasz snajper uznał, że jest okazja trafić tego oficera. Długo celował, a oficer kręcił się i rozglądał i gdy cała głowa widoczna to strzelił. Oficer nie upadł, a wbrew logice wstał, złapał się za głowę i dopiero upadł. No i rozpętało się piekło. Ponieważ Niemcy bili ze wszystkie co tylko posiadali, to i my odpowiedzieliśmy ogniem. I w tej strzelaninie zapomniałem obserwować Józka, bo przyczołgał się do mnie sierżant i krzyczy: „Strzelaj, na co czekasz?" Wiec biłem tam, gdzie błyskały ogniki z luf niemieckich. Już miałem pociągnąć po tej armacie, bo robiła ona nam duże szkody, gdy ujrzałem, że Józek tuż przy niej wychodzi z wody i rzuca tę wiązkę granatów. Sam pada w wodę, aż bryzgi poleciały na boki. Błysk i huk, a następnie odłamki wpadały do wody. Ale armata nie tylko zamilkła, ale wyrzuciło ją z tego okopu na groblę. Józek za parę minut wrócił cały i zdrowy mówiąc: „Załatwiłem szkopów na cacy". Za ten czyn dostał odznaczenie i pochwalę przed całym oddziałem".

W swoich notatkach wspominał też Ruzga rozmowę Moczara z Kasmanem:

„Wiedziałem, że Niemcy ściągają duże siły, by nas rozbić i zlikwidować. Moczar to nam mówił. Mimo, że był w stanie wojny z Kasmanem, to zwrócił się do niego o pomoc. Spotkali się na mostku nad małą rzeczką, by omówić tę sprawę. Kasman miał swoją ochronę, a Moczar swoją i ludzie z tych ochron stali dalej od nich, ale zasiewu broni. Kasman odmówił udzielenia wsparcia bronią i ludźmi. „Po co wy podejmujecie walkę? - pytał Moczara – Armia Czerwona się zbliża i oni rozprawią się z Niemcami. Mają wszystko, co trzeba na taką wojnę. A wy z karabinem i brakiem amunicji chcecie się bić z Niemcami, którzy mają czołgi, artylerię i lotnictwo. To szaleństwo". „My w ogóle nie chcemy tej bitwy – mówił Moczar – Ale Niemcy ściągnęli z frontu duże siły i chcą nas zlikwidować, bo wysadzamy pociągi jadące na front. To oni podjęli decyzję rozbicia nas". Ale żadne argumenty Moczara nie trafiały do Kasmana. „Należy opuścić ten teren – mówił Kasman i nie podejmować walki. My już dziś przejdziemy w inne miejsce". „A gdzie masz takie miejsce w Polsce, żeby ukryć tyle ludzi, co my mamy. Tu chociaż mamy obszary lasów duże i jest szansa, że nie pójdą za nami do końca" - wyjaśniał Moczar. Kasman przyszedł na to spotkanie z decyzją, już z góry zaplanowaną, że nie pomoże Moczarowi i tak na koniec rozmowy powiedział: „My nie podejmiemy walki. To twoja sprawa. My mamy czekać na Armię Czerwoną". Nie podał nawet ręki, tylko odszedł. Rzeczywiście wycofali się z tego terenu i my pozostaliśmy sami".

Walki o Porytowe Wzgórza są opisane przez wielu autorów, więc tych opisów nie będę powielał. Chciałem jedynie przybliżyć czytelnikom polityczne decyzje obu przywódców.

Miałem możliwość porozmawiania kilka razy z Wacławem Ruzgą. Po zakończeniu wojny długo był on ciągany przez prokuratorów po sądach i przesłuchiwaniach. A Józka dopadli po wojnie i miał proces za zabicie czterech Żydów. Bo oni, według Kasmana, przyszli tylko prosić o żywność, a gospodarz zaczął do nich strzelać i zabił ich. A to, że palce mu zmiażdżyli zapewne było elementem

tej „prośby o żywność”! I to, że rzucili granat tam, gdzie leżała kobieta z dziećmi też było „prośbą o żywność”. Trudno pojąc żydowską sprawiedliwość: prokurator Żyd postawił Józka przed sądem i Józek dostał szešc lat więzienia!

Nigdy nie zapomnę Moczara na łóżku w szpitalu. Zaciągnęli mnie do niego generałowie Czyżewski i Wyderkowski.

- Otruli mnie - mówił do nas – Nie dajcie mnie pochować między Żydami na Powązkach w Alei Zasłużonych. Nie chcę leżeć między łotrami i zdrajcami. Pochowajcie mnie między naszymi żołnierzami na Porytowych Wzgórzach.

I tak się stało. Mimo, że na Powązkach był już wymurowany grób, to został pochowany między swymi żolnierzami.

Koniec rozdziału 26

ALBIN SIWAK

BEZ STRACHU

WSPOMIENIA STARE I NOWE

TOM III

==

ROZDZIAŁ 27
GENERAŁ PATTON I KONGRESMEN PATTON

Są filmy fabularne, są kroniki z czasów drugiej wojny światowej, jest dużo artykułów w prasie, są książki które opisują życie i walkę generała Pattona. Jednym słowem jest mnóstwo materiału, który to przekonał opinię publiczną, że generał zginął w tragicznym wypadku samochodowym. Oficjalna wersja, na podstawie której utrwalono taki pogląd na całym świecie, jest taka, że dziewiątego grudnia 1945 r. w godzinach popołudniowych generał Patton jechał z adiutantem i kierowcą dość szeroką dwupasmową drogą służbowym cadillakiem. Była to niedziela i na drodze ruch był bardzo mały. Generał obserwował krajobraz przez szybę samochodu. Pogoda była ładna i widoczność dobra. Rozmawiał z adiutantem o różnych sprawach i nagle zauważyli, że z naprzeciwka jedzie wojskowa ciężarówka. Jechała swoim pasem i dopiero pięć, sześć metrów przed wozem generała dokonała raptownego skrętu przecinając drogę maszynie generała. Kierowca generała zdążył jeszcze wcisnąć ostro hamulec i skręcić w bok, by uniknąć zderzenia, ale manewr się nie udał i cadillac generała uderzył w ciężarówkę. I jak z protokołu wynika, to Patton uderzył głową i doznał licznych obrażeń. Z otwartych ran wyciekała krew. Przestał ruszać palcami, co nasuwało podejrzenie, że coś się stało z kręgosłupem. Nie mógł oddychać i mówić, więc natychmiast wezwano ambulans, który przewiózł generała do szpitala.

W Heidelbergu, w szpitalu, natychmiast położono generała na stół operacyjny. Po skomplikowanej i trudnej operacji generał dość długo był w stanie krytycznym. Wielokrotnie tracił przytomność. Po trzech miesiącach jednak zaczął dochodzić do siebie i wyraźnie, z dnia na dzień, widać było, że zdrowie się poprawia. Lekarze mówili, że to niemal cud. Żołnierze i oficerowie, którymi dowodził odetchnęli z ulgą, wierząc, że wróci do nich jako ich dowódca. Generał zaczął samodzielnie chodzić. Żartował i śmiał się. Ubierał się w mundur i żądał od lekarzy formalnego wypisania go ze szpitala. Lekarze na wszelki wypadek jeszcze kilka dni go przetrzymali i już mieli pozwolić mu na powrót do jego dywizji.

Dzień przed wyjściem ze szpitala generała odwiedził kolega z wojska. Spacerowali obaj po parku przyszpitalnym i generał czuł się dobrze, myślami będąc już ze swymi żołnierzami. W nocy dostał gorączki i mimo prób ratunku nad ranem zmarł. Nikt z personelu nie odnotował nazwiska tego oficera, który odwiedził generała. Nie można było sprawdzić, kto to faktycznie był. Na domiar złego nie pozwolono zrobić sekcji zwłok. Wydano kategoryczny zakaz pod groźbą sankcji karnych. Ciało zresztą zabrano tego samego dnia.

Lekarz, mimo że nie pozwolono mu zrobić sekcji zwłok, podejrzewał, że chory został otruty. By to sprawdzić uciskano klatkę piersiową i oceniono powietrze, wydychane z płuc przy pomocy ucisku klatki. Lekarz i jego koledzy stwierdzili, że

tak powietrze jak i zewnętrzny wygląd ciała daje możliwość stwierdzenia, że został użyty czysty cyjanek, który stosuje się przy zaniku pracy serca. Ten środek, wyprodukowany w Czechosłowacji, jest lekiem. Ale zastosowany u generała musiał spowodować śmierć. Nikt nigdy nie wyjaśnił, kto i dlaczego mógł to zrobić. Nie wyjaśniono też, z jakiego powodu zabroniono robić sekcji zwłok generała. Wszystkie raporty, notatki i protokoły dotyczące śmierci generała zaginęły. Nie przeprowadzono oględzin samochodu, nie mogli go rzeczoznawcy obejrzeć, a świadków - żołnierzy poprzenoszono w inne części świata.

Można, co prawda przyjąć tezę, że to agenci ZSRR spowodowali ten wypadek i otruli generała, jak to propagowali niektórzy. Ale tylko rząd miał możliwość zakazania sekcji zwłok i zniszczenia dokumentów związanych z wypadkiem oraz ukrycia świadków. Generał zresztą był już wielokrotnie uprzedzany, że swoi go zlikwidują ze względu na jego poglądy i cele. Mówił to swoim podwładnym, gdy już wyszedł z trzech wypadków samochodowych.

Parę dni po zabraniu ciała generała Pattona, jedna z gazet zamieściła zdjęcie Donovana, współtwórcy CIA i zastępcy szefa CIA. Była to wtedy główna agencja wywiadowcza w USA. I lekarze rozpoznali z gazety, że to ten właśnie człowiek odwiedził generała Pattona w ostatnim dniu jego życia. Ale bardzo szybko wyciszono tę wiadomość, gdyż przyjechało dwóch oficerów wywiadu i oświadczyło lekarzom, że jeśli będą rozpowszechniać to kłamstwo czeka ich proces. Donovan tego dnia - według tych oficerów - był w Stanach i nie mógł być w Niemczech. Tak więc i ten wątek został zdecydowanie ucięty. Wiadomo było że Donovan był osobistym informatorem prezydenta Roosevelta i on najbardziej poufne sprawy referował prezydentowi osobiście.

Donovan napisał kilka książek będąc na emeryturze. Jedna z nich to „Cel Patton". Jeśli Donovan nie zabił Pattona, to kogo miał na myśli pisząc: „*Otrzymałem to zadanie z góry. I wielu ludzi ucieszyło się z tak rozwiązanego problemu*". Zastanówmy się - piszą politycy - kto konkretnie się ucieszył z tak rozwiązanego problemu. Bo w tym czasie były dwie realne władze. Jedna to Biały Dom i formalny zwierzchnik sił zbrojnych, czyli prezydent. I druga to realna władza – bankierzy...

Patton był wielkim, zaciekłym wrogiem ZSRR. Nieustannie doprowadzał do spięć i konfliktów z ZSRR i z tego powodu były ciągłe noty dyplomatyczne i liczne protesty strony radzieckiej. Jego dalsze poczynania mogły stanowić zarzewie starcia zbrojnego pomiędzy USA a ZSRR, a nawet przejść w regularną wojnę. A taki scenariusz nie odpowiadał wtedy bankierom, a nawet prezydentowi. W tym czasie korporacje, te największe, w Stanach i na świecie szykowały się do sfinalizowania tego wielkiego projektu, jaki powstał u Żydów w USA. W tym czasie robiono dużo, by pozyskać akceptację Stalina dla tego przedsięwzięcia.

Po pierwszej wojnie światowej upadło imperium osmańskie i ponownie wyizolowane zostało terytorium Palestyny. A w wyniku drugiej wojny światowej przybyły na ziemie palestyńskie rzesze żydowskich emigrantów. Gdy Niemcy hitlerowskie padły i zniknęły, a Wielka Brytania i Francja z trudem podnosiły się z powojennej straty ludzi, sprzętu oraz substancji mieszkaniowej, to Żydzi amerykańscy wykorzystali siłę swoich pieniędzy i wspomagali przygotowania do powstania państwa Izrael. Związek Radziecki w tym czasie pozyskiwał tajemnice bomby atomowej od Żydów Rosenbergów. Działo się zatem tak, że dwa państwa, dwa mocarstwa wychodzące od odmiennych przesłanek, doszły po raz pierwszy od bardzo długiego czasu do porozumienia w sprawie powstania państwa Izrael. Gdyby w tym czasie pozwolono Pattonowi na decydowanie wciągając Stany Zjednoczone

do nowej wojny to marzenia Żydów o swoim państwie nie mogły by się spełnić. Generał Patton biorąc do niewoli Niemców zostawiał im mundury i kazał oficerom dowodzić swymi żołnierzami. Mówił do Niemców, co ich napawało nadzieją, że zaraz tuż po wojnie - rozpocznie się wojna ze związkiem Radzieckim. Więc oddawali mu się w niewolę nawet ci co na innych odcinkach frontu walczyli. Nie karał też swoich żołnierzy za hasła i okrzyki przeciw ZSRR. Jednym słowem sami Amerykanie mieli z nim duży kłopot, a bankierzy żydowscy szczególny, gdyż bali się że jego wybryki wojenne storpedują z trudem osiągnięte porozumienie między USA a ZSRR. Do dziś jednak jest tajemnicą, kto i dlaczego generała Pattona otruł.

Jest i następna śmierć. Lawrance Patton Mc Donald, bratanek generała Pattona. Jego śmierć również do dzisiaj nie została wyjaśniona. Pierwszego września 1983 roku obrona powietrzna kraju na Sachalinie zobaczyła duży obiekt, którego radary nie umiały zidentyfikować. Wiadomo było, że to duży samolot. A Związek Radziecki na tym terenie miał dużo instalacji wojskowych. Strefa ta, była szczególnie chroniona ze względu na usytuowanie tu radarów i wyrzutni rakiet. Nic dziwnego, że zapadła decyzja wysłania dwóch myśliwców SU15 w kierunku intruza. Po kilkuminutowej obserwacji piloci myśliwców nadali do swej bazy, że kapitan tego samolotu nie reaguje na radiowe sygnały ani na znaki by zawrócił z tego kursu. Samolot pasażerski Boeing 747 Koreańskich Linii Lotniczych dalej naruszał przestrzeń powietrzną ZSRR. Jeden z pilotów myśliwca poprosił bazę o instrukcje. Dowództwo ochrony powietrznej tego odcinka wydało rozkaz: „zestrzelić". I tego dnia cały świat obiegła wiadomość, że został strącony samolot pasażerski z 269 pasażerami.

To wydarzenie było jedną z najbardziej wstrząsających wiadomości w czasie tzw. zimnej wojny. Zaczęły się korowody i protesty. Strona amerykańska zaraz wydała oświadczenie, które obiegło cały świat, informujące, że we wczesnych godzinach rannych należący do Południowej Korei i lecący z Anchorage na Alasce Boeing 747 lot nr 007 przez pomyłkę wleciał w radziecką strefę powietrzną nad Kamczatką i Sachalinem. Jak Amerykanie wyjaśniali - stało się tak dlatego, że samolot miał awarię sprzętu pokładowego, nie zaś na skutek celowych działań. Nikt nie mógł przewidzieć i powstrzymać rozwoju wypadków. W rezultacie KAL 007 został przez obronę radziecką zestrzelony i żadna z lecących osób nie przeżyła upadku. Uznano to za haniebny przejaw przemocy wobec niewinnych osób. Prezydent Regan potępił ten czyn i uznał za brutalny atak, który siły międzynarodowe muszą ostro potępić.

Tymczasem strona radziecka oświadczyła, że Boeing 747 wtargnął w ich przestrzeń powietrzną realizując misję szpiegowską i chciał rozpoznać instalacje militarne na Kamczatce i Sachalinie i dlatego ich lotnictwo nie miało innego wyjścia jak zestrzelenie intruza. Bezpieczeństwo kraju wymagało takiej decyzji - odpisywali Rosjanie Amerykanom. Był to wymuszony akt obrony, według wojskowych radzieckich.

Od tej tragedii minęło ponad 20 lat, a dyskusje na świecie trwają nadal. Do najbardziej wstrząsającej wersji zdarzeń należy ta, którą oficerowie Mossadu zdobyli, jako supertajną informację w ZSRR w 1992 r., że po trafieniu rakietami powietrze-powietrze KAL 007 nie wybuchł i nie spadł. Kontynuował swój lot przez kolejne dwanaście minut i ostatecznie wylądował przymusowo na Sachalinie. Władze radzieckie dokonały selekcji pasażerów wysyłając część z nich do Moskwy a część do więzienia na wyspie Wrangla. Skąd koreańska telewizja zdobyła materiały na ten temat do dziś nie wiadomo, ale faktem było, że w wyemitowanym przez nią programie podano podobny przebieg wypadków. Tego samego dnia

Korean Broadcasting System opublikował poufny trzydziestostronicowy dokument CIA stwierdzający, że załodze Boeinga 747 po trafieniu go przez radziecki myśliwiec udało się wylądować i większość pasażerów przeżyła, tylko, że ślad po nich zaginął.

Wśród lecących tym samolotem pasażerów znajdował się wyjątkowy człowiek - Kongresmen Lawernce Patton. Obaj Pattonowie mieli podobne poglądy na kilka spraw. Po pierwsze byli wrogami idei Nowego Porządku Świata. Nie zgadzali się na niszczenie suwerennych państw. Zarówno jeden jak i drugi byli obdarzeni wielką charyzmą i ich przemówienia popierały już dziesiątki tysięcy Amerykanów. Czyli byli obaj przeciwni idei wielkich rodzin żydowskich, których w tym czasie było w USA kilkadziesiąt i trzymały w swym ręku prawie wszystkie banki, prasę, radio i telewizję. Cały niemalże przemysł, był też w ich rękach. Ponadto, Lawrence Patton kandydował na prezydenta, a tego już Żydzi nie mogli mu przepuścić.

Po katastrofie KAL 747 pastor, kuzyn Pattonów, powiedział: „Najbardziej poruszyło mnie to, że zestrzelenie przez ZSRR KAL 747 doprowadziło do śmierci dwustu sześćdziesięciu dziewięciu osób. Gdy tymczasem chodziło o to, żeby zabić Lawrence Pattona”. Czyli tak w sprawie śmierci generała Pattona jak i Lawrence Pattona obwiniano Związek Radziecki, gdyż obaj Pattonowie byli wrogami Związku Radzieckiego i o tym głośno mówili. Ale największą swą nienawiść kierowali obaj przeciwko światowej finansjerze żydowskiej.

W listopadzie 1975 roku kongresmen Lawrence Patton napisał we wprowadzeniu do książki pod tytułem „The Rockefeller file” autorstwa Garyego Allena:

„Posiadanie coraz większego majątku w korporacjach żydowskich nie gasi żądzy chciwości. Wręcz przeciwnie, wielu z nich wykorzystuje swe pieniądze do zdobycia jeszcze większej władzy, tak potężnej, że dawni tyrani i despoci - nie śmieli o niej nawet marzyć. Chodzi tu o kontrolę nad całym światem, a nie tylko nad globalną własnością, lecz również nad wszystkimi żyjącymi ludźmi. Najpierw przez sto lat John Rockefeller nadużywając władzy za pomocą nieetycznych metod ustanowił monopol i imperium Standard Oil. Rockefellerowie bardzo ostrożnie, ale cały czas skutecznie realizują swój plan wykorzystania siły ekonomicznej w celu zdobycia pełni władzy politycznej. Najpierw zamierzają przejąć kontrolę nad Ameryką, by następnie sprawować ją nad całym światem. Czy to co mówię stanowi teorię spiskową? Tak, jak najbardziej. Taki spisek istnieje. Jest to zły ponadnarodowy wstępny plan przygotowywany od dawna przez kilkadziesiąt rodów najbogatszych Żydów. I my Amerykanie musimy nie dopuścić do realizacji ich chorego planu. Podpisał. Lawrence McDonald Patton Kongres USA listopad 1975 rok”.

Problem Lawrence Pattona stał się jeszcze bardziej palący, gdy Patton kandydował na prezydenta i w jednym ze swoich wystąpień skupił się na planach zdobycia przez bankierów kontroli nad światem. Miliony ludzi wtedy usłyszało słowa kłujące uszy Żydów. Amerykanie uważali obu Pattonów za bardzo odważnych i porządnych ludzi. Kandydując na prezydenta Patton miał największe poparcie spośród kandydatów. Opinia była taka, że gdyby nie śmierć, to byłby na pewno prezydentem Stanów Zjednoczonych. Ale padł wtedy strach na Żydów. Zaczęli działać, nie żałując pieniędzy na likwidację Pattona. Obdarzony charyzmą, waleczny, w świadomości ludzi będący spadkobiercą cech generała, był popierany przez rdzennych Amerykanów oraz wyższych oficerów armii amerykańskiej, którzy publicznie mu przysięgali wiernie służyć, bo to służba dla Ameryki i jej ludu. Była to co dzień większa grupa narodu amerykańskiego, która nigdy by nie zaakceptowała programu bankierów i szefów korporacji. Żydzi widząc zagrożenie

musieli powstrzymać rozwój spraw, dla nich bardzo niekorzystny. Jak to zrobić? Ano tak, ażeby winę za śmierć poniósł ktoś inny.

Dziś powoli ujawniane są tajemnice obu Pattonów. Dużą rolę odgrywa w tym procesie Internet. Nic więc dziwnego, że Światowy Związek Żydów już kilkakrotnie żądał zakazu rozpowszechniania w Internecie wiadomości o roli Żydów i ich planach. Ale jak na razie, Kongres, jak i prezydent Obama tego nie uczynili.

Nie pierwszy już raz w swojej historii Żydzi popełnili takie zbrodnie, sprytnie pozorując, że to zrobił całkiem ktoś inny. Zapominają, że w sądownictwie na całym świecie jest święta zasada, że najpierw, jeśli kogoś zabito, to najpierw się ustala, kto z tej śmierci ma największą korzyść! A ze śmierci obu Pattonów wyłącznie Żydzi odnieśli ogromne korzyści.

Ale tak jak w przypadku wielu innych zbrodni przez nich popełnionych, istotne fakty są zakłamywane przez media, które to mają w swym ręku. Przecież już dziś wiadomo, dlaczego zginął prezydent Kennedy. Bo podjął kroki w celu wyjaśnienia, kto dysponuje rezerwą finansową, kto bez kontroli drukuje miliardy dolarów. Świat dowiedział się też, kto, i w jaki sposób zniszczył wieże WTC 11.09. Wiemy już także o tym, że Irak nie miał rakiet, o jakie go posądzano. A zresztą za samo posiadanie groźniej broni nie karze się państw suwerennych i nie zabija masowo ludności! Gdyby tak było, to Izrael pierwszy za swoje kilkaset głowic nuklearnych powinien odpowiedzieć. - Kto upoważnił, kto dał glejt Stanom Zjednoczonym do kontroli innych suwerennych państw? Ale o sprawiedliwych karach dziś chyba nie ma mowy. Weźmy przykład Libii. Kadafi to ludobójca i zbrodniarz, bo jego wojsko strzela do rebeliantów. A gdy siły NATO używają helikopterów i samolotów, które sieją śmierć, to już nie jest ludobójstwem. Bo rzekomo walczy się o wolność ludu Libii, by ją uratować przed tyranią Kadafiego. Jeśli jednak Kadafi byłby takim tyranem - jak twierdzą media światowe - to już dawno ludność sama by go zabiła, gdyż w Libii każdy dorosły człowiek (kobiety też) posiada w domu kałasznikowa i amunicję.

Nigdy nie zapomnę jak doradcy powstającej w latach osiemdziesiątych Solidarności krzyczeli, że w PRL jest cenzura, żeby ludność polska nie wiedziała, co się dzieje na świecie. Cenzura rzeczywiście była. A obecnie? Czy nasze media informują nas o sytuacji w kraju i na świecie? Wystarczy włączyć kablową telewizję i nastawić na kanały zachodnie w angielskim języku: Protesty, jakie narastają obecnie w Ameryce codziennie obejmują więcej miast i więcej ludzi w nich bierze udział. Ale najważniejsze jest to, co wykrzykują ci rozgniewani Amerykanie i co wypisują na swoich transparentach. Okrzyki i napisy dotyczą garstki ludzi w Ameryce, którzy zagarnęli i nadal zagarniają w sposób bezprawny dorobek całego społeczeństwa. Społeczeństwa, które zderzyło się z sytuacją, do której doprowadziły działania bankierów i szefów wielkich korporacji i uświadomiło sobie, że z dnia na dzień przybywa bezrobotnych [obecnie 15 milionów ludzi bez pracy], że ludzie nie mają pieniędzy na życie. Tymczasem mała garstka najbogatszych skorumpowała władzę i zagarnia zachłannie niemal cały dochód narodu, a unika płacenia należnego podatku.

Nawet bardzo ostrożny Z. Brzeziński 15.X.2011 w TV24 mówił: „*W Stanach jest wielka korupcja na wszystkich szczeblach władzy. To niedopuszczalne, żeby te wielkie korporacje płaciły tyle symbolicznego podatku, co moja sekretarka*". A oni dzięki swym prawników, doradcom i powiązaniom polityczno-biznesowym sprytnie unikają płacenia tych podatków. Kiedyś mawiało się, że w życiu są tylko dwie pewne rzeczy: śmierć i podatki. Dziś można powiedzieć, że tylko śmierć jest

pewna. Bo jeśli się jest bogatym, to podatków można uniknąć. A u nas ułamek procenta, a nie procenty odprowadzają do kasy państwa. A od państwa pozyskują kontrakty i umowy na miliardowe sumy, nie płacąc za nie podatków." A przecież wiadomo, kto to jest Brzeziński: nigdy nie kalał żydowskiego gniazda, gdyż sam z niego pochodzi. Musi być bardzo źle, jeśli tak mówi!

Dziś już coraz śmielej wychodzą z cienia i ujawniają swe cele wielkie rody Żydów, tych najbogatszych, co kierują losami świata. Od nich zależy gdzie i kiedy wybuchnie nowa wojna. (Oczywiście będzie to wojna „o wolność i demokrację", a jakże by inaczej i nasi chłopcy polecą tam walczyć o tę „wolność").

Kapitalizm, jak wykazały całe wieki, a ostatnie lata szczególnie, jest tak skonstruowany, że ma służyć wyłącznie kapitalistom i to tym najbogatszym. Naród ma pracować dla ich interesów, i pozwoli się temu narodowi żyć tylko na takim poziomie, żeby mieć z niego pożytek. Przecież natura ludzka nie zmieniła się od tysięcy lat. Chciwość i chęć kontrolowania innych nie zmieniły się od zarania ludzkości i nie zmienią się do końca świata. Ewoluuje tylko forma. Od panowania kapitalizmu handlowego, poprzez przemysłowy, finansowy, monopolistyczny (włączając w to dzisiejszą demokrację). Niewielka grupa ludzi na świecie rządzi większością społeczeństwa. Istota systemu pozostaje nienaruszona, przekształceniu ulegają jedynie metody. Wszyscy oligarchowie wcześniej dobrze widoczni i znani bezpośrednio, obecnie ukryli się za kulisami i są reprezentowani przez nowo powstały gigantyczny system fundacji, który stał się w krajach zachodnich integralną częścią władzy. I systemem tym - kierują wciąż ci sami ludzie. Są to wielkie żydowskie rody.

1. Rothschildowie, posiadający status Wielkiego Brata, przez dwieście lat swobodnie kontrolują cały światowy rynek i narzucają loży masońskiej zasady.
2. Bleichroderowie z Kolenii, najbogatsi stronnicy kanclerza Bismarcka
3. Oppenha też z Mkolonii.imowie
4 .Wartburgowie z Hamburga
5. Siligmanowie, rodzina z Wall Street z bawarskimi korzeniami.
6. Schiffowie pochodzący z Franfurtu. To rodzina obecnie najpotężniejsza i mająca wpływ w Białym Domu bez względy na to, kto tam urzęduje. (Mówi się, że przy prezydenturze Obamy utracili te przywileje).
7. Schroderowie, rodzina z Hamburga, która rozwinęła swe firmy i banki w Londynie w w Nowym Jorku. Wykupiła, po przemianach ustrojowych. w Europie Wschodniej neom,al wszystkie banki „pod przykrywką" innych nazw.
8. Speyerowie z Frankfurtu. Najwieksze biznesy w USA.
9. Mendelsonowie z Berlina. I rodzxina Hop
10. Baringowie, brytyjscy Żydzi spowinowaceni z Rothschildami i rodziną Hope`ów z Amsterdamu. Ich sieci handlowe, to tysiące sklepów na świecie.
11. Fuldowie, francuscy Żydzi w Stanach Zjednoczonych,bankierzy.
12. Mulletowie. Przez ponad sto lat zajmują stanowiska w radzie nadzorczej banków Francji i USA. Mają wpływ na rezerwę walutową USA.
13. Pereirowie. Francuscy Żydzi, którzy założyli Credit Mobier. Oni rzucili wyzwanie rodzinie Rothschildów, a obecnie są z nimi w przyjaźni i w tej samej loży.
14. Mirabaud, szwajcarscy Żydzi.
15. Morganowie, Transport morski i lotniczy

W ciągu ubiegłych dwustu lat rodziny wyżej wymienione, które przeniosły się z Europy do Stanów Zjednoczonych, działając na międzynarodowej scenie w sposób zasadniczy wpłynęły na kształt relacji międzyludzkich w krajach Zachodu i

odegrały wielką rolę w wytyczaniu kierunków rozwoju świata. W międzyczasie zdarzały się tzw. przypływy i odpływy. Niektóre potęgi przestawały być potęgami, Inne się umocniły. Filozofia polityki żydowskich bankierów osiągnęła swe cele pozyskując przychylność kongresmenów i polityków poprzez ich skorumpowanie. Chodziło zwłaszcza o przychylność dla nowego projektu pozwalającego uniknąć płacenia podatków.

Pierwsi założyli fundacje Rockefellerowie. Wtedy właśnie większość amerykańskich stanów przyjęła poprawkę, która wprowadziła podatek progresywny dochodowy. I to posunięcie najbogatszym ludziom Ameryki dało możliwość unikania płacenia podatków jakie płacili do tej pory. Był to wielki sukces tak bankierów, jak i prezesów korporacji i właścicieli wielkich firm. W tym samym czasie sędzia Kenasaw Landers wydal wyrok nakazujący podział Standard Oil. Grupa finansowa Rockefellera natychmiast to wykorzystała i ustanowiła w tramach kontrofensywy cztery (zwolnione z podatków i obciążeń na rzecz państwa) fundacje, po to, by natychmiast obdarować je większością swych udziałów. To tak, jakby ktoś przyłożył sobie pieniądze z jednaj kieszeni do drugiej. I tylko formalnie zmieniło się nazwę właściciela, chociaż przez cały czas właściciel był ten sam. (Ten proceder wykorzystano w pierwszych latach transformacji w Polsce. By uniknąć płacenia podatków nowi właściciele zmieniali nazwę firmy i nabijali w butelkę skarb państwa. Proceder ten był w Polsce bardzo skutecznie uprawiany i mnóstwo nowych właścicieli zarobiło na tym fortuny).

Teraz amerykańskim Żydom wystarczyło jedynie umieścić w statucie fundacji kolejne pokolenia rodziny, które będą im służyć i dadzą im prawo veta, by czerpać z tego wielkie zyski. W ten sposób rodziny najbogatszych Żydów uniknęły płacenia podatków. I te fundacje mogą kupować i sprzedawać różnego rodzaju aktywa, włączając w to nieruchomości oraz papiery wartościowe, i nie są zobowiązane do publikacji raportów księgowych, co jeszcze bardziej ułatwia im wpływanie na sytuację na rynku. I te zarobione w nieuczciwy sposób pieniądze, a właściwie darowiznę od państwa, inwestowali w różne branże i przeznaczali na korupcje ludzi władzy.

Nie płacąc podatków fundacje oszczędzają (czyli zarabiają) ogromne pieniądze, podczas gdy zwykły Amerykanin musi od swojego dochodu zapłacić podatek i dla niego nie ma litości ani możliwości uniknięcia płacenia podatków. Fundacje zostały też zwolnione od opłat za darowizny i spadki. To jednak nie wszystko. Również zyski generowane przez te darowizny zwolniono z podatków. Więc aktywa wszelkiego maści bogaczy rosły astronomicznie, a ludzie nie mieli z tego nic. Obecny, ogarniający cały świat, kryzys finansowy, nie jest rezultatem (jak może to wyczytać w wielu pismach zachodnich) przypadkowych zdarzeń, lecz konsekwencją trwającego od dłuższego czasu zachwiania równowagi światowej struktury gospodarczej. A głównym czynnikiem, który do tego doprowadził była nadmierna emisja dolara zapoczątkowana rozpadem systemu z Bretton Woods z 1971 roku. Strumień dolara płynął beztrosko, co rok większy, i tak doprowadził do wielkich niebezpieczeństw. I ta destrukcja przekroczyła obecnie punkt krytyczny. Kryzys, jaki wybuchł, charakteryzuje się przede wszystkim załamaniem kursu dolara i różni się całkowicie od wielkiej recesji gospodarczej z lat dwudziestych. I widać, że już świat nie powróci do poprzedniego kształtu, gdyż przeorała go siła w niczym nieustępującej powszechnej wojnie międzynarodowej i systemy walutowe oraz rynki finansowe wpływają na te relacje pomiędzy poszczególnymi krajami, wymuszając poszukiwanie nowych źródeł energii oraz zmianę narzędzi prognozowania sytuacji makroekonomicznej. Od 1959 roku ilość wypuszczanych nieprzerwanie na rynek dolarów przekroczyła szybkość wzrostu amerykańskiego PKB. A największe i gwałtowne pogorszenie tej sytuacji nastąpiło po 1997 roku. W 1971 roku USA jednostronnie wypowiedziały system z Brettan Woods, co stanowiło naruszenie międzynarodowego porządku. System ten był umową podpisaną przez główne państwa świata. Amerykański rząd, pod wpływem opinii bankierów żydowskich i szefów korporacji, bez konsultacji jakichkolwiek z innymi krajami, niepodziewanie odstąpił od zasady wymienialności dolara na złoto. Był to pierwszy kro0k do zakwestionowania wartości

dolara i długu. Nieograniczony dodruk dolarów umożliwił korzystanie z owoców pracy innych narodów. To czerpanie zysków z ludzkiej pracy bez konieczności podejmowania jakiegokolwiek wysiłku stopniowo zamieniło się w rodzaj uzależnienia i zniszczyło obowiązujący w tym kraju od chwili jego powstania etos protestancki oraz system etyki społecznej uznającej szczególną wartość wytrwałej roboty i oszczędzania. Sprzeniewierzyło się amerykańskiemu marzeniu. Miejsce utraconych wartości zajęło namawianie do spekulacji i niczym nieograniczonej konsumpcji, dążenie za wszelka cenę do luksusu, przejadanie zasobów, które powinny być zabezpieczeniem na przyszłość. Wypaczono chęć wytwarzania majątku przez nowe pokolenie, beztrosko przepuszczając nagromadzony przez ponad dwieście lat majątek. W chwili obecnej Ameryka posiada gigantyczny zbiornik z 57 bilionami długu, który każdego dnia i o każdej godzinie rośnie zgodnie z prawem procentu składanego, dokładając olbrzymie ukryte dążenie do ubezpieczeń zdrowotnych i emerytalnych, które stanie się w pełni odczuwalne mniej więcej za dziesięć lat. I te dwa elementy stanowią wielką przeszkodę dla wzrostu gospodarczego. W rzeczywistości Stany Zjednoczone nie będą w stanie zwrócić tak wielkich pieniędzy, dlatego według najlepszych ekonomistów świata będą się pogrążać w coraz większym kryzysie, wywołując coraz większą falę protestów ludzi domagających się likwidacji tych fundacji i oszukańczej metody Żydów. Juz dziś przed domami żydowskich multimilionerów protestują tysiące Amerykanów, domagających się sprawiedliwości w swojej ojczyźnie. Są już głośne w USA propozycje porzucenia dolara. Istnieje jednak obawa, że ani opinia publiczna w USA, ani liczne rzesze światowych inwestorów nie zaakceptują porzucenia dolara. Dlatego uzasadnieniem tak wielkiej reformy może stać się wyłącznie wielki kryzys. Czy elita żydowska, bankierzy i szefowie korporacji będą się śmiać ostatni? Obecnie uważają, ze trzymają złoty klucz do sytuacji na świecie, bo przecież posiadają takie pieniądze, które powinny otworzyć im wszystkie drzwi. Jednak wielu polityków na świecie jest zadania, że elity finansowe snując swoje dalekosiężne plany przeoczyły jeden bardzo ważny element, zapomniały mianowicie, że podstawową siłą, która napędza rozwój i zmienia historię, są narody, ludzie rzesze. Woda może nosić łodzie, ale może je też zatopić. Zawsze tak było. Na dzieje tego świata składa się zarówno słabość pewnych zjawisk jak i przemiany. Gdyby, na przykład, wiedza, jak nędzną przyszłość zaplanowały te elity dla obywateli państw, w których one żyją, była ogólnie dostępna, masy ludzie nie byłyby tak obojętne jak są obecnie. Może podjęłyby wtedy walkę o swój byt? Z może w niektórych krajach już podejmują? Spójrzmy na Rosję, a także na Brazylię, które zdecydowanie odrzucają wizję i plany oligarchii amerykańskiej. Zauważmy, że państwa Bliskiego Wschodu odrzucają ogromne ilości amerykańskich papierów wartościowych i z uporem reformują rządzący światem petrodolar. A Chiny, które reprezentują państwa rozwijające się, nie zamierzają podporządkować się napisanemu przez Żydów amerykańskich scenariuszowi kryzysu finansowego.

Rząd amerykański odgrywa tymczasem niezwykle teatralne scenki przekonywując świat, że próbuje walczyć z kryzysem i ratować dolara. Robi to celowo uprzedzając wydarzenia, które mają nastąpić. Oto Paulson błaga Kongres o przegłosowanie bezprecedensowej ustawy o pakiecie pomocniczym w wysokości 700 milionów dolarów. Był to komunikat dla całego świata: „Spójrzcie jak wszyscy staramy się zapobiec katastrofie. W trzy dni 100 milionów dolarów, pięć dni bilion. Jeśli się nie uda, to nie możecie winić nas za kryzys". A gdy już wszystko zostanie dobrze przygotowane, nagle pewnego dnia Wielka Brytania, Niemcy i Francja przestaną uznawać amerykańskiego dolara, giełda runie i nikt jej nie uratuje, raptowny spadek kursu dolara nie wzbudzi niczyjego zainteresowania. W ciągu jednej nocy cały dług Stanów Zjednoczonych zniknie, a wraz z nim znikną oszczędności Chińczyków oraz chińskie rezerwy walutowe. Fundusze emerytalne Amerykanów rozpłyną się we mgle, po ubezpieczeniach zdrowotnych nie zostanie nawet ślad, obligacje państwowe i rezerwy dolarowe stracą jakąkolwiek wartość. Rząd będzie się uchylał od odpowiedzialności, twierdząc, że nie przeciwko niemu należy kierować złość i gniew, bo zrobił wszystko, co mógł i nie ma sobie nic do zarzucenia w tej sprawie. A świat teoretyków i polityków skieruje ostrze swej krytyki przeciw demonom suwerennych walut, bo rządu nie będzie stać na powiedzenie prawdy i wskazanie winnych, gdyż musieliby i siebie wskazać. Tak jest opinia wielu polityków i ekonomistów na temat rozwoju sytuacji w USA i na świecie.

Chiny tymczasem wycofują swoje rezerwy i skupują na całym świecie złoto. I to za każdą cenę.

Jack Weatherford, amerykański uczony, autor wielu znanych dzieł, napisał: „Kontrola nad emisją i dystrybucją pieniądza jest jednocześnie kontrolą nad własnością i całym rodzajem ludzkim na świecie”. Oddanie tej kontroli w ręce zachłannych ludzi zawsze w końcu doprowadzi do okradania ludności na rzecz tych niewielu, co posiadają tę kontrolę.

ROZDZIAŁ 28
NIE WIEDZIAŁEM ILE MAM DZIECI

W rozdziale „Ludzie listy piszą” zamieściłem cały list pana Stefana Januszewicza, byłego redaktora naczelnego *Trybuny Ludu,* dziennikarza z 47-letnią praktyką i doświadczeniem, człowieka znającego środowisko dziennikarzy i świat artystyczno-kulturalny. I on napisał mi tak: „Nigdy panu tego nie darują, że napisał pan kilka dobrych książek i to dobrych. Oni stworzyli w opinii polskiego społeczeństwa postać najpodlejszą i najgłupszą – beton z najtwardszego betonu, ciemniaka i ohydnego człowieka. I ten stwór, opisany pod dyktando takich ludzi jak Stefan Bratkowski, ma odwagę i czelność wyłamać się z tych ram i opisu stworzonego po to, ażeby na zawsze pana w oczach ludzi uniewiarygodnić i zohydzić. Tego panu nie wybaczą i sięgną po wszystkie dostępne im środki, żeby pana zniszczyć”.

Miał rację pan Januszewicz. Nie darują. To plemię ludzkie odznacza się się bardzo wśród narodów świata mściwością i nie liczenie się z nikim i niczym. A że wielokrotnie opisywałem rolę A. Michnika w polskiej polityce (i to niekorzystnie dla niego) oraz rolę jego współplemieńców w zbrodniach i zdradach,. To tym bardziej takich faktów mi darować nie wolno. A że się ma armię dziennikarzy, którzy wyparli się polskości i służą Żydom, to ich rękoma można kogoś zniszczyć, a samemu stać z boku, patrząc, co z tego wyniknie. Już nie pierwszy raz ci sami ludzie podjęli próbę skompromitowania mnie i i obrzydzenia w odbiorze społecznym. Przypomnę tu, że najpierw napisano, że nie jestem Polakiem, ale Rosjaninem, że moi rodzice żyją (żyli) pod Moskwą, że to Rosjanie wsadzili mnie do KC i biura politycznego. Nie miał dla nich znaczenia nawet fakt, że oboje moi rodzice leżą pochowani na rembertowskim cmentarzu, że jest to odnotowane w parafii i w urzędzie stanu cywilnego i ze dużo ludzi brało udział w pogrzebie moich rodziców i że te osoby żyją do dziś. Oni wiedzą lepiej. Nie reagowałem na tamten artykuł, bo przecież było to tak ordynarne kłamstwo, że z jego powodu nie warto chodzić pod sądach – ludzie i tam nie gali się na to nabrać. To rozzuchwaliło autorów oszustwa i w kolejnym artykule napisali tak: „Towarzysz Siwak mógł być brygadzista i kierować największą brygadą w Polsce, bo ma za żonę rodzoną siostrę dyrektora Kombinatu Wschód, czyli firmy, w której pracuje”. A że dyrektor generalny, Jerzy Piotrowski, miał brata, dyrektora Szpitala Bródnowskiego, znanego i sławnego okulistę Aleksandra Piotrowskiego, który, podobne jak ja, był członkiem warszawskiego plenum PZPR, to po przeczytaniu gazety wynikało, że wziąłem za żonę ich siostrę, czyli jestem ich szwagrem,to witając się z Aleksandrem powiedziałem :”Witam szwagra”. No i rozpętałem burzę. Bo Aleksander i Jerzy Piotrowscy wznieśli sprawę do sądu o naruszenie ich dóbr osobistych, gdyż cały reportaż był paszkwilem i stawiał ich obu, a przy okazji mnie, w bardzo złym świetle. Sprawę oczywiście wygrali, redakcja zapociła koszty sadowe i karę. Ale przeprosiny, zamiast wydrukować zgodnie z wyrokiem sądu na oznaczonej stornie i wyznaczoną czcionką, wydrukowano na stronie ostatniej i trzeba było czytać to przez szkło powiększające. Michnik był bezkarny. Sypią się na jego piersi najwyższe odznaczenia. Obsypano go nagrodami i statuetkami. No, ale to oni mają swój rząd mi swojego prezydenta, a nie polski naród. Więc czują się bezkarnie. I w tej bezkarności piszą kolejny reportaż. Gazeta Wyborcza dnia 22-23.X.2011 roku publikuje „Świt rodziny Siwaków”. Otóż jest na Służewcu Spółdzielnia Inwalidów „Świt”. Z reportażu wynika, że prezesami są tam bracia Siwakowie: Waldemar i Artur. W tekście pojawia się również Roman, którego funkcji nie podano. Podano, że zatrudnieni w spółdzielni inwalidzi nie otrzymują wynagrodzenia, a tylko produkty, które sami produkują i to bardzo skąpo. Reportaż stawia w bardzo złym świetle tych trzech Siwaków, a nawet ich żony. Na pewno to oburzy uczciwych, że tak bardzo są wykorzystywani inwalidzi, ta grupa ludzi, która zawsze budzi współczucie opinii społecznej. Zagrano więc na uczuciach ludzi. I w tym złym świetle pojawia się moja osoba. Piszą, że ja, Albin Siwak, chronię tę

spółdzielnię i że opisani w reportażu Siwakowie, to moi synowie, że podczas wiosennego zjazdu partii fetowano przy ulicy Rozbrat prezesa spółdzielni na równi z Józefem Oleksy i Włodzimierzem Czarzastym i że towarzysze z SLD przecież pamiętają dobrze i kojarzą Albina Siwaka, działacza koła SLD w Rembertowie, który skończył siedem klas podstawówki i zrobił karierę w PRL-u, poczym opisał to w książce pt. „Od łopaty do dyplomaty". Młody dziennikarz Wyborczej opowiada o mnie tak, by mnie ośmieszyć i skompromitować, cytując przy tym wyrwane z kontekstu fragmenty moich książek i wypowiedzi. Pisze m.in.: „Albin Siwak był ambasadorem w Libii, a teraz kapitalistyczne porządki w spółdzielni „Świt"zaprowadza syn Albina, 42-letni Waldemar, do spółki z bratem Arturem. baj po studiach w Ameryce. Waldemar Siwak pracował nawet w gmachu KC PZPR i pokazywał gabinet, a którym jego ojciec Albin urzędował. Tu przyjmował ludzi, którzy składali skargi na złą władzę".

Jarosław Ostrowski, bo to on jest autorem twego reportażu, zadał sobie trud i sprawdził w sądowym rejestrze, że spółdzielnia jest w trudnej sytuacji, że ma wielomilionowe długi, że żyje jak pasożyt z dotacji dla inwalidów, że tylko w ubiegłym roku otrzymali z tych dotacji dla inwalidów 800.000 złotych... Wszędzie dotarł i wszystko sprawdził. Tylko „zapomniał" sprawdzić tego, czy ci Siwakowie są moimi synami. A to przecież taka prosta sprawa. Dziennikarzowi z legitymacją prasową każdy urząd pokarze dokumenty, by mógł sprawdzić, kto jest ojcem i matką konkretnego człowieka. Ale to co? W świat pójdzie wiadomość, że ten Albin ma takich synów, którzy żerują na inwalidach i popełniają przestępstwa. I to poruszy wrażliwość ludzi i uznają go za łotra, bo chroni swoich synów. I oto właśnie chodzi, by tak oszukać ludzi, by poruszyć ludzkie sumienia i żeby oburzyli się na tego Siwaka i znienawidzili go. A jak ujawni prawdę lub wygra sprawę w sądzie? To napisze się drobniutko, tak żeby nikt nie dojrzał, że przeprasza się go za pomyłkę dziennikarza. A gdzie odpowiedzialność kolegium redakcyjnego? Żaden artykuł nie pójdzie bez ich zgody, więc zgodę na publikację dali świadomie, mimo że w tym artykule roi się od kłamstw. Na przykład piszą: „Siwak był ambasadorem w Libii", podczas gdy ja nigdy, nigdzie ambasadorem nie byłem. Lub piszą, że synowie Siwaka zakładają nowe porządki kapitalistyczne w spółdzielni „Świt" i że Waldemar Siwak,. Gdy pracował w byłem gmachu KC PZPR, to pokazywał gościom gabinet ojca, Albina Siwaka. Tymczasem żaden z bohaterów artykułu nie jest ze mną spokrewniony! Ani ja, ani żadne z kich dzieci nie ma nic wspólnego ze spółdzielnią „Świt" !

Panie Ostrowski, z pańską inteligencją, to może pan tylko zwiedzać ten gabinet! Ale ja, ośmieszony przez pana, dlatego, że jestem tylko po siedmiu klasach podstawówki, byłem tam szefem przez pięć lat. I podpowiem panu, że zanim zacznie się pisać o kimś reportaż, to najpierw trzeba sprawdzić i udokumentować wszystkie fakty. To podstawowa sprawa, jeśli chce się coś o kimś powiedzieć (lub czemuś szefować w takim gabinecie).

* * *

W dniu 30.11.2011 roku umówiłem się z pułkownikiem Tadeuszem Kowalczykiem, ze odwiedzimy obu Siwaków w spółdzielni „Świt".Tak się składa, że T. Kowalczyk jest prawnym opiekunem siostrzenicy inwalidki, która w tej spółdzielni pracowała i ma bardzo dobrą opinię o tej spółdzielni. I tak się składa, że zatrzymał pułkownika generał Wacław Szklarski w ważnej sprawie i Tadeusz Kowalczyk nie zdążył na nasze spotkanie, ja sam nie chciałem jechać do spółdzielni. Pułkownik Kowalczyk pojechał więc sam złożyć w moim imieniu wizytę paniom Siwakom. Pozwolę sobie przytoczyć tu pismo, które otrzymał od nich, w związku z artykułem w Gazecie Wyborczej.

Oświadczenie

Niniejszym o oświadczam, iż ja i mój brat Artur Siwak nie jesteśmy synami pana Albina Siwaka oraz nie jesteśmy w żaden inny sposób spokrewnieni z nim.

Oświadczam jednocześnie, że nie pokazywałem nikomu gabinetu pracy pana Albina Siwaka w budynku KC PZPR. Nie wiem nawet, gdzie ten gabinet się znajdował.

Waldemar Siwak

ROZDZIAŁ 29
WARIAT

W swej skardze do komisji zjazdowej partii Michał Kopka pisał:

„Skończyłem gimnazjum i nie wiedziałem, co z sobą dalej robić. Polska cała była okupowana przez Niemców. Wyłapywano Żydów i zamykano w gettach. Zaczęły się łapanki i wywożono młodych ludzi do Niemiec na przymusowe roboty. Nastąpiły pierwsze rozstrzeliwania Polaków w Rzeszowie i Przemyślu. Przyszłość rysowała się coraz czarniej i trudno było przewidzieć, co się stanie w najbliższej przyszłości. Nic dziwnego, że moi dwaj koledzy Żydzi zaczęli namawiać mnie, bym z nimi uciekał do ZSRR.

- Nie bój się – mówili – my mamy w Moskwie kuzynów i oni zaopiekują się nami.

- A jak dojedziemy do Moskwy? - pytałem ich.

- Na pewno pociągi kursują, a my mamy sporo biżuterii złotej, to będziemy mogli sfinansować tę podroż.

Rzeczywiście obaj byli synami znanych w Krośnie bogatych Żydów. Tak więc dałem się namówić i z przygotowanym prowiantem wyruszyliśmy w trzech do tej Moskwy".

Skarga jego, jak wiele innych skarg na Żydów w okresie PRL, zwięzła i krótka, mówiła o krzywdzie i o poczuciu, że niesłusznie został ukarany. Dlaczego spośród wielu teczek polskich oficerów, których ich żydowscy przełożeni usunęli z wojska, zainteresowała mnie teczka Michała Kopki? W Krośnie bowiem uczył się też mój przyjaciel, późniejszy generał, Wacław Czyżewski. On to wielokrotnie wymieniał imię i nazwisko Michała Kopki, mówiąc, że miał takiego kolegę w gimnazjum i że ten kolega uciekł do ZSRR.

Zacząłem więc pisanie listów z nadzieją, że może Michał Kopka żyje i opowie mi za co go z wojska usunęli. Przyszła odpowiedź od córki pana Michała, że ojciec owszem jeszcze żyje, ale mieszka u córki, która wyszła za mąż aż pod Białymstokiem. „Ale czy nadaje się na rozmówcę, to nie wiem" - pisała ta córka spod Krosna.

Tak więc, po ustaleniu adresu, udałem się do miejsca zamieszkania pana Michała. Około piętnastu kilometrów od Białegostoku, we wsi Tatarówce, odnalazłem córkę pana Michała i jego samego. Cały czas tam jadąc myślałem, co zrobię jeśli okaże się, że pan Michał nie może mówić. Może da radę pisać? Okazało się, że niepotrzebnie się martwiłem. Pan Michał był co prawda słaby i chodzić nie mógł, ale mówił dobrze i dużo. A jak pokazałem mu kilka zdjęć z generałem Czyżewskim, to rozrzewnił się i powiedział:

- Jemu się udało. Nie trafił na Żyda w wojsku, jak mnie to spotkało. Rzeczywiście chodziliśmy do jednej klasy. On nie dał się namówić tym moim kolegom Żydom, wybrał partyzantkę.

- Więc jak to było z ta ucieczką z Polski do Moskwy, panie Michale? Bo w dokumentach nie ma opisu tej ucieczki. Jest tylko to, że zgodził się pan z nimi uciekać. Jak ci dawaj pańscy koledzy się nazywali? Czy pan pamieta ich nazwiska?

- Pewnie że pamiętam. Izaak Kryger był n ie tylko po maturze. On już był początkującym rabinem, bo równolegle uczył się w szkole rabinackiej. A Adam Lubiński był synem przemysłowca, który handlował ropą, którą tu wydobywano pod Krosnem. Miał własne ujęcia ropy i był wspólnikiem w rafinerii ropy. Tylko, że ten Adam Lubiński tuz przed wojną zmienił nazwisko z żydowskiego właśnie na Lubiński.

- I co, ucieczka wam się udała, czy były problemy?

- Pewnie że były. O mały włos a mnie by rozstrzelał enkawudzista oficer.

- Proszę, niech pan mi opowie jak to było.

- Nawet dość dobrze udało się nam n ad ranem i w nocy przejść strefę, gdzie stacjonowali Niemcy. Oni wiedzieli, że Rosjanie ich nie napadną i nie pilnowali dobrze tej umownej granicy. Natomiast czerwonoarmiści nie spali. Oni jakby czuli, że im coś zagraża i obserwowali stronę

niemiecką i każdy ruch Niemców. Już robił się świt, gdy czołgaliśmy się obok stanowiska radzieckiego zamaskowanego gałęziami i liśćmi. Rozmawiali dość głośno, czyli nie spali. Nawet jeden wyszedł z tego szałasu, by dyskretnie zapalić papierosa ukrywanego w dłoni. Przeczołgaliśmy się obok nich niezauważeni, a następnie, już na nogach, lasami, szliśmy w kierunku Lwowa.

- Dlaczego do Lwowa?

- Bo moi przyjaciele mieli też w Lwowie rodzinę i liczyli na pomoc. Zeszło nam cztery dni zanim dotarliśmy do Lwowa. Najgorzej było w samym mieście. Tu, co kawałek, to trzech żołnierzy sprawdzało papiery mężczyznom. Trzeba było chować się po bramach i dziurach, żeby nie wpaść w ich ręce. Wreszcie dotarliśmy miejsce i okazało się, że kuzyn Izaaka, to oficer NKWD. Zaraz też zaczął namawiać obu Żydów, by zostali we Lwowie i wstąpili do NKWD. Mówił, że funkcjonariusze NKWD mają swoje sklepy z żywnością i dobrą płacę, a przede wszystkim nikt ich nie bierze do wojska i nie podejrzewa, że są wrogami ZSRR. To dobre zajęcia na takie niebezpieczne czasy, a szczególnie dla Żydów. Ale obaj mówili, ze owszem oni do NKWD wstąpią, ale w Moskwie, bo tam z pewnością dostaną pracę czysta w biurze lub w urzędzie, bo mają przecież wykształcenie, a tu przy granicy to niebezpiecznie. Ich kuzyn nie chciał rozmawiać z nimi w mojej obecności. Wyprowadził ich do innych pokojów i tam mówili już nie po polsku, ale w jidisz lub po rosyjsku. Czułem, że chodzi o mnie, bo patrzył na mnie wrogo i z nienawiścią. W końcu po kilku dniach załatwił nam przepustkę do Moskwy. Niny to zostaliśmy wezwani przez moskiewskie NKWD do stawienia się osobiście. Wagon był towarowy z pryczami zasłanymi słomą do leżenia i nawet z woda w beczce, by można było się umyć. Były to wagony, które przez całą wojnę służyły do transportu wojska na dłuższe trasy. W Moskwie też co kawałek czasu sprawdzano dokumenty. Trafiliśmy na oficera z dwoma żołnierzami, któremu nie podobały się nasze polskie nazwiska. „Co wy tu robicie? Kto dał wam te papiery?" - krzyczał coraz głośniej, a jego żołnierze trzymali nas na muszce karabinów gotowi do strzelania. Problem polegał na tym, że mieliśmy napisane, że wzywa nas NKWD w Moskwie, ale nie był podany konkretny adres. W ogóle papier był bez pokrycia. Nikt nas nie wzywał. Chodziło o to, żeby dojechać do Moskwy. No i oficer każe nam iść z rękami do góry na komendę NKWD. Oni może i ujdą represjom i karze, ale ja jak tu się wytłumaczę po co tu do nich przyjechałem. Bałem się coraz więcej jak to się skończy, gdy Izaak raptem mówi do oficera tak: „O znalazłem właśnie telefon do pułkownika NKWD. Zadzwońcie, towarzyszu, do niego i wszystko się wyjaśni. Ale to dzwonienie nie było takie proste. Telefonów na ulicach nie było jeszcze. Przechodziliśmy akurat koła apteki, a tam musi być telefon. Kazał nas trzymać na muszce, sam podszedł dzwonić. „Cholera, co to będzie jak kuzyna nie będzie w domu?" - mówili moi koledzy. A poza tym Adam ma inne nazwisko, już polskie, i nie wie czy ojciec już kuzyna o tym powiadomił. Widzę, że i oni się denerwują. Przez szybę widzimy jak oficer rozmawia, bo nawet gestykuluje rękoma. Dość długo rozmawiał i gdy wyszedł, to kazał żołnierzom opuścić broń. No to już coś znaczy. Odetchnęliśmy. „Wasz pułkownik tu zaraz przyjedzie po was samochodem. Nie ruszać się z tego miejsca, bo was nie znajdzie". Zabrał żołnierzy i poszli dalej. „No to mieliśmy szczęście" - powiedział Izaak i parę razy pokiwał się, co było modlitwą w jego religii. Kuzyn rzeczywiście przyjechał i to z kierowcą w mundurze. Nie znałem wtedy dystynkcji na pagonach, ale skoro są złote, to chyba jest na prawdę pułkownikiem. Zabrał nas do swego domu i kazał nakarmić. A przy tym mówił: „Tu nie starajcie się o koszerne jedzenie, bo takiego nie ma. A poza tym tu w żadną religię tu się nie wierzy i radzę o tym dobrze pamiętać". Następnego dnia przeprowadził z nami rozmowę i przedstawił propozycje co do pracy. „Zatrudnimy was w garnizonie NKWD. Trzeba nam ludzi zaufanych, młodych i silnych. Wy na takich wyglądacie. Nie wiem tylko czy mój zwierzchnim, zgodzi się na Polaka. On o Polakach na złe zdanie". Zacząłem prosić, że jeśli to możliwe, to bym prosił o każdą inną pracę byle nie w NKWD. Ale kuzyn kolegów ostro zaprotestował: „Zaraz wygarną cię do wojska i będziesz musiał podpisać w dodatku zgodę na zmianę narodowości. A u nas nikt nie będzie cię sprawdzał". Spytałem go: „A wy, sami dla siebie, nie chcecie żeby wyrazić zgodę na obywatelstwo rosyjskie?". „Chcemy. Ale na upartego nie musisz - powiedział – W NKWD są ludzie różnej narodowości, bo to organizacja internacjonalistyczna, która ma ideologię, a nie narodowość". Prosiłem kuzyna kolegi, żeby koniecznie znalazł mi pracę, ale poza ich organizacją. Moi koledzy już na trzeci dzień byli umundurowani i to w dodatku obaj

byli lejtnantami, czyli oficerami. Dokuczali mi cały czas mówiąc, żebym się szybko zdecydował, bo bez pracy nie będzie żywności dla mnie. Więc wieczorem mówię do pułkownika; „Może jest praca u was, ale w transporcie, albo w obsłudze maszyn, lub taka, żebym nie musiał chodzić z bronią i mieć z ludźmi do czynienia?". „Aha, to ty chcesz tak pracować, żebyś na przykład nie musiał nikomu zrobić krzywdy? A ty wiesz, że my tu w Związku Radzieckim mamy miliony ludzi, którzy tylko wypatrują okazji by towarzysza Stalina obalić i zmienić ustrój, że musimy walczyć z tymi ludźmi i likwidować ich. Nie da się stać okrakiem, tak żeby być z jednym i z drugim. Musisz wybierać, albo z nami, albo będziesz naszym wrogiem, a wtedy domyślasz się, co robimy z wrogami ludu". Więc dyskutować z nim się nie dało. Innej drogi życia, tu u nich, nie widziałem, po prostu ja, Polak, nie poradzę sobie sam. A tu w dodatku radio podało i wszystkie gazety, że Niemcy właśnie napadli na Związek Radziecki. Wszystko uległo zaostrzeniu, chociaż i do tej pory żyło się jak w okupowany kraju. Teraz ludzie przemykali do pracy, lub do domu, jak najszybciej. Patrole podwojono i legitymowano ludzi na ulicach. Żywności, której do tej pory nie było pod dostatkiem, to teraz zabrakło wszędzie. I jak w takich warunkach dać sobie radę i nie wpaść w ręce milicji, wojska czy NKWD, których teraz w dzień i w noc, pełno było na ulicach i dworcach? Nie miałem wyjścia i mówię, że jeśli mają pracę w transporcie, to zgadzam się u nich pracować. Więc następnego dnia moi koledzy zabrali mnie do biura w celu załatwienia formalności i zostałem funkcjonariuszem służby NKWD w transporcie. Ja myślałem, że oni mają do przewożenia na przykład żywność dla swoich służb lub wożą umundurowanie i pościel tam, gdzie były jednostki NKWD skoszarowane jak wojsko. A oni już pierwszego dnia mojej pracy kazali mi z kierowcą Rosjaninem ładować trupy, które co noc po przesłuchaniach leżały w piwnicach. Ciała były zmasakrowane, często bez paców u rak i u nóg, miały poprzypalane policzki i piersi. Niektóre ciała były prawie całe sine. Po każdej nocy należało powynosić z piwnic ciała pomordowanych i załadować na ciężarówkę. Następnie dobrze okryć plandeką i zawieść daleko poza Moskwę, gdzie w lesie były już wcześniej wykopane duże doły i wrzucało się po 50 ciał do takiego dołu. Jak wszedłem do dołu, żeby ułożyć jakoś te ciała, które spadły do dołu i leżały w różnych pozycjach, to kierowca, z którym jeździłem, zaczął krzyczeć, że nie trzeba i że mam zaraz wyjść z tego dołu. Przeżywałem to bardzo, pierwsze noce w ogóle nie mogłem zasnąć. Co wziąłem do jedzenia, to stawało mi w gardle. Ale żyć trzeba, więc stopniowo się przyzwyczajałem do tej sytuacji. Kierowca, młody chłopak, ale chyba niezdrowy na umyśle. Nie tylko, że nic sobie mnie robił z tej ludzkiej tragedii, ale śmiał się głośno i mówił: „Jaśnie pany jak psy będą leżeć w dole.D obrze im, bo to ciemiężyciele ludzi pracy i krwiopijcy. Doczekali się zapłaty za lata niewolnictwa prostych ludzi. Teraz my mamy władzę i zapłacą nam za wszystko". Widać było do jakiego stopnia propaganda zrobiła z człowieka posłuszne narzędzie tych, którzy grają ludzkim losem. Rechotał ściągając trupy z samochodu i nieraz jeszcze kopał spadającego w dół. Mówi do mnie tak: „Ty miałeś już babę czy nie? Bo jakbyś chciał, to mam kolegę wartownika w piwnicach. A tam siedzą ładne baby. One też za parę dni będą do wywiezienia, to se obejrzysz. Jak chcesz to choć ze mną i on otworzy celę i wejdziemy do nich. Bez bicia teraz rozkładają nogi i jak masz siłę to i trzy wydupczysz". Nie rozumiał, że to przecież gwałt. To, że one już się nie bronią, i jak on mówił, nogi zaraz rozkładają, to jest wynikiem wielodniowego śledztwa i tortur. Był zdziwiony, że nie chcę z nim iść do tych cel gdzie siedziały kobiety. Wątpię czy on w ogóle rozumiał, co robi, z powodu jego ograniczenia umysłowego. A kiedy one już nie żyły i zawieźliśmy je do lasu, do dołów, to położył dwie młode dziewczyny na ziemi, okrył ich podbrzusza i mówi: „Takie hrabianki, a ja prosty chłop ze wsi wyruchałem je ile chciałem. Popatrz, Michał, jakie mają dupy". Stał i przyglądał się im obu, a następnie zepchnął do dołu. Raz przywieźliśmy kobietę, która była aktorką i to znaną i lubianą. O niej prasa pisała, ze jest szpiegiem i że została skazana na śmierć.(Bo o innych nikt nigdy nie pisał). Ściągnął ją z samochodu i obnażył ciało. „Patrz, Michał, wielcy panowie dawali duże pieniądze, żeby się z nią podupczyć, a ja, biedy chłopak, chodziłem do jej celi i ile chciałem, to ją miałem za darmo. Widzisz jakie to dobre czasy nastały dla nas biednych ludzi. To dzięki temu, że władzę ma lud, a nie hrabiowie i dziedzice". On tak widział ten świat i nowy robotniczy ustrój. Tacy ludzie byli potrzebni nowej władzy, bo ktoś musiał robić tę brudną robotę. Ale co ja mam z tym ustrojem i z ta władzą wspólnego? Co ja w ogóle tu robię? - zadawałem sobie pytania. Zawsze uprzątaliśmy ciała

pomordowanych rano, po śledztwach nocnych,ale raz zajeżdżamy, a Izaak Krygier, mój kolega gimnazjalny, wychodzi z piwnicy i mówi do nas: „Chodźcie zabrać najpierw tych, co leżą w sali przy schodach”. Weszliśmy do dużej sali w piwnicy, a na podłodze leża trupy, które są jeszcze ciepłe, a niektórzy jeszcze się ruszają.I mój kolega Izaak wyjął rewolwer i dobijał ich. Jeden z mężczyzn opierając się o ścianę nawet wstał mówiąc; „Ty parszywy Żydzie, przyjdzie taki czas, że ciebie też ktoś zamorduje”. Izaak podszedł do nieszczęśnika, który był pokaleczony i cały we krwi, przystawił mu lufę do brzucha i strzelał dopóki człowiek nie upadł. Uciekłem na podwórko, bo nie mogłem na to patrzeć. Ale on wyszedł trzymając broń we ręku i powiedział: „Oczyszczamy świat z zarazy, jaką jest burżuazja i szpiedzy. Sprzątajcie to szybko”. Widząc, że ja się ociągam krzyknął na mnie: „Chyba nie chcesz wyjechać z nimi na ciężarowce, więc bierz się szybko za robotę”. Trzydzieści osób w różnym wieku ułożyliśmy na ciężarówce i kierowca Rosjanin szczelnie nakrył skrzynię.

- Co ty się Michał rozczulasz nad nimi? To przecież wrogowie ludu. Pracowali dla wrogów naszej ojczyzny, więc zasłużyli na śmierć.

- Ale to nie śmierć – mówię mu – to tortury i to straszne. Widzisz, że mają pomiażdżone palce i są przypalani.

- A co ciebie tak boli Michał, to co im zrobiono? Z nich trzeba wycisnąć, z kim oni współpracowali i kto jest ich wspólnikiem. A po dobrej woli oni nie chcą mówić.

Tak, teraz wiem, jaką ciężką pracę mają moi koledzy z gimnazjum! Oni dostali kwatery służbowe i przeprowadzili się do nich. Ja musiałem szukać mieszkania u ludzi i płacić za nie. Płacę miałem niezłą w porównaniu z przeciętnymi ludźmi i sklep, gdzie mogłem kopic dużo więcej i to lepszego towaru niż zwykli obywatele. Ale cały czas myślałem jak odejść z tej haniebnej pracy. Gdy wspomniałem o tym Izaakowi, to ten powiedział krótko: „Z tej pracy nie odchodzi się, chyba że sami cię zwolnią”. Jednym słowem, to sam założyłem sobie pętle na szyję i nie mam wyjścia z tej sytuacji. Znalazłem mieszkanie przy rodzinie maszynisty kolejowego. „Mam - mówił – taki stryszek, gdzie mieści się łóżko. W lato tam gorąco, w zimie zimno. Ale może wytrzymasz. Jak chcesz, to spróbuj”. Oni mieli tylko jeden pokój na całą rodzinę, czyli rodzice i dwie córki. „Synowie są na froncie, to się ich nie liczy – mówił maszynista – a kuchnia należny do siedmiu rodzin i będziesz musiał się układać, kiedy tobie dadzą coś ugotować”. Takiej potrzeby nie było, żebym sobie gotował, bo w garnizonie NKWD była stołówka, więc tam jadłem raz na dobę gotowane. W sklepie kupowałem pieczywo i wędlinę, a kipiatok (wrzątek) zawsze mogłem dostać od każdej, która aktualnie gotowała na kuchni. Widziałem, że przymierają z głodu, że tylko raz na dzień gotują cienką zupkę. Chleba też nie mieli dosyć, nie mówiąc już o wędlinie. A ja chleba i wędlin mogłem kupić tyle, że starczało mi do syta. To był właśnie ten przywilej funkcjonariuszy NKWD. Jedna z córek miała osiem lat i była chudziutka i słaba. Druga, siedemnastoletnia panna, była silna i zdrowa. Zacząłem dokarmiać tę małą z litości, ale szybko zauważyła to ta starsza. Zaczęła mnie prosić, by jej, chociaż małą kromkę chleba, dać. Nie dało się to ukryć przed matką, która też zaczęła mnie prosić o chleb. Mogłem kupić w naszym sklepie na legitymację kartofle i mąkę, ale do tej pory nie kupowałem, bo nie gotowałem sobie. Więc wykupiłem swój przydział mąki i kartofli. Oczywiście dałem to wszystko gospodyni, nie biorąc od nich pieniędzy. Ściskały mnie i całowały za taki dar. Ale przyszła zima i na tym stryszku nie mogłem wytrzymać. A była to słynna zima, która Hitlerowi dała się we znaki. Niemcy stali niedaleko Moskwy, wywożono najcenniejsze dobra za Ural. Szczególnie maszyny, które miały produkować broń i amunicję. I wtedy wpadł kuzyn moich kolegów. Aresztowano go za fakt, że wywozi wśród tych maszyn za Ural również swoje (zrabowane w cerkwi i muzeach oraz w domach bogatych ludzi) działa sztuki. Wtedy ja byłem pewien, że nie ma silniejszej władzy w ZSRR niż NKWD. Stalin, co ogłoszono publicznie, kazali rozstrzelać aż dwustu wyższych oficerów, w tym gronie kuzyna moich kolegów. Ale oni już zdążyli wyrobić sobie opinie i byli obaj nawet awansowani wyżej za zasługi. Gdy przyszły pierwsze mrozy, to ja mówię do kobiet, u których mieszkałem, że muszę znaleźć sobie inne, ciepłe mieszkanie, bo na tym strychu nie wytrzymam. Ale one nie chciały wypościć mnie z rąk, gdyż przynosiłem dużo żywności. Zaproponowały mi, bym w pokoju z nimi zamieszkał. Tu były tylko dwa łóżka i nie było miejsca na trzecie. Na jednym spali rodzice, a na drugim obie

dziewczyny. Co prawda maszynista więcej był poza domem niż w domu. Jak więc maszynisty nie było, to we trzy spały razem, a jak był to ja na podłodze. Byłem młody i zdrowy, więc widok codziennie rozbierającej się dziewczyny działał na mnie. A i ona też nie ukrywała tego, co powinna. Do czego może doprowadzić strach przed głodem! Kiedy znaleźli mi cieple mieszkanie moi koledzy Żydzi i ja to powiedziałem, to matka mówi tak: „Ty możesz spać na jej łóżku, a ona i mała ze mną. Nie wyprowadzaj się od nas, bo nie będziemy mieli chleba jak się wyprowadzisz". Tak więc zacząłem sypiać w łóżku Wiery, a one we trzy razem. Najgorzej było jak na noc wracał ojciec maszynista. Wtedy ja go zapraszałem do swego łóżka. Matka musiała znać zamiary Wiery, bo przecież to się dało zauważyć. Udając, że śpi odkrywała kołdrę tak, że wszystko było widać. Ja kręciłem się jak w ukropie,ale przecież nie pójdę do łóżka kobiet. Jednego dnia, nad ranem, wstałem do toalety. Gdy wróciłem do pokoju, to Wiera leżała w moim łóżku. Matka udawała, że śpi. Dziewczyna była bez bielizny, więc przyszła nie spać do mnie, a w wiadomym celu. Oczywiście, że to się stało i matka na to patrzyła. Czyli uzgodniły, że tak należy zrobić. Później już bez skrępowania kładła się wieczorem razem ze mną. Jedynie obie bały się ojca i jego reakcji. Ale okazało się po paru miesiącach, że Wiera jest w ciąży i wtedy dowiedział się i ojciec. Nie robił awantury, bo mówił, że żyjemy w takich czasach, że nie ślub a kawałek papieru robi z ludzi parę małżeńską. Więc tak jakbyście już mieli ten kawałek papieru. Ja wiedziałem, że dziewczyna zrobiła to dla rodziny, a nie z miłości do mnie. Ludzie głodowali, a nawet umierali z głodu. Pod koniec 1942 roku Wiera urodziła chłopca. Ja zaś cały czas szukałem wyjścia z tej strasznej sytuacji w pracy. Ucieczka nie wchodziła w rachubę, więc łamałem sobie głowę, co robić dalej. I jak zwykle zdecydował przypadek. Po załadowaniu ciał, w tym wojskowych zamordowanych tak samo jak cywile, jechaliśmy do miejsca za miastem, gdzie mieliśmy zrzucić z samochodu ciała. Mój półgłówek kierowca, co chwila wyciągał butelkę z bimbrem i popijał śpiewając sprośne piosenki. W lesie była krzyżówka dróg i z lewej strony, czyli od kierowcy, nadjechał duży ciężarowy samochód i uderzył w bok szoferki. Kierowca zginał na miejscu, a mnie wyrzuciło aż za rów, do lasu. Nasz samochód wywrócił się i ciała wysypały się do rowu. Kierowca, żołnierz z tego samochodu, który uderzył w nas, gdy się zorientował, że tyle trupów leży w rowie dostał szału i zaczął krzyczeć: „Szto ja nadiejał" (co ja narobiłem). On był pewien, że te trupy, to jego sprawa. Leżałem obok w krzykach i o dziwo nic mnie nie bolało i nie miałem żadnych obrażeń. A ten kierowca biega i wrzeszczy. Chyba bał się kary, bo podszedł do swojego samochodu i wyciągnął karabin. Zarepetował nabój do komory i wsadził lufę w usta. Huk i … po głowie. Rozleciała się jak dynia. Co robić w tej sytuacji? – zastanawiałem się – Jak to wykorzystać dla siebie? Jedyne, co mi przyszło do głowy, to udawać wariata. Tak też i zrobiłem. Najpierw nadjechał wojskowy osobowy samochód, w którym jechał wyższy oficer z kierowcą i oficerem politycznym. Dobrze obejrzeli rozrzucone ciała w rowie oraz obejrzeli jednego i drugiego kierowcę. Oficer wyjął notatnik, coś napisał i kartkę oddał kierowcy, który szybko odjechał zostawiając obu oficerów na szosie. Rozeszli się jeden w jedną stronę, a drugi w drugą. Stanęli około trzystu metrów od ciał i nie dali nikomu przejechać po tej szosie. Za godzinę przyjechał ciężarowy samochód, a na nim enkawudziści. Zaczęli zbierać ciała i układać na samochodzie. Po paru minutach przyjechał osobowy samochód, a w nim dwaj oficerowie NKSWD oraz Izaak Krygier. Obejrzeli już lezące ciała na ciężarowce i Izaak powiedział: „Nie ma wśród zbitych Polaka, który pracował przy przewożeniu tropów. Szukajcie, może gdzie leży w lesie". Ja to słyszałem i wiedziałem, że od tej chwili muszę grać wariata. Wiec padłem na ziemię i dygoczę cały jak w febrze. Słyszę, że wołają nade mną: „Towarzyszu majorze, tu leży człowiek żywy, chodźcie zobaczyć!". Izaak pochylił się, odwrócił mnie twarzą do góry i po polsku zwrócił się do mnie: „Michale wstawaj. Nic ci nie jest?". Ale ja zamiast wstać wierzgam nogami i robię tak dziwne miny, na jakie tylko mnie stać. Podnieśli mnie żołnierze, a ja padam znów na ziemię. „Dajcie nosze!" - zawołał Izaak. Położyli nosze na ciałach w ciężarówce i ruszają z tego miejsca. Wrak tamtej ciężarówki pozostał w rowie. Cholera, oni chyba zawiozą ciała do dołu w lesie. A więc może i mnie tam zrzucą – myślałem sobie. Ale w czasie drogi ciężarówka zatrzymała się, bo naprzeciw jechała karetka pogotowia, do której mnie przełożyli razem z noszami. W szpitalu najpierw oględziny. Rozebrano nie do naga i stwierdzono, że nie mam żadnych ran im potłuczeń. Za to jestem w szoku. Musze leżeć i dostanę leki. Tak więc zostaje w

szpitalu przypasany do łózka. Rano komisja lekarska i pytania, na które ja odpowiadam „tak" bez względu na to, o co pytają. „On zgłupiał" - mówi jeden z lekarzy. „Jaka mogła być przyczyna takiego szoku?" - zaczynają pytać tych z NKWD. Ci nie mówią oczywiście jaka, jedynie mówią, że przyczyna była i mógł człowiek w jego sytuacji zwariować. Dostaję lekarstwa i zastrzyki, a efekt jest taki, że nadal jestem wariatem według lekarzy. Po tygodniu przychodzi Izaak Krygier z drugim Żydem, który też znał język polski. Pytają mnie po polsku, co się stało, jak doszło do tego wypadku. A ja na okrągło, że pod Krosnem jest taka góra, gdzie na sankach w zimie zjeżdżałem i uderzyłem się w głowę. Izaak mówi, że i on z tej góry zjeżdżał, ale nie pamięta, żebym uderzył się w głowę. Po godzinie mówią do lekarza, że chyba dostałem pomieszania zmysłów. „Wyślemy go na Krym do takiego specjalnego sanatorium, może mu to przejdzie" - zadecydowali. No i byłem na tym Krymie, ale niedługo, bo go Niemcy zajęli. Więc znów do Moskwy i znów komisja lekarska. Orzeczenie tej komisji: psychicznie chory i do służby się nie nadaje, ale nie przejawia agresywności i do pracy fizycznej pod opieką innych nadaje się. Tak więc kierowca dostaje moje papiery i wiezie mnie do jednego z kołchozów pod Moskwą. Tu dostaję przydział do tzw. oborowej i pod jej okiem ścielę siano pod krowy i wyrzucam obornik. I tak doczekałem czasu, kiedy Berling zaczął formować Pierwszą Dywizję Wojska Polskiego nad Oką. Moja oborowa litująca się nad Polakiem-wariatem, mówi tak:

- Żebyś nie był wariat, to wzięliby cię do Wojska Polskiego, bo są ogłoszenia, żeby Polacy jechali tam, gdzie tworzą to wojsko. Ale ciebie nie wezmą, bo wariatom nie można dać broni do rąk.

- A jak tam można dojechać? - pytam oborową

- A to musiałby ci dać rozpiskę przewodniczący kołchozu, bo cie nawet nie wpuszczą do pociągu bez tej rozpiski.

I wtedy ja w oborze ukląkłem przed nią i mówię:

- Ja nie jestem wariat. Musiałem udawać wariata, bo by mnie ci z NKWD zabili. Kobieto, błagam cię, załatw mi te rozpiskę.

Ale ona nie i nie.

- Jesteś wariat, bo papiery przysłali z tobą żeś wariat.

- A jak u was wrabiają ludzi, że są wrogami ojczyzny, to co? To prawda? Są wrogami, czy władza robi z nich wrogów?

- O tym z tobą nie będę rozmawiać – mówi oborowa

A brata jej też zamknęli za to, że rzekomo popsuł ciągnik. Dostał cztery lata przymusowej pracy w kopalni.

- Twój brat tez nie jest wrogiem ludu, chociaż go tak nazwali. To co? Władza na rację i mówi prawdę? No, powiedz czy słusznie twój brat dostał te cztery lata.

Wtedy ona zbliżyła się do mnie i mówi:

- Niesłusznie, bo ten ciągnik to już była ruina i musiał się popsuć. Nie jemu, to innemu musiał się popsuć. I siedzi niesłusznie.

- Więc czemu wierzysz tej władzy, że ma rację, że ja jestem wariatem? Przecież pracuję widłami i mógłbym cię nimi zabić. Wariat się tak nie zachowuje, jak ja, a ty nie chcesz mi uwierzyć! A ja chce zobaczyć matkę i ojca w Polsce. Mam dwie siostry. Zrobiłem maturę w Polsce. Kobieto, błagam cię, załatw mi ten papier od przewodniczącego, że nie uciekłem, a on mnie puszcza, bo ogłosiła wasza władza, że tworzy wojsko polskie.

Wreszcie zgodziła się i poszła do tego przewodniczącego kołchozu po ten papier. Przyszła i mówi mi tak:

- On chce zbadać cie sam, czy ty nie wariat.

- A on może jest lekarz? - pytam oborową.

- Nie. Ale to bardzo mądry człowiek. Idź do niego i jeśli on uzna cię za normalnego, to na pewno da ci tę rozpiskę.

Więc wymyłem się, przebrałem w czyste drelichy i poszedłem. Gdy wszedłem do niego do pokoju, to długo mi się przyglądał, aż wreszcie powiedział:

- Na pierwszy rzut oka to ty nie wyglądasz na wariata. No, ale może to wariactwo siedzi w tobie

głęboko i trudno je rozpoznać. Zaraz cie sprawdzę. Czy wasz Kopernik pierwszy odkrył, że Ziemia obraca się wokół słońca, czy też ktoś przed nim to zauważył?

- Kopernik oczywiście opublikował to pierwszy, ale Galileusz też wpadł na ten pomysł, tylko, ze mu grozili, że spalą go na stosie, to się wycofał ze swą teorią.

- Tak, masz rację. A co Jezus powiedział do apostołów, gdy uzdrowił dziesięciu trędowatych?

- Spytał ilu ich przyszło podziękować za uzdrowienie.

- No i co? Ilu ich przyszło?

- Tylko jeden – odpowiedziałem mu.

- Tak, to też prawda.

- Towarzyszu przewodniczący, ja w Polsce zdałem maturę i takie pytania nie zaskoczą mnie, bo to znam. Może towarzysz przewodniczący zapyta mnie o coś, co może mnie zaskoczyć.

- No, to mój drogi, powiedz mi czy Bóg jest czy też go nie ma?

- Jest tyle sprzecznych teorii na ten temat, ze powiem tak: Tyle samo naukowców o światowej renomie twierdzi, że jest i tyle samo, że nie ma. Ale ci naukowcy, którzy twierdzą, że Boga nie ma, to mówią to gdy są młodzi. A jak już się zestarzeją, to twierdzą, że Bóg jest.

- A ty jak uważasz, jest czy go nie ma?

- Ja uważam, że jest

- A to dlaczego? - podchwycił przewodniczący – Może go widziałeś na własne oczy, co?

- Nie. Nie widziałem. A towarzysz przewodniczący swojego pradziadka widział na własne oczy czy nie?

- No nie, bo umarł bardzo dawno temu.

- Ale miał przewodniczący tego pradziadka czy nie?

- Pewnie, że miałem. Przeciez bym nie istniał, gdyby on nie spłodził mego dziadka, a ten mego ojca.

- No, więc towarzysz przewodniczący nie widział na swoje oczy pradziadka i wierzy, że on istniał. I ja wierzę, chociaż na swoje oczy Pana Boga nie widziałem. I to jest moją prywatną sprawą. Jeśli od tego ma zależeć czy przewodniczący uzna mnie za wariata, czy za normalnego, to wracam do obory, chociaż chciałbym ojca i matkę zobaczyć w Polsce, a to jedyny sposób bym tam się znalazł.

Do tej pory stałem przed nim. Teraz mi mówi:

- Siadaj!

I kazał wnieść samowar z herbatą.

- Kto to wymyślił, żeś ty wariat, co?

- Lekarze, i to nie rosyjscy, a Żydzi.

- O, to ty dla nich jesteś niebezpieczny! Ja ostatecznie, w razie czego, powiem, że takich papierów, żeś ty wariat, to ja nie otrzymałem i miałem prawo dać ci rozpiskę, bo ogłoszono, że was, Polaków, wzywają do waszego wojska.

- Masza! – krzyknął na sekretarkę – Pisz pismo, że zgadzam się, by Polak zgłosił się do wojska. Będzie bił faszystów razem z naszymi.

Masza stukała to jednym palcem, ale napisała tak, jak przewodniczący tego chciał. Kiedy położyła to pismo na jego biurku, to znów głośno na nią krzyknął:

- Masza, chodź tu natychmiast! No po co to pisałaś, że będzie bił faszystów razem z naszymi?

- Bo towarzysz przewodniczący kazał.

Kiedy ty się nauczysz, co należy pisać, a czego nie ?

Wstaję i mówię, że ja napiszę jak należy to pismo. Nawet nie siadając napisałem pismo i położyłem je przed przewodniczącym. Ten wyjął z kieszeni marynarki wielką pieczątkę. Długo na nią chuchał, aż wreszcie z całej siły walnął nią w moje pismo.

- No! Odbiło. I to dobrze – powiedział – Jedź i spotkaj się z ojcem i matką. A nie daj się zabić Niemcom, bo nie zobaczysz swoich.

Uścisnął mi rękę i pożegnał. Podziękowałem oborowej i zaraz ruszyłem w drogę, żeby czasem ktoś nie dopatrzył się moich papierów i nie cofnął mi tej rozpiski.

Nad Oką zauważył mnie Piotr Jaroszewicz. On sprawdzał poziom wiedzy napływających

Polaków. Żałosny był to widok, jak się patrzyło na chłopaków bez butów i ubrań! Jeszcze gorzej było z ich wiedzą. Wielu z nich nie umiało czytać i pisać. Chudzi, wynędzniali i chorzy. Tak naprawdę, to każda komisja wojskowa powinna połowę tych chłopaków odrzucić. Ale im aż oczy błyszczały na myśl o powrocie do Polski. I onio też wiedzieli, że to jedyna droga. Więc lekarz wojskowy mówił:

- Przymykam oczy na ich stan zdrowia. W Polsce dojdą do siebie.

Tych, którzy nie mieli dokumentów o ukończenia jakiejś szkoły, przesłuchiwała komisja specjalna zadając dużo pytań o szkole i nauczycieli. Tacy, którzy kłamali, bo chcieli tak uzyskać awans, szybko wpadali. Ja wypadłem dobrze ki od reki wysłano mnie na kurs oficerski. Wróciłem do jednostki jako podporucznik z czego byłem bardzo dumny. Przeżyłem walkę pod Lenino i parę innych, gdzie padło dużo naszych żołnierzy. Otrzymałem dwa pierwsze medale za waleczność i awans na porucznika. Front ruszył na zachód i nam przyszło iść na Warszawę. Później już ciężkie boje na polskiej ziemi. Zostaję ranny przy zdobywaniu Mińska Mazowieckiego i otrzymuję kolejny awans na kapitana. Gdy wychodzę ze szpitala moja jednostka stoi już nad Wisłą, w Warszawie. Później znów ciężkie boje nim doszliśmy do Odry. Pada wielu kolegów. Bierzemy udział w szturmie Berlina. I co by nie mówili przeciwnicy wojska polskiego utworzonego w Związku Radzieckim, to właśnie ci Polacy znad Oki, którym Rosjanie dali możliwość walki, brali udział w zdobyciu Berlina i nikt im nie wydrze tej zasługi. I mimo pomniejszania i zacierania faktów, to polski żołnierz najkrótszą droga doszedł do Berlina. Żołnierz rzadko był politykiem. On szedł i walczył, ginął i był ranny. A politycy jak zawsze grali nim jak kartami. Stąd dziś mamy tych, którzy walczyli o Polskę właściwą i tych, którzy walczyli o Polskę niewłaściwą. Podzielili politycy nawet zbowidowców na dobrych i złych

- Panie Michale – przerwałem mu potok, na pewno słusznego, żalu i rozgoryczenia - Proszę mi powiedzieć jak skończył pan służbę wojskową. Co było przyczyną, że usunęli pana z wojska?

Panie Siwak, to takie proste, ze aż banalne. Skierowano mnie po wojnie, jako zdolnego oficera, na dalsze studia. Moje skierowanie było na Wojskową Akademię Techniczną w Warszawie. A tu, jako wykładowca, przyjeżdżał na wykłady szef katedry produkcji i napraw czołgów Lubiński, we stopniu pułkownika. No i jak powiedziałem w kręgu kolegów, że on jest Żydem. To oczywiście doszło do Lubińskiego, który wniósł sprawę do sądu przeciwko mnie i sąd jemu przyznał rację, gdyż złożył dokumenty, że jest Polakiem. Na tej podstawie relegowano mnie z uczelni oskarżając o szarganie opinii wyższemu oficerowi i naruszenie jego dóbr osobistych. Parę miesięcy po tym fakcie Lubiński, wyjeżdżając do Izraela, stwierdził, że jego ojczyzną jest Izrael. Ten niby Polak, którego dobra naruszyłem według polskiego sądu, złożył publiczne oświadczenie, że wraca do rodowego nazwiska żydowskiego. I ja złożyłem do komisji zjazdowej partii to oświadczenie Lubińskiego, gdzie on sam potwierdza, że jest Żydem. Napisałem, że sąd się pomylił lub był stronniczy. Przedstawiłem, czarno na białym, wszystkie dokumenty. I nikt nigdy nie udzielił mi odpowiedzi na moją skargę. I chociaż wtedy, mówiąc, że on jest Żydem, nie mówiłem, co on robił w Moskwie, w NKWD, to poniosłem karę. Ale żeby nie wiem czy śmieszniej, czy tragicznej, to powiem panu, że w wojsku były takie biura, gdzie można było się skarżyć na przełożonych. To był wydział próśb i zażaleń, a jego szefem był kolejny ludobójca – pułkownik Izaak Krygier. Ten sam, z którym uciekłem do ZSRR z Polski. Żyd z Krosna, z którym uczęszczałem do gimnazjum.

Kiedy już wysłuchałem całej opowieści pana Kopki, zapytałem jeszcze z ciekawości:

- Panie Michale, a czy kiedyś pan spotkał się z synem, który narodził się w 1942 roku z Wiery, Rosjanki, córki gospodarzy, u których pan mieszkał i których pan dokarmiał?

- Nie tylko spotkałem! Utrzymujemy kontakt przez cały czas. Moje żona, z którą mam dwie córki, naciskała mnie bym pojechał i spotkał się z synem. Przecież to człowiek, który obecnie liczy sobie 69 lat! Ma własną trojkę dorosłych już dzieci, czyli mam w Rosji wnuki. A ponieważ moja żona zapraszała wnuki do nas, do Polski, to wnuczka tu wyszła za mąż za Polska i teraz koło Krosna ma gospodarstwo rolne. A syn raz przyjeżdża do córki, a raz do mnie, do ojca.

- A ile lat pan obecnie ma?

- Równo, panier Siwak, osiemdziesiąt osiem lat.

- A Wiera, ta, z którą ma pan syna, to jeszcze żyje?

- Nie. Ona jeszcze w czasie wojny zginęła od bomby niemieckiej.
- Co pan zapamiętał z tych ciężkich i tragicznych lat w ZSRR?
- Wyrzuciłem z pamięci wszystkie fakty, których byłem świadkiem, a które ukazywały jak mały, nędzny i bandycki naród ujarzmił tak wielki, z takimi tradycjami, naród rosyjski, który zapłacił za to większą cenę niż my, Polacy.
- Dlaczego wyrzucił pan z pamięci te straszne fakty?
- Bo bym nie mógł żyć z nimi.

A co jednak zostawił pan w pamięci?

To, że musiałem być wariatem, żeby uratować swoje życie.

Koniec rozdziału 29